Z pokorą wobec poległych…

Z czcią dla zamordowanych…

Z myślą o przyszłych.

BENEDYKT
ZIÓŁKOWSKI

BATALION ARMII KRAJOWEJ „ŁUKASIŃSKI”

WERSJA ROBOCZA

Warszawa 2011

Projekt okładki
Tadeusz Trela

Fotografie ze zbiorów Zespołu Historycznego Batalionu „Łukasiński”

Wydanie II
Warszawa maj 2011

Wydanie przygotowano po uzyskaniu zgody posiadaczy praw autorskich do I wydania oraz jego wydawcy na podstawie skanów I wydania książki przygotowanych przez Instytut Historii PAN.

© Copyright by *Tadeusz Trela* 1998
© Copyright by *Benedykt Ziółkowski* 1998
© Copyright by *Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego* 2011

Skład komputerowy
Marek Cieciura

Zamieszczone ilustracje przygotował *Mateusz Cieciura*.

Postać elektroniczna ksiązki dostępna jest w portalu internetowym Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego: http://fundacja-ppp.pl/ → Repozytorium Armii Krajowej → Książki elektroniczne → Katalog książek o Powstaniu Warszawskim

W tym samym miejscu udostępniono pliki dźwiękowe (audiobooki) z fragmentami książki oraz wersję elektroniczną krzyżówki zamieszczonej na zakończenie książki.

ISBN
978-83-61085-89-5

Druk

Fabryka Druku Sp. z o. o., ul. Staniewicka 18, 03-310 Warszawa

SPIS ROZDZIAŁÓW

PRZEDMOWA DO II WYDANIA **17**

SŁOWO WSTĘPNE **18**

1. GENEZA I HISTORIA BATALIONU **19**

Utworzenie i organizacja batalionu 19
Działalność konspiracyjna 22
Powstanie Warszawskie 27

2. STAN OSOBOWY BATALIONU **56**

Skład bojowy batalionu, stan na 31 lipca 1944 r. 56
Skład bojowy batalionu, stan na 2 sierpnia 1944 r. 59
Skład bojowy batalionu, stan na 15 sierpnia 1944 r. 71

3. BIOGRAMY ŻOŁNIERZY BATALIONU **74**

Sztab batalionu 74
1 kompania „Troki” 87
2 kompania „Supraśl” 104
3 kompania „Wkra” 124
4 kompania „Niemen” 146

4. RELACJE I WSPOMNIENIA UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO **149**

Sztab batalionu 149
1 kompania „Troki” 170
2 kompania „Supraśl” 239
3 kompania „Wkra” 273
4 kompania „Niemen” 316
Dyon 1806 320
Batalion „Chrobry I” 324

5. WYKAZ ŻOŁNIERZY BATALIONU „ŁUKASIŃSKI” **327**

WYKAZ PSEUDONIMÓW ŻOŁNIERZY BATALIONU „ŁUKASIŃSKI” **353**

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW **363**

INDEKS NAZWISK **365**

INDEKS PSEUDONIMÓW **374**

INDEKS ODDZIAŁÓW **381**

BIBLIOGRAFIA **382**

SPIS ILUSTRACJI **383**

ILUSTRACJE **391**

DODATKI DO I WYDANIA **463**

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA DO II WYDANIA **17**

SŁOWO WSTĘPNE **18**

1. GENEZA I HISTORIA BATALIONU **19**

UTWORZENIE I ORGANIZACJA BATALIONU 19
DZIAŁALNOŚĆ KONSPIRACYJNA 22
POWSTANIE WARSZAWSKIE 27

2. STAN OSOBOWY BATALIONU **56**

SKŁAD BOJOWY BATALIONU, STAN NA 31 LIPCA 1944 R. 56
SKŁAD BOJOWY BATALIONU, STAN NA 2 SIERPNIA 1944 R. 59
SKŁAD BOJOWY BATALIONU, STAN NA 15 SIERPNIA 1944 R. 71

3. BIOGRAMY ŻOŁNIERZY BATALIONU **74**

SZTAB BATALIONU 74
Białczyk-Markowska Irena, ps. „Zośka *74*
Brynda Zygmunt, ps. „Cygan” *74*
Cegłowski Jan, ps. „Maciej” *74*
Chmieliński Ludwik, ps. „Ziomek” *74*
Cybulski Jan, ps. „Czachar”, „Wron” *75*
Derejewska Helena, ps. „Halszka”, „Helenka” *75*
Jabłońska Bożena, ps. „Klara” *75*
Janik Stanisław, ps. „Kruk”, ... *75*
Jerim Józefa, ps. „Krzyś”, ... *76*
Józefowicz Krystyna, ps. „Myszka”, ... *76*
Kalinowski Bronisław, ps. „Piotr”, kapitan *76*
Kobieradzki Eugeniusz, strzelec, ... *76*
Kolbusz-Trzcińska Eugenia, ps. „Ewa”, ... *76*
Kolipiński Juliusz, ps. „Bartek”, ... *77*
Kolaczyński Konstanty, ps. „Nork”, ... *77*
Kosmalska-Piotrowska Henryka, ps. „Inga”, ... *77*
Kosower-Rozencweig Emilia, ps. „Maryla”, ... *77*
Kreczmar-Wiatruszek Halina, ps. „Kruszyna”, ... *78*
Kruppe Jerzy, ps. „Czajka”, ... *78*
Lange Romuald, ps. „Klaudiusz”, ... *78*
Lipska Helena, ps. „Monika”, ... *78*
Lipska Wanda, ps. „Basia”, ... *79*
Lipska-Kozioł Halina, ps. „Ola”, ... *79*
Łyczywek Krystyna z d. Wizówna, ps. „Iga”, ... *79*
Markowski Stanisław, ps. „Tomek”, ... *79*
Męclewski Edmund, ps. „Andrzej”, ... *80*
Miączynska Janina, ps. „Barbara”, ... *80*
Michalski Mieczysław, ps. „Lech”, ... *81*
Morski-Zmij Jan, ps. „Żak”, ... *81*
Ogińska-Jastrzęhska Janina, ps. „Irys *81*
Olejnik Aleksander, ps. „Janek”, ... *81*

SPIS TREŚCI

Orlikowska Stanisława, ps. „Marysia”, ... *81*
Ostkiewicz-Rudnicka Helena, ps. „Lena”, ... *82*
Ostkiewicz-Rudnicki Olgierd, ps. „Maślak”, „Sienkiewicz”, ... *82*
Płocki Stanisław, ps. „Topór”, ... *82*
Pohl-Karski Adam, ps. „Kuba”, ... *83*
Prusak Marian, ksiądz kapelan, ... *83*
Rafalska Wanda, ps. „Nata”, referentka *83*
Szarota Jan, ps. „Socha”, „Perkowski”, ... *83*
Szenic-Wilczynska Stanisława, ps. „Kasia”, ... *84*
Szurowski Franciszek, ps. „Boh”, ... *84*
Szymanowski Włodzimierz, ps. „Krzysztof”, ... *84*
Świecka Halina, ps. „Lilka”, ... *84*
Trela Tadeusz, ps. „Dyzio”, „Kajtek”, ... *85*
Trzciński Stefan, ps. „Juliusz”, ... *85*
Trzciński Tadeusz, ps. „Fred”, „Alfred”, ... *85*
Włodarczyk Franciszek, ps. „Kmita”, ... *85*
Wojciechowski Zygmunt, ps. Piotr”, „Szajnocha”, ... *86*
Woronowicz Wiktor, ps. „Zdzisław”, „Wiesław”, ... *86*
Zasępa Helena, ps. „Mała Lenka”, „Ewa”, ... *86*
Zawodny Janusz Kazimierz, ps. „Miś”, ... *87*
Zieliński Witold, ps. „Sokolowiak”, ... *87*
Żebracki Władysław, ps. „Skorzeń”, ... *87*
1 KOMPANIA „TROKI” 87
Baczyński Krzysztof Kamil, ps. „Krzyś”, ... *87*
Bajer Jan, ps. „Bolek”, ... *87*
Bajer Stefan, ps. „Nagody”, ... *88*
Balcerzak Bogdan, ps. „Czarowic”, ... *88*
Biedroń Henryk, ps. „Widalski”, ... *88*
Borowiecki Stanisław, ps. „Znicz”, ... *88*
Buzuk Stefania, ps. „Kłos”, ... *88*
Buzuk Władysława, ps. „Marta”, ... *88*
Cegłowski Jan, ps. „Maciej”, ... *89*
„Celinka”, ... *89*
Chodkiewicz, ... *89*
Czapliński Zbigniew, ... *89*
Dąbkiewicz Irena, ps. „Małgorzata-Wilga”, ... *89*
Deleżyński Zdzisław, ps. „Zet”, ... *89*
Derlicki Tadeusz, ps. „Antek”, „Holdek”, ... *90*
Dołęgowska-Dybowska Stanisława, ps. „Staszka”, ... *90*
Drzymulski Janusz, ps. „Wiesław”, ... *90*
Drzymulski Wojciech, ps. „Ziemowit”, ... *90*
Drzymulski Zdzisław, ps. „Konrad”, ... *91*
Dyszy Zdzisław, ps. „Mazur”, ... *91*
„Emil”, ... *91*
Frysz Zygmunt, ps. „Lech”, ... *91*
Gliński, ps. „Koran”, ... *91*
Gogolewska Wanda, ps. „Duda”, ... *92*
Gogol Stanisław, ps. „Jabłoński”, ... *92*

SPIS TREŚCI

Górecka-Baranowska Janina, ps. „Dzidka”, ... 92
Grzelak Ireneusz Stefan, ps. „Jerzy Jurkowski”, ... 92
Gwiazda Stanisław, ps. „Tadek”, ... 92
Jakubczyk-Kruszewska Zofia, ps. „Zosia”, ... 93
Jakubowska Irena, ps. „Kalinowska”, ... 93
Jankowski Augustyn, ps. „Czarny”, ... 93
Jaskułowski Zbigniew, ps. „Stefan”, ... 93
„Jelita”, „Zbigniew”, ... 94
Kamiński Józef Zbigniew, ps. „Jastrzębiec”, ... 94
„Karolcia”, ... 94
Kłosowiez Helena, ps. „Monika”, ... 94
Kocik Marian, ... 95
Korytowski Marian, ps. „Żbik”, ... 95
„Kot”, „Bolesław”, ... 95
„Krysia”, ... 95
„Krystyna”, ... 95
Kupisz Kryspin, ps. „Zeflik”, ... 95
Kuwik Tadeusz, ps. „Skaut”, ... 95
Kwiatkowska Irena, ps. „Joanna”, ... 96
Latkowska Maria, ps. „Maryla”, ... 96
Latkowski Michał, ps. „Mir”, ... 96
Lipczyk Kazimierz, ps. „Juliusz”, ... 96
Lubański Stanisław, ps. „Wolski”, ... 96
„Magdalena”, ... 97
Majcherzyk Tadeusz, ps. „Zdan”, ... 97
„Nil”, ... 97
Paszkiewicz Jerzy, ps. „Zemsta”, ... 97
Pawłowski Jerzy, ps. „Rudy”, ... 97
Pluciński Wincenty, ps. „Ryś”, ... 98
Roy Robert, ps. „Bobik”, ... 98
„Róża”, ... 98
Różalska Janina, ps. „Nina”, ... 98
Serafin Feliks, ps. „Gołkowski”, ... 98
Serafin Marianna, ps. „Marzenna”, ... 98
„Sędzisz”, ... 99
Siemaszko Danuta, ps. „Danka”, „Danusia”, ... 99
Stankiewicz Zbigniew, ps. „Roja”, ... 99
„Stefa”, ... 99
Strasburger Bogdan, ps. „Julek”, ... 99
Szczygłowska Jadwiga, ps. „Danka”, ... 99
Szmidt Natalia Zofia, ps. „Zośka”, ... 99
Urbanek Eliasz, ps. „Klawisz”, ... 100
Weker Władysław, ps. „Sylwester”, ... 100
Werchowska Zofia, ps. „Zofia”, ... 100
Wieteska Jerzy Wojciech, ps. „Marek”, ... 100
Wieteska Stanisława, ps. „Sawa”, ... 100
Wiśniewski Eugeniusz Jan, ps. „Stefan”, ... 101
Witczyk Zbigniew, ps. „Andrzej”, ... 101

SPIS TREŚCI

Witkowski Jerzy Wojciech, ps. „Bilewicz”, ... *101*
Wojciechowska Maria, ps. „Skiba”, ... *102*
„Wojtek”, ... *102*
Wysocka Jadwiga, ps. „Jaga”, ... *102*
Zalewska Jadwiga, ps. „Jaga”, „Goździk”, ... *102*
Zarębski Jerzy, ps. „Bazylewicz”, ... *102*
Zarębski Józef, ps. „Bors”, ... *103*
Zgarda Józef, ps. „Wodzyński”, ... *104*
„Zosia”, ... *104*
Żukowski Leszek, ps. „Antek”, ... *104*
2 KOMPANIA „SUPRAŚL” 104
Alexandrowicz Jerzy, ps. „Witold”, ... *104*
„Antek”, ... *105*
Artemska Anna, ps. „Leliwa”, ... *105*
Bednarczyk Władysława, ps. „Łuk”, ... *105*
Bigosiński Jerzy Teodor, ps. „Bizmut”, ... *105*
Borysiewicz Zenon, ps. „Wisła”, ... *105*
Buczyński Edward, ps. „Mandaryn”, ... *105*
Buczyński Marian, ps. „Orle”, ... *105*
Dąbrowski Jan, ps. „Tadeusz”, ... *106*
Dołęgowski Konstanty, ps. „Żaba”, ... *106*
Domanek Stefan, ps. „Smoluch”, ... *106*
Domanek Zofia, ps. „Iza”, ... *106*
Ender Edward, ps. „Konecki”, ... *106*
Figant Stefan, ps. „Mol”, ... *107*
Florczak Halina, ps. „Florka”, ... *107*
Florczak Marian, ps. „Granat”, ... *107*
Gajderowicz Sylwester, ps. „Dan”, ... *107*
Gajewska Adela, ps. „Jaga”, ... *108*
Garbacz Ignacy, ps. „Gruby”, ... *108*
Gadek Józef, ... *108*
Gozdan Józef, ps. „Kulka”, ... *108*
Gozdan Stanisław, ps. „Mały”, ... *108*
Grabowski Wojciech, ps. „Husarz”, ... *108*
„Grażyna”, ... *109*
Gucner Zygmunt, ps. „Jacek”, ... *109*
Jagusiewicz Janusz *109*
Jarząbek Leon, ps. „Wielobarski”, ... *109*
Jarząbek Walerian, ps. „Wal”, ... *109*
Jarząbek Władysław, ps. „Biały”, ... *109*
„ Jaszo”, ... *110*
Jaworski Zdzisław, ps. „Słoń”, ... *110*
„Jeleń”, ... *110*
Kachniarz-Biereżna Helena, ps. „Słowik”, ... *110*
Kaliciński Kajetan, ps. „Kajtek”, ... *110*
Kalinowska Henryka, ps. „Fela”, ... *111*
Kalinowski Aleksander, ps. „Sęp”, ... *111*
Kędzierski Jerzy, ps. „Kalinowski”, ... *112*

SPIS TREŚCI

Kłosowski Zenon, ps. „Biały”, ... *112*
„Kozak”, ... *112*
Krasucki Efraim, ps. „Kazimierz”, ... *112*
Krakowski Mieczysław, ps. „Łada”, ... *113*
Krupecki Janusz, ps. „Janusz”, ... *113*
Kuczyński Konstanty, ps. „Rundek”, ... *113*
Laskowski Mieczysław, ps. „Mirian”, „dr Wirski”, ... *113*
Lewandowski Jan, ps. „Aleksander”, ... *114*
Malarecka Maria, ps. „Ciotka Marta”, ... *114*
Mankielewicz-Whitehead Zofia, ps. „Zośka”, ... *114*
„Maryla”, ... *115*
Mączkiewicz Halina, ps. „Halina”, ... *115*
Milicer Jerzy, ps. „Bano”, ... *115*
Napiórkowska Eleonora, ps. „Kajtek”, ... *115*
Noiszewski Zygmunt, ps. „Kurzawa”, ... *116*
Nowak Bohdan, ps. „Wak”, ... *116*
Nowakowski, ... *116*
Nurzyński Edward, ps. „Rawicz”, ... *116*
„Ogrodnik”, ... *116*
Olendzki Władysław, ps. „Długi”, ... *116*
Pieczyńska-Dąbrowska Wacława, ps. „Halina”, ... *117*
Pływaczewski Dyonizy, ps. „Lodka”, ... *117*
Poniński Mieczysław Julian, ps. „Maryś”, ... *117*
Puerschel Zbigniew, ps. „Gąsior”, ... *118*
Puk Emil, ps. „Kupiec”, ... *118*
Radwański Ryszard, ps. „Ryszard”, ... *118*
Remion Jerzy, ps. „Giorgio”, ... *118*
Roguski Stanisław, ps. „Jur”, ... *119*
Schnajder Jan, ... *119*
Seyfried Kamil, ps. „Skowroński”, ... *119*
Skiba Stefan, ps. „Rybak”, ... *119*
Skłodowski Adolf, ... *120*
Staniszewski Tadeusz, ps. „Marceli”, ... *120*
„Student”, ... *120*
Sydor Roman, ps. „Prawdzie”, ... *120*
Świdziński Ludwik, ps. „Dąbrowa”, ... *120*
Tańska Stanisława, ps. „Hoża”, ... *121*
Tański Henryk, ps. „Kulawy”, ... *121*
Tomczak Eugeniusz, ps. „Niutek”, ... *121*
Tomicka-Wilkoszewska Alicja, ps. „Tessa”, ... *121*
Urbańska Janina, ps. „Halina”, ... *121*
Urbańska-Górska Stanisława, ps. „Baśka”, ... *122*
Urbańska-Majewska Maria, ps. „Kaczka”, ... *122*
Wóycicki Władysław, ps. „Cjanek”, ... *122*
Zalewski, ps. „Krzywy Łebek”, ... *122*
Zalewski Stefan, ps. „Maciek II”, ... *122*
Zielińska Janina, ps. „Janka, Klimek”, ... *123*
Zielkowska-Romańska Janina, ps. „Ewa”, ... *123*

SPIS TREŚCI

Żołędziowski Witold, ps. „Lis”, „Listek”, ... *123*
3 KOMPANIA „WKRA” 124
Adamczyk Henryk, ps. „Piorun”, ... *124*
„Adwokat”, ... *124*
Babicki Mieczysław, ps. „Wilk”, ... *124*
„Basia”, ... *124*
Białkowski vel Białecki, ps. „Biały”, ... *124*
Biedakowski Kazimierz, ps. „Dąb”, ... *124*
Bendziach Ludwik, ps. „Ludwik”, ... *125*
Biały Mikołaj, ps. „Dr Pean”, ... *125*
Boboli Edmund, ps. „Krakus”, ... *125*
Borkowska Jadwiga, ps. „Baśka”, ... *125*
Brodziak Stanisław, ps. „Bocian”, ... *125*
Brodziak Władysław, ps. „Chanek”, ... *125*
Choynowski Jan, ps. „Bolski”, ... *126*
Cichocka Helena, ps. „Siostra Aleksandra”, ... *126*
Ciepielewska-Słońska Maria, ps. „Anka”, ... *126*
„Czarny I”, ... *126*
Danysz Jerzy, ps. „Dr Piotr”, ... *126*
Danysz-Utrata Janina, ps. „Magda”, ... *127*
Dąbrowski Bogumił Edmund, ps. „Watr”, ... *127*
Długoszewski Edward, ps. „Długosz”, ... *127*
Dołęgowski Wacław, ps. „Kitajec”, ... *127*
Engiel-Wierzbicki, ps. „Lech”, ... *128*
Falkowska-Modlińska Halina, ps. „Kalina”, „Halina”, ... *128*
Gasińska Janina, ps. „Janka”, ... *128*
Gasiński Stanisław, ps. „Tygrys”, ... *128*
Gorzejko Jan, ps. „Kmicic”, ... *128*
Goszczyński Jerzy, ps. „Wiktor”, ... *129*
Grądzki Stanisław, ps. „Suwicz”, „Stasio”, ... *129*
Grofoelski Stanisław, ps. „Kret”, ... *129*
„Gryf”, ... *129*
Hildebrandt Hipolit, ps. „Hipcio”, ... *129*
Jankowski Zdzisław, ps. „Bankier”, ... *129*
„ Jekorol”, ... *129*
„Jeż”, ... *130*
Jędrzejowska-Szczawińska Krystyna, ps. „Zofia”, ... *130*
Jokiel Andrzej Maciej, ps. „Andrzej”, ... *130*
Jokiel Wojciech, ps. „Morgan”, ... *130*
Jóźwiak, ps. „Aptekarz”, „Ryś”, ... *130*
Kafarowski Józef, ps. „Rafał”, ... *130*
Karczewska-Piotrowska Henryka, ps. „Ewa”, ... *130*
Karczewska-Schejbal Maria, ps. „Marzena”, ... *131*
Kłos Zbigniew, ps. „Ordon”, ... *131*
Kochańska Magdalena, ps. „Madelon”, ... *131*
Kołek Zdzisław, ps. „Patachon”, ... *131*
Konieczny Mieczysław, ps. „Burny”, ... *131*
Kowalski Zygmunt, ps. „Chwalibóg”, ... *131*

SPIS TREŚCI

Kozłowski Jerzy, ps. „Kiro”, ... *131*
Krajewski Zygmunt, ps. „Grabowski”, ... *132*
Krawczyk Zdzisław, ps. „Cichy”, ... *132*
„Kruk”, ... *132*
Krzykowska Zofia, ps. „Siostra Zofia”, ... *132*
Krzykowski Aleksy Czesław, ps. „Byk”, ... *132*
„Kwoka”, ... *133*
Lubański Aleksander, ps. „Lolek”, ... *133*
Luge Stanisław, ps. „Sęp”, ... *133*
Łoza Stanisław, ps. „Niedzielski”, ... *133*
Łypaczewski Marek, ps. „Jacek”, ... *133*
Machwic z Kierznowskich Helena, ps. „Dzidzia”, ... *134*
Makus Wiesława, ps. „Wiesia”, ... *134*
Małecka-Stefanowicz, ps. „Niusia”, ... *134*
„Mały”, ... *134*
„Michał”, ... *134*
Morawski Zygmunt, ps. „Zawadzki”, ... *134*
„Neron”, ... *135*
„NN”, ... *135*
„NN”, ... *135*
„NN”, ... *135*
„NN”, ... *135*
„NN”, ... *135*
„NN”, ... *136*
„NN”, ... *136*
Nowicki Mikołaj Edward, ps. „Mik”, ... *136*
Openheim, ps. „Verdi”, ... *136*
Pająk Zdzisław, ps. „Cichy”, ... *136*
Paprocki Bronisław, ps. „Pestka”, ... *136*
Paprocki Czesław, ps. „Jastrzębiec”, ... *137*
Paprocki Jerzy, ps. „Pallotyn”, ... *137*
Pawłowski Jan, ps. „Foka”, ... *137*
Pietrzykowski Zbigniew, ps. „Zbigniew”, ... *137*
Piotrowska-Szner Irena, ps. „Czarna”, ... *137*
Piwko Jan, ps. „Czarny”, ... *138*
„Poczciarz”, ... *138*
Podgórska Barbara, ps. „Baśka”, ... *138*
Popławski Stanisław, ps. „Stasio”, ... *138*
Poteralski Stanisław, ps. „Szczepański”, ... *138*
Ptaszynska Danuta, ps. „Danka”, „Kropka”, ... *139*
Rowiński Zygmunt, ... *139*
Sikorska Zofia, ps. „Kicia”, ... *139*
Sikorski-Skowroński Stefan, ps. „Pestka”, ... *140*
Słoński Stanisław, ps. „Słoń”, ... *140*
Solińska Wanda, ps. „Wanda”, ... *140*
„Sulima”, ... *140*
Szmalenberg Tadeusz, ps. „Góra”, ... *141*
Sznage Zbigniew, ps. „Rozmaryn”, ... *141*

Szner-Piotrowska Halina, ps. „Kalina”, ... *141*
Świątkowski Jerzy, ps. „Leonidas”, ... *141*
Świątkowski Tadeusz, ps. „Borsuk”, ... *142*
Tomaszkiewicz Zygmunt, ps. „Paluch”, ... *142*
Ufnal Mieczysław, ps. „Sokół”, ... *142*
Wagiński Włodzimierz, ps. „Konrad”, ... *142*
Wciśliński Kazimierz, ps. „Walczak”, ... *143*
Winkler Kazimierz, ps. „Augustowski”, ... *143*
Zajączkowski Rajmund, ps. „Zając”, ... *143*
Zakrzewski Jerzy, ps. „Jerzy”, ... *143*
Zaleska Joanna, ps. „Viktoria”, ... *143*
Zaleski Stefan, ps. „Tudor”, ... *144*
Zarzycka Wanda, ps. „Skierska”, ... *144*
Zieniewicz Tadeusz, ps. „Teddy”, ... *144*
Zientarska-Kicińska Maria, ps. „Marysia”, ... *144*
Zientarska-Niewiadomska Janina, ps. „Jola”, ... *145*
Ziółkowski Benedykt Jerzy, ps. „Rajski”, ... *145*
Ziółkowski Jan, ps. „Król”, ... *145*
Ziółkowski Ryszard, ps. „Żelski”, ... *145*
Zołoteńki Witold, ... *146*
Żbijewska Jadwiga, ps. „Gruba”, ... *146*
4 KOMPANIA „NIEMEN” 146
Kamińska-Gałązka Irena, ps. „Paja”, ... *146*
Kamiński Stefan, ps. „Kryst”, ... *146*
Kępińska Helena, ps. „Zośka”, ... *146*
Kępiński Tomasz, ps. „Szamot”, ... *147*
Krawczyk Wacław, ps. „Kos”, ... *147*
Lewandowska Alf reda, ps. „Freda”, „Fredka”, ... *147*
Miąsko Tadeusz, ps. „Skalisty”, ... *147*
Ostaszewski Bogdan, ps. „Marian”, ... *148*
Rosolak Jerzy, ps. „Osa”, ... *148*
Rymarczyk Jan, ps. „Zalewski”, ... *148*

4. RELACJE I WSPOMNIENIA UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 149

SZTAB BATALIONU 149
Wspomnienie o mjr. inż. Olgierdzie Ostkiewiczu-Rudnickim, ps. „Sienkiewicz”, dowódcy Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego *149*
Mjr Stanisław Markowski, ps. „Tomek” zastępca dowódcy batalionu „Łukasiński” *153*
Relacja por. dr. med. Romualda Langego, ps. „Klaudiusz” *155*
Relacja ppor. Wiktora Woronowicza, ps. „Wiesław” *158*
Relacja ppor. Janusza Zawodnego, ps. „Miś” *160*
Relacja Heleny Lipskiej, ps. „Monika”, sanitariuszki *168*
1 KOMPANIA „TROKI” 170
Relacja ppor. Józefa Zgardy, ps. „Wodzyński” *170*
Relacja ppor. Heleny Kłosowicz, ps. „Monika” *171*
Relacja pchor. Jerzego Zarębskiego, ps. „Bazylewicz” *177*

Relacja ppor. Józefa Kamińskiego, ps. „Jastrzębiec” *189*
Relacja ppor. Władysława Wekera, ps. „Sylwester” *222*
Relacja strz. Leszka Żukowskiego, ps. „Antek” *226*
Relacja kpr. pchor. Zbigniewa Jaskułowskiego, ps. „Stefan”, spisana przez żonę Alfredę Jaskułowską *228*
Relacja strz. Augustyna Jankowskiego, ps. „Czarny” *233*
Relacja kpr. pchor. Zygmunta Frysza, ps. „Lech” *235*
2 KOMPANIA „SUPRAŚL” 239
Relacja kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski”, dowódcy 2 kompanii *239*
Relacja kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski” *243*
Relacja pchor. Władysława Olendzkiego, ps. „Długi” w uzupełnieniu materiałów kpt. Jerzego Kędzierskiego *244*
Relacja Henryki Kalinowskiej, ps. „Fela”, komendantki patroli sanitarnych *245*
Relacja kpr. pchor. Jana Dąbrowskiego, ps. „Tadeusz” *256*
Relacja Zenona Kłosowskiego, ps. „Biały” *271*
3 KOMPANIA „WKRA” 273
Relacja kpt. Stanisława Poteralskiego, dowódcy 3 kompanii *273*
Relacja ppor. Zygmunta Morawskiego, ps. „Zawadzki”, zastępcy dowódcy 3 kompanii *275*
Relacja pchor. Tadeusza Świątkowskiego, ps. „Borsuk” *277*
Relacja kpr. pchor. Czesława Paprockiego, ps. „Jastrzębiec” *281*
Relacja łączniczki-sanitariuszki Danieli Ptaszynskiej, ps. „Kropka” *287*
Relacja łączniczki-sanitariuszki Wandy Zarzyckiej, ps. „Skierska” *293*
Relacja kaprala z cenzusem Bogumiła Dąbrowskiego, ps. „War” *300*
Relacja kpt. Stanisława Poteralskiego, ps. „Szczepański” *311*
Relacja Krystyny Jędrzejowskiej-Szczawińskiej, ps. „Zofia” *314*
4 KOMPANIA „NIEMEN” 316
Relacja st. sierż. Tomasza Kępińskiego, ps. „Szamot”, szefa 4 kompanii *316*
DYON 1806 320
Relacja kpr. pchor. Tadeusza Zawadzkiego, ps. „Celestyn” *320*
BATALION „CHROBRY I” 324
Relacja kpr. pchor. Adama Kulczyckiego, ps. „Kropowicz” *324*

WYKAZ PSEUDONIMÓW ŻOŁNIERZY BATALIONU „ŁUKASIŃSKI” 353

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW 363

INDEKS NAZWISK 365

INDEKS PSEUDONIMÓW 374

INDEKS ODDZIAŁÓW 381

BIBLIOGRAFIA 382

SPIS ILUSTRACJI 383

ILUSTRACJE 391

SPIS TREŚCI

DODATKI DO I WYDANIA.....463

ODCINKI OBRONY OKRĘŻNEJ STAREGO MIASTA GRUPY PÓŁNOC - DOWÓDCA PŁK „WACHNOWSKI", „KAROL ZIEMSKI" 464
LICZEBNOŚCI DOWÓDZTWA, SZTABU I KOMPANII BATALIONU „ ŁUKASIŃSKI" 465
POŁOŻENIE WALCZĄCYCH WOJSK 466
FOTOGRAFIE 469
LIST PPOR. JANUSZA ZAWODNEGO DO POR. FRANCISZKA SZUROWSKIEGO 473
MOWA POGRZEBOWA - PPŁK STANISŁAW POTERALSKI.....475
KONDOLENCJE I MOWA POGRZEBOWA - POR. ZBIGNIEW WITCZYK.....476
KRZYŻÓWKA 478

PRZEDMOWA DO II WYDANIA

Środowisko Żołnierzy Armii Krajowej „Łukasiński” uważa za celowe kontynuowanie zamiaru wyrażonego w „Słowie wstępnym” do pierwszego wydania „…postanowiliśmy przekazać młodemu pokoleniu historię naszych zmagań z przeważającymi siłami okupanta hitlerowskiego oraz ukazać, że byliśmy wiernymi synami Ojczyzny”.

Pierwsze wydanie z roku 1998 r. wydrukowane w niewielkim nakładzie jest praktycznie nieosiągalne. W tym momencie powszechnie dostępne są jedynie wyrywkowe informacje w Internecie oraz trudno znajdowane tablice pamiątkowe, pod którymi co roku w rocznicę Powstania spotykamy się i składamy kwiaty.

Tablica z granitu na fragmencie muru byłego Banku Polskiego, ul. Bielańska 10

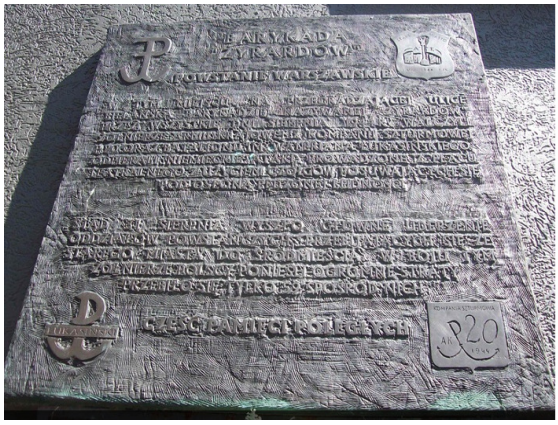

Tablica pamiątkowa przy ul. Daniłowiczowskiej 11 - upamiętnia ona istniejącą tu podczas Powstania Warszawskiego, na ulicy Bielańskiej, barykadę „Żyrardów”.

Fakt ten, powszechność Internetu oraz względy ekonomiczne spowodowały podjęcie decyzji o opracowaniu elektronicznej wersji kolejnego wydania unikalnej monografii i umieszczeniu jej w Internecie w portalu Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego.

W Internecie zamieszczono także wersje dźwiękowe „Słowa wstępnego” oraz kilku fragmentów książki.

W trakcie przygotowania zaktualizowanego i nieco uzupełnionego drugiego wydania dokonano kilku poprawek redakcyjnych:

1) W nagłówkach stron podano nazwę rozdziału.
2) Oprócz spisu rozdziałów zamieszczono rozbudowany spis treści rozdziałów 2, 3 i 4.
3) Zamieszczono wykaz i indeks pseudonimów oraz indeks oddziałów.
4) W rozdziale 4 uporządkowano relacje analogicznie jak w rozdziale 3.
5) Ponumerowano strony w rozdziale 5.

Wersję elektroniczną książki w ekspresowym tempie przygotował syn żołnierza batalionu „Łukasiński” kpr. pchor. Włodzimierza Wagińskiego: Marek Cieciura ze swym synem Mateuszem, co jest przykładem ukształtowanej więzi pokoleń.

Warszawa, kwiecień 2011 r.

Zespół Historyczny
Batalionu „Łukasiński”

SŁOWO WSTĘPNE

Wydanie monografii o Batalionie Armii Krajowej im. Waleriana Łukasińskiego uznaliśmy za konieczne, ponieważ od tamtych wydarzeń minęły już 54 lata. Z każdym dniem żołnierze batalionu odchodzą na wieczną wartę, co powoduje mniejsze szanse odtwarzania wspomnień minionego okresu. W związku z tym postanowiliśmy przekazać młodemu pokoleniu historię naszych zmagań z przeważającymi siłami okupanta hitlerowskiego oraz ukazać, że byliśmy wiernymi synami Ojczyzny. Wielu z nas oddało wówczas życie. Straty batalionu w zabitych i rannych wyniosły przeszło 70% stanu osobowego. W rejonie walk batalionu, choć nie w jego szeregach, zginęli młodzi, utalentowani poeci: 4 sierpnia, w Pałacu Blanca, Krzysztof Kamil Baczyński, ps. „Jan Bugaj", „Krzyś", a 16 sierpnia, w walkach o barykadę Leszno-Przejazd, Tadeusz Gajcy ps. „Karol Topornicki" oraz Zdzisław Stroiński, ps. „Marek Chmura".

Książkę tę opracowaliśmy na podstawie opisów i relacji ustnych naszych koleżanek i kolegów o akcjach bojowych batalionu w czasie okupacji hitlerowskiej i Powstania Warszawskiego, opartych na osobistych przeżyciach. Zdajemy sobie sprawę, że z powodu odległego czasu i zawodnej pamięci ludzkiej, nie ujęliśmy wszystkiego, ale staraliśmy się przekazać prawdę o walkach żołnierzy batalionu, którzy w śmiertelnym trudzie wykonali powierzone im zadania i wytrwali do końca w walce o wolność Ojczyzny

Zebraniem materiałów i ich opracowaniem zajął się zespół historyczny w składzie: Benedykt Ziółkowski, ps. „Rajski", Władysław Olendzki, ps. „Długi", Jerzy Zarębski, ps. „Bazylewicz". Sylwetki żołnierzy (biogramy) opracowała Henryka Kalinowska, ps. „Fela". Zespół historyczny dokonał odpowiedniej selekcji zebranych materiałów. Głównym kryterium, jakim się kierowano, była ich wartość merytoryczna i dokumentalna.

Książkę tę poświęcamy pamięci dowódców naszego batalionu: mjr. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego, ps. „Sienkiewicz" oraz mjr. Stanisława Markowskiego, ps. „Tomek".

Warszawa, wrzesień 1998 r.

Zespół Historyczny
Batalionu „Łukasiński"

1. GENEZA I HISTORIA BATALIONU

Utworzenie i organizacja batalionu

W końcu września 1939 r., w oblężonej Warszawie, zapadła decyzja o stworzeniu podziemnej organizacji wojskowej; przyjęła ona nazwę Służba Zwycięstwu Polski (SZP), a na jej czele stanął jej inicjator, gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, któremu dowódca Obszaru Operacyjnego Warszawa, gen. dyw. Juliusz Rómmel, przekazał specjalne pełnomocnictwa, które otrzymał od Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Smigłego.

13 listopada 1939 r. na mocy decyzji najwyższych władz RP powołano do życia Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), mający działać na terenach okupowanej Polski. Jego komendantem głównym został mianowany gen. Kazimierz Sosnkowski, pracujący wraz z Komendą Główną we Francji. Wskutek rozwoju sytuacji militarnej i klęski Francji 30 czerwca 1940 r. komendantem głównym ZWZ w Kraju mianowano płk. dypl. Stefana Roweckiego, ps. „Grot", „Rakoń". Jednym z jego głównych zadań w organizowaniu ZWZ-AK było podporządkowanie sobie licznych organizacji wojskowych, które dotychczas działały oddzielnie. Wśród nich była Polska Organizacja Zbrojna (POZ), założona wiosną 1940 r. przez Chłopską Organizację Wolności „Racławice". Jej komendantem głównym był kpt. Kazimierz Różycki, ps. „Grot". Dowódcą POZ Warszawa-Śródmieście był kpt. Stanisław Steczkowski, ps. „Zagończyk".

Historia batalionu „Łukasiński" zaczęła się od pamiętnego zebrania organizacyjnego, które odbyło się 11 listopada 1941 r., w mieszkaniu kpt. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego, ps. „Maślak", „Sienkiewicz" w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 67. W trakcie tego zebrania, któremu przewodniczył kpt. Stanisław Steczkowski, postanowiono utworzyć w ramach POZ batalion i nadano mu imię Waleriana Łukasińskiego[1].

Dowódcą batalionu „Łukasiński" został mianowany kpt. Ostkiewicz-Rudnicki, a dowódcami poszczególnych kompanii zostali:

1 kompania - por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh";
2 kompania - por. Aleksander Biały, ps. „Jan";
3 kompania - por. Romuald Małkowski, ps. „Babicz";
4 kompania - NN.

W organizowaniu batalionu brał żywy udział plut. Jan Zmij-Morski, ps. „Żak", który poprzednio odznaczył się znaczną rzutkością w werbowaniu żołnierzy do tzw. piątek i ich organizowaniu oraz w wykonywaniu akcji małego i dużego sabotażu; w późniejszym okresie został on oficerem organizacyjnym batalionu (w Powstaniu Warszawskim nie uczestniczył, został ciężko ranny pierwszego dnia).

---

[1] Walerian Łukasiński, ur. w 1786 r., gorący patriota, major sławnego 4 pułku piechoty liniowej, tzw czwartaków, był uczestnikiem kompanii napoleońskiej w latach 1807--1813, założycielem Wolnomularstwa Narodowego i organizatorem Towarzystwa Patriotycznego. Za działalność patriotyczną został aresztowany w 1822 r. i więziony od 1831 r. jako więzień carski w twierdzy szlisselburskiej (Petersburg), gdzie przebywał w osamotnieniu 37 lat i zmarł w 1868 r.

GENEZA I HISTORIA BATALIONU

Aby ułatwić organizację batalionu, kpt. „Zagończyk" przydzielił do niego część kadry z zorganizowanego w ramach Polskiej Organizacji Zbrojnej w 1940 r. batalionu „Vistula" (później „Kiliński").

Wydarzenia tego roku wpłynęły na zmianę wojskowej struktury organizacyjnej ZWZ, który dotychczas miał charakter kadrowy, zaś od połowy 1941 r. przekształcał się w organizację o charakterze masowym.

14 lutego 1942 r. gen. Władysław Sikorski przemianował Związek Walki Zbrojnej na Armię Krajową, której komendantem głównym został gen. Rowecki, ps. „Grot".

W połowie 1942 r. gen. Rowecki przystąpił do wcielania do szeregów Armii Krajowej różnych działających w kraju organizacji wojskowych. We wrześniu tego roku nastąpiło przekazanie do Armii Krajowej Polskiej Organizacji Zbrojnej, a kpt. „Zagończyk" został mianowany dowódcą IV Rejonu I Obwodu AK (Warszawa-Śródmieście). Podjął on reorganizację podporządkowanych mu formacji wojskowych, tj. batalionów: I. „Vistula" („Kiliński"), II. „Łukasiński", III. „Chrobry".

W początkowym okresie konspiracji do najważniejszych zadań należało werbowanie jak największej liczby żołnierzy, zwłaszcza mających przedwojenne wyszkolenie wojskowe. Tworzono najpierw trzyosobowe („trójki"), a w późniejszym okresie pięcioosobowe grupy („piątki"), mające zorganizowany system łączności. Drugim ważnym zadaniem było zdobywanie, zbieranie, magazynowanie i zabezpieczanie wszelkiego rodzaju broni, pozostałej w ukryciu od września 1939 r., jak też pozyskiwanej innymi sposobami.

Prace związane z reorganizacją batalionu „Łukasiński" nabrały tempa w lipcu 1943 r., gdy przydzielono do niego kpt. Stanisława Markowskiego, ps. „Tomek", oficera przedwojennego 66 Kaszubskiego Pomorskiego Pułku Piechoty w Chełmnie.

Przystąpiono do organizowania kompanii, którym nadano następujące kryptonimy i numery ewidencyjne:

1 kompania „Troki" - nr ewidencyjny 178
2 kompania „Supraśl" - nr ewidencyjny 177
3 kompania „Wkra" - nr ewidencyjny 1117
4 kompania „Niemen" - nr ewidencyjny 1118
5 kompania „Prypeć" - nr ewidencyjny 179
6 kompania „Radunia" - bez nr ewidencyjnego

Mianowano nowych dowódców kompanii: dowódcą 1 kompanii „Troki" został por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan"; dowódcą 2 kompanii „Supraśl" został por. inż. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski"; dowódcą 3 kompanii „Wkra" został por. Stanisław Poteralski, ps. „Szczepański"; dowódcą 4 kompanii „Niemen" został por. Henryk Pokrzywnicki, ps. „Chwast"; dowódcą 5 kompanii „Prypeć" został por. Franciszek Włodarczyk, ps. „Kmita"; dowódcą 6 kompanii „Radunia" został por. „Gedymin" (kompania była w stanie organizacji do Powstania).

Terenem działalności batalionu „Łukasiński" był obszar śródmieścia Warszawy w ramach IV Rejonu AK. Działalność ta polegała na: werbowaniu

żołnierzy, zdobywaniu broni, utrzymywaniu łączności, szkoleniu, ćwiczeniach w terenie i udziale w sabotażu.

Na wiosnę 1944 r. batalion otrzymał zadania na wypadek wybuchu powstania: opracowanie planu operacyjnego zdobycia więzienia „Pawiak" oraz opanowania Starego Miasta. Na podstawie prac terenowych, przeprowadzonego wywiadu, informacji uzyskanych od dwóch strażników więziennych, zwerbowanych do tej akcji, i innych - sporządzono odpowiednie szkice operacyjne, wraz z dokładnym planem więzienia i rozlokowaniem w nim sił hitlerowskich, opracowano też rozkazy bojowe, zestawienia potrzebnej broni ręcznej i maszynowej, amunicji, granatów, środków transportu samochodowego. Na dowódcę oddziałów, które miały brać udział w akcji, został wyznaczony por. „Zdan", dowódca 1 kompanii. Wymienione prace były prowadzone pod bezpośrednim kierownictwem kpt. „Tomka". Jednak ze względu na to, że dowództwo AK na krótko przed Powstaniem wysłało w teren duże ilości broni na potrzeby akcji „Burza" (działania bojowe od stycznia 1944 r. oddziałów AK na tyłach frontu niemieckiego) - batalion nasz nie otrzymał przyrzeczonego, specjalnego przydziału uzbrojenia. Wykonanie zadania okazało się zatem niemożliwe.

W końcu kwietnia 1944 r. w skład batalionu weszły: oddział por. Lucjana Giżyńskiego, ps. „Gozdawa" z organizacji konspiracyjnej „Miecz i Pług", na polecenie dowódcy IV Rejonu kpt. „Zagończyka"; „Dyon 1806" rtm. Karola Błasińskiego, ps. „Karol" w sile dwóch szwadronów kawalerii.

Stan batalionu przed Powstaniem wynosił około 850 ludzi.

Najlepiej wyszkolone były kompanie 1, 2 i 3. W ich składach było wielu młodych oficerów i podchorążych z kampanii wrześniowej, a pewna liczba żołnierzy ukończyła prowadzone w konspiracji szkoły podchorążych i szkołę podoficerską.

Gorzej przedstawiał się stan uzbrojenia. Odczuwano brak karabinów i broni maszynowej.

Stany liczbowe kompanii były kilkakrotnie sprawdzane zarówno przez kpt. „Tomka", jak i przez dowódcę batalionu mjr. „Sienkiewicza". Dowódca IV Rejonu mjr „Zagończyk" dokonał wiosną 1944 r. przeglądu kompanii na trasie ulic Siennej i Złotej. Na tych ulicach przed bramami domów stali pojedynczo i grupkami żołnierze, trzymając gazety jako znak rozpoznawczy.

Przed wybuchem Powstania skład organizacyjny batalionu „Łukasiński" przedstawiał się następująco:

- dowódca batalionu - mjr inż. Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki, ps. „Sienkiewicz";
- zastępca dowódcy - kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek";
- adiutant - por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh";
- szef służby sanitarnej - ppor. dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz";
- kwatermistrz - por. Stanisław Płocki, ps. „Topór";
- kapelan - ks. kpt. Stanisław Janik, ps. „Kruk";
- oficer oświatowy - por. Wiktor Woronowicz, ps. „Wiesław";
- oficer organizacyjny - plut. Jan Żmij-Morski, ps. „Żak";
- oficer żywnościowy - por. Jan Szarota, ps. „Socha";
- oficer prasowy - por. Jan Stambórski, ps. „Sagetyński";

- szef batalionu i oficer broni - ppor. Ludwik Chmieliński, ps. „Ziomek";
- komendantka patroli sanitarnych i łączniczek - Janina Miączyńska, ps. „Barbara".

Sześć kompanii, oddział „Gozdawy" i „Dyon 1806" oraz ich dowódcy -bez zmian[2].

W końcu lipca 1944 r., po odprawie w dowództwie IV Rejonu u mjr. „Zagończyka", dowódca batalionu mjr „Sienkiewicz" i zastępca dowódcy kpt. „Tomek" przeprowadzili dwa próbne alarmy, sprawdzając gotowość bojową oddziałów.

Działalność konspiracyjna

Szkolenie

Szkolenie żołnierzy w okresie konspiracji było prowadzone w szkołach podchorążych, szkołach podoficerskich i w kompaniach.

W ramach IV Rejonu AK została zorganizowana Szkoła Podchorążych im. Lisa-Kuli. Do niej kierowano kandydatów z cenzusem i posiadających odpowiednie warunki do służby wojskowej, którzy ze względu na młody wiek nie brali udziału w kampanii wrześniowej.

Plut. pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazylewicz" z 1 kompanii wspomina: „1 września 1942 r. skierowany zostałem do konspiracyjnej podchorążówki, którą ukończyłem w grudniu 1942 r., otrzymując nominację na st. strzelca podchorążego, nr kolejny 608, rozkaz nr 7 z dn. 24 XII 1942 r. Dowództwo Okręgu »Drapacz«„.

Kpr. pchor. Zygmunt Frysz, ps. „Lech" z 1 kompanii relacjonuje: „W 1942 r. lub na początku 1943 r. zostałem oddelegowany, wraz z kolegą z tej samej komórki konspiracyjnej Jerzym Kochanowskim, na szkolenie do szkoły podchorążych piechoty. Grupa ta składała się z pięciu osób zebranych z różnych oddziałów. Szkolenie prowadził oficer WP »Tomasz«. Szkoła nosiła nazwę »Kolegium«.

Plut. pchor. Józef Kamiński, ps. „Jastrzębiec" z 1 kompanii ukończył Szkołę Podchorążych im. Lisa-Kuli w 1943 r. z wynikiem bardzo dobrym.

W szkole podchorążych była wyodrębniona komórka kobieca.

Helena Kłosowicz, ps. „Monika" relacjonuje, że w czerwcu 1942 r. została przyjęta do Szkoły Podchorążych im. Lisa-Kuli, którą ukończyła 11 listopada 1942 r. Wykładowcami byli pchor. „dr Wirski", por. „Janek", por. „Zdan", kpt. „Nałęcz". Wraz z nią kurs ten ukończyły: Wanda Gogolewska, ps. „Duda", „Naparstnicka", Krystyna Goebel, ps. „Bożena", Zochowska, ps. „Róża", „Mirian".

Kursy podchorążych, jak podaje w swoich wspomnieniach kpt. „Kalinowski", odbywały się w mieszkaniach m.in.: w jego własnym przy ul. Asfaltowej, u inż. arch, Mieczysława Krakowskiego (pchor. „Lublin-Łada") przy ul. Kieleckiej 39, u płk, dr. Olgierda Pęskiego przy ul. Marszałkowskiej 91. Informację tę potwierdza pchor. Władysław Olendzki, ps. „Długi", który w 1944 r. ukończył szkołę podchorążych saperów w stopniu st. strzelca podchorążego (kurs prowadził por. „Roman").

---

[2] Zob. s. 56-61

Kurs kobiecy podchorążych odbywał się przy ul. Pańskiej 37 m 8 (mieszkanie Ireny Dąbkiewicz, ps. „Małgorzata-Wilga") oraz przy ul. Pańskiej 36 (mieszkanie Heleny Kłosowicz, ps. „Monika").

Kpr. pchor. Jan Gorzejko, ps. „Kmicic" z 3 kompanii podaje, że kursy podchorążych odbywały się przy ul. Chłodnej 39 i przy ul. Wolskiej 5, a ćwiczenia na Polu Mokotowskim. Po ukończeniu kursu otrzymał nominację na kaprala podchorążego.

Szkoły podoficerskie prowadzili różni oficerowie IV Rejonu AK.

Adiutant batalionu, por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh", pisze następująco: „nawet kpt. „Tomek" miał taką piątkę podoficerską na Żoliborzu i podaje jak odbywały się egzaminy. Do egzaminu staje 15 uczestników kursu. Egzamin trwał 2 godziny. Na stole i na łóżku leżą: mapa sztabowa, szkice, meldunki i rozebrany pistolet 9-tka, a na podłodze piaskownica. Zaczynam od musztry formalnej, a potem terenoznawstwo i dowodzenie na piaskownicy. Busola nie sprawia im żadnego kłopotu, wprawnymi ruchami łatwo wykonują zadania".

Szkolenia terenowe podchorążych, podoficerów i strzelców odbywały się przeważnie na terenach podmiejskich, głównie na trasach: do Otwocka, Sulejówka i Wołomina.

Na wykładach korzystano z instrukcji wojskowych sprzed 1939 r. oraz z nowo opracowanych w konspiracji (np. *Walka w mieście,* a także *Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego,* mimo że był opublikowany przez NSZ).

Absolwenci szkół podchorążych mieli obowiązek szkolenia żołnierzy i przygotowania ich do walki w mieście.

Zaopatrzenie w broń

Do zadań poszczególnych kompanii w okresie konspiracji należało: zdobywanie, zbieranie, magazynowanie i zabezpieczanie wszelkiego rodzaju broni, m.in. pozostałej w ukryciu od września 1939 r.

Z trudem zdobyta czy zakupiona broń musiała być dobrze przechowywana. Wszystkie kompanie miały z tym w różnych okresach trudności.

W 1943 r. kpt. Kędzierski został wyznaczony do zorganizowania specjalnej grupy, której zadaniem było wynajdywanie i przebudowa lokali na wytwórnie i składy broni. Z rzemieślników i pracowników budowlanych, członków 2 kompanii, zorganizował on zespół roboczy, który wykonał wiele odpowiednio zakonspirowanych pomieszczeń i pewną ilość skrytek, m.in.: na Lesznie przy ul. Rymarskiej (w oficynie wypalonego gmachu byłego Ministerstwa Skarbu), na ul. Chmielnej w pobliżu ul. Żelaznej, na ul. Twardej, ul. Pańskiej i na Dworcu Wileńskim. Projektantami skrytek byli: inż. arch. por. Jerzy Milicer, ps. „Kino" - zastępca dowódcy 2 kompanii i inż. arch. pchor. Mieczysław Krakowski, ps. „Lublin-Łada".

Kpt. „Szczepański" pisze następująco: „W sierpniu 1943 r. zastrzelony został przypadkowo przez gestapo w Michalinie k. Warszawy Turek Mustafa Pirim, u którego pod cukiernią ukryty był magazyn broni 3 kompanii »Wkra«. Dla bezpieczeństwa trzeba było przewieźć magazyn spod cukierni na Nowym Świecie 37, w nowe miejsce na ul. Przebieg 2, do schowka w piwnicy naszej łączniczki

»Zofii« (Krystyny Jędrzejowskiej). Transport zorganizowaliśmy ręcznym wózkiem meblowym, na który było nałożonych parę krzeseł z cukierni i 2 stoliki. Ubezpieczałem z bronią ja oraz mój zastępca ppor. »Zawadzki«. Wózek ciągnął szef kompanii ppor. »Dąb«„.

Liczba broni, będącej w posiadaniu poszczególnych kompanii była skromna. Najlepiej wyglądała sytuacja w 1 kompanii „Troki". Tam broni wystarczało na uzbrojenie plutonu; były to pistolety maszynowe (steny i schmeissery), karabiny piechoty, broń krótka - pistolety vis, parabellum i inne.

1 sierpnia 1944 r., w godzinach rannych, zostały rozdane, przydzielone przez Dowództwo IV Rejonu, granaty zaczepno-obronne w następujących ilościach:

1 kompania	25 sztuk
2 kompania	15 sztuk
3 kompania	25 sztuk
„Gozdawa"	30 sztuk
„Dyon 1806"	25 sztuk
Razem	220 sztuk

Służba sanitarna

Szefem i organizatorem służby sanitarnej batalionu „Łukasiński" był dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz".

W 1942 r. na polecenie dowódcy batalionu mjr. „Sienkiewicza", korzystając z instrukcji i materiałów szkoleniowych lekarza Obwodu Śródmieście dr. Zdzisława Kujawskiego, ps. „Brom", dr „Klaudiusz" zajął się organizacją służby sanitarnej batalionu i szkoleniem dziewcząt - przyszłych sanitariuszek.

Szkolenie odbywało się w mieszkaniu Heleny Lipskiej, ps. „Monika" przy ul. Mokotowskiej 73 m 10. Obejmowało ono: zasady aseptyki i antyseptyki, tamowanie krwi, opatrywanie ran, bandażowanie, wykonywanie wstępnego ustalenia złamań, wynoszenie rannych z pola walki, robienie zastrzyków i zasady stosowania podstawowych leków pierwszej pomocy.

Pierwszą jednostkę sanitarną w batalionie tworzyły: ogniskowa Bożena Tyszewska, ps. „Klara" oraz patrolowe Kreczmar, ps. „Hanka", Janina Jastrzębska, ps. „Irys", Helena Lipska, ps. „Monika" oraz Helena Zasępa, ps. „Ewa".

Po objęciu dowództwa 1 kompanii „Troki" przez kpt. Tadeusza Majcherczyka, ps. „Zdan", polecił on zorganizowanie kompanijnej służby sanitarnej. Komendantką została Stanisława Wieteska, ps. „Sawa", a w skład patroli wchodziły: Maria Skorupka-Wojciechowska, ps. „Skiba", Irena Dąbkiewicz, ps. „Małgorzata-Wilga", Jadwiga Szczygłowska, ps. „Danka", Stanisława Kosmalska, ps. „Marysia", Janina Różalska, ps. „Nina", Wanda Gogolewska, ps. „Duda", Jadwiga Daniel-Wysocka, ps. Jaga", „Celinka", „Cechna", „Krystyna" i „Maryla". Gdy 22 sierpnia „Zdan" został ciężko ranny w Pasażu Simonsa do służby sanitarnej przeszła Helena Kłosowicz, ps. „Monika", pełniąca do tej chwili służbę sekretarza kompanii „Troki". Służbę sanitarną pełniła w szpitalach polowych przy ul. Długiej 16, Długiej 10 oraz Senatorskiej 7 - prócz innych rannych mając pod stałą opieką ciężko rannego mjr. „Zdana".

Organizacją służby sanitarnej 2 kompanii „Supraśl" zajęła się Henryka Kalinowska, ps. „Fela" już w 1942 r. Była ona żoną szefa tej kompanii st. sierż. „Sępa" i wcześnie została włączona do pracy konspiracyjnej. Zorganizowała szkolenie sanitariuszek we własnym mieszkaniu przy ul. Bugaj 13. Szkolenie prowadził „dr Roman", komendantką została „Fela", a w skład jej patroli wchodziły sanitariuszki: Helena Kachniarz-Biereżna, ps. „Słowik", Maria Malarecka, ps. „Ciotka Marta", Stanisława Górska, ps. „Baśka", Maria Majewska, ps. „Kajtek", Zofia Domanek, ps. „Iza", Alicja Tomicka, ps. „Tessa", Emilia Kępińska, ps. „Irena", „Klimek" i inne.

Dr Mikołaj Biały, ps. „Dr Pean" był kierownikiem sanitariuszek w 3 kompanii „Wkra". Komendantką była Helena Cichocka, ps. „Siostra Aleksandra". W skład sanitariatu wchodziły: Janina Małecka, ps. „Niusia", Janina Zientarska, ps. „Jola", Janina Danysz, ps. Magda", Zofia Krzykowska, ps. „Siostra Zofia", Janina Gasińska, ps. „Janka", Halina Modlińska-Bojarska, ps. „Halina", Wiesława Makus, ps. „Wiesia", Wanda Zarzycka, ps. „Skierska", Barbara Podgórska, ps. „Baśka", Danuta Ptaszyńska, ps. „Kropka", Zofia Sikorska, ps. „Madelon", „Kicia", Helena Kierznowska-Machwic, ps. „Dzidzia" i inne.

Wszystkie sanitariuszki podczas szkolenia i pracy konspiracyjnej okazywały ogromny zapał, poświęcenie i bohaterstwo.

Łączność

Łączność w czasie konspiracji, a także podczas Powstania opierała się na pracy łączniczek (łączników). W mniejszym stopniu wykorzystywano łączność telefoniczną, groziła bowiem dekonspiracja wskutek podsłuchu, mimo że obowiązywało umowne zaszyfrowanie rozmów. Szefem łączności dowództwa batalionu była Janina Miączyńska, ps. „Barbara", w czasie Powstania członek operacyjnego sztabu dowodzenia batalionu, w skład którego wchodzili: zastępca dowódcy batalionu kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek", adiutant por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh" i szef batalionu ppor. Ludwik Chmieliński, ps. „Ziomek". Za dobór łączniczek był odpowiedzialny por. „Boh"; on również je przeszkalał, podawał adresy i hasła rozpoznawcze. W celu sprawnej łączności, na łączniczki były dobierane osoby odważne, bojowe i obowiązkowe. Po utworzeniu w ramach batalionu sześciu kompanii, każda z nich dysponowała łączniczką do dowództwa batalionu, a po włączeniu do „Łukasińskiego" oddziałów „Gozdawy" oraz „Dyonu 1806", one również wyznaczyły odpowiednie łączniczki. Ponadto dowództwo baonu miało specjalną łączniczkę do kontaktów z dowództwem IV Rejonu AK. W ten sposób od około kwietnia 1944 r. 9 łączniczek (oraz zespół rezerwowy) codziennie utrzymywało łączność ze sztabem baonu, przenosząc meldunki lub rozkazy. Dowódcy kompanii organizowali łączność z podległymi im oddziałami, opierając się również przede wszystkim na łączniczkach. Należy podkreślić, że nieraz zdarzało się, że powierzano im odpowiedzialne i jakże niebezpieczne zadanie przenoszenia broni czy amunicji, fałszywych dokumentów itp.

Na kilka dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego podjęto szczególne środki łączności, których celem było dotarcie do każdego żołnierza rozkazu

o zbiórce w punkcie zbornym w godzinie „W". Na przykład sygnałem alarmowym dla 2 kompanii „Supraśl" było czerwone kółko od wózka dziecięcego zawieszone w oknie wystawy sklepu przy ul. Marszałkowskiej (strona parzysta w okolicy ul. Wilczej).

Po wybuchu Powstania Warszawskiego, z chwilą zajęcia m.p. przez dowództwo baonu i nawiązaniu przez nie kontaktu z dowódcami kompanii, por. „Boh" przystąpił do zorganizowania bojowej służby łączności. Przyjęto zasadę łączności dwustronnej, to znaczy łączniczki z dowództwa do każdej kompanii i z każdej kompanii łączniczka do dowództwa baonu. Por. „Boh" zwołał odprawę, na której podał zasady łączności oraz przejścia zagrożone w tym czasie ostrzałem wroga.

Łączniczki (których funkcje podejmowały też sanitariuszki) i łącznicy z poświęceniem wypływającym z gorącego patriotyzmu, bez względu na niebezpieczeństwo i bez obawy o własne życie szli wykonać dany rozkaz. Odnosili rany i ginęli, przemykając pod ostrzałem nieprzyjaciela czy bombardowaniem z powietrza, tak jak żołnierze na barykadach.

Akcje dywersyjno-sabotażowe

Choć w zasadzie do zadań batalionu nie należały akcje dywersyjno-sabotażowe, to jednak poszczególne kompanie otrzymywały rozkazy wykonywania tego typu zadań.

Oto niektóre z nich:

W 1943 i 1944 r. 3 kompania „Wkra" prowadziła akcje sabotażowe skierowane przeciwko środkom transportu niemieckiego.

Kilka razy w miesiącu były wysyłane trzyosobowe patrole rowerowe na odcinki szosy białostockiej, w okolice Marek, szosy mińskiej w okolicach Anina, do zakrętu na Lublin oraz pod Ożarów.

Patrol działał według następujących zasad: pierwszy rowerzysta zwiadowca jechał kilkadziesiąt metrów przed pozostałymi rozpoznając teren, czy nie ma zagrożenia ze strony ukrytych Niemców. Następni dwaj rowerzyści rozrzucali po szosie „kozły", skręcone z 4 m drutu o ostro uciętych końcach. Najechany „kozioł" prawie z reguły przebijał opony i dętki samochodowe. Było to szczególnie groźne dla dużych kolumn transportowych. Ponadto „kozły" takie rozrzucano i podkładano pod koła stojących na ulicy samochodów z wiadomym skutkiem.

„Kozły" w dużych ilościach dostarczał pchor. „Chwalibóg" z warsztatu znajdującego się w domu, którym administrował.

W 1943 r. 5 kompania „Prypeć" otrzymała rozkaz zorganizowania plutonu dywersyjnego. Dowódcą tego plutonu został kpr. Władysław Maciąg, ps. „Matros". W skład plutonu wchodzili: Stanisław Paciorek, ps. „Siwy", Tadeusz Adamski, ps. „Teddy", Franciszek Kwaśniewski, ps. „Kwaśny", Leszek Bucikowski, ps. „Żubrza", NN, ps. „Osa", Marian Babinicz, ps. „Biały" i NN, ps. „Szczeniak".

W tym roku pluton „Matrosa" wykonał dwie poważniejsze akcje: w czerwcu 1943 r. na ul. Kopernika przy Tamce, w kawiarence „Pod Trumienką" został zlikwidowany pracownik banku. Oddał on w ręce gestapo łączniczkę batalionu, która wymieniała waluty obce na tzw. młynarki. Wykonawcami tej akcji byli

„Matros” i „Siwy”, a ubezpieczali: „Marian”, „Żubrza”, „Szczeniak” i prawdopodobnie „Biały”. Broń pobrano ze skrytki batalionu na ul. Fortecznej.

Druga akcja miała miejsce w sierpniu 1943 r. Zlikwidowano wówczas niemieckiego funkcjonariusza gestapo, który zaopatrywał obozy koncentracyjne w truciznę. Przyjechał on z Lublina do Warszawy i zatrzymał się w hotelu przy pl. Dąbrowskiego róg ul. Kredytowej na piątym piętrze. Należało zlikwidować Niemca, zabrać dokumenty i skrzynkę z trucizną. Zadanie zostało wykonane. Udział w akcji wzięli: „Matros”, „Siwy” i „Szczeniak”, a w hotelu ubezpieczali: „Marian”, „Teddy”, „Kwaśny”, „Żubrza” i „Biały”.

Przed akcją „Marian” rozdał w bramie przy ul. Próżnej broń, którą przywiozła łączniczka w dwóch teczkach. Po akcji, w umówionym miejscu na Powiślu, broń została zdana tej samej łączniczce.

Następnie pluton ten wykonał wiele drobniejszych zadań.

Trzy „piątki” dywersyjne zorganizował Jan Żmij-Morski, ps. „Żak”. Oprócz drobnego sabotażu (uszkadzanie panewek wagonów kolejowych, uszkadzanie samochodów, wykonywanie i rozlepianie ulotek dywersyjnych i inne), wykonywały one następujące akcje. W nocy z 12 na 13 marca 1942 r. dwie piątki, pod dowództwem Kazimierza Piesko, ps. „Kazik” i Bernarda Zielińskiego, ps. „Pułabski”, podłożyły ładunki wybuchowe pod pięć niemieckich cystern samochodowych stojących pod wiaduktem Mostu Poniatowskiego (samochody wyleciały w powietrze w drodze do Mińska Mazowieckiego). W akcji brał m.in. udział Mieczysław Poniński, ps. „Maryś”, młodociany żołnierz z kompanii „Supraśl”. Wówczas to w czasie starcia z patrolem niemieckim został lekko ranny Ryszard Czech, ps. „Garbacki”, a ciężko „Żak”. Druga akcja miała miejsce 20 listopada 1942 r. w Mińsku Mazowieckim. Doszło do niej na skutek otrzymanej wiadomości od zamieszkałego tam Władysława Zielińskiego, ps. „Róg”, że są przygotowane listy ludzi przeznaczonych do wywózki na roboty do Niemiec. Broń do „Roga” dostarczyła łączniczka Maria Chomczyńska-Piotrowska, ps. „Magda”. Późnym wieczorem „piątka” w składzie: „Żak”, „Kazik”, „Garbacki”, „Pułabski” i pchor. „Kazik II” (NN) dostała się do pustego Arbeitsamtu, rozbiła szafy i spaliła na podwórzu wszystkie papiery. Wywiązała się strzelanina z nadbiegającymi Niemcami, lecz nasz oddział wycofał się bez strat, natomiast Niemcy (podobnie jak w akcji poprzedniej) ponieśli straty. Wreszcie 17 grudnia 1942 r. „piątka”, w takim samym składzie jak poprzednio, podpaliła Arbeitsamt w Górze Kalwarii; budynek spłonął wraz z całą dokumentacją.

Powstanie Warszawskie

Organizacja i siły IV Rejonu Obwodu Śródmieście, którego dowódcą był mjr „Zagończyk”, w chwili wybuchu Powstania przedstawiały się następująco:

- Zgrupowanie IX liczyło: 4 kompanie, 12 plutonów, dowódca ppor. „Szary”, oraz 1 kompania, 3 plutony, dowódca por. „Romański”;
- Zgrupowanie X liczyło: 2 kompanie, 6 plutonów, dowódca ppor. „Ostoja”, oraz 2 kompanie, 5 plutonów, dowódca ppor. „Boruta”;
- Zgrupowanie XI liczyło: 4 kompanie, 5 plutonów, dowódca kpt. „Sosna”, oraz 2 kompanie, 6 plutonów, dowódca por. „Lubicz”;

- Zgrupowanie XII liczyło: 8 kompanii, 18 plutonów, dowódca mjr „Sienkiewicz".
- Zgrupowanie IX i X tworzyły batalion 1 „Kilińskiego", który składał się z 9 kompanii w sile około 1200 ludzi. Dowódcą był rtm. „Leliwa".
- Zgrupowanie XI tworzyło batalion 2 „Chrobry", który składał się z 6 kompanii w sile około 700 ludzi. Dowódcą był mjr „Sosna".
- Zgrupowanie XII tworzyło batalion 3 „Łukasiński", który składał się z 8 kompanii w sile około 1000 ludzi. Dowódcą był mjr „Sienkiewicz".

Godzina „W"

31 lipca 1944 r. na odprawie w adiutanturze batalionu, Al. Jerozolimskie 77 (mieszkanie por. „Zdana"), dowódca baonu mjr „Sienkiewicz" podał godzinę „W": 1 sierpnia, godzina 17.00 i wydał rozkaz:

„Zadania batalionu:

1. Zdobyć »Pawiak«, uwolnić więźniów politycznych. Walki z okupantem na Starym Mieście w rejonie ulic: Bielańska, Długa, Miodowa, Freta;
2. Zajęcie kwatery alarmowej dnia 1 VIII 1944 r. godz. 14-ta;
3. M.E dowódcy bat. „Łukasiński" ul. Długa 29 Hotel Polski;
4. Po osiągnięciu kwater alarmowych, nawiązać łączność z dowództwem batalionu i podać stany kompanii;
5. W wypadku walki przedwczesnej zdobywać broń, budować barykady i zapory przeciwczołgowe;
6. Kwatery alarmowe rejonu: ul. Freta, Długa, Bugaj, Świętojerska, Barokowa".

Na odprawie tej dowódca 1 kompanii por. „Zdan" otrzymał zadanie specjalne: przygotować kwatery dla dowództwa batalionu „Łukasiński" na Starym Mieście w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29.

Dowódca plutonu 1 kompanii ppor. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński", na czele grupy pięciu uzbrojonych żołnierzy i przy pomocy dwóch portierów, opanował w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia Hotel Polski, aresztował Niemców i zdobył broń: 6 pistoletów i 4 karabiny. Unieruchomiono również centralę telefoniczną.

Zgodnie z rozkazem dowódcy batalionu, na kwatery alarmowe zaczęli przybywać żołnierze poszczególnych kompanii już po godz. 12.00.

Na miejsce postoju dowódcy batalionu, do Hotelu Polskiego, pierwsze meldunki doręczono przed godz. 14.00.

Kwatery alarmowe kompanii batalionu „Łukasiński" były rozmieszczone w większości na Starym Mieście, względnie w jego sąsiedztwie.

Kwatera alarmowa dowództwa batalionu, jak powiedziano, opanowana w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia, znajdowała się w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29. Tam była również kwatera alarmowa 1 kompanii por. „Zdana"; 2 kompania por. „Kalinowskiego" miała kwatery alarmowe przy ul. Bugaj 13 oraz przy ul. Piwnej; 3 kompania por. „Szczepańskiego" miała kwatery alarmowe: dowódca kompanii - ul. Długa 9,1 pluton - ul. Sapieżyńska 7, II pluton - ul. Długa 11, III pluton - ul. Miodowa 14, ul. Długa 30, ul. Franciszkańska 3; 4 kompania por. „Chwasta" miała kwatery alarmowe przy ul. Krochmalnej 5 i na Pradze; 5 kompania por. „Kmity" i 6 kompania ppor. „Gedymina" miały kwatery

alarmowe na Żoliborzu; „Dyon 1806" rtm. Czesława Nowackiego, ps. „Nowak" miał kwaterę alarmową przy ul. Burakowskiej. Oddział por. „Gozdawy" miał kwaterę alarmową przy ul. Freta 49.

Starówka

1 sierpnia

Już przed godz. 16.00, na skutek przedwczesnej strzelaniny na ulicach Warszawy oraz pojawienia się czołgów w Śródmieściu, wielu żołnierzy i dowództwo batalionu miało trudności w osiągnięciu kwater alarmowych przed godziną „W".

W drodze na Stare Miasto został zatrzymany mjr „Sienkiewicz". Jego zastępca kpt. „Tomek", adiutant batalionu por. „Boh", dowódca 1 kompanii por. „Zdan" i dowódca 3 kompanii por. „Szczepański" - po nieudanych próbach przejścia na Stare Miasto, zatrzymali się w adiutanturze batalionu przy Al. Jerozolimskich 77. Na kwaterze tej czekało już dobrze uzbrojonych 14 żołnierzy z 1 kompanii.

Około godz. 16.00 patrol 2 kompanii „Supraśl", pod dowództwem szefa kompanii st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp", dokonał wypadu po broń do skrytki znajdującej się na Zamku Królewskim. Patrol został ostrzelany przez Niemców. Użyto granatów i zabrano broń ze skrytki. Patrol wrócił szczęśliwie na Starówkę.

Przed godz. 17.00 na Stare Miasto zaczęły docierać odgłosy strzelaniny z Żoliborza, 15 minut przed godziną „W" na ul. Miodową wjechały od strony Żoliborza 3 czołgi. Kierowały się w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Po paru minutach czołgi te wróciły na pl. Krasińskich. Nadjechali niemieccy motocykliści. Rozpoczęła się strzelanina. Z różnych stron placu i ul. Długiej zjawili się powstańcy.

Nie otrzymując rozkazu od dowództwa batalionu, poszczególne kompanie i plutony samowolnie przystępowały do walki z okupantem.

I tak: 1 kompania „Troki" działała na pl. Bankowym, na ulicach Bielańskiej, Tłomackie i Długiej, oczyszczając teren z Niemców.

1 kompania „Supraśl" rozpoczęła walkę w rejonie ul. Bugaj i natychmiast przystąpiła do budowy pierwszej barykady na tej ulicy.

2 kompania „Wkra", III pluton rozpoczął działania na pl. Krasińskich, obrzucając Niemców granatami. Zjawili się powstańcy z różnych oddziałów. Tam walki trwały najdłużej. Niemieckie samochody pancerne (i motocykliści) wycofały się. II pluton prowadził działania oczyszczające wzdłuż ul. Miodowej do ul. Senatorskiej. I pluton działał w rejonie ulic Bonifraterskiej, Franciszkańskiej, Zakroczymskiej i Sapieżyńskiej - opanowując Zakłady Fiata.

Żołnierze 4 kompanii „Niemen" w sile plutonu próbowali dotrzeć z ul. Krochmalnej na ul. Długą. Część żołnierzy tej kompanii rozpoczęła walki na Pradze.

5 kompania „Prypeć" włączyła się do działań na Żoliborzu.

Z 6 kompanii „Radunia" na kwatery alarmowe przybyło kilku żołnierzy, inni włączyli się do oddziałów walczących na Żoliborzu.

Na kwaterę „Dyonu 1806” na ul. Burakowskiej stawiło się około 140 żołnierzy. Mieli uderzyć na magazyny na Stawkach, ale obecność czołgów nieprzyjacielskich i skromne uzbrojenie dyonu - uniemożliwiły akcję. Opanowali oni przyległe ulice. W czasie walk zginął dowódca rtm. „Nowak”.

Oddział „Gozdawy” opanował ul. Freta i przyległe uliczki.

Z nastaniem nocy walki na Starówce ustały. Również w Śródmieściu po godz. 22.00 nastąpiło uspokojenie. Ustała strzelanina, ruch czołgów. Wykorzystał to kpt. „Tomek”: z por. „Zdanem”, por. „Bohem” i por. „Szczepańskim” oraz grupą uzbrojonych 14 żołnierzy 1 kompanii oraz częścią sanitariuszek i łączniczek wyruszyli na Stare Miasto. Do Hotelu Polskiego dotarli około godz. 24.00. Następnego dnia, o godz. 5.00 rano zjawili się w hotelu mjr „Sienkiewicz” i ppor. „Ziomek”.

W wyniku działań oddziałów batalionu „Łukasiński” i innych grup powstańczych, w pierwszym dniu powstania zajęto Pałac Mostowskich i Arsenał, a główne arterie Starego Miasta zostały w większości oczyszczone z Niemców (rejony pl. Bankowego, ul. Długiej, Bielańskiej, Miodowej, Freta, Rynków Starego i Nowego Miasta, Franciszkańskiej i Bonifraterskiej).

Na terenie tym utrzymały się jeszcze następujące punkty oporu niemieckiego: Bank Polski przy ul. Bielańskiej, budynek przy ul. Senatorskiej 34, Synagoga, centrala telefoniczna PAST na Tłomackiem, szkoła przy ul. Barokowej, Archiwum Akt Dawnych przy ul. Długiej.

W nocy, między godz. 2.00 a 5.00, przystąpiono do budowy pierwszych barykad pod dowództwem por. „Boha” i por. Ryszarda Bondarowskiego, ps. „Ryszard” z Dywizjonu Motorowego; żołnierze przy pomocy ludności cywilnej wybudowali dwie, potężne barykady: przy ul. Długiej róg ul. Bielańskiej i przy ul. Długiej róg ul. Przejazd.

0 świcie, pod ostrzałem nieprzyjacielskiego ciężkiego karabinu maszynowego od strony Pałacu Krasińskich i Dworca Gdańskiego, III pluton 3 kompanii pod dowództwem ppor. Ryszarda Ziółkowskiego, ps. „Żelski”, wybudował potężną barykadę na pl. Krasińskich, zamykającą wjazd od strony Żoliborza.

W godzinach rannych oddziały batalionu „Łukasiński” obsadziły Pałac Mostowskich oraz Arsenał, zabezpieczając przed wtargnięciem nieprzyjaciela na Stare Miasto od strony getta.

1 kompania por. „Zdana” stoczyła walkę z Niemcami na ul. Senatorskiej. Przy akcji tej był obecny mjr „Sienkiewicz”. O godz. 6.00 na Bielańskiej, od strony Banku Polskiego (który był jeszcze w rękach niemieckich), zjawił się czołg, który po kilku strzałach z naszej strony - wycofał się.

Pluton 1 kompanii, penetrując Ogród Saski, natrafił na dwa patrole niemieckie. Po krótkiej walce Niemcy wycofali się. Zdobyto broń. Inny pluton 1 kompanii, pod dowództwem ppor. Józefa Zgardy, ps. „Wodzyński”, zdobył synagogę na Tłomackiem i magazyny w jej ruinach oraz współdziałał w zdobywaniu centrali telefonicznej PAST na tejże ulicy. W akcji tej zdobyto wiele karabinów i amunicji oraz kilka rewolwerów. W zaciętej walce z desperacko broniącymi się Niemcami szczególnie wyróżnili się pchor. Józef Kamiński,

ps. „Jastrzębiec” i pchor. Józef Zarębski, ps. „Bors”, tocząc ze swoimi drużynami walkę od parteru Synagogi aż po jej dach i biorąc na nim do niewoli jeńców.

W godzinach rannych, z podstawy wyjściowej w opanowanych poprzedniego wieczora Zakładach Fiata, rozpoczął się atak na Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych. W akcji tej, obok innych oddziałów, brała udział 3 kompania „Wkra” batalionu „Łukasiński”, atakując Wytwórnię od strony ul. Zakroczymskiej. Główne zadanie do wykonania miał kpr. pchor. Tadeusz Świątkowski, ps. „Borsuk” z I plutonu 3 kompanii, który kilkoma celnym rzutami granatów, rozbił bramę żelazną od ul. Zakroczymskiej. Huk rozpadającej się bramy poderwał powstańców do szturmu na drzwi wejściowe. Był to decydujący moment walki o Wytwórnię. Obiekt ten atakowały pomyślnie również inne oddziały od strony ul. Wójtowskiej. Walki oczyszczające zakończyły się około godz. 9.00. Zdobyto wiele karabinów, pistoletów maszynowych i amunicji.

W ataku na Wytwórnię wyróżnili się żołnierze I plutonu 3 kompanii z drużyny pchor. „Borsuka”: Zdzisław Krawczyk, ps. „Cichy”, Wojciech Jokiel, ps. „Morgan”, Zdzisław Jankowski, ps. „Bankier” i cała drużyna pchor. Jana Gorzejki, ps. „Kmicic”.

W tym czasie pluton 104 kompanii „Syndykalistów” rozbił ochronę szpitala niemieckiego przy ul. Barokowej (dawna szkoła), biorąc jeńców i zdobywając broń. Dzięki szybkiej akcji, pomoc 2 kompanii por. „Kalinowskiego” była niepotrzebna i kompania ta została skierowana do wsparcia działań oddziałów „Barry'ego” w Ratuszu.

Pod silnym ogniem nieprzyjaciela od Placu Broni, II pluton 3 kompanii pod dowództwem por. „Chanka” zbudował zaporę na ul. Franciszkańskiej.

Rano koło Pałacu Krasińskich pojawili się Niemcy i zaatakowali od strony ul. Świętojerskiej. Z pomocą przyszła 104 kompania „Syndykalistów”. Niemcy wycofali się na ul. Swiętojerską w kierunku obsadzonej przez 3 kompanię barykady; 104 kompania zaszła Niemców od flanki. Atakowani z dwóch stron, stracili kilku zabitych i rannych. Do niewoli wzięto 15 Niemców. Zdobyto broń i amunicję.

W ciągu dnia zostało zdobyte Archiwum Akt Dawnych przy ul. Długiej, zdobyta została również centrala telefoniczna i Synagoga na Tłomackiem, a oddziały „Barry'ego” przy udziale 2 kompanii por. Kalinowskiego obsadziły Ratusz i Komisariat Policji przy ul. Daniłowiczowskiej.

Wieczorem, na rozkaz mjr. „Sienkiewicza”, 3 kompania „Wkra” jako odwód batalionu zajęła kwaterę na ul. Długiej 9/11.

Tego dnia oficer oświatowy „Wiesław” i oficer prasowy „Sagetyński” oraz Edmund Męclewski, ps. „Andrzej” zorganizowali pierwszą redakcję powstańczą na Starówce. Dziennik batalionu „W Walce”, pod redakcją „Andrzeja”, od 2 sierpnia był codziennie dostarczany przez łączniczki do walczących oddziałów, jako jedyny w tym rejonie miasta, aż do końca walk na Starówce. Początkowo był on powielany w nakładzie około 50 egzemplarzy najpierw w drukarni akcydensowej w Pasażu Simonsa, następnie w małej drukarence przy ul. Długiej.

Po przerwaniu dopływu prądu, maszynę drukarską płaską poruszano ręcznie, siłami m.in. zespołu redakcyjnego. Od 4 do 12 sierpnia ukazywał się dwa razy

dziennie (wydanie poranne i popołudniowe); łącznie ukazało się 38 numerów, z jedyną przerwą 21 i 22 sierpnia, w objętości po 2 do 4 stronic, z wyjątkiem jednostronicowego numeru pierwszego (2 sierpnia) i ostatniego (31 sierpnia). Do numeru 14 pismo nosiło podtytuł: „Gazeta Batalionu im. Łukasińskiego", od numeru 15: „Dziennik Starego Miasta", a w tzw. stopce wydrukowano: „Wydawca: Bat. im. W. Łukasińskiego". Tytuł zdobiła winieta z widokiem Starówki i Kolumny Zygmunta, która powstała ze znalezionej w Pasażu Simonsa kliszy drukarskiej kominiarskich życzeń noworocznych. Do drukarni zwerbowano dwóch zawodowych drukarzy, jeden z nich („Franek") był oddelegowany z drukarni Delegatury Rządu.

Redakcja mieściła się początkowo w szkole przy ul. Barokowej, następnie w Pałacu „Pod Czterema Wiatrami" przy ul. Długiej 38/40, by wreszcie znaleźć się w drukarence w innym domu przy ul. Długiej. Organizatorem i redaktorem dziennika był Edmund Męclewski, ps. „Andrzej", ponadto w skład redakcji wchodzili m.in.: wybitny historyk prof. Zygmunt Wojciechowski (do 12 sierpnia, gdy dostał się w swojej kwaterze w ręce Niemców), Adam Pohl-Karski, ps. „Kuba", Juliusz Kolipiński, ps. „Bartek", Tadeusz i Stefan Trzcińscy, Krystyna Łyczywek, ps. „Iga", Włodzimierz Szymanowski, ps. „Krzysztof", Wanda Rafalska, ps. „Nata". Wszyscy oni jako reporterzy zbierali informacje na barykadach i redutach, byli autorami reportaży i artykułów, pomagali w drukarni składać teksty i drukować, a nawet kolportowali dziennik w oddziałach i wśród ludności cywilnej. Komunikaty o sytuacji bojowej wraz z komentarzami były przekazywane na codziennych (przez pewien czas) konferencjach prasowych prowadzonych przez mjr. Tadeusza Wardejn-Zagórskiego, ps. „Gromski", zastępcy szefa Biura Informacji i Propagandy KG AK.

Dziennik „W Walce" podawał komunikaty i reportaże z walk na Starym Mieście, zwłaszcza prowadzonych przez oddziały batalionu „Łukasiński" (np. na redutach Bank Polski, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek), codziennie *Komunikat Dowództwa A.K.*, opis sytuacji bojowej w innych dzielnicach Warszawy w rubryce *Na froncie Warszawy,* wiadomości z frontu zachodniego
1wschodniego oraz polityczne *(Wiadomości radiowe),* jak też teksty przeznaczone dla ludności cywilnej (np. 4 sierpnia zarządzenie porządkowe dla ludności cywilnej „Starówki" wydane przez mjr. „Sienkiewicza"). Publikował również artykuły, np. prof. Zygmunta Wojciechowskiego (podpisane Karol Szajnocha lub Piotr) - 8 sierpnia *Dlaczego Warszawa?,* 11 sierpnia *Polska i Rosja.*

3 sierpnia

Mjr „Sienkiewicz" przygotował obronę Starego Miasta, w pełni opanowanego przez powstańców. Wydał rozkaz budowania dalszych barykad, zamykających krąg obrony Starówki, a por. „Szczepańskiemu", dowódcy 3 kompanii, rozkazał wysłać liczne patrole rozpoznawcze w różnych kierunkach.

Aby mieć stałą informację o ruchach nieprzyjaciela na trasie do mostu Kierbedzia, por. „Szczepański" obsadził stałą placówką kamienicę przy Krakowskim Przedmieściu (między pl. Zamkowym a ul. Miodową). Obsadę tej placówki stanowił oddział pod dowództwem pochor. Edwarda Długoszewskiego,

ps. „Długosz” w sile 1+8. Oddział ten miał za zadanie utrudniać poruszanie się nieprzyjaciela po tej trasie, obrzucając samochody i czołgi granatami i butelkami zapalającymi (z benzyną).

W godzinach rannych, po uzgodnieniu z kpt. „Barrym”, por. „Kalinowski” z częścią swojej kompanii obsadził budynek XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, pozostając tam jako odwód reduty Ratusz.

Tego dnia wieczorem o godz. 20.30 oddziały batalionu pod dowództwem „Zdana” przystąpiły do akcji na Pawiak i obóz przy ul. Gęsiej. Niestety, atak załamał się pod silnym ogniem karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Oddziały „Zdana” musiały wycofać się, ponosząc ciężkie straty.

W nocy Niemcy samochodami pancernymi opuścili gmach Banku Polskiego, przejeżdżając ulicami Bielańską i Wierzbową na pi. Piłsudskiego.

I pluton 3 kompanii pod dowództwem ppor. Stefana Zaleskiego, ps. „Tudor” zdobył 2 tankietki na terenie getta.

Batalion nawiązał łączność ze Zgrupowaniem „Radosław” na Stawkach.

Na pl. Teatralnym, ul. Focha i ul. Wierzbowej pojawiły się liczne patrole niemieckie.

Z uwagi na niski stan osobowy 4 kompanii por. „Chwasta” (około 30 ludzi), została ona włączona do 1 kompanii por. „Zdana”.

W Hotelu Polskim zorganizowano stołówkę dla batalionu „Łukasiński”.

4 sierpnia

Część 1 kompanii por. „Zdana” szybkim marszem udała się na Wolę w celu wsparcia walczących tam oddziałów batalionu „Chrobry”, dowodzonych przez kpt. „Sosnę”. Po drodze oddział „Zdana” zaatakował kompleks budynków szpitala na rogu ulic Żelaznej i Nowolipie, poprzez teren getta. Wskutek braku wsparcia przez inne oddziały, natarcie załamało się pod silnym ogniem ciężkich karabinów maszynowych i granatników nieprzyjaciela.

Prowadzone od kilku dni walki o Pałac Blanca zostały zakończone. Pałac i gmach Wydziału Technicznego Magistratu zdobyły oddziały „Barry'ego” i część 2 kompanii por. „Kalinowskiego”.

W obsadzonym przez batalion „Łukasiński” Pałacu Mostowskich zorganizowano stołówkę oraz punkt sanitarny, którego kierownikiem został dr Romuald Lange, ps. „dr Klaudiusz”.

Na rozkaz mjr. „Sienkiewicza”, adiutant por. „Boh” zlustrował wszystkie oddziały walczące na Starówce, dokonał ich rejestracji oraz zaprosił dowódców do mjr. „Sienkiewicza” na odprawę, która została wyznaczona na 5 sierpnia w Hotelu Polskim (kwatera dowódcy batalionu).

Późnym wieczorem tego dnia, kpt. Lucjan Fajer, ps. „Ognisty” z oddziału „Gozdawy” zorganizował wypad na Dworzec Gdański, w celu uzyskania połączenia z Żoliborzem. W akcji wzięły udział oddziały „Gozdawy”, a odwód stanowiła 3 kompania por. „Szczepańskiego”. Wypad nie udał się. Natarcie załamało się w silnym ogniu nieprzyjaciela. Oddziały poniosły duże straty.

5 sierpnia

W tym czasie batalion „Łukasiński" był najliczniejszym i względnie dobrze uzbrojonym oddziałem bojowym Starówki. Obszar ten był zagrożony od północy, południa i wschodu.

Dowódca batalionu mjr „Sienkiewicz", jednocześnie dowódca XII Zgrupowania i najstarszy stopniem oficer na tym terenie, przystąpił do koordynacji rozproszonych dotychczas wysiłków i zorganizowania właściwej obrony Starego Miasta.

5 sierpnia o godz. 10.00 odbyła się odprawa w dowództwie batalionu „Łukasiński" w Hotelu Polskim, w której wzięli udział wszyscy dowódcy kompanii batalionu i oddziału „Gozdawy" oraz dowódcy pozostałych oddziałów walczących na Starówce:

- kpt. Modrzew (Legia Akademicka, Brygada Dyspozycyjna Zmotoryzowana);
- kpt. Werpiński (Dywizjon Artylerii Zmotoryzowanej przy Brygadzie NSZ „Młot");
- ppor. Stanisław Srzednicki, ps. „Stach" (Kompania Motorowa „Orląt");
- por. Jerzy Bondarowski, ps. „Ryszard" (Dyon Motorowy);
- mjr „Zawisza" (Oddział „Jerzyków");
- por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr" („Dyon 1806");
- Brygada Zmotoryzowana NSZ „Młot";
- kpt. Paweł Leński, ps. „Lech", „Paweł" (batalion „Wigry II");
- Samodzielna Grupa PW;
- Kompania 104 „Syndykalistów";
- kpt. Włodzimierz Kozakiewicz, ps. „Barry" (Państwowy Korpus Bezpieczeństwa);
- por. „Tadeusz" (Państwowy Korpus Bezpieczeństwa);
- por. „Ryś" (Państwowy Korpus Bezpieczeństwa);
- kpt. Stefan Kaniewski, ps. „Nałęcz" (Państwowy Korpus Bezpieczeństwa);
- por. Bernard Kaczmarek, ps. „Jur";
- rtm. Franciszek Sobecki, ps. „Bończa", dowódca z I Zgrupowania „Róg";
- kpt. Władysław Wilczyński, ps. „Gnat" (PPS);
- mjr NN, dowódca oddziału Armii Ludowej.

Na odprawie dokonano ewidencji stanu liczbowego oddziałów, stanu uzbrojenia, amunicji oraz ustalono składy przeorganizowanych w tym dniu oddziałów.

Omówiono następnie: 1) obronę Starego Miasta; 2) posiadane środki bojowe i zaopatrzenie; 3) sposoby obrony i współdziałania oddziałów; 4) określono odcinki obronne.

W celu usprawnienia dowodzenia, mjr „Sienkiewicz" wyznaczył trzech dowódców taktycznych odcinków: kpt. „Barry'ego", por. „Ryszarda" i kpt. „Gozdawę" oraz wyznaczył ich zadania: kpt. „Barry" - obrona Ratusza, barykad na ul. Bielańskiej, przy Banku Polskim, barykady na ul. Daniłowiczowskiej; kpt. „Ryszard" - obrona barykad Bielańska-Długa, Przejazd--Leszno; kpt. „Gozdawa" -

obrona barykad: Miodowa, na pl. Krasińskich, ul. Freta, ul. Długiej i Długa-Kilińskiego. Na dowódcę obwodu wyznaczył kpt. „Gozdawę".

Tak oto 5 sierpnia 1944 r. powstało Zgrupowanie „Sienkiewicz".

Przebieg odprawy został zaprotokołowany przez adiutanta batalionu por. „Boha" i przesłany wraz z ODB (Ordre de Bataille) do dowódcy IV Rejonu AK, mjr. „Zagończyka".

Tego dnia na rozkaz mjr. „Sienkiewicza" wysłano z 3 kompanii „Wkra" rozpoznawczy oddział bojowy w sile 1 oficer, 1 podchorąży i 7 strzelców, na drugą stronę Krakowskiego Przedmieścia (na Powiśle), w celu dokładnego zbadania terenu i rozpoznania siły nieprzyjaciela. Oddziałem tym dowodził por. Włodzimierz Brodziak, ps. „Chanek", dowódca II plutonu 3 kompanii. W nocy Niemcy wzmogli silny ostrzał Krakowskiego Przedmieścia. Do końca akcji nikt z tego oddziału nie powrócił. Według później zebranych informacji, został on całkowicie zniszczony ogniem nieprzyjaciela.

Tego dnia grupy szturmowe 1 kompanii „Zdana" stoczyły ciężkie walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela na Woli: w rejonie pl. Kercelego, ulic Grzybowskiej, Krochmalnej, Wroniej i Chłodnej - wspierając oddziały batalionu „Chrobry". W odpieraniu ataków czołgów i oddziałów żołdaków brygady SS Dirlewangera szczególnie wyróżnili się: podchorążowie Józef Zarębski, ps. „Bors", Józef Kamiński, ps. „Jastrzębiec", Stanisław Lubański, ps. „Wolski" i Zbigniew (NN), ps. „Jelita", plut. Augustyn Jankowski, ps. „Czarny", plut. Stanisław Borowiecki, ps. „Znicz" i inni. Najcięższe walki toczyły się w obronie barykady przy zbiegu ulic Chłodnej i Wroniej, którą Niemcy atakowali wielokrotnie czołgami, pędząc przed nimi polskich cywilnych zakładników. „Bors", „Jastrzębiec" i „Znicz" osłaniali ogniem kolegów z kompanii, uwolnili z pancerza czołgu polskie dziecko, przywiązane pod lufą działa.

6 sierpnia

W godzinach rannych ciężkie bombowce niemieckie zbombardowały ulice: Chłodną, Elektoralną, Ogrodową, Grzybowską, Krochmalną, Twardą, Śliską i Złotą. Cały ten teren stał w płomieniach. Oddziały tu walczące poniosły olbrzymie straty i zostały częściowo zdezorganizowane. Odczuwano brak amunicji. W godzinach popołudniowych oddziały te wycofały się w kierunku Starówki i Śródmieścia. Grupy szturmowe 1 kompanii „Zdana" wycofały się w całkowitym porządku (osłaniając inne oddziały w ciężkiej walce) do rejonu Sądów na Lesznie i pałacyku na ul. Elektoralnej.

Z Woli na teren Starówki zaczęła napływać fala uciekinierów; mjr „Sienkiewicz", pragnąc zaprowadzić ład na terenie już opanowanym, polecił por. „Kalinowskiemu", aby jego II pluton patrolował i kontrolował rejon Leszna i przyległych ulic, zbierał pojedynczych żołnierzy i grupy wycofujących się.

W tym dniu Komenda Główna AK przeniosła swoją kwaterę z fabryki Kamlera przy ul. Dzielnej, do szkoły przy ul. Barokowej na Starówce. Wieczorem u mjr. „Sienkiewicza" zameldował się pluton „Dyonu 1806" rtm. „Nowaka", pod dowództwem por. Bronisława Kalinowskiego, ps. „Piotr"; „Sienkiewicz" skierował go do obrony reduty Ratusz.

7 sierpnia

O godz. 10.00 odbyła się odprawa dowódców oddziałów Zgrupowania „Sienkiewicz" w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29, w kwaterze mjr. „Sienkiewicza".

Podawano aktualne stany: ludzi, uzbrojenia, amunicji. W celu wsparcia oddziałów zagrożonych, zorganizowano odwód. Na dowódcę odwodu mjr „Sienkiewicz" wyznaczył por. „Gozdawę".

O godz. 12.00 u mjr. „Sienkiewicza" zameldował się kpt. „Sosna", dowódca batalionu „Chrobry I" i przedstawił sytuację na odcinku jego działalności. Obecnie wycofał się na Starówkę i przeszedł do odwodu.

Również 1 kompania „Zdana" z Sądów na Lesznie wycofała się na Stare Miasto i na rozkaz mjr. „Sienkiewicza" objęła redutę Bank Polski.[3]

Około godz. 13.00 tego dnia, do Hotelu Polskiego przyszedł zastępca dowódcy Okręgu płk Karol Ziemski, ps. „Wachnowski". „Sienkiewicz" przedstawił sytuację i plan obrony Starówki. „Wachowski" zaakceptował plan mjr. „Sienkiewicza".

Po godz. 16.00 ponownie przyszedł do Hotelu Polskiego płk „Wachnowski" w towarzystwie płk. Stanisława Juszczakiewicza, ps. „Kuba". Wydał mjr. „Sienkiewiczowi" rozkaz przekazania jednostek bojowych Zgrupowania „Sienkiewicz" płk. „Kubie". Jednocześnie wyznaczył mjr. „Sienkiewicza" na zastępcę płk. „Kuby". Decyzja ta wywołała niezadowolenie kadry Zgrupowania. Proszono płk. „Wachnowskiego" o cofnięcie rozkazu i pozostawienie w rękach mjr. „Sienkiewicza" dobrze już zorganizowanej obrony Starego Miasta.

„Sienkiewicz" podporządkował się rozkazowi i przekazał dowództwo Zgrupowania płk. „Kubie". Sztab batalionu „Łukasiński" stał się od tej chwili sztabem płk. „Kuby". Dotychczasowe Zgrupowanie „Sienkiewicz" zmieniło nazwę na Zgrupowanie „Kuba".

Dowództwo batalionu „Łukasiński" objął mjr Stanisław Markowski, ps. „Tomek", który został jednocześnie zastępcą płk. „Kuby". Odpowiedni meldunek mjr „Sienkiewicz" przekazał 8 sierpnia do dowódcy IV Rejonu AK mjr. „Zagończyka".

Z wielkim smutkiem przyjęli żołnierze wiadomość o odejściu mjr. „Sienkiewicza", kochanego i szanowanego dowódcy.

W pierwszych dniach Powstania, entuzjazm powstańców udzielił się ludności cywilnej Starego Miasta. Nastrój ten sprawnie wykorzystała grupa kpt. „Gozdawy". Na ul. Freta i przyległych do niej ulicach organizowano werbunek, mundurując ochotników; urządzano defilady oraz wypady przynoszące zdobyczną broń.

Po kilku dniach mobilizacji, oddział „Gozdawy" przekształcił się w samodzielny batalion, powracając do nazwy sprzed przystąpienia do batalionu „Łukasiński": „im. Stefana Czarnieckiego".

Operując w centrum Starówki, podejmowano wraz z oddziałem „Barry'ego" broń ze zrzutów oraz z Żoliborza i Kampinosu.

---

[3] **Patrz fotografie na str. 469 - 470**

Po 6 sierpnia 5 kompania grupy „Gozdawy", pod dowództwem por. Tadeusza Dąbrowskiego, ps. „Prus" zajęła odcinek ul. Senatorskiej od ul. Miodowej do pl. Teatralnego.

8 sierpnia

8 sierpnia płk „Wachnowski" wyznaczył mjr. „Sienkiewicza" na kwatermistrza „Grupy Północ" i zarządził reorganizację obrony Starego Miasta. Obszar Starówki został podzielony na 3 odcinki, a jego dowódcy otrzymali nowe zadania:

- odcinek wschodni - od gmachu PWPW, wzdłuż wybrzeża po pl. Zamkowy i ul. Miodową włącznie - powierzono mjr. Stanisławowi Błaszczykowi ps. „Róg";
- odcinek południowy - ul. Senatorską od ul. Miodowej, pl. Teatralny, ul. Bielańską, pl. Bankowy, barykadę na Lesznie, ul. Długą, Arsenał i Pałac Mostowskich - powierzono batalionowi „Łukasiński" i innym oddziałom Zgrupowania, którego dowódcą został płk „Kuba";
- odcinek zachodni - powierzono płk. Janowi Mazurkiewiczowi, ps. „Radosław". Miał on przesunąć większość swoich sił w rejon magazynów i szkoły na Stawkach. Odcinek ten zamykał obszar od Pałacu Mostowskich aż do PWPW.

Odwód pod dowództwem kpt. „Sosny" (batalion „Chrobry I") miał przesunąć się i stanąć w Ogrodzie Krasińskich, w pobliżu dowództwa „Grupy Północ", które zajęło kwatery w Archiwum Akt Dawnych przy ul. Długiej 24.

Kpt. „Barry" otrzymał rozkaz z Komendy Głównej AK przekazania żołnierzy z bronią do batalionu „Łukasiński". Jako oficer Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa został wyznaczony na komendanta Żandarmerii Polowej AK. Po nim dowództwo nad redutą Ratusz wraz z Pałacem Blanca i klasztorem ss. Kanoniczek przejął por. „Kalinowski", dowódca 2 kompanii „Supraśl".

Z reduty „Ratusz odszedł spory i dobrze uzbrojony oddział kpt. „Barry'ego", obejmując funkcję żandarmerii do zwalczania „gołębiarzy", dywersantów i do utrzymywania porządku, zbierania zrzutów itp. Odszedł również dobrze uzbrojony oddział kpt. „Nałęcza" z Korpusu Bezpieczeństwa, skierowany na odcinek Tłomackie-pl. Bankowy

Załogę reduty Ratusz stanowiły następujące oddziały: 2 kompania „Supraśl" batalionu „Łukasiński", pluton 5 kompanii batalionu „Kiliński" pod dowództwem por. Kazimierza Szczapy, ps. „Batura", pluton „Dyonu 1806" pod dowództwem Bronisława Kalinowskiego, ps. „Piotr", oddział por. „Leszka" z Korpusu Bezpieczeństwa oraz I pluton 3 kompanii „Wkra" pod dowództwem ppor. Stefana Zaleskiego, ps. „Tudor".

Sąsiednią redutą Bank Polski dowodził por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan". Obsadę stanowiła 1 kompania szturmowa „Troki" Batalionu „Łukasiński" oraz pluton 4 kompanii „Niemen" pod dowództwem ppor. „Chwasta".

Odzyskano łączność ze Śródmieściem, wykorzystując kanały, którymi łączniczki i łącznicy przenosili meldunki. Właz do kanału pod ul. Daniłowiczowską, na tyłach Pałacu Blanca, był pod strażą 2 kompanii „Supraśl".

Od rana 8 sierpnia piechota niemiecka atakowała ulice Leszno, Tłomackie, Senatorską i Bielańską. Utracono barykadę na Lesznie, a obrońcy barykady na

Tłomackiem odparli trzygodzinny szturm. Następnie odrzucono wroga aż do ul. Solnej.

W skład załogi barykady na ul. Rymarskiej wchodził oddział z I plutonu 3 kompanii „Wkra" pod dowództwem pchor. Tadeusza Świątkowskiego, ps. „Borsuk"; dowódcą barykady był ppor. Maria Zygfryd Urbanyi, ps. „Juliusz" z Narodowej Organizacji Wojskowej. Załogę barykady na ul. Lesznie róg ul. Przejazd stanowił oddział „Syndykalistów" oraz III pluton 3 kompanii pod dowództwem ppor. Ryszarda Ziółkowskiego, ps. „Żelski".

Wypad z barykady na ul. Rymarskiej pod dowództwem pchor. „Borsuka" zaskoczył Niemców. Zdobyto jeden samochód, a drugi spalono. Nieprzyjaciel poniósł duże straty w zabitych i rannych.

Natarcie wroga przez plac Teatralny na Ratusz i ul. Bielańską, pod osłoną kilku szeregów polskich kobiet z dziećmi pędzonych siłą, z mocno obsadzonego gmachu Opery - załamało się w bocznym ogniu powstańców

Por. „Kalinowski", dowódca reduty Ratusz, zwrócił się do dowódcy Batalionu „Łukasiński" o przysłanie posiłków. Natychmiast został wysłany dobrze uzbrojony III pluton kompanii „Wkra" pod dowództwem ppor. Zygmunta Morawskiego, ps. „Zawadzki". Wzmocnił on wątłą barykadę u wylotu ul. Daniłowiczowskiej na pl. Teatralny. Tu nieprzyjaciel miał dobry wgląd w linie obronne powstańców. Prace zabezpieczające wykonywano pod silnym ogniem artylerii i karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Oddział poniósł duże straty. Ciężko ranny został ppor. „Zawadzki" oraz 2 strzelców z kompanii „Wkra". Pomoc w odparciu ataków nieprzyjaciela w tym dniu dały również oddziały „Nałęcza" (Stefan Kaniewski), strzelające ogniem flankowym ze sklepów Bruna na pl. Teatralnym róg ul. Bielańskiej, oraz oddział 2 kompanii „Supraśl" strzelający z górnych okien Pałacu Blanca.

Por. „Zdan", aby lepiej bronić powierzonej mu reduty „Bank Polski", wysunął część swoich oddziałów na przedpole. Zajęto położony w głębi ul. Senatorskiej Pałacyk Mniszchów (tzw. Resursa Kupiecka), zamieniony na Szpital Maltański, oraz gruzowisko przed frontem Banku, które nazwano „Ryglem".

9 sierpnia

W godzinach rannych, po uprzednim bombardowaniu, Niemcy atakowali Ratusz, ul. Senatorską, ul. Bielańską i Bank Polski. Ataki te zostały odparte. Pomoc por. „Kalinowskiemu" dała 4 kompania „Niemen" por. „Chwasta" w sile 17 ludzi z butelkami zapalającymi. Powstańcy ponieśli duże straty. Z 4 kompanii zginęło 3 żołnierzy, a 7 zostało rannych.

O godz. 11.00 Niemcy atakowali barykadę na Lesznie róg ul. Przejazd od ul. Solnej. Poległ dzielny dowódca tej barykady ppor. Maria Zygfryd Urbanyi, ps. „Juliusz". Po nim dowództwo barykady przejął por. Jerzy Bondarowski, ps. „Ryszard" z Dyonu Motorowego Obszaru Warszawskiego AK. Jako oddział wsparcia, barykadę na Lesznie bronił III pluton kompanii „Wkra" pod dowództwem ppor. „Żelskiego", a barykadę na ul. Rymarskiej bronił oddział z I plutonu tej kompanii pod dowództwem pchor. Tadeusza Świątkowskiego, ps. „Borsuk".

Niemcy z pl. Teatralnego atakowali barykadę na ul. Bielańskiej na wprost budynku nr 6, przy wsparciu czołgów. Z wielkim wysiłkiem ataki te odparła kompania „Zdana", ponosząc bolesne straty. Przy barykadzie obok „Rygla" zginął dzielny dowódca II plutonu ppor. Janusz Drzymulski, ps. „Wiesław", ciężko ranny został jego młodszy brat Wojciech Drzymulski, ps. „Ziemowit", lżej ranni zostali - trzeci z braci Drzymulskich Zdzisław, ps. „Konrad", por. „Zdan", pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazylewicz" i pchor. Zbigniew Czapliński, któremu granat trafiony przez pocisk wybuchł w dłoni, urywając ją.

Dwa czołgi zniszczył por. Witold Nowicki, ps. „Sum" za pomocą zrzutowego piata (brytyjska pancerzownica, strzelająca pociskami przeciwpancernymi), zostając przy tym ranny w twarz.

W godzinach późniejszych Niemcy ponownie atakowali, zajmując nawet barykadę na ul. Bielańskiej. W silnym kontrataku odzyskano barykadę, a w ciężkiej walce wyróżnili się pchor. Józef Zarębski, ps. „Bors" i pchor. Tadeusz Derlicki, ps. „Holdek" oraz pchor. Zygmunt Frysz, ps. „Lech" i plut. Zbigniew Witczyk, ps. „Andrzej".

Tego dnia został też ciężko ranny dowódca Zgrupowania płk Stanisław Juszczakiewicz, ps. „Kuba". W zastępstwie dowództwo Zgrupowania przejął kpt. Gustaw Billewicz, ps. „Sosna". Kpt. „Tomek", dowódca batalionu „Łukasiński", został zastępcą „Sosny".

Niemcy, nie mogąc zdobyć dostępu do Banku Polskiego, kilkakrotnie wysłali na ul. Bielańską czołgi, które zostały zniszczone. Nie zrezygnowali jednak i zastosowali jedną z najnikczemniejszych metod: skierowali „goliata" (mały, zdalnie kierowany czołg bezzałogowy, naładowany materiałem wybuchowym), za nim, w odległości 50 m sunął czołg z załogą, który został unieruchomiony. Goliata obrzucono butelkami zapalającymi i skierowano nań ogień miotacza płomieni; w następstwie tego ataku eksplodował. W akcji tej brali udział żołnierze z 1 kompanii kpt. „Zdana". Po wybuchu goliata pod gruzami zginęli m.in. pchor. Tadeusz Trębiński, ps. „Czembori" i 5 innych żołnierzy; pchor. Józef Kamiński, ps. „Jastrzębiec", Stanisław Borowiecki, ps. „Znicz" oraz Józef Zarębski, ps. „Bors" zostali kontuzjowani.

Tego dnia oddziały powstańcze, broniąc dostępu do reduty Bank Polski, poniosły wielkie straty.

Na rozkaz ppłk. „Kuby" obronę pozycji na ul. Bielańskiej łącznie z Bankiem Polskim objął por. „Zdan", obronę klasztoru ss. Kanoniczek por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr" z „Dyonu 1806", a obronę Pałacu Blanca por. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski". Dowódcą obrony Ratusza był por. „Batura" ze Zgrupowania „Kiliński", a walczący od 7 sierpnia w Ratuszu oddział „Nałęcza" został przeniesiony do odwodu na ul. Długą 29.

W godzinach popołudniowych Niemcy atakowali barykadę Leszno-Przejazd, bronioną przez 3 kompanię. Na alarm o trudnej sytuacji na tej barykadzie, do pomocy wyruszył odwód „Nałęcza", dzięki czemu barykada została utrzymana.

11 sierpnia

W nocy z 10 na 11 sierpnia, silne oddziały szturmowe nieprzyjaciela, pod osłoną czołgów podeszły pod gmach Ratusza i Pałac Blanca. Miotaczami płomieni podpalili bramy Ratusza i stanowiska obrońców w oknach parteru. Powstańcy wycofali się na środkowy dziedziniec gmachu. Tej samej nocy por. „Kalinowski" poprowadził oddział (z drużyną miotacza ognia pchor. „Długiego") do kontrataku od ul. Daniłowiczowskiej w kierunku ul. Focha i Teatru Wielkiego. Niemcy zostali zmuszeni do wycofania się, ponosząc straty. Strat własnych nie było. Ratusz płonął.

Atak Niemców na barykadę na ul. Bielańskiej, przy wsparciu czołgów, został odparty dzięki obsłudze miotacza ognia. Spalono jeden czołg.

W ciągu dnia Niemcy jeszcze kilkakrotnie atakowali pozycje Ratusza i Pałacu Blanca. Usiłowali dostać się nawet pod podcienia pałacu, ale wzięci w krzyżowy ogień obrońców Ratusza i z pozycji „Gozdawy" (róg ulic Senatorskiej i Daniłowiczowskiej) zostali zmuszeni do wycofania się.

W nocy z 11 na 12 sierpnia por. „Zdan" zorganizował natarcie na Szpital Maltański, którego załoga znalazła się w krytycznej sytuacji, ponieważ Niemcy zdołali wedrzeć się do gmachu. Nadejście odsieczy było dla nieprzyjaciela całkowitym zaskoczeniem. Akcja ta pozwoliła na szybką ewakuację rannych i załogi. Zdobyto broń. W tej brawurowej akcji wzięło też bezpośrednio udział 5 sanitariuszek: Stanisława Wieteska, ps. „Sawa", Maria Skorupka-Wojciechowska, ps. „Skiba", Helena Kłosowicz, ps. „Monika", Wanda Gogolewska, ps. „Duda", oraz Janina Różalska, ps. „Nina". Po opatrzeniu rannych i zabraniu (ile się dało) lekarstw i środków opatrunkowych, wycofały się wraz z odsieczą do Banku Polskiego, nie ponosząc żadnych strat.

12 sierpnia

W godzinach rannych 3 kompania „Wkra" wysłała mały patrol pod dowództwem kpr. Wojciecha Jokiela, ps. „Morgan" w rejon kościoła kalwińskiego na Lesznie. Patrol dotarł w okolice ul. Karmelickiej, siejąc popłoch wśród Niemców. W akcji tej wyróżnili się bohaterską postawą kpr. „Morgan" i strz. Zdzisław Jankowski, ps. „Bankier". Zdobyto dwa karabiny maszynowe, typu Bergman.

Wkrótce po tym, przy barykadzie na Lesznie i ul. Rymarskiej stało się gorąco. Prażyła artyleria i granatniki. Powracający patrol dostał się pod silny ogień. Padł ranny w obie nogi kpr. „Morgan". Ranni zostali: „Bankier", „Jeż" (NN) i Jan Gorzejko, ps. „Kmicic".

12 sierpnia był szczególnie ciężki dla 3 kompanii „Wkra". Powtórzyło się silne bombardowanie barykady na Lesznie. Ataki sunęły za atakami. Dowódca barykady ppor. „Żelski" wezwał pomoc. Za broń chwycił nawet lekarz 3 kompanii dr Jerzy Danysz, ps. „Piotr". Bohaterski zryw dr. „Piotra" był ostatnim w jego życiu, został bowiem ranny i po chwili skonał. Zginął też strz. Jerzy Paprocki, ps. „Pallotyn". Ranni zostali: Kazimierz Wciśliński, ps. „Walczak", Stanisław Luge, ps. „Sęp" oraz sanitariuszki: Wiesława Makus, ps. „Wiesia" i Henryka Karczewska, ps. „Ewa". Krwawo zapisał się ten dzień

- jednak barykada na Lesznie została utrzymana. Duże straty poniósł również oddział 104 kompanii „Syndykalistów" dowodzony przez por. „Ryszarda".

Na rozkaz ppłk. „Kuby", odwód por. „Nałęcza" przeprowadził silne natarcie spod Arsenału. Nagłym wypadem odrzucił Niemców na barykady do ul. Orlej.

Tego dnia cały odcinek południowy ppłk. „Kuby", a szczególnie rejon broniony przez batalion „Łukasiński", znalazł się pod silną nawałą ognia: miotaczy min, artylerii i broni przeciwpancernej. Oddziały 1 kompanii „Zdana", 2 kompanii „Kalinowskiego" i oddział wsparcia 3 kompanii „Szczepańskiego" - dzielnie odpierały ataki od ul. Daniłowiczowskiej i Pałacu Blanca, aż do barykady na Lesznie.

Por. „Kalinowski" i por. „Zdan", na wniosek dowódcy batalionu, zostali awansowani do stopnia kapitana.

13 sierpnia

Całodzienny ostrzał ze wszystkich rodzajów broni nieprzyjaciela. Duże straty wśród ludności cywilnej.

Atak na pozycje kpt. „Zdana" został odparty. Nieprzyjaciel podjął silne natarcie na barykady: Leszno-Przejazd i na ul. Rymarskiej. Dowódca barykady ppor. „Żelski" wzywał pomocy nadaremnie. Było dużo zabitych i rannych. W tej sytuacji, w godzinach popołudniowych dowódca zdecydował o opuszczeniu barykady.

W centrali telefonów na Tłomackiem bronił się jeszcze oddział „Nałęcza", który został odcięty. Niemcy obsadzili Szpital Maltański.

W godzinach popołudniowych na pl. Zamkowy wjechały 3 czołgi, ostrzeliwując barykadę na ul. Podwale. Wkrótce czołgi wycofały się, natomiast ku barykadzie podjechał mały czołg, z którego zbiegła załoga. Sprowadzony kierowca uruchomił czołg i powstańcy z triumfem wprowadzili go na ul. Kilińskiego. Czołg został otoczony tłumem uszczęśliwionych zdobyczą powstańców i ludności cywilnej. Okazał się to, niestety, czołg - pułapka, albowiem po chwili nastąpił wybuch, w wyniku którego zginęło około 300 osób, w tym wielu powstańców z kompanii: „Wigry", „Orląt" i „Gustaw".

W Ratuszu kompania por. „Kalinowskiego" została wzmocniona przez oddział por. „Kaszuba", a obsługę lekkiego karabinu maszynowego przejął plut. „Lampart" i kpr. Jan Dąbrowski, ps. „Tadeusz". Ci dwaj dzielni powstańcy mieli wiele roboty, często zmieniali stanowiska i celnie razili nieprzyjaciela.

14 sierpnia

Niemcy zajęli Szpital Maltański i umocnili swoje pozycje w rejonie Synagogi. Tłomackie i barykady na ul. Rymarskiej i Lesznie odbił na krótko oddział „Nałęcza". Mocno wykrwawiona 3 kompania „Wkra" otrzymała rozkaz od dowódcy batalionu wsparcia 1 kompanii „Zdana". Natychmiast wysłano oddział złożony z 20 strzelców, dowodzony przez dowódcę III plutonu kompanii „Wkra" ppor. „Żelskiego". Uzgodniono z dowódcą 1 kompanii kpt. „Zdanem", że oddział obsadzi najbardziej zagrożony „Rygiel", obszar naprzeciwko Banku Polskiego, znajdujący się w trójkącie wypalonych domów i ruin po zachodniej stronie ulic Bielańskiej i Senatorskiej. Obszar ten znajdował się pod ciągłym ostrzałem

Niemców i był atakowany przez ich piechotę z ul. Senatorskiej, ul. Wierzbowej i pl. Teatralnego.

O godz. 17.00 Niemcy zaatakowali oddział na „Ryglu". Zginęli ppor. „Żelski", sierż. Białkowski, ps. „Biały", pchor. Zygmunt Kowalski, ps. „Chwalibóg", kpr. Zygmunt Tomaszkiewicz, ps. „Paluch", strz. „Poczciarz" (NN), wielu żołnierzy było też rannych; „Rygiel" jednak utrzymano. Ciężko ranny był por. Eugeniusz Górski, ps. „Żarski", zmarł 16 sierpnia. Ściągnięcie zabitych i rannych było bardzo niebezpieczne ze względu na stały ostrzał przez tzw. gołębiarza, strzelca wyborowego niszczyciela, z okienka strychowego bocznej ściany budynku od strony „Rygla". O zmroku sanitariuszka-łączniczka „Monika" podczołgała się i z wielkim trudem ściągnęła nieżyjącego już ppor. „Żelskiego". Następnej próby podjęła się sanitariuszka „Skiba", nie zdołała jednak doczołgać się daleko - została ranna w szyję. Mocno krwawiącą ściągnęły z pobojowiska „Monika" z „Dudą". „Skiba" została odniesiona do szpitala polowego przy ul. Daniłowiczowskiej.

Dowództwo III plutonu kompanii „Wkra" objął brat zabitego ppor. „Żelskiego" - ppor. Benedykt Ziółkowski, ps. „Rajski". Dowódca 3 kompanii por. „Szczepański" uzgodnił z kpt. „Zdanem", że kompania „Wkra" w sile jednego uzbrojonego plutonu będzie dawała wsparcie pierwszej linii obrony kpt.

„Zdana" (po 24 godziny na zmianę I i III pluton) oraz wsparcie redut Ratusza, klasztoru ss. Kanoniczek i domu Bruna.

W godzinach nocnych z 14 na 15 sierpnia eskadra samolotów alianckich dokonała zrzutów broni i amunicji na teren Starówki. Jeden z samolotów został strącony przez Niemców i spadł na ul. Miodową u wylotu na pl. Krasińskich. Był to czterosilnikowy bombowiec angielski „Liberator". Czterech członków załogi (trzech Anglików i Belg) zginęło przy upadku maszyny, zaś dwóch pozostałych (Anglicy) przeżyło. Zostali oni zabrani przez powstańców do szpitala polowego, ale po kilku dniach zmarli. Do rąk powstańców dostały się 2 działka pokładowe, lekko uszkodzone, kalibru 12 mm wraz z taśmą zawierającą 320 pocisków. Broń ta została później wykorzystana w czasie walk w Pasażu Simonsa.

15 sierpnia

Od wczesnych godzin rannych Niemcy rozpoczęli bombardowanie Starówki ogniem artyleryjskim i bombami z samolotów. Ponowili ataki na Bank Polski, wdzierając się do niego głównym wejściem. Kontratakował I pluton kompanii „Zdana" pod dowództwem ppor. Józefa Zgardy, ps. „Wodzyński" i po ciężkiej walce wyparł nieprzyjaciela z Banku. Wróg został obrzucony granatami i w popłochu uciekł, pozostawiając zabitych i rannych.

Wzmógł się napór nieprzyjaciela na odcinek Zgrupowania „Kuby" dowodzony obecnie przez mjr. „Sosnę", głównie na Ratusz, wyloty ulic Bielańskiej, Długiej i Tłomackie.

O godz. 12.00 w południe odbyła się uroczysta Msza św. żałobna w kościele garnizonowym, którą celebrował ks. kapelan Kaniowski. Na prowizorycznych katafalkach złożono zwłoki: ppor. „Żelskiego", sierż. „Białego" i pchor. „Chwaliboga". W kościele był obecny gen. „Bór". Nabożeństwo zostało zakłócone

przez wybuchy bomb na tyłach kościoła. Na głowy zgromadzonych żołnierzy sypał się tynk i gruz.

W Banku i na „Ryglu" część pozycji została utrzymana.

16 sierpnia[4]

Tego dnia zginął na kwaterze, w podziemiach gmachu przy ul. Miodowej 24, zbombardowanego przez samoloty nieprzyjaciela, kwatermistrz Grupy „Północ" mjr „Sienkiewicz". Poległ śmiercią żołnierza. Służył w Legionach i POW. Nieustraszony bojownik niepodległościowy i pierwszy dowódca batalionu „Łukasiński". Batalion okrył się żałobą.

W godzinach popołudniowych Niemcy atakowali Ratusz i klasztor ss. Kanoniczek. Wdarli się do klasztoru, a próba ich wyparcia podjęta przez oddział 2 kompanii „Supraśl" nie powiodła się.

Niemcy uparcie atakowali wylot ul. Bielańskiej i dom Bruna, który przechodził z rąk do rąk. Oddziały kompanii kpt. „Zdana" i „Piotra" były stale w akcji.

I pluton kompanii „Wkra" wypadem z barykady na ul. Daniłowiczowskiej na pl. Teatralny, zdobył działko niemieckie. W akcji tej wyróżnił się strz. Jan Piwko, ps. „Czarny".

Trudne chwile przeżyła reduta Pałacu Blanca. Dowódca obrony tej reduty kpt. „Kalinowski" poprosił o wsparcie odwodem. Z rozkazu dowódcy batalionu „Łukasiński" mjr. „Tomka", otrzymał drużynę szturmową z III plutonu kompanii „Wkra". Oddział ten zaatakował nieprzyjaciela granatami z narożnika pałacu.

W krótkim czasie Niemcy zaatakowali znowu Ratusz. 2 kompania „Supraśl" dzielnie się broniła, obrzucając Niemców z wypalonych okien granatami i butelkami zapalającymi. Niemcy wycofał się.

Na rozkaz dowództwa Grupy „Północ", ppor. „Rajski" wysłał z III plutonu kompanii „Wkra" oddział w sile 1+10 żołnierzy, dobrze uzbrojonych, do ochrony dowództwa i działań specjalnych. Dowódcą tego oddziału został dzielny pchor. Czesław Paprocki, ps. „Jastrzębiec". W akcjach tego oddziału zginęło 4 strzelców.

Od ciężkich ran zmarł dowódca naszego Zgrupowania ppłk „Kuba"; po nim dowództwo przejął mjr „Sosna", a jego zastępcą został mjr „Tomek", dowódca batalionu „Łukasiński"; dowódcą pocztu pchor. Janusz Zawodny, ps. „Miś".

Odcinek broniony przez Zgrupowanie „Kuba" ze względów taktycznych został podzielony na 3 odcinki operacyjne, których dowódcami zostali: kpt. „Gozdawa", kpt. „Nałęcz" i kpt. „Edward".

17 sierpnia

Tego dnia nieprzyjaciel nie atakował oddziałami piechoty, natomiast artyleria i ciężkie moździerze ostrzeliwały Stare Miasto. Dopiero wieczorem Niemcy zaatakowali barykadę na Lesznie, bronioną przez oddziały „Nałęcza". Gdy pędzone przed czołgami kobiety zaczęły rozbierać barykadę, piechota niemiecka ruszyła do szturmu. Zaczajeni w domach koło barykady powstańcy - ogniem z bliska skutecznie zniszczyli oddział niemiecki. Kobiety szczęśliwie przedostały

[4] **Patrz mapa na str. 467**

się na stronę polską. Reduty: Ratusz, Pałac Blanca i Bank Polski zostały już mocno wyszczerbione silnym bombardowaniem.

Tego dnia poległ kpt. „Edward", dzielny dowódca batalionu „Chrobry". Osobiście sprawdzał odcinek bojowy w rejonie Ogrodu Krasińskich - tam trafiła go kula wroga. Dowódcą batalionu „Chrobry I" został mianowany kpt. „Zdan", a jego zastępcą kpt. Wiktor Dobrzański, ps. „Wład". Dowództwo nad redutą Bank Polski objął por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr", równocześnie mianowany dowódcą 1 kompanii „Troki".

Lotnictwo bez przerwy atakowało Starówkę. Około 10 bomb spadło na Bank Polski.

Mimo zmian na stanowiskach dowódców redut, oddziały szturmowe kompanii „Wkra" pozostały na tych redutach, ponosząc duże straty; m.in. zginął pchor. Stanisław Słoński, ps. „Słoń", ciężkie rany odnieśli: pchor. „Konrad" (NN) i Jan Michalski, ps. „Bajbus". Od pocisku artyleryjskiego zginął strz. „Neron" (NN).

W nocy z 17 na 18 sierpnia, oddział kpt. „Kalinowskiego" przez wyłom w murze Ratusza zaatakował Niemców w klasztorze ss. Kanoniczek. Użyto miotacza ognia i granatów, jednak przewaga nieprzyjaciela zmusiła oddział do wycofania się.

Przez długi czas na reducie Ratusz szalał pożar. Runął budynek Inspekcji Budowlanej. Zmusiło to dowódcę reduty do zmiany miejsca postoju; kpt. „Kalinowski" przeniósł się do gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej.

19 sierpnia

Silne natarcie oddziałów niemieckich od południa i zachodu na Stare Miasto. Na odcinku reduty Bank Polski Niemcy wdarli się poprzez teren „Rygla" na narożnik ul. Bielańskiej i Tłomackiego. Mimo kontrataku utrzymali zajęte pozycje.

Pod osłoną czołgów silne natarcie nieprzyjaciela od Leszna na Tłomackie. Uderzenie 1 kompanii „Piotra" z Banku Polskiego i oddziałów z Pałacu Radziwiłłów powstrzymało natarcie wroga; zniszczono czołg, a drugi uszkodzono. Na Tłomackiem oddział kpt. „Nałęcza" rozbił kompanię własowców. Nieprzyjaciel poniósł duże straty. Zdobyto broń oraz goliata. Ciężkie straty poniósł oddział „Nałęcza", gdy od bomb zapaliła się część gmachu centrali telefonicznej.

Wieczorem ruszyło natarcie Niemców z gmachu Opery, z ulic Wierzbowej i Focha na redutę Ratusz, powstrzymane granatami i pociskami piata przez oddziały kpt. „Kalinowskiego" i por. „Batury".

Potężne bombardowanie z ziemi i powietrza na wpół zburzonego Starego Miasta. Jedna z pierwszych bomb lotniczych spadła na szpital i kwaterę dowództwa grupy „Gozdawy" przy ul. Długiej 15. Dowództwo i szpital przeniosły się do gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej.

Około godz. 14.00 rozwinęło się natarcie piechoty nieprzyjaciela na barykadę na Tłomackiem, pod osłoną działa szturmowego, które zburzyło barykadę. Oddział „Nałęcza" poniósł wielkie straty w zabitych i rannych, a pozostałych żołnierzy zluzował oddział kpt. Sylwestra Twarowskiego, ps. „Jacek" z grupy „Gozdawy".

O godz. 15.00 Niemcy opanowali Tłomackie i spychając powstańców wtargnęli na ul. Bielańską, między Pałacem Radziwiłłów a Bankiem Polskim. W głównej hali Banku powstał groźny pożar. Załoga Banku pod dowództwem por. „Piotra", złożona z 1 i 3 kompanii batalionu „Łukasiński" oraz z oddziałów wsparcia, dzielnie stawiała opór Niemcom.

Nieprzyjaciel wdarł się na ul. Bielańską z ruin na ul. Senatorskiej i z klasztoru ss. Kanoniczek, zmuszając załogę Banku do opuszczenia części frontowej. W walce tej został ciężko ranny pchor. „Michał" (NN) z kompanii „Wkra" - miał rozerwaną prawą rękę i był ranny w głowę; po amputacji ręki zmarł.

Saperzy por. „Benetta" zbudowali pospiesznie nową barykadę na ul. Daniłowiczowskiej. Jedna z bomb spadła na gmach więzienia i zburzyła jego część. Zginęli niektórzy oficerowie „Gozdawy" oraz dowódca kompanii „Orląt".

W trakcie walk na ul. Bielańskiej nieprzyjaciel atakował jednocześnie Ratusz i Pałac Blanca, lecz celny ogień oddziałów kpt. „Kalinowskiego" udaremnił te ataki. Po odparciu ataku stanowiska polskie w Ratuszu i Pałacu Blanka zostały cofnięte, gdyż ściany frontowe były już rumowiskiem.

21 sierpnia[5]

Podobnie jak poprzedniego dnia, nieprzyjaciel nękał Stare Miasto ogniem artylerii i bomb lotniczych przez cały dzień. Wielkie pożary ogarnęły okolice ulic Bielańskiej, Hipotecznej i części Długiej. Niemcy opanowali Tłomackie, Pałac Radziwiłłów i północną część gmachu Banku Polskiego, gdzie dostali się na pierwsze piętro. Trwała zażarta walka obrońców Banku pod dowództwem por. „Piotra" o utrzymanie reduty. Przybyły posiłki i saperzy wysłani przez kpt. „Gozdawę" podłożyli ładunki dynamitu pod część gmachu zajętą przez Niemców. Obrońcy Banku Polskiego, podzieleni na trzy oddziały, czekali na moment natarcia. Nastąpił potężny wybuch, który zwalił strop i ściany; zginął niemiecki oddział. Powstańcy w tumanach pyłu zaatakowali. O godz. 10.00 Bank Polski był znowu wolny. Niemców usunięto również z części Pałacu Radziwiłłów, a w nocy oddziały „Nałęcza" opanowały cały ten gmach.

Trwały też ciężkie walki na reducie Ratusz. W Pałacu Blanca odparto silny atak nieprzyjaciela. Natarcie żołnierzy kpt. „Kalinowskiego" wyparło Niemców z klasztoru ss. Kanoniczek. Nasze straty: 2 zabitych i 11 rannych.

22 sierpnia

Od godzin rannych trwało silne bombardowanie ulic Daniłowiczowskiej i Hipotecznej. Powstańcy trzymali się dzielnie w ruinach Ratusza, klasztoru ss. Kanoniczek i Pałacu Blanca. Obrońcy pod dowództwem kpt. „Kalinowskiego" odpierali ataki nieprzyjaciela, który poniósł ciężkie straty. Klasztor ss. Kanoniczek został utrzymany, dzięki wsparciu III plutonu kompanii „Wkra"; zginął jej żołnierz, bohaterski kpr. Stanisław Grobelski, ps. „Kret".

---

[5] **Patrz mapa na str. 468**

Dowództwo Banku Polskiego przejął por. „Domański" z Legii Akademickiej, dotychczasowy zastępca kpt. Tadeusza Dąbrowskiego, ps. „Prus". Por. „Piotr" wrócił do klasztoru ss. Kanoniczek.

W ciągu dnia nastąpił mocny napór nieprzyjaciela na barykadę przy ul. Długiej 42. Atakował czołg „Tygrys" otoczony piechotą niemiecką. Ciężkie ataki odparł batalion „Chrobry" pod dowództwem kpt. „Zdana". Wsparcie dały oddziały batalionów „Łukasiński" i „Parasol". Barykada została utrzymana.

23 sierpnia

Tego dnia ogień nieprzyjaciela stracił nieco na sile. W godzinach rannych Niemcy podjęli silne natarcie na klasztor ss. Kanoniczek. Obroną dowodził kpt. „Kalinowski" i ranny por. Kazimierz Szczapa, ps. „Batura" ze zgrupowania „Kiliński". Atak został powstrzymany.

Redutę Banku Polskiego, klasztoru ss. Kanoniczek i narożnego domu przy Bielańskiej 6 (ruiny) obsadzali na zmianę, co 24 godziny: I pluton kompanii „Wkra" pod dowództwem pchor. Jana Pawłowskiego, ps. „Foka" i III pluton tej kompanii pod dowództwem ppor. „Rajskiego". Wsparcie dał oddział Legii Akademickiej.

W walkach o Pasaż Simonsa został ciężko ranny kpt. „Zdan", dowódca batalionu „Chrobry" (poprzednio 1 kompanii „Troki" batalionu „Łukasiński"), cieszący się wielkim autorytetem i miłością swoich żołnierzy, wysoko ceniony przez dowództwo, które awansowało go do stopnia majora. Rany wyeliminowały go z dalszych walk. Tego dnia ranny został również ppor. Stefan Zaleski, ps. „Tudor", dzielny dowódca I plutonu kompanii „Wkra".

Po bombardowaniu Ratusza i Pałacu Blanka, powstał groźny pożar. Kpt. „Kalinowski" z załogą pałacu obsadzili barykadę u wylotu ul. Daniłowiczowskiej na ul. Senatorską.

W południe został strącony ogniem ręcznego karabinu maszynowego przez pchor. Jerzego Ciszewskiego, ps. „Motz" z naszego „Dyonu 1806", niemiecki samolot nurkujący „Ju-87", sztukas, który spadł na dom Spiessa przy ul. Hipotecznej róg ul. Daniłowiczowskiej, po czym wybuchły jego zbiorniki z benzyną, wzniecając pożar[6]. Na stanowisku towarzyszył „Motzowi" strz. „Wiesław".

24 sierpnia

Trwały zacięte walki na odcinku zachodnim Zgrupowania mjr. „Sosny".

W silnym natarciu nieprzyjaciel wdarł się pomiędzy Pasaż Simonsa, broniony przez batalion „Chrobry", a Bank Polski broniony przez batalion „Łukasiński". Wsparcie dał Dywizjon Motorowy por. „Bortkowskiego" i oddział z grupy „Gozdawy", dowodzony przez por. „Roma". Na pomoc pospieszył oddział „Barry'ego" i pluton pchor. „Leszka".

Pasaż Simonsa został obroniony, ale gorsza sytuacja była na odcinku „Nałęcza" w Pałacu Radziwiłłów i na jego zapleczu. Kontrataki nie dały rezultatu. W pewnym momencie mjr „Sosna" został odcięty od własnych oddziałów, ale po

[6] **Patrz fotografia na str. 471**

wielu wysiłkach powstańców, dowódca Zgrupowania połączył się ze swoimi obrońcami. Nieprzyjaciel dostał się na tyły Hotelu Polskiego. Zbudowano tam pospiesznie barykadę, która otrzymała nazwę „Reduta Matki Boskiej".

Pozycje batalionu „Łukasiński" zostały utrzymane. Barykada na ul. Daniłowiczowskiej, ruiny Pałacu Blanca, Ratusza, klasztoru ss. Kanoniczek i Banku Polskiego nadal były w naszych rękach. Dowodzili: kpt. „Kalinowski", kpt. „Piotr" i por. „Domański" z Legii Akademickiej, na czele 2 kompanii „Supraśl", 1 kompanii „Troki", 3 kompanii „Wkra", oddziały por. „Batury", oddziały Legii Akademickiej, oddziały „Gozdawy", a nawet oddziały z batalionu „Parasol".

Silny ogień artylerii na zachodni odcinek Starego Miasta. Od rana nieprzyjaciel atakował klasztor ss. Kanoniczek. Dowódca tej reduty, por. „Piotr", wycofał załogę za mury ogrodu klasztornego. Z terenu klasztoru nieprzyjaciel ostrzeliwał Bank Polski i ul. Daniłowiczowską. Na reducie Ratusz było brak granatów i amunicji; dowódca kpt. „Kalinowski" zwrócił się z prośbą do dowództwa batalionu o wsparcie. Obsługa lekkiego karabinu maszynowego znajdująca się w wieży Ratusza, po paru seriach musiała zmienić stanowisko.

Od rana docierały odgłosy kanonady od strony Pragi.

Zachodnich pozycji broniły następujące oddziały: ul. Bonifraterską i Ogród Krasińskich - część batalionu „Parasol"; ul. Nalewki, ul. Długą i Pasaż Simonsa - batalion „Chrobry"; nieparzystą stronę ul. Długiej i tyły Pałacu Radziwiłłów - kpt. „Nałęcz" i Dywizjon Motorowy; ul. Senatorską do barykady na ul. Daniłowiczowskiej - oddział „Gozdawy"; Pałac Blanca, Ratusz i Bank Polski - batalion „Łukasiński".

W podziemiach zrujnowanego więzienia schroniła się grupa Komendy Głównej AK i Delegatury Rządu.

W czasie nalotu zostali ranni z 2 kompanii „Supraśl": dowódca kpt. „Kalinowski" i pchor. Tadeusz Staniszewski, ps. Marceli" oraz młodociany łącznik Zbigniew Puerschel, ps. „Gąsior"; z kompanii „Wkra" zginął strz. „Adwokat", a dzielny „Bankier" został dwukrotnie ranny.

Dowództwo Grupy Północ przeniosło się z Archiwum Akt Dawnych przy ul. Długiej 24 do kościoła św. Jacka przy ul. Freta 10.

Zastępcą płk. „Wachnowskiego" został płk Stanisław Klepacz, ps. „Jesion". W nocy z 25 na 26 sierpnia Komenda Główna AK i Delegat Rządu udali się kanałami do Śródmieścia.

Płk „Wachnowski" otrzymał rozkaz obrony Starego Miasta do ostatka.

26 sierpnia

Por. „Piotr" atakował nieprzyjaciela w klasztorze ss. Kanoniczek przy użyciu miotaczy ognia i zdobył jego część. Jednak Niemcy utrzymali się na parterze, mając olbrzymią przewagę ogniową. Oddział por. „Piotra", złożony z resztek „Dyonu 1806" oraz 4 kompanii „Niemen", poniósł duże straty. Por. „Piotr" zdecydował się na opuszczenie klasztoru.

Kpt. „Kalinowski" z reduty Ratusz zwrócił się o przysłanie amunicji i granatów. Na tym odcinku była bardzo trudna sytuacja. Oddział por. „Batury"

wycofał się do tylnej części Ratusza. Wsparcie dla Ratusza dał III pluton 3 kompanii „Wkra".

Załoga Banku Polskiego otrzymała wsparcie oddziałów batalionu „Parasol" i oddziału kompanii „Wkra".

27 sierpnia

Od świtu tego dnia Niemcy atakowali odcinek zachodni Zgrupowania „Sosna" ogniem dział szturmowych i karabinów maszynowych.

Załogi redut bronionych przez batalion „Łukasiński" umocniły się w tylnej części Ratusza, Banku Polskiego i Pałacu Blanca.

Kilka prób natarcia nieprzyjaciela na Ratusz udaremniła załoga kpt. „Kalinowskiego".

Na odprawie u mjr. „Sosny" dowódcy oddziałów domagali się odebrania broni i amunicji żandarmerii „Barry'ego" i oddania jej oddziałom walczącym w pierwszej linii.

28 sierpnia

Stanowiska bronione przez oddziały batalionu „Łukasiński": barykada na ul. Daniłowiczowskiej, tył Pałacu Blanca, zabudowania Ratusza, barykada na ul. Hipotecznej oraz część zabudowań Banku Polskiego - pozostały w naszych rękach.

Odczuwało się bezgraniczne wyczerpanie żołnierzy na skutek braku żywności i wody oraz snu, występujących chorób (czerwonka), a przede wszystkim niedostatku amunicji i broni.

Obok załóg Ratusza, Banku Polskiego, Pałacu Blanca - dowodzonych przez kpt. „Kalinowskiego", kpt. „Piotra" i por. „Domańskiego", wsparcie przy odpieraniu ataków dawały: I i III pluton kompanii „Wkra", oddział Legii Akademickiej, Dywizjon Motorowy, kompania „Orląt", kompania „Nałęcza" i oddziały „Gozdawy".

Mjr dypl. Tadeusz Perdzyński, ps. „Tomir" z dowództwa Grupy Północ udał się kanałami do Śródmieścia, w celu uzgodnienia warunków przebicia.

29 sierpnia

Od rana spotęgowało się działanie lotnictwa nieprzyjaciela.

Dowódca reduty Ratusz, kpt. „Kalinowski", atakował Niemców, którzy wdarli się do południowej części Ratusza i Pałacu Blanca; zwrócił się też do kpt. „Gozdawy" o przysłanie odwodów. Natarcie przysłanych odwodów pod dowództwem por. Juliana Głowackiego, ps. „Ogórek", nie dało rezultatu.

Druzgocąca przewaga środków ogniowych nieprzyjaciela była przyczyną wysokich strat.

Powrócił mjr „Tomir"; ustalono kierunki i termin przebicia się do Śródmieścia na noc z 30 na 31 sierpnia.

30 sierpnia

Na odprawie w dowództwie Grupy Północ kpt. „Gozdawa" otrzymał rozkaz odzyskania pozycji zdobytych ostatnio przez nieprzyjaciela.

Przygotowane od świtu natarcie rozwinęło się pomyślnie: opanowano Pałac Blanca i Ratusz (zajęto 2 bramy w Ratuszu).

W walce poległ ppor. Jan Brzeziński, ps. „Mściwoj", dowódca plutonu w oddziale „Batury", a ranny został bojowy oficer oddziału „Gozdawy", kpt. Tadeusz Dąbrowski, ps. „Prus".

W Banku Polskim załoga utrzymała stanowiska, ponosząc jednak straty w ludziach.

Wyznaczono szturm nocny w kierunku Śródmieścia na godz. 0.30 z 30 na 31 sierpnia. Kierunek natarcia: z ulic Bielańskiej i Długiej, przez ul. Senatorską na pl. Bankowy i w kierunku pl. Mirowskiego, do połączenia się z oddziałami w Śródmieściu, które otrzymały zadanie jednoczesnego natarcia w kierunku przebijających się oddziałów ze Starówki.

Do natarcia przygotowywały się również oddziały batalionu „Łukasiński". Czyszczono broń, rozdano resztki amunicji, granaty i środki opatrunkowe.

Na tyłach Ratusza i Banku Polskiego (tj. lewe skrzydło natarcia) zajęły stanowiska: 1 kompania „Troki" pod dowództwem por. „Strzałkowskiego" (NN); 2 kompania „Supraśl" pod dowództwem kpt. „Kalinowskiego"; „Dyon 1806" i resztki kompanii „Niemen" pod dowództwem kpt. „Piotra".

Do szpicy (środek natarcia) w prawej części Banku Polskiego, dowodzonej przez rannego kpt. „Prusa" i por. „Domańskiego", przydzielono oddział z I plutonu 3 kompanii „Wkra" dowodzony przez pchor. „Borsuka".

Część kompanii „Wkra" pod dowództwem kpt. „Szczepańskiego" przydzielono do grupy mjr. „Sosny" i kpt. „Tomka" w rejonie „Reduty Matki Boskiej" (prawe skrzydło natarcia). Natomiast III pluton 3 kompanii „Wkra" pod dowództwem ppor. „Rajskiego" miał zamykać kolumnę oddziałów atakujących od tyłu.

Przed wieczorem wydzielone oddziały udały się na swoje nowe stanowiska. Na dotychczasowych stanowiskach pozostały słabe załogi, po kilku żołnierzy uzbrojonych, ale z małą ilością amunicji.

Natarcie przesunięto na godz. 1.00. Mały oddział z kompanii „Wkra", pełniący wtedy służbę na tyłach klasztoru ss. Kanoniczek i magazynu Spiessa - miał wiązać nieprzyjaciela ogniem i osłaniać od pl. Teatralnego przebijające się oddziały z wylotu ul. Daniłowiczowskiej na ulice Bielańską i Senatorską.

Zejście ze stanowisk było przewidywane dopiero wtedy, gdy główne kolumny, oddziały odwodowe i ewakuowana wraz z nimi ludność cywilna - przejdą wyłamanym korytarzem przebicia. Oddział kompanii „Wkra" miał przyłączyć się do straży tylnej opuszczającej Starówkę.

31 sierpnia

Po rozpoczęciu akcji, pod ogniem niemieckich karabinów maszynowych i granatników, grupa por. „Jerzego", a w niej kilku strzelców z kompanii „Wkra" - jako prowadzących - przeskoczyło ul. Bielańską na ruiny znanego im terenu

„Rygla" (Bielańska-Senatorska). Oddział ten przez ul. Senatorską i kościół św. Antoniego przebił się z wielkimi stratami do ul. Królewskiej. Zginęło wtedy 4 strzelców z kompanii „Wkra".

Druga grupa szturmowa, dowodzona przez kpt. „Prusa" i por. „Domańskiego", tzw. szpica, w której szeregach był oddział z kompanii „Wkra" dowodzony przez pchor. „Borsuka", po wypadzie na ul. Bielańską z prawego skrzydła Banku, zaległa w silnym ogniu po przeciwnej stronie ul. Bielańskiej i w ruinach na Tłomackiem. Byli zabici i ranni, m.in. zginął dzielny pchor. Jerzy Świątkowski, ps. „Leonidas" z kompanii „Wkra", który już w pierwszych dniach Powstania (2 sierpnia) za walki przy zdobywaniu PWPW został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Trzecia grupa, dowodzona przez mjr. „Sosnę" i mjr. „Tomka", zaatakowała z prawego skrzydła w kierunku na pl. Bankowy. Silny ogień nieprzyjaciela udaremnił akcję. Byli znowu zabici i ranni.

0 godz. 6.00 po nieudanej próbie przebicia się do Śródmieścia, oddziały powróciły na swoje stanowiska, poniósłszy duże straty w zabitych i rannych.

Dowództwo podjęło decyzję ewakuacji oddziałów kanałami do Śródmieścia, do którego wcześniej zostali ewakuowani lżej ranni, z włazu przy pl. Krasińskich. Rannych z kompanii „Wkra" prowadził pchor. Jan Ziółkowski, ps. „Król".

1 września[7]

1 września w godzinach popołudniowych rozpoczęła się ewakuacja oddziałów z bronią, trwająca aż do późnej nocy z 1 na 2 września (niektóre oddziały Starówki do rana 2 września). Nadzór nad ewakuacją dużym kanałem z pl. Krasińskich z ramienia dowództwa Grupy Północ, miał mjr „Barry".

Służbę sanitarną ewakuowano małym kanałem z ul. Daniłowiczowskiej. Akcją kierował kpt. „Piotr". Ustalono kolejność oddziałów wchodzących do kanału na pl. Krasińskich: żołnierze reduty Bank Polski, żołnierze reduty Ratusz, żołnierze barykady „Miodowa", żołnierze „Reduty Matki Boskiej", żołnierze klasztoru ss. Kanoniczek, poczet dowódcy „Gozdawy" i jego oddziały

Aby zabezpieczyć sprawne schodzenie oddziałów Starówki do kanału, na rozkaz kpt. „Szczepańskiego", ppor. „Rajski" wysłał 3 patrole bojowe w kierunkach: ul. Swiętojerska, Nowe Miasto, ul. Freta, ul. Mostowa i ul. Podwale. Dowódcami tych patroli byli podchorążowie: Rajmund Zajączkowski, ps. „Zając", Edmund Boboli, ps. „Krakus" i Tadeusz Zieniewicz, ps. „Teddy".

W ostatniej chwili kpt. „Szczepański" otrzymał dla kompanii „Wkra" nowe zadania: obsadzić opuszczone stanowiska na ulicach: Daniłowiczowskiej, Hipotecznej, Bielańskiej i Długiej i wiązać nieprzyjaciela do czasu zakończenia akcji ewakuacyjnej. Żołnierze kompanii „Wkra" mieli wejść do małego kanału na ul. Daniłowiczowskiej, a po zakończeniu ewakuacji oddziałów przejść dużym kanałem na pl. Krasińskich.

Podobne zadanie otrzymał oddział z 1 kompanii „Troki", dowodzony przez plut. Henryka Biedronia, ps. „Widalski": zabezpieczyć ul. Długą, w ruinach Pałacu Dekerta.

---

[7] **Patrz mapa na str. 469**

Od strony Pałacu Blanca, Ratusza i Banku Polskiego - ewakuację zabezpieczały małe patrole bojowe z oddziału kpt. „Piotra".

2 kompania „Supraśl" kpt. „Kalinowskiego" wcześniej weszła do kanału na pl. Krasińskich, a żołnierze 1 kompanii „Troki" weszli do kanału na ul. Swiętojerskiej.

Wieczorem kompania „Wkra" zwolniła oddział kpt. „Piotra" i zajęła jego stanowiska osłonowe. Oddział kpt. „Piotra" wszedł w nocy do kanału na pl. Krasińskich.

Po wykonaniu zadań ubezpieczających, późno w nocy, weszła do kanału przy ul. Daniłowiczowskiej 3 kompania „Wkra", aby po przeszło 11 godzinach wyjść z kanału (o średnicy 30 cm) na pl. Napoleona róg ul. Mazowieckiej. Był to ostatni oddział, który przeszedł tym kanałem ze Starego Miasta.

Nie wszystkie oddziały osłony ewakuacji zdążyły wejść do kanału na pl. Krasińskich, część z nich została na Starówce: m.in. patrol „Krakusa".

W ruinach Starówki, w kilku piwnicznych szpitalach polowych, pozostali tylko ciężko ranni, bez pomocy lekarskiej i sanitarnej. W tej beznadziejnej sytuacji - do opieki nad rannymi żołnierzami powstańczymi - ochotniczo zgłosiło się zaledwie kilka sanitariuszek-łączniczek na czele z Heleną Kłosowicz, ps. „Monika", Janiną Kwiatkowską, ps. „Łukasz", Danutą Siemaszko, ps. „Danka" (ochotniczka, która przyłączyła się w ostatnich dniach walki na Starówce).

Wśród ciężko rannych na Starówce, w piwnicy szpitala polowego przy ul. Długiej 16, pozostał bohaterski dowódca kompanii „Troki" z batalionu „Łukasiński", następnie dowódca batalionu „Chrobry I" - mjr „Zdan".

W okresie morderczych walk na Starym Mieście straty osobowe batalionu „Łukasiński" wyniosły przeszło 70%.

Śródmieście

2 września

Po wyjściu z kanałów 2 września, oddziały batalionu „Łukasiński" meldowały się u dowódcy batalionu mjr. „Tomka", a następnie u dowódcy IV Rejonu AK ppłk. „Zagończyka". Na jego rozkaz żołnierze batalionu zostali skierowani na odpoczynek.

Przejście małym kanałem najbardziej odczuła 3 kompania „Wkra". Kilku żołnierzy oraz zastępcę dowódcy ppor. Kazimierza Biedakowskiego, ps. „Dąb" musiano wyciągać z kanału na linach.

Wszyscy byli kompletnie wyczerpani fizycznie. Na kolanach, dłoniach, stopach - powstały ropne zapalenia, bardzo trudne do leczenia z uwagi na brak materiału opatrunkowego.

Batalion został zakwaterowany w hotelu Royal przy ul. Chmielnej 31.

3 września

Pierwsza strata w Śródmieściu, od strzału w skroń zginęła łączniczka 3 kompanii Halina Szner, ps. „Kalina".

4 września

Po dwudniowym wypoczynku, batalion „Łukasiński" otrzymał rozkaz Komendy Głównej AK, w myśl którego został przeznaczony do odwodu Komendy Okręgu.

5 września

Żołnierze batalionu „Łukasiński" ewakuowali szpital z podziemi PKO na drugą stronę al. Sikorskiego. Oddział kompanii „Wkra" objął obsługę piata na ul. Widok róg ul. Marszałkowskiej.

Zginął od kul nieprzyjaciela strz. Aleksander Lubański, ps. „Lolek" z I plutonu kompanii „Wkra".

7 września

Ppor. Janusz Zawodny, ps. „Miś", dotychczasowy dowódca pocztu dowódcy Zgrupowania „Sosna", został mianowany zastępcą dowódcy kompanii „Koszta" na pl. Napoleona.

8 września

Zgrupowanie „Sosna" (w tym i batalion „Łukasiński") objęło stanowiska bojowe po obu stronach ul. Brackiej, przy al. Sikorskiego, przy ulicach Widok i Chmielnej.

Stanowiska ciężkich karabinów maszynowych na rogu ul. Brackiej i Al. Jerozolimskich obsługiwały: oddział kompanii „Gozdawy" i 2 kompanii kpt. „Kalinowskiego". Jeden karabin maszynowy znajdował się na balkonie I piętra gmachu przy ul. Brackiej 17, a drugi na I piętrze domu narożnego w Al. Jerozolimskich.

9 września

Tego dnia ciężko ranny odłamkiem bomby został mjr „Sosna".

10 września

Groźna sytuacja w rejonie działania Zgrupowania, a szczególnie na odcinku bronionym przez kompanie kpt. „Prusa", z oddziałów „Gozdawy" i por. „Ogórka". W ich szeregach walczyła też część żołnierzy 1 kompanii „Troki" z pchor. Jerzym Zarębskim, ps. „Bazylewicz" na czele.

Na rozkaz dowódcy batalionu, z pomocą zagrożonym stanowiskom udał się ppor. Jan Pawłowski, ps. „Foka" i I pluton kompanii „Wkra".

Po południu tego dnia, w zagrożony rejon pl. Napoleona, został wysłany oddział z 3 kompanii „Wkra" pod dowództwem ppor. „Rajskiego".

11 września

Zmarł od ran mjr Gustaw Billewicz, ps. „Sosna", dowódca Zgrupowania.

12 września

Po śmierci mjr. „Sosny" dowództwo całego odcinka „Północ" objął płk Józef Zawiślak, ps. „Tunguz".

W wypadzie oddziałów „Gozdawy" na ul. Nowy Świat, dowodzonych przez por. Juliana Głowackiego, ps. „Ogórek", brali udział również żołnierze z 2 kompanii „Supraśl" (min. kpr. Stanisław Gozdan, ps. „Mały" i jego brat strz. Józef, ps. „Kulka") oraz drużyna z III plutonu kompanii „Wkra". W ataku na tyłach cukierni Bliklego poległ strz. Stefan Sikorski, ps. „Pestka" z kompanii „Wkra".

13 do 20 września

W okresie od 13 do 20 września, poza działaniami skierowanymi na stanowiska ogniowe, część stanu batalionu została wykorzystana do prac saperskich: budowy umocnień, tuneli oraz prac zaopatrzeniowych. Kompania „Wkra" wysłała oddział ppor. „Rajskiego" na Czerniaków.

21 do 26 września

W dniach od 21 do 26 września oddziały batalionu „Łukasiński" wspierały oddziały „Gozdawy", walcząc w rejonie: pl. Napoleona, ulic Wareckiej, Chmielnej, Brackiej, Widok i al. Sikorskiego. 26 września został wysłany kanałem na Mokotów oddział dowodzony przez ppor. „Fokę" z 3 kompanii. Na Mokotowie oddział ten był osłoną dowódcy Obwodu V Mokotów ppłk. Józefa Rokickiego, ps. „Karol".

24 września por. „Piotr" został awansowany do stopnia kapitana. Awanse na kapitana otrzymali też por. Lucjan Giżyński, ps. „Gozdawa" oraz por. Lucjan Fajer, ps. „Ognisty".

Powstańcy byli już u granic wytrzymałości. Brak amunicji i żywności bardzo odbijał się na postawie żołnierzy i ich bojowości.

27 września

Skapitulował Mokotów

30 września

Skapitulował Żoliborz. Dowództwo Zgrupowania „Sosna" objął mjr „Tomek".

2 października

W Ożarowie został zawarty ze stroną niemiecką układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie, od godz. 21.00 tego dnia.

4 października

Dowódca Zgrupowania „Sosna" wydał rozkaz w sprawie wykonania układu o zaprzestaniu działań wojennych.

Rozkaz dowódcy Zgrupowania „Sosna" - mjr. „Tomka"

I. Ogólne

1. Na podstawie przeprowadzonych rozmów została w dniu 2.10.44 r. podpisana umowa o zaprzestaniu działań, gwarantująca oddziałom AK i oddziałom jej podporządkowanym, walczącym w Warszawie, przyznanie praw kombatanckich. Szczegóły oraz poszczególne punkty umowy zostaną ustnie przekazane dowódcom poszczególnym na odprawie.

2. Na podstawie tej umowy oddziały Warszawskiego Korpusu AK opuszczają Warszawę w dniu 4 i 5.10.44 r.

II. Przemarsz

1. Zgrupowanie »Sosna« wchodzi w skład 15 pp jako IV Baon.
2. Wymarsz Baonu rano dnia 5.10.44 r. godz. podam dodatkowo.
3. Zbiórka oddziałów na ul. Chmielnej.
4. Skład kolumny: poczet dowódcy, 1, 2, 3 i 4 kompania.

III. Zarządzenie szczegółowe

1. Wymarsz oddziałów z bronią, będącą w stanach oddziałów, bez amunicji. Za dokładne wykonanie powyższego czynię odpowiedzialnymi dowódców wszystkich szczebli. W związku z tym nakazuję wykonanie przed wymarszem przeglądu broni, ładownic i kieszeni.

2. Równocześnie z tym nakazuję całkowitą likwidację broni z magazynu. Broń z tych magazynów przydzielić do oddziałów.

3. Całą amunicję do posiadanej broni należy złożyć w ciągu dnia 4 bm. Dla 15 pp punkt złożenia amunicji - plac Grzybowski, godz. wysyłki prześlę dodatkowo. Na miejscu kieruje składaniem kpt. »Kmita«.

4. Celem jednostajnego wyglądu oddziałów nakazuję: każdy żołnierz posiadający koc powinien koc ten zwinąć w rulon związany trokiem w obu końcach i nieść przewieszony przez prawe ramię i przez lewy bok. Rzeczy osobiste należy w tym wypadku umieścić w chlebaku, lub w razie jego braku w zawiniątku i przewiesić na pasie prawego boku. Żołnierze posiadający plecak, przenoszą osobiste rzeczy w plecaku i koc zrolowany na plecaku. Należy kategorycznie zabronić przeciążania się żołnierzy rzeczami niepotrzebnymi, a szczególnie zwrócić uwagę na chęć przenoszenia ze sobą rzeczy pochodzących z samowolnej rekwizycji. Walizki podręczne dozwolone. Wymarsz w płaszczach względnie w kurtkach. Każdy żołnierz na prawym ramieniu musi posiadać opieczętowaną opaskę. Dla ujednolicenia przenoszenia broni zarządzam: w kompanii na lewym ramieniu PM lub kb na pasie, rusznice i granatniki grupować w ostatnich czwórkach każdej kompanii. Moździerze na końcu kompanii. Inną broń maszynową rozdzielić na drużyny. Stopnie oficerskie jak i podoficerskie muszą być zaznaczone na furażerce (berecie), a w razie posiadania munduru i na mundurze. Obowiązujący jest czas niemiecki.

IV Żywność

Kwatermistrz Zgrupowania rozdzieli w dniu 4.10. br. posiadany zapas żywności na kompanie. Dowódcy kompanii rozdzielą posiadany zapas żywności na ludzi. Liczyć się należy, że w drodze marszu żywności przez pierwsze dni nie otrzymamy.

V Rannych i chorych skierować do punktów opatrunkowych zaopatrując ich w żywność. Jednocześnie polecam wysłać do mego punktu sanitarnego wszystkich żołnierzy, sanitariuszki i łączniczki - rannych (lekko i ciężko), którzy ze względu na swe rany, ewentualną chorobę, nie będą mogli maszerować z oddziałem. Wykaz rannych z uwzględnieniem: 1) nazwiska, 2) pseudonimu, 3) stopnia wojskowego nadesłać w dniu dzisiejszym do godz. 19.

VI. Zawiadamiam, że **wyplata żołdu** jest już zakończona i wszelkie z tego tytułu pretensje nie będą uwzględnione.

VII. Dowódcom plutonów polecam przedłożyć mi listy kompletne plutonów z wymienieniem wszystkich, którzy wymaszerują z oddziałem zwartym w dniu jutrzejszym. Termin do dnia 4.10.44 r. godz. 19.

Wyjaśniam, że z rozkazu Komendy Głównej będą wypłacone pobory za m-c październik, w wysokości po 10 dolarów i po 2000 złotych na osobę. Pobory będą wypłacane w jednej wysokości bez względu na stopień wojskowy (oficer, podoficer, szeregowy), bez względu na to czy etatowi, czy też nie etatowi. Takie samo uposażenie otrzymają wszystkie osoby cywilne, mężczyźni i kobiety - etatowi i nie etatowi. Ranni w szpitalach otrzymują uposażenie przez swoje macierzyste oddziały. Nie otrzymują uposażenia kolumny transportowe, wszystkie warsztaty mechaniczne, sportowe, rzemieślnicze, chałupnicze. Jak również nie otrzymują uposażenia osoby będące w stanie wyżywienia, a nie pełniące funkcji jak: rodziny, osoby przyjęte tylko na wyżywienie itp.

Oddziały przygotują listy płac, które po wypłaceniu i podpisaniu przez odbiorcę i swoim pseudonimem, przyślą natychmiast do mnie. Dowódcy kompanii (oddziałów) zgłoszą się osobiście po pieniądze do mnie jutro o godz. 17-ej.

DOWÓDCA ZGRUPOWANIA
Tomek mjr"

Wymarsz

5 października 1944 r. o godz. 11.00 oddziały batalionu „Łukasiński" opuszczały swoje stanowiska bojowe, maszerowały razem jako IV batalion 15 pp AK - pozostawiając to, co jest najdroższe, ruiny Warszawy, groby i szczątki poległych towarzyszy broni. Szli na żołnierską tułaczkę.

Pierwszym etapem był Ożarów, a następnym obóz przejściowy Lamsdorf; obecnie jest to wieś Łambinowice, gdzie w budynku komendantury byłego obozu urządzono Muzeum Martyrologii i Walk Jeńców Wojennych. Ponadto na terenie obozu wzniesiono pomnik. Po paru dniach część powstańców przewieziono do obozu jenieckiego Oflag VII A Murnau, a pozostałych do Oflagu II C Woldenberg.

2. STAN OSOBOWY BATALIONU

Skład bojowy batalionu, stan na 31 lipca 1944 r.

Dowództwo batalionu

Dowódca	mjr Olgierd Kostkiewicz-Rudnicki, ps. „Sienkiewicz”
Zastępca dowódcy i oficer operacyjny	kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek”
Adiutant	por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh”
Szef batalionu i oficer broni	ppor. Ludwik Chmieliński, ps. „Ziomek”
Oficer wyszkoleniowy	por. Stanisław Kole, ps. „Barbara”
Kwatermistrz	por. Stanisław Płocki, ps. „Topór”
Oficer żywnościowy	por. Jan Szarota, ps. „Socha”
Oficer organizacyjny	ppor. Jan Zmij-Morski, ps. „Żak”
Oficer oświatowy	ppor. Wiktor Woronowicz, ps. „Wiesław”
Oficer informacyjny (prasowy)	por. Jan Stambórski, ps. „Sagetyński”
Oficer łączności	ppor. Janina Miączyńska, ps. „Barbara”
Szef sanitarny	ppor. dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz”
Kapelan	ks. Stanisław Janik, ps. „Kruk”
Dowódca oddziału ochrony dowództwa	ppor. Janusz Zawodny, ps. „Miś”

1 kompania „Troki”

Dowódca	por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan”
Zastępca dowódcy	ppor. Zbigniew Stankiewicz, ps. „Roja”
Szef kompanii	vacat
Podoficer broni	plut. pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazylewicz”
Podoficer gospodarczy	vacat
Komendantka patroli sanitarnych	Stanisława Wieteska, ps. „Sawa”
I pluton - dowódca	ppor. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński”
II pluton – dowódca	ppor. „Strzałkowski”
III pluton – dowódca	ppor. Janusz Drzymulski, ps. „Wiesław”
IV pluton – dowódca	ppor. Wojciech Jerzy Wieteska, ps. „Marek”
Drużyna sanitarna	

STAN OSOBOWY BATALIONU

2 kompania „Supraśl”

Dowódca	por. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski”
Zastępca dowódcy	ppor. Jerzy Milicer, ps. „Kino”
Szef kompanii	st. sierż. Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp”
Podoficer broni	st. sierż. Zygmunt Gucner, ps. „Jacek”
Podoficer gospodarczy	kpr. pchor. Marian Florczak, ps. „Granat”
Komendantka patroli sanitarnych	sanit. Henryka Kalinowska, ps. „Fela”
I pluton - dowódca	ppor. Jerzy Milicer, ps. „Kino”
II pluton – dowódca	ppor. Leon Jarząbek, ps. „Wielobarski”
III pluton – dowódca	ppor. Władysław Jarząbek, ps. „Biały”
IV pluton – dowódca	ppor. Ludwik Swidziński, ps. „Dąbrowa”
Drużyna sanitarna	

3 kompania „Wkra”

Dowódca	por. Stanisław Poteralski, ps. „Szczepański”
Zastępca dowódcy	ppor. Zygmunt Morawski, ps. „Zawadzki”
Szef kompanii	ppor. Kazimierz Biedakowski, ps. „Dąb”
Podoficer broni	kpr. Pchor. Zygmunt Kowalski, ps. „Chwalibóg”
Podoficer gospodarczy	sierż. Stanisław Słoński, ps. „Słoń”
Komendantka patroli sanitarnych	Helena Cichocka, ps. „Siostra Aleksandra
I pluton – dowódca	ppor. Stefan Zaleski, ps. „Tudor”
II pluton – dowódca	ppor. Władysław Brodziak, ps. „Chanek”
III pluton – dowódca	ppor. Ryszard Ziółkowski, ps. „Żelski”
Drużyna sanitarna	

STAN OSOBOWY BATALIONU

4 kompania „Niemen”

Dowódca	por. Henryk Pokrzywnicki, ps. „Chwast”
Zastępca dowódcy	ppor. „Szalony”
Szef kompanii	sierż. Tomasz Kępiński, ps. „Szamot”
Podoficer broni	
Podoficer gospodarczy	
Komendantka patroli sanitarnych	
I pluton – dowódca	ppor. „Szalony”
II pluton – dowódca	kpr. pchor. „Ulisses”
III pluton – dowódca	sierż. „Zieneialis”
Drużyna sanitarna	

5 kompania „Prypeć”

Dowódca	por. Franciszek Włodarczyk, ps. „Kmita”

6 kompania „Radunia”

Dowódca	ppor. „Gedymin”

Dywizjon „1806”

Dowódca	rtm. Czesław Nowacki, ps. „Nowak”
Zastępca dowódcy	por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr”
Oficer wyszkoleniowy	por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr”
Komendantka patroli sanitarnych	Anna Brykczyńska, ps. „Iza”
Dowódca drużyny pocztu	kpr. pchor. Władysław Rudziński, ps. „Jastrząb”
I pluton – dowódca	sierż. pchor. Jan Ilczuk, ps. „Ostoja”
II pluton – dowódca	ppor. Tadeusz Loth, ps. „Renata'
III pluton – dowódca	ppor. Michał Chełchowski, ps. „Dąbrowa”
	sierż. pchor. Jan Ilczuk, ps. „Ostoja”
Pluton ckm	ppor. Włodzimierz Tymieniecki, ps. „Prot”

Skład bojowy batalionu, stan na 2 sierpnia 1944 r.

Dowództwo batalionu

Dowódca	mjr Olgierd Kostkiewicz-Rudnicki, ps. „Sienkiewicz”
Zastępca dowódcy i oficer operacyjny	kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek”
Adiutant	por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh”
Szef batalionu i oficer broni	ppor. Ludwik Chmieliński, ps. „Ziomek”
Oficer wyszkoleniowy	por. Stanisław Kole, ps. „Barbara”
Kwatermistrz	por. Stanisław Płocki, ps. „Topór”
Oficer żywnościowy	por. Jan Szarota, ps. „Socha”
Oficer organizacyjny	Kpt. Jarosław Górecki
Oficer oświatowy	ppor. Wiktor Woronowicz, ps. „Wiesław”
Oficer informacyjny (prasowy)	por. Jan Stambórski, ps. „Sagetyński”
Oficer łączności	ppor. Janina Miączyńska, ps. „Barbara”
Szef sanitarny	ppor. dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz”
Kapelan	vacat
Oficer wyszkoleniowy	por. Stanisław Kole, ps. „Barbara

1 kompania „Troki”

Dowódca	por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan”
Zastępca dowódcy	ppor. Zbigniew Stankiewicz, ps. „Roja”
Szef kompanii	vacat
Podoficer broni	plut. pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazy-lewicz”
Podoficer gospodarczy	vacat
Komendantka patroli sanitarnych	Stanisława Wieteska, ps. „Sawa”
I pluton - dowódca	ppor. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński”
II pluton – dowódca	ppor. „Strzałkowski”
III pluton – dowódca	ppor. Janusz Drzymulski, ps. „Wiesław”
IV pluton – dowódca	ppor. Wojciech Jerzy Wieteska, ps. „Marek”
Drużyna sanitarna	

STAN OSOBOWY BATALIONU

2 kompania „Supraśl”

Dowódca	por. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski”
Zastępca dowódcy	ppor. Jerzy Milicer, ps. „Kino”
Szef kompanii	st. sierż. Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp”
Podoficer broni	st. sierż. Zygmunt Gucner, ps. „Jacek”
Podoficer gospodarczy	kpr. pchor. Marian Florczak, ps. „Granat”
Komendantka patroli sanitarnych	sanit. Henryka Kalinowska, ps. „Fela”
I pluton – dowódca	ppor. Jerzy Milicer, ps. „Kino”
II pluton – dowódca	ppor. Leon Jarząbek, ps. „Wielobarski”
III pluton – dowódca	ppor. Władysław Jarząbek, ps. „Biały”
IV pluton – dowódca	ppor. Ludwik Swidziński, ps. „Dąbrowa”
Drużyna sanitarna	

3 kompania „Wkra”"

Dowódca	por. Stanisław Poteralski, ps. „Szczepański”
Zastępca dowódcy	ppor. Zygmunt Morawski, ps. „Zawadzki”
Szef kompanii	ppor. Kazimierz Biedakowski, ps. „Dąb”
Podoficer broni	kpr. pchor. Zygmunt Kowalski, ps. „Chwalibóg”
Podoficer gospodarczy	sierż. Stanisław Słoński, ps. „Słoń”
Komendantka patroli sanitarnych	Helena Cichocka, ps. „Siostra Aleksandra
I pluton – dowódca	ppor. Stefan Zaleski, ps. „Tudor”
II pluton – dowódca	ppor. Władysław Brodziak, ps. „Chanek”
III pluton – dowódca	ppor. Ryszard Ziółkowski, ps. „Żelski”
Drużyna sanitarna	

STAN OSOBOWY BATALIONU

4 kompania „Niemen”

Dowódca	por. Henryk Pokrzywnicki, ps. „Chwast”
Zastępca dowódcy	ppor. „Szalony”
Szef kompanii	sierż. Tomasz Kępiński, ps. „Szamot”
Podoficer broni	
Podoficer gospodarczy	
Komendantka patroli sanitarnych	
I pluton – dowódca	ppor. „Szalony”
II pluton – dowódca	kpr. pchor. „Ulisses”
III pluton – dowódca	sierż. „Zieneialis”
Drużyna sanitarna	

5 kompania „Czarnecki”

Dowódca	por. Lucjan Giżyński, ps. „Gozdawa”
I pluton – dowódca	ppor. Józef Jasiński, ps. „Wyrwa”
II pluton – dowódca	ppor. Roman Roth, ps. „Jawor”
III pluton – dowódca	ppor. Edward Radzikowski, ps. „Jar”

6 kompania „Dyon 1806”

I pluton - dowódca	por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr”

Dywizjon „1806”

Dowódca	rtm. Czesław Nowacki, ps. „Nowak”
Zastępca dowódcy	por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr”
Oficer wyszkoleniowy	por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr”
Komendantka patroli sanitarnych	Anna Brykczyńska, ps. „Iza”
Dowódca drużyny pocztu	kpr. pchor. Władysław Rudziński, ps. „Jastrząb”
I pluton – dowódca	sierż. pchor. Jan Ilczuk, ps. „Ostoja”
II pluton – dowódca	ppor. Tadeusz Loth, ps. „Renata'
III pluton – dowódca	ppor. Michał Chełchowski, ps. „Dąbrowa”
	sierż. pchor. Jan Ilczuk, ps. „Ostoja”
Pluton ckm	ppor. Włodzimierz Tymieniecki, ps. „Prot”

STAN OSOBOWY BATALIONU

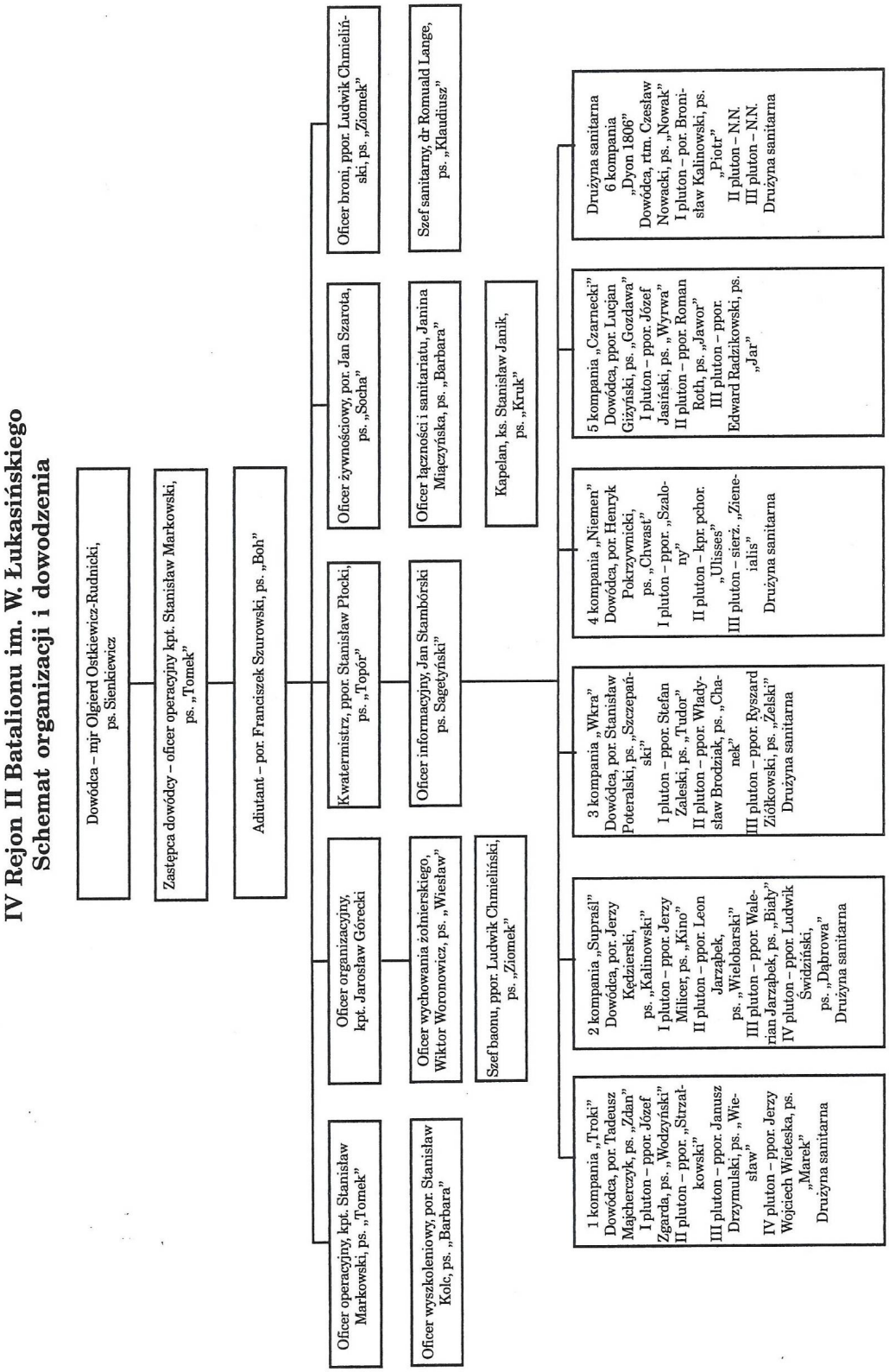

STAN OSOBOWY BATALIONU

Sztab batalionu

1. Sanit.-łączn. Białczyk-Markowska Irena, ps. „Zośka”;
2. Strz. Brynda Zygmunt, ps. „Cygan”;
3. Szer. Cegłowski Jan, ps. „Maciej”;
4. Ppor. Chmieliński Ludwik, ps. „Ziomek”;
5. Łączn. Cieślińska Stefania, ps. „Róża”;
6. Ks. Cybulski Jan, ps. „Czahar”, kapelan batalionu;
7. Sanit.-łączn. Derejewska Helena, ps. „Halszka”;
8. Sanit.-łączn. Jabłońska Bożena, ps. „Klara”, ogniskowa;
9. Sanit.-łączn. Jakubczyk-Kruszewska Zofia, ps. „Zosia”;
10. Ks. Janik Stanisław, ps. „Kruk”, kapelan batalionu;
11. Sanit.-łączn. Jerim Józefa, ps. „Krzyś”;
12. Sanit.-łączn. Józefowicz Krystyna, ps. „Myszka”;
13. Por. Kalinowski Bronisław, ps. „Piotr”;
14. Strz. Kobieradzki Eugeniusz;
15. Łączn. Kolbusz-Trzcińska Eugenia, ps. „Ewa”;
16. Strz. Kolipiński Juliusz, ps. „Bartek”;
17. St. sierż. Kołaczyński Konstanty, ps. „Nork”;
18. Sanit.-łączn. Kosmalska-Orlikowska Stanisława, ps. „Marysia”;
19. Sanit.-łączn. Kosower-Rozencweig Emilia, ps. „Maryla”;
20. Sanit.-łączn. Kreczmar-Wiatruszek Halina, ps. „Kruszyna”;
21. Łączn. Kruppe Jerzy, ps. „Czajka”;
22. Ppor. dr Lange Romuald, ps. „Klaudiusz”, lekarz batalionu;
23. Sanit.-łączn. Lipska Helena, ps. „Monika”;
24. Sanit.-łączn. Lipska Wanda, ps. „Basia”;
25. Łączn. Lipska-Kozioł Halina, ps. „Ola”;
26. Łączn. Łyczywek Krystyna, ps. „Iga”;
27. Kpt. Markowski Stanisław, ps. „Tomek”;
28. Szer. z cenz. Męclewski Edmund, ps. „Andrzej”;
29. Ppor. Miączyńska Janina, ps. „Barbara”;
30. Strz. Michalski Mieczysław, ps. „Lech”;
31. Ppor. Morski-Żmij Jan, ps. „Żak”;
32. Sanit.-łączn. Ogińska-Jastrzębska Janina, ps. „Irys”;
33. St. strz. Olejnik Aleksander, ps. „Janek”;
34. Sanit.-łączn. Ostkiewicz-Rudnicka Helena, ps. „Lena”;
35. Mjr Ostkiewicz-Rudnicki Olgierd, ps. „Sienkiewicz”;
36. Sanit.-łączn. Piotrowska-Kosmalska Henryka, ps. „Inga”;
37. Kpr. por. Płocki Stanisław, ps. „Topór”;
38. Pchor. Pohl-Karski Adam, ps. „Kuba”;
39. Ks. Prusak Marian, kapelan batalionu;
40. Łączn. Rafalska Wanda, ps. „Nata;
41. Por. Szarota Jan, ps. „Socha”;
42. Łączn. Szenic-Wilczyńska Stanisława, ps. „Kasia”;
43. Kpt. Szurowski Franciszek, ps. „Boh”;
44. Kpr. pchor. Szymanowski Włodzimierz, ps. „Krzysztof”;
45. Łączn. Świecka Halina, ps. „Lilka”;
46. Łączn. Trela Tadeusz, ps. „Dyzio”, „Kajtek”;
47. Ppor. Trzciński Stefan, ps. „Juliusz”;
48. St. strz. Trzciński Tadeusz, ps. „Fred”;
49. Por. Włodarczyk Franciszek, ps. „Kmita”;

50. Ppor. Woronowicz Wiktor, ps. „Wiesław”;
51. Ppor. Zawodny Janusz, ps. „Miś”;
52. Sanit.-łączn. Zasępa Helena, ps. „Mała Lenka”;
53. Sierż. Zieliński Witold, ps. „Sokołowiak”;
54. Ks. Żebracki Władysław, ps. „Skorzeń”, kapelan batalionu.

1 kompania „Troki”

1. Kpr. Bajer Jan, ps, „Bolek”;
2. Kpr. Bajer Stefan, ps. „Nagody”;
3. Plut. z cenz. Balcerzak Bogdan, ps. „Czarowic”;
4. Plut. Biedroń Henryk, ps. „Widalski”;
5. Plut. Borowiecki Stanisław, ps. „Znicz”;
6. Sanit.-łączn. Buzuk Stefania, ps. „Kłos”;
7. Sanit.-łączn. Buzuk Władysława, ps. „Marta”;
8. Sierż. Cegłowski Jan, ps. „Maciej”;
9. Sanit.-łączn. „Celinka”;
10. Strz. Chodkiewicz;
11. Plut. pchor. Czapliński Zbigniew;
12. Sanit. patrol. Dąbkiewicz Irena, ps. „Małgorzata-Wilga”;
13. Strz. Deleżyński Zdzisław, ps. „Zet”;
14. Plut. pchor. Derlicki Tadeusz, ps. „Antek”, „Holdek”;
15. Sanit.-łączn. Dołęgowska-Dybowska Stanisława, ps. „Staszka”;
16. Ppor. Drzymulski Janusz, ps. „Wiesław”;
17. Strz. Drzymulski Wojciech, ps. „Ziemowit”;
18. St. sierż. Drzymulski Zdzisław, ps. „Konrad”;
19. Strz. Dubiński Ryszard, ps. „Rysiek”;
20. Plut. z cenz. Dyszy Zdzisław, ps. „Mazur”;
21. Sanit.-łączn. „Emil”;
22. Kpr. pchor. Frysz Zygmunt, ps. „Lech”;
23. Strz. Gliński, ps. „Koran”;
24. Sanit.-łączn. Gogolewska Wanda, ps. „Duda”;
25. Kpr. Gogół Stanisław, ps. „Jabłoński”;
26. Sanit.-łączn. Górecka-Baranowska Janina, ps. „Dzidka”;
27. Sierż. pchor. Grzelak Ireneusz, ps. „Chińczyk”, „Jerzy Jurkowski
28. Kpr. Gwiazda Stanisław, ps. „Tadek”;
29. Sanit.-łączn. Jakubowska Irena, ps. „Kalinowska”;
30. Kpr. pchor. Jankowski Augustyn, ps. „Czarny”;
31. Kpr. pchor. Jaskułowski Zbigniew, ps. „Stefan”;
32. Plut. pchor. „Jelita”;
33. Ppor. Kamiński Józef, ps. „Jastrzębiec”;
34. Strz. „Karolcia”;
35. Ppor. Kłosowicz Helena, ps. „Monika”;
36. Strz. Kocik Marian;
37. Sierż. Korytowski Marian, ps. „Żbik”;
38. Strz. „Kot”, „Bolesław”;
39. Sanit.-łączn. „Krysia”;
40. Sanit.-łączn. „Krystyna”;
41. Strz. Kupisz Kryspin, ps. „Zeflik”;
42. St. strz. Kuwik Tadeusz, ps. „Skaut”;

43. Sanit.-łączn. Kwiatkowska Irena, ps. „Joanna”, „Łukasz”;
44. Sanit.-łączn. Latkowska Maria, ps. „Maryla”;
45. Kpr. pchor. dr Latkowski Michał, ps. „Mir”;
46. St. strz. z cenz. Lipczyk Kazimierz, ps. „Juliusz”;
47. Por. Lubański Stanisław, ps. „Wolski”;
48. Sanit.-łączn. „Magdalena”;
49. Por. Majcherczyk Tadeusz, ps. „Zdan”;
50. Plut. „Nil”;
51. Strz. Paszkiewicz Jerzy, ps. „Zemsta”;
52. Kpr. Pawłowski Jerzy, ps. „Rudy”;
53. Plut. Pluciński Wincenty, ps. „Ryś”;
54. Kpr. pchor. Roy Robert, ps. „Bobik”;
55. Sanit.-łączn. „Róża”;
56. Sanit.-łączn. Różalska Janina, ps. „Nina”;
57. Kpr. Serafin Feliks, ps. „Gołkowski”;
58. Sanit.-łączn. Serafin Marianna, ps. „Marzena”;
59. St. strz. „Sędzisz”;
60. Sanit.-łączn. Siemaszko Danuta, ps. „Danka”;
61. Ppor. Stankiewicz Zbigniew, ps. „Roja”;
62. Sanit.-łączn. „Stefa”;
63. Strz. Strasburger Bogdan, ps. „Julek”;
64. Sanit.-łączn. Szczygłowska Jadwiga, ps. „Danka”;
65. Sanit.-łączn. Szmidt Natalia Zofia, ps. „Zośka”;
66. Strz. Urbanek Eliasz, ps. „Klawisz”;
67. Ppor. Weker Władysław, ps. „Sylwester”;
68. Sanit.-łączn. Werchowska Zofia, ps. „Zofia”;
69. Strz. Wieteska Jerzy Wojciech, ps. „Marek”;
70. Sanit.-łączn. Wieteska Stanisława, ps. „Sawa”;
71. Kpr. Wiśniewski Eugeniusz Jan, ps. „Stefan”;
72. Plut. pchor. Witczyk Zbigniew, ps. „Andrzej”;
73. Por. Witkowski Jerzy Wojciech, ps. „Bilewicz”;
74. Sanit. patrol. Wojciechowska Maria, ps. „Skiba”;
75. Strz. „Wojtek”;
76. Sanit.-łączn. Wysocka Jadwiga, ps. „Jaga”;
77. Sanit.-łączn. Zalewska Jadwiga, ps. „Jaga”, „Goździk”;
78. Plut. pchor. Zarębski Jerzy, ps. „Bazylewicz”;
79. Kpr. pchor. Zarębski Józef, ps. „Bors”;
80. Ppor. Zgarda Józef, ps. „Wodzyński”;
81. Sanit.-łączn. „Zosia”;
82. Strz. Żukowski Leszek, ps. „Antek”.

2 kompania „Supraśl”

1. Strz. Alexandrowicz Jerzy, ps. „Witold”;
2. Strz. „Antek”;
3. Sanit.-łączn. Artemska Anna, ps. „Leliwa”;
4. Sanit.-łączn. Bednarczyk Władysława, ps. „Łuk”:
5. Strz. Borysiewicz Zenon, ps. „Wisła”;
6. Strz. Buczyński Edward, ps. „Mandaryn”;
7. St. strz. Buczyński Marian, ps. „Orlę”;
8. Kpr. z cenz. Dąbrowski Jan, ps. „Tadeusz”;

9. Strz. Dołęgowski Konstanty, ps. „Żaba”;
10. Strz. Domanek Stefan, ps. „Smoluch”;
11. Sanit.-łączn. Domanek Zofia, ps. „Iza”;
12. Plut. pchor. Ender Edward, ps. „Konecki”;
13. Strz. Figant Stefan, ps. „Mol”;
14. Sanit.-łączn. Florczak Halina, ps. „Florka”;
15. Kpr. pchor. Florczak Marian, ps. „Granat”;
16. Plut. Gajderowicz Sylwester, ps. „Dan”;
17. Sanit.-łączn. Gajewska Adela, ps. „Jaga”;
18. Plut. Garbacz Ignacy, ps. „Gruby”;
19. Strz. Gadek Józef;
20. St. strz. Genszer Zygmunt, ps. „Jacek”;
21. Strz. Gozdan Józef, ps. „Kulka”;
22. Strz. Gozdan Stanisław, ps. „Mały”;
23. Strz. Grabowski Wojciech, ps. „Husarz”;
24. Sanit.-łączn. „Grażyna”;
25. Strz. Jagusiewicz Janusz;
26. Ppor. Jarząbek Leon, ps. „Wielobarski”;
27. Ppor. Jarząbek Walerian, ps. „Wal”;
28. Ppor. Jarząbek Władysław, ps. „Biały”;
29. Strz. „Jaszo”;
30. Kpr. pchor. Jaworski Zdzisław, ps. „Słoń”;
31. Strz. „Jeleń”;
32. Sanit.-łączn. Kachniarz-Biereżna Helena, ps. „Słowik”;
33. Strz. Kaliciński Kajetan, ps. „Kajtek”;
34. Kom. patr. sanit. Kalinowska Henryka, ps. „Fela”;
35. St. strz. Kalinowski Aleksander, ps. „Sęp”;
36. Por. Kędzierski Jerzy, ps. „Kalinowski”;
37. Strz. Kłosowski Zenon, ps. „Biały”;
38. Strz. „Kozak”;
39. Strz. Krasucki Efraim, ps. „Kazimierz”;
40. Kpr. pchor. Krakowski Mieczysław, ps. „Lublin-Łada”;
41. Strz. Krupecki Janusz, ps. „Janusz”;
42. Strz. Kuczyński Konstanty, ps. „Kundek”;
43. Plut. pchor. Laskowski Mieczysław, ps. „Mirian”, „dr Wirski”;
44. St. strz. Lewandowski Jan, ps. „Aleksander”;
45. Sanit.-łączn. Malarecka Maria, ps. „Ciotka Marta”, patrolowa;
46. Sanit.-łączn. Mankiewicz-Whitehead Zofia, ps. „Zośka”;
47. Sanit.-łączn. „Maryla”;
48. Sanit.-łączn. Mączkiewicz Halina, ps. „Halina”;
49. Ppor. Milicer Jerzy, ps. „Kino”;
50. Sanit.-łączn. Napiórkowska Eleonora, ps. „Kajtek”;
51. Strz. Noiszewski Zygmunt, ps. „Kurzawa”;
52. Ppor. Nowak Bohdan, ps. „Wak”;
53. Pchor. Nowakowski;
54. Ppor. Nurzyński Edward, ps. „Rawicz”;
55. Strz. „Ogrodnik”;
56. Kpr. pchor. Olendzki Władysław, ps. „Długi”;
57. Sanit.-łączn. Pieczyńska-Dąbrowska Wacława, ps. „Halina”;
58. Kpr. pchor. Pływaczewski Dyonizy, ps. „Lodka”;
59. Strz. „Policjant granatowy”;
60. Kpr. pchor. Poniński Mieczysław Julian, ps. „Maryś”;

61. Łączn. Puerschel Zbigniew, ps. „Gąsior”;
62. Strz. Puk Emil, ps. „Kupiec”;
63. Strz. Radwański Ryszard, ps. „Ryszard”;
64. Łączn. Remion Jerzy, ps. „Giorgio”;
65. Strz. Roguski Stanisław, ps. „Jur”;
66. Strz. Schnajder Jan;
67. Kpr. pchor. Seyfried Kamil, ps. „Skowroński”;
68. Kpr. Skiba Stefan, ps. „Rybak”;
69. Strz. Skłodowski Adolf;
70. Kpr. pchor. Staniszewski Tadeusz, ps. „Marceli”;
71. Strz. „Student”;
72. Strz. Sydor Roman, ps. „Prawdzie”;
73. Ppor. Swidziński Ludwik, ps. „Dąbrowa”;
74. Sanit.-łączn. Tańska Stanisława, ps. „Hoża”;
75. Strz. Tański Henryk, ps. Kulawy”;
76. Kpr. pchor. Tomczak Eugeniusz, ps. „Niutek”;
77. Sanit.-łączn. Tomicka-Wilkoszewska Alicja, ps. „Tessa”;
78. Sanit.-łączn. Urbańska Janina, ps. „Halina”;
79. Sanit. Urbańska-Górska Stanisława, ps. „Baśka”;
80. Stanit. patrol. Urbańska-Majewska Maria, ps. „Kaczka”;
81. St. strz. Wójcicki Władysław, ps. „Cjanek”;
82. Strz. Zalewski, ps. „Krzywy Łepek”;
83. St. strz. Zalewski Stefan, ps. „Maciek II”;
84. St. strz. Zielińska Janina, ps. „Janka”, „Klimek”;
85. Sanit. patrol. Zielkowska-Romańska Janina, ps. „Ewa”;
86. Plut. Żołędziowski Witold, ps. „Lis”, „Lisek”.

3 **kompania „Wkra”**

1. Strz. Adamczyk Henryk, ps. „Piorun”;
2. Strz. Adwokat”;
3. Strz. Babicki Mieczysław, ps. „Wilk”;
4. Strz. Bendzioch Ludwik, ps. „Ludwik”;
5. Sanit.-łączn. „Basia”;
6. Sierż. Białkowski vel Białecki, ps. „Biały”;
7. Dr Biały Mikołaj, ps. „Dr Pean”;
8. Ppor. Biedakowski Kazimierz, ps. „Dąb”;
9. Strz. Boboli Edmund, ps. „Krakus”;
10. Sanit.-łączn. Borkowska Jadwiga, ps. „Baśka”;
11. Strz. Brodziak Stanisław, ps. „Bocian”;
12. Ppor. Brodziak Władysław, ps. „Chanek”;
13. Kpr. pchor. Choynowski Jan, ps. „Bolski”;
14. Kom. patr. sanit. Cichocka Helena, ps. „Siostra Aleksandra”;
15. Sanit.-łączn. Ciepielewska-Słońska Maria, ps. „Anka”;
16. Strz. „Czarny I”;
17. Kpr. pchor. dr Danysz Jerzy, ps. „Piotr”;
18. Sanit.-łączn. Danysz-Utrata Janina, ps. „Magda”;
19. Strz. Dąbrowski Bogumił, ps. „War”;
20. Kpr. pchor. Długoszewski Edward, ps. „Długosz”;
21. Strz. Dołęgowski Wacław, ps. „Kitajec”;
22. Strz. Engiel-Wierzbicki, ps. „Lech”;

23. Sanit.-łączn. Falkowska-Modlińska Halina, ps. „Halina”;
24. Sanit.-łączn. Gasińska Janina, ps. „Janka”;
25. Strz. Gasiński Stanisław, ps. „Tygrys”;
26. Kpr. pchor. Gorzejko Jan, ps. „Kmicic”;
27. Kpr. pchor. Goszczyński Jerzy, ps. „Wiktor”;
28. Strz. Grądzki Stanisław, ps. „Stasio”;
29. Strz. Grobelski Stanisław, ps. „Kret”;
30. Strz. „Gryf”;
31. Strz. Hildebrandt Hipolit, ps. „Hipcio”;
32. Strz. Jankowski Zdzisław, ps. „Bankier”;
33. Sanit.-łączn. Jasińska, ps. „Lilka”;
34. Strz. „Jekorol”;
35. Strz. „Jeż”;
36. Sanit.-łączn. Jędrzejowska-Szczawińska Krystyna, ps. „Zofia
37. Kpr. pchor. Jokiel Andrzej, ps. „Andrzej”;
38. Kpr. pchor. Jokiel Wojciech, ps. „Morgan”;
39. Strz. Jóźwiak, ps. „Aptekarz”, „Ryś”;
40. Strz. Kafarowski Józef, ps. „Rafał”;
41. Strz.-łączn. Kłos Zbigniew, ps. „Ordon”;
42. Sanit. Kochańska Magdalena, ps. „Madelon”;
43. Sanit.-łączn. Kochańska Henryka, ps. „Ewa”;
44. Strz. Kołek Zdzisław, ps. „Patachon”;
45. Strz. Konieczny Mieczysław, ps. „Burny”;
46. Strz. „Konrad”;
47. Kpr. pchor. Kowalski Zygmunt, ps. „Chwalibóg”;
48. Strz. Kozłowski Jerzy, ps. „Kiro”;
49. Strz. Krajewski Zygmunt, ps. „Grabowski”;
50. Strz. Krawczyk Zdzisław, ps. „Cichy”;
51. Strz. „Kruk”;
52. Sanit.-łączn. Krzykowska Zofia, ps. „Siostra Zofia”;
53. Kpr. Krzykowski Aleksy, ps. „Byk”;
54. Strz. „Kwoka”;
55. Strz. Lubański Aleksander, ps. „Lolek”;
56. Strz. Luge Stanisław, ps. „Sęp”;
57. Strz. Łoza Stanisław, ps. „Niedzielski”;
58. Strz. Łypaczewski Marek, ps. „Jacek”;
59. Sanit.-łączn. Machwic Helena, ps. „Dzidzia”;
60. Sanit.-łączn. Makus Wiesława, ps. „Wiesia”;
61. Sanit.-łączn. Małecka-Stefanowicz Janina, ps. „Niusia”;
62. Strz. „Mały”;
63. Kpr. pchor. „Michał”;
64. Strz. Michalski Jan, ps. „Bajbus”;
65. Por. Morawski Zygmunt, ps. „Zawadzki”;
66. Strz. „Narzeczony Madelon”;
67. Strz. „Neron”;
68. Strz. NN;
69. Strz. NN;
70. Strz. NN;
71. Strz. NN;
72. Strz. NN;
73. Strz. NN;
74. Strz. NN;

75. Strz. Nowicki Mikołaj, ps. „Mik”;
76. Strz. Openheim, ps. „Verdi”;
77. Strz. Pająk Zdzisław, ps. „Cichy”;
78. Ppor. Paprocki Bronisław, ps. „Pestka”;
79. Ppor. Paprocki Czesław, ps. „Jastrzębiec”;
80. Strz. Paprocki Jerzy, ps. „Pallotyn”;
81. Kpr. pchor. Pawłowski Jan, ps. „Foka”;
82. Strz. Pietrzykowski Zbigniew, ps. „Zbigniew”;
83. Sanit.-łączn. Piotrowska Irena, ps. „Czarna”;
84. Strz. Piwko Jan, ps. „Czarny”;
85. Strz. „Poczciarz”;
86. Sanit.-łączn. Podgórska Barbara, ps. „Baśka”;
87. Strz. Popławski Stanisław, ps. „Stasio”;
88. Por. Poteralski Stanisław, ps. „Szczepański”;
89. Sanit.-łączn. Ptaszyńska Danuta, ps. „Danka”, „Kropka”;
90. Strz. Rowiński Zygmunt;
91. Sanit.-łącz. Schejbal Maria, ps. „Marzena”;
92. Sanit.-łączn. Sikorska Zofia, ps. „Kicia”;
93. Strz. Sikorski-Skowroński Stefan, ps. „Pestka”;
94. Sierż. Słoński Stanisław, ps. „Słoń”;
95. Sanit.-łączn. Solińska Wanda, ps. „Wanda”;
96. Kpr. pchor. „Sulima”;
97. Strz. Sypniewski Franciszek, ps. „Franek”;
98. Kpr. pchor. Szmalenberg Tadeusz, ps. „Góra”;
99. Sierż. Sznage Zbigniew, ps. „Rozmaryn”;
100. Sanit.-łączn. Szner-Piotrowska Halina, ps. „Kalina”;
101. Strz. Świątkowski Jerzy, ps. „Leonidas”;
102. Kpr. pchor. Świątkowski Tadeusz, ps. „Borsuk”;
103. Kpr. Tomaszkiewicz Zygmunt, ps. „Paluch”;
104. Strz. Ufnal Mieczysław, ps. „Sokół”;
105. Kpr. pchor. Wciśliński Kazimierz, ps. „Walczak”;
106. Strz. Winkler Kazimierz, ps. „Augustowski”;
107. Kpr. pchor. Zajączkowski Rajmund, ps. „Zając”;
108. Strz. Zakrzewski Jerzy, ps. „Jerzy”;
109. Sanit.-łączn. Zaleska Joanna, ps. „Viktoria”;
110. Ppor. Zaleski Stefan, ps. „Tudor”;
111. Sanit.-łączn. Zarzycka Wanda, ps. „Skierska”;
112. Strz. Zieniewicz Tadeusz, ps. „Teddy”;
113. Sanit.-łączn. Zientarska-Kicińska Maria, ps. „Marysia”;
114. Sanit.-łączn. Zientarska-Niewiadomska Janina, ps. „Jola”;
115. Ppor. Ziółkowski Benedykt, ps. „Rajski”;
116. Plut. pchor. Ziółkowski Jan, ps. „Król”;
117. Ppor. Ziółkowski Ryszard, ps. „Żelski”;
118. Kpr. pchor. Zołoteńki Witold;
119. Sanit.-łączn. Zbijewska Jadwiga, ps. „Gruba”.

4 kompania „Niemen'

1. St. sierż. „Dewajtis”;
2. Sanit.-łączn. „Kamilka
3. Sanit.-łączn. Kamińska-Gałązka Irena, ps. „Paja”;
4. Strz. Kamiński Stefan, ps. „Kryst”;

5. Sanit.-łączn. Kępińska Helena, ps. „Zośka”;
6. Sierż. Kępiński Tomasz, ps. „Szamot”;
7. Strz. Krawczyk Wacław, ps. „Kos”;
8. Sanit.-łączn. Lewandowska Alfreda, ps. „Freda”;
9. Kpr. Miąsko Tadeusz, ps. „Skalisty”;
10. Kpr. pchor. Ostaszewski Bogdan, ps. „Marian”;
11. Por. Pokrzywnicki Henryk, ps. „Chwast”;
12. Strz. Rosolak Jerzy, ps. „Osa”;
13. Sierż. Rymarczyk Jan, ps. „Zalewski”;
14. Ppor. „Szalony”.

„Dywizjon 1806” (pluton)

1. Kpr. pchor. Bartoszewski Kazimierz, ps. „Konrad I
2. Kpr. pchor. Chełczyński Aleksander;
3. Kpr. pchor. Choynowski Piotr, ps. „Kowalczyk”;
4. Plut. pchor. Czapliński Zbigniew;
5. Kpr. pchor. Danielewicz Stanisław, ps. „Pług”;
6. Ppor. Dobrski Jerzy, ps. „Halina”;
7. Strz. „Jacek”;
8. Por. Jaraczewski Wojciech, ps. „Gawroński”;
9. Strz. „Jur”;
10. Por. Kalinowski Bronisław, ps. „Piotr”;
11. Kpr. pchor. Kącki Zygmunt, ps. „Gabriel”;
12. Ppor. Kochanowski Jan, ps. „Sęp”;
13. St. szer. pchor. Kochanowski Piotr, ps. „Liszka”;
14. Ppor. Korzybski Jan, ps. „Irma”;
15. Strz. Kostrzewa Roman, ps. „Zygmunt”;
16. Strz. Kowalski Józef, ps. „Murarz”;
17. Wachm. pchor. Krzyżewski Julian, ps. „Prus”;
18. Strz. Neuman Maurycy, ps. „Moniek”;
19. Kpr. pchor. Niewiadomski Janusz, ps. „Waldemar”
20. Strz. Ostrowski Wojciech, ps. „Jur”;
21. Kpr. pchor. Ostrowski Wojciech, ps. „Antek”;
22. Sanit.-łączn. Piekarska Wacława, ps. „Rolicz”;
23. Plut. pchor. Rogalski Andrzej, ps. „Zmora”;
24. Strz. „Skoczek”;
25. St. szer. pchor. Szymański Jan, ps. „Olek”;
26. Ppor. Swiderski Tadeusz, ps. „Zbyszek”;
27. Strz. „Tadeusz”;
28. Por. Tarnowski Stefan;
29. Strz. Taube Jerzy, ps. „Andrzej”;
30. Kpr. pchor. Wilczewski Olgierd, ps. „Tomek”;
31. Strz. „Wróbel”;
32. Sanit.-łączn. Zakrzewska Helena;
33. Kpr. pchor. Zakrzewski Hubert, ps. „Dzidek”;
34. Kpr. pchor. Zalewski Stanisław, ps. „Ryś”;
35. Kpr. pchor. Zawadzki Tadeusz, ps. „Celestyn”.

Skład bojowy batalionu, stan na 15 sierpnia 1944 r.

Dowództwo batalionu

Dowódca	kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek”
Zastępca dowódcy i oficer operacyjny	vacat
Adiutant	por. Franciszek Szurowski, ps. „Boh”
Szef batalionu i oficer broni	ppor. Ludwik Chmieliński, ps. „Ziomek”
Oficer wyszkoleniowy	vacat
Kwatermistrz	por. Stanisław Płocki, ps. „Topór”
Oficer żywnościowy	vacat
Oficer organizacyjny	vacat
Oficer oświatowy	ppor. Wiktor Woronowicz, ps. „Wiesław”
Oficer informacyjny (prasowy)	por. Jan Stambórski, ps. „Sagetyński”
Oficer łączności	ppor. Janina Miączyńska, ps. „Barbara”
Szef sanitarny	ppor. dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz”
Kapelan	vacat

1 kompania „Troki”

Dowódca	por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan”
Zastępca dowódcy	ppor. Zbigniew Stankiewicz, ps. „Roja”
Szef kompanii	vacat
Podoficer broni	plut. pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazylewicz”
Podoficer gospodarczy	vacat
Komendantka patroli sanitarnych	Stanisława Wieteska, ps. „Sawa”
I pluton – dowódca	ppor. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński”
II pluton – dowódca	
III pluton – dowódca	ppor. Stanisław Weker, ps. „Sylwester”
Drużyna sanitarna	

-

STAN OSOBOWY BATALIONU

2 kompania „Supraśl”

Dowódca	por. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski”
Zastępca dowódcy	ppor. Jerzy Milicer, ps. „Kino”
Szef kompanii	st. sierż. Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp”
Podoficer broni	st. sierż. Zygmunt Gucner, ps. „Jacek”
Podoficer gospodarczy	kpr. pchor. Marian Florczak, ps. „Granat”
Komendantka patroli sanitarnych	sanit. Henryka Kalinowska, ps. „Fela”
I pluton – dowódca	ppor. Jerzy Milicer, ps. „Kino”
II pluton – dowódca	ppor. Leon Jarząbek, ps. „Wielobarski”
III pluton – dowódca	ppor. Władysław Jarząbek, ps. „Biały”
Drużyna sanitarna	

3 kompania „Wkra”"

Dowódca	por. Stanisław Poteralski, ps. „Szczepański”
Zastępca dowódcy	ppor. Zygmunt Morawski, ps. „Zawadzki”
Szef kompanii	ppor. Kazimierz Biedakowski, ps. „Dąb”
Podoficer broni	vacat
Podoficer gospodarczy	sierż. Stanisław Słoński, ps. „Słoń”
Komendantka patroli sanitarnych	Helena Cichocka, ps. „Siostra Aleksandra
I pluton – dowódca	ppor. Stefan Zaleski, ps. „Tudor”
II pluton rozformowany ze względu na duze straty	
III pluton – dowódca	ppor. Ryszard Ziółkowski, ps. „Żelski”
Drużyna sanitarna	

STAN OSOBOWY BATALIONU

4 **kompania „Niemen”**

Dowódca	sierż. Tomasz Kępiński, ps. „Szamot”
Drużyna sanitarna	

5 kompania „Czarnecki”

Przestała istnieć, ponieważ powstał bataliom „Czarnecki” pod dowództwem por. „Gozdawy”.

„Dyon 1806” (pluton)

Dowódca - por. Bronisław Kalinowski, ps. „Piotr”

Drużyna sanitarna

3. BIOGRAMY ŻOŁNIERZY BATALIONU

Sztab batalionu

Białczyk-Markowska Irena, ps. „Zośka”, łączniczka-sanitariuszka, nr. 17.04.1918 r. w Kijowie; wykształcenie średnie; ukończyła szkołę pielęgniarek dyplomowanych; zmobilizowana we wrześniu 1939 r., brała udział w ratowaniu rannych żołnierzy oraz ludności cywilnej; po kapitulacji Warszawy rozpoczęła pracę jako pielęgniarka w Szpitalu Ujazdowskim, niosąc pomoc rannym żołnierzom i przenosząc wiadomości ich rodzinom; w początkach 1940 r. wstąpiła w szeregi POZ, wykonując polecenia swoich władz aż do 1942 r., kiedy to POZ została wcielona do AK; sanitariuszka „Zośka” została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego jako łączniczka, do dyspozycji dowódcy mjr. O. Ostkiewicza-Rudnickiego, szefa batalionu por. L. Chmielińskiego, ps. „Ziomek” i adiutanta dowódcy por. F. Szurowskiego, ps. „Boh”; na godzinę „W” nie stawiła się na Starówce (z przyczyn od niej niezależnych), brała udział w Powstaniu na Mokotowie jako sanitariuszka; niosąc pomoc rannym na barykadzie przy ul. Szustra została ciężko ranna; po kapitulacji przewieziono ją do szpitala w Grodzisku Mazowieckim.

Brynda Zygmunt, ps. „Cygan”, strzelec, ur. 8.04.1912 r. w Warszawie; ukończył szkołę im. Konarskiego; w latach 1932-1935 odbył służbę wojskową w marynarce wojennej w Gdyni; w wojnie obronnej 1939 r. brał udział w walkach 10 dywizji artylerii przeciwlotniczej w Brześciu nad Bugiem pod dowództwem gen. F. Kleeberga; w czasie okupacji członek ZWZ, następnie AK; został zaprzysiężony przez ks. kapelana Stanisława Janika, ps. „Kruk”, wcielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, z przydziałem jako łącznik między dowódcą IV Rejonu Warszawa Śródmieście a dowództwem batalionu „Łukasiński”; na godzinę „W” stawił się do mjr. „Zagończyka” dowódcy IV Rejonu i otrzymał przydział do kompanii szturmowej „Stefan”; był tam zaledwie 2 dni i poszedł z meldunkiem na Powiśle do kpt. „Krybara”; brał udział w obronie elektrowni i 10 sierpnia został ranny; po paru dniach został wywieziony przez Niemców - przez Pruszków - do obozu w Dachau.

Cegłowski Jan, ps. „Maciej”, sierżant, ur. 7.01.1917 r. w Warszawie; cicho-ciemny, zrzucony do Polski w październiku 1942 r.; dodatkowe przeszkolenie wojskowe odbył na tajnych kursach AK; przydzielony jako radiotelegrafista do Delegatury Rządu, działał w sekcji Informacji i Propagandy Delegatury, współpracując jednocześnie z Sekcją Zachodnią; w okresie Powstania od 1.08.1944 r. przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego (przy sztabie); walczył w jego szeregach na terenie Starego Miasta; zm. 9.07.1982 r.

Chmieliński Ludwik, ps. „Ziomek”, podporucznik rezerwy, ur. 20.08.1901 r. w Przasnyszu; pod koniec 1939 r. wstąpił do POZ; przysięgę złożył w 1940 r. wobec ks. kapelana „Kruka” a od 1942 r. w czasie akcji scaleniowej w AK, dowódca batalionu „Łukasiński” powierzył „Ziomkowi” funkcję szefa batalionu, którą to funkcję piastował do upadku Powstania; w 1942 r., „Ziomek” wspólnie z „Żakiem” brał udział w napadzie i zniszczeniu papierów Arbeitsamtu w Mińsku Mazowieckim; w 1943 r. razem z piątką dywersyjną brał udział w wysadzeniu cysterny z benzyną na dworcu kolejowym w Radzyminie; jesienią 1943 r. uczestniczył w akcji na posterunek niemiecki przy ul. Książęcej (zabrano broń, amunicję oraz mundury żandarmów); razem z piątką, w której był, niszczył wozy, samochody i ciągniki w Radzyminie; w czasie Powstania był szefem batalionu „Łukasiński”; prowadził ewidencję batalionu, walczył w Ratuszu i Pałacu

Blanca; przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie brał udział w walkach; odznaczony Krzyżem Walecznych, rozkazem 511/ 18.08.1944 r. zm. 19.02.1974 r.

Cybulski Jan, ps. „Czachar", „Wron", ur. 8.07.1910 r. w Polubiczach; wykształcenie wyższe, ukończył Seminarium Duchowne w Płocku; od maja 1940 r. pracował w salezjańskim Zakładzie Wychowawczyni im. ks. Siemca w Warszawie przy ul. Lipowej 14; członek ZWZ, następnie AK - Batalion im W. Łukasińskiego; wraz z ks. Stanisławem Janikiem, ps. „Kruk" pełnił funkcję kapelana; brał udział w odprawach i przysięgach, które odbierał w różnych lokalach na terenie Warszawy; aresztowany 7.02.1944 r. wraz z innymi salezjanami, został wywieziony na Pawiak, a po 6 tygodniach do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen (nr 23751), następnie Dora-Osterpde; wyzwolony z obozu 11.04.1945 r. pracował jeszcze przez rok i 3 miesiące na terenie Niemiec, wraz z ks. Janikiem, gdzie założyli ośrodek duszpasterski dla Polaków; do kraju powrócił w lipcu 1946 r.; został opisany w książce ks. Wiktora Jacewicza pt. Martyrologia Polskiego Duchowieństwa.

Derejewska Helena, ps. „Halszka", „Helenka", łączniczka przy sztabie batalionu (kwatermistrzostwo), ur. 9.06.1905 r. w Kuźnicy, woj. białostockie; od kwietnia 1942 r. w AK, kolporterka prasy podziemnej, oddała swoje mieszkanie przy ul. Chłodnej 48 na zebrania konspiracyjne, organizowane przez por. Jana Szarotę, ps. „Socha"? oraz na magazyn leków i środków opatrunkowych; do akcji powstańczej na Starówce przyłączyła się dopiero 5-8 sierpnia z ul. Chłodnej i trafiła na ul. Długą i ul. Freta, gdzie spotkała por. „Sochę", ratowała rannych; po upadku Starówki wyszła wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa, następnie została wywieziona do obozów koncentracyjnych w Mauthausen i w Ravensbruck.

Jabłońska Bożena, ps. „Klara", sanitariuszka ogniskowa przy dowództwie batalionu, ur. 12.08.1920 r. w Warszawie; we wrześniu 1939 r. prowadziła kancelarię Batalionu Pomorskiego obrony m. Warszawy; w latach 1940-1942 w ZWZ-AK w służbie sanitarnej, pracowała w szpitalu wojskowym; w 1942 r. została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego; pełniła funkcję sanitariuszki ogniskowej, organizując wraz z kpt. lekarzem Romualdem Lange, ps. „Klaudiusz" patrole sanitarne; 1.08.1944 r. stawiła się na Starówce, pracowała w szpitalach (ostatni przy Miodowej 24); pozostała z rannymi do 2.09.1944 r., kiedy wkroczyli SS-mani i Ukraińcy; wynosiła wraz z koleżankami rannych na pl. Krasińskich; podczas transportu do obozu w Pruszkowie uciekła na stacji Ursus.

Janik Stanisław, ps. „Kruk", ksiądz kapelan, ur. 15.03.1909 r. w Rutkowszczyźnie; wykształcenie teologiczne; w konspiracji od października 1939 r., wprowadził go Jan Żmij-Morski, ps. „Żak", a zaprzysięgał mjr inż. Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki; w 1942r. został wcielony do AK i przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego; współpracował z „piątkami dywersyjno-wywiadowczymi" (dowódcą był Jerzy Kędzierski - zginął w Oświęcimiu), jak również z „piątkami dywersyjno-sabotażowymi", pod dowództwem J. Żmij-Morskiego, ps. „Żak"; jako kapelan zaprzysięgał nowo wstępujących żołnierzy AK; współpracował z Opieką Społeczną, której legitymacja upoważniała go do wjazdu na teren getta, gdzie mieścił się internat dla dzieci żydowskich, kierowany przez dr. J. Korczaka; odbierał od niego starszych chłopców i umieszczał ich w internacie salezjańskim przy ul. Lipowej; gromadził środki opatrunkowe i lekarstwa, przechowywał broń i amunicję, pomagał montować drukarnie; wyrabiał kenkarty, dowody osobiste, metryki chrztu; był kontaktem dla kurierów z Wilna i Lwowa, bez względu na przynależność organizacyjną; w 1942 r. rozkazem Nr 88 został wyróżniony za „wyjątkowo ofiarną pracę w służbie POZ i AK"; w lutym 1944 r. cały personel placówki salezjanów znalazł się na Pawiaku; „Kruk" został wywieziony do obozu w Gross-Rosen; w kwietniu

1945 r. wyszedł pieszym transportem do obozu w Bergen-Belsen; w drodze został uwolniony przez Amerykanów, którzy wcielili go do służby wojskowej przy Polskim Dowództwie z siedzibą w Brunszwiku, gdzie organizował duszpasterstwo wojskowe i cywilne; zakładał szkoły, drukował podręczniki szkolne; w lipcu 1946 r. ks. „Kruk" wrócił do Polski; w 1962 r. został aresztowany i skazany na 3 lata więzienia; po pół roku został przez Sąd Najwyższy uniewinniony.

Jerim Józefa, ps. „Krzyś", łączniczka, ur. 19.03.1900 r. w Warszawie; wykształcenie podstawowe; do AK wstąpiła w październiku 1942 r.; zaprzysiężona w mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej, została przydzielona jako łączniczka do dowództwa Batalionu im. W. Łukasińskiego; na Starówkę przybyła 1.08.1944 r. i zameldowała się przy ul. Długiej 40 szefowej łączniczek Janinie Miączyńskiej, ps. „Barbara"; funkcję łączniczki pełniła do upadku Starówki; przeszła kanałami do Śródmieścia, pełniąc nadal tę samą funkcję; po kapitulacji wywieziona do obozu jenieckiego w Lamsdorf, a następnie w Miihlberg, Altenburg, Oberlangen; wyzwolona przez wojska alianckie została przydzielona do I Dywizji Pancernej gen. Maczka do służby pomocniczej; do Polski powróciła 15.12.1946 r. (nr jeniecki 106 905); odznaczona Krzyżem Walecznych.

Józefowicz Krystyna, ps. „Myszka", sanitariuszka, ur. 24.07.1927 r. w Wejherowie; w konspiracji od 1942 r.; w okresie od 1942 r. do lipca 1944 r. należała do drużyny harcerskiej nr 77 „Młody Las" prowadzonej przez Marię Boye, ps. „Tapta"; 1.08.1944 r. zgłosiła się do szpitala przy ul. Miodowej 23, a następnie przy ul. Długiej 24; została przydzielona do sanitariatu sztabowego, gdzie ogniskową była Bożena Jabłońska, ps. „Klara"; wyszła z ludnością cywilną na Wolę, następnie uciekła z „Klarą" z transportu w Ursusie.

Kalinowski Bronisław, ps. „Piotr", kapitan, ur. się 1.03.1913 r. w Warszawie; brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r.; ranny, uciekł ze szpitala 30.11.1939 r. i rozpoczął pracę konspiracyjną; był wykładowcą i instruktorem na tajnych kompletach, szkolił podchorążych i młodszych dowódców Okręgu Warszawa IV Rejon; w czasie Powstania był dowódcą oddziału „Dyonul806" w Batalionie im. W. Łukasińskiego; brał udział w walkach na Starówce jako dowódca reduty „Kanoniczki" i przez pewien czas jako dowódca reduty Bank Polski w Zgrupowaniu „Sosna"; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, walcząc dalej u kpt. „Kmity" na odcinkach: Nowy Świat, Warecka, Bracka, Al. Jerozolimskie; po kapitulacji Powstania przebywał w obozie jenieckim w Lamsdorf, a następnie w Oflagu VII A w Murnau; odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Military V klasy i dwukrotnie Krzyżem Walecznych; zm. 16.02.1973 r.

Kobieradzki Eugeniusz, strzelec, ur. w 1921 r.; w czasie okupacji pracował w prasie konspiracyjnej: w sierpniu 1944 r. członek redakcji gazetki batalionu „Łukasiński" „W Walce"; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie pracował w PAT; we wrześniu 1944 r. udał się jako korespondent wojenny na Czerniaków, gdzie zginął w nieznanych okolicznościach.

Kolbusz-Trzcińska Eugenia, ps. „Ewa", łączniczka, ur. w 1921 r. w Orlej koło Poznania; studentka, członkini organizacji „Ojczyzna-Omega", wysiedlona do Warszawy w 1940 r.; była sekretarką zastępcy Delegata Rządu na Okręg Śląski; w czasie Powstania Warszawskiego znalazła się na Starym Mieście i dołączyła do zespołu redakcyjnego dziennika Batalionu im. W. Łukasińskiego „W Walce"; 1.09. przeszła kanałami do Śródmieścia; po kapitulacji Powstania została wywieziona do obozu jenieckiego; do kraju wróciła w 1945 r.; obecnie mieszka w Szwecji.

Kolipiński Juliusz, ps. „Bartek”, strzelec, ur. w 1910 r. w Pleszewie; dr nauk ekonomicznych; członek kierownictwa organizacji „Ojczyzna-Omega”; w 1940 r. zastępca kierownika Wydziału Gospodarczego Biura Delegatury Rządu w Poznaniu, potem ostatni dyrektor tego Biura; zagrożony aresztowaniem w początkach kwietnia 1942 r. przybył do Warszawy, objął kierownictwo Wydziału Gospodarki Narodowej w Omedze; uczestniczył w pracach Studium Zachodniego, przekształconego w 1944 r. w Instytut Zachodni; w czasie Powstania Warszawskiego współredagował dziennik batalionu „Łukasiński” „W Walce”. W połowie sierpnia został ranny na ul. Podwale; 31.08. przeszedł kanałami do Śródmieścia; 17.09. brał udział w posiedzeniu Rady Jedności Narodowej przy ul. Marszałkowskiej 81 jako przedstawiciel „Ojczyzny-Omegi”; po kapitulacji Warszawy nadal uczestniczył w pracach „Omegi”; w grudniu 1944 r. brał udział w pierwszych zebraniach członków Instytutu Zachodniego w Milanówku; zm. 12.11.1991 r. w Warszawie.

Kolaczyński Konstanty, ps. „Nork”, st. sierżant, ur. 30.05.1909 r. w miejscowości Złaków-Borowy w pobliżu Łowicza; ukończył Instytut Handlu Morskiego w Gdyni; brał udział w wojnie 1939 r., uczestnicząc w obronie Gdyni; po kapitulacji Oksywia przebywał w Stalagu IIC; w kwietniu 1941 r. został zwolniony z niewoli jako chory; w marcu 1942 r. wstąpił do POZ, do batalionu „Łukasiński”; przysięgę składał przed kapelanem batalionu w obecności dowódcy 2 kompanii „Supraśl” por. J. Kędzierskiego, ps. „Kalinowski” i kwatermistrza S. Płockiego, ps. „Topór”; przez krótki czas pełnił funkcję szefa batalionu, później objął funkcję adiutanta dowódcy batalionu; organizował miejsca zebrań z dowódcami kompanii; utrzymywał stały kontakt z dowódcami i szefami kompanii, jak również z IV Rejonem, organizował odprawy w poszczególnych kompaniach; werbował nowych członków, nadzorował skrytki na broń; krótko przed Powstaniem zdał to stanowisko por. „Bohowi”, obejmując funkcję szefa łączności batalionu; w Powstaniu, na Starówce, został przydzielony do sztabu dowódcy Grupy Północ płk. Ziemskiego; pełnił funkcję oficera łącznikowego; wspólnie z ppor. „Barrym” i kpt. „Kamieniem” zorganizował przeprawę i nadzorował przebieg ewakuacji kanałami; ostatnią grupą udającą się kanałami była grupa płk. Ziemskiego, w której się znajdował; w Śródmieściu zajmował się przerzutem żywności ze Śródmieścia Południe; po kapitulacji Powstania uciekł z transportu jenieckiego w Jelonkach; po wyzwoleniu wrócił na Wybrzeże i pracował w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej.

Kosmalska-Piotrowska Henryka, ps. „Inga”, łączniczka, ur. 25.10.1922 r. w Dąbrowie Górniczej; do AK wstąpiła w lipcu 1943 r.; pełniła funkcję łączniczki przy dowództwie batalionu „Łukasiński”; od 1.09.1943 r. do 31.07.1944 r. prowadziła, wraz z siostrą Stanisławą Kosmalską-Orlikowską, ps. „Marysia”, skrzynkę batalionu „Łukasiński” w mieszkaniu przy ul. Żelaznej 64 m 46; przenosiła rozkazy oraz broń i rysunki techniczne broni na szkolenia bojowe podchorążówki, prowadzone na Woli i w Kampinosie, a przed wybuchem Powstania Warszawskiego broń i materiały wybuchowe ze skrzynki w mieszkaniu dowódcy batalionu przy ul. Marszałkowskiej do m.p. u dowódcy 1 kompanii kpt. „Zdana” w Al. Jerozolimskich 83; w dniu wybuchu Powstania, pełniąc dyżur przy dowódcy batalionu, roznosiła rozkazy i pilotowała uzbrojone oddziały udające się na wyznaczone punkty; w czasie Powstania od 2 do 11.08.1944 r. przebywała w Śródmieściu, nie mogąc dotrzeć do oddziałów macierzystych na Starym Mieście; schwytana przez Niemców 11.08.1944 r. na ul. Poznańskiej, uciekła z transportu na trasie Warszawa-Pruszków.

Kosower-Rozencweig Emilia, ps. „Maryla”, ur. w 1922 r. w Radzyminie w pobliżu Warszawy; latem 1944 r. uciekła z getta i pod nazwiskiem Emilia Hodkowska przybyła do Warszawy; po skontaktowaniu się z mjr. Ostkiewiczem-Rudnickim,

przyjacielem jej ojca, została wcielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego w charakterze łączniczki i kolporterki prasy podziemnej; 1.08. była w dalszym ciągu łączniczką tegoż batalionu; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia, a następnie wyszła z Warszawy wraz z wojskiem 2.10.1944 r.; wywieziona do obozu przy granicy holenderskiej; obecnie przebywa w Izraelu.

Kreczmar-Wiatruszek Halina, ps. „Kruszyna", sanitariuszka, ur. 14.09.1923 r. w Warszawie; od kwietnia 1942 r. w POZ, następnie od jesieni 1942 r. w AK, w Batalionie im. W. Łukasińskiego; ukończyła kurs sanitarny - instruktorski, którego komendantem był dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz"; 1.08.1944 r. stawiła się na godzinę „W" do Hotelu Polskiego, gdzie aż do upadku Starówki pełniła funkcje administracyjne przy sztabie; przeszła kanałami do Śródmieścia, z którego 2.10.1944 r. wyszła wraz z ludnością cywilną poza teren Warszawy.

Kruppe Jerzy, ps. „Czajka", łącznik, ur. 9.11.1931 r. w Warszawie, archeolog, historyk; od listopada 1942 r. w „Szarych Szeregach" - „Zawisza", 1 DH im. Bolesława Krzywoustego, hufiec „Ziem Zachodnich", hufcowy „Wiktorii"; był łącznikiem, kolporterem, uczestniczył w „małym sabotażu"; 1.08.1944 r. zgłosił się do dyspozycji dowództwa Rejonu IV AK przy ul. Marszałkowskiej 125; 2.08. wysłany przez płk. „Zagończyka" jako łącznik na Stare Miasto do dowódcy batalionu „Łukasiński" mjr. „Sienkiewicza" został wcielony wraz z grupą żołnierzy „Szarych Szeregów" do 1 kompanii „Troki" kpt. „Zdana"; był łącznikiem kompanii i sztabu batalionu, brał udział w walkach w obronie Banku Polskiego, domu Bruna, klasztoru ss. Kanoniczek i „Rygla"; po przejściu kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia brał udział w działaniach batalionu w rejonie pl. Napoleona; po upadku Powstania 9.10. wyszedł z ludnością cywilną do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd uciekł; do Warszawy wrócił w styczniu 1945 r. i przeszedł do konspiracji harcerskiej; zagrożony aresztowaniem przeniósł się wraz z rodziną na Ziemie Odzyskane.

Lange Romuald, ps. „Klaudiusz", kapitan, lekarz, ur. 31.08.1912 r. w Warszawie; od 1940 r. lekarz obwodu POZ Warszawa Śródmieście; od 1942 r. lekarz Batalionu im. W. Łukasińskiego, w stopniu kaprala; w czasie okupacji szkolił instruktorki dla poszczególnych kompanii ww batalionu, jak również własny patrol sanitarny batalionu; gromadził sprzęt sanitarny, materiały opatrunkowe i leki na godzinę „W"; podczas Powstania działał na terenie Starówki jako lekarz IV Rejonu w ww. batalionie, następnie w zgrupowaniu mjr. „Sosny"; wraz z osobistym patrolem organizował punkty sanitarne w Pałacu Mostowskich, w szkole przy ul. Barokowej, w Pałacu „Pod Czterema Wiatrami" oraz przy ul. Miodowej 24, gdzie w piwnicach zorganizował szpital powstańczy na około 100 łóżek (w szpitalu tym udzielano pomocy rannym i chorym żołnierzom AK, AL, PAL, Milicji PPS oraz ludności cywilnej); 31.08.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie w dalszym ciągu działał jako lekarz w punkcie opatrunkowym w hotelu Royal przy ul. Chmielnej; awansowany do stopnia podporucznika, a następnie kapitana; 5.10.1944 r. zdemobilizowany i skierowany do pracy w szpitalu PCK przy ul. Brackiej 23, skąd wraz z grupą 600 osób 21.10.1944 r. został ewakuowany transportem rannych i chorych do Szpitala im. G. Narutowicza w Krakowie; odznaczony Krzyżem Walecznych (nie zweryfikowany).

Lipska Helena, ps. „Monika", sanitariuszka, ur. 18.10.1922 r. w Warszawie; w 1942 r. wstąpiła do AK i została przydzielona do dowództwa batalionu „Łukasiński" jako sanitariuszka; w latach 1943-1944 przeszła szkolenie sanitarne pod kierunkiem dr. Romualda Lange, ps. „Klaudiusz"; 1.08.1944 r. stawiła się na wyznaczone miejsce postoju w Pałacu Mostowskich; podczas Powstania, oprócz funkcji sanitariuszki w szpitalu, była

łącznikiem między szefem sanitarnym dr. „Klaudiuszem" a poszczególnymi patrolami sanitarnymi, przydzielonymi do kompanii, ratowała rannych; nie skorzystała z ewakuacji Starówki i pozostała z rannymi w szpitalu przy ul. Miodowej 24; tu 2.09.1944 r. wkroczyli SS-mani i Ukraińcy; wraz z trzema pozostałymi koleżankami uniknęła rozstrzelania, ratowała rannych, wynosząc ich na pl. Krasińskich (tych, których wraz z koleżankami nie zdążyła wynieść, SS-mani na jej oczach zastrzelili); przewieziona do obozu w Pruszkowie, następnie wywieziona do obozu w Niemczech; 8.09.1944 r. uciekła z transportu; zm. 17.03.1944 r.

Lipska Wanda, ps. „Basia", łączniczka, ur. 17.06.1923 r. w Toruniu; harcerka; w październiku 1939 r. wysiedlona do Warszawy; uczennica Liceum dla Młodzieży z Prowincji i dla Wysiedlonych; łączniczka Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu; w czasie Powstania Warszawskiego pełniła funkcję łączniczki i kolporterki prasy w Śródmieściu-Północ; 15.08. w czasie odbierania poczty w lokalu Delegatury przy ul. Moniuszki została ciężko ranna pociskiem zapalającym i umieszczona w szpitalu AK w hotelu Terminus przy ul. Chmielnej; zmarła z odniesionych ran 17.09.1944 r.; została pochowana przed szpitalem przez Edmunda Męclewskiego, ps. „Andrzej" i Adama Pohl-Karskiego, ps. „Kuba"; po ekshumacji przeniesiona na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Lipska-Kozioł Halina, ps. „Ola", łączniczka, ur. 29.10.1920 r. w Lublinie; studentka; w październiku 1939 r. wysiedlona z Torunia do Warszawy; członek organizacji „Ojczyzna-Omega"; łączniczka Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu; zmobilizowana na czas Powstania Warszawskiego, pełniła funkcję łączniczki, kolporterki prasy, sanitariuszki przy ul. Chmielnej, od 17.09. przy ul. Marszałkowskiej 81, gdzie m.in. wraz z Edmundem Męclewskim, ps. „Andrzej" uczestniczyła w zabezpieczaniu ocalałych (w niektórych skrytkach) dokumentów konspiracyjnych; 5.10.1944 r. wyszła z Warszawy przez Wolę i Ożarów do obozu jenieckiego w Lamsdorf, następnie przebywała w Stalagu w Muhlberg, Arbeitskommando Radeberg i Kirschau; obecnie mieszka w Warszawie.

Łyczywek Krystyna z d. Wizówna, ps. „Iga", łączniczka, ur. 24.08.1920 r. w Poznaniu; studentka; członek Akademickiego Koła Harcerskiego; uczestniczyła w działalności konspiracyjnej Szarych Szeregów i w tajnym nauczaniu; poszukiwana przez gestapo uciekła do Warszawy; członek organizacji „Ojczyzna-Omega"; w czasie Powstania Warszawskiego znalazła się na Starym Mieście; dołączyła do grupy dziennikarskiej jako reporterka w redakcji pisma batalionu „Łukasiński" „W Walce"; po przejściu kanałami do Śródmieścia pracowała przy nasłuchu radiowym, pełniła funkcję łączniczki i kolporterki prasy; po kapitulacji Powstania wraz z mężem Romanem wyszła z Warszawy razem z ludnością cywilną; obecnie mieszka w Szczecinie.

Markowski Stanisław, ps. „Tomek", major, ur. 20.06.1904 r. w Brześciu nad Bugiem; oficer służby czynnej; w dniach 8-9.09.1939 r. walczył w rejonie Iłży jako dowódca kompanii karabinów maszynowych w batalionie zapasowym 66 pułku piechoty; od 11.09. do 5.10.1939 r. w samodzielnym batalionie zorganizowanym w Kowlu jako dowódca kompanii karabinów maszynowych; następnie w grupie operacyjnej „Polesie" gen. F. Kleeberga; od 6 do 30.10.1939 r. przebywał w obozie jeńców wojennych w Jędrzejowie; w ramach umowy kapitulacyjnej wypuszczono z obozu 100 jeńców wojennych, wśród nich kpt. „Tomka", który otrzymał przepustkę do Warszawy; do 1941 r. był w ZWZ w Warszawie; od 1942 r. w AK Lwów, jako dowódca odcinka Lwów-Śródmieście; 1.09.1942 r. został aresztowany przez gestapo; do 20.04.1943 r. przebywał w więzieniu we Lwowie przy ul. Łąckiego, gdzie był bity i torturowany; 25.04.1943 r.

uciekł ze szpitala więziennego, gdzie przebywał jako chory na tyfus plamisty; wrócił do Warszawy; od 1.09.1943 r. był zastępcą dowódcy batalionu „Łukasiński" i jednocześnie oficerem operacyjnym z zadaniem szkolenia kadry podchorążych, podoficerów oraz przygotowania batalionu do walki zbrojnej, opracowania rozpoznania Pawiaka; od 1.08.1944 r. jako zastępca dowódcy batalionu „Łukasiński" brał udział w organizowaniu obrony odcinka Ratusz, Bank Polski, ulice Bielańska, Długa i Miodowa; był zastępcą dowódcy Zgrupowania „Sienkiewicz", później po odejściu mjr. Ostkiewicza-Rudnickiego, ps. „Sienkiewicz" kwatermistrzem Grupy Północ (Zgrupowanie objął ppłk „Kuba" i przemianował Zgrupowanie „Sienkiewicz" na Zgrupowanie „Kuba", 10.08.1944 r. został ciężko ranny ppłk „Kuba", a na jego miejsce wyznaczono mjr. Gustawa Billewicza, ps. „Sosna", powstało Zgrupowanie „Sosna"); pełnił funkcję zastępcy dowódcy Zgrupowania „Kuba", jak również Zgrupowania „Sosna"; brał udział w akcji przebicia się ze Starówki do Śródmieścia 30/31.08.1944 r.; 1.10.1944 r. Zgrupowanie „Sosna" wycofało się i przeszło kanałami do Śródmieścia, gdzie walczyło w terenie ulic: Nowy Świat, Chmielna, Al. Jerozolimskie - aż do kapitulacji; przez obóz jeniecki w Lamsdorf dostał się do Oflagu II C Woldenberg; po wyzwoleniu wrócił do Warszawy; rozkazem 517/BP z 4.10.1944 r. został awansowany do stopnia majora; odznaczony rozkazem dowódcy AK nr 526/BP z 28.08.1944 r. Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy oraz rozkazem nr 517/BP z 1.07.1944 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami; zm. 13.01.1996 r.

Męclewski Edmund, ps. „Andrzej", strzelec z cenzusem, ur. 18.12.1913 r., w Dortmundzie; dziennikarz; członek organizacji „Ojczyzna-Omega"; jeden z inicjatorów tajnego Zrzeszenia Dziennikarzy Ziem Zachodnich i jego prezes; wykładowca na tajnych kursach dziennikarskich ZD ZZ, stanowiących część składową Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich; od 1941 r. prowadził Wydział Organizacyjny Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji Delegatury Rządu, a w końcu 1942 r. objął kierownictwo tej Sekcji; wybuch Powstania Warszawskiego zastał go na Starym Mieście, gdzie nawiązał kontakt z Batalionem im. W. Łukasińskiego i 2.08., wraz z oficerem oświatowym i oficerem prasowym batalionu, zorganizował redakcję gazety „W Walce"; 30.08. na rozkaz płk. „Wachnowskiego" udał się kanałami do „Montera" z raportem o sytuacji na Starówce; wrócił 31.08. i wydał ostatni numer „W Walce", następnie w nocy z 31.08. na 1.09. przeszedł z całą redakcją do Śródmieścia, gdzie zajął się m.in. segregacją i zabezpieczaniem zbiorów dokumentów z ocalałych skrytek; po kapitulacji Powstania zorganizował przerzut archiwum Sekcji Zachodniej do Brwinowa; wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną; dostał się do Milanówka, gdzie pracował z prof. Zygmuntem Wojciechowskim nad projektem programu pracy naukowej i organizacji Instytutu Zachodniego (w grudniu 1944 r. odbyły się pierwsze zebrania członków Instytutu); zm. 5.05.1992 r., został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Miączynska Janina, ps. „Barbara", podporucznik; do AK wstąpiła jesienią 1942 r. i została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego jako szef łączności przy batalionie; szkolenie wojskowe przeszła we własnym mieszkaniu przy ul. Baboszewskiej, które było jednocześnie „skrzynką", skąd łączniczki roznosiły rozkazy i prasę podziemną; udział w Powstaniu: na Starówce, „Reduta Matki Boskiej", Ratusz, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej oraz w dyspozycji dowództwa; do Śródmieścia przeszła kanałami i pełniła nadal funkcję szefa łączności; awans na podporucznika otrzymała rozkazem zastępcy dowódcy batalionu mjr. Stanisława Markowskiego, ps. „Tomek" w końcu sierpnia 1944 r.; po upadku Powstania przebywała w obozie-szpitalu jenieckim w Zeithain, Stalag IV B, gdzie zajmowała się najciężej rannymi kolegami; odznaczona Krzyżem Walecznych.

Michalski Mieczysław, ps. „Lech”, strzelec, ur. 14.11.1912 r. w Ustko wie; wykształcenie średnie; do organizacji podziemnej wstąpił jesienią 1943 r., wprowadzony przez por. Jana Szarotę, ps. Socha” i został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego jako zastępca kwatermistrza „Sochy”; przeszedł szkolenie wojskowe; jego zadaniem było także zdobywanie broni i kolportaż; 1.08.1944 r. na godzinę „W” stawił się na Starówce u por. „Sochy”; w czasie Powstania jego działalność polegała na zdobywaniu broni, żywności oraz środków opatrunkowych i ich rozdziale na poszczególne oddziały; 1.09. przeszedł kanałami do Śródmieścia; walczył dalej przy płk. Stanisławie Steczkowskim, ps. „Zagończyk” oraz w Zgrupowaniu „Sosny”; po kapitulacji Powstania przebywał w obozie jenieckim w Murnau; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Morski-Zmij Jan, ps. „Żak”, podporucznik, ur. 20.04.1906 r. w Warszawie; wykształcenie podstawowe, z zawodu krawiec; do POZ wstąpił we wrześniu 1940 r., wprowadzony przez Stanisława Płockiego, ps. „Topór”; wraz z ks. kapelanem Stanisławem Janikiem, ps. „Kruk” oraz ks. kapelanem Janem Cybulskim, ps. „Wrona”, „Duży Kruk” odbierał przysięgi od nowo wstępujących; po włączeniu POZ do AK został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego; werbował nowych członków, organizował lokale do celów konspiracyjnych itd.; brał udział w akcjach bojowych - sabotażowych, m.in. uczestniczył w wysadzeniu cysterny z benzyną pod Mostem Poniatowskiego (12.03.1942 r.), spaleniu dokumentów w Arbeitsamcie w Mińsku Mazowieckim (20.11.1942 r.) oraz w Górze Kalwarii (17.12.1942 r.); uczestniczył w kolportażu prasy podziemnej, w zdobywaniu broni i jej ukrywaniu; w 1943 r. rozkazem płk. Antoniego Chruściela, ps. „Monter” został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy i awansowany do stopnia podporucznika; zm. 17.01.1978 r.

Ogińska-Jastrzęhska Janina, ps. „Irys”, sanitariuszka, ur. 1.12.1922 r. w Grodnie; ukończyła Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego; we wrześniu i październiku 1939 r. była sanitariuszką w Szpitalu Ujazdowskim; następnie działała w harcerstwie w Liceum im. L. Rudzkiej (małym sabotażu); w 1940 r. wstąpiła do POZ oraz AK i w dowództwie batalionu „Łukasiński” pełniła funkcje sanitarne, m.in. prowadziła kurs sanitarny przy ul. Hożej 66; w Powstaniu Warszawskim, na Starym Mieście, pełniła służbę przy szefie służby zdrowia dr. „Klaudiuszu”; po ewakuacji pozostała na Starówce w szpitalu przy ul. Miodowej 24, gdzie była świadkiem popełnianych przez Niemców i Ukraińców zbrodni; 30.09.1944 r. znalazła się w obozie w Pruszkowie, następnie uciekła z transportu kolejowego pod Tomaszowem Mazowieckim.

Olejnik Aleksander, ps. „Janek”, st. strzelec, ur. 8.01.1920 r. w Warszawie; od 1940 r. był kolporterem prasy podziemnej; działał w plutonie 252 lub 253 rejonu Śródmieście; w lipcu 1944 r. ukończył podoficerską Szkołę Piechoty AK; w czasie Powstania Warszawskiego walczył w Dywizjonie Motorowym Obrony Warszawy (dowódcą był por. Bartkowski); 10.08.1944 r. został odkomenderowany do dowództwa Grupy Północ, jako łącznik, następnie do pocztu Dowódcy Zgrupowania „Kuba”, w którym dowódcą był mjr „Sosna”, a następnie pchor. Janusz Zawodny, ps. „Miś”; pełnił w dalszym ciągu funkcję łącznika; walczył na odcinkach: ul. Chłodna, Bank Polski, ul. Bielańska i Arsenał, gdzie został ranny; przeszedł kanałami do Śródmieścia; po kapitulacji Powstania wyszedł z Warszawy do niewoli, przebywał w Stalagu III A Luckenwalde.

Orlikowska Stanisława, ps. „Marysia”, łączniczka, ur. 26.10.1920 r. w Dąbrowie Górniczej; wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz konspiracyjne przeszkolenie

wojskowe; do AK wstąpiła w marcu 1943 r., składając przysięgę w lokalu Stefana Zaleskiego przy ul. Siennej; była łączniczką batalionu; w jej mieszkaniu przy ul. Żelaznej 64 m 46 znajdowała się skrzynka batalionowa, gdzie wpływały meldunki i skąd roznoszono rozkazy do kompanii i od kompanii do dowództwa; 2.08.1944 r. przybyła z Woli na Starówkę, zameldowała się u mjr. „Sienkiewicza", którego wkrótce mianowano kwatermistrzem Grupy Północ; w kwatermistrzostwie pełniła funkcję łączniczki; 1.09.1944 r. w czasie przenoszenia meldunku została ranna w głowę; po udzieleniu pomocy przez lekarza batalionowego dr. „Klaudiusza" i pod jego opieką przeszła kanałami do Śródmieścia, na punkt sanitarny w hotelu Royal; po kapitulacji Powstania, przez Pruszków, dotarła do Krakowa.

Ostkiewicz-Rudnicka Helena, ps. „Lena", sanitariuszka-łączniczka, ur. 6.09.1899 r. w miejscowości Miodusy-Stok; pielęgniarka; żona dowódcy batalionu; zaprzysiężona w POZ wraz z mężem w 1940 r., współpracowała z nim w konspiracji przez całą okupację; jako dyplomowana pielęgniarka szkoliła sanitariuszki, zdobywała opatrunki i lekarstwa, gromadząc je w swoim mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 67 m 6; w czasie Powstania była sanitariuszka; po jego kapitulacji przeszła przez obóz w Pruszkowie, skąd uciekła; zm. w 1973 r.

Ostkiewicz-Rudnicki Olgierd, ps. „Maślak", „Sienkiewicz", major, ur. 15.02.1892 r. w Pińsku; służbę wojskową i studia inżynieryjne ukończył w Rosji; w okresie I wojny światowej należał do tworzących się tam oddziałów wojska polskiego; po odzyskaniu niepodległości wrócił do kraju i pracował jako inżynier w Radzyminie w pobliżu Warszawy (nawiązane kontakty i świetna znajomość terenów podmiejskich pozwoliła na wykorzystywanie ich w czasie okupacji niemieckiej - do wszelkich zaświadczeń i dokumentów chroniących młodzież, jak również wyrabiania kenkart na „lewe" nazwiska); mobilizacja w 1939 r. zastała go w Pińsku; po zakończeniu kampanii wrześniowej wrócił do Warszawy; w 1940 r. wstąpił do POZ, potem do AK; swoje mieszkanie przy ul. Marszałkowskiej 67 oddał na cele konspiracyjne (odbywały się tam szkolenia wojskowe, odprawy dowódców, a także znajdowała się skrytka, w której przechowywano broń); w 1942 r. objął dowództwo Batalionu im. W. Łukasińskiego; z chwilą wyznaczenia IV Rejonowi Warszawa Śródmieście obiektów do zdobycia w czasie Powstania, batalionowi „Łukasiński" i „Dywizjonowi 1806" tworzącym XII Zgrupowanie przydzielono jako główne obiekty: Pawiak i magazyny wojskowe przy ul. Stawki; na godzinę „W" nie dotarł na kwaterę przy ul. Długiej; dopiero w nocy z 1/2.08. przeszedł z częścią żołnierzy przez Al. Jerozolimskie w okolicy ul. Żelaznej; 2.08., na zorganizowanej odprawie dowódców kompanii batalionu oraz innych oddziałów, uzgodniono zajęcie stanowisk bojowych; Niemcy przebijając arterię wschód-zachód na szerokim odcinku objęli działaniem kierunek Starego Miasta; dowódca Grupy Północ płk „Wachnowski" 7.08. zorganizował obronę Starówki, wyznaczając odcinki obronne, w tym odcinek południowy (od ul. Miodowej, przez Senatorską, pl. Teatralny, ul. Bielańską do ul. Długiej) pod dowództwem mjr. „Sienkiewicza", którego jednakże jeszcze tego samego dnia mianował kwatermistrzem Grupy Północ; zginął 16.08.1944 r. pod gruzami kwatery przy ul. Miodowej nr 24; został pochowany w Ogrodzie Krasińskich, a po ekshumacji na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach; odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy.

Płocki Stanisław, ps. „Topór", porucznik, ur. 16.10.1907 r. w Grodnie; wykształcenie niepełne wyższe; w AK od jesieni 1942 r., w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, został przydzielony do dowództwa jako kwatermistrz; równocześnie utrzymywał łączność z dowództwem IV Rejonu Warszawa Śródmieście, którego dowódcą był płk Stanisław Steczkowski, ps. „Zagończyk". 1.08.1944 r. stawił się na kwaterę przy

ul. Długiej 40, gdzie opracował funkcję ewidencyjną w ww. batalionie; na skutek bombardowań zmieniał kwatery, aż do ul. Długiej 24, gdzie zginął jego dowódca; przeszedł kanałami do Śródmieścia ze Zgrupowaniem „Sosna"; po upadku Powstania Warszawskiego wyszedł wraz z wojskiem do obozu jenieckiego; zm. w 1982 r.

Pohl-Karski Adam, ps. „Kuba", podchorąży, ur. 29.09.1910 r. w Poznaniu; ekonomista, dziennikarz; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r.; w grudniu 1939 r. odnalazł w Warszawie wysiedloną rodzinę; na wezwanie przybyłego z Poznania kolegi, członka organizacji „Ojczyzna-Omega" wyjechał w marcu 1940 r. do Poznania, gdzie uczestniczył w działalności „Omegi" i ZWZ-AK; zagrożony aresztowaniem wrócił w 1942 r. do Warszawy pod zmienionym nazwiskiem i podjął służbę informacyjną w Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu, kierując tzw. terenem II obejmującym Wielkopolskę; w czasie Powstania Warszawskiego był aktywnym członkiem redakcji pisma „W Walce", a po przejściu w nocy 31.08. kanałami do Śródmieścia brał udział w pracach Delegatury Rządu; po kapitulacji Powstania wyszedł wraz z wojskiem do obozu jenieckiego w Lamsdorf (nr jeniecki 106024) i do Stalagu IV C; w 1945 r. wrócił do Poznania, a zastawszy dom rodzinny w gruzach, osiedlił się w Szczecinie; zm. 30.04.1995 r.

Prusak Marian, ksiądz kapelan, ur. 4.01.1912 r. w Mamliczu, pow. Szubin; wojna zastała go w parafii Turośl w powiecie Kolno, gdzie pełnił obowiązki wikariusza; przeszedł przez granicę do Generalnego Gubernatorstwa, unikając aresztowania i wywózki do Dachau; ukrywał się w Warszawie pod innym nazwiskiem; w pracę konspiracyjną zaangażował się pod koniec 1941 r.; do ZWZ został wprowadzony przez mjr. Tadeusza Grochowskiego, współpracował z nim do chwili przemianowania ZWZ na AK; odbierał przysięgi; został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego; w czasie Powstania Warszawskiego był zaangażowany w Śródmieściu, w rejonie ulic Chmielna, Bracka, Moniuszki, Nowy Świat, Marszałkowska, Nowogrodzka, Emilii Plater; po upadku Powstania wyjechał z Warszawy wraz z księżmi i całym personelem Szpitala Dzieciątka Jezus, zatrzymał się w Tarczynie; w 1945 r. przybył do Gdańska; w listopadzie 1949 r. został aresztowany i osądzony, w więzieniu, gdzie spędził 3,5 roku (do 3.05.1953 r.); - został zwolniony na podstawie amnestii.

Rafalska Wanda, ps. „Nata", referentka, ur. 14.01.1898 r. w Warszawie; księgowa; od 1942 r. była sekretarką Kierownika Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu Edmunda Męclewskiego, ps. „Andrzej"; w sierpniu 1944 r. na Starówce zajmowała się administracją redakcji dziennika Batalionu im. W. Łukasińskiego „W Walce"; 1.09. wraz z całą redakcją przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie kontynuowała pracę w Delegaturze Rządu; po kapitulacji Warszawy wraz z córką (łączniczką AK) została wywieziona do obozu jenieckiego w Lamsdorf, potem w Muhlberg, Arbeitskommando Radebergi Kirschau (nr jeniecki 106911); po zakończeniu wojny wróciła do kraju; zm. 15.06.1970 r. w Warszawie; została pochowana na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburgskim.

Szarota Jan, ps. „Socha", „Perkowski", kapitan, ur. 29.12.1900 r. w Jerzmianowicach, pow. Olkusz; do ZWZ wstąpił w 1940 r.; jako dowódca grup dywersyjnych, w stopniu porucznika, działał w małym sabotażu w rejonie: Gorlice, Grybów, Nowy Sącz; w grudniu 1941 r. brał udział w wykolejeniu pociągu niemieckiego na stacji Zabierzów (pod Krakowem); w 1943 r. prowadził dywersję na linii kolejowej Warszawa-Klembów-Tłuszcz-Białystok oraz uczestniczył w niszczeniu spisów osób przeznaczonych na roboty w Niemczech (w urzędach gminnych); w grudniu 1943 r. został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, w którym organizował zaopatrzenie w broń i amunicję; w czasie

Powstania Warszawskiego, od 7.08. pełnił funkcję oficera gospodarczego na Starówce, w dowództwie Grupy Północ, będąc jednocześnie zastępcą kwatermistrza Grupy - mjr. „Sienkiewicza"; po przejściu do Śródmieścia był oficerem do zleceń w dowództwie IV Rejonu Warszawa Śródmieście; odznaczony Krzyżem Walecznych (21.08.1944 r. Dow. Grupy Północ), Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy (rozkaz 512/BP z 2.10.1944 r., Dow. AK); rozkazem personalnym MON Nr 042 z 1960 r. został mu uznany stopień kapitana uzyskany w AK.

Szenic-Wilczynska Stanisława, ps. „Kasia", łączniczka, ur. w 1917 r. w Kokszwach koło Pleszewa; ukończyła pomaturalną szkołę hotelarską; w czasie okupacji była w Warszawie; brała udział w „Akcji N"; od 1942 r. była łączniczką w Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu; zmobilizowana na okres Powstania pełniła funkcję łączniczki i kolporterki prasy, początkowo na terenie Śródmieścia Południe, potem Śródmieścia Północ, współpracowała z Edmundem Męclewskim, ps. „Andrzej" i na jego polecenie po kapitulacji Warszawy wyszła do obozu jeńców wojennych w Lamsdorf, potem w Muhlberg, Arbeitskommando Radeberg i Kirschau; po zakończeniu działań wojennych została za granicą; obecnie mieszka w Argentynie.

Szurowski Franciszek, ps. „Boh", kapitan, ur. 4.09.1898 r. w Winnicy na Podolu; w 1940 r. wstąpił do POZ, wprowadzającymi byli Stanisław Płocki, ps. „Topór" i Jan Żmij-Morski, ps. „Żak", przysięgę odebrał ksiądz Stanisław Janik, ps. „Kruk"; od 1942 r. w AK, był dowódcą 1 plutonu I kompanii późniejszego batalionu „Łukasiński"; w marcu 1942 r. został przeniesiony konspiracyjnie do Żółkiewki, pow. Krasnystaw, gdzie nawiązał kontakt z BCh, a także współpracował z Biurem Informacji i Propagandy (BIP); zasilał kasę batalionu funduszami uzyskanymi ze sprzedaży drewna (był kierownikiem tartaku w Żółkiewce); w końcu marca 1943 r. wrócił do Warszawy i objął funkcję adiutanta batalionu „Łukasiński"; w konspiracji i Powstaniu Warszawskim był przy Zgrupowaniu „Siekiewicz", „Kuba" i „Sosna" - do końca akcji bojowej; w konspiracji został awansowany do stopnia porucznika, w czasie akcji powstańczej do stopnia kapitana; po kapitulacji Powstania w październiku 1944 r. został przewieziony do obozu jenieckiego w Lamsdorf, a następnie do obozu Oflag VII A w Murnau; w 1945 r. wrócił do Polski; odznaczony: Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami; zm. w 1968 r.

Szymanowski Włodzimierz, ps. „Krzysztof", podchorąży, ur. 29.05.1921 r. w Ostrorogu, pow. Szamotuły, inż. architekt; od wiosny 1944 r. pracował w konspiracyjnym harcerstwie oraz w AK na terenie Mielca; zagrożony wskutek wpadki przeniósł się do Warszawy; w czasie Powstania był członkiem redakcji gazetki batalionu „Łukasiński" „W Walce"; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; po Powstaniu przebywał w obozie jenieckim w Lamsdorf.

Świecka Halina, ps. „Lilka", łączniczka, ur. 3.08.1925 r. w Miodusach-Stolu; w czasie okupacji uczennica tajnego liceum w Warszawie; do pracy konspiracyjnej wprowadził ją mjr „Sienkiewicz" (była jego bratanicą); po złożeniu przysięgi w 1941 r. była łączniczką POZ, później między dowództwem batalionu a IV Rejonem; była wtajemniczona w całość prac konspiracyjnych batalionu, obsługiwała tajną skrytkę, gdzie przechowywano broń i prasę podziemną; zostawiona na posterunku w mieszkaniu w oczekiwaniu na meldunki 1.08.1944 r. nie stawiła się na Starówkę, dotarła jedynie do kwatery dowództwa IV Rejonu przy ul. Marszałkowskiej 125, gdzie pełniła funkcję łączniczki; po upadku Powstania Warszawskiego przeszła przez obóz w Pruszkowie, skąd

uciekła; złapana przez Niemców została odstawiona do obozu pracy w Małszycach, gdzie przebywała do wyzwolenia; tam zachorowała na gruźlicę płuc; po wojnie ukończyła SGPiS w Warszawie.

Trela Tadeusz, ps. „Dyzio", „Kajtek", łącznik, ur. 2.05.1931 r. w Warszawie; w 1937 r. wstąpił w szeregi drużyny zuchów przy Szkole Powszechnej nr 122 (Park Traugutta) w Warszawie, której drużynowym był Ludwik Berger, ps. „Goliat", „Michał", „Hardy", późniejszy współtwórca batalionu „Baszta"; w 1943 r. wstąpił do „Szarych Szeregów-Zawisza", drużyna im. Bolesława Chrobrego, wiosną tegoż roku został zaprzysiężony; brał udział w kolportażu prasy podziemnej, w małym sabotażu, obserwacji ruchów wojsk niemieckich oraz wojskowych transportów kolejowych na dworcu Warszawa-Wschodnia; w październiku 1943 r. ukończył kurs dla motorniczych tramwajowych; w marcu 1944 r. odbył szkolenie dla pocztów dowódców; 1.08.1944 r. nie zdołał dotrzeć na miejsce koncentracji swojej drużyny, został na Starówce; 3.08.1944 r. zgłosił się do por. Woronowicza, ps. „Wiesław", oficera oświatowego przy sztabie Batalionu im. W. Łukasińskiego; został przydzielony do redakcji gazetki batalionu „W Walce" jako kolporter; pełnił również funkcję łącznika 3 kompanii „Wkra" przy sztabie batalionu; po upadku Starówki wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, skąd uciekł; do Warszawy wrócił 18.01.1945 r.

Trzciński Stefan, ps. „Juliusz", podporucznik, ur. 13.06.1919 r. w Warszawie; dziennikarz; w 1939 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy w Grodnie; we wrześniu 1939 r. brał udział w walkach w rejonie Lwowa; w czasie Powstania w sierpniu 1944 r. członek redakcji gazetki batalionu „Łukasiński" „W Walce"; po ewakuacji kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia, pracował w PAT; po kapitulacji Powstania przebywał w Oflagu w Murnau; do kraju powrócił w maju 1945 r.; obecnie przebywa w Szwecji.

Trzciński Tadeusz, ps. „Fred", „Alfred", st. strzelec, ur. 20.07.1921 r. w Warszawie; dziennikarz; od 1943 r. pracował w Departamencie Informacji Delegatury Rządu na Kraj oraz w prasie konspiracyjnej; w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. zgłosił się do dowództwa batalionu „Łukasiński" i został przydzielony do redakcji gazetki batalionu „W Walce"; jako korespondent wojenny zbierał codziennie informacje na odcinkach walk: Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek, Ratusz, Pasaż Simonsa, Katedra; z 1 na 2.08. przeszedł z innymi członkami redakcji do Śródmieścia, gdzie powrócił do pracy dziennikarskiej w PAT; po Powstaniu przebywał w obozie jenieckim w Lamsdorf; w maju 1946 r. powrócił do Polski.

Włodarczyk Franciszek, ps. „Kmita", kapitan, ur. 4.06.1905 r. w Warszawie; wykształcenie wyższe prawnicze; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w 5 pułku Legionów - Wilno, w walkach pod Grodnem i w obronie Lwowa, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych; w początkach 1940 r. wstąpił do ZWZ, dowódca batalionu „Radzymin" w oddziałach w Radzyminie, a następnie „Rajski Ptak"; jesienią 1943 r. w AK, IV Rejon Warszawa Śródmieście. Jego zadaniem było zorganizowanie podchorążówki oraz szkolenie, główną siedzibą było mieszkanie przy ul. Mokotowskiej 14 (Podchorążówka im. Lisa Kuli, grupa „P" i „R"); następnie został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego; powierzono mu zorganizowanie 5 kompanii „Prypeć", której został dowódcą; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce, a 10.08.1944 r. został ranny w nogę na barykadzie Miodowa-Kapucyńska; po przejściu kanałami do Śródmieścia został przydzielony do dowództwa mjr. „Sosny"; po kapitulacji Powstania przebywał do wyzwolenia w obozie jenieckim w Murnau; następnie w 2 Korpusie Polskim, w 4 Wołyńskiej Brygadzie Piechoty i w angielskich służbach pomocniczych; po zdemobilizowaniu pozostał w Anglii.

Wojciechowski Zygmunt, ps. Piotr", „Szajnocha", podporucznik rezerwy, ur. 27.04.1900 r. w Stryju; profesor historii i prawa polskiego, Dziekan Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego; członek kierownictwa organizacji „Ojczyzna-Omega" aż do jej rozwiązania w 1945 r.; autor licznych prac poświęconych problematyce ziem zachodnich, w tym - Ziem Postulowanych, publikowanych w czasie okupacji jako tzw. szkice Szajnochy; kierownik powstałego w 1941 r. Studium Zachodniego, które w 1944 r. przekształciło się w Instytut Zachodni (wybuch Powstania Warszawskiego zahamował prace nad programem i organizacją Instytutu); w czasie Powstania Warszawskiego na Starym Mieście, wszedł w skład redakcji dziennika Batalionu im. W. Łukasińskiego „W Walce", przemawiał na wieczorach świetlicowych organizowanych przez Wiktora Woronowicza, ps. „Wiesław"; 12.08. dostał się w ręce Niemców w swojej kwaterze; ocalał; w grudniu 1944 r. był już gotowy projekt programu pracy naukowej i organizacji Instytutu Zachodniego, a 22.12. odbyło się w Milanówku pierwsze zebranie członków tej ważnej placówki naukowej; zm. 14.10.1955 r. w Poznaniu.

Woronowicz Wiktor, ps. „Zdzisław", „Wiesław", podporucznik, ur. 2.01.1901 r. w Jekaterynodarze; wykształcenie wyższe; wykształcenie wojskowe: Szkoła Podchorążych w konspiracji w Warszawie (2.01-3.05.1944 r.); udział w wojnie: od 1.09.1939 r. - DOK Grodno; 1.09.1941 r. wstąpił do ZWZ w Wilnie, gdzie pracował w radiostacji nadawczej wywiadu wojskowego ZWZ, kolportował prasę podziemną; dowódca radiostacji „Jarosław"; po ucieczce przed gestapo 28,10.1942 r. z Wilna do Warszawy - do 1.09.1943 r. był wychowawcą ideologicznym 4 kompanii batalionu AK im. J. Kilińskiego; 15.06.1944 r. został wychowawcą ideologicznym Batalionu im. W. Łukasińskiego; w czasie Powstania na terenie Starówki, z ramienia batalionu „Łukasiński" organizował akcję propagandowo-prasową oraz wieczory świetlicowe dla powstańców i ludności cywilnej, w których brali udział również aktorzy warszawscy; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie do końca Powstania był zastępcą kwatermistrza Zgrupowania „Sosna"; został awansowany do stopnia podporucznika; po kapitulacji Powstania przebywał w obozie jenieckim w Lamsdorf, później w Oflagu VII A w Murnau; do Polski wrócił 2.09.1945 r.; odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami; zm. w 1985 r.

Zasępa Helena, ps. „Mała Lenka", „Ewa", łączniczka, sanitariuszka, ur. 16.05.1920 r. w Skolimowie; ukończyła Szkołę Muzyczną im. Fr. Chopina; do AK wstąpiła jesienią 1942 r.; przysięgę składała w domu przy ul. Mokotowskiej, w mieszkaniu Hanki Kreczmar, także sanitariuszki; została wcielona do dowództwa Batalionu im. W. Łukasińskiego, ukończyła szkolenie sanitarne prowadzone przez dr. „Klaudiusza"; w latach 1942-1944 pełniła funkcję łączniczki, kolportowała prasę podziemną; 1.08.1944 r. stawiła się na punkt w Pałacu Mostowskich; wraz z całym dowództwem zmieniała kwaterę na odcinkach: Pałac „Pod Czterema Wiatrami" przy ul. Długiej, Szpital przy ul. Barokowej i ostatnie miejsce: ul. Miodowa 24, gdzie w podziemiach dr „Klaudiusz" urządził szpital powstańczy batalionu „Łukasiński" (w szpitalu tym zginęła część dowództwa batalionu wraz z byłym dowódcą mjr. Olgierdem Ostkiewiczem-Rudnickim); niosła pomoc rannym w szpitalach; z transportem rannych przeszła kanałami z pl. Krasińskich do Śródmieścia; następnie została skierowana do szpitala przy ul. Wilczej, później przy Al. Róż, w końcu do szpitala w szkole przy ul. Zagórnej, skąd została zabrana przez Niemców i wywieziona do obozu w Pruszkowie i dalej na roboty do Niemiec; do Polski wróciła w lipcu 1945 r.

Zawodny Janusz Kazimierz, ps. „Miś”, porucznik, ur. 11.11.1921 r. w Warszawie; doktor filozofii; w 1939 r. ochotnik-strzelec przydzielony do kolumny samochodowej DOK Warszawa; ranny pod Włodzimierzem Wołyńskim; w 1940 r. wstąpił do ZWZ, następnie w AK; przydzielony do 1 kompanii ckm-ów „Drapacz” (dowódca ppor. „Prawdzie”); w 1942 r. ukończył szkołę podoficerską w stopniu kaprala; w 1943 r. szkołę podchorążych piechoty „Belweder” w stopniu kaprala podchorążego (dowódca kpt. Włodarczyk, ps. „Kmita”), po ukończeniu której prowadził szkolenie w 1 kompanii ckm-ów „Drapacz”; w 1944 r. był lotnym instruktorem kursów niższego dowodzenia w rejonie „Rajski Ptak” (Radzymin); w maju 1944 r. został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego w IV Rejonie Warszawa Śródmieście, jako dowódca plutonu, przy dowództwie batalionu; 2.08.1944 r. został ranny na barykadzie róg ulic Leszno i Żelaznej; następnie przeszedł do Zgrupowania „Kuby”, potem do „Sosny”; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; walczył m.in. na pl. Napoleona; po kapitulacji Powstania przebywał w obozie jenieckim w Murnau, Oflag VII A; po wyzwoleniu dołączył do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech; awansowany do stopnia porucznika; obecnie mieszka w USA (profesor w Charemont - Kalifornia); odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Zieliński Witold, ps. „Sokolowiak”, sierżant, ur. 17.09.1909 r. w Otwocku; od 1942 r. walczył w szeregach 103 kompanii AK baonu „Bończa” z siedzibą przy ul. Dobrej 6 jako dowódca plutonu w tej kompanii, której szefem był Stanisław Filar ski; jego zadaniem było werbowanie i szkolenie nowych członków; w jego mieszkaniu przy ul. Franciszkańskiej 15 odbywały się odprawy kolporterów prasy oraz znajdował się magazyn broni; 1.08.1944 r. na rozkaz dowódcy poszedł z meldunkiem na Żoliborz; wrócił na Starówkę 2.08. i już nie dotarł do swojej macierzystej kompanii; udał się na Długą 29 do dowództwa batalionu W. Łukasiński i został przydzielony do kpt. „Topora”, zajmował się zaopatrzeniem.

Żebracki Władysław, ps. „Skorzeń”, ksiądz kapelan, ur. 11.12.1903 r. w Bożanówce, pow. Sanok, ukończył Wyższe Seminarium Duchowne; od końca 1940 r. Kadra Polski Niepodległej, następnie ZWZ-AK; został przydzielony jako kapelan do Batalionu im. W. Łukasińskiego oraz do dowództwa IV Rejonu AK Warszawa Śródmieście; praca duszpasterska obejmowała odbieranie przysięgi w różnych lokalach, szczególnie na Starówce i w Śródmieściu; Powstanie Warszawskie zaskoczyło go na Rzeszowszczyźnie, gdyż kilkakrotnie był wysyłany poza obszar Warszawy; wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego; był kapelanem w 4 pułku piechoty zapasowej w Białymstoku, w stopniu majora; po wyzwoleniu został aresztowany i osadzony w więzieniu, które opuścił w stopniu podpułkownika; odmówił dalszej współpracy jako kapelan.

1 kompania „Troki”

Baczyński Krzysztof Kamil, ps. „Krzyś”, kapral podchorąży, ur. 22.01.1921 r. w Warszawie; studiował filologię polską na tajnym Uniwersytecie, poeta; od 1942 r. w AK, żołnierz batalionu „Parasol”; w czasie Powstania Warszawskiego, 2 sierpnia, odcięty od macierzystego batalionu, dołączył do batalionu „Łukasiński” do 1 kompanii „Troki”; brał udział w obronie Pałacu Blanca i Ratusza; 4.08.1944 r. poległ w Ratuszu, przy pl. Teatralnym, trafiony śmiertelnie kulą przez niemieckiego snajpera.

Bajer Jan, ps. „Bolek”, kapral, ur. 14.02.1922 r.; absolwent Gimnazjum „Collegium”; do ZWZ wstąpił w lutym 1940 r.; od października 1942 r. w AK, został przydzielony do batalionu „Łukasiński”; walczył na Starym Mieście; 10.08.1944 r. na „Ryglu” przed Bankiem Polskim został postrzelony w głowę; zmarł i został pochowany na

terenie Szpitala Jana Bożego; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych; po wojnie został ekshumowany i pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Bajer Stefan, ps. „Nagody", kapral, ur. w 1924 r.; przyszedł do batalionu „Łukasiński" na kilka dni przed Powstaniem przyprowadzony przez brata „Bolka"; przedtem był żołnierzem 2 kompanii karabinów maszynowych w pułku „Baszta"; walczył na Starym Mieście na odcinku Bank Polski; 19.08.1944 r. został ciężko ranny w lewą nogę; po opuszczeniu Starego Miasta przez wojsko pozostał w szpitalu przy ul. Długiej 7 jako niezdolny do transportu; po wejściu Niemców na Starówkę został wyprowadzony przez sanitariuszkę na pl. Zamkowy; tam 2.09.1944 r. został rozstrzelany; odznaczony Krzyżem Walecznych; pochowany symbolicznie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Balcerzak Bogdan, ps. „Czarowic", plutonowy z cenzusem, około 26 lat; absolwent Gimnazjum „Collegium"; do ZWZ-AK wstąpił około 1941 r.; przydzielony do batalionu „Łukasiński" walczył na Starym Mieście na odcinku: Bank Polski i Pasaż Simonsa; ewakuowany kanałami do Śródmieścia, po czym został przydzielony do dyspozycji Komendy Głównej w odwodzie; zginął 20.09.1944 r. pod gruzami po bombardowaniu pl. Napoleona; zwłok nie znaleziono; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Biedroń Henryk, ps. „Widalski", plutonowy, ur. 20.01.1914 r. w Piotrkowie Trybunalskim; żołnierz Armii Krajowej od 1942 r.; brał udział w Powstaniu Warszawskim, od 1.08.1944 r., na terenie Starówki na odcinkach: Bank Polski, „Rygiel", ul. Bielańska, ul. Daniłowiczowska, walcząc w 1 kompanii „Troki" batalionu „Łukasińskiego" pod dowództwem kpt. „Zdana"; 31.08.1944 r. po nieudanym przebiciu się do Śródmieścia, przeszedł kanałami z pl. Krasińskich na ul. Warecką i następnie brał udział w walkach na ul. Marszałkowskiej; 7.08.1944 r. opuścił Warszawę wraz z ludnością cywilną.

Borowiecki Stanisław, ps. „Znicz", plutonowy, ur. 25.10.1915 r. w Warszawie; służbę wojskową odbył w Marynarce Wojennej; działalność konspiracyjną rozpoczął w AK w 1942 r. w Warszawie; w Powstaniu Warszawskim walczył od 1.08.1944 r. w 1 kompanii „Troki", pod dowództwem kpt. „Zdana"; podczas zaciętych walk o Bank Polski na ul. Bielańskiej został ranny; wraz ze „Zdanem" przeszedł z Banku Polskiego do Pasażu Simonsa, biorąc udział w walkach o ten obiekt; zginął w kanale w czasie przenoszenia meldunku do Śródmieścia 1.09.1944 r.

Buzuk Stefania, ps. „Kłos", sanitariuszka, ur. w 1913 r. w Siedlcach; wykształcenie średnie; w końcu października 1939 r. wstąpiła do organizacji KOP; na skutek aresztowań w ww. organizacji utraciła kontakty z konspiracją; w 1942 r. ukończyła kurs sanitarny; w 1943 r. nawiązała łączność z kpt. „Zdanem"; 2.08.1944 r. zgłosiła się do Hotelu Polskiego i została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego do 1 kompanii szturmowej - patrol sanitarny; brała udział w walkach na terenie Starówki, w pierwszych dniach - ul. Ogrodowa, ul. Wronia, browar Haber-buscha, następnie Bank Polski; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia i dalej brała udział w walkach jako sanitariuszka na odcinkach: dom braci Jabłkowskich, hotel Cristal; po upadku Powstania wyszła z ludnością cywilną i została wywieziona na roboty do Niemiec; w 1945 r. wróciła do Polski, zm. w lipcu 1958 r.

Buzuk Władysława, ps. „Marta", sanitariuszka, ur. 8.03.1904 r. w Siedlcach; do organizacji podziemnej wstąpiła razem z siostrą Stefanią Buzuk w końcu października 1939 r.; na skutek aresztowań w ww. organizacji utraciła kontakty z konspiracją; po kilku

miesiącach wstąpiła do AK nawiązała kontakt z kpt. „Zdanem"; w tym czasie ukończyła kurs sanitarny; 2.08.1944 r. dotarła do Hotelu Polskiego i została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego do 1 kompanii szturmowej - patrol sanitarny; brała udział w walkach na odcinkach: ul. Wronia, ul. Ogrodowa, browar Haberbuscha, następnie 7-8 sierpnia - w walkach na Starówce: Bank Polski, ul. Bielańska w patrolu „Skiby"; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia z resztą kompanii „Zdana", biorąc dalej udział, aż do całkowitego upadku Powstania na odcinkach hotel Cristal, ul. Zielna i w punkcie sanitarnym przy ul. Chmielnej; po wyjściu z ludnością cywilną z Warszawy, została wywieziona do obozu pracy w Niemczech; do Polski wróciła 25.10.1945 r.; zm. 1.05.1983 r.

Cegłowski Jan, ps. „Maciej", sierżant, ur. 7.01.1917 r. w Warszawie; cichociemny, został zrzucony z Anglii do Polski w październiku 1942 r.; dodatkowe przeszkolenie wojskowe odbył na tajnych kursach AK; przydzielony jako radiotelegrafista i oddelegowany do Delegatury Rządu na Kraj, działał w Sekcji Informacji i Propagandy Delegatury, współdziałając jednocześnie z Sekcją Zachodnią; w czasie Powstania Warszawskiego od 1.08.1944 r. był przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, przy sztabie, walczył w jego szeregach na terenie Starego Miasta; zm. 9.07.1982 r.

„Celinka", sanitariuszka; uczestniczka Powstania Warszawskiego na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki"; brak bliższych danych.

Chodkiewicz, szeregowy; ochotnik w czasie Powstania Warszawskiego 1 kompania „Troki"; brak bliższych danych.

Czapliński Zbigniew, plutonowy podchorąży, ochotnik; zgłosił się do 1 kompanii „Troki"; obecnie mieszka w USA; brak bliższych danych.

Dąbkiewicz Irena, ps. „Małgorzata-Wilga", sanitariuszka patrolowa, ur. 24.12.1913 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne; w szeregi ZWZ została wprowadzona w 1940 r.; 15.08.1940 r. została wraz z mężem aresztowana i osadzona na Pawiaku; została zwolniona 24.12.1940 r.; dłuższy czas nie nawiązywała z nikim kontaktu, dopiero jesienią 1942 r. została wprowadzona w szeregi AK; zaprzysiężona przez Tadeusza Majcherczyka, ps. „Zdań" została wcielona do 1 kompanii „Troki" Batalionu im. W. Łukasińskiego; swoje mieszkanie przy ul. Pańskiej 37 oddała do dyspozycji organizacji, odbywały się w nim szkolenia sanitarne, prowadzone przez Stanisławę Wieteskę, ps. „Sawa", a także teoretyczne szkolenia wojskowe, znajdował się też punkt kontaktowy oraz skład leków; 1.08.1944 r. stawiła się na punkt zborny w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29; 10.08. została wysłana z meldunkiem od kpt. „Zdana" do mjr. „Zagończyka" (dowódca IV Rejonu AK) na ul. Marszałkowską 127, powrót okazał się niemożliwy; została wcielona do kompanii szturmowej „Stefan", podlegającej bezpośrednio mjr. „Zagończykowi"; po kapitulacji Powstania nie poszła do niewoli; wyszła wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie.

Deleżyński Zdzisław, ps. „Zet", strzelec, ur. 14.10.1922 r. w Warszawie; brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r., w II batalionie Obrony Narodowej pod dowództwem kpt. „Wolskiego"; od połowy 1941 r. w ZWZ (dowódca Lech Wronko, ps. „Biały"); od połowy 1942 r. w II batalionie pancernym AK, 3 pluton (dowódca plutonowy „Antek" - ul. Chmielna); wiosną 1943 r. oddelegowany do V obwodu AK, obwód Puławy, grupa dywersyjna (dowódca por. „Ostoja"); we wrześniu 1943 r. powrót do macierzystej jednostki; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki" kpt. „Zdana" na odcinkach: barykada ul. Długa-ul. Freta, Pasaż Simonsa, Bank

Polski; następnie przeszedł kanałami do Śródmieścia; udało mu się uciec z kolumn jenieckich i nie poszedł do niewoli.

Derlicki Tadeusz, ps. „Antek", „Holdek", plutonowy podchorąży, ur. 28.06.1924 r. w Warszawie, wykształcenie średnie techniczne; we wrześniu 1939 r. pełnił służbę pomocniczą w WDH; od maja 1942 r. w ZWZ-AK, z przydziałem do 2 kompanii karabinów maszynowych, pod dowództwem plut. „Prawdzica", rejon Warszawa Mokotów; przeszedł konspiracyjne szkolenie wojskowe, następnie wykonywał powierzone zadania: kolportaż prasy podziemnej, przenoszenie broni; 1.08.1944 r. zastał go na Starym Mieście (nie mógł przedostać się na Mokotów); zgłosił się do plutonu „Wiesława" i został przydzielony do 1 kompanii „Troki" Batalionu im. W. Łukasińskiego (dowódcą kompanii był por. „Zdan", dowódcą plutonu Janusz Drzymulski); brał udział w akcjach kompanii: szpital św. Zofii, ulice Żelazna, Wronia, Grzybowska, następnie obrona redut Ratusz i Banku Polskiego; w czasie walk na tyłach kościoła ss. Kanoniczek został ranny; w końcu sierpnia został ewakuowany kanałami do szpitala przy ul. Kopernika; po podleczeniu się brał udział w akcjach powstańczych w Śródmieściu w rejonie ul. Żurawiej i miejscowych barykad; po kapitulacji Powstania został wywieziony do niewoli: Stalag VIII B w Lamsdorf, następnie w Austrii: Stalag XVII C w Markt Pongau; po wyzwoleniu zgłosił się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie; do Polski wrócił w 1947 r.; odznaczony: Krzyżem Walecznych; zm. 6.06.1988 r.

Dołęgowska-Dybowska Stanisława, ps. „Staszka", sanitariuszka, ur. 26.03.1919 r. w Warszawie; wykształcenie średnie handlowe; ochotniczka w Powstaniu Warszawskim; od 1.08.1944 r. na Woli w pomocniczej służbie sanitarnej; brała udział w ataku na koszary żandarmerii niemieckiej; 6.08.1944 r. nastąpiło wycofanie tej grupy powstańczej na Stare Miasto; brała udział w akcjach na odcinku: Sądy, Pałac Mostowskich, Hotel Polski przy ul. Długiej 29; została włączona do 1 kompanii Batalionu im. W. Łukasińskiego (dowódca kompanii kpt. „Zdan", dowódca plutonu ppor. „Sylwester"); na Starówce walczyła na barykadzie ul. Bielańskiej - ul. Daniłowiczowska; nie przeszła do Śródmieścia i wraz z ludnością cywilną została zabrana z gmachu Hipoteki do obozu w Pruszkowie, a stamtąd wywieziona do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, następnie w Revensbriick i w Neubrandenburgu; do Warszawy wróciła 21.05.1945 r.; zm. w 1987 r.

Drzymulski Janusz, ps. „Wiesław", porucznik, ur. 17.10.1919 r., brat Zdzisława i Wojciecha; absolwent Gimnazjum „Collegium" w Warszawie; student III roku medycyny w CW San.; drużynowy 94 WDH; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r.; od 1940 r. w ZWZ, a następnie w POZ; w jego mieszkaniu przy ul. Przyrynek odbywały się przysięgi nowo wstępujących członków oraz zebrania konspiracyjne „piątek"; wiosną 1942 r. został wcielony do AK i przydzielony do 1 kompanii „Troki" pod dowództwem por. „Zdana"; był dowódcą plutonu; walczył w Powstaniu Warszawskim na Starówce; zginął 12.08.1944 r. na „Ryglu" przed Bankiem Polskim; odznaczony Krzyżem Walecznych oraz pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Drzymulski Wojciech, ps. „Ziemowit", strzelec, ur. 1927 r.; brat Wiesława i Janusza; uczeń Gimnazjum „Collegium"; wprowadzony do ZHP przez braci; od 1940 r. brał udział w małym sabotażu; w październiku 1942 r. został wprowadzony do 1 kompanii batalionu „Łukasiński"; brał udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce; 14.08.1944 r. został ranny w rękę na „Ryglu" przed Bankiem Polskim; po amputacji ramienia został przeniesiony kanałami do Śródmieścia; odznaczony Krzyżem Walecznych; zm. w 1976 r.; pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

BIOGRAMY ŻOŁNIERZY BATALIONU

Drzymulski Zdzisław, ps. „Konrad”, st. sierżant, 23 lata, brat Wojciecha i Janusza; absolwent Gimnazjum „Collegium”; student Politechniki Warszawskiej; drużynowy 63 WDH; w 1942 r. został wcielony do AK i przydzielony do 1 kompanii „Troki”, został zastępcą dowódcy plutonu oraz dowódcę drużyny; w czasie konspiracji organizator „piątek”, zajmował się szkoleniem wojskowym, odprawami i organizował „maski” magazynów broni; brał udział w Powstaniu Warszawskim na Woli i na Starówce; 12.08.1944 r. został ranny w głowę i lewe oko na „Ryglu” przed Bankiem Polskim; ewakuowany kanałami do Śródmieścia; po upadku Powstania został wywieziony do niewoli niemieckiej; odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy; obecnie mieszka w Melbourn (Australia).

Dyszy Zdzisław, ps. „Mazur”, plutonowy z cenzusem, około 23 lata; absolwent Gimnazjum „Collegium”; student Politechniki Warszawskiej; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w Batalionach Obrony Warszawy; w konspiracji od 1942 r., IV Rejon AK Warszawa Śródmieście, Batalion im. W. Łukasińskiego, przydzielony do 1 kompanii „Troki”; w czasie Powstania Warszawskiego walczył początkowo na Woli, a następnie na Starówce; Bank Polski, Pasaż Simonsa. 20.08.1944 r. przeszedł kanałami na Żoliborz po broń, z którą powrócił na Stare Miasto; po upadku Starówki ewakuował się kanałami do Śródmieścia i został przydzielony do dyspozycji Komendy Głównej; odznaczony Krzyżem Walecznych; zm. w 1977 r. w Warszawie.

„Emil”, sanitariuszka; uczestniczka Powstania Warszawskiego na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki”; brak bliższych danych.

Frysz Zygmunt, ps. „Lech”, kapral podchorąży, ur. 04.02.1921 r. w Warszawie; lekarz medycyny; od 04.02.1940 r. w ZWZ-AK, jego działalność polegała na inwigilacji lokali, gdzie odbywały się spotkania wyższych dowódców, oraz punktów kontaktowych ZWZ-AK, ponadto na szkoleniu w małych „piątkach” w zakresie dowodzenia plutonem, znajomości broni, a także kolportowania prasy podziemnej; był dowódcą jednej z „piątek” w plutonie ppor. Janusza Drzymulskiego, ps. „Wiesław”; w 1943 r. ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Piechoty „Kolegium” w stopniu kpr. pchor., a następnie był instruktorem szkoleniowym w zakresie taktyki i sposobu walki w mieście; na godzinę „W” pluton nie dotarł do macierzystej jednostki „Baszta” na Starym Mieście i otrzymał przydział do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 1 kompanii „Troki”, pod dowództwem kpt. „Zdana”; był dowódcą drużyny; po walkach na Woli 12 sierpnia na „Ryglu” przed Bankiem Polskim, został kontuzjowany; 18 sierpnia kpt. „Zdan” objął dowództwo batalionu „Chrobry I” w Pasażu Simonsa, tam przeszły resztki jego kompanii jako ochrona dowódcy batalionu; Brał udział w wielu akcjach na przedpolu Pasażu; 20 sierpnia wraz z grupą żołnierzy przeszedł kanałami na Żoliborz; po trzech dniach powrócił na Stare Miasto z bronią i amunicją; 30 sierpnia został przydzielony do transportu ciężko rannych żołnierzy kanałami do Śródmieścia; w Śródmieściu z małą grupą rannych i rekonwalescentów ze swojego plutonu pozostał w dyspozycji Komendy Głównej AK; po kapitulacji Powstania poszedł do niewoli, przebywał w obozie jenieckim w Lamsdorf (nr jeńca 103431), następnie w Stalagu XVII C w Markt Pongau w Austrii, gdzie doczekał wyzwolenia w maju 1945 r.; w sierpniu 1945 r. powrócił do kraju, gdzie kontynuował i ukończył studia lekarskie; odznaczony Krzyżem Walecznych; zm. 12.08.1991 r.

Gliński, ps. „Koran”, strzelec; uczestnik Powstania w 1 kompanii „Troki”; walczył na Starówce i w Śródmieściu; poległ 09.1944 r.

Gogolewska Wanda, ps. „Duda”, sanitariuszka, ur. 1.05.1912 r. w Warszawie; od października 1942 r. w Batalionie im. W. Łukasińskiego, przydzielona do 1 kompanii „Troki”, dowódca kpt. „Zdan”. Przeszła szkolenie sanitarne - patrolowa Stanisława Wieteska, ps. „Sawa” oraz Helena Kłosowicz, ps. „Monika”; w Powstaniu Warszawskim od 1.08.1944 r., Stare Miasto na odcinkach: Bank Polski, Arsenał, walki na „Ryglu”, Pasaż Simonsa; przeszła kanałami do Śródmieścia, biorąc czynny udział w organizowaniu szpitala polowego przy ul. Szopena 5, gdzie ordynatorem był dr Jerzy Dubrawski, ps. „Wnuk”; po upadku Powstania przeszła do Piastowa, następnie do Pruszkowa, a stamtąd do wsi Wiskitki, gdzie została wyzwolona 17.01.1945 r.; odznaczona Krzyżem Walecznych; zm. 28.03.1996 r.

Gogol Stanisław, ps. „Jabłoński”, kapral, ur. 10.11.1913 r. w Boluninie; od 1942 r. w AK; w Powstaniu Warszawskim w 1 kompanii „Troki”, w Batalionie im. W. Łukasińskiego, pod dowództwem por. „Zdana”; walczył na odcinkach: Bank Polski, ul. Bielańska, ul. Daniłowiczowska: po przejściu kanałami do Śródmieścia walczył do upadku Powstania; został wywieziony do Pruszkowa i stamtąd na roboty przymusowe do Niemiec; zm. w 1984 r.

Górecka-Baranowska Janina, ps. „Dzidka”, sanitariuszka, ur. 19.09.1920 r. w Raciążu koło Sierpca; w 1939 r. ukończyła Gimnazjum im. N. Żmichowskiej; w czasie okupacji podjęła studia lekarskie w szkole dr. Zaorskiego i na tajnym uniwersytecie; 1.08.1944 r. zgłosiła się jako ochotniczka sanitariuszka do pracy w punkcie sanitarnym w bursie RGO przy ul. Leszno 81, gdzie stacjonował oddział por. Eugeniusza Górskiego, ps. „Żarski”; w tym czasie oddział brał udział w atakach na koszary żandarmerii niemieckiej przy rogu ulic Leszno i Żelaznej; 6.08.1944 r. atakujący zostali zmuszeni do wycofania się w kierunku Starówki; została wówczas wcielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego, 1 kompania „Troki”; brała udział w ratowaniu rannych na odcinkach: Bank Polski, barykada na ul. Senatorskiej i ul. Bielańskiej, Pasaż Simonsa. 2.09.1944 r. została wyprowadzona wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, następnie wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck; do kraju wróciła w maju 1945 r. i kontynuowała studia lekarskie, które ukończyła ze specjalizacją z pediatrii.

Grzelak Ireneusz Stefan, ps. „Jerzy Jurkowski”, sierżant podchorąży, ur. 27.06.1913 r. w Antosinie, woj. warszawskie; brał udział w Powstaniu Warszawskim jako ochotnik od 1.08.1944 r. w oddziale por. Eugeniusza Żarskiego, ps. „Górski” - ul. Leszno 81; uczestniczył w akcji na koszary żandarmerii niemieckiej, róg ulic Leszno i Żelaznej; 6.08.1944 r. oddział został wycofany na Stare Miasto na kwaterę przy ul. Długiej i włączony do 174 plutonu AK Batalionu im. W. Łukasińskiego, pod dowództwem por. Władysława Wekera, ps. „Sylwester”; brał udział w walkach na odcinkach: ulice Senatorska i Daniłowiczowska oraz w Bank Polski; został ciężko ranny 21.08.1944 r. w Pasażu Simonsa, skąd został przeniesiony do szpitala przy ul. Długiej 5, a następnie do szpitala w klasztorze oo. dominikanów przy ul. Freta, gdzie zmarł; został pochowany na terenie klasztoru.

Gwiazda Stanisław, ps. „Tadek”, kapral, ur. 1921 r.; absolwent Gimnazjum „Collegium”; w okresie konspiracji w szeregach ZHP; w czasie okupacji mieszkał w Ulrychowie, gdzie odbywały się często zebrania szkoleniowe; w 1942 r. został przydzielony do 1 kompanii por. „Zdana” Batalionu im. W. Łukasińskiego; w czasie Powstania Warszawskiego brał udział w walkach: na Starówce: Bank Polski, Pasaż Simonsa; w pierwszych dniach Powstania wraz z „Karolcią” był przydzielony do obsługi miotacza ognia; zginął 13.08.1944 r. pod gruzami domu przed barykadą na ul. Bielańskiej

przy ul. Daniłowiczowskiej, podczas ataku czołgów z pl. Teatralnego; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Jakubczyk-Kruszewska Zofia, ps. „Zosia", sanitariuszka, ur. 1.01.1923 r. w Warszawie; od października 1940 r. do 1.01.1942 r. w organizacji harcerskiej „Harcerstwo"; od września 1942 do 1944 r. żołnierz AK w Batalionie im. W. Łukasińskiego; w czasie Powstania Warszawskiego sanitariuszka w Szpitalu Maltańskim, skąd wraz z rannymi i całym personelem szpitala, została ewakuowana przez Ogród Saski do Śródmieścia i skierowana do szpitala przy ul. Złotej i ul. Zgoda (wraz z jeńcami niemieckimi), a następnie przy ul. Mokotowskiej 46; 12.10.1944 r. wyszła z Warszawy wraz z ludnością cywilną do Piastowa i tam zgłosiła się do pracy w szpitalu powiatowym, została przyjęta do personelu cywilnego.

Jakubowska Irena, ps. „Kalinowska", łączniczka sanitariuszka, ur. 14.08,1910 r. w Chociniu, pow. Włocławek; brała udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc w Zgrupowaniu „Sosna", Batalion im. W. Łukasińskiego, 1 kompania por. „Zdana", 1 pluton dowódca por. Eugeniusz Górski, ps. „Żarski"; od 1.08.1944 r. uczestniczyła w walkach na Woli w obronie Szkoły Konarskiego i barykady na ul. Chłodnej; z Woli przeszła na Starówkę, biorąc udział w walkach na reducie Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski i Pałac Mostowskich; 2.09.1944 r. po upadku Starego Miasta, poprzez Pruszków, została wywieziona do obozu w Gross-Rosen, a następnie w Ravensbriick.

Jankowski Augustyn, ps. „Czarny", kapral podchorąży, ur. 22.10.1921 r. w miejscowości Mokrylas; wykształcenie średnie techniczne; jako harcerz brał udział w akcjach sabotażu „Wawer-Palmiry", w Warszawie i poza miastem; w 1942 r. został skierowany do batalionu „Łukasiński" i przydzielony do 1 kompanii por. „Zdana", pluton ppor. Wodzyńskiego; w styczniu 1943 r. został aresztowany i osadzony na Pawiaku; w czasie przewożenia do obozu na Majdanku uciekał wraz z grupą więźniów koło Pilawy; po kilkunastu dniach dotarł do Warszawy, i po skontaktowaniu się z por. „Zdanem" został przydzielony do osobistej dyspozycji dowódcy kompanii; w końcu lipca 1944 r. wraz z Feliksem Serafinem, ps. „Gołkowski" wykupuje broń od żołnierzy węgierskich cofających się przez Warszawę; od 1.08.1944 r. bierze udział w walkach kompanii por. „Zdana" na odcinkach: Synagoga na ul. Tłomackie, ul. Leszno, ul. Wronia, ul. Grzybowska, ul. Nalewki, Bank Polski, „Rygiel" na ul. Senatorskiej, gdzie został ranny; po przejściu kanałami do Śródmieścia, wraz z resztkami kompanii „Zdana", walczył w rejonie pl. Napoleona; pod koniec września został ranny i przebywał w szpitalu przy ul. Śniadeckich 17; po kapitulacji Powstania został zabrany przez Niemców ze szpitala i przewieziony do obozu jenieckiego Stalag XIA w Altengrabow; w 1945 r. wrócił do Warszawy; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Jaskułowski Zbigniew, ps. „Stefan", kapral podchorąży, ur. 13.02.1922 r. w Górze Kalwarii; inżynier elektryk; w lutym 1940 r. wstąpił w szeregi ZWZ, a następnie AK, batalion „Baszta"; ukończył konspiracyjną szkołę podoficerską. 1.08.1944 r. został przydzielony do 1 kompanii „Troki" Batalionu im. W. Łukasińskiego, pod dowództwem por. „Zdana" (pluton por. Janusza Drzymulskiego, ps. „Wiesław"), walczył na odcinkach: ul. Żelazna róg Leszna, ul. Chłodna i ul. Wronia; po powrocie na Stare Miasto, 9.08.1944 r., podczas walk o Bank Polski został ranny, co wyeliminowało go z dalszej akcji; Po powstaniu wywieziony do obozu jenieckiego; do kraju wrócił w sierpniu 1945 r.; odznaczony Krzyżem Walecznych; zm. 17.11.1992 r.

„Jelita", „Zbigniew", plutonowy podchorąży; uczestnik Powstania Warszawskiego na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki"; zginął w sierpniu 1944 r.

Kamiński Józef Zbigniew, ps. „Jastrzębiec", podporucznik, ur. 2.12.1922 r. w Glinku Mariampolskim, pow. Gorlice; jako ochotnik, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w 64 pp. w Grudziądzu i w walkach pod Kutnem; 20.09.1939 r. dostał się do niewoli; przebywał w Stalagu XIA Altengrabow (nr 12085); 20.12.1939 r. uciekł z niewoli; od 1941 r. do lutego 1943 r. w partyzantce AK, w oddziałach dywersyjnych kpt. „Pingwina" w Lasach Bonieckich i Biłgorajskich, skąd został odkomenderowany do Szkoły Podchorążych im. Lisa-Kuli w Warszawie; od marca 1943 r. wcielony do 1 kompanii szturmowej Batalionu im. W. Łukasińskiego pod dowództwem por. „Zdana"; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Woli i Starym Mieście; 21.08.1944 r. został ranny w prawą nogę i głowę, broniąc Banku Polskiego; w czasie okupacji zdobył świadectwo dojrzałości na tajnych kompletach, a po zakończeniu działań wojennych skończył studia w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu, uzyskując tytuł magistra inżyniera; odznaczony Krzyżem Walecznych rozkazem nr 15 dowódcy AK.

„Karolcia", strzelec, około 16-17 lat; kolega „Julka"; przydzielony do 1 kompanii Batalionu im. W. Łukasińskiego pod dowództwem por. „Zdana"; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce, stanowił obsługę miotacza płomieni (Bank Polski); zginął 13.08.1944 r. pod gruzami domu przed barykadą na ul. Bielańskiej przy ul. Daniłowiczowskiej, podczas ataku czołgów na barykadę z pl. Teatralnego; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Kłosowiez Helena, ps. „Monika", podporucznik, ur. 15.03.1911 r. w Pruszkowie; dziennikarka; brała udział w kampanii wrześniowej 1939 r. jako komendantka punktów sanitarnych dla ludności cywilnej i wojskowej; została ranna i przebywała w Szpitalu Ujazdowskim; od 1940 r. w ZWZ-AK; od wiosny 1942 r. w Batalionie im. W. Łukasińskiego, 1 kompania „Troki" por. „Zdana"; w jej mieszkaniu przy ul. Pańskiej 36 odbywały się odprawy dowództwa, szkolenia sanitarne, wojskowe, rozdział prasy podziemnej, czyszczenie broni; 1.08.1944 r. stawiła się w kwaterze przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); jako patrolowa sanitariuszka w 1 kompanii szturmowej brała udział w walkach na odcinkach: Pawiak, Gęsiowka, Bank Polski, „Rygiel", tyły Szpitala Maltańskiego, Pasaż Simonsa, gdzie został ciężko ranny kpt. „Zdan", którym opiekowała się, przenosząc go (przy pomocy żołnierzy) do szpitala przy ul. Długiej 16-10, a w końcu przy ul. Długiej 7. 2.09.1944 r. do opuszczonego przez wojsko powstańcze szpitala wpadli esesmani, strzelając do rannych i podpalając szpital; udało się wynieść rannego „Zdana" oraz rannych niedobitków powstańczych na dziedziniec szpitalny i stąd cały ten makabryczny pochód wraz z personelem lekarskim i pielęgniarskim doszedł do pl. Zamkowego, po drodze hitlerowcy strzelali, bili, kopali i dobijali rannych (z grupy 300 osób pozostało zaledwie 30); przy rogu Mariensztatu Niemcy postawili kpt. „Zdana", „Monikę" oraz „Dankę" pod ścianą z zamiarem rozstrzelania, od śmierci uratował ich dr Muller (Niemiec); „Zdana" kazał zanieść na noszach do zorganizowanego szpitala przy Seminarium oo. karmelitów - „Monice" i „Dance" polecił zająć się rannymi; dużą odwagą odznaczył się i pomocy udzielił proboszcz kościoła oo. karmelitów, ks. Wiśniewski; „Monika" otrzymała od władz niemieckich zezwolenie na utworzenie ekipy sanitarnej, na mocy którego poszła wraz z innymi na Starówkę, gdzie z tlących się zgliszcz przenieśli około 36 osób nie dobitych lub poparzonych - do ww. szpitala; 18.09.1944 r. udało się jej wraz z ekipą wywieźć z Warszawy samochodem ciężarowym 3 rannych kleryków, kpt. „Zdana" (po amputacji nogi) i kilka osób do szpitala w Tworkach, a następnie do

Pruszkowa; 23.01.1945 r. wróciła do Warszawy; odznaczona Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami; zm. 16.12.1988 r.

Kocik Marian, strzelec, około 25 lat; w czasie Powstania Warszawskiego walczył w szeregach 1 kompanii por. „Zdana" Batalionu im. W. Łukasińskiego; na Starym Mieście brał udział w akcjach: Bank Polski i Pasaż Simonsa; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; został przydzielony do Komendy Głównej w odwodzie; po zakończeniu działań powstańczych poszedł wraz z wojskiem do niewoli; obecnie mieszka na Zachodzie; brak bliższych danych.

Korytowski Marian, ps. „Żbik", sierżant, ur. 27.01.1920 r., w Skolem, pow. Stryj; w konspiracji od 1941 r.; w Powstaniu Warszawskim brał udział jako ochotnik; został przydzielony do 1 kompanii por. „Zdana"; walczył na Starówce na odcinkach: centrala telefonów PAST, Synagoga przy ul. Tłomackie, barykada Leszno, Bank Polski, Pasaż Simonsa, oddział WKP; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia.

„Kot", „Bolesław", strzelec; uczestnik Powstania Warszawskiego, walczył na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki"; przeszedł z kpt. „Zdanem" do batalionu „Chrobry I", gdzie został ranny podczas akcji; brak bliższych danych.

„Krysia", sanitariuszka; brała udział w Powstaniu Warszawskim jako ochotniczka w 1 kompanii „Troki"; poległa na Starówce; w sierpniu 1944 r.

„Krystyna", sanitariuszka; uczestniczka Powstania Warszawskiego, walczyła na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki"; brak bliższych danych.

Kupisz Kryspin, ps. „Zeflik", strzelec, około 18 lat; do Powstania Warszawskiego przystąpił 1.08.1944 r., wprowadzony przez braci Jana i Stefana Bajerów; brał udział w walkach na „Ryglu" na Starówce w 1 kompanii por. „Zdana"; zginął 17.08.1944 r. na dziedzińcu Banku Polskiego, od granatnika; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Kuwik Tadeusz, ps. „Skaut", st. strzelec, ur. 2.07.1928 r. w Warszawie; wykształcenie średnie, harcerz 68 WDH. W marcu 1943 r. wstąpił do Szarych Szeregów, batalion „Baszta", kompania „Tośka"; był kolporterem prasy podziemnej, łącznikiem, wywiadowcą; do akcji powstańczej zgłosił się na Starówce 1.08.1944 r.; został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego i wcielony do 1 kompanii por. „Zdana"; walczył na odcinkach: Bank Polski, ul. Bielańska, ul. Senatorska, ul. Długa, pl. Teatralny, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, ul. Daniłowiczowska, Pasaż Simonsa; 18.08.1944 r. uczestniczył w wyprawie kanałami po broń na Żoliborz; po powrocie został ranny; po trzech dniach zgłosił się na ochotnika, aby wyruszyć z następną grupą kanałami po broń. 23.08.1944 r. za całokształt walk oraz dostarczenie broni został odznaczony Krzyżem Walecznych; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; w dalszym ciągu walczył na odcinkach: ul. Nowy Świat, Al. Jerozolimskie, ul. Bracka ze Zgrupowaniem „Gozdawy"; brał udział w bardzo ciężkim ataku przy ul. Chmielnej 10, wykazując wielką odwagę i poświęcenie; ranny, po pobycie w szpitalu, zgłosił się na ochotnika na stanowisko ogniowe przy ul. Widok, Al. Jerozolimskie, ul. Marszałkowska, hotel Polonia, Dworzec Główny; po kapitulacji Powstania został wywieziony do szpitala jenieckiego Zainthain Stalag IV w Muhlberg (nr jeniecki 299484); po wyzwoleniu udał się do Włoch, a następnie do Wielkiej Brytanii; w 1947 r. powrócił do Polski; odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych,

Kwiatkowska Irena, ps. „Joanna”, sanitariuszka, ur. 12.09.1923 r. w Warszawie; w AK od 1943 r., AK III obwodu, Rejon III - jako kolporterka prasy podziemnej w Zgrupowaniu „Waligóra”, pod dowództwem ppłk. Jana Tarnowskiego; od 1.08.1944 r. brała udział w Powstaniu Warszawskim na terenie Woli - Cmentarz Ewangelicki, jako sanitariuszka w kompanii „Anna", a następnie na Starówce na odcinkach walk 1 kompanii kpt. „Zdana”, gdzie została ranna; po upadku Starówki została wywieziona wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa; w marcu 1945 r. powróciła do Warszawy.

Latkowska Maria, ps. „Maryla”, sanitariuszka, ur. 29.02.1924 r. w Warszawie; w okresie okupacji była studentką Tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Medycznego; do AK wstąpiła w 1942 r., została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego; szkoliła sanitariuszki tego batalionu, a także Batalionu im. Kilińskiego; na godzinę „W” stawiła się 1.08.1944 r. na punkt na Woli; pracowała w szpitalach powstańczych przy ul. Długiej i ul. Miodowej 24, gdzie spotkała się ze swoim mężem dr. Michałem Latkowskim; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia; w kanale została ranna odłamkiem granatu i wyniesiona przez swojego męża; mimo starannej opieki zmarła 7.09.1944 r.; została pochowana na terenie podwórka przyszpitalnego przy ul. Foksal.

Latkowski Michał, ps. „Mir”, kapral podchorąży, doktor medycyny, ur. 20.10.1911 r. w Kościułkiewiczach w guberni mohylewskiej; w 1942 r. wstąpił do AK z przydziałem do Batalionu W. Łukasińskiego; był lekarzem w 1 kompanii kpt. „Zdana”; w Powstaniu Warszawskim od 1.08.1944 r.; zorganizował na terenie Banku Polskiego punkt opatrunkowy wraz z patrolem sanitarnym; po podpaleniu Banku przez Niemców opuścił gruzy wraz z sanitariatem i rannymi i dołączył do szpitala przy ul. Długiej, następnie przy ul. Freta i Jana Bożego; uczestniczył w ewakuacji rannych z tych szpitali; w drugiej połowie sierpnia w szpitalu przy ul. Miodowej 24, spotkał dr. „Klaudiusza”; na terenie tego szpitala dotrwał do upadku Starówki; wyszedł kanałami do Śródmieścia wraz ze swoją żoną, sanitariuszką, studentką III roku medycyny, będącą w ciąży; następnie był lekarzem w szpitalu powstańczym przy ul. Foksal (tam 7.09.1944 r. zmarła jego żona ranna w czasie przechodzenia kanałami); po upadku Powstania ewakuował szpital do Milanówka; po wojnie pracował jako lekarz LWP w stopniu podpułkownika; obecnie na emeryturze.

Lipczyk Kazimierz, ps. „Juliusz”, st. strzelec z cenzusem, około 24 lat; w czasie okupacji używał nazwiska „Stojanowski”; w 1942 r. został przydzielony do 1 kompanii por. „Zdana” w Batalionie im. W. Łukasińskiego; w czasie Powstania Warszawskiego walczył pod dowództwem kpt. „Zdana” na odcinkach: Wola, następnie Starówka - Bank Polski, Pasaż Simonsa; po ewakuacji kanałami do Śródmieścia został przydzielony do dyspozycji Komendy Głównej AK w odwodzie; po upadku Powstania poszedł do niewoli; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Lubański Stanisław, ps. „Wolski”, porucznik, ur. 26.04.1924 r.; od wiosny 1942 r. w AK, został zaprzysiężony w Batalionie im. W. Łukasińskiego i przydzielony do 1 kompanii „Troki”, pod dowództwem por. „Zdana”, pluton „Tataryszki” (dowódca plutonu por. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński”); w Powstaniu Warszawskim od 1.08.1944 r.; walczył na barykadach przy ulicach Wroniej, Krochmalnej, Grzybowskiej i Chłodnej, w szkole przy ul. Żelaznej i Lesznie, w obronie Banku Polskiego, Pałacu Radziwiłłów i Szpitala Maltańskiego oraz Pasażu Simonsa; przeszedł kanałami do Śródmieścia i pozostał przy obsłudze łącznicy telefonicznej; po kapitulacji Powstania poszedł do niewoli niemieckiej - obóz w Lamsdorf Stalag VIII F Teilager 314; w marcu 1945 r. uciekł z obozu, wrócił do Polski i wstąpił do I Korpusu Pancernego gen. Kimbara, biorąc udział w walkach na

Śląsku Opolskim, walki zakończył pod Pragą Czeską w Mielniku; zwolniony z wojska za przynależność do AK; odznaczony Krzyżem Walecznych.

„Magdalena”, sanitariuszka, uczestniczka Powstania Warszawskiego, brała udział w walkach na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki”; brak bliższych danych.

Majcherzyk Tadeusz, ps. „Zdan”, major, ur. 30.01.1906 r. w Dąbrowie Górniczej; ukończył Wyższą Szkołę Handlową, a następnie Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Biedrusku; w 1937 r. został powołany w stopniu podporucznika do tworzącego się Batalionu Obrony Narodowej w Katowicach; we wrześniu 1939 r. był adiutantem Batalionu ON „Katowice”, wchodzącego w skład 201 rezerwowego pułku piechoty; szlak bojowy por. Majcherczyka: Katowice, Chorzów, Piotrowice, Mikołów, Tychy, Pyry, Wielkoryje, Kobiór, Pszczyna, Oświęcim, Trzebinia, Wiślica, Nowy Korczyn, Pacanów, Sandomierz, Biłgoraj; tu został ciężko ranny i dostał się do niewoli; został wywieziony do Oflagu IV C w Colditz (w Saksonii); w maju 1940 r. Niemcy część szpitala z obozu przewieźli do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, w przywiezionej grupie znalazł się por. Majcherczyk; szybko nawiązał kontakty konspiracyjne; wstąpił do POZ a potem do AK; po wymeldowaniu ze szpitala (1942 r.) zamieszkał w Al. Jerozolimskich pod nr. 77; por. „Zdan” działał bardzo aktywnie, był dobrym organizatorem, zjednywał sobie sympatię podwładnych, był nie tylko dowódcą, lecz także przyjacielem i opiekunem; został dowódcą 1 kompanii w batalionie „Łukasiński”, którą w czasie okupacji przygotowywał do przyszłych działań, dowodził nią od 1.08.1944 r. w walkach na odcinkach: Synagoga na ul. Tłomackie, ulice Leszno, Wronia, Krochmalna, Grzybowska przy Towarowej, Nalewki i najdłużej na reducie Bank Polski i „Ryglu” między ulicami Senatorską i Bielańską; 18.08.1944 r. kpt. „Zdan” został mianowany dowódcą batalionu „Chrobry I”, który walczył w rejonie Pasażu Simonsa; po kilkudniowych, ostrych walkach, 23.08.1944 r. kpt. „Zdan” został ciężko ranny i przebywał w szpitalu przy ul. Długiej 7; w czasie ewakuacji rannych ze Starego Miasta Niemcy kilkakrotnie próbowali rozstrzelać „Zdana”, lecz dzięki pomocy dwóch sanitariuszek i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności oraz silnej woli przetrwania - uniknął śmierci; dzięki troskliwej opiece dr. Kłosowicza w szpitalu w Pruszkowie doszedł do zdrowia; po wojnie zamieszkał u rodziny w Siemianowicach Śląskich; zginął śmiercią tragiczną 8 listopada 1956 r.; odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych.

„Nil”, plutonowy, 22-24 lata; żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego; zgłosił się na Starówce na punkt w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29 1.08.1944 r.; został przydzielony do 1 kompanii „Troki” Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział w akcjach 1 kompanii na Starówce; wyszedł kanałami do Śródmieścia; dalsze losy nie są znane; brak bliższych danych.

Paszkiewicz Jerzy, ps. „Zemsta”, strzelec, ur. 3.12.1930 r. w Warszawie; zgłosił się 3.08.1944 r. jako ochotnik do 1 kompanii kpt. „Zdana” batalionu „Łukasiński” i został przydzielony do 1 plutonu (dowódca „Borsuk”); brał udział w akcjach na Starówce na odcinkach: barykada róg ul. Rymarskiej i pl. Bankowego oraz ul. Leszno róg ul. Przejazd; 10.08.1944 r. został ranny; przebywał w Szpitalu Maltańskim; 24.08.1944 r. z ludnością cywilną został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

Pawłowski Jerzy, ps. „Rudy”, kapral, 23-25 lat; od 1941 r. w ZWZ-AK; był instruktorem na kompletach przy ul. Pańskiej 36; uczestnik Powstania Warszawskiego od 1.08.1944 r. w szeregach 1 kompanii „Troki”; brał udział w walkach na Woli, Starówce i w Śródmieściu; po upadku Powstania Warszawskiego został wywieziony do obozu

w Lamsdorf i innych; do Warszawy wrócił w czerwcu 1947 r., następnie wyjechał z Polski do Anglii; zm. w 1974 r.

Pluciński Wincenty, ps. „Ryś", plutonowy, ur. 19.01.1914 r. w Pakszynie, pow. Gniezno; w AK od 1942 r., w Batalionie im. W. Łukasińskiego, w 1 kompanii „Troki", pod dowództwem kpt. „Zdana"; 2.08.1944 r. zgłosił się na punkt w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29 i stamtąd wyruszył do akcji; walczył na odcinkach: ul. Miodowa, Bank Polski; brał udział w przebiciu się do Śródmieścia, gdzie został ranny; po upadku Starówki przeszedł kanałami z pl. Krasińskich na ul. Warecką; w Śródmieściu został skierowany do szpitala przy ul. Śniadeckich i tam przebywał do kapitulacji; ze szpitala został wywieziony do Milanówka, skąd udał się do rodziny.

Roy Robert, ps. „Bobik", podchorąży, 21 lat; żołnierz AK, w konspiracji od 1943 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego; walczył na Starówce w szeregach batalionu Łukasiński, w 1 kompanii „Troki" pod dowództwem kpt. „Zdana", m.in. na terenie Banku Polskiego; 20.08.1944 r. został ranny; przeniesiony do szpitala przy ul. Długiej 7, gdzie został żywcem spalony przez hitlerowców.

„Róża", sanitariuszka; brała udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki"; brak bliższych danych.

Różalska Janina, ps. „Nina", sanitariuszka, 19 lat; żołnierz AK; uczestniczka Powstania Warszawskiego, brała udział w akcjach na Starówce w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, w 1 kompanii kpt. „Zdana"; poległa 2.09.1944 r. w szpitalu przy ul. Długiej 7, zastrzelona na noszach przez hitlerowca; w ten sam sposób zginął jej mąż, Jerzy Różalski, ps. „Jura"; zostali pochowani na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Serafin Feliks, ps. „Gołkowski", kapral, ur. 18.12.1910 r. w Gołkowie, pow. Piaseczno; jako rezerwista zmobilizowany 1.09.1939 r. do 1 pułku artylerii przeciwlotniczej w Warszawie; brał udział w walkach na szlaku bojowym: Warszawa, Brześć nad Bugiem, Lublin, Lwów; po rozwiązaniu pułku 16 września wrócił do Warszawy; w marcu 1943 r. wstąpił w szeregi AK, przydzielony do 1 kompanii „Troki", pełnił funkcję instruktora; podczas Powstania Warszawskiego walczył na barykadach: przy ul. Młynarskiej, ul. Leszno róg ul. Żelaznej oraz na reducie Bank Polski, gdzie został ranny 13.08.1944 r.; awansowany do stopnia kaprala; przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie został przetransportowany do szpitala przy ul. Wspólnej 27, a następnie wywieziony przez Niemców do Stalagu XIA Altengra-bow; w 1945 r. wrócił do kraju; inwalida wojenny, członek Związku Inwalidów Wojennych; zm. 5.03.1981 r. w Warszawie.

Serafin Marianna, ps. „Marzenna", sanitariuszka i łączniczka, ur. 31.10.1905 r. w Przasnyszu; wykształcenie podstawowe; w 1943 r. wstąpiła razem z mężem do AK; została przydzielona do batalionu „Łukasiński", 1 kompania „Troki"; pełniła funkcję łączniczki z punktu przy Al. Jerozolimskich 77 do punktów na Woli - ul. Grzybowska i na Starym Mieście (dowódcą plutonu był por. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński"); w czasie okupacji odbyła przeszkolenie sanitarne pod kierunkiem dr Oliweckiej; 1.08.1944 r. zgłosiła się do szpitala przy ul. Wspólnej 27, którym kierowali dr Tadeusz Będkowski i płk dr Strell, a przełożoną sanitariuszek była Jadwiga Kędracka (w szpitalu tym razem z nią pracowały siostry Irena Pniewska, ps. „Burza" i Barbara Kędzierska); po upadku Powstania została wywieziona wraz z rannymi do obozu - szpitala jeńców wojennych w Zeithain, Stalag IV B (nr jeniecki 299643); do Polski wróciła w 1946 r.

„Sędzisz”, st. szeregowy; uczestnik Powstania Warszawskiego na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki”; poległ 13.08.1944 r.

Siemaszko Danuta, ps. „Danka”, „Danusia”, sanitariuszka, 21-23 lata; zgłosiła się ochotniczo w połowie sierpnia 1944 r. do mjr. „Zdana” została wcielona do 1 kompanii „Troki”; przeszła wraz z mjr. „Zdanem” oraz sanitariuszką „Moniką” do batalionu „Chrobry I”; gdy mjr „Zdan” został ciężko ranny, uratowała go razem z „Moniką”, wynosząc go na noszach 2.09.1944 r. ze szpitala przy ul. Długiej 7; do Warszawy wróciła w 1945 r.

Stankiewicz Zbigniew, ps. „Roja”, porucznik, inżynier chemik; w Powstaniu Warszawskim wziął udział jako zastępca dowódcy 1 kompanii „Troki” w batalionie „Łukasiński” i zarazem oficer broni kompanii, a następnie batalionu; uczestniczył we wszystkich akcjach bojowych batalionu na Starym Mieście („Rygiel” na ul. Bielańskiej, Bank Polski, ul. Senatorska, Pasaż Simonsa, ul. Nalewki) i po przejściu kanałami w Śródmieściu; wraz z kpt. „Zdanem” przeszedł 17 sierpnia do dowództwa batalionu „Chrobry I” w Pasażu Simonsa, gdy „Zdan” został mianowany dowódcą tego batalionu; współorganizował m.in. akcję naprawy działka pokładowego 21 mm, wymontowanego z bombowca alianckiego „Liberator” (zestrzelonego przez Niemców), który spadł przy zbiegu ul. Miodowej i pl. Krasińskich; zm. w 1977 r. w Warszawie; odznaczony Krzyżem Walecznych.

„Stefa”, sanitariuszka; uczestniczka Powstania Warszawskiego na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki”; została ciężko ranna i odniesiona do szpitala przy ul. Długiej 7; przypuszczalnie zginęła - zastrzelona w szpitalu przez Niemców 1-3.09.1944 r.; brak bliższych danych.

Strasburger Bogdan, ps. „Julek”, strzelec, 16-17 lat; uczeń Gimnazjum „Collegium”; zorganizowany w szeregach ZWP; od 1943 r. wcielony do AK, Batalion im. W. Łukasińskiego i przydzielony do 1 kompanii „Troki”, dowódca por. „Zdan”; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce; 16.08.1944 r. został ciężko ranny w Banku Polskim; zmarł w szpitalu na Starym Mieście.

Szczygłowska Jadwiga, ps. „Danka”, łączniczka sanitariuszka, ur. 2.11.1925 r. w Brześciu nad Bugiem; wykształcenie wyższe medyczne; w AK od połowy 1943 r. w Batalionie im. W. Łukasińskiego w 1 kompanii „Troki”; na dwa dni przed godziną „W” stawiła się w Al. Jerozolimskich w mieszkaniu kpt. „Zdana”, skąd 1.08.1944 r. wyruszyła z meldunkiem na Stare Miasto do szkoły przy ul. Barokowej; brała udział w walkach w Banku Polskim, gdzie została ranna; przeniesiono ją do szpitala; po podleczeniu przeszła kanałami do Śródmieścia do szpitala przy ul. Czackiego; po upadku Powstania wyszła z miasta z ludnością cywilną.

Szmidt Natalia Zofia, ps. „Zośka”, sanitariuszka, ur. 27.07.1914 r. w Warszawie; w listopadzie 1941 r. wstąpiła do organizacji KOP, wprowadzona przez W. Buzuk; w 1943 r. przeszła do AK do Batalionu im. W. Łukasińskiego, została przydzielona do 1 kompanii szturmowej „Troki” pod dowództwem kpt. „Zdana”; należała do 1 patrolu sanitarnego, którego patrolową była sanitariuszka „Skiba”; 2.08.1944 r. zgłosiła się na ul. Ogrodową, następnie brała udział w walkach w rejonie ulic Wroniej i Grzybowskiej, skąd wraz z oddziałem przedostała się na Starówkę; uczestniczyła w walkach na odcinkach: ul. Barokowa, a następnie Bank Polski; po upadku Starówki, przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie brała udział w walkach w rejonie ulic Wareckiej i Zielnej - wypady na hotel Cristal; po rozbiciu oddziału otrzymała przydział do punktu sanitarnego Armii

Ludowej przy ul. Skorupki, następnie do szpitala polowego przy ul. Chopina 17; po upadku Powstania uczestniczyła w transporcie rannych do szpitali podwarszawskich; wyjechała z Warszawy ostatnim transportem 13.10.1944 r.; złapana przez Niemców, uciekła z obozu w Pruszkowie; odznaczona Brązowym Krzyżem z Mieczami w ostatnim dniu Powstania.

Urbanek Eliasz, ps. „Klawisz", strzelec; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w 1 kompanii „Troki"; poległ 16-17 sierpnia walcząc na „Ryglu"; brak bliższych danych.

Weker Władysław, ps. „Sylwester", podporucznik, ur. 10.11.1909 r.; w Powstaniu Warszawskim brał udział początkowo na Woli, pod dowództwem kpt. Gustawa Billewicza, ps. „Sosna", dowodząc plutonem, z którym przeszedł na Starówkę; zameldował się w Hotelu Polskim, przy ul. Długiej 29, gdzie został podporządkowany dowódcy Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział we wszystkich akcjach bojowych na Starówce, kierowanych przez kpt. „Zdana", przede wszystkim na przedpolu Banku Polskiego, tzw. Rynku Tłomackiem i ul. Senatorskiej; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Werchowska Zofia, ps. „Zofia", sanitariuszka, ur. 19.07.1922 r. w Równem; wykształcenie wyższe; w Powstaniu Warszawskim brała udział jako sanitariuszka ochotniczka od 1.08.1944 r. na terenie Starówki na odcinkach: Bank Polski, ul. Bielańska, ul. Senatorska, pl. Teatralny, ul. Hipoteczna w Zgrupowaniu „Gozdawy", następnie została przydzielona do 1 kompanii „Troki" w Batalionie im. W. Łukasińskiego; po upadku Starówki 2.09.1944 r. wyszła wraz z ludnością cywilną przez Pruszków i stamtąd została wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie przebywała do wiosny 1945 r.; po powrocie do Polski zatrzymała się w Łodzi, gdzie została zmobilizowana do Ludowego Wojska Polskiego; od 7.06.1945 r. do 7.01.1946 r. pełniła służbę jako szeregowiec w 14 Samodzielnym Batalionie Inżynieryjno-Lotniczym.

Wieteska Jerzy Wojciech, ps. „Marek", strzelec, ur. 20.04.1920 r.; żołnierz AK, Batalion im. W. Łukasińskiego, 1 kompania „Troki", pod dowództwem kpt. „Zdana"; w czasie Powstania Warszawskiego przeszedł do batalionu „Chrobry I", do plutonu bojowego por. „Komara"; walczył na odcinkach: Pałac Mostowskich, Arsenał, Pasaż Simonsa; po przejściu do Śródmieścia walczył na odcinkach ulic Bracka, Szpitalna, Nowy Świat; po upadku Powstania dostał się do obozu jenieckiego w Murnau; do kraju wrócił w 1946 r.; ukończył medycynę; obecnie przebywa w Australii.

Wieteska Stanisława, ps. „Sawa", komendantka patroli sanitarnych, ur. 14.01.1913 r. w Warszawie; wykształcenie półwyższe laboratoryjne; we wrześniu 1939 r. zgłosiła się na ochotnika do służby wojskowej w szpitalu polowym Nr 5, z którym dostała się do Szepietówki, a stamtąd, drogą wymiany, została przez wojska niemieckie przetransportowana do Radomia; zwolniona, wróciła do Warszawy; pod koniec 1941 r. wstąpiła do POZ w Szpitalu Ujazdowskim i tam, pod kierownictwem Wandy Sajewicz, ps. „Józefa" pracowała jako łączniczka kolporterka, roznosząc rozkazy; jesienią 1943 r. została wcielona do AK i przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 1 kompanii „Troki"; w tej kompanii ukończyła kurs instruktorek sanitarnych, po którym została komendantką patroli sanitarnych; przeszkoliła 4 patrole (dla wszystkich przygotowała torby sanitarne i wyposażyła je w środki opatrunkowe); na godzinę „W" stawiła się na ul. Długą 29 (Hotel Polski); niosła pomoc rannym, dyżurując pod barykadami Banku Polskiego i na „Ryglu"; 15 sierpnia została ranna i przebywała w kilku szpitalach aż do

upadku Starówki; 31.08.1944 r. przeszła wraz z wojskiem kanałami do Śródmieścia; w Śródmieściu była leczona aż do kapitulacji; 7.10.1944 r. po stwierdzeniu przez lekarzy gruźlicy kości, wyszła wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa, a następnie została wywiezioną do Miechowa; do Warszawy wróciła w maju 1945 r.; inwalida wojenny I grupy; odznaczona Krzyżem Walecznych; zm. 10.05.1985 r.

Wiśniewski Eugeniusz Jan, ps. „Stefan", kapral, ur. 5.09.1922 r. w Muchnicach, pow. Kutno; wykształcenie średnie zawodowe; wiosną 1943 r. wstąpił w szeregi „Stronnictwa Pracy", grupa bojowa „Pochodnia"; w latach 1943-1944 w grupie tej został przydzielony do dyspozycji oficera kontaktowego por. Podgórskiego, kierownika walki podziemnej do spraw wykonywania wyroków sądów konspiracyjnych; ukończył kurs minerski; brał udział w akcji wysadzenia pociągu niemieckiego pod Dębem Wielkim; na wypadek Powstania miał być przydzielony do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, dzielnica Grochów, którego dowódcą plutonu został mianowany Wojciech Witkowski, ps. „Bilewicz"; godzina „W" zastała go na Starówce; niemożność przedostania się na Grochów spowodowała zostanie na Starym Mieście; przyłączył się wraz z grupą kolegów do 1 kompanii „Troki" Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział w walkach kompanii na odcinkach: „Rygiel", Bank Polski, pl. Krasińskich; po przejściu kanałami do Śródmieścia brał udział w akcjach na barykadach, gdzie został ranny (na barykadzie przy ul. Chmielnej); przebywał w szpitalu przy ul. Hożej 13; z Warszawy wyszedł z ludnością cywilną; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Witczyk Zbigniew, ps. „Andrzej", plutonowy podchorąży, ur. 28.01.1920 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólnokształcące; od 1934 r. w ZHĘ hufiec „Wola" (dowódca Skoraczewski), drużyna 5 Srebrna, następnie 94, a do wybuchu II wojny 63 WDH; w początkach 1940 r. wstąpił do ZWZ, a następnie do PÓZ; działał w akcjach małego sabotażu, przy obronie lokali, w których odbywały się zebrania konspiracyjne oraz szkolenia wojskowe pod dowództwem por. Janusza Drzymulskiego, ps. „Wiesław"; na jesieni 1943 r. został wcielony do AK do Batalionu im. W. Łukasińskiego i przydzielony do 1 kompanii „Troki" ukończył podchorążówkę AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: Bank Polski, pl. Teatralny, Pałac Radziwiłłów, „Rygiel", ul. Elektoralna; był obecny przy śmierci kolegów w walkach na „Ryglu", polegli tam na jego oczach: Janusz Drzymulski, ps. „Wiesław", Bogdan Strasburger, ps. „Julek" i Jan Bajer, ps. „Bolek"; ranny przebywał w szpitalu przy ul. Długiej 16 aż do upadku Starówki; został przeprowadzony kanałem z pl. Krasińskich na ul. Warecką; w dalszym ciągu był leczony na ul. Złotej, aż do upadku Powstania; z Warszawy wyszedł z ludnością cywilną do Pruszkowa, skąd udało mu się uciec; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Witkowski Jerzy Wojciech, ps. „Bilewicz", kapitan, ur. 31.08.1923 r. w Warszawie, lekarz stomatolog; w 1940 r. wstąpił do organizacji konspiracyjnej „Stronnictwo Pracy"; jego praca polegała na kolportażu prasy podziemnej, następnie ochronie drukarń i punktów rozdzielczych; brał udział w akcjach grupy „Pochodnia" -dzielnica Grochów; po ukończeniu kursu minerskiego uczestniczył w wysadzeniu pociągu pod Dębem Wielkim; został awansowany do stopnia ppor. i był dowódcą plutonu, w którego skład wchodziły 22 osoby; godzina „W" zastała go wraz z uzbrojoną grupą około 15 osób, na Starym Mieście, nie dotarli oni do swojego macierzystego oddziału; przyłączyli się do jednostki AK na pl. Krasińskich i brali udział w akcji zdobycia Pałacu Krasińskich; brał udział w zdobywaniu Banku Polskiego od strony Pałacu Radziwiłłów; w dniach 5-9.08.1944 r. zgłosił się na ul. Długą 29 (Hotel Polski) i tam został wcielony przez por. Kędzierskiego, ps. „Kalinowski" do Batalionu im. Łukasińskiego i przydzielony do ochrony sztabu; w dalszym ciągu był dowódcą plutonu; następnie pluton został wcielony do 1 kompanii „Troki"; w poczcie kpt. „Zdana" 18.08. przeszedł do batalionu „Chrobry I"; 24.08.1944 r. został odkomenderowany

do zwiadu Dyspozycyjnej Brygady „Koło” (dowódca mjr „Motyka”), z głównym zadaniem zwalczania „gołębiarzy”; 31.08.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia; wywieziony do niewoli wraz z brygadą „Koło”; po przejściowym obozie Lamsdorf, od 8.10.1944 r. przebywał w Oflagu VII A Murnau; po uwolnieniu został wcielony do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech, z którym został ewakuowany do Anglii; w 2 Korpusie był dowódcą plutonu zwiadu 10 baonu 5KDP (dowódcą baonu był mjr Tomaszewski); do Polski powrócił w 1947 r.; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Wojciechowska Maria, ps. „Skiba”, sanitariuszka patrolowa, ur. 2.02.1918 r. w Warszawie; od września 1939 r. uczestniczyła w walkach z okupantem; od 1940 r. w ZWZ, następnie w AK; działała na terenie Szpitala Ujazdowskiego (dowódca kpt. Stanisław Dande), następnie została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego i wcielona do 1 kompanii „Troki”; w Powstaniu Warszawskim brała udział w walkach w rejonie Woli i Starego Miasta na odcinkach ulic: Grzybowska, Łucka, Wronia, Bank Polski. 15.08.1944 r. została ciężko ranna na dziedzińcu Banku Polskiego, opatrując rannego w czasie ostrzału z granatnika; po upadku Starówki, z pomocą koleżanek, przeszła kanałami do Śródmieścia; została przeniesiona do szpitala przy ul. Nowogrodzkiej; później została ewakuowana z całym szpitalem do Milanówka, a następnie do szpitala w Krakowie, gdzie przeleżała rok w gipsowym pancerzu; obecnie mieszka w Katowicach; odznaczona Krzyżem Walecznych.

„Wojtek”, strzelec; brał udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki”; zginął 31.08.1944 r.

Wysocka Jadwiga, ps. „Jaga”, sanitariuszka, ur. 22.11.1911 r. we Władywostoku; w połowie października 1939 r. wstąpiła do organizacji podziemnej KOĘ której organizatorem był mjr Studziński; w 1941 r. została aresztowana; po zwolnieniu w 1943 r. nawiązała kontakt z kpt. „Zdanem” i wstąpiła do AK jako sanitariuszka do 1 kompanii „Troki” batalionu „Łukasińskiego”; w Powstaniu Warszawskim brała udział w walkach na odcinkach: na Woli - ulice Ogrodowa, Wronia, Grzybowska, Towarowa, a następnie na Starówce - ul. Barokowa, Bank Polski; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie brała udział w dalszych walkach na ul. Brackiej i Nowym Świecie; Warszawę opuściła w połowie października 1944 r. wraz z transportem chorych ze Szpitala Ujazdowskiego.

Zalewska Jadwiga, ps. „Jaga”, „Goździk”, łączniczka, ur. w 1916 r.; brała udział we wszystkich akcjach 1 kompanii szturmowej „Troki”, Batalionu im. W. Łukasińskiego, wykazując wielką odwagę i męstwo; w Powstaniu Warszawskim po przejściu kanałami do Śródmieścia zginęła od zabłąkanej kuli 30.09.1944 r.; brak bliższych danych.

Zarębski Jerzy, ps. „Bazylewicz”, plutonowy podchorąży, ur. 11.11.1921 r.; w lipcu 1941 r. wstąpił do POZ, scalonej w 1942 r. z AK; odkomenderowany do batalionu „Kiliński”, skąd w lipcu 1942 r. został skierowany do konspiracyjnej podchorążówki, którą ukończył w grudniu 1942 r., otrzymując nominację na starszego strzelca podchorążego (nr kol. 608, rozkaz nr 7 z 24.12.1942 r. Dowództwa Okręgu „Drapacz”); następnie został skierowany do batalionu „Łukasiński”, 1 kompania „Troki”, III pluton; w lipcu 1943 r. otrzymał nominację na dowódcę drużyny i awans do stopnia kaprala podchorążego; pełnił funkcję instruktora, wykładowcy, prowadząc szkolenie ze znajomości broni i zasad walki w mieście; latem 1943 r. był na przeszkoleniu polowym w oddziale partyzanckim w rejonie wsi Wola Gutowska pod Żyrzynem, rejon Dęblina; w Powstaniu Warszawskim

walczył od 1.08.1944 r. w 1 kompanii por. „Zdana"; brał udział w zdobywaniu gmachu centrali telefonicznej przy ul. Przejazd, za co odznaczony został Krzyżem Walecznych (rozkaz nr 13 z 23.08.1944 r. dowódcy Grupy Północ oraz rozkaz dowódcy Armii Krajowej nr 515/ 1 z 21.08.1944 r., lp. 131); walczył na Woli i w Śródmieściu Zachód w grupie szturmowej dowodzonej przez kpt. „Zdana", wydzielonej z batalionu „Łukasiński" i wysłanej na wsparcie walczących tam oddziałów mjr. „Sosny", dowódcy batalionu „Chrobry I", walczył w obronie barykad na ulicach Wroniej, Krochmalnej, Grzybowskiej i Chłodnej; uczestniczył w odpieraniu ataków czołgów z polskimi zakładnikami, potem w osłonie odwrotu z browaru Haberbuscha, w natarciu na szkołę przy ul. Żelaznej róg ul. Leszno; po powrocie grupy na Stare Miasto uczestniczył w obsadzie Banku Polskiego oraz w akcjach bojowych w rejonie Banku, Pałacu Radziwiłłów, Szpitala Maltańskiego, ul. Senatorskiej i pl. Teatralnego; 12.08. został pierwszy raz ranny, otrzymując postrzał w szczękę; 18.08.1944 r. przeszedł w składzie grupy osłonowej „Zdana" z Banku Polskiego do siedziby batalionu „Chrobry I" w Pasażu Simonsa; 22.08. podczas natarcia na budynki przy ul. Nalewki 4, został drugi raz ranny odłamkami pocisku z granatnika w twarz i biodro; po przejściu kanałami do Śródmieścia leczył się w szpitalu przy ul. Kopernika, skąd po dwóch dniach zameldował się u kapitana „Gozdawy", dowódcy oddziału „Czarniecki"; pod dowództwem por. Juliana Głowackiego, ps. „Ogórek", a następnie por. S. Wieczorka, ps. „Prut", uczestniczył w walkach na ulicach Górskiego, Brackiej, Chmielnej, Nowy Świat i Marszałkowskiej; 19.09.1944 r. został trzeci raz ranny - w biodro, podczas natarcia na Pałacyk Rostworowskich; 30.10.1944 r. został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego; po kapitulacji Powstania przebywał w niewoli niemieckiej, kolejno w obozach jenieckich: Stalag 318 VIII F Lamsdorf, Oflag X B Sandbostel i Oflag X C Bad Schwartau (Lubeka); po wyzwoleniu przez wojska angielskie przedostał się do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech, gdzie do lipca 1945 r. służył w Pułku Ułanów Karpackich jako zastępca dowódcy plutonu czołgów Sherman; we Włoszech ukończył szkołę podchorążych broni pancernej w Gubbio, w stopniu plutonowego podchorążego; po powrocie do Polski w 1946 r. odbył przeszkolenie w pilotażu i pracował jako dziennikarz lotniczy w redakcji „Skrzydlata Polska", zm. w 1987 r.

Zarębski Józef, ps. „Bors", kapral podchorąży, ur. 21.03.1923 r.; w styczniu 1941 r. wstąpił do POZ, scalonej w 1942 r. z AK; początkowo był w batalionie „Kiliński", gdzie w 1942 r. ukończył konspiracyjną szkołę podoficerską, zaś w 1943 r. -szkołę podchorążych, w stopniu strzelca podchorążego; następnie został przeniesiony do batalionu „Łukasiński", 1 kompania „Troki", I pluton, jako dowódca drużyny; do wybuchu Powstania był instruktorem-wykładowcą w dziedzinie szkolenia minerskiego; uczestniczył w akcjach rozbrajania Niemców i w zbrojnej osłonie magazynów broni; w Powstaniu Warszawskim walczył początkowo w kompanii „Zdana" w ataku na Synagogę przy ul. Tłomackie; później uczestniczył w akcjach na Woli i Śródmieściu Zachód (walki na ulicach Krochmalnej, Grzybowskiej, Chłodnej, Wroniej, w browarze Haberbuscha); walczył o zdobycie silnego punktu oporu Niemców w szkole przy ul. Żelaznej róg ul. Leszno (Nordwache); następnie uczestniczył w zdobyciu Banku Polskiego i potem we wszystkich akcjach bojowych kompanii - na ul. Bielańskiej, ul. Senatorskiej, w Pałacu Radziwiłłów, w Szpitalu Maltańskim i na pl. Teatralnym; był strzelcem wyborowym; 18.08.1944 r. przeszedł z grupą osłonową „Zdana: z plutonem por. Wodzyńskiego z Banku Polskiego do Pasażu Simonsa - siedziby batalionu „Chrobry I"; 22.08., podczas ataku na budynki przy ul. Nalewki 4, został ciężko ranny w skroń odłamkami pocisku z granatnika; po wyjściu powstańców ze Starego Miasta pozostał wraz z innymi ciężko rannymi w kościele św. Jacka, gdzie po wtargnięciu Niemców 7.09.1944 r. został bestialsko zamordowany; szczątki Jego i kolegów leżą pod lewym bocznym ołtarzem kościoła św. Jacka przy ul. Freta; odznaczony Krzyżem Walecznych

rozkazem nr 13 z 23,08.1944 r. dowódcy Grupy Północ oraz dowódcy Armii Krajowej nr 515/1 z dnia 21.08.1944 r. Ip. 286. „

Zgarda Józef, ps. „Wodzyński", podporucznik, ur. 26.02.1898 r. w Górze, pow. Kalisz; do POZ wstąpił w 1940 r.; w jego mieszkaniu przy ul. Grochowskiej 250 m 17 była przechowywana broń różnego rodzaju, a także odbywało się szkolenie podchorążych; 18.02.1943 r. został aresztowany pod zarzutem przechowywania broni; po rewizji w jego mieszkaniu (nie znaleziono broni) został zwolniony; w czasie konspiracji był dowódcą I plutonu 1 kompanii, prowadził szkolenie plutonu, magazynował broń; 31.07.1944 r., z rozkazu dowódcy batalionu „Łukasiński" z grupą sześciu powstańców AK, przewiózł broń do dowódcy 1 kompanii w Al. Jerozolimskie 77; tego samego dnia otrzymał rozkaz od mjr. „Sienkiewicza" zajęcia Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29 i przygotowania kwatery dla dowództwa batalionu -z chwilą wybuchu Powstania; od 1.08.-17.08.1944 r. dowodził I plutonem w walkach na Starym Mieście w ramach walk 1 kompanii, broniąc odcinka w Banku Polskim; 18.08.1944 r. z rozkazu mjr. „Zdana" objął obronę Pasażu Simonsa; brał udział w przebiciu się ze Starówki do Śródmieścia na ul. Bielańską; 1.09.1944 r. wszedł do kanału i po 6 godzinach marszu wyszedł z włazu przy ul. Nowy Świat róg ul. Wareckiej; w Śródmieściu został oficerem łącznikowym przy przejściu przez Al. Jerozolimskie między dowództwami „Północ" i „Południe"; służbę tę pełnił do kapitulacji; następnie przebywał w obozie jenieckim - Oflag II D Grossborn (nr 201742) VIII FB III (5); po wyzwoleniu wrócił do kraju; w sierpniu 1944 r. został odznaczony, Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy; zm. w 1987 r.

„Zosia", łączniczka; brała wraz z siostrą udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce w szeregach 1 kompanii „Troki"; brak bliższych danych.

Żukowski Leszek, ps. „Antek", strzelec, ur. 11.02.1929 r. w Warszawie; w latach 1942-1944 mieszkał w Warszawie w Bursie RGO przy ul. Leszno 81 (wszyscy wychowankowie tej bursy działali w organizacjach konspiracyjnych); należał do „Zawiszaków" - organizacji ZHP (drużynowym był Mirosław Józefowicz); 1.08.1944 r. zgłosił się na punkt koncentracyjny przy ul. Leszno 81 (oddziałem dowodził por. Eugeniusz Górski, ps. „Żarski"); został przyjęty do tego oddziału jako łącznik wraz z kolegą Markiem Pawłowskim; oddział przez 5 dni atakował koszary żandarmerii niemieckiej, róg ulic Żelaznej i Leszna; pomagał nosić rannych do szpitala Karola i Marii; wycofał się razem z oddziałem z Woli na Stare Miasto; zatrzymał się w gmachu Sądów, a następnie w przydzielonej im kwaterze przy ul. Długiej; oddział dowodzony był przez por. Górskiego (po jego śmierci dowódcą oddziału został por. „Sylwester") został przydzielony do 174 plutonu AK i podporządkowany kpt. Majcherczykowi, ps. „Zdan"; walczył na odcinkach: Pasaż Simonsa, Ogród Krasińskich, barykada na ul. Bielańskiej, ul. Senatorskiej, Szpital Maltański i Bank Polski; po upadku Powstania został aresztowany przez Niemców w nocy z 1--2.09.1944 r. i wywieziony (7.09.) do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu (nr 23591), a następnie do Dachau, gdzie został wyzwolony przez armię amerykańską; choroba (tyfus) spowodowała przymusowy dłuższy pobyt w strefie amerykańskiej.

2 kompania „Supraśl"

Alexandrowicz Jerzy, ps. „Witold", strzelec, ur. w 1922 r.; maturzysta; w początkach 1944 r. został zwerbowany do 2 kompanii „Supraśl"; przeszkolony w drużynie saperskiej i zaprzysiężony przez dowódcę drużyny pchor. Władysława Olendzkiego, ps. „Długi"; 1.08.1944 r. stawił się na punkt zborny kompanii przy ul. Bugaj 13, w mieszkaniu szefa kompanii st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp"; na ul.

Długiej pełnił służbę wartowniczą i brał udział w budowie barykady; następnie walczył na odcinku reduty Ratusz w drużynie miotacza ognia, m.in. w szturmie na pl. Teatralny, w wypieraniu Niemców z klasztoru ss. Kanoniczek; w końcu sierpnia 1944 r. został ciężko ranny w udo; zmarł zaraz po poddaniu Starówki na skutek zgorzeli rany.

„Antek", strzelec, ur. w 1923 r.; 1.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do Powstania i został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, kompania „Supraśl" ; walczył na Starówce, brak bliższych danych; zginął 27.08.1944 r.

Artemska Anna, ps. „Leliwa", łączniczka-sanitariuszka, ur. w 1900 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne; do AK wstąpiła jesienią 1942 r.; przysięgę składała w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl", do której została przydzielona; tam też odbywała szkolenia sanitarne i wojskowe; w akcji powstańczej nie brała udziału; ponieważ została aresztowana wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck.

Bednarczyk Władysława, ps. „Łuk", łączniczka-sanitariuszka, ur. w 1890 r.; wykształcenie podstawowe; do AK wstąpiła w listopadzie 1942 r., składając przysięgę w lokalu st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp" przy ul. Bugaj 13, i została wcielona do 2 kompanii „Supraśl"; przeszła szkolenie sanitarne prowadzone przez komendantkę Henrykę Kalinowską, ps. „Fela"; pomagała przy szyciu opasek oraz rozprowadzała prasę podziemną; w Powstaniu Warszawskim nie brała udziału; zm. w 1957 r.

Bigosiński Jerzy Teodor, ps. „Bizmut", strzelec, ur. 13.05.1929 r. w Bydgoszczy; brał udział w Powstaniu Warszawskim; 1.08.1944 r. walczył w 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego na Starym Mieście; 31 sierpnia przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie został ranny; w Śródmieściu brał udział w walkach aż do upadku Powstania; wraz z wojskiem poszedł do niewoli niemieckiej; przebywał w obozie Fallingbostel, został zwolniony przez wojska amerykańskie; obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Borysiewicz Zenon, ps. „Wisła", strzelec, ur. w 1928 r.; 31.07.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do szefa kompanii st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp", przy ul. Bugaj 13; został zaprzysiężony i wcielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego i przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; brał udział w budowaniu barykad na ul. Bugaj, następnie z całą kompanią wyruszył na kwaterę przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski). Uczestniczył we wszystkich akcjach powstańczych na Starówce oraz w ataku na magazyny przy ul. Stawki.

Buczyński Edward, ps. „Mandaryn", strzelec, ur. w 1923 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne; 2.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do akcji powstańczej; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; walczył z bronią w ręku na odcinkach: Pałac Blanca, XII Komisariat Policji, Ratusz; gdy jego brat Marian został ranny, zaopiekował się nim i po upadku Starówki przeszedł wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa, skąd został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen; do Polski wrócił w sierpniu 1945 r.

Buczyński Marian, ps. „Orle", st. sierżant, ur. 22.07.1921 r. w Warszawie; ukończył szkołę zawodową; we wrześniu 1940 r. wstąpił do ZWZ; uczestniczył w małym sabotażu; następnie w POZ; w 1942 r. został wcielony do AK i przydzielony do Batalionu im. Kilińskiego, 2 kompania „Watra"; mieszkał przy ul. Świętojerskiej 10 (fabryka

firanek), mieścił się tam duży magazyn broni oraz rozdzielnia prasy; 2.08.1944 r. zgłosił się na kwaterę przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski) jako ochotnik i został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; brał udział w akcjach: Długa 29, XII Komisariat Policji, Pałac Blanca, gdzie został ranny; po upadku Powstania wyszedł wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa, gdzie w szpitalu Wrzesinek był operowany.

Dąbrowski Jan, ps. „Tadeusz", kapral z cenzusem, ur. w 1920 r., lekarz medycyny; od 1941 r. studiował medycynę na Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich w Warszawie, ukończył także Szkołę Sanitarną dr. Zaorskiego; w 1943 r. wstąpił do AK; w Powstaniu Warszawskim na Woli przyłączył się do grupy por. „Asa" ze Zgrupowania „Chrobry I"; brał udział w wielu akcjach; 12 sierpnia został skierowany wraz z częścią oddziału na redutę Ratusz; dalsze odcinki walki to: Pałac Blanca, klasztor ss. Kanoniczek, barykada przy ul. Senatorskiej i więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej; jako student medycyny pomagał sanitariuszkom w ratowaniu rannych; po upadku Starówki, ranny, wyszedł wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa; następnie został wywieziony do obozu w Dachau; w 1945 r. wrócił do kraju; awansowany w 1968 r. do stopnia kapitana rezerwy, a następnie majora (rozkaz MON, pers. 439 z 16.09.1968 r.); zm. 31.10.1991 r.

Dołęgowski Konstanty, ps. „Żaba", strzelec, ur. 1912 r.; wykształcenie podstawowe; zgłosił się 31.07.1944 r. na kwaterę szefa kompanii batalionu AK „Łukasiński" st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp", jako ochotnik wraz z Konstantym Kuczyńskim oraz Zalewskim, ps. „Krzywy Łepek" - wszyscy trzej z AL; brali czynny udział w akcjach powstańczych: na Stawkach, przy zdobywaniu XII Komisariatu Policji, Pałacu Blanca, na ul. Daniłowiczowskiej przy zabezpieczeniu barykady przy ul. Długiej i Freta; po upadku Powstania na Starówce został wywieziony do obozu w Oświęcimiu; zmarł po powrocie w 1945 r.

Domanek Stefan, ps. „Smoluch", strzelec, ur. 10.08.1920 r.; ukończył Budowlaną Szkołę Zawodową; w listopadzie 1942 r. został zaprzysiężony w mieszkaniu st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp", przy ul. Bugaj 13 i wcielony do 2 kompanii „Supraśl" batalionu AK „Łukasiński"; przeszedł tam szkolenie wojskowe; działał w małym sabotażu; nie dotarł na godzinę „W" na Starówkę; brał udział w walkach na Czerniakowie; zginął tam 9.09.1944 r.; został ekshumowany i pochowany na cmentarzu na Sadybie.

Domanek Zofia, ps. „Iza", łączniczka-sanitariuszka, ur. 22.12.1921 r. w Warszzawie w Warszawie; w 1942 r. wstąpiła do AK; przysięgę składała w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl" st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp"; ukończyła kurs sanitarny, który prowadziła żona szefa kompanii - Henryka Kalinowska ps. „Fela"; przeszła też szkolenie wojskowe; przenosiła broń i prasę podziemną; nie dotarła na Starówkę; w Powstaniu Warszawskim brała udział na Czerniakowie; po upadku Powstania wraz z dwunastoletnią siostrą wyszła z ludnością cywilną (ranna w nogę), do Pruszkowa, skąd udało jej się uciec.

Ender Edward, ps. „Konecki", plutonowy podchorąży, ur. 19.08.1904 r. w Łodzi; wykształcenie wyższe ekonomiczne; uczestnik III Powstania Śląskiego; członek POW; 27 pp I batalionu kompanii ckm-ów; w listopadzie 1943 r. został zwerbowany przez plut. pchor. Mieczysława Laskowskiego, ps. „dr Wirski" do batalionu AK „Łukasiński", zaprzysiężony i przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; ukończył 3 turnus podchorążówki (wykłady prowadził „dr Wirski" oraz por. „Kalinowski"; ćwiczenia w terenie odbywały się w Komorowie na terenie domu „dr. Wirskiego"); na godzinę „W" nie stawił się na

Starówkę; pozostał wraz z plut. Laskowskim w Śródmieściu na terenie ulic Lwowska, Śniadeckich - Politechnika, przyłączył się do Zgrupowania „Golski"; brał czynny udział w akcjach pomocniczych; we wrześniu 1944 r. został ranny; po upadku Powstania został wywieziony wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa; następnie dalej do obozu, w okolicach Jędrzejowa zbiegł z transportu; do Warszawy wrócił w maju 1945 r.; odznaczony Medalem Niepodległości, nadanym w 1938 r.

Figant Stefan, ps. „Mol", strzelec, ur. 6.02.1922 r. w Stanisławicach, 1.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29, z bronią w ręku; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; brał udział w akcjach: XII Komisariat Policji i więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, klasztor ss. Kanoniczek, reduta Ratusz oraz na barykadach - Senatorska, Miodowa, Freta; 2 września przeszedł kanałami do Śródmieścia; 25 września wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie.

Florczak Halina, ps. „Florka", łączniczka-sanitariuszka, ur. 22.11.1908 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne; we wrześniu 1940 r. wstąpiła do POZ, przysięgę składała w mieszkaniu st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp" przy ul. Bugaj 13; przechodziła szkolenie sanitarne, które prowadziła żona „Sępa", Henryka Kalinowska, ps. „Fela"; początkowo jej praca w konspiracji polegała na organizowaniu nowych kadr oraz ich szkoleniu, zajmowała się też kolportażem prasy podziemnej; we wrześniu 1942 r. po wcieleniu POZ do AK została przydzielona do 2 kompanii Batalionu im. W. Łukasińskiego; dalej zajmowała się kolportażem prasy; do akcji powstańczej się nie zgłosiła; została wywieziona wraz z ludnością cywilną ze Starówki do Pruszkowa; do Warszawy wróciła wiosną 1945 r.; zm. w listopadzie 1945 r.

Florczak Marian, ps. „Granat", kapral podchorąży, podoficer gospodarczy, ur. 8.09.1910 r. w Siedlcach; wykształcenie średnie ogólne; we wrześniu 1939 r. w ramach 36 pp Legii Akademickiej walczył w składzie Armii „Łódź"; po ucieczce z transportu jenieckiego powrócił do Warszawy; w początkach 1940 r. wstąpił do POZ, przysięgę składał wraz ze swoją żoną „Florka" w mieszkaniu przy ul. Bugaj 13; brał udział w małym sabotażu; w 1942 r. po wcieleniu POZ do AK został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; jego zadaniem było przygotowanie kompanii pod względem zaopatrzenia i zagospodarowania do Powstania; 1.08.1944 r. przybył na punkt zborny przy ul. Bugaj 13, a następnie wraz z częścią kompanii na kwaterę przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); po czterech dniach ciężko zachorował i musiał opuścić szeregi; wywieziony wraz z ludnością cywilną ze Starówki, powrócił do Warszawy wiosną 1945 r.; zm. 17.11.1945 r.

Gajderowicz Sylwester, ps. „Dan", plutonowy, ur. 14.01.1914 r. w Pruszkowie; wykształcenie podstawowe; z zawodu fryzjer; we wrześniu 1939 r. w 21 pp. „Dzieci Warszawy"; wzięty do niewoli, uciekł z transportu; wstąpił do POZ, a następnie do ZWZ-AK; jego działalność polegała na werbowaniu nowych członków, kolportowaniu prasy podziemnej oraz uprawianiu małego sabotażu, a także na zabezpieczaniu i konserwowaniu broni i amunicji; w 1943 r., jako żołnierz AK został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 2 kompanii „Supraśl"; nie stawił się na punkt zborny i nie brał udziału w Powstaniu Warszawskim na Starówce; 16.10.1944 r. został aresztowany przez Niemców we Włochach pod Warszawą, przy radiostacji, i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, następnie we Flossenburgu, Herzbergu i Dachau; został uwolniony przez armię amerykańską; do kraju powrócił w 1945 r.; zm. w 1986 r.

Gajewska Adela, ps. „Jaga”, łączniczka-sanitariuszka, ur. 2.06.1905 r. w Śniadowie; od grudnia 1939 r. w SZĘ następnie w ZWZ-AK; została wcielona do Zgrupowania Klemens-Helena dowodzonego przez mjr. Rolkę, ps. „Szpak”, i przydzielona do kompanii pod dowództwem ppor. „Miotacza”; swoje mieszkanie przy ul. Krakowskie Przedmieście 53 oddała do dyspozycji organizacji (był to salon obrazów i zakład ramiarski); w mieszkaniu tym odbywały się szkolenia i przechowywano broń; na godzinę „W” stawiła się w dowództwie VIII Zgrupowania na Powiślu przy ul. Tamka 29 (dowódcą Zgrupowania był kpt. „Krybar”); w pierwszych dniach sierpnia została wysłana z meldunkiem na Starówkę, który przekazała por. „Kalinowskiemu”; z uwagi na nasilające się działania bojowe nie mogła powrócić do macierzystej jednostki; została przydzielona do 2 kompanii „Supraśl” i skierowana wraz z innymi żołnierzami na ul. Stawki; była czynna jako sanitariuszka; po upadku Starówki wyszła wraz z ludnością cywilną i została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck, a następnie do Spandau; do kraju wróciła w 1945 r.

Garbacz Ignacy, ps. „Gruby”, plutonowy; w 1944 r. został zaprzysiężony przez dowódcę 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego, w mieszkaniu szefa kompanii przy ul. Bugaj 13; 2.08.1944 r. stawił się na punkt zborny w ww. mieszkaniu wraz z częścią kompanii; uczestniczył w akcjach powstańczych 2 kompanii na odcinkach: Hotel Polski, XII Komisariat Policji, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, klasztor ss. Kanoniczek oraz brał udział w przebiciu do Śródmieścia, gdzie został ranny; zm. 1957 r.

Gadek Józef, strzelec; żołnierz AK, w Powstaniu Warszawskim brał udział na Starówce, walcząc w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego w 2 kompanii „Supraśl”; brak bliższych danych.

Gozdan Józef, ps. „Kulka”, strzelec; zaprzysiężony 3.01.1943 r. w mieszkaniu przy ul. Bugaj 13 i przydzielony do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu AK im. W. Łukasińskiego; z zawodu murarz, wykonywał prace budowlane i remontowe, wykorzystując odpowiednie miejsca na skrytki na broń; na godzinę „W” stawił się na punkt zborny 2 kompanii przy ul. Bugaj 13; brał udział w akcjach tej kompanii na Starówce na odcinkach: Hotel Polski, XII Komisariat Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, reduta Ratusz oraz w przebiciu do Śródmieścia; walczył wraz z bratem Stanisławem Gozdanem, ps. „Mały”; brak bliższych danych.

Gozdan Stanisław, ps. „Mały”, strzelec; został zaprzysiężony wraz z bratem Józefem w lokalu przy ul. Bugaj 13 i przydzielony do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu AK im. W. Łukasińskiego; przeszedł szkolenie wojskowe oraz wykonywał butelki zapalające; wraz z bratem Józefem - jako murarze - wykonywali roboty remontowo-budowlane, umieszczając skrytki na broń; na godzinę „W” stawił się na punkcie zbornym przy ul. Bugaj 13, skąd wyruszył wraz z częścią kompanii na kwaterę w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29; brał udział w akcjach: Hotel Polski, XII Komisariat Policji, Pałac Blanca, reduta Ratusz oraz w przebiciu się do Śródmieścia, gdzie 30.08.1944 r. został ranny i stracił oko; zm. w 1946 r.

Grabowski Wojciech, ps. „Husarz”, strzelec, ur. 1924 r.; maturzysta; w 1944 r. został zwerbowany do 2 kompanii „Supraśl”; został przeszkolony w drużynie saperskiej i zaprzysiężony przez dowódcę drużyny pchor. Władysława Olendzkiego, ps. „Długi”; 1.08.1944 r. stawił się na punkt zborny kompanii przy ul. Bugaj 13; brał udział w budowie barykady na ul. Długiej, był szczególnie aktywny w gaszeniu pożarów; następnie walczył na odcinku reduta Ratusz, obsługując miotacz ognia, m.in. w szturmie na pl. Teatralny;

uczestniczył w wypieraniu Niemców z klasztoru ss. Kanoniczek; poległ 30.08.1944 r. w czasie próby przebicia się ze Starówki do Śródmieścia.

„Grażyna”, łączniczka-sanitariuszka, ur. 1919 r.; w konspiracji od jesieni 1942 r.; została zaprzysiężona w mieszkaniu szefa 2 kompanii batalionu AK „Łukasiński” st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego ps. „Sęp”; przeszła szkolenie sanitarne, jako patrolowa, prowadzone przez żonę szefa kompanii Henrykę Kalinowską, ps. „Fela”; szyła, stemplowała oraz przechowywała opaski na Powstanie; przenosiła rozkazy, prasę oraz broń pod wskazane adresy; na godzinę „W” nie stawiła się na ul. Bugaj; w miejscu zamieszkania na Czerniakowie przyłączyła się do oddziałów tam walczących; po upadku Powstania została wywieziona do obozu w Oświęcimiu, a następnie w 1945 r. do Ravensbruck, gdzie na parę dni przed wyzwoleniem zmarła.

Gucner Zygmunt, ps. „Jacek”, st. strzelec; żołnierz AK, zaprzysiężony w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl” batalionu „Łukasiński” przy ul. Bugaj 13; został przydzielony do tejże kompanii i walczył w Powstaniu Warszawskim na Starówce; brak bliższych danych.

Jagusiewicz Janusz, strzelec, 25 lat; w Powstaniu Warszawskim brał udział jako ochotnik; uczestniczył w akcjach bojowych 2 kompanii „Supraśl” na Starym Mieście; brak bliższych danych.

Jarząbek Leon, ps. „Wielobarski”, podporucznik; były dyrektor Oddziału Banku Rolnego w Łucku; zaprzysiężony w 1943 r.; był dowódcą plutonu w 2 kompanii „Supraśl” batalionu AK „Łukasiński”; do akcji powstańczej stawił się 1.08.1944 r.; początkowo brał udział w zajęciu XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, a od 8.08.1944 r. uczestniczył w walkach na odcinku: reduta Ratusz i klasztor ss. Kanoniczek; 1 września przeszedł kanałami do Śródmieścia, był w Batalionie im. Czarnieckiego; po upadku Powstania został wywieziony do niewoli (Oflag Murnau VII A); po wyzwoleniu wyemigrował do USA; zginął tragicznie w 1969 r. w przededniu powrotu do kraju.

Jarząbek Walerian, ps. „Wal”, podporucznik, ur. w 1901 r. w Utracie pod Warszawą; inżynier leśnik; został zaprzysiężony w 1940 r. w POZ, następnie w AK; żołnierz 2 kompanii „Supraśl”, gdzie był dowódcą plutonu; w czasie okupacji pracował w Straży Ogniowej, przy ul. Przejazd; zmarł 26.06.1943 r.

Jarząbek Władysław, ps. „Biały”, porucznik, ur. 17.06.1904 r. w Piastowie pod Warszawą; lotnik; w 1938 r. otrzymał stopień porucznika-pilota; pracował w warsztatach remontowych 1 pułku lotniczego na Okęciu; oblatywał samoloty wojskowe i odbywał loty treningowe; we wrześniu 1939 r. uczestniczył w obronie lotniczej Warszawy; strącił samolot nieprzyjaciela i sam też został strącony; ranny dostał się do niewoli; zbiegł z transportu; w 1943 r. został zwerbowany do 2 kompanii „Supraśl” batalionu AK „Łukasiński” i zaprzysiężony przez dowódcę kompanii por. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski”, został dowódcą III plutonu, gdzie prowadził przeszkolenie wojskowe; 1.08.1944 r. stawił się na punkt zborny kompanii przy ul. Bugaj 13; uczestniczył w obsadzaniu XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, a od 8.08.1944 r. walczył na odcinku reduta Ratusz (obsada i obrona barykady na ul. Daniłowiczowskiej, przy wylocie na ul. Senatorską); po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i tu wraz z resztkami kompanii „Supraśl” współdziałał z Batalionem im. Czarnieckiego (dowódca kpt. „Gozdawa”) na odcinku: ul. Bracka i Al. Jerozolimskie; po kapitulacji Powstania został wywieziony do obozu w Lamsdorf, po czym osadzony w Oflagu VII A Murnau; po wyzwoleniu wrócił do Warszawy i pracował w lotnictwie cywilnym;

odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych; zm. 27.11.1979 r.

„ Jaszo", strzelec, ur. 1923 r.; do Powstania Warszawskiego zgłosił się jako ochotnik; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; brał udział w akcjach na Starówce w drużynie pchor. Władysława Olendzkiego, ps. „Długi"; brak bliższych danych.

Jaworski Zdzisław, ps. „Słoń", kapral podchorąży, ur. w 1906 r. w Warszawie; artysta rzeźbiarz, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie; w grudniu 1939 r. został członkiem formującej się jednostki wojskowej w ramach POZ, później AK; został żołnierzem 2 kompanii „Supraśl" w Batalionie im. W. Łukasińskiego, zaprzysiężony przez dowódcę kompanii por. Jerzego Kędzierskiego; w 1943 r. ukończył szkołę podchorążych ze stopniem kaprala podchorążego; w końcu 1943 r. brał udział w przygotowaniu tajnych lokali (wytwórnie i składy broni); przez pewien czas był „maską" dla tajnej wytwórni granatów ręcznych „filipinek" przy pl. Bankowym; w dniu wybuchu Powstania stawił się na punkcie zbornym kompanii przy ul. Bugaj 13; jako dowódca drużyny brał niezwykle czynny udział w walkach na Starym Mieście, m.in. w zdobyciu XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, a od 8.08.1944 r. w walkach na odcinku reduta Ratusz; 28.08.1944 r. poległ na terenie Pałacu Blanca.

„Jeleń", strzelec, ur. 1919 r.; do Batalionu im. W. Łukasińskiego zgłosił się w czasie Powstania Warszawskiego jako ochotnik; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; walczył na Starówce; ranny wyszedł wraz z ludnością cywilną 2.09.1944 r. do obozu w Pruszkowie; brak bliższych danych.

Kachniarz-Biereżna Helena, ps. „Słowik", łączniczka-sanitariuszka patrolowa, ur. 23.10.1915 r. w Łukowie; w czerwcu 1940 r. wstąpiła do POZ; przysięgę składała w mieszkaniu st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp", przy ul. Bugaj 13; przeszła szkolenie sanitarne prowadzone przez żonę A. Kalinowskiego - Henrykę, ps. „Fela", „Kalia"; po ukończeniu kursu przydzielono jej nowe kandydatki, została patrolową, szkoląc nowe kadry; w 1942 r. została wcielona do AK i przydzielona do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; przeszła również szkolenie wojskowe prowadzone przez szefa kompanii st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego; została łączniczką, a działalność jej polegała na kolportażu prasy podziemnej, przenoszeniu meldunków i amunicji; 30.07.1944 r. zgłosiła się na punkt zborny przy ul. Bugaj 13, skąd wyruszyła z częścią kompanii do akcji powstańczej na kwaterę przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); brała udział w akcjach, niosąc pomoc rannym na barykadach przy ul. Hipotecznej, ul. Długiej, ul. Miodowej, w Pałacu Blanca, w Ratuszu, w Banku Polskim, w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej; w dniach 18-20 sierpnia 1944 r., będąc w domu przy ul. Bugaj 13 wraz z „Felą" i żołnierzem AL - brała udział w ratowaniu mieszkańców tego domu, obrzucając butelkami czołg niemiecki podjeżdżający od strony Zamku; wraz z „Felą" brała również udział w akcji ratowniczej po rzuceniu bomby przy ul. Sapieżyńskiej; po upadku Powstania została wywieziona wraz z ludnością cywilną przez Pruszków do obozu w Oświęcimiu, gdzie przebywała do wyzwolenia obozu przez wojska alianckie; do Warszawy powróciła w 1945 r.; odznaczona Krzyżem Walecznych; zm. 1981 r.

Kaliciński Kajetan, ps. „Kajtek", strzelec, ur. 19.07.1930 r. w Libiążu Małym; lekarz pediatra; 1.08.1944 r. jako uczeń zgłosił się na ochotnika do kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego i został przydzielony na łącznika dowódcy kompanii por. Jerzego Kędzierskiego; pełnił służbę łącznika między dowódcą kompanii „Supraśl" a sztabem płk. Ziemskiego, ps. „Wachnowski", do 28.08.; zasypany tegoż dnia gruzami

w zbombardowanym więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej został wydobyty spod gruzów przez żołnierzy kompanii; z 31.08. na 1.09. przeszedł kanałami do Śródmieścia i nadal pełnił służbę łącznika.

Kalinowska Henryka, ps. „Fela”, „Kalia”, komendantka patroli sanitarnych, ur. w 1909 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne, wojskowe w okresie konspiracji; do POZ wstąpiła w styczniu 1940 r.; przysięgę składała wraz z mężem Aleksandrem Kalinowskim, ps. „Sęp” we własnym mieszkaniu przy ul. Bugaj 13; przeszła szkolenie sanitarne w Szpitalu Ujazdowskim, a następnie instruktorskie, prowadzone przez dr. Romualda Lange, ps. „Klaudiusz”, po ukończeniu których szkoliła dalsze kadry; z własnej inicjatywy zorganizowała 5 patroli, które zostały wyposażone w środki opatrunkowe własnym przemysłem przy współudziale pozostałych sanitariuszek; we wrześniu 1942 r. została wcielona wraz ze swoimi patrolami do AK i przydzielona do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego; do akcji powstańczej wyszła 1.08.1944 r. na czele swoich patroli (niekompletnych) wraz z kompanią na punkt przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); brała udział w walkach na odcinkach: XII Komisariat Policji, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, Ratusz, Hipoteka; z Warszawy wyszła wraz z ludnością cywilną przez Pruszków; do Warszawy powróciła w lutym 1945 r.; odznaczona Krzyżem Walecznych; zm. 25.02.1991 r.

Kalinowski Aleksander, ps. „Sęp”, st. sierżant, ur. 16.02.1911 r. w Pruszkowie; wykształcenie zawodowe - budowlane; we wrześniu 1939 r. walczył w szeregach 36 pp Legii Akademickiej i 21 pp Dzieci Warszawy, w rejonie Cytadeli i w obronie Warszawy; do niewoli nie poszedł; w listopadzie 1939 r. samorzutnie, przy współudziale inż. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski”, rozpoczął werbowanie i organizowanie „trójek”, a następnie „piątek” żołnierskich w POZ; przysięgę składał razem z kilkoma kolegami i swoją żoną Henryką, ps. „Fela”, we własnym mieszkaniu przy ul. Bugaj 13, przed kapelanem „Krukiem”; jego praca konspiracyjna polegała na wyszukiwaniu i przygotowywaniu skrytek na broń, m.in. zorganizował kompanijny skład broni na terenie wypalonego Zamku Królewskiego; rozwinął akcję werbowania i szkolenia nowych kadr; jesienią 1942 r. po wcieleniu POZ do AK został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego i został szefem 2 kompanii „Supraśl”; prowadził szkolenia, naukę walk w mieście oraz poznawania terenu spodziewanych walk, naukę o broni itp.; udzielał swojego mieszkania przy ul. Bugaj 13 na zebrania konspiracyjne, przysięgi, a także na szkolenie zespołu sanitariuszek i łączniczek; zorganizował produkcję butelek samozapalających, a we współpracy z dowódcą uzyskiwał i adaptował lokale nadające się na magazyny, wytwórnie butelek, granatów i naprawę broni; jego mieszkanie zostało wyznaczone miejscem zbiórki kompanijnej do Powstania; uczestniczył w akcjach kompanii, współpracował przy budowie barykady przy ul. Bugaj; doprowadził kompanię na miejsce koncentracji batalionu przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); organizował przeniesienie broni ze składu do kompanii, wyprawę do Hal Mirowskich i do zdobytych magazynów przy ul. Stawki po żywność oraz mundury; współuczestniczył w akcji przeprowadzonej w zdobytym domu XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, co dało kilkanaście pistoletów z amunicją oraz żywność wraz z wyposażeniem kuchni; pozwoliło to na rozlokowanie plutonu, posiadającego uzbrojenie i zorganizowanie wyżywienia oddziału pozostającego jako część kompanii w Hotelu Polskim, gdzie mieściła się stołówka; podczas jednego z takich obiadów jednemu z powstańców upadł na podłogę granat-filipinka, samoczynnie odbezpieczony, sierż. Kalinowski błyskawicznie poderwał granat, podbiegł do okna, by wyrzucić go na dziedziniec, spostrzegłszy tam grupę żołnierzy, zdążył zmienić kierunek rzutu, lecz w odległości metra granat eksplodował, raniąc go w głowę, twarz i prawą rękę; mimo odniesionych ran, po przebytej operacji, pozostał w kompanii do czasu ewakuacji kanałami, skąd wraz z pozostałymi żołnierzami

musiał zawrócić, gdyż woda w kanale podniosła się; opuścił miasto wraz z kolegami i swoją rodziną (3 synów) oraz pozostałymi sanitariuszkami; został przewieziony do Pruszkowa i dalej w Kieleckie; odznaczony: Krzyżem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych; inwalida wojenny I grupy; zm. 19.09.1989 r.

Kędzierski Jerzy, ps. „Kalinowski", kapitan, ur. 3.01.1902 r. w Warszawie; mgr inżynier architekt; od wiosny 1918 r. w POW; 11.11.1918 r. brał udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie; w 1920 r. jako ochotnik w I batalionie 8 DAK uczestniczył w wypadzie na tyły armii sowieckiej pod Ciechanowem i w zdobyciu Ciechanowa, następnie w bitwie z armią S. Budionnego i pościgu po Korosteń; w latach 1928-1929 odbył przeszkolenie w Szkole Saperów Podchorążych Rezerwy w Modlinie; w 1936 r. został awansowany do stopnia podporucznika rezerwy; w 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej jako dowódca plutonu i zastępca dowódcy kompanii saperów (nr 168) w Brześciu nad Bugiem; po powrocie do Warszawy w listopadzie 1939 r. rozpoczął organizowanie „piątek" bojowych; od 1940 r. w POZ (zapoczątkował formowanie kompanii); od 1942 r. w AK; został mianowany dowódcą 2 kompanii „Supraśl" (nr 177) w Batalionie im. W. Łukasińskiego; oprócz szkolenia kompanijnego prowadził 3 turnusy kursu podchorążych, organizował patrole sanitarne, kierował grupą organizującą tajne lokale konspiracyjne (składy i wytwórnie broni i inne), współdziałał w przejęciu i przewozie broni zrzutowej z lasów garwolińskich; w 1943 r. został awansowany do stopnia porucznika; w czasie Powstania Warszawskiego był dowódcą reduty Ratusz; 13.08. został awansowany do stopnia kapitana; dzięki taktyce obrony ruchowej (wypady na przedpole, kontrataki, zasadzki), utrzymał redutę do 30.08.; podczas próby przebicia do Śródmieścia w nocy z 30 na 31.08. (wypad z „Reduty Matki Boskiej" - ul. Długa 29 na Pałac Radziwiłłów) został dwukrotnie ranny w nocy z 31.08. na 1.09.; przeprowadzony kanałami do Śródmieścia po podleczeniu ran, otrzymał funkcję oficera broni IV Rejonu AK na ul. Złotej; po kapitulacji Warszawy 4.10.1944 r. został wywieziony do obozu przejściowego Lamsdorf, następnie osadzony w Oflagu VII A w Murnau, gdzie aktywnie uczestniczył w organizacji życia obozowego, zwłaszcza w pracach samokształceniowych i w studiach nad odbudową kraju i Warszawy; był m.in. przewodniczącym miejscowego Koła SARP; po wyzwoleniu obozu przez armię amerykańską, uczestniczył w działalności na rzecz opieki nad Polakami znajdującymi się wówczas w Monachium; w lipcu 1945 r. wrócił do kraju wraz z grupą około 500 żołnierzy AK; odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy i dwukrotnie Krzyżem Walecznych; zm. w 1981 r.

Kłosowski Zenon, ps. „Biały", strzelec, ur. 15.11.1927 r.; lekarz stomatolog; żołnierz AK; od 1.08.1944 r. jako ochotnik w Powstaniu Warszawskim; brał udział w walkach, Batalionu im. W. Łukasińskiego na odcinkach: Monopol Tytoniowy, ul. Dzielna (dowódca por. Leszek, ps. „Niemy"); przeszedł kanałami z grupą „Miotła"; 15.09.1944 r. został ranny; odprowadzony na punkt sanitarny przy ul. Hożej został poddany zabiegowi chirurgicznemu; po upadku Powstania wyszedł z Warszawy wraz z ludnością cywilną.

„Kozak", strzelec, ur. 1923 r.; 1.08.1944 r. zgłosił się do Powstania jako ochotnik w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29 i został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; w czasie działań bojowych został ciężko ranny w prawą nogę, a mimo to - po upadku Starówki - przeszedł kanałami do Śródmieścia; brak bliższych danych.

Krasucki Efraim, ps. „Kazimierz", kapral, 2.08.1944 r. jako ochotnik przyłączył się do 2 kompanii „Supraśl"; pełnił funkcje kwatermistrza, opiekując się domem przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski), w którym w pierwszych dniach sierpnia kwaterowała m.in. 2

kompania „Supraśl", administrował też domem naprzeciwko Hotelu (tzw. dom Szpinaka), w którym były zmagazynowane w dużej ilości materiały opatrunkowe, leki oraz wszelkiego rodzaju manufaktura, bardzo przydatna powstańcom; podczas przejścia na redutę Ratusz został ranny, został wywieziony przez Niemców do Milanówka, gdzie dzięki opiece ze strony miejscowej ludności odzyskał zdrowie; w kilka lat po wojnie wyjechał do Izraela.

Krakowski Mieczysław, ps. „Łada", kapral podchorąży, ur. 2.11.1900 r. w Charkowie; mgr inż. architekt; w 1920 r. był ochotnikiem w batalionie radiotelegraficznym w Warszawie; w 1925 r. został powołany do służby wojskowej w szkole podchorążych kawalerii w Grudziądzu, a po kilku miesiącach przeniesiony do rezerwy z powodów zdrowotnych; we wrześniu 1939 r. zgłosił się jako ochotnik do służby wojskowej i został internowany jako jeniec we Lwowie; w grudniu 1939 r. powrócił do Warszawy; w 1942 r. został zwerbowany do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego i zaprzysiężony przez dowódcę 2 kompanii por. Jerzego Kędzierskiego, po czym skierowany do szkoły podchorążych, a po jej ukończeniu - do oddziału leśnego w Lubelskiem na praktykę bojową; po powrocie do Warszawy brał udział w szkoleniu wojskowym oraz wykonywał „lewe" dokumenty dla żołnierzy AK, jednocześnie pracował w biurze projektowania i budowy tajnych magazynów broni i żywności (biuro mieściło się w mieszkaniu jego brata Władysława przy ul. Nowogrodzkiej 14); w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego otrzymał rozkaz od dowódcy batalionu podjęcia z konspiracyjnego lokalu miotacza ognia; nie zdołał dotrzeć na punkt zborny kompanii przy ul. Bugaj 13; brał udział w walkach na terenie elektrowni i tam 2.09.1944 r. został ranny; został umieszczony w szpitalu polowym przy ul. Konopczyńskiego, następnie przeniesiony do szpitala przy ul. Płockiej; zm. 15.10.1944 r. w następstwie odniesionej rany.

Krupecki Janusz, ps. „Janusz", strzelec, ur. 2.04.1924 r. w Cyrze, woj. poleskie; wykształcenie średnie zawodowe; w czasie Powstania Warszawskiego zgłosił się jako ochotnik do dowództwa 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego, na kwaterę w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29; brał udział w akcjach powstańczych na Starówce na odcinkach: XII Komisariat Policji, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, Pałac Blanca, reduta Ratusz; po upadku Powstania przeszedł kanałami z włazu przy ul. Daniłowiczowskiej na ul. Warecką, a będąc ranny przebywał w kilku szpitalach; poszedł do niewoli ranny i przebywał w szpitalu dla jeńców w Ziethain, a następnie w Stalagu w Muhlberg; po zakończeniu wojny był w 2 Korpusie Polskim we Włoszech, 10 baon saperów, gdzie ukończył szkołę podoficerską rezerwy saperów; do kraju wrócił w czerwcu 1947 r.

Kuczyński Konstanty, ps. „Rundek", strzelec; do Powstania Warszawskiego zgłosił się jako ochotnik na punkt zborny przy ul. Bugaj 13; przeszedł z AL; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl", Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział w walkach na Starówce;, po upadku Powstania został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; brak bliższych danych.

Laskowski Mieczysław, ps. „Mirian", „dr Wirski", plutonowy podchorąży, ur. 13.01.1908 r. w Warszawie; wykształcenie wyższe - prawno-ekonomiczne; w 1940 r. wstąpił do ZWZ, wprowadzony przez kpt. inż. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski"; jego zadaniem było zdobywanie i magazynowanie broni oraz prowadzenie nasłuchu radiowego w miejscu jego zamieszkania w Komorowie w pobliżu Warszawy; od wiosny 1942 r. w AK; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; na rozkaz dowódcy batalionu zorganizował wraz z dowódcą kompanii wykłady wojskowe (podchorążówkę) w lokalu

swojego teścia dr. płk. Olgierda Pęskiego przy ul. Marszałkowskiej 91; wykłady prowadził m.in. „kpt. Kalinowski" (odbyły się 3 turnusy); ukończył pierwszy turnus i uzyskał prawo wykładania na dalszych turnusach; pełnił funkcję podoficera kwatermistrza; został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego; 1.08.1944 r. nie stawił się na punkt zborny przy ul. Bugaj nr 13; pozostał w Śródmieściu, walcząc w Zgrupowaniu „Golskiego" na odcinkach: Politechnika, ul. Śniadeckich, ul. Noakowskiego, ul. Marszałkowska; został tam ranny i przetransportowano go do szpitala przy ul. Marszałkowskiej 79, gdzie pozostał do końca akcji powstańczej; następnie został wywieziony do obozu w Pruszkowie, z którego został zwolniony na podstawie rozpoznania „Lungen-TBC" - gruźlica; zm. w 1982 r.

Lewandowski Jan, ps. „Aleksander", st. strzelec, ur. 27.04.1926 r. w Żninie, woj. bydgoskie; w okresie okupacji przebywał w Poznaniu, skąd uciekł i ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem (Aleksander Lewandowicz, ur. w 1927 r. w Tłuszczu - dokumenty oraz legitymacje były wystawione na pracownika kolejowego w ewidencji wagonów na Dworcu Wschodnim; otrzymał je od dowódcy Batalionu im. W. Łukasińskiego mjr. inż. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego, ps. „Sienkiewicz"); został zaprzysiężony i przydzielony do 4 kompanii „Niemen", pod dowództwem por. Ludwika Chmielińskiego, ps. „Ziomek"; na godzinę „W" stawił się w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29; walczył na Starym Mieście na odcinkach: szkoła przy ul. Barokowej, Hotel Polski; na rozkaz mjr. „Sienkiewicza" przeszedł do Śródmieścia, gdzie zameldował się z płk. „Zagończyka"; do końca Powstania walczył w szeregach batalionu „Kiliński" w rejonie ul. Marszałkowskiej 125, ul. Zielnej, ul. Siennej i ul. Świętokrzyskiej pod pseudonimem „Aleksander Wielki", był dwa razy ranny; pracował w warsztacie pirotechnicznym przy rozbrajaniu niewypałów i produkcji granatów oraz świec dymnych; z Warszawy wyszedł z wojskiem 5.10.1944 r. i dostał się do niewoli niemieckiej (obozy w Lamsdorf i w Muhlberg).

Malarecka Maria, ps. „Ciotka Marta", łączniczka-sanitariuszka patrolowa, ur. w 1896 r.; wykształcenie podstawowe; do AK wstąpiła w październiku 1942 r.; przysięgę składała w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl" st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego przy ul. Bugaj 13; przeszła szkolenie sanitarne i wojskowe prowadzone w ww. mieszkaniu przez dowódcę kompanii inż. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski" i komendantkę patroli sanitarnych Henrykę Kalinowską, ps. „Fela"; wspierała finansowo akcję dożywiania rannych żołnierzy, przebywających w Szpitalu Maltańskim; zdobyła fundusze na zaopatrzenie swojego patrolu w środki opatrunkowe; szeroko kolportowała prasę podziemną, przewożąc ją poza Warszawę, m.in. do Zamościa; 31.07.1944 r. zgłosiła się na kwaterę przy ul. Bugaj 13, aby przygotować swój patrol; tego samego dnia w godzinach wieczornych, razem z innymi koleżankami, budowała barykadę przed domem przy ul. Bugaj 13 i przy ul. Mostowej; 1.08. wyruszyła wraz z całą kompanią do akcji; pierwszą kwaterą był Hotel Polski przy ul. Długiej 29; brała udział w zdobywaniu leków i żywności; po upadku Powstania została wywieziona wraz z ludnością cywilną oraz drugą sanitariuszką Wacława Pieczyńską do obozu w Pruszkowie, a następnie na roboty do Niemiec; do kraju wróciła w czerwcu 1945 r.; odznaczona Krzyżem Walecznych; zm. w 1965 r.

Mankielewicz-Whitehead Zofia, ps. „Zośka", łączniczka, ur. w 1912 r. w Warszawie; od 1.08.1944 r. brała udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce jako łączniczka i sekretarka dowódcy 2 kompanii „Supraśl", kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski"; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia, biorąc udział w akcji powstańczej aż do zakończenia działań; z Warszawy wyszła wraz z wojskiem;

przebywała w niewoli niemieckiej; do Polski nie wróciła; zm. w 1984 r. w Londynie; jej prochy zostały przywiezione do Polski i pochowane w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej.

„Maryla", łączniczka, ur. 1924 r.; w 1942 r. wstąpiła do organizacji „Miecz i Pług"; po zdekonspirowaniu, rozbiciu i aresztowaniu członków ww. organizacji w 1944 r. wstąpiła do AK i została przydzielona do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; była wzorowym, zdyscyplinowanym żołnierzem; 1.08.1944 r. stawiła się na punkt zborny przy ul. Bugaj 13 do dyspozycji komendanta patroli sanitarnych - Henryki Kalinowskiej, ps. „Fela"; brała udział w ratowaniu rannych na barykadach Starówki: ul. Daniłowiczowska, ul. Miodowa róg ul. Kapucyńskiej; w dniach 14 sierpnia została ranna, przebiegając wraz z komendantką przez ul. Freta-Mostową; po udzieleniu pomocy przez „Felę", została odprowadzona na kwaterę „Gozdawy", zmarła 14.08.1944 r.

Mączkiewicz Halina, ps. „Halina", łączniczka-sanitariuszka, ur. 6.12.1911 r. w Warszawie; wykształcenie zawodowe, wojskowe, nabyte w okresie konspiracji; do POZ wstąpiła wiosną 1942 r.; przysięgę składała w mieszkaniu komendantki patroli sanitarnych Henryki Kalinowskiej, ps. „Fela" przy ul. Bugaj 13; jesienią 1942 r. po wcieleniu POZ do AK została przydzielona do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; szkolenie wojskowe prowadził szef tej kompanii Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp", zaś szkolenie sanitarne jego żona Henryka; wspierała finansowo akcję dożywiania rannych przebywających w Szpitalu Maltańskim; kolportowała prasę podziemną; w akcji powstańczej brała udział w działaniach innych oddziałów; po upadku Powstania została wywieziona wraz z ludnością cywilną na roboty do Niemiec; do Polski wróciła w maju 1945 r.

Milicer Jerzy, ps. „Bano", podporucznik, ur. w marcu 1903 r. w Twerze; mgr inżynier architekt; zastępca dowódcy 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; w latach 1929-1930 odbył przeszkolenie wojskowe w Szkole Podchorążych Saperów w Modlinie; po pierwszych ćwiczeniach został awansowany do stopnia podporucznika; od 1942 r. w AK, zaprzysiężony przez dowódcę 2 kompanii por. Jerzego Kędzierskiego; pełnił funkcję dowódcy plutonu, uczestniczył w szkoleniu dowódców drużyn oraz w opracowywaniu projektów architektonicznych lokali konspiracyjnych przeznaczonych na składy i wytwórnie broni; w 1944 r. został mianowany zastępcą dowódcy kompanii; 1.08.1944 r. stawił się na punkt zborny kompanii przy ul. Bugaj 13; brał czynny udział w walkach 2 kompanii, pierwszego dnia przy budowie barykady na ul. Bugaj, w zajęciu XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, a od 8.08.1944 r. na odcinku reduta Ratusz; pełnił funkcję zastępcy dowódcy 2 kompanii i zastępcy dowódcy reduty Ratusz, aż do dnia ewakuacji Starówki, tj. do 2.09.1944 r., po czym przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie wraz z resztkami kompanii „Supraśl" walczył w szeregach Batalionu im. Czarnieckiego na odcinku: Al. Jerozolimskie, ul. Chmielna, ul. Górskiego, aż do kapitulacji Warszawy; początkowo przebywał w obozie przejściowym w Lamsdorf, następnie w Oflagu Murnau VII A; po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie został zatrudniony przez Amerykanów jako architekt we Frankfurcie nad Menem; około 1949 r. wyjechał na stałe do Kalifornii w Stanach Zjednoczonych.

Napiórkowska Eleonora, ps. „Kajtek", ur. 21.12.1914 r. w Łodzi; 1.08.1944 r. zgłosiła się do szefa 2 kompanii „Supraśl" st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp" i została przydzielona do sekcji gospodarczej tejże kompanii; prowadziła kuchnię, organizując jednocześnie artykuły żywnościowe; poza tym wykonywała rozkazy i polecenia dowódcy, tj. brała udział w łączności i pomagała w sanitariacie; po upadku Starówki wyszła z Warszawy wraz z ludnością cywilną 2.09.1944 r.; zm. w 1991 r.

Noiszewski Zygmunt, ps. „Kurzawa”, strzelec, ur. 17.04.1929 r.; wykształcenie średnie techniczne; wiosną 1943 r. wstąpił do organizacji ZHP „Zawisza” w Warszawie; brał udział w małym sabotażu; w sierpniu 1944 r. został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 2 kompanii „Supraśl”; otrzymał funkcję amunicyjnego ckm; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: Hotel Polski (ul. Długa 29), kościół ss. Kanoniczek, Pałac Blanca, Ratusz oraz więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, gdzie został ranny; po upadku Starówki został wyprowadzony do szpitala na Woli, następnie do Szpitala RGO w Ursusie; po zaleczeniu został wysłany do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie wstąpił do batalionu AK „Jędrusie”, by w dalszym ciągu walczyć z okupantem (był strzelcem rkm); w grudniu 1944 r. nastąpiło rozwiązanie pododdziału; następnie został złapany przez Niemców w Krakowie i osadzony w więzieniu na Monteluppich; w styczniu 1945 r. został uwolniony.

Nowak Bohdan, ps. „Wak”, podporucznik, ur. w 1900 r. w Warszawie; mgr inżynier architekt; zaprzysiężony w sierpniu 1943 r. przez dowódcę 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego; otrzymał zadanie rozpracowania obsady i uzbrojenia więzienia na Pawiaku; w tym celu podjął pracę w przedsiębiorstwie rozbiórkowym na terenie getta; zebrany materiał przekazał kpt. Stanisławowi Markowskiemu, ps. „Tomek”, zastępcy dowódcy Batalionu im. W. Łukasińskiego, w celu opracowania planu zdobycia Pawiaka; do Powstania na punkt zborny dotarł kontuzjowany w kolano (kontuzji nabawił się podczas przedzierania się przez teren Zamku Królewskiego); brał udział w walkach na Starówce, aż do dnia ewakuacji; z Warszawy wyszedł z resztkami żołnierzy wraz z ludnością cywilną przez obóz w Pruszkowie; zm. w 1958 r.

Nowakowski, kapral podchorąży; od 1943 r. w AK, przydzielony do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego; został zwerbowany przez por. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski”, w mieszkaniu st. sierż. „Sępa”; w czasie Powstania Warszawskiego nie dotarł na Starówkę; brak bliższych danych.

Nurzyński Edward, ps. „Rawicz”, podporucznik; do 2 kompanii „Supraśl” wstąpił jako ochotnik w czasie Powstania Warszawskiego 8.08.1944 r.; brał udział w obronie reduty Ratusz, pełniąc funkcję dowódcy załogi barykady na ul. Daniłowiczowskiej oraz w akcjach obronnych na zagrożonych odcinkach reduty tj. w Pałacu Blanca, w Ratuszu, w klasztorze ss. Kanoniczek i budynku więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, a także w posiłkowaniu przyległej reduty Banku Polskiego i ul. Senatorskiej; zm. w 1975 r. w Warszawie.

„Ogrodnik”, strzelec, od marca 1944 r. w AK; został zwerbowany przez kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski” i zaprzysiężony w mieszkaniu szefa kompanii st. sierż. „Sępa”; wykazał się pomysłowością w ukrywaniu broni zrzutowej; brak bliższych danych.

Olendzki Władysław, ps. „Długi”, kapral podchorąży, ur. 1.01.1914 r. w Warszawie; biolog, redaktor; we wrześniu 1939 r., po powrocie do Warszawy z akcji ewakuacyjnej płk. Umiastowskiego, zgłosił się jako ochotnik i został przydzielony do wypadowej kolumny samochodowej przy Komendzie Miasta; po kapitulacji Warszawy zbiegł z transportu w Mszczonowie i w październiku powrócił do stolicy; w 1943 r. został zwerbowany do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego i zaprzysiężony przez dowódcę kompanii por. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski”, po czym skierowany do szkoły podchorążych; po jej ukończeniu sformował na rozkaz dowódcy kompanii drużynę saperską i przeprowadził jej szkolenie; 1.08.1944 r. stawił się na punkt

zborny kompanii przy ul. Bugaj 13; na początku Powstania uczestniczył w służbie wartowniczej, w budowie barykady na ul. Długiej, następnie jako dowódca drużyny miotacza ognia brał udział w akcjach na odcinku reduta Ratusz, m.in. w obronie barykady na ul. Daniłowiczowskiej i w szturmie na pl. Teatralny; około 23 sierpnia, w czasie wypierania Niemców z klasztoru ss. Kanoniczek na pl. Teatralnym został ranny i umieszczony w szpitalu przy ul. Daniłowiczowskiej, a następnie przy ul. Miodowej; 31 sierpnia stawił się do ewakuacji kanałami do Śródmieścia, lecz z racji stanu zdrowia nie został dopuszczony do włazu; wraz z ludnością cywilną został wywieziony przez Niemców do obozu w Pruszkowie, a stamtąd, po 3 tygodniach, jako niezdolny do pracy na wieś w pobliżu Sędziszowa.

Pieczyńska-Dąbrowska Wacława, ps. „Halina", łączniczka-sanitariuszka, ur. w 1913 r. w Warszawie; wykształcenie podstawowe; w październiku 1942 r. wstąpiła do AK; przysięgę składała w mieszkaniu szefa kompanii przy ul. Bugaj 13 i została przydzielona do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; ukończyła konspiracyjny kurs sanitarny prowadzony przez żonę szefa kompanii Henrykę Kalinowską, ps. „Fela", a także szkolenie wojskowe prowadzone przez dowódcę kompanii i szefa w ww. lokalu; była „maską" lokalu organizacyjnego przy ul. Twardej (chyba 28); mieszkanie to było wykorzystywane na zebrania, szkolenia i do przechowywania broni; 31.07.1944 r. stawiła się na punkt zborny przy ul. Bugaj 13, skąd z całą kompanią 1 sierpnia wyruszyła na kwaterę przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); brała udział w akcjach, niosąc pomoc rannym, m.in. na odcinkach: reduta Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Pałac Blanca, Bank Polski; po upadku Starówki przeszła wraz z ludnością cywilną poprzez obóz w Pruszkowie, następnie została wywieziona do Niemiec, do fabryki amunicji pod Berlinem, a potem na roboty w gospodarstwie wiejskim; wróciła do Warszawy; zm. 9.02.1986 r.

Pływaczewski Dyonizy, ps. „Lodka", kapral podchorąży; od lutego 1944 r. w AK; brał udział w Powstaniu Warszawskim od 1.08.1944 r. w 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; brak bliższych danych.

„**Policjant granatowy",** strzelec; zgłosił się jako ochotnik do Batalionu im. W. Łukasińskiego, oddając broń; został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; zginął na Starówce 5.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Poniński Mieczysław Julian, ps. „Maryś", strzelec, ur. 1.07.1927 r. w Warszawie; w lutym 1942 r. został zaprzysiężony przez ks. kapelana Stanisława Janika, ps. „Kruk" w Zakładach Graficznych oo. Salezjanów w Warszawie, przy ul. ks. Siemca i został żołnierzem POZ; pełnił funkcję łącznika, kolportera prasy podziemnej oraz przenosił broń i amunicję do schowków konspiracyjnych; wkrótce został przeniesiony do jednej z „piątek" dywersyjnych, której dowódcą był kpr. Jan Żmij-Morski, ps. „Żak"; w nocy z 12 na 13.03.1942 r. brał udział pod dowództwem kpr. „Żaka" w akcji wysadzenia cystern samochodowych z benzyną pod mostem Poniatowskiego w Warszawie, które Niemcy mieli dostarczyć na front wschodni; w czasie odwrotu, od wybuchów i kanonady, doznaje uszkodzenia słuchu; jesienią 1942 r., po wcieleniu POZ do AK został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 2 kompanii „Supraśl", w której był do końca lipca 1944 r.; 1.08.1944 r. nie dotarł z Woli, gdzie mieszkał, na wyznaczoną kwaterę swojej kompanii na Starówce; pozostał na Woli, gdzie dołączył do Batalionu „Parasol" i został przydzielony do 3 kompanii por. Jerzego Gerberta, ps. „Jurek-Lot"; brał udział w walkach na Woli, do czasu przebicia się batalionu „Parasol" 8 sierpnia na Starówkę (Pałac Krasińskich). 9 sierpnia zgłosił się do macierzystej 2 kompanii „Supraśl", batalionu „Łukasiński"; brał udział w walkach na odcinkach: Pałac

Blanca, Ratusz, Pałac Jabłonowskich, klasztor ss. Kanoniczek, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, Dom pod Królami, Bank Polski przy ul. Bielańskiej; 23 sierpnia, podczas bombardowania lotnictwa niemieckiego, został zasypany gruzem na terenie więzienia, na skutek czego doznał ogólnego potłuczenia głowy i kręgosłupa, złamania lewej stopy oraz ran ciętych ciała; po zakończeniu walk na Starówce, przeszedł kanałami do Śródmieścia na ul. Warecką; po opatrzeniu ran i odpoczynku, brał udział w walkach z 2 kompanią batalionu „Łukasiński" w rejonie ulic: Bracka, Nowy Świat, Chmielna; po upadku Powstania, 4 października, wyszedł z Warszawy wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie; następnie został wywieziony do Niemiec, do obozu pracy Bartold Uniterneiment 1/38 B koło Wrocławia (Breslau-Sagan); po zakończeniu wojny powrócił do Warszawy, gdzie ukończył studia na Politechnice Warszawskiej.

Puerschel Zbigniew, ps. „Gąsior", łącznik, ur. 22.05.1929 r. w Warszawie; w październiku 1942 r. wstąpił do Szarych Szeregów na Mokotowie; brał czynny udział w akcjach „małego sabotażu"; jedną z nietypowych była akcja wcześniejszego ostrzeżenia osób znajdujących się na liście gestapo przeznaczonych do aresztowania, przechwyconej przez organizację; akcja ta, prowadzona przez drużynę im. Zawiszy Czarnego, zapobiegła aresztowaniu około 60 osób; jego mieszkanie było ponadto stałym punktem odpraw „piątek" drużyny, a także dowództwa Szarych Szeregów z „Kuropatwą" na czele; w listopadzie 1943 r. wstąpił do AK i został przydzielony do batalionu „Łukasiński", 2 kompania „Supraśl"; brał bezpośredni udział w Powstaniu Warszawskim wraz z kompanią na odcinkach: Ratusz, Pałac Blanca, klasztor ss. Kanoniczek; po akcji odbicia klasztoru ss. Kanoniczek został ranny, ponadto na terenie więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej przysypany gruzami; ze Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia na ul. Warecką; w pierwszych dniach września w drodze na Czerniaków w rejonie YMCA został ponownie ranny w nogę i definitywnie wycofany z akcji; z Powstania wyszedł jako cywil; w drodze do obozu w Skarżysku uciekł z transportu i do końca wojny ukrywał się w Częstochowie; odznaczony Krzyżem Walecznych,

Puk Emil, ps. „Kupiec", strzelec; został zaprzysiężony w lutym 1944 r. przez dowódcę 2 kompanii „Supraśl"; na wystawie jego sklepu bławatnego w pobliżu ul. Wilczej w umówionym miejscu, jako cena wystawionego materiału, była podana godzina i dzień pogotowia zbrojnego; na kilka dni przed Powstaniem, dla uproszczenia kontaktów i łączności - dwukrotnie, rano i popołudniu, dowódcy plutonów i drużyn mieli obowiązek oglądania tej wystawy; brak bliższych danych.

Radwański Ryszard, ps. „Ryszard", strzelec, ur. 18.12.1921 r. w Warszawie; 2.08.1944 r. zgłosił się do szefa 2 kompanii „Supraśl" i został wcielony do tejże kompanii; walczył z bronią w ręku na Starówce na odcinkach: Pałac Blanca, klasztor ss. Kanoniczek, Ratusz, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i walczył dalej, aż do wyjścia wojsk powstańczych z Warszawy; został wywieziony do obozu w Oświęcimiu; zm. w 1981 r.

Remion Jerzy, ps. „Giorgio", strzelec, ur. 16.02.1930 r. w Warszawie; po śmierci rodziców, w 1940 r., został wychowankiem księży Salezjanów w Warszawie przy ul. Lipowej 14, gdzie uczył się zawodu drukarza i jednocześnie uczęszczał do Szkoły Powszechnej; tam wstąpił do konspiracyjnego harcerstwa - grupa „Szarych Szeregów" i w lutym 1942 r. został zaprzysiężony przez ks. kapelana Stanisława Janika, ps. „Kruk"; jesienią 1942 r. został przydzielony do Batalionu AK im. W. Łukasińskiego, jako łącznik dowódcy batalionu, mjr. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego, ps. „Sienkiewicz"; zajmował się drukowaniem i kolportażem prasy podziemnej, ulotek i plakatów, małym sabotażem, obserwacją niemieckich transportów kolejowych, przenoszeniem meldunków dowódcy

batalionu do dowódców poszczególnych kompanii oraz do dowódcy Rejonu TV, ppłk. „Zagończyka"; przeszedł szkolenie w strzelaniu z broni palnej; przenosił zdobyczną broń do skrytek konspiracyjnych, znajdujących się w Zakładzie księży Salezjanów; 1.08.1944 r. zgłosił się u mjr. „Sienkiewicza" na Starówce (Hotel Polski), meldując o pozostawionej w skrytce w Zakładzie księży Salezjanów broni i granatach przeznaczonych dla batalionu; z polecenia mjr. „Sienkiewicza" przeszedł na Powiśle, aby przekazać tę broń kpt. Stanisławowi Skibniewskiemu, ps. „Cubryna", dowódcy Zgrupowania „Elektrownia"; 6 sierpnia powrócił na Starówkę do batalionu „Łukasiński", gdzie został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl"; w czasie Powstania Warszawskiego brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: Ratusz, Pałac Blanca, klasztor ss. Kanoniczek, barykada Leszno-Przejazd, Bank Polski; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie brał udział w walkach z 2 kompanią, w rejonie ulic: Bracka, Chmielna, Nowy Świat do końca Powstania; z Warszawy wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, a stamtąd do Miedniewic; w marcu 1945 r. powrócił do Warszawy, a potem zamieszkał w Otwocku.

Roguski Stanisław, ps. „Jur", strzelec, ur. 19.10.1911 r. w Warszawie; do akcji powstańczej zgłosił się jako ochotnik na Starówkę, ul. Długa 7; został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, 2 kompania „Supraśl"; walczył na odcinkach: Reduta Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Pałac Blanca; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie w dalszym ciągu walczył na odcinkach PKO 1 NBP; po upadku Powstania wyszedł z Warszawy wraz z ludnością cywilną; zm. w 1981 r.

Schnajder Jan, strzelec; w kwietniu 1944 r. został zaprzysiężony przez szefa 2 kompanii „Supraśl", Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp", w jego mieszkaniu przy ul. Bugaj 13 i przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego; 31.07.1944 r., idąc na punkt zborny pod ww. adres, został aresztowany przez Niemców, doprowadzony w Al. Szucha, i tam - w czasie śledztwa - rozstrzelany.

Seyfried Kamil, ps. „Skowroński", kapral podchorąży, ur. 21.06.1908 r. w Celowcu; wykształcenie wyższe; ukończył Wydział Orientalistyki UW oraz Instytut Wschodni w Warszawie; w maju 1942 r. został zaprzysiężony w lokalu kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski" i przydzielony do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; ukończył 2 turnus podchorążówki w lokalu przy ul. Marszałkowskiej 91; został awansowany do stopnia kaprala podchorążego; zajmował się przerzutem broni i kolportażem prasy podziemnej, dostarczał też cennych informacji z miejsca swojej pracy w Instytucie Hydrograficznym w Wydziale Przemysłu Zarządu Miejskiego w Warszawie; na godzinę „W" nie stawił się na punkt przy ul. Bugaj 13; wysłany ze Śródmieścia przez płk. Laskowskiego jako łącznik na Mokotów z rozkazami, 1.08.1944 r. został aresztowany przez Niemców i osadzony w „Koszarach" na rogu ul. Rakowieckiej i ul. Puławskiej; wyprowadzony z Warszawy wraz z ludnością cywilną w połowie sierpnia, zdołał zbiec z transportu; zm. w 1982 r.

Skiba Stefan, ps. „Rybak", kapral, ur. 8.08.1911 r. w Rembertowie; wykształcenie podstawowe zawodowe; ślusarz; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. - 21 pułk „Dzieci Warszawy", walcząc w Prusach Wschodnich oraz w obronie Warszawy; następnie w ZWZ-AK; przysięgę składał w mieszkaniu st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp"; był współorganizatorem „trójek", następnie „piątek"; miał punkt informacyjny odbioru prasy podziemnej w budce z papierosami na rogu ulic Miodowej i Senatorskiej; w 1943 r. (lipiec-sierpień) został aresztowany przez Niemców, badany w al. Szucha i osądzony na Pawiaku; po pół roku został zwolniony, do wybuchu

Powstania musiał być izolowany; brał udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce, w 2 kompanii „Supraśl", Batalionu im. W. Łukasińskiego; stawił się na punkt zborny w Hotelu Polskim; w jego mieszkaniu stacjonowali żołnierze i sanitariuszki, oczekując godziny „W"; brał udział w walkach na odcinkach: ul. Stawki, Ratusz, Pasaż Simonsa; następnie w redakcji gazetki „W Walce" rozprowadzał prasę do poszczególnych kompanii; 31.08.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie został ranny; po upadku Powstania dostał się do niewoli niemieckiej; w czerwcu 1945 r. wrócił do kraju i osiedlił się w Kaliszu, a następnie w Warszawie; pracował w swoim zawodzie w FSO, był też trenerem piłki nożnej; zm. 7.10.1978 r.

Skłodowski Adolf, strzelec; w kwietniu 1944 r. został zwerbowany i zaprzysiężony przez dowódcę 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego; w Powstaniu Warszawskim nie brał udziału z przyczyn nie znanych; brak bliższych danych.

Staniszewski Tadeusz, ps. „Marceli", kapral podchorąży; 1.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do 2 kompanii „Supraśl" Batalionu im. W. Łukasińskiego, biorąc aktywny udział w Powstaniu w akcjach prowadzonych przez 2 kompanię w trzeciej dekadzie sierpnia; podczas jednego z licznych nalotów bombardujących został przysypany gruzami walącego się gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej; poległ 25.08.1944 r.

„Student", strzelec, ur. 1922 r.; 1.08.1944 r. zgłosił się do Powstania jako ochotnik w XII Komisariacie Policji przy ul. Daniłowiczowskiej i został wcielony do 2 kompanii „Supraśl"; brał udział w akcjach bojowych na Starówce; poległ 15.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Sydor Roman, ps. „Prawdzie", strzelec; 1.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29 i został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego do 2 kompanii „Supraśl"; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; następnie przebywał w niewoli niemieckiej; brak bliższych danych.

Świdziński Ludwik, ps. „Dąbrowa", podporucznik, ur. 22.11.1907 r. w Wieljonach na Łotwie; mgr inżynier; w 1930 r. ukończył Szkołę Podchorążych w Śremie, a 1.01.1934 r. został mianowany podporucznikiem; w styczniu 1941 r. został zaprzysiężony w lokalu dowódcy kompanii Jerzego Kędzierskiego i wcielony do formującej się kompanii POZ Batalionu im. W. Łukasińskiego jako dowódca III plutonu 2 kompanii „Supraśl" IV Rejonu Warszawa Śródmieście AK; po pokonaniu przeszkód w drodze na punkt alarmowy, dotarł do kompanii 2.08.1944 r. do Hotelu Polskiego przy ul. Długiej; od tej pory uczestniczył we wszystkich akcjach kompanii: zajęcie XII Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej, obrona reduty Ratusz, Pałac Blanca, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, czasowe wsparcie reduty Bank Polski i budynku więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej; podczas bombardowania więzienia został przysypany gruzami, spod których szybko się wydostał i mimo potłuczenia, wraz z kolegami, odkopał zasypanych łączników „Kajtka" i „Gąsiora"; w czasie tych akcji został dwukrotnie kontuzjowany; po przejściu 1.09.1944 r. kanałami do Śródmieścia resztki kompanii zostały wcielone do Batalionu im. Czarnieckiego, dowodzonego przez kpt. „Gozdawę"; w początkach września został ranny odłamkami pocisku czołgowego i pozostały okres Powstania przebył w szpitalu; po kapitulacji Warszawy w szeregach kompanii wymaszerował do Ożarowa, skąd został wywieziony do obozu przejściowego w Lamsdorf, a następnie przekazany do Oflagu Murnau VII A, gdzie przebywał do czasu wyzwolenia obozu; powrócił do kraju; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Tańska Stanisława, ps. „Hoża”, łączniczka-sanitariuszka, ur. 1919 r.; ukończyła szkołę zawodową; przysięgę składała wiosną 1943 r. w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl” st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp” i została przydzielona do tejże kompanii Batalionu im. W. Łukasińskiego; przeszła szkolenie sanitarne prowadzone przez komendantkę patroli Henrykę Kalinowską, ps. „Fela”, oraz szkolenie wojskowe prowadzone przez szefa ww. kompanii; pełniła funkcję łączniczki, przenosząc opaski do ostemplowania oraz prasę i rozkazy; na godzinę „W” nie stawiła się na kwaterę przy ul. Bugaj 13; pozostała na Czerniakowie, gdzie zginęła pod gruzami 9.09.1944 r.

Tański Henryk, ps. „Kulawy”, strzelec, ur. 14.07.1918 r. w Warszawie; ukończył szkołę zawodową budowlaną; działalność konspiracyjną rozpoczął wiosną 1943 r., składając wraz ze swoją żoną Stanisławą przysięgę w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl” przy ul. Bugaj 13; przeszedł szkolenie wojskowe prowadzone przez szefa ww. kompanii; brał udział w organizowaniu skrytek na broń; na godzinę „W” nie stawił się na kwaterę Bugaj 13; pozostał na Czerniakowie, gdzie dołączył do walczących tam oddziałów; po upadku Powstania został wywieziony do obozu w Oświęcimiu; zm. 1.12.1975 r.

Tomczak Eugeniusz, ps. „Niutek”, kapral podchorąży, ur. 3.08.1921 r. w Warszawie; wykształcenie średnie techniczne (Szkoła im. Wawelberga); w styczniu 1940 r. wstąpił do ZWZ, zwerbowany przez plut. pchor. Laskowskiego i został zaprzysiężony we własnym mieszkaniu przy ul. Pańskiej 69 m 30, które stało się punktem konspiracyjnym; dostarczano tam prasę podziemną, meldunki oraz broń do naprawy; pracował w warsztacie Stefana Mioduszewskiego przy ul. Muranowskiej 6, w którym naprawiano broń; w czerwcu 1942 r. został wcielony do AK do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział w akcjach małego sabotażu; ukończył turnus podchorążówki; na rozkaz dowódcy batalionu mjr. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego oraz kpt. Jerzego Kędzierskiego wykonywał fotodokumenty obiektów, łapanek oraz egzekucji; aresztowany przez Niemców i osadzony na Pawiaku, został zwolniony 16.08.1943 r., przez co na dłuższy czas został „spalony”; na godzinę „W” nie stawił się na punkt zborny na Starówce przy ul. Bugaj 13; po wyjściu z domu przy ul. Pańskiej został poważnie ranny w rękę, co uniemożliwiło mu branie czynnego udziału z bronią w ręku w akcji powstańczej, pełnił jedynie służbę pomocniczą w oddziałach batalionu „Chrobry I”, a następnie dotarł do macierzystej jednostki; po upadku Powstania został ewakuowany wraz z ludnością cywilną; w drodze udało mu się zbiec.

Tomicka-Wilkoszewska Alicja, ps. „Tessa”, sanitariuszka, ur. 15.06.1928 r. w Warszawie; 2.08.1944 r. zgłosiła się jako ochotniczka na kwatery Batalionu im. W. Łukasińskiego przy ul. Długiej 29; została przydzielona do 2 kompanii „Supraśl”; brała udział w walkach na Starówce na odcinkach: barykada na ulicach Hipoteczna-Daniłowiczowska, reduta Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, Pałac Blanca; po upadku Powstania wyszła wraz z ludnością cywilną; odznaczona Krzyżem Walecznych.

Urbańska Janina, ps. „Halina”, sanitariuszka, ur. 24.12.1924 r. w Warszawie; od 1942 r. pełniła służbę w szeregach 2 kompanii „Supraśl”; ukończyła kurs sanitarny, a następnie instruktorski w lokalu szefa kompanii Aleksandra Kalinowskiego przy ul. Bugaj 13; szkolenie prowadziła komendantka Henryka Kalinowska, ps. „Fela”; była jednocześnie kolporterką prasy i łączniczką; poległa podczas Powstania, 29 sierpnia 1944 r., pod gruzami kościoła ss. Sakramentek.

Urbańska-Górska Stanisława, ps. „Baśka”, łącznika-sanitariuszka, ur. 8.05.1928 r. w Warszawie; w kwietniu 1942 r. wstąpiła do POZ, a potem do AK; przysięgę składała w mieszkaniu szefa kompanii „Supraśl” przy ul. Bugaj 13 i została przydzielona do tejże kompanii; w tymże mieszkaniu ukończyła kurs sanitarny prowadzony przez „Felę”, żonę szefa kompanii; jej działalność polegała na kolportażu prasy podziemnej, a także wraz z siostrą stanowiły „maskę” lokalu przy ul. Grzybowskiej 8 lub 10, w którym odbywały się odprawy i szkolenia wojskowe; w czasie Powstania utrzymywała łączność (jako łączniczka kompanii) między plutonami zajmującymi redutę Ratusz, Pałac Blanca, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, klasztor ss. Kanoniczek i Bank Polski; 2 września wyszła wraz z resztkami kompanii i ludnością cywilną przez Pruszków; została wywieziona w Opoczyńskie, skąd wróciła po wyzwoleniu Warszawy.

Urbańska-Majewska Maria, ps. „Kaczka”, sanitariuszka patrolowa, ur. 30.08.1914 r. w Warszawie, w połowie 1942 r. wstąpiła do AK; przysięgę składała w mieszkaniu szefa 2 kompanii „Supraśl” przy ul. Bugaj 13 i została przydzielona do tejże kompanii; w tymże mieszkaniu przeszła szkolenie sanitarne, a następnie zostały jej przydzielone kandydatki w celu dalszego przeszkolenia; do jej zadań należał kolportaż prasy podziemnej na terenie Żoliborza; na punkt zbiórki powstańczej na Starówce nie stawiła się; brała udział w Powstaniu od 3.08.1944 r. na odcinku ul. Suzina, a następnie na Marymoncie, skąd jako sanitariuszka została skierowana wraz z ludnością cywilną do szpitalika oo. kamedułów na Bielanach; w drodze do obozu w Pruszkowie zbiegła.

Wóycicki Władysław, ps. „Cjanek”, st. strzelec, ur. 17.06.1923 r. w Warszawie; wykształcenie wyższe, fizykochemik, docent w Polskiej Akademii Nauk; 12.08.1940 r. został aresztowany bodajże w pierwszej łapance niemieckiej przy ul. Marszałkowskiej i wywieziony do obozu w Oświęcimiu jako więzień polityczny (nr obozowy 1557), w którym przebywał do lutego 1942 r.; 2.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik do Powstania i został przydzielony przez kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski”, do 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział we wszystkich akcjach na Starówce, przede wszystkim na odcinkach: Pałac Blanca, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek i Bank Polski; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i tam dalej brał udział w walkach w Zgrupowaniu „Gozdawy” na odcinkach: ul. Zielna, ul. Górskiego i ul. Widok; po zakończeniu walk został wywieziony do obozu jenieckiego (nr 105641) w Lamsdorf, następnie przebywał w Norymberdze, w Weiden i w Degendorf; po oswobodzeniu obozu przez wojska alianckie wrócił do kraju.

Zalewski, ps. „Krzywy Łebek”, strzelec, ur. 1912 r.; 1.08.1944 r. zgłosił się jako ochotnik na kwaterę przy ul. Długiej 29 (Hotel Polski); został przydzielony do 2 kompanii „Supraśl”; brał udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce; brak bliższych danych.

Zalewski Stefan, ps. „Maciek II”, st. strzelec, ur. 18.08.1922 r. w Warszawie; jako członek „Strzelca”, a następnie drużyn Obrony Narodowej został powołany do wojska w sierpniu 1939 r.; brał udział w kompanii wrześniowej najpierw w Płocku, potem w obronie Warszawy (na Pradze); został ranny; w 1943 r. wstąpił do AK i został przydzielony do Zgrupowania płk. „Władysława” (punkt kontaktowy przy ul. Orlej), gdzie pełnił służbę łącznika; w czasie Powstania był łącznikiem na Żoliborzu; około 5 sierpnia przedostał się na Stare Miasto i na ul. Długiej wykonywał prace pomocnicze; 15 sierpnia został skierowany do obrony reduty Ratusz i przydzielony do 2 kompanii „Supraśl”; ewakuowany wraz z żołnierzami Starówki kanałami do Śródmieścia brał udział w obronie stanowiska przy ul. Brackiej 18/20; po kapitulacji Powstania opuścił Warszawę wraz z ludnością cywilną.

Zielińska Janina, ps. „Janka, Klimek”, st. strzelec, 27.04.1914 r. w Łowiczu; dziennikarka; została zaprzysiężona w październiku 1943 r. w mieszkaniu dowódcy 2 kompanii „Supraśl” Batalionu im. W. Łukasińskiego przy ul. Bugaj 13; przeszkolenie sanitarne odbyła w czasie konspiracji; 1.08.1944 r. jako sanitariuszka zgłosiła się na punkt alarmowy i od tej chwili uczestniczyła we wszystkich akcjach kompanii przy obronie reduty Ratusz, na odcinkach: Pałac Blanca, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, czasowe wsparcie reduty Bank Polski; po przejściu 1.09.1944 r. kanałami do Śródmieścia, brała dalszy udział w walkach jako łączniczka dowódcy Zgrupowania mjr. „Sosny” z dowódcą Batalionu im. Czarnieckiego kpt. „Gozdawą”; po kapitulacji Warszawy wymaszerowała w szeregach kompanii do Ożarowa, skąd została wywieziona do obozu przejściowego w Lamsdorf, a następnie do obozu w Lingen; 12.04.1945 r. została wyzwolona przez Dywizję gen. Maczka; następnie jako tzw. Pestka (PSK) została skierowana do Włoch; została zatrudniona w Referacie Kultury i Prasy - Jednostek Pozadywizyjnych Dowództwa 2 Korpusu Polskiego; następnie wyjechała do Anglii i została zdemobilizowana; w 1949 r. wróciła do kraju; zm. 2.12.1976 r. w Białymstoku.

Zielkowska-Romańska Janina, ps. „Ewa”, łączniczka patrolowa, ur. w 1907 r. w Warszawie; w połowie 1940 r. wstąpiła do POZ; przysięgę składała w mieszkaniu st. sierż. Aleksandra Kalinowskiego, ps. „Sęp”; przeszła szkolenie sanitarne prowadzone przez Henrykę Kalinowską, ps. „Fela”, organizatorkę patroli sanitarnych; po przeszkoleniu została patrolową i szkoliła przydzielone jej kandydatki na sanitariuszki; była również łączniczką wewnątrzkompanijną, do niej też należał kolportaż prasy podziemnej; jesienią 1942 r. została przydzielona do 2 kompanii „Supraśl”; przeszła szkolenie wojskowe prowadzone przez szefa kompanii; w swoim mieszkaniu przechowywała dwóch Żydów, braci Szafran, którzy w czasie Powstania wyszli ze schowka i dalsze ich losy nie są znane; 1.08.1944 r. wraz z żołnierzami budowała barykadę oddzielającą zaplecze Zamku Królewskiego od ul. Bugaj, Mostowej i Boleść; 2 sierpnia wraz z kompanią przeszła do Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29; brała udział w walkach prowadzonych przez kompanię „Supraśl”; była dwukrotnie zasypana gruzami; po upadku Starówki wyszła wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie; odznaczona Krzyżem Walecznych; zm. w 1983 r.

Żołędziowski Witold, ps. „Lis”, „Listek”, plutonowy, ur. 26.09.1925 r. w Warszawie; inżynier chemik, nauczyciel; w lutym 1942 r. wstąpił do AK - oddział por. „Halamy”; został zaprzysiężony w lokalu konspiracyjnym Bagnos; przeszedł podstawowe szkolenie wojskowe, wraz z elementami małego sabotażu; od września 1943 r. został przeniesiony do oddziału młodzieżowego składającego się w większości z uczniów Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, które w czasie okupacji zostało przemianowane na Szkołę Rybacką (dowódca plutonu ppor. „Grant”, zastępca dowódcy pchor. „Jarek”, dowódca drużyny pchor. Brzostowski, ps. „Julek”); brał udział w ćwiczeniach na terenie lasów Otwock-Celestynów; uczestniczył w akcji skupowania broni od wycofujących się wojsk węgierskich w lipcu 1944 r. (broń była przechowywana w domu jego rodziców przy ul. Inwalidów 3); na otrzymany rozkaz stawił się wraz ze swoją sekcją w sierocińcu przy kościele św. Jacka, ul. Freta 10, gdzie wychowawcą był ppor. „Grant”; brał udział w akcjach powstańczych, przede wszystkim w ataku na PWPW od strony ul. Przyrynek, w odbiorze zrzutów na pl. Krasińskich, w umacnianiu barykady na rogu ulic Leszno-Tłomackie, obronie reduty Ratusz, na odcinku klasztoru ss. Kanoniczek, gdzie został ranny w głowę (walki na reducie Ratusz oraz w klasztorze ss. Kanoniczek odbywały się w ramach 2 kompanii „Supraśl”); po upadku Starówki wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, skąd został wywieziony do obozu w Dachau, a następnie do Monachium, gdzie pracował w warsztatach kolejowych do czasu zdobycia tego miasta przez

wojska amerykańskie; w maju 1945 r. wyjechał, przez Murnau, do Włoch, wstąpił do 2 Korpusu Polskiego, 2 Warszawska Dywizja Pancerna, 65 Pomorski Batalion Piechoty; w PSZ na Zachodzie służył do lutego 1947 r.; następnie wrócił do kraju; odznaczony Krzyżem Walecznych.

3 kompania „Wkra"

Adamczyk Henryk, ps. „Piorun", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczył jako ochotnik w szeregach 3 kompanii „Wkra", I pluton; brał udział w akcjach na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; zm. w 1980 r.

„Adwokat", strzelec; uczestnik Powstania, od 1.08.1944 r., na Starówce; walczył w szeregach I plutonu 3 kompanii „Wkra" na odcinku Ratusz i na barykadzie Leszno-Przejazd; poległ 24.08.1944 r. na ul. Długiej; brak bliższych danych.

Babicki Mieczysław, ps. „Wilk", strzelec; żołnierz AK; brał udział w Powstaniu Warszawskim jako ochotnik w szeregach 3 kompanii „Wkra", I pluton, na terenie Starówki, na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; brak bliższych danych.

„Basia", łączniczka-sanitariuszka, ur. 1924 r.; w latach 1943-1944 w AK, Batalion im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra"; w jej mieszkaniu przy ul. Brzeskiej róg ul. Kijowskiej (mały, drewniany domek) odbywały się zebrania, składanie przysięgi oraz szkolenia sanitarne; w Powstaniu Warszawskim brała udział na Starówce, gdzie 15.08.1944 r. została ranna w brzuch i zmarła.

Białkowski vel Białecki, ps. „Biały", sierżant; zastępca dowódcy drużyny; walczył w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", III pluton; na godzinę „W" stawił się, przynosząc ze sobą pistolety; brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: pl. Krasińskich, Lombard Leszno-Przejazd, „Rygiel"; poległ 14.08.1944 r. na terenie Banku Polskiego; został pochowany na terenie kościoła garnizonowego; brak bliższych danych.

Biedakowski Kazimierz, ps. „Dąb", podporucznik rezerwy, ur. w 1916 r. w Warszawie; po ukończeniu Gimnazjum im. J. Poniatowskiego odbył służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 15 pp w Dęblinie; w tymże pułku odbył dwukrotnie ćwiczenia dla podchorążych i oficerów rezerwy; kampanię wrześniową 1939 r. odbył również w szeregach 15 pp; po uniknięciu niewoli wrócił do Warszawy; w 1940 r. rozpoczął działalność konspiracyjną - POZ, następnie AK; niewielki lokalik handlowy na Wielopolu udostępnił jako skrzynkę kontaktową na cele konspiracyjne, przechowując przeznaczoną do dalszego kolportażu prasę konspiracyjną, rozkazy i inne materiały; w 1943 r., na wniosek kolegi z podchorążówki Zygmunta Morawskiego, został wcielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, gdzie otrzymuje nominację na szefa III kompanii „Wkra"; w czasie Powstania Warszawskiego brał udział w walkach kompanii na Starówce (PWPW, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek), dowodził kwatermistrzostwem i zaopatrzeniem; po przejściu kanałami do Śródmieścia i po odkomenderowaniu rannego zastępcy dowódcy kompanii ppor. Zygmunta Morawskiego do sztabu Zgrupowania „Sosna", został mianowany na jego miejsce jako drugi zastępca dowódcy kompanii „Wkra", którą to funkcję pełnił do końca Powstania; w dniach kapitulacji został awansowany do stopnia podporucznika; odznaczony Krzyżem Zasługi z Mieczami; po upadku Powstania przebywał w Oflagu VII A w Murnau; po zakończeniu wojny wrócił do kraju i pracował do emerytury w przemyśle naftowym; zm. w 1982 r.

Bendziach Ludwik, ps. „Ludwik”, strzelec, żołnierz AK; uczestnik Powstania Warszawskiego w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra”, III pluton; brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: pl. Krasińskich, Ratusz, Bank Polski; 1.09.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia; obecnie mieszka we Francji; brak bliższych danych.

Biały Mikołaj, ps. „Dr Pean”, lekarz, ur. 1910 r.; żołnierz AK; od 1.08.1944 r. brał udział w Powstaniu Warszawskim jako ochotnik; lekarz kompanijny 3 kompanii „Wkra”; niósł pomoc rannym do 10 sierpnia, a następnie w szpitalach na Starówce; brak bliższych danych; zm. w 1989 r.

Boboli Edmund, ps. „Krakus”, strzelec, ur. 10.10.1923 r.; od 1943 r. w Batalionie im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra”; od 1.08.1944 r. brał udział w Powstaniu Warszawskim w plutonie ppor. „Tudora”; walczył na Starówce na odcinkach: pl. Krasińskich, barykada Leszno-Przejazd, klasztor ss. Kanoniczek i Bank Polski oraz brał udział w ochronie włazu przy wejściu do kanału na rogu pl. Krasińskich i ul. Długiej; sam nie zdążył wejść do kanału; wyszedł wraz z rannymi do obozu w Pruszkowie, jako sanitariusz; zm. 11.07.1979 r. w Warszawie.

Borkowska Jadwiga, ps. „Baśka”, sanitariuszka, ur. 17.08.1921 r. w Warszawie; 1.08.1944 r. zgłosiła się do akcji powstańczej i została przydzielona do 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; brała udział w akcjach na Starówce na odcinkach: PWPW, Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek; po przejściu kanałami do Śródmieścia, gdzie została ranna - 2.10.1944 r. wyszła wraz z ludnością cywilną przez obóz w Pruszkowie, skąd została skierowana do Kielc.

Brodziak Stanisław, ps. „Bocian”, strzelec, ur. 3.01.1917 r. w Kraśniance na Podolu; artysta malarz; do 1944 r. pedagog w Szkole Sztuki Stosowanej w Warszawie; w 1943 r. został zmobilizowany przez swojego starszego brata Władysława do II plutonu 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; wraz ze swoim bratem, który był dowódcą plutonu przeszedł roczny kurs dla żołnierzy podziemia; w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego walczył w szeregach swojego plutonu na Starówce w rejonie PWPW; wobec tego, że połowę plutonu stanowili żołnierze zamieszkali na Żoliborzu, którzy nie mogli być na czas zawiadomieni o miejscu zbiórki w godzinie „W”, 3.08.1944 r. otrzymał rozkaz od brata przedostania się pod osłoną nocy na Żoliborz w celu zawiadomienia i ściągnięcia na Starówkę reszty plutonu; rozkaz wypełnił częściowo, przedzierając się na Żoliborz, nie miał jednak możliwości powrotu z powodu odcięcia Starego Miasta od Żoliborza wzdłuż gdańskiej linii kolejowej; brak dalszych danych o jego losach w sierpniu i wrześniu 1944 r.; zm. w 1975 r.

Brodziak Władysław, ps. „Chanek”, podporucznik rezerwy, ur. 19.06.1912 r. w Krasnem na Podolu; absolwent Gimnazjum im. J. Poniatowskiego w Warszawie i Szkoły Nauk Politycznych; w latach 1933-1934 odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie; uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r.; wydostał się z transportu kierowanego do niewoli; wrócił do Warszawy; w początkach 1940 r. rozpoczął działalność konspiracyjną - POZ, następnie AK; na wniosek kolegi, Zygmunta Morawskiego, w 1943 r. został wciągnięty do kadry 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; otrzymał nominację na dowódcę II plutonu; do Powstania Warszawskiego prowadził szkolenie oraz werbunek nowych żołnierzy do swojego plutonu; Powstanie rozpoczął z częścią swojego plutonu na Starówce: trzeciego dnia wysłał swojego brata jako łącznika przez linie niemieckie na Żoliborzu w celu

sprowadzenia na Starówkę reszty plutonu, która nie zdołała dotrzeć w pierwszych dniach walk; brał udział w wielu akcjach (pl. Krasińskich, szpital przy ul. Barokowej, PWPW); był jednym z pierwszych, który zdobył na Niemcach karabin; 5 i 6 sierpnia 1944 r. przeprowadził wypad rozpoznawczy na Mariensztat, skąd wraz z towarzyszącym mu pięcioosobowym patrolem już nie powrócił; poległ 8.08.1944 r.

Choynowski Jan, ps. „Bolski", kapral podchorąży, ur. 3.11.1918 r. w Warszawie; kończył Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Warszawie; w 1939 r. otrzymał dyplom na Wydziale Eksportowym Instytutu Studiów Handlowych i Orientalnych w Warszawie; we wrześniu 1939 r. brał udział w walkach Zapasowego Ośrodka Kawalerii w Wołkowysku, w rejonie Grodna i na terenie Suwalszczyzny; został internowany na Litwie, a po ucieczce osadzony w Stalagu I A w Insterburgu, skąd jako niezdolny do pracy został zwolniony i powrócił do Warszawy; wiosną 1943 r. został zaprzysiężony i przydzielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; przeszedł szkolenie w III plutonie ww. kompanii; następnie został przydzielony do 3 drużyny, której dowódcą był kpr. pchor. Kazimierz Wciśliński, ps. „Walczak"; od 1.08.1944 r. brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: PWPW, barykada Leszno róg ul. Przejazd, przy obsłudze LKM; następnie brał udział w walkach na terenie Banku Polskiego, domu Bruna oraz na terenie klasztoru ss. Kanoniczek, gdzie został ranny w głowę; 30.08.1944 r. na czele patrolu bojowego wydzielonego z III plutonu został wyznaczony do obrony barykady czołowej przy Pasażu Simonsa, następnie przeszedł z resztą kompanii „Wkra" kanałem z ul. Daniłowiczowskiej na pl. Napoleona i dalej brał udział w walkach na barykadach przy ul. Wareckiej, ul. Jasnej i pl. Dąbrowskiego; po upadku Powstania został wywieziony przez Niemców wraz z wojskiem do Altengrabow, Stalag XI A; w maju 1945 r. powrócił do Polski.

Cichocka Helena, ps. „Siostra Aleksandra", komendantka patroli sanitarnych, ur. 1907 r.; wiosną 1942 r. została przydzielona (po złożeniu przysięgi) do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego, jako komendantka patroli sanitarnych w tejże kompanii; brała udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce, działając na odcinkach ww. kompanii i tam, gdzie zaistniała potrzeba; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia, niosąc w dalszym ciągu pomoc potrzebującym; po kapitulacji Powstania została wywieziona przez Niemców, razem z wojskiem, do obozów: w Lamsdorf, w Mühlberg, w Altenburg i w Oberlangen; po wyzwoleniu obozu przez wojska alianckie wróciła do Polski; zamieszkała w Milanówku; dalsze jej losy nie są znane.

Ciepielewska-Słońska Maria, ps. „Anka", łączniczka-sanitariuszka, ur. 24.12.1924 r. w Warszawie; farmaceutka; od 1.08.1944 r. brała udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; zm. w 1984 r.

„Czarny I", strzelec; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce, od 1.08.1944 r., w szeregach I plutonu 3 kompanii „Wkra", na odcinkach: kościół Najświętszej Marii Panny (Nowe Miasto), Ratusz, a w ostatnich dniach sierpnia PWPW w oddziale „Kmicica"; tam poległ 30.08.1944 r.

Danysz Jerzy, ps. „Dr Piotr", kapral podchorąży, ur. w 1920 r. w Brusowie, woj. kieleckie; wykształcenie wyższe medyczne; podchorąży CW San. w Warszawie; w kampanii wrześniowej 1939 r. brał udział jako student medycyny na terenie Szpitala Ujazdowskiego; wiosną 1940 r. wstąpił do ZWZ w Szpitalu św. Rocha przy Krakowskim

Przedmieściu; przez kontakt z Januszem Ganiczem, ps. „Błyskawica-Kormoran" rozpoczął szkolenie sanitarne w szeregach „Polski Niepodległej"; wiosną 1942 r. został wcielony do AK, Zgrupowanie „Żywiciel", gdzie także prowadził szkolenie sanitarne; na godzinę „W" stawił się na Starówkę, na kwaterę 3 kompanii „Wkra" przy ul. Długiej 11, jako lekarz kompanijny; brał także udział w walkach 1 kompanii „Troki" na barykadzie Przejazd-Leszno, gdzie 14.08.1944 r. zginął, niosąc pomoc rannym; wraz z nim w pracach konspiracyjnych i w Powstaniu na Starówce brała udział jego żona Janina Danysz-Utrata.

Danysz-Utrata Janina, ps. „Magda", łączniczka sanitariuszka, ur. 23.05.1923 r.; wykształcenie średnie ogólne; w 1939 r. pracowała jako młoda sanitariuszka przy dr. med. gen. Witoldzie Horodyńskim; następnie została skontaktowana przez Szpital św. Rocha z Januszem Ganiczem, ps. „Błyskawica-Kormoran", ówczesnym instruktorem szkolenia wojskowego z ramienia „Polski Niepodległej"; została skierowana na kursy szkolenia bojowego z bronią oraz pracy łączniczki, kolporterki i sanitariuszki; przysięgę składała w Szpitalu „Karola i Marii", którą oprócz kapelana odbierał Zygmunt Kajawski, ps. „dr Brom"; wiosną 1942 r. została wcielona do AK, Zgrupowanie „Żywiciel"; 1.08.1944 r. została włączona do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego, II pluton ppor. „Żelskiego"; brała udział w walkach na Starówce jako sanitariuszka na odcinkach: PWPW, Bank Polski, dom Bruna; po upadku Starówki, ranna, znalazła się w szpitalu przy ul. Płockiej, zm. w 1995 r.

Dąbrowski Bogumił Edmund, ps. „Watr", strzelec, uf. 18.04.1918 r. w Warszawie; wykształcenie wyższe techniczne; do akcji powstańczej zgłosił się 1.08.1944 r. i został wcielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego, w plutonie pchor. Benedykta Ziółkowskiego, ps. „Rajski"; brał udział w odbiciu szpitala przy ul. Barokowej, przyjmował zrzuty na pl. Krasińskich oraz uczestniczył w walkach na barykadach Starówki, łącznie z próbą przebicia się do Śródmieścia; był dwukrotnie ranny (lekka rana twarzy, szyi i ucha oraz postrzał w nogę); po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie brał udział w różnych akcjach; po upadku Powstania wyszedł z Warszawy wraz ż resztkami kompanii „Wkra"; początkowo został wywieziony do Stalagu VIII B Lamsdorf, a następnie do obozów w Soran koło Sagen i w Luchenwalde koło Berlina - ob. nr III A i Ludwigsfelde, skąd po oswobodzeniu powrócił do Polski.

Długoszewski Edward, ps. „Długosz", podchorąży; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział jako ochotnik; zastępca dowódcy II plutonu, a następnie dowódca I plutonu w zastępstwie por. „Tudora" w 3 kompanii „Wkra"; walczył na Starówce od 1.08.1944 r. na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; przeszedł kanałami do Śródmieścia; obecnie przebywa za granicą; brak bliższych danych.

Dołęgowski Wacław, ps. „Kitajec", strzelec, ur. 29.07.1922 r. w Warszawie; działalność konspiracyjną rozpoczął 15.06.1943 r. wprowadzony przez por. Jana Pawłowskiego, ps. „Foka", Jana Gorzejko, ps. „Kmicic" i Aleksandra Lubańskiego, ps. „Wichura"; został przydzielony do 3 kompanii „Wkra", Batalionu im. W. Łukasińskiego; dowódcą plutonu był por. „Foka"; od 1.08.1944 r. brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: Zakłady Samochodowe „Fiat" (ul. Sapieżyńska), PWPW, Bank Polski, reduta Ratusz i klasztor ss. Kanoniczek; po upadku Starówki przeszedł z oddziałem kanałami do Śródmieścia i brał dalej udział w walkach; po kapitulacji Powstania dostał się do niewoli niemieckiej, został wywieziony do obozu w Lamsdorf, następnie w Langwasser koło Norymbergi, w Weiden i w Degendorf; w maju 1945 r. został oswobodzony przez wojska amerykańskie i zatrudniony jako pracownik cywilny w kompanii warsztatowej wojsk

USA w Stambergsee koło Monachium; w lipcu tegoż roku w 2 Korpusie Polskim we Włoszech odbywał służbę wojskową jako kierowca samochodowy w 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej, 19 kompania zaopatrzenia; w maju 1946 f. wyjechał do Anglii, a stamtąd po demobilizacji, w listopadzie 1946 r. powrócił do Polski.

Engiel-Wierzbicki, ps. „Lech", strzelec, żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział jako ochotnik; od 1.08.1944 r. w szeregach 3 kompanii „Wkra", I pluton; walczył na Starówce na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; brak bliższych danych.

Falkowska-Modlińska Halina, ps. „Kalina", „Halina", łączniczka-sanitariuszka, ur. w maju 1914 r. w Warszawie; ukończyła Gimnazjum J. Taczanowskiej; w grudniu 1939 r. wprowadzona przez brata wstąpiła do ZWZ; następnie od 1942 r. w AK; przysięgę składała na Żoliborzu, w domu przy ul. Mickiewicza 25 lub 27; jej mieszkanie przy ul. Podwale 19 było przeznaczone na punkt etatowy dla żołnierzy kampanii wrześniowej, uciekinierów z obozów jenieckich oraz członków ZWZ potrzebujących pomocy; tam też były zbierane i rozdzielane leki oraz środki opatrunkowe, a także odbywał się demontaż i przekazywanie broni; w końcu września 1943 r. została wcielona do Zgrupowania „Sosna", a później do Batalionu im. W. Łukasińskiego i przydzielona do 3 kompanii „Wkra"; do akcji powstańczej włączyła się 1.08.1944 r. na Starówce (Długa 11) jako sanitariuszka-łączniczka, niosąc pomoc rannym podczas walk 3 kompanii na odcinkach: ul. Miodowa, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski, ul. Długa 7 (szpital) i ul. Freta; przeprowadzała dwukrotnie rannych kanałem z pl. Krasińskich do Śródmieścia (próba przeprowadzenia lżej rannych kanałem z pl. Krasińskich na Żoliborz, w której brała udział, nie udała się); po upadku Starówki przeszła wraz z oddziałem do Śródmieścia i tam po oddelegowaniu przez dowódcę kompanii została przydzielona jako sanitariuszka-łączniczka do dyspozycji płk. „Montera"; brała nadal udział w wynoszeniu rannych spod barykad (ul. Chmielna, Al. Jerozolimskie - tam został ciężko ranny jej młodszy brat z batalionu „Kiliński"); przenosiła również meldunki przekopem przez Al. Jerozolimskie; po upadku Powstania, na polecenie gen. „Montera" (już po kapitulacji), na mocy układu kapitulacyjnego, brała udział w przewożeniu rannych na dworzec, w lokowaniu ich w podstawionych przez Niemców pociągach, przed wywiezieniem ich do niewoli; z Warszawy wyjechała wraz z innym transportem zorganizowanym przez RGO 10.10.1944 r.; przebywała (krótko) w Pruszkowie oraz w Łowiczu, pracując w Rozdzielni Leków; w Łowiczu była u niej skrzynka kontaktowa dla zgłaszających się kurierów; odznaczona Krzyżem Walecznych, zm. w 1998 r.

Gasińska Janina, ps. „Janka", łączniczka-sanitariuszka; siostra „Tygrysa", żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brała udział jako ochotniczka od 1.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Gasiński Stanisław, ps. „Tygrys", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce jako ochotnik w szeregach 3 kompanii, I pluton, od 1.08.1944 r. na odcinkach: Ratusz, ul. Tłomackie, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; brak bliższych danych.

Gorzejko Jan, ps. „Kmicic", kapral podchorąży, ur. 18.07.1923 r. w Warszawie; od 1942 r. w AK, Batalionie im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", I pluton; pełnił funkcję drużynowego, a następnie zastępcy dowódcy plutonu; na godzinę „W" stawił się na kwaterę przy ul. Długiej 11; brał udział w walkach na odcinku PWPW, gdzie zdobył kilka karabinów oraz amunicję; następnie walczył na odcinkach: reduta Ratusz, Pałac

Blanca, Bank Polski oraz na barykadzie Leszno--Przejazd; 20.08.1944 r. został ranny na ul. Długiej; po kapitulacji został wywieziony do obozu jenieckiego.

Goszczyński Jerzy, ps. „Wiktor", kapral podchorąży, ur. 21.12.1914 r. w Warszawie; od jesieni 1943 r. był żołnierzem AK, przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", jako zastępca dowódcy 2 drużyny pchor. „Jastrzębca"; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce, od 1.08.1944 r. na odcinkach: barykada Leszno-Rymarska, Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek, następnie został przydzielony do oddziału płk. „Wachnowskiego"; 25.08.1944 r. został ranny; po podleczeniu 2.09.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie walczył dalej na odcinkach: pl. Napoleona, ul. Widok, ul. Warecka, ul. Szpitalna i ul. Złota.

Grądzki Stanisław, ps. „Suwicz", „Stasio", strzelec, ur. 16.04.1926 r. w Otwocku; w 1943 r. wstąpił do grupy konspiracyjnej - 1 szturmowa kompania CKM, dowódca por. „Prawdzie", dowódca drużyny kpr. pchor. „Baobab", gdzie przeszedł szkolenie wojskowe; po wpadce, był zmuszony ukrywać się; otrzymał nowy dokument tożsamości i został przydzielony na teren Radzymina, gdzie przebywał do końca czerwca 1944 r.; w lipcu 1944 r. wrócił do Warszawy i 1.08.1944 r. zgłosił się do dyspozycji dowództwa 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego jako łącznik z dowództwem; walczył na Starówce na odcinkach; ul. Długa 18, ul. Miodowa 18; po upadku Starówki przeszedł wraz z oddziałem do Śródmieścia; po zakończeniu walk wyszedł wraz z wojskiem 5.10.1944 r. przez Ożarów do obozu jenieckiego w Lamsdorf.

Grofoelski Stanisław, ps. „Kret", strzelec, ur. 1907 r. w Rypinie; żołnierz AK; uczestnik Powstania Warszawskiego na terenie Starówki; od 1.08.1944 r. walczył w szeregach 3 kompanii „Wkra" na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, gdzie poległ 22.08.1944 r.

„Gryf", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce jako ochotnik w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", III pluton; walczył w rejonie barykady ul. Leszno-ul. Przejazd i Bank Polski, gdzie poległ 22.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Hildebrandt Hipolit, ps. „Hipcio", strzelec, ur. w 1898 r. w Warszawie; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego w 3 kompanii „Wkra", III plutonie; dowódca por. „Rajski", dowódca drużyny pchor. „Król"; walczył na Starym Mieście, a po przejściu kanałami do Śródmieścia w rejonie ulic: Widok, Chmielna, Złota; zm. 16.07.1959 r.

Jankowski Zdzisław, ps. „Bankier", strzelec; żołnierz AK, w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra" na odcinkach: Ratusz i Bank Polski; został ranny na barykadzie Leszno-Przejazd; został przetransportowany do Śródmieścia, gdzie zmarł 12.08.1944 r. w Szpitalu PKO.

Jasińska, ps. „Lilka", łączniczka; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczyła na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra", III pluton; brak bliższych danych.

„ Jekorol", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce jako ochotnik; zgłosił się 3.08.1944 r. i został przydzielony do 3 kompanii „Wkra", III pluton; brak bliższych danych.

„Jeż”, strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w szeregach 3 kompanii, I pluton od 1.08.1944 r.; ranny na barykadzie na ul. Leszno, zm. 12.08.1944 r.

Jędrzejowska-Szczawińska Krystyna, ps. „Zofia”, łączniczka-sanitariuszka, ur. 5.03.1915 r. w Jędrzejowie; wykształcenie średnie ekonomiczne; w lutym 1940 r. wstąpiła do organizacji podziemnej na terenie ZUS w Warszawie, gdzie pracowała; organizowała pomoc „spalonym” oficerom, pomagała w zaopatrywaniu ich w dokumenty oraz udzielaniu wsparcia finansowego rodzinom, których członkowie walczyli na zachodzie; jesienią 1942 r. została przydzielona do 3 kompanii „Wkra” Batalionu AK im. W. Łukasińskiego; została przeszkolona wojskowo, a także utrzymywała łączność między plutonami kompanii; w swoim mieszkaniu przechowywała skład dokumentów oraz amunicji; brała udział w zbieraniu funduszy na zakup broni wspólnie z oficerem gospodarczym Zygmuntem Kowalskim, ps. „Chwalibóg”; 1.08.1944 r. stawiła się na punkt zborny przy ul. Długiej 11; jej udział w Powstaniu polegał na pracy gospodarczej i kancelaryjnej; po upadku Starówki wraz z resztą kompanii przeszła kanałami do Śródmieścia i została zakwaterowana w hotelu „Royal” przy ul. Chmielnej; po upadku Powstania została wywieziona do niewoli; przebywała w obozach: w Lamsdorf, w Muhlberg, w Altenburg i w Oberlanger; do Polski wróciła we wrześniu 1945r.

Jokiel Andrzej Maciej, ps. „Andrzej”, kapral podchorąży, ur. 24.07.1913 r. w Pyrowie; brat Wojciecha; wykształcenie wyższe prawnicze; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; poległ 17.08.1944 r. w czasie rozpoznawania pozycji niemieckich na odcinku ulic Rymarska-Tłomackie (pocisk urwał mu głowę).

Jokiel Wojciech, ps. „Morgan”, kapral podchorąży, ur. 1915 r.; brat „Andrzeja”; w Powstaniu Warszawskim od 1.08.1944 r. walczył na Starówce w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra”; 12.08.1944 r. został ranny na barykadzie na ul. Leszno; zmarł w Szpitalu Maltańskim.

Jóźwiak, ps. „Aptekarz”, „Ryś”, strzelec, żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim od pierwszych dni sierpnia 1944 r. walczył na Starówce w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra”, III pluton; brak bliższych danych.

Kafarowski Józef, ps. „Rafał”, strzelec, ur. 13.02.1927 r. w Warszawie; w Powstaniu Warszawskim brał udział jako ochotnik od 1.08.1944 r. do 2.10.1944 r.; walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra”, I pluton, dowódca plutonu „Tudor”; brał udział w akcjach na odcinkach: Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek, ul. Daniłowiczowska, gdzie został ranny; po krótkim pobycie w szpitalu w gmachu więzienia, został zabrany przez kolegów na ul. Długą 11; przeszedł kanałami do Śródmieścia, do szpitala przy ul. Jasnej, skąd wrócił do kompanii i dalej walczył, aż do kapitulacji; z Warszawy wyszedł wraz z oddziałami; został wywieziony do obozu jenieckiego w Lamsdorf przebywał także w podobozach w Weiden, w Degendorf i innych; uwolniony przez armię amerykańską wrócił do Polski w 1945 r.

Karczewska-Piotrowska Henryka, ps. „Ewa”, łączniczka, ur. 7.05.1926 r. w Lubonie; 1.08.1944 r. zgłosiła się wraz ze starszą siostrą Marią do dowódcy 3 kompanii „Wkra” i otrzymała przydział jako łączniczka; brała udział w walkach na Starówce na odcinkach: Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek, Ratusz, ul. Długa, Pałac Blanca, Pałac Jabłonowskich, barykada Leszno-Przejazd, ul. Daniłowiczowska; w połowie sierpnia została ranna odłamkami z granatnika w klatkę piersiową (w okolicy serca oraz w

płuco); przebywała w szpitalu powstańczym przy ul. Kilińskiego; po upadku Starówki została przeniesiona kanałami do Śródmieścia, gdzie do końca Powstania leżała w szpitalu; po kapitulacji Powstania została wywieziona razem ze szpitalem do obozu jenieckiego na terenie Niemiec, a następnie do obozu w Oberlangen; po wyzwoleniu obozu przez dywizję pancerną gen. Maczka, odbyła służbę w PSK; po wojnie wyjechała wraz z siostrą do Anglii, obecnie mieszka w Londynie.

Karczewska-Schejbal Maria, ps. „Marzena", łączniczka, ur. 10.10.1924 r. we Włocławku; 1.08.1944 r. zgłosiła się wraz z młodszą siostrą Henryką do dowódcy 3 kompanii „Wkra" i otrzymała przydział jako łączniczka; brała udział w walkach na Starówce na odcinkach: Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek, Ratusz, Pałac Jabłonowskich, Pałac Blanca, ul. Daniłowiczowska, barykada Leszno-Przejazd, ul. Długa; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia; brała udział w walkach z 3 kompanią w rejonie ulic: Nowy Świat, Chmielna, Bracka; po upadku Powstania, wyszła wraz z kompanią do obozu w Ożarowie; stamtąd została wywieziona kolejno do obozów: w Lamsdorf, w Mühlberg, w Altenburg i w Oberlangen; po wyzwoleniu obozu przez dywizję pancerną gen. Maczka, odbyła służbę w PSK; po wojnie wyjechała do Anglii, obecnie mieszka w Londynie.

Kłos Zbigniew, ps. „Ordon", szeregowy, ur. 23.11.1928 r. w Warszawie; żołnierz AK w Batalionie im. W. Łukasińskiego, został przydzielony jako ochotnik do 3 kompanii „Wkra", III pluton; od 1.08.1944 r. brał udział w walkach powstańczych na Starówce na odcinkach: klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna, Bank Polski, barykada przy ul. Daniłowiczowskiej, gdzie został ranny w głowę; przeszedł kanałami do Śródmieścia, walczył dalej w rejonie: pl. Napoleona, ul. Chmielna, ul. Złota, Al. Jerozolimskie, aż do upadku Powstania; 5.10.1944 r. został wywieziony do obozu jenieckiego w Lamsdorf; zm. w 1977 r.

Kochańska Magdalena, ps. „Madelon", łączniczka-sanitariuszka; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brała czynny udział na Starówce w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra"; po upadku Powstania przebywała we Wrocławiu; następnie wyjechała do Francji; brak bliższych danych.

Kołek Zdzisław, ps. „Patachon", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział na Starówce w szeregach 3 kompanii, I pluton na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek; poległ w sierpniu 1944 r. na pl. Teatralnym; brak bliższych danych.

Konieczny Mieczysław, ps. „Burny", strzelec; w Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, w 3 kompanii „Wkra" pod dowództwem por. „Chanka"; został ranny w akcji na Mariensztacie; zm. 8.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Kowalski Zygmunt, ps. „Chwalibóg", kapral podchorąży; żołnierz AK; podoficer gospodarczy; w Powstaniu Warszawskim brał udział w szeregach 3 kompanii „Wkra" na terenie Starówki; poległ 14.08.1944 r. na „Ryglu"; brak bliższych danych.

Kozłowski Jerzy, ps. „Kiro", strzelec, ur. 25.04.1915 r. w Wysokim Mazowieckiem; jesienią 1942 r. został zaprzysiężony w szeregach AK, Batalion im. W. Łukasińskiego; po przeszkoleniu został wcielony do 3 kompanii „Wkra", do drużyny pchor.

Kazimierza Wciślińskiego, ps. „Walczak"; od 1.08.1944 r. brał udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc na Starówce na odcinkach: PWPW, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna, Bank Polski oraz barykada Leszno-Przejazd; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i dalej brał udział w walkach, w rejonie ul. Widok, pl. Napoleona; zm. 22.01.1980 r. w Warszawie.

Krajewski Zygmunt, ps. „Grabowski", strzelec, ur. 10.10.1925 r. w Warszawie; w początkach 1944 r. zgłosił się do dowódcy III plutonu ppor. Benedykta Ziółkowskiego, ps. „Rajski"; został zaprzysiężony i przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, wcielony do 3 kompanii „Wkra"; pełnił funkcję łącznika między kompanią a plutonem i drużynami; w czasie Powstania Warszawskiego brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: pl. Krasińskich, PWPW, szkoła na Rybakach, barykada Leszno-Przejazd, Bank Polski i klasztor ss. Kanoniczek; po upadku Starówki przeszedł kanałami z ul. Daniłowiczowskiej do Śródmieścia; tu - na skutek okaleczeń - wywiązało się u niego zakażenie oraz czerwonka, co nie pozwaliło mu na dalszy udział w walkach; z Warszawy wyszedł 5.10.1944 r. wraz z ludnością do obozu w Pruszkowie, a następnie został wywieziony do obozu pracy w Essen, skąd 26.11.1944 r. zbiegł i zatrzymał się w Brwinowie; po wyzwoleniu ukończył wyższe studia ekonomiczne i pracował w tym kierunku; zm. 18.05.1976 r.

Krawczyk Zdzisław, ps. „Cichy", strzelec, ur. 14.10.1923 r. w Warszawie; od lipca 1943 r. w AK; w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego został zgrupowany przy ul. Sapieżyńskiej, a następnie przy ul. Długiej w 3 kompanii „Wkra"; brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: PWPW, barykada przy ul. Rymarskiej, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; po upadku Starówki 31.08.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia; brał udział w akcjach w różnych zgrupowaniach; 24.09.1944 r. został ranny; 9.10.1944 r. został wywieziony do obozu jenieckiego, do szpitala - stalag IV B Muhlberg, gdzie przebywał do końca wojny, zm. 1991 r.

„Kruk", strzelec; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w szeregach I plutonu 3 kompanii „Wkra", na odcinkach: Pałac Blanca, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek; zdobył działko niemieckie na pl. Teatralnym, walcząc na barykadzie przy ul. Daniłowiczowskiej; odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy; brak bliższych danych.

Krzykowska Zofia, ps. „Siostra Zofia", łączniczka-sanitariuszka, ur. 27.03.1909 r. w Warszawie; jesienią 1942 r. została zaprzysiężona i wcielona w szeregi AK i przydzielona do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; była łączniczką między kompanią a plutonami; w okresie Powstania od 1.08.1944 r. była także sanitariuszką; walczyła na Starówce na odcinkach barykada Leszno-Tłomackie oraz Bank Polski; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia i brała udział w dalszych walkach na odcinkach: ul. Złota, ul. Chmielna, ul. Widok, aż do kapitulacji; z Warszawy wyszła wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, skąd uciekła do Kalwarii w pobliżu Krakowa.

Krzykowski Aleksy Czesław, ps. „Byk", kapral, ur. 8.08.1919 r. w Warszawie; wykształcenie średnie; od końca 1942 r. w szeregach AK, Batalion im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra"; w Powstaniu Warszawskim brał udział w szeregach III plutonu 3 kompanii; na godzinę „W" stawił się na Starówce, ul. Długa 11; brał udział w walkach na odcinkach: pl. Krasińskich, PWPW, barykada Leszno--Przejazd, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna i Bank Polski; po przejściu kanałami do Śródmieścia walczył

dalej w rejonie ul. Widok, ul. Warecka, pl. Napoleona, aż do upadku Powstania; został wywieziony wraz z ludnością cywilną do Pruszkowa; zm. w 1976 r.

„Kwoka", strzelec; żołnierz AK; uczestnik Powstania Warszawskiego; walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra"; poległ od wybuchu „Goliata" na ul. Kilińskiego 13.08.1944 r.

Lubański Aleksander, ps. „Lolek", strzelec, żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra", I pluton; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; poległ na pl. Napoleona 5.09.1944 r.

Luge Stanisław, ps. „Sęp", bombardier, ur. 10.05.1915 r. w Warszawie; ukończył szkołę zawodową - mistrz kuśnierski; służbę wojskową odbył w 1937 r. w stopniu bombardiera; we wrześniu 1939 r. walczył w obronie Warszawy, następnie razem z pułkiem artylerii przeciwlotniczej został ewakuowany do Kowla, gdzie jednostka została rozwiązana; 15.11.1939 r. wrócił do Warszawy; w listopadzie 1943 r. wstąpił do AK; został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego i wcielony do 3 kompanii „Wkra", I pluton; był instruktorem teoretycznym artylerii; 1.08.1944 r. zgłosił się na punkt zborny przy ul. Długiej 11; walczył na Starówce na odcinkach: PWPW, ul. Świętojerska, pl. Krasińskich; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; ze względu na stan zdrowia dalej nie brał udziału w żadnej wyróżniającej się akcji; 2.10.1944 r. został wywieziony z Warszawy przez Ożarów do obozu jenieckiego w Lamsdorf (nr jeniecki 105718); następnie przebywał w Stalagu Nr 318-VII F, a dalej w Norymberdze; Stalag XIII D; po oswobodzeniu przez aliantów wrócił do Warszawy; zm. w 1983 r.

Łoza Stanisław, ps. „Niedzielski", strzelec, ur. 18.01.1917 r. w Warszawie, inżynier elektryk; ukończył Wyższą Szkołę im. Wawelberga w Warszawie; w drugiej połowie 1942 r. wstąpił do AK i został przydzielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; w okresie poprzedzającym wybuch Powstania był szkolony w zakresie walk w mieście i przygotowania do zajęcia Poczty Głównej przy pi. Napoleona; 1.08.1944 r. znalazł się na pl. Teatralnym i przez pierwsze dni brał udział w walkach w oddziale „Barry'ego" w obronie Ratusza i Pałacu Blanca, a następnie przyłączył się do macierzystej kompanii „Wkra"; brał udział w obronie klasztoru ss. Kanoniczek; pod koniec sierpnia zachorował na czerwonkę i do końca Powstania został wyłączony z walk; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; po upadku Powstania wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie; z transportu na roboty do Niemiec udało mu się uciec w Częstochowie, zm. w 1982 r.

Łypaczewski Marek, ps. „Jacek", strzelec, ur. 18.05.1930 r. w Warszawie; artysta rzeźbiarz; wiosną 1942 r. wstąpił do „Szarych Szeregów-Zawisza" i pełnił funkcję łącznika; od początku 1944 r. w Bojowych Szkołach, 101 pluton (przeszkolenie strzeleckie) - od czerwca 1944 r. pluton 1661, V Rejon Praski; od początku sierpnia 1944 r. został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", III pluton, dowódca por. „Rajski"; brał udział w akcjach na Starówce w oddziale do specjalnych zadań na odcinku Krakowskie Przedmieście; następnie walczył na barykadzie na ul. Miodowej; 13.08.1944 r. został ranny; przeniesiono go do szpitala przy kościele garnizonowym; po kilkudniowym pobycie w szpitalu brał jeszcze udział w patrolach do getta, a następnie w akcjach: Bank Polski, „Rygiel"-ul. Daniłowiczowska-ul. Bielańska; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia, później na Powiśle; po zakończeniu działań powstańczych wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, zm. w 1989 r.

Machwic z Kierznowskich Helena, ps. „Dzidzia”, łączniczki-sanitariuszka, ur. 6.08.1905 r. w Warszawie; ukończyła Gimnazjum im. J. Słowackiego; wiosną 1942 r. wstąpiła do AK, wprowadzona przez ks. kapelana Antoniego Prusaka i została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 3 kompanii „Wkra”; ukończyła kurs sanitarny w szpitalu Ujazdowskim oraz odbyła praktykę, gdzie było potrzebne zapoznanie się z przejściami piwnicznymi na Starówce; przenosiła również prasę podziemną, meldunki oraz środki medyczne; na godzinę „W” stawiła się na Starówkę, do swojej kompanii przy ul. Długiej 9; uczestniczyła w budowie barykady na ul. Długiej; brała udział w ratowaniu rannych po wybuchu podstawionego przez Niemców czołgu-pułapki (róg ulic Kilińskiego i Długiej) oraz w akcjach na odcinkach: Spiess, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski, więzienie przy Daniłowiczowskiej; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie do końca Powstania niosła pomoc rannym; z Warszawy wyszła w początkach października 1944 r. wraz z ludnością cywilną; dotarła wraz z rodziną do Leśnej Podkowy, skąd przedostała się do Krakowa, a następnie do Zakopanego.

Makus Wiesława, ps. „Wiesia”, łączniczka-sanitariuszka, ur. w 1922 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne; do AK wstąpiła we wrześniu 1943 r.; po złożeniu przysięgi została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra”; po przejściu szkolenia sanitarnego i wojskowego, 1.08.1944 r. została skierowana na Starówkę; 13.08.1944 r. została ranna w drodze do Szpitala Jana Bożego, gdzie udawała się jako sanitariuszka; została przeniesiona na kwaterę przy ul. Długiej 11, po paru dniach, mimo opieki lekarskiej zmarła; została pochowana na zapleczu kościoła garnizonowego i ekshumowana w maju 1945 r.

Małecka-Stefanowicz, ps. „Niusia”, łączniczka-sanitariuszka; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brała udział na Starówce w szeregach kompanii „Wkra”, III pluton, na odcinkach: pl. Krasińskich, barykada Leszno-Przejazd, Bank Polski; po upadku Starówki 1.09.1944 r. przeszła kanałami do Śródmieścia, w rejonie pl. Napoleona; brak bliższych danych.

„Mały”, strzelec; w Powstaniu Warszawskim brał udział na Starówce w szeregach I plutonu 3 kompanii „Wkra”, na odcinkach Bank Polski i na barykadzie Leszno-Przejazd; poległ 15.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Michalski Jan, ps. „Bajbus”, strzelec, żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra”, I pluton; został ranny 20.08.1944 r. w Banku Polskim; brak bliższych danych.

„Michał”, kapral-podchorąży; w Powstaniu Warszawskim brał udział na Starówce, walcząc w szeregach 3 kompanii „Wkra” w klasztorze ss. Kanoniczek, gdzie został ciężko ranny; po amputacji ręki i trepanacji czaszki zm. 22.08.1944 r.; brak bliższych danych

Morawski Zygmunt, ps. „Zawadzki”, porucznik rezerwy, ur. 14.04.1914 r. w Oryninie koło Kamieńca Podolskiego; aktor; czynną służbę wojskową odbył w latach 1935-1936 w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 15 pp w Dęblinie oraz dwukrotnie ćwiczenia dla podchorążych i oficerów rezerwy w 72 pp w Radomiu; w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. został przydzielony do Inspektoratu Saperów Sztabu Głównego; po zakończeniu działań wojennych przedostał się z terenów wschodnich do Warszawy; zamieszkał początkowo w Aninie; 27.12.1939 r., idąc po węgiel na stację w Wawrze, wpadł przypadkowo w sam środek „kotła” egzekucji wawerskiej i tylko dzięki

przytomności umysłu i pomocy byłego zawiadowcy stacji uniknął losu pomordowanych; w styczniu 1940 r. rozpoczął działalność konspiracyjną (ZWZ, POZ, AK) wprowadzony przez dowódcę 72 pp płk. Zajączkowskiego; jego mieszkanie w Warszawie przy ul. Czerskiej 11 było punktem konspiracyjnym zaprzysiężenia nowych członków, odpraw, zebrań i kolportażu prasy podziemnej (zostali tu zaprzysiężeni, zwerbowani przez Morawskiego, jego najbliżsi koledzy z podchorążówki dęblińskiej i innych: ppor. Ryszard Ziółkowski, ps. „Żelski", jego brat Benedykt Ziółkowski, ps. „Rajski", ppor. Kazimierz Biedakowski, ps. „Dąb", ppor. kaw. Stefan Zalewski, ps. „Tudor", ppor. Władysław Brodziak, ps. „Chanek", jego brat Stanisław Brodziak i inni); został zakwalifikowany do kadry 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; dowództwo kompanii objął por. Stanisław Poteralski, ps. „Szczepański", a Zygmunt Morawski został zastępcą dowódcy; w czasie Powstania brał wraz z kompanią udział w walkach na Starówce na odcinkach: pl. Krasińskich, szpital przy ul. Barokowej, PWPW, ul. Daniłowiczowska; w tej ostatniej akcji został ranny w prawą nogę i mimo nie wyjętego pocisku ze stawu kolanowego - przeszedł z grupą rannych kanałami do Śródmieścia, gdzie został przydzielony do Sztabu Zgrupowania „Sosna" jako oficer do zleceń (do spraw zrzutów) do dyspozycji kpt. „Kmity"; funkcję tę pełni do końca Powstania; rozkazem Nr 33 z 23.09.1944 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych; 29.09.1944 r. został przedstawiony do awansu na porucznika.

„**Narzeczony Madelon",** strzelec, ur. 1921 r.; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce jako ochotnik w szeregach 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego w II plutonie; poległ 5.08.1944 r. w akcji na Mariensztat; brak bliższych danych.

„Neron", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce jako ochotnik, od 1.08.1944 r. w szeregach 3 kompanii „Wkra"; 12.08.1944 r. został ranny na barykadzie na ul. Leszno; zmarł w szpitalu przy ul. Długiej 18.08.1944 r.; brak bliższych danych.

„NN", strzelec, ur. 1921 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego; walczył na Starówce od 1 sierpnia w szeregach 3 kompanii „Wkra", a po 15.08.1944 r. został przydzielony do lewej kolumny przebicia jako przewodnik; zginął 31.08.1944 r. na „Ryglu"; brak bliższych danych,

„NN", strzelec, ur. 1919 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego na Mariensztacie; walczył w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", II pluton; brak bliższych danych, poległ 31.08.1944 r.

„NN", strzelec, ur. 1922 r.; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce jako ochotnik w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra"; poległ 5.08.44 r. w akcji na Mariensztat; brak bliższych danych.

„NN", strzelec; ur. 1923 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego; 1-15.08.1944 r. walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra"; następnie został przydzielony do lewej kolumny przebicia jako przewodnik; zginął na „Ryglu" 31.08.1944 r.; brak bliższych danych.

„NN", strzelec, ur. 1922 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego; walczył na Starówce od 1 sierpnia w szeregach 3 kompanii „Wkra"; po 15.08.1944 r. został przydzielony do

lewej kolumny przebicia jako przewodnik; zginął 31.08.1944 r. na „Ryglu"; brak bliższych danych.

„NN", strzelec, ur. 1922 r.; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce jako ochotnik; został przydzielony do 3 kompanii „Wkra"; po 15.08.1944 r. został przydzielony do lewej kolumny przebicia jako przewodnik; zginął na „Ryglu" 31.08.1944 r.; brak bliższych danych.

„NN", strzelec; uczestnik Powstania Warszawskiego; 1-15.08.1944 r. walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; następnie został przydzielony do lewej kolumny przebicia jako przewodnik; zginął na „Ryglu" 31.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Nowicki Mikołaj Edward, ps. „Mik", strzelec, ur. 17.12.1907 r. w Orenburgu (Rosja); ukończył socjologię i pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując tytuł magistra; w czasie okupacji prowadził pracownię lutniczą i dział sprzedaży artykułów muzycznych przy ul. Marszałkowskiej 90; tam też mieścił się punkt kontaktowy TAR a później AK, Batalionu im. W. Łukasińskiego; do konspiracji został wciągnięty przez por. Stanisława Poteralskiego, ps. „Szczepański", dowódcę 3 kompanii „Wkra", do której po zaprzysiężeniu został wcielony; był bardzo pomocny przy ukrywaniu „spalonych"; współdziałał z pismem „Znak", którego redaktorem był Lucjan Rościszewski; pisywał do tego pisma artykuły oraz uczestniczył przy jego redagowaniu i kolportowaniu, zbierał fundusze na cele redakcji; godzina „W" zastała go przy ul. Nowogrodzkiej 44; w pierwszych dniach sierpnia został wywieziony przez Niemców i własowców, wraz z bardzo dużą grupą osób, do obozu przejściowego na Ochocie, w obrębie ul. Opaczewskiej, skąd uciekł i dostał się do Jaktorowa, a stamtąd na Podkarpacie, gdzie u swojego przyjaciela ks. Antoniego Wiśniewskiego przebywał do połowy stycznia 1945 r.; po wojnie zamieszkał w Krakowie; pracował w „Dzienniku Polskim", a następnie w „Gazecie Krakowskiej"; obecnie na emeryturze.

Openheim, ps. „Verdi", strzelec; był bardzo zaangażowany w prace konspiracyjne, oddał swój lokal na potrzeby batalionu; w czasie Powstania Warszawskiego brał udział w walkach na Starówce w II plutonie 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; brak bliższych danych.

Pająk Zdzisław, ps. „Cichy", strzelec, ur. 21.07.1926 r. w Warszawie; od 1942 r. w AK, Batalion im. W. Łukasińskiego; został przydzielony do 3 kompanii „Wkra"; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce od 1.08.1944 r. na odcinkach: Bank Polski, Pasaż Simonsa; uczestniczył w przebiciu się do Śródmieścia; walczył dalej na różnych odcinkach; po kapitulacji Powstania z obozu przejściowego został wywieziony do obozu pracy w Bartold, gdzie przebywał aż do wyzwolenia; zm. w 1991 r.

Paprocki Bronisław, ps. „Pestka", podporucznik, ur. 14.07.1922 r. w Muzynku, pow. Inowrocław; we wrześniu 1942 r. został zwerbowany do AK przez starszego brata, Czesława Paprockiego, ps. „Jastrzębiec", w stopniu szeregowego; został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego i wcielony do 3 kompanii „Wkra", pluton ppor. „Żelskiego", drużyna pchor. „Jastrzębca"; zajmował się kolportażem prasy podziemnej, szkoleniem wojskowym oraz werbunkiem nowych żołnierzy; od 1.08.1944 r. brał udział w walkach 3 kompanii na Starówce, z siedzibą przy ul. Długiej 11; walczył na odcinkach: pl. Krasińskich przy podejmowaniu zrzutów, barykada Leszno-Przejazd, reduta Ratusz,

klasztor ss. Kanoniczek; zasilał z częścią kompanii załogę reduty Bank Polski, pod dowództwem kpt. „Zdana" (w czasie tej akcji zginął dowódca plutonu ppor. „Żelski"); 31.08.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie brał udział w walkach na odcinkach: ul. Widok, ul. Złota i ul. Chmielna, aż do końca Powstania; z Warszawy wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, skąd uciekł do Milanówka, gdzie mieszkała jego rodzina; po wojnie wyjechał do USA, gdzie zmarł w 1980 r.

Paprocki Czesław, ps. „Jastrzębiec", podporucznik, ur. 26.07.1917 r. w Detroit (USA); inżynier rolnik; we wrześniu 1938 r, odbył służbę wojskową w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy 15 DP przy 61 pp; w sierpniu 1939 r. został przydzielony do 59 pp w Inowrocławiu i w tym pułku brał udział w kampanii wrześniowej, w I baonie, 1 kompanii ckm, walcząc na przedpolu Bydgoszczy, w Brześciu Kujawskim, nad Bzurą koło Kutna, w Puszczy Kampinowskiej, a na koniec, wraz z niedobitkami pułku w Warszawie - Cmentarz Powązkowski; od listopada 1941 r. został zaprzysiężony w szeregach ZWZ, a od wiosny 1942 r. w AK w stopniu kaprala podchorążego, 3 kompania „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego, w której zorganizował i przeszkolił drużynę strzelecką w plutonie ppor. „Żelskiego"; od 1.08.1944 r. brał udział w Powstaniu Warszawskim w szeregach ww. kompanii na Starówce, na odcinkach: PWPW, pl. Krasińskich - przy podejmowaniu alianckich zrzutów, na barykadzie Leszno-Przejazd, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski; rozkazem dowódcy kompanii por. „Szczepańskiego" został odkomenderowany, wraz z innymi żołnierzami, do kompanii szturmowej płk. „Wachnowskiego"; po ewakuacji kanałami do Śródmieścia, walczył dalej na odcinkach: ul. Widok, ul. Złota, ul. Chmielna; po upadku Powstania został wywieziony do niewoli niemieckiej; przebywał w obozach: Stammlager 344, VIII B Lamsdorf, Oflag X C Lubeka; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Paprocki Jerzy, ps. „Pallotyn", strzelec, ur. 30.09.1920 r. w Warszawie; kleryk Zgromadzenia oo. Pallotynów w Warszawie; 30.07.1944 r. w mieszkaniu jego ojca, Zygmunta Paprockiego, przy ul. Długiej 28, zebrała się drużyna, kpr. pchor. Czesława Paprockiego, ps. „Jastrzębiec", oczekując na godzinę „W"; zgłosił deklarację wzięcia udziału w Powstaniu; uzyskał pozwolenie od władz zwierzchnich Zgromadzenia na zdjęcie sutanny i walczył na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; brał udział w podejmowaniu zrzutów na pl. Krasińskich oraz w akcji na barykadzie Leszno-Przejazd; zginął 12.08.1944 r. i został pochowany przez brata Bronisława, ps. „Pestka" przy Pałacu Radziwiłłów; następnie został ekshumowany w 1945 r. i pochowany na Powązkach cywilnych w grobie rodzinnym; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Pawłowski Jan, ps. „Foka", podchorąży; w Powstaniu Warszawskim walczył na Starówce w szeregach II plutonu 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego na odcinkach: PWPW, Ratusz, Bank Polski; następnie przeszedł kanałami do Śródmieścia; obecnie mieszka w Chile; brak bliższych danych.

Pietrzykowski Zbigniew, ps. „Zbigniew", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w szeregach 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego, na odcinkach: pl. Krasińskich, na barykadzie Leszno-Przejazd, gdzie walczył z miotaczem płomieni; zginął w ataku na Niemców na ww. barykadzie 12.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Piotrowska-Szner Irena, ps. „Czarna", łączniczka, ur. 8.01.1925 r. w Warszawie; wykształcenie podstawowe; zgłosiła się, wraz z siostrą „Kaliną", jako ochotniczka

na punkt powstańczy 1.08.1944 r. przy ul. Sapieżyńskiej 7; została zaprzysiężona i włączona do plutonu „Tudora", 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; pełniła funkcje pomocnicze, niosąc pomoc rannym żołnierzom, dostarczając posiłki i wodę na barykady: ul. Freta róg ul. Długiej, ul. Długa róg ul. Kilińskiego, ul. Długa róg ul. Miodowej, ul. Freta róg ul. Franciszkańskiej; przenosiła rozkazy i utrzymywała stałą łączność między walczącymi na barykadach a dowództwem; po upadku Starówki przeszła kanałami do Śródmieścia na pl. Napoleona; w drodze na punkt przy ul. Marszałkowskiej 125 została ranna jej siostra „Kalina", którą opiekowała się w szpitalu od 5.09.1944 r., następnie pracowała w kuchni w hotelu Royal przy ul. Chmielnej oraz pełniła dyżury przy rannych żołnierzach; przebywała tam do końca Powstania; 5.10.1944r. została wraz z wojskiem skierowana do Ożarowa, a stamtąd do obozu jenieckiego w Lamsdorf, następnie w Muhlberg, w Chemnitz i w Oberlangen; oswobodzona przez wojska alianckie, powróciła do kraju w lipca 1947 r.; zm. 1989 r.

Piwko Jan, ps. „Czarny", strzelec; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w szeregach I plutonu 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego, na odcinkach: PWPW, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek i znowu PWPW (oddział „Kmicic"); poległ 29.08.1944 r.; brak bliższych danych.

„Poczciarz", strzelec; w Powstaniu Warszawskim brał udział na Starówce, walcząc w szeregach I plutonu 3 kompanii „Wkra", na odcinkach: Ratusz, Bank Polski; poległ na „Ryglu" 15.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Podgórska Barbara, ps. „Baśka", łączniczka-sanitariuszka, ur. 10.03.1924 r. w Kłodawie; ukończyła liceum chemiczne w Warszawie; do AK wstąpiła jesienią 1942 r.; przysięgę składała w prywatnym lokalu przy ul. Wolskiej; została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego i wcielona do 3 kompanii „Wkra", II pluton; przeszła szkolenie sanitarne i wojskowe prowadzone przez Aleksandrę Cichocką, ps. „Aleksandra"; 1.08.1944 r. przybyła na Starówkę na kwaterę przy ul. Długiej 4 lub 6, a następnie przy ul. Długiej 11; niosła pomoc rannym żołnierzom, szczególnie na barykadach: ul. Freta, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski, ul. Leszno i ul. Przejazd; po upadku Starówki 2.09.1944 r. przeszła wraz z rannymi kanałami z ul. Daniłowiczowskiej do Śródmieścia; wyszła na pl. Napoleona, skąd została skierowana na kwaterę przy ul. Chmielnej 32 (hotel Royal) i dalej pełniła funkcję sanitariuszki do 5.10.1944 r.; została wyprowadzona przez Niemców z resztą kompanii do Ożarowa, skąd udało jej się zbiec.

Popławski Stanisław, ps. „Stasio", strzelec; żołnierz AK; w konspiracji od 1943r.; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce i w Śródmieściu w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", III pluton, w drużynie, której dowódcą był pchor. Jan Ziółkowski, ps. „Król", na odcinkach: pl. Krasińskich, barykada Leszno-Przejazd i Bank Polski; 1.09.1944 r. przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie brał udział w walkach w rejonie pl. Napoleona; brak bliższych danych; zm. w 1977 r.

Poteralski Stanisław, ps. „Szczepański", kapitan, ur. 2.05.1912 r. w Warszawie; ukończył Szkołę Dziennikarską w Warszawie i Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie; został mianowany podporucznikiem; 3.05.1944 r. został awansowany do stopnia porucznika, a 15.09.1949 r. do stopnia kapitana; od 24.08.1939 r. był dowódcą samodzielnego plutonu pionierów 13 pp; w kampanii wrześniowej walczył na odcinku Grudusk-Opinogóra-Mława-Modlin, aż do chwili kapitulacji; następnie przebywał w obozie jenieckim w Soldau-Działdowo; po powrocie do Warszawy rozpoczął

działalność konspiracyjną; początkowo nawiązał kontakt z oddziałami byłych wojskowych, pod dowództwem gen. M. Tokarzewskiego-Karaszewicza; 15.12.1939 r. został zaprzysiężony w Tajnej Armii Polskiej; organizował nowe oddziały, przeprowadzał szkolenia wojskowe, gromadził broń, prowadził kolportaż oraz akcje sabotażowe; ścigany przez gestapo, zmienił imię i nazwisko na: Jan Franciszek Kumor; w marcu 1943 r. wstąpił z oddziałem w szeregi AK i został wcielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; pełnił funkcję dowódcy 3 kompanii (do Powstania Warszawskiego były zorganizowane z pełną obsadą kadrową 3 plutony, sanitariat, łączność i kwatermistrzostwo, kompania otrzymała nr 1117. Na godzinę „W" kompania weszła do akcji ze stanem 108 ludzi: dowódca + 9 oficerów, 12 podchorążych, 9 podoficerów, 57 strzelców, 2 lekarzy, 18 kobiet - patrole sanitarne, zaopatrzenie i łączniczki. Broń własna i zdobyczna: 11 karabinów, pistolet maszynowy, 15 pistoletów, kilkadziesiąt granatów i kilkaset butelek zapalających); od 1.08.1944 r. brał udział, razem z kompanią, w walkach na Starówce na odcinkach pl. Krasińskich oraz PWPW od strony garaży Fiata; z rozkazu dowództwa batalionu oraz dowództwa Zgrupowania „Kuba", a następnie „Sosna" kompania otrzymała zadania bojowe na zagrożonych odcinkach: barykada ul. Długa, ul. Freta, ul. Leszno-Przejazd, prowadząc wypady na pl. Bankowy; poszczególne plutony walczyły wraz z 1 kompanią „Troki" kpt. „Zdana" - na „Ryglach" Banku Polskiego oraz wspomagała 2 kompanię „Supraśl" por. „Kalinowskiego" w rejonie: Ratusz, Pałac Blanca, klasztor ss. Kanoniczek; w końcu sierpnia 1944 r. otrzymał rozkaz od dowódcy Zgrupowania mjr. „Sosny", by kompania jako oddział osłonowy obsadzała opuszczane przez inne oddziały stanowiska, utrzymując kontakt ogniowy z nieprzyjacielem; oddział odszedł ostatni ze stanowisk 2.09.1944 r. po godz. 22.00, tj. po całkowitej ewakuacji wojsk ze Starówki, kanałami burzowymi z włazu przy pl. Krasińskich; resztki kompanii przeszły małymi kanałami o średnicy 80 x 50 cm z włazu przy ul. Daniłowiczowskiej; po trzynasto-godzinnym błądzeniu, oddział, jako ostatni wyszedł z kanału na pl. Napoleona; ranni zostali przetransportowani do szpitali, pozostali walczyli w Śródmieściu na odcinku ul. Nowy Świat oraz brali udział w wypadzie na Czerniaków (kompania poniosła w akcjach bardzo dotkliwe straty: zostało zabitych 2 oficerów, 7 podchorążych, 14 strzelców, 8 sanitariuszek i łączniczek; rannych i zaginionych było łącznie 36); odznaczony Krzyżem Walecznych rozkazem I 511/1 z 18.08.1944 r.

Ptaszynska Danuta, ps. „Danka", „Kropka", łączniczka-sanitariuszka, ur. 3.05.1928 r. w Warszawie; wykształcenie średnie; od 1942 r. w „Szarych Szeregach", a następnie w AK, Batalion im. „W. Łukasiński", 3 kompania „Wkra"; przeszła szkolenie sanitarne oraz wykonywała rozkazy dowództwa; w Powstaniu Warszawskim brała udział w walkach na Starówce. Od 1.08.1944 r., na odcinkach: PWPW, barykada Leszno-Przejazd, Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek; następnie przeszła kanałami z pl. Krasińskich do Śródmieścia na ul. Warecką i dalej uczestniczyła w walkach na odcinkach: ul. Górskiego, ul. Złota 25 i ul. Szpitalna róg ul. Chmielnej, hotel Royal; po upadku Powstania wyszła wraz z ludnością cywilną; odznaczona Krzyżem Walecznych.

Rowiński Zygmunt, strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra", II pluton; poległ w czasie wypadu przez Krakowskie Przedmieście na Powiśle 5.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Sikorska Zofia, ps. „Kicia", łączniczka-sanitariuszka, ur. 28.04.1919 r. w Warszawie; ukończyła Zasadniczą Szkołę Handlową; od 1940 r. pracowała wraz z bratem Stefanem Sikorskim w Zakładach Farmaceutyczno-Chemicznych Klawego przy ul. Karolkowej; tam została zaprzysiężona w POZ, następnie ZWZ-AK; jej zadaniem było przenoszenie pod wskazane adresy podawanych z Zakładów paczek z prasą podziemną

oraz bronią; wiele z tych paczek przenosiła do własnego mieszkania przy ul. Sapieżyńskiej 7, skąd były dostarczane na inne punkty; w jej mieszkaniu odbywały się zebrania konspiracyjne oraz szkolenia wojskowe; we wrześniu 1942 r. została przydzielona do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; w Powstaniu Warszawskim brała udział na Starówce, na odcinkach: PWPW, magazyny przy ul. Stawki, Bank Polski, Spiess, Ratusz, ul. Tłomackie, Pałac Krasińskich -zawsze z pistoletem lub granatem w ręku; dostarczała posiłki żołnierzom na barykadach, przekazywała hasła; brała udział w przebiciu do Śródmieścia - przez Ogród Saski - gdzie została kontuzjowana. 1.09.1944 r. przeszła kanałami z ul. Daniłowiczowskiej, na pl. Napoleona, skąd została skierowana na ul. Marszałkowską 125, następnie do hotelu Royal przy ul. Chmielnej 31 i przydzielona do naczelnego lekarza IV Rejonu do stałych kontaktów między szpitalami; 5.10.1944 r. wraz z oddziałami wojskowymi przeszła przez Ożarów i została wywieziona obozu jenieckiego w Lamsdorf, następnie w Muhlberg, w Altenberg i w Oberlangen; została wyzwolona przez wojska alianckie i przydzielona do 1 Dywizji Pancernej (od 12.04.1945 r. w służbie pomocniczej); do Polski wróciła w 1946 r.; zm. w 1996 r.

Sikorski-Skowroński Stefan, ps. „Pestka", strzelec, ur. 2.09.1921 r. w Warszawie; wykształcenie zawodowe - mechanik; w 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej jako ochotnik; walczył w obronie Warszawy; po zakończeniu działań wojennych dostał się do niewoli niemieckiej, skąd po paru miesiącach uciekł i wrócił do Warszawy, przystępując do działalności konspiracyjnej - najpierw ZWZ, a następnie POZ; pracował w Zakładach Farmaceutyczno-Chemicznych Klawego przy ul. Karolkowej, w dziale impregnacji i dezynfekcji obiektów wojskowych (koszary, itp.); miał łączność z Niemcami i możliwość zakupu broni, którą przewoził rikszą na punkt we własnym mieszkaniu przy ul. Sapieżyńskiej 7 (jego siostra Zofia Sikorska, ps. „Kicia" przewoziła ją pod wskazane adresy); jesienią 1942 r. po wcieleniu POZ do AK został przydzielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; 25.08.1944 r. sam przyniósł do swojego mieszkania 25 sztuk granatów; 1 sierpnia zostały one rozdane powstańcom, którzy zebrani w ww. mieszkaniu wyruszyli do akcji powstańczej; brał udział w wielu akcjach na Starówce, na odcinkach: PWPW, magazyny niemieckie przy ul. Stawki, więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, Bank Polski; po upadku Starówki przeszedł kanałami z ul. Daniłowiczowskiej na pl. Napoleona; tam został przydzielony do 4 kompanii (dowódca „Ogórek") pododdział „Gozdawy"; 12.09.1944 r. zginął na zapleczu cukierni Bliklego przy ul. Nowy Świat; po powrocie z więzienia (aresztowany u Klawego), skąd uciekł, posługiwał się tylko „lewym" dokumentem na nazwisko Skowroński, wyrobionym przez organizację.

Słoński Stanisław, ps. „Słoń", sierżant, podoficer gospodarczy; ur. 26.07.1919 r. w Warszawie; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce w szeregach Batalionu im. W. Łukasińskiego, w 3 kompanii „Wkra"; poległ w rejonie barykady przy ul. Rymarskiej 20.08.1944r.

Solińska Wanda, ps. „Wanda", łączniczka-sanitariuszka; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brała udział w walkach na Starówce w szeregach 3 kompanii, I pluton; obecnie mieszka w Anglii; brak bliższych danych.

„Sulima", kapral podchorąży, ur. 1922 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego; zgłosił się jako ochotnik 4.08.1944 r. i został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, wcielony w szeregi 3 kompanii „Wkra", jako dowódca III drużyny; brał udział w walkach na Starówce na terenie Banku Polskiego oraz klasztoru ss. Kanoniczek; do Śródmieścia nie przeszedł; brak bliższych danych.

Sypniewski Franciszek, ps. „Franek", strzelec, ur. 16.01.1924 r. w Opatówku koło Kalisza; ukończył szkołę średnią i Studium Prawa; od listopada 1942 r. w ZWZ--AK; został zaprzysiężony przez pchor. Czesława Paprockiego, ps. „Jastrzębiec", w stopniu szeregowca i wcielony do drużyny plutonu ppor. „Żelskiego" w 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; w szeregach 3 kompanii brał udział w Powstaniu Warszawskim; na godzinę „W" stawił się na kwaterę przy ul. Długiej 11; brał udział we wszystkich akcjach plutonu ppor. „Żelskiego" na odcinkach: barykada Leszno-Przejazd, Bank Polski i Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek; po przejściu kanałami do Śródmieścia walczył w szeregach Zgrupowania „Sosna" w rejonie ulic: Widok, Złota i Chmielna, aż do końca Powstania; z Warszawy wyszedł wraz z ludnością cywilną 5.10.1944 r.; zm. w 1977r. w Kaliszu.

Szmalenberg Tadeusz, ps. „Góra", kapral podchorąży, ur. 2.07.1919 r. w Warszawie; absolwent Wyższej Szkoły Budowy Maszyn im. Wawelberga w Warszawie; 1.02.1942 r. został zaprzysiężony w Podchorążówce Łączności Piechoty ZWZ-AK, Batalion Zaremba-Piorun 21 pp; przeszedł wyszkolenie w terenie; 1.08.1944 r. zgłosił się do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego i został przydzielony do 1 drużyny III plutonu, którego dowódcą był Ryszard Ziółkowski, ps. „Żelski"; brał udział w walkach na Starówce na odcinkach: Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia na pl. Napoleona, gdzie walczył dalej w akcjach swojego oddziału; po upadku Powstania został wywieziony do obozu Stammlager 344 w Lamsdorf, następnie przebywał w Komandzie Menheim, skąd został karnie przeniesiony do Komanda Harburg (kamieniołomy); po oswobodzeniu przez wojska amerykańskie 23.04.1945 r., wrócił do kraju.

Sznage Zbigniew, ps. „Rozmaryn", podporucznik, ur. w 1909 r. w Warszawie; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starym Mieście w Batalionie im. W. Łukasińskiego; został przydzielony do 3 kompanii „Wkra"; został awansowany do stopnia podporucznika rozkazem dowództwa Okręgu Warszawskiego i odznaczony Krzyżem Walecznych rozkazem nr 34 z 1.10.1944 r.; walczył na odcinkach: Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna, Bank Polski, Arsenał; po przejściu kanałami do Śródmieścia walczył dalej w rejonie pl. Napoleona, ul. Chmielnej, Al. Jerozolimskich; po upadku Powstania 5.10.1944 r. został wywieziony do obozu jenieckiego - Oflag VII A w Murnau; zm. 9.06.1957 r.

Szner-Piotrowska Halina, ps. „Kalina", łączniczka, ur. 9.01.1923 r. w Warszawie; wykształcenie podstawowe; 1.08.1944 r. zgłosiła się jako ochotniczka na punkt zborny przy ul. Sapieżyńskiej 7; tam została zaprzysiężona i wcielona do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; jej działalność polegała na pełnieniu służb pomocniczych oraz zdobywaniu żywności i donoszeniu jej żołnierzom na barykadach: ul. Długa przy ul. Freta, ul. Długa przy ul. Kilińskiego, ul. Freta przy ul. Franciszkańskiej i innych; udzielała pomocy rannym żołnierzom; po upadku Starówki, wraz z pozostałymi żołnierzami z kompanii, przeszła kanałami do Śródmieścia na pl. Napoleona; w drodze do punktu przy ul. Marszałkowskiej 125, przy barykadzie ul. Sienkiewicza róg ul. Marszałkowskiej, została ranna w głowę; przeniesiona do szpitala przy ul. Moniuszki, zmarła 5.09.1944 r.

Świątkowski Jerzy, ps. „Leonidas", strzelec, ur. 9.04.1920 r. w Dąbiu nad Nerem; w latach 1923-1932 przebywał z rodzicami w Lille (Francja); w 1939 r. ukończył Gimnazjum Handlowe w Łodzi; od 1940 r. przebywał na terenie Generalnego Gubernatorstwa; w 1943 r. wstąpił do AK i został przydzielony do 3 kompanii „Wkra"

Batalionu im. W. Łukasińskiego, I pluton, drużyna brata, Tadeusza Świątkowskiego, ps. „Borsuk"; 1.08.1944 r. stawił się razem z bratem na kwaterze przy ul. Sapieżyńskiej 7, z wyposażeniem 30 „filipinek", przechowywanych w mieszkaniu „Cichego" przy ul. Siennej; walczył na Starówce, na odcinkach: PWPW, barykady - ul. Rymarska, ul. Leszno-ul. Przejazd, ul. Przejazd, klasztoru ss. Kanoniczek i Bank Polski; zginął 31.08.1944 r. w akcji przebijania się do Śródmieścia, w drugim natarciu; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Świątkowski Tadeusz, ps. „Borsuk", kapral podchorąży, ur. 7.02.1922 r. w Sompolnie; ukończył socjologię i dwuletnie Studium Dziennikarsko-Publicystyczne; w 1939 r. zgłosił się jako ochotnik do 28 pp Strzelców Kaniowskich, z którym przeszedł szlak bojowy Łódź-Włodawa nad Bugiem i odwrót w kierunku oblężonej Warszawy; dostał się do niewoli, skąd jako uczeń został wyreklamowany; wrócił do Łodzi; w 1943 r. po złożeniu przysięgi, został wcielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; zorganizował drużynę (stan ludzi: 1 + 12); 1.08.1944 r. stawił się wraz z drużyną i wyposażeniem bojowym 30 „filipinek" na kwaterze przy ul. Sapieżyńskiej 7; 2 sierpnia wziął udział w zdobywaniu PWPW, przyczyniając się do rozwalenia głównej bramy rzutami granatów, co umożliwiło zdobycie Wytwórni; walczył na barykadach: ul. Rymarska (był dowódcą), ul. Leszno-ul. Przejazd, klasztor ss. Kanoniczek i Bank Polski; brał udział w walkach przy przebijaniu się do Śródmieścia 31 sierpnia, w grupie szturmowej kpt. „Prusa"; przeszedł kanałami do Śródmieścia; 15 września został ranny od granatnika i wyeliminowany z walki; po upadku Powstania został wysłany do obozu jenieckiego w Lamsdorf; po wyzwoleniu powrócił do Łodzi, gdzie ukończył studia; został awansowany do stopnia podporucznika rezerwy; odznaczony Krzyżem Walecznych; zm. w 1992 r.

Tomaszkiewicz Zygmunt, ps. „Paluch", kapral, żołnierz AK; uczestnik Powstania Warszawskiego; zgłosił się na godzinę „W" i został przydzielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; walczył na odcinkach w PWPW, pl. Krasińskich, barykada ul. Leszno-ul. Przejazd, „Rygiel" przed Bankiem Polskim, gdzie poległ 14.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Ufnal Mieczysław, ps. „Sokół", szeregowiec, ur. 18.09.1921 r. w Kamiennej koło Węgrowa; urzędnik; w Powstaniu Warszawskim brał udział jako ochotnik od 1.08.1944 r.; został wcielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra"; walczył na Starówce na odcinkach: PWPW, Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek oraz magazyny Meinla przy ul. Bielańskiej; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i w dalszym ciągu brał udział w walkach na odcinku ul. Chmielna-ul. Zgoda, aż do zakończenia działań; z Warszawy wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie; został wywieziony do Wrocławia, a następnie do obozu w Zaganiu; po wyzwoleniu wrócił do Warszawy w kwietniu 1946 r.

Wagiński Włodzimierz, ps. „Konrad", kapral podchorąży, ur. 5.05. 1922 r. w Warszawie;[8] od początku II wojny światowej był aktywnym członkiem organizacji podziemnych pod przybranym nazwiskiem Podosowski Lech, walczył w oddziale partyzanckim w okolicach Kraśnika.; studiował prawo na konspiracyjnym Uniwersytecie Warszawskim; w czasie Powstania Warszawskiego walczył na Starym Mieście w kompanii Wkra batalionu Łukasiński Armii

[8] Uzupełnienie I wydania, podany w nim był poniższy tekst:
„Konrad", podchorąży; adiutant dowódcy 3 kompanii „Wkra", Batalionu im. W. Łukasińskiego; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce od 1.08.1944 r.; został ranny 20.08.1944 r.; zm. 1.09.1944 r; brak bliższych danych.

Krajowej. - zgłosił się do tego oddziału, ponieważ nie mógł dotrzeć do swojego miejsca zgrupowania na Pradze po drugiej stronie Wisły, a mieszkał na Starym Mieście; 20 sierpnia po powrocie z walk na barykadzie został ciężko ranny podczas nalotu samolotów niemieckich i następnie trafił do szpitala powstańczego przy ul. Długiej 7; 2 września 1944 roku został tamże zamordowany przez żołnierzy niemieckich i ukraińskich wraz z 400 innymi rannymi.; informacja o nim widnieje na Murze Pamięci w Muzeum Powstania Warszawskiego w kolumnie 142 na pozycji 59.; w 1995 r, Prezydent Lech Wałęsa nadał mu cztery odznaczenia: Warszawski Krzyż Powstańczy. Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej i Medal za Warszawę 1939-1945.

Wciśliński Kazimierz, ps. „Walczak", kapral podchorąży, ur. 18.12.1915 r. w Warszawie; absolwent SGGW; służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii; od 1942 r. w AK, Batalionu im. W. Łukasińskiego; został wcielony do 3 kompanii „Wkra"; organizator 3 drużyny w III plutonie; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce od 1.08.1944 r., na odcinkach: PWPW, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, barykada ul. Leszno-ul. Przejazd, gdzie 12.08.1944 r. został ranny; po zaleczeniu ran przeszedł kanałami do Śródmieścia i brał udział w walkach aż do zakończenia Powstania, w rejonie ulic: Widok, Chmielna, Złota; z Warszawy wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie; zm. w 1988 r.

Winkler Kazimierz, ps. „Augustowski", strzelec, ur. 23.11.1918 r. w Radomiu; absolwent SGGW; od 1940 r. w szeregach ZWZ, następnie w AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce od 1.08.1944 r. w szeregach 3 kompanii „Wkra", III plutonie; walczył na odcinkach: PWPW, Pałac Blanca, reduta Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek; 12.08.1944 r. został ranny na barykadzie ul. Leszno-ul. Przejazd; przeszedł jednak kanałami do Śródmieścia i walczył nadal w rejonie ulic Widok-Chmielna, aż do końca Powstania.

Zajączkowski Rajmund, ps. „Zając", kapral podchorąży, ur. 24.08.1921 r. w Warszawie; w kampanii wrześniowej 1939 r. brał udział jako ochotnik w 1 pułku obrony Pragi; od 1942 r. w AK; po złożeniu przysięgi został przydzielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego i wcielony do III plutonu jako dowódca 1 drużyny; przeszedł szkolenie i ćwiczenia w drużynie na kursach podchorążych; od 1.08.1944 r. brał udział w Powstaniu Warszawskim na Starówce, w szeregach swojej kompanii, na odcinkach: pl. Krasińskich, PWPW, barykada ul. Leszno-ul. Przejazd, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna i Bank Polski; był dowódcą patroli bojowych; do Śródmieścia przeszedł kanałami z ul. Daniłowiczowskiej i brał nadal udział w walkach na odcinkach: ul. Widok i ul. Złota oraz przy odbiorze zrzutów sowieckich; po upadku Powstania został wywieziony do obozu jenieckiego w Lamsdorf; do kraju wrócił w 1945 r.; odznaczony Krzyżem Walecznych; zm. w 1995 r.

Zakrzewski Jerzy, ps. „Jerzy", strzelec; żołnierz AK; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce jako ochotnik; został przydzielony do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego; walczył na pl. Krasińskich; poległ 3.08.1944 r.; brak bliższych danych.

Zaleska Joanna, ps. „Viktoria", łączniczka, ur. 27.12.1919 r. w Borynie; wykształcenie średnie; do AK wstąpiła jesienią 1943 r.; została przydzielona do 3 kompanii „Wkra"; kolportowała prasę podziemną, a w jej mieszkaniu odbywały się odprawy; na godzinę „W" zameldowała się na wyznaczony punkt przy ul. Długiej; brała udział w walkach na ul. Barokowej, ul. Miodowej, ul. Długiej; po upadku Starówki przeszła kanałem z pl. Krasińskich na ul. Warecką wraz z rannym mężem; w Śródmieściu była łączniczką w Zgrupowaniu „Sosna", w dowództwie, którego m.p. były ulice: Złota

i Chmielna; po kapitulacji Powstania, z rannym mężem, wyszła do obozu w Pruszkowie, skąd udało im się zbiec.

Zaleski Stefan, ps. „Tudor", podporucznik rezerwy, ur. 22.08.1917 r. w Warszawie; ukończył Gimnazjum w Kielcach i Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu; kampanię wrześniową 1939 r. rozpoczął w 17 pułku ułanów - Leszno; ze swoją jednostką brał udział w bitwie pod Kutnem; w czasie walk pod Sannikami został dwukrotnie ranny; w czasie transportu do Warszawy został ranny po raz trzeci; w czasie okupacji mieszkał w Warszawie; od 1942 r. w POZ, następnie w AK; w 1943 r. został mianowany dowódcą I plutonu 3 kompanii „Wkra" w Batalionie im. W. Łukasińskiego, w stopniu podporucznika; w czasie Powstania Warszawskiego walczył na czele plutonu na Starym Mieście, gdzie brał udział w akcjach, na odcinkach: PWPW, Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek i innych; podczas jednej z walk został ciężko ranny w prawą nogę - ewakuowany kanałami do Śródmieścia; z uwagi na rany uniknął obozu jenieckiego; z Pruszkowa wydostał się na wolność; po wyzwoleniu został powołany do Wojska Polskiego w stopniu porucznika i pełnił służbę zawodową do 1947 r., po czym został przeniesiony do rezerwy; odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy (1939 r.) i Krzyżem Walecznych (1944 r.).

Zarzycka Wanda, ps. „Skierska", łączniczka-sanitariuszka, ur. 23.05.1926 r. w Warszawie; od listopada 1942 r. w AK Batalion im. W. Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra"; w Powstaniu Warszawskim brała udział w walkach na Starówce w III plutonie w rejonie: pl. Krasińskich, Ratusz, dom Bruna, klasztor ss. Kanoniczek oraz na barykadzie ul. Leszno-ul Przejazd i Bank Polski; przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie brała udział w walkach na odcinkach: ul. Widok, ul. Warecka, pl. Napoleona, ul. Złota, aż do upadku Powstania; wyszła wraz z wojskiem do obozu jenieckiego w Lamsdorf, następnie w Mühlberg; po wyzwoleniu przez wojska alianckie wróciła do Polski w 1948 r.; zm. w 1987 r.

Zieniewicz Tadeusz, ps. „Teddy", strzelec, ur. 25.01.1922 r. w Warszawie; wykształcenie średnie handlowe; zgłosił się 3.08.1944 r. jako ochotnik do dowództwa 3 kompanii „Wkra" Batalionu im. W. Łukasińskiego i po złożeniu przysięgi został wcielony do III plutonu, 1 drużyna z dowódcą pchor. „Królem"; brał udział w walkach na odcinkach: barykada ul. Lesznol-ul. Przejazd, Bank Polski, klasztor ss. Kanoniczek i wsparcie oddziałów PWPW; po upadku Starówki 1.09. przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie brał udział w pracach pomocniczych, a następnie w oddziałach bojowych Zgrupowania „Sosna" na odcinkach: ul. Warecka, ul. Szpitalna, ul. Chmielna, pl. Napoleona; po kapitulacji Powstania wyszedł wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie, skąd został wywieziony do obozu pracy w Essen, a następnie Vorde Ost bei Wessel; zm. w 1991 r.

Zientarska-Kicińska Maria, ps. „Marysia", sanitariuszka, ur. w 1917 r. w Warszawie; wykształcenie średnie ogólne; wiosną 1943 r. wstąpiła do AK; po złożeniu przysięgi została przydzielona do 3 kompanii „Wkra" Batalionu im, W. Łukasińskiego; na godzinę „W" nie stawiła się na Starówkę, pozostała w Śródmieściu, gdzie brała udział w ratowaniu rannych na odcinkach: ul. Złota 68, ul. Marszałkowska, ul. Bracka; po upadku Powstania wyszła wraz z wojskiem do niewoli; przebywała w obozach: w Lamsdorf, w Miihlberg, w Altenberg i w Oberlangen; po zakończeniu wojny nie wróciła do kraju; wyjechała do Australii; dalsze jej losy nie są znane.

Zientarska-Niewiadomska Janina, ps. „Jola”, sanitariuszka, ur. 28.01.1926 r.; w Powstaniu Warszawskim brała udział w walkach na Starówce jako ochotniczka-sanitariuszka; została przydzielona do 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; uczestniczyła w akcjach na odcinkach: ul. Miodowa, pl. Krasińskich, ul. Długa, ul. Barokowa; pod koniec sierpnia przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie w dalszym ciągu brała udział w walkach, ratując rannych; po upadku Powstania przeszła wraz z resztkami kompanii do niewoli; obozy: w Lamsdorf, w Miihlberg i w Oberlangen; do kraju wróciła 1.05.1947 r.

Ziółkowski Benedykt Jerzy, ps. „Rajski”, podporucznik, ur. 21.03.1910 r. w Warszawie; ukończył Wyższą Szkołę Handlową; służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Piechoty, Kurs Unitarny w Różanie nad Narwią i 22 pp w Siedlcach; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w 33 pp, a następnie w 1 pułku „Obrony Pragi” jako dowódca plutonu ochotników w 7 kompanii; w styczniu 1940 r. wraz z dwoma swoimi braćmi, Janem i Ryszardem, wstąpił w szeregi ZWZ, następnie AK; po złożeniu przysięgi został przydzielony do 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; w 1943 r. został powołany do organizującej się kadry ww. batalionu jako zastępca dowódcy III plutonu w kompanii „Wkra”; był organizatorem III plutonu, w którego skład wchodzili członkowie jego rodziny m.in. bracia oraz koledzy, w większości podchorążowie; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na odcinkach: pl. Krasińskich, PWPW, ul. Rybaki, barykada ul. Leszno--ul. Przejazd, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna i Bank Polski; 14 sierpnia został dowódcą plutonu; wydzielił oddział dla osłony płk. „Wachnowskiego” oraz patrole bojowe w ostatnich chwilach walk na Starówce; po przejściu kanałami z ul. Daniłowiczowskiej do Śródmieścia na ul. Świętokrzyską brał w dalszym ciągu udział w walkach powstańczych na odcinkach: ul. Widok, ul. Złota, ul. Warecka oraz na Czerniakowie; po upadku Powstania wyszedł wraz z ludnością cywilną 5.10.1944 r. do Pruszkowa, skąd został wywieziony do obozu pracy w Bochum, następnie w Essen; uciekł z obozu 26.11.1944 r. i przybył do Brwinowa w pobliżu Warszawy; odznaczony Krzyżem Walecznych.

Ziółkowski Jan, ps. „Król”, plutonowy podchorąży, ur. 28.11.1911 r. w Warszawie; ukończył Wydział Prawa UW; służbę wojskową odbył w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Piechoty przy 15 pp w Dęblinie; w kampanii wrześniowej 1939 r. brał udział w walkach pod Lublinem; od stycznia 1940 r. w ZWZ, a następnie w AK; po zaprzysiężeniu został przydzielony do 3 kompanii „Wkra” Batalionu im. W. Łukasińskiego; zorganizował drużynę w III plutonie 3 kompanii; na godzinę „W” zorganizował we własnym mieszkaniu przy ul. Franciszkańskiej 3 całą swoją drużynę; brał udział w walkach na Starówce, na pl. Krasińskich, gdzie już 2 sierpnia został ranny w nogę; mimo rany walczył dalej w ramach swojej kompanii; 31 sierpnia przeprowadził rannych swojej kampanii kanałami z ul. Daniłowiczowskiej do Śródmieścia; z Warszawy wyszedł wraź ż ludnością cywilną i został wywieziony do Pruszkowa, skąd udało mu się uciec; zm. 24.12.1978 r.

Ziółkowski Ryszard, ps. „Żelski”, podporucznik, ur. 30.10.1913 r. w Warszawie; inżynier, absolwent Politechniki Warszawskiej; brat Jana, ps. „Król” i Benedykta, ps. „Rajski”; czynną służbę wojskową odbył w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Piechoty przez 15 pp w Dęblinie; dwukrotnie odbył ćwiczenia podchorążych i oficerów rezerwy w 72 pp w Radomiu; brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w macierzystym pułku; od stycznia 1940 r. w ZWZ, a następnie w AK; został powołany przez dowództwo do organizującej się kadry Batalionu im. W. Łukasińskiego; został dowódcą III plutonu 3 kompanii „Wkra”; na godzinę „W” stawił się ze swoim plutonem na Starówkę i brał

udział w walkach na odcinkach: pl. Krasińskich, ul. Barokowa, PWPWJ na barykadach ul. Leszno-ul. Przejazd, klasztor ss. Kanoniczek, Bank Polski - wykazując bohaterstwo, odwagę i przykład jako dowódca; poległ 14.08.1944 r. o godz. 17.00 na przedpolu Banku Polskiego w trakcie obsadzania stanowisk bojowych; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Zołoteńki Witold, kapral podchorąży, ur. 15.08.1916 r. w Złoczowie; ukończył Wyższą Szkołę Handlu Morskiego; od 1940 r. był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; został zwolniony 20.10.1942 r.; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starówce od 1.08.1944 r.; jako ochotnik zgłosił się do Batalionu im. W. Łukasińskiego i został przydzielony do 3 kompanii „Wkra"; brał udział w przygotowaniach miejsc na zrzuty lotnicze, w wypadach na ul. Stawki oraz w akcjach na barykadach na ul. Miodowej; zginął 26.08.1944 r. na ul. Miodowej, podczas nalotu; po rozpoznaniu zwłok przez żonę w 1945 r., został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Żbijewska Jadwiga, ps. „Gruba", łączniczka, ur. 31.01.1926 r. w Warszawie; w 1943 r. została zaprzysiężona w Batalionie im. W. Łukasińskiego i wcielona do 3 kompanii „Wkra", III pluton, jako łączniczka; na godzinę „W" stawiła się na kwaterę przy ul. Długiej 11; brała udział w walkach na Starówce od 1.08.1944 r. w rejonie: pl. Krasińskich, barykada ul. Leszno-ul. Przejazd, Ratusz, klasztor ss. Kanoniczek, dom Bruna i Bank Polski; przeszła kanałami do Śródmieścia, walcząc dalej, aż do upadku Powstania; zm. w 1977 r.

4 kompania „Niemen"

Kamińska-Gałązka Irena, ps. „Paja", sanitariuszka, ur. 28.11.1922 r. w Warszawie; ukończyła Liceum Ogólnokształcące; do POZ wstąpiła w 1940 r. i została przydzielona do 4 kompanii „Niemen" Batalionu im. W. Łukasińskiego; przeszkolenie sanitarne odbyła w ramach kompanii; szkolenie prowadziły „Kruszynka" i „Marylka" w mieszkaniu Rymarczyków, także żołnierzy kompanii „Niemen", przy ul. Ząbkowskiej 30; 1.08.1944 r. zameldowała się w Hotelu Polskim (ul. Długa 29); od 17 sierpnia pracowała w szpitalu powstańczym przy ul. Miodowej 24; 2 września szpital zajęli Niemcy; pozostałe w szpitalu sanitariuszki ratowały rannych i były świadkami mordowania ich przez hitlerowców; z transportu kolejowego uciekła pod Tomaszowem Mazowieckim.

Kamiński Stefan, ps. „Kryst", strzelec, ur. 23.12.1924 r. w Warszawie; ukończył szkołę zawodową; w 1940 r. wstąpił do POZ a potem do AK, gdzie przeszedł przeszkolenie wojskowe; był żołnierzem 4 kompanii „Niemen" Batalionu im. W. Łukasińskiego; 1.08.1944 r. zameldował się w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29; ocalał dzięki przydziałowi do akcji łącznościowej, w tym czasie, kiedy kolejne bombardowanie zniszczyło kompanię „Niemen" na ul. Długiej (15 sierpnia); w końcu sierpnia 1944 r. przeszedł kanałami z ul. Daniłowiczowskiej, transportując rannego por. „Boha", adiutanta batalionu „Łukasiński"; w Śródmieściu został ranny w nogę; po upadku Powstania znalazł się w obozie koło Frankfurtu nad Odrą, skąd powrócił do Warszawy; zm. 28.09.1978 r.

Kępińska Helena, ps. „Zośka", łączniczka, ur. 8.01.1907 r. w Mościskach; ukończyła szkołę podstawową; do POZ została wprowadzona w styczniu 1941 r. przez swojego męża Tomasza Kępińskiego, ps. „Szamot"; przysięgę składała przed kapelanem ks. „Krukiem"; w 1942 r. została przydzielona do Batalionu im. W. Łukasińskiego

i wcielona do 4 kompanii „Niemen", której dowódcą był Henryk Pokrzywnicki, ps. „Chwast"; w jej mieszkaniu (Targówek, ul. Ziemowita 2 m 25) odbywały się tajne narady i ćwiczenia; była łączniczką między dowództwem a kompanią oraz kolportowała prasę podziemną; w Powstaniu Warszawskim nie brała udziału.

Kępiński Tomasz, ps. „Szamot", st. sierżant, ur. 21.11.1908 r. w Warszawie; ukończył szkołę powszechną; w latach 1929-1931 odbył służbę wojskową w 13 pp w Pułtusku; w 1941 r. wstąpił do POZ a w 1942 r. do AK, wprowadzony przez Ludwika Chmielińskiego; przysięgę odbierał ks. kapelan „Kruk"; został przydzielony jako szef do 4 kompanii „Niemen"; utrzymywał ścisły kontakt i brał udział w akcjach dywersyjnych wykonywanych przez terenowy oddział kompanii pod dowództwem por. Tadeusza Martynowa, ps. „Grom", jak również samodzielnie wykonywał działania na szkodę Niemców; z 13 na 14.10.1943 r. brał udział w akcji na posterunek żandarmerii w Radzyminie pod dowództwem „Żaka", gdzie zdobyto pięć pistoletów maszynowych oraz dwa rewolwery z amunicją; organizował i wykonał akcję na dworzec kolejowy Warszawa-Most; od 1 do 31.08.1944 r. walczył na Starym Mieście, na terenie Ratusza, Pałacu Blanca, ul. Bielańskiej oraz brał udział w natarciu na Dworzec Gdański; osłaniał wejście do kanału na pl. Krasińskich; ranny, po przejściu do Śródmieścia, zaopatrywał oddziały wojskowe w żywność; po kapitulacji Warszawy przeszedł przez obozy: w Lamsdorf, w Luckenwalde, w Furstenberg oraz w Altengrabow (nr jeniecki 104697).

Krawczyk Wacław, ps. „Kos", strzelec, ur. 21.08.1925 r. w Sosnowcu; wykształcenie podstawowe; do AK wstąpił 1.01.1943 r. i został przydzielony do Batalionu im. W. Łukasińskiego, do 4 kompanii „Niemen"; był łącznikiem między kompanią a plutonami; do akcji powstańczej zgłosił się 1.08.1944 r. na Starówkę do plutonu st. sierż. Tomasza Kępińskiego, ps. „Szamot"; uczestniczył w akcjach bojowych przy obsłudze garłacza; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i walczył w rejonie Al. Jerozolimskie-Bank Gospodarstwa Krajowego; 5.10.1944 r. wyszedł wraz z wojskiem do niewoli; przebywał w obozach: w Lamsdorf i w Buchenwald Neue Petersch; do kraju wrócił w maju 1945 r.

Lewandowska Alf reda, ps. „Freda", „Fredka", sanitariuszka, ur. 6.07.1926 r. w Warszawie; uczennica szkoły handlowej; w 1942 r. wstąpiła do POZ, a potem do AK; została przydzielona do 4 kompanii „Niemen"; przeszła szkolenie sanitarne; 1.08.1944 r. zgłosiła się na punkt zborny w Hotelu Polskim (ul. Długa 29); następnie przez kolejne kwatery kompanii przy ul. Długiej, dostała się do szpitala powstańczego przy ul. Miodowej 24; ostatni raz widziano ją w bramie Archiwum przy ul. Długiej i pl. Krasińskich; poległa 2.09.1944 r.

Miąsko Tadeusz, ps. „Skalisty", kapral, ur. 18.12.1928 r.; wykształcenie średnie techniczne; wstąpił do AK i został zaprzysiężony w 4 kompanii „Niemen" Batalionu im. W. Łukasińskiego; do chwili wybuchu Powstania brał udział w akcjach małego sabotażu, kolportował prasę podziemną, przenosił broń oraz przechodził szkolenie wojskowe; w czerwcu 1944 r. brał udział z bronią w ręku w akcjach organizowanych przez kompanię w Strudze i Radzyminie, mającej na celu zdobycie pieniędzy z urzędów niemieckich; w Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Starym Mieście w 4 kompanii; 6.08.1944 r. został przydzielony do batalionu „Chrobry I" do plutonu bojowego „Konara"; po upadku Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia; po kapitulacji został wywieziony do obozu jenieckiego Stalag VIII F w Lamsdorf, skąd wrócił do Polski w 1946r.; zm. w 1987 r.

Ostaszewski Bogdan, ps. „Marian”, kapral podchorąży, ur. 27.06.1928 r. w Warszawie; technik lotniczy; od marca 1942 r. działał w konspiracyjnych hufcach ZHP na Pradze; w kwietniu 1942 r. został zwerbowany przez st. sierż. Tomasza Kępińskiego, ps. „Szamot” do 4 kompanii „Niemen” Batalionu im. W. Łukasińskiego i zaprzysiężony w listopadzie 1942 r. przez kapelana ks. „Kruka”; został skierowany na kurs podoficerski, a następnie do szkoły podchorążych, gdzie ukończył kurs saperski w stopniu kaprala podchorążego czasu wojny; brał udział w akcjach sabotażu, wyrobie materiałów wybuchowych, przenoszeniu meldunków i w akcjach rozpoznawczych; w połowie 1943 r. był łącznikiem między sztabem batalionu a dowódcą 4 kompanii por. Henrykiem Pokrzywnickim, ps. „Chwast” oraz dowódcą oddziału partyzanckiego w pow. wołomińskim por. Tadeuszem Martynowem, ps. „Grom”; 1.08.1944 r. stawił się na punkt zborny 4 kompanii przy ul. Krochmalnej, w mieszkaniu st. sierż. „Dewajtisa”; brał udział w walkach na pl. Teatralnym i na odcinkach: reduta Bank Polski, ul. Tłomackie, ul. Leszno oraz w ataku na ul. Stawki; 14.08.1944 r. został ranny; następnie został przydzielony do grupy łączności z dowództwem Grupy Północ; wraz z grupą łączności przeszedł kanałami z pl. Krasińskich na ul. Złotą; walczył w rejonie ulic: Waliców, Ceglanej, Grzybowskiej, Łuckiej, Ciepłej, Krochmalnej; po kapitulacji przebywał w obozach jenieckich, m.in. w Lamsdorf.

Rosolak Jerzy, ps. „Osa”, szeregowiec, ur. 11.11.1928 r. w Warszawie; początkowo był w szeregach 5 kompanii „Prypeć”, której dowódcą był por. Franciszek Włodarczyk, ps. „Kmita”; następnie w Powstaniu Warszawskim został przydzielony do 1 kompanii „Troki”; walczył na Starówce pod dowództwem kpt. „Zdana”; poległ 31.08.1944 r. w drodze na barykadę przy ul. Długiej-Przejazd, śmiertelnie ranny odłamkami granatnika.

Rymarczyk Jan, ps. „Zalewski”, sierżant; jego żona Maria (lat 36), syn Stefan (lat 16) i córka Lucyna (lat 14); cała rodzina występowała pod ps. „Zalewscy” i należała do 4 kompanii „Niemen”; w ich mieszkaniu przy ul. Ząbkowskiej 30 odbywały się szkolenia sanitarne oraz wojskowe; w Powstaniu Warszawskim wszyscy brali udział w walkach na Starym Mieście; ojciec z synem zginęli 1508.1944 r. na oczach żony i córki, zasypani w czasie bombardowania domu przy ul. Długiej, między Hotelem Polskim a ul. Miodową; matkę z córką widziano ostatni raz w bramie Archiwum, róg ul. Długiej i pl. Krasińskich, razem z „Fredą” i Hanką Rokosińską; poległy 2.09.1944 r.

4. RELACJE I WSPOMNIENIA UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Sztab batalionu

Wspomnienie o mjr. inż. Olgierdzie Ostkiewiczu-Rudnickim, ps. „Sienkiewicz", dowódcy Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego

Major Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki urodził się 19 lutego 1892 r. w Pińsku, na Polesiu, leżącym obecnie na Białorusi. Był żołnierzem Legionów, nieustraszonym bojownikiem walk o niepodległość, znał arkana konspiracji z czasów niewoli carskiej, gdy było zabronione używanie języka polskiego, za co groziło zesłanie na Syberię.

Mjr „Sienkiewicz" był współorganizatorem i pierwszym dowódcą batalionu „Łukasiński". W styczniu 1914 r., w mieszkaniu mjr. „Sienkiewicza", odbyło się zebranie dowództwa IV Rejonu, na którym dowódca mjr Stanisław Steczkowski, ps. „Zagończyk", przyjął przysięgę od inż. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego, ps. „Maślak", później pseudonim ten został zmieniony na „Sienkiewicz". Na zebraniu ustalono również nazwę batalionu: „Walerian Łukasiński". Wniosek swój mjr „Sienkiewicz" uzasadnił tym, że Walerian Łukasiński był wybitnym działaczem patriotycznym, który całe swoje życie poświęcił na walkę o wolność Polski. Łukasiński urodził się w 1786 r., żył 82 lata, był warszawiakiem, majorem pułku piechoty, tzw. Czwartaków „Dzieci Warszawy". Po nieudanym powstaniu w 1863 r., za działalność patriotyczną został aresztowany w 1822 r., zakuty w kajdany i więziony do końca życia, głównie w kazamatach twierdzy szlisselburskiej w Petersburgu.

Ja, działający pod pseudonimem „Tomek", w okresie tym zostałem mianowany dowódcą odcinka Lwów Śródmieścia. Moim zadaniem było prowadzenie działalności sabotażowej, rozpracowywanie poczynań nieprzyjaciela, szkolenie oddziałów do przyszłej walki zbrojnej, zdobywanie broni.

1 września 1942 r. zostałem aresztowany przez gestapo na skutek wsypy i osadzony w więzieniu przy ul. Łąckiego we Lwowie. W katowni gestapowskiej byłem bity, torturowany, szykanowany. Zachorowałem na tyfus plamisty, więc umieszczono mnie w szpitalu więziennym, z którego szczęśliwie udało mi się uciec 25 kwietnia 1943 r. Skorzystałem z okazji, gdyż strażnik był pijany

1 lipca 1943 r. wróciłem do Warszawy i przez mjr. Stanisława Steczkowskiego, ps. „Zagończyk" otrzymałem przydział na zastępcę dowódcy batalionu „Łukasiński". Zakres działalności w batalionie został podzielony następująco: mjr „Sienkiewicz" był odpowiedzialny za organizację batalionu i działanie konspiracyjne, zaś ja byłem odpowiedzialny za wyszkolenie. Nasza współpraca układała się bardzo harmonijnie ze wzajemną życzliwością, mimo licznych trudności i przeszkód obiektywnych związanych z werbowaniem nowych żołnierzy i z organizowaniem szkolenia.

W połowie stycznia 1944 r. otrzymaliśmy rozkaz od dowódcy IV Rejonu: mieliśmy przeprowadzić rozpoznanie więzienia Pawiak i poczynić przygotowania do jego zdobycia. Wiele godzin spędziliśmy nad opracowaniem różnych wariantów dotyczących wykonania tego rozkazu. Przeprowadziliśmy rozpoznanie terenu więzienia Pawiak. Major „Sienkiewicz" nawiązał kontakt z konfidentem, policjantem przedwojennym, który miał nadzór nad więźniami podczas okupacji. Policjant ten doręczył mjr. „Sienkiewiczowi" plan więzienia oraz rozmieszczenia w nim posterunków gestapowskich. Według rozpoznania Pawiak miał obsadę złożoną z dwóch kompanii uzbrojonych esesmanów, jednej kompanii własowców, dwóch czołgów, magazynu materiałów wybuchowych i miotacza ognia. Po rozpoznaniu przesłaliśmy meldunek do dowództwa IV Rejonu, w którym jednomyślnie stwierdziliśmy, że więzienie jest twierdzą, na której zdobycie trzeba byłoby przeznaczyć wiele min i innych środków wybuchowych oraz należałoby dozbroić batalion.

Następne spotkanie odbyło się w mieszkaniu por. Tadeusza Majcherczyka, ps. „Zdan", dowódcy 1 kompanii, na którym był obecny przedstawiciel Komendy Głównej AK gen. Leopold Okulicki, ps. „Niedźwiadek" [9], oraz konfident policji tzw. granatowej. Po rozmowie z policjantem, gen. „Niedźwiadek" podziękował mu za doręczenie tak ważnych wiadomości, po czym nasz informator opuścił spotkanie.

Po przestudiowaniu rozkazu w sprawie zdobycia „Pawiaka" i naszych planów, gen. „Niedźwiadek" oświadczył, że dopóki batalion nie otrzyma odpowiedniego uzbrojenia i środków wybuchowych, dopóty nie będzie w stanie wywiązać się z powierzonego zadania.

Dowódca batalionu mjr „Sienkiewicz" mieszkał w dużej kamienicy czynszowej, w Śródmieściu przy ul. Marszałkowskiej 125. W lokalu tym znajdowały się skrytki na broń, amunicję i granaty, materiały szkoleniowe, meldunki i informacje. Mieszkanie było stale narażone na zdekonspirowanie. Po naradzie postanowiono przenieść się do lokalu bardziej bezpiecznego, a takim warunkom odpowiadało mieszkanie por. „Zdana" w Al. Jerozolimskich 77. Usytuowane było w oficynie, z daleka od ulicy. Por. „Zdan" w mieszkaniu swoim sporządził bardzo pomysłową skrytkę i aż do wybuchu powstania odbywały się tam odprawy batalionowe.

Mjr „Sienkiewicz" był człowiekiem bardzo zrównoważonym, małomównym, a efekty jego pracy świadczyły o rozległych kontaktach konspiracyjnych. W ciągu dwóch tygodni załatwiał uzyskiwanie nowych metryk urodzenia, kenkart, ausweisów i wielu innych dowodów potrzebnych do przewozu towarów itd.

Po mojej ucieczce ze Lwowa, mjr „Sienkiewicz" wyrobił mi nową metrykę urodzenia i kenkartę na nazwisko Bolesław Szymański, tak jak wiele innych „lewych" dokumentów dostarczył je do dowództwa Okręgu. Nikt jego nie pytał, jaką drogą zdobywał te dokumenty. Na odprawie u dowódcy Rejonu wyrażono wielkie uznanie za jego operatywność na tle trudności organizacyjnych dowódców

[9] Było to niemożliwe przed początkiem czerwca 1944 r. [przyp. red.].

innych batalionów. Nagrodą dla naszego batalionu było powierzenie wykonania najtrudniejszego zadania - odbicia „Pawiaka".

A oto jeden z przypadków, jaki przeżyłem z mjr. „Sienkiewiczem" w grudniu 1943 r. w czasie przenoszenia dokumentów z ul. Marszałkowskiej w Al. Jerozolimskie. Umówiliśmy się przy Hotelu Polonia o godz. 10.00. Punktualnie o tej godzinie „Sienkiewicz" skręcił z ul. Marszałkowskiej w Al. Jerozolimskie i szedł w kierunku Hotelu Polonia z plecakiem na ramionach. Po przywitaniu zapytałem go - zdziwiony - co niesie w plecaku? Odpowiedział, że okazyjnie dostał ziemniaki. Poszliśmy w kierunku nowego locum batalionu. Jesteśmy już na wysokości dawnego Dworca Głównego. Było bardzo zimno, wiał lodowaty wiatr. Major „Sienkiewicz" zaproponował wstąpienie do baru na jedną wódkę dla rozgrzewki. W barze było kilka osób, major zamówił dwie wódki i bigos na zakąskę. Szybko uwinęliśmy się z tym „pokrzepieniem ducha" i zebraliśmy się do wyjścia. Tymczasem drzwi otworzyły się i weszło czterech gestapowców. Siadamy prędziutko i czekamy, co będzie dalej. Plecak leżał koło nóg majora. Gestapowcy skierowali się do kontuaru barowego i gardłowym głosem zamówili alkohol. Byli równie zmarznięci jak my. Siedzieliśmy jak na węglach. Kiedy wreszcie postawiono przed nimi gorące dania i wódkę, my spokojnie wychodzimy na ulicę. Major niósł plecak w ręku. I wódka, i okoliczności w jakich ją wypiliśmy, rozgrzały nas bardzo. Szliśmy dalej milcząc i bez przeszkód dobrnęliśmy do mieszkania „Zdana", gdzie major spokojnie rozsupłał plecak i ... wyładował 20 granatów zawiniętych, jak pomarańcze, w papierki i polecił por. „Zdanowi" schować je do skrytki.

Major był człowiekiem bardzo twardym i opanowanym. Potrafił wybrnąć z każdej sytuacji, a do takich niewątpliwie należała sytuacja, jaka powstała na skutek wcześniejszego - niż było to zaplanowane[10] - wybuchu Powstania Warszawskiego. Wielu żołnierzy i dowódców nie mogło wydostać się z rejonu Starego Miasta. Z załogi tej mjr „Sienkiewicz" zorganizował obronę Starówki. 5 sierpnia powstało „Zgrupowanie Sienkiewicz", które nieprzerwanie walczyło przez 30 dni sierpnia. Wybudowano wiele barykad, przebito niezliczoną liczbę przejść piwnicznych, zorganizowano sieć szpitali polowych. Gdy wszystko zostało uporządkowane, z rozkazu Kwatery Głównej AK[11] ważne stanowiska obsadzono wyższymi rangą dowódcami. 7 sierpnia dowódcą Grupy Północ został płk dypl. Karol Ziemski, ps. „Wachnowski", a zastępcą Zgrupowania „Sienkiewicz" wyznaczono ppłk. Stanisława Juszczakiewicza, ps. „Kuba". Mjr Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki został mianowany Głównym Kwatermistrzem Grupy Północ.

Żołnierze batalionu „Łukasiński" przyjęli z wielkim smutkiem zmiany na stanowiskach dowódczych. Mjr „Sienkiewicz" był wybitnym konspiratorem, dzielnym żołnierzem, organizatorem batalionu „Łukasiński". W rozmowie ze mną ze smutkiem podsumował te zmiany: „[...] z wielkim trudem budowałem ten nasz dom, jakim stał się nasz batalion - a kto inny w nim zamieszkał". W czasie późniejszych walk, często spotykałem się z mjr. „Sienkiewiczem" i opowiadałem

---

10 Nie była zaplanowana późniejsza data wybuchu Powstania [przyp. red.].
11 Chodzi o Komendę Główną AK [przyp. red.].

mu o bohaterskich zmaganiach naszych żołnierzy. Cieszył się, że jego wysiłek tak pięknie owocował.

Wracając do wspomnień o mjr. „Sienkiewiczu" pragnę opisać w paru słowach zdarzenie, jakie miało miejsce 3 sierpnia. W dowództwie, mieszczącym się w Hotelu Polskim przy ul. Długiej, zameldował się u mnie adiutant batalionu por. Szurowski, ps. „Boh", i oznajmił, że przyszedł jakiś cywil i pragnie mówić z samym dowódcą. Poleciłem go zrewidować i ustalić alibi. Człowiek ten okazał się dozorcą jednej z kamienic przy ul. Długiej. Powiedziałem o tym mjr. „Sienkiewiczowi", sugerując, że może dozorca ten wie o jakimś magazynie broni niemieckiej. Dozorca, gdy został wprowadzony do majora, położył przed nim na biurku dwa klucze i powiedział, że są to klucze od mieszkania esesmana, od którego otrzymał 1000 marek za pilnowanie lokalu - dodał, że gdy wróci to wynagrodzi go dodatkowo. Oświadczył również, że nie wie co znajduje się w mieszkaniu. Jako Polak uważał, że jego obowiązkiem jest przekazanie tych kluczy we właściwe polskie ręce. Major „Sienkiewicz" podziękował dozorcy serdecznie za okazane zaufanie. W godzinach wieczornych, gdy walki nieco ucichły, poszliśmy z majorem obejrzeć mieszkanie hitlerowca. Po otwarciu drzwi dosłownie zatkało nas: we wszystkich trzech dużych pokojach znajdował się istny magazyn wszelki dóbr. Było tam mnóstwo dywanów, gobelinów, stylowych mebli, oryginalnych obrazów w głębokich złoconych ramach, cenne okazy porcelany, futra, bele materiałów, stylowe zegary. Oto zagrabione dobro Polaków. Zapewne niejedna z tych kosztownych cennych rzeczy była ceną za życie ludzkie, Po chwilowej zadumie, mjr „Sienkiewicz" orzekł, że należy mieszkanie to wraz z całą zawartością zabezpieczyć i przekazać do dyspozycji kwatery Głównej AK. Następnie zajęliśmy się z jeszcze większą determinacją walką z wrogiem.

Po trzech dniach szliśmy z majorem ponownie ul. Długą i spostrzegliśmy, że czegoś tu brak. Okazało się, że nie było już domu z mieszkaniem esesmana. Tylko sterta gruzu, cegieł, pogiętego żelastwa. Jeszcze dziś, po tylu latach słyszę jak mówi: „[...] to już po naszym kłopocie".

Ostatni raz widziałem mjr. „Sienkiewicza" 13 sierpnia na ul. Miodowej, przywitaliśmy się, zamieniliśmy parę słów ze smutkiem konstatując, że nie widać skutecznej pomocy z Londynu, że wykrwawiamy się i jesteśmy zdani na własne, topniejące w morzu krwi, siły. Ja poszedłem do Hotelu Polskiego, a on skręcił w ul. Barokową. Jeszcze tego samego dnia ogłoszono komunikat, że w podziemiach domu przy ul. Miodowej 24, poległ śmiercią żołnierza mjr „Sienkiewicz" wraz z kwatermistrzem Zgrupowania „Radosław" kpt. „Szczęsnym". Świadkiem śmierci majora byty sanitariuszki: siostra sztabowa Helena Lipska, ps. „Monika", Joanna Zaleska, ps. „Viktoria" i inne, One ocalały niemal cudem, ponieważ znajdowały się wówczas na zewnątrz budynku.

Żołnierze batalionu „Łukasiński" pamiętają jego sylwetkę, jego czyny i walkę oraz tę charakterystyczną czapkę „maciejówkę", którą nosił. Pamiętają, jak w czasie składania przysięgi i na odprawie dowódców mówił słowa mądre i ważne: „Każdy obejmujący dowództwo, bierze odpowiedzialność wobec historii. Walkę, którą podjęliśmy, musimy zwycięsko doprowadzić do końca".

Dla Niego istniało jedno tylko hasło: POLSKA NIEPODLEGŁA. Na cześć mjr. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego jeden z żołnierzy batalionu napisał krótki wiersz:

Raport
My meldujemy Panie Majorze:
Hasło - nie damy! Odzew - w bój!
Rota przysięgi - trwać przy honorze,
Jak nam przykazał żywot Twój.
Nikt z nas naszywek nie ma na ramieniu,
Krwią odznaczymy każdą z szarż...
Nim kamień legnie tu na kamieniu:
Kierunek - słowa... w miejscu marsz...
Baczność! Odtrąbić zwycięstwa zorzę,
Naprzód sekcjami, dowolny krok...
To my meldujemy Panie Majorze:
Warszawa, sierpień 44 rok.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r., prochy śp. mjr. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego zostały przeniesione na Cmentarz Wojskowy na Powązkach i złożone w kwaterze Zgrupowania „Sosny".

Każdego roku 1 Sierpnia, który jest datą wybuchu Powstania Warszawskiego, żyjący jeszcze żołnierze Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego zbierają się na cmentarzu, przy grobach żołnierskich, by uczcić Ich pamięć chwilą ciszy i zadumy, zapalić znicze, złożyć wiązanki i kwiaty...

Chwała zwyciężonym - NIEPOKONANYM

Mjr Stanisław Markowski, ps. „Tomek" zastępca dowódcy batalionu „Łukasiński"

Nawiązanie kontaktu z organizacją konspiracyjną „Miecz i Pług"

Major Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki, ps. „Sienkiewicz", w czasie odprawy, która odbyła się na początku kwietnia 1944 r. przy ul. Marszałkowskiej, wyznaczył kpt. Stanisława Markowskiego, ps. „Tomek" i ppor. Franciszka Szurowskiego, ps. „Boh", do przeprowadzenia rozmów z organizacją konspiracyjną o kryptonimie „Miecz i Pług", w celu włączenia jej do Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego.

5 kwietnia 1944 r. odbyło się pierwsze spotkanie w domu ogrodnika przy ul. Wolskiej. Zastaliśmy tam: por. Lucjana Giżyńskiego, ps. „Gozdawa", por. Lucjana Fajera, ps. „Ognisty" i ppor. Juliana Głowackiego, ps. „Ogórek".

Na wstępie omawialiśmy warunki, na jakich mają zostać oni przyjęci do batalionu. Stronę organizacyjną reprezentował por. „Gozdawa", dowódca oddziału „Miecz i Pług", który zaproponował następujące warunki: wszyscy oficerowie i podoficerowie mieli być awansowani o stopień wyżej, zaś skład osobowy i organizacyjny nie powinien zostać zmieniony

Ponieważ nie byliśmy upoważnieni do przyjęcia takich warunków, więc rozmowę przerwano, by sprawę przedłożyć do akceptacji dowódcy batalionu, mjr. „Sienkiewiczowi", zaś on miał ją skierować do mjr. „Zagończyka", dowódcy IV Rejonu.

15 kwietnia 1944 r. dowództwo IV Rejonu zgodziło się na przyjęcie oddziału por. „Gozdawy" do batalionu, nie przyjęło jednak jego wniosku i postanowiło, że

dowództwo nad oddziałem przejmie dowódca batalionu „Łukasiński", po zaprzysiężeniu wszystkich oficerów, podoficerów i strzelców.

Rozmowy na ten temat przeprowadzili kpt. „Tomek" i por. „Boh" podczas spotkania, które odbyło się przy ul. Działkowskiej 3 m. 16.

W dniach 20-30 kwietnia 1944 r. po wyrażeniu zgody na warunki podane przez IV Rejon, rozpoczęło się zaprzysięganie oddziału „Gozdawy".

Skład osobowy i organizacyjny oddziału pozostał bez zmian. Dowódcą został por. „Gozdawa". Z oficerów (których pamiętam) zostali zaprzysiężeni: por. Lucjan Giżyński, ps. „Gozdawa"; por. Lucjan Fajer, ps. „Ognisty"; ppor. Julian Głowacki, ps. „Ogórek"; ppor. Zdzisław Żukowski, ps. „Dąbrowa"; por. Józef Jasiński, ps. „Wyrwa"; por. Tadeusz Zwierzchaczewski, ps. „Powierza" i inni, a następnie podoficerowie i żołnierze.

Spotkanie z dowódcą por. „Gozdawą" i dowódcami kompanii odbywały się raz w tygodniu.

W Powstaniu Warszawskim oddział ten wystąpił jako batalion im. Czarnieckiego. Rozkazy i meldunki wydawał i przyjmował mjr „Sienkiewicz", dowódca batalionu „Łukasiński" i jego zastępca kpt. „Tomek".

Rozkaz zdobycia Pawiaka

Kapitan „Tomek" po dostarczeniu przez konfidenta planu Pawiaka, opracował wstępny rozkaz jego zdobycia. Został on przedstawiony przedstawicielowi KG AK gen. Leopoldowi Okulickiemu, ps. „Niedźwiadek". Spotkanie odbyło się w połowie stycznia 1944 r.[12] w mieszkaniu dowódcy kompanii „Troki" por. Tadeusza Majcherczyka, ps. „Zdan".

Rozkaz

1 kompania „Troki", dowódca por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan":
- a) zdobyć Pawiak - oddział męski, uwolnić więźniów;
- b) zniszczyć budki wartownicze, zwyżki, plan poz. 6;
- c) zniszczyć budki wartownicze przy bramie, plan poz. 8;
- d) zniszczyć i podpalić budynki straży więziennej, plan poz. 1;
- e) zniszczyć i podpalić wartownię niemiecką, plan poz. 2;
- f) zniszczyć i podpalić wartownię ukraińską, plan poz. 3;
- g) opanować magazyn broni i klucze, plan poz. 4;
- h) opanować pokoje obermajstrów, plan poz. 5;
- i) opanować kancelarię komendanta, plan poz. 9;
- j) uwolnić więźniów i skierować ich do samochodów, plan poz. 7.

2 kompania „Supraśl", dowódca por. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski":
- a) zdobyć oddział „B" żeński:
- b) zniszczyć bramę wejściową, plan poz. 23;
- c) opanować wartownię, plan poz. 22;
- d) uwolnić więźniów, plan poz. 20.

3 kompania „Wkra", dowódca por. Stanisław Poteralski, ps. „Szczepański":
- a) zorganizować odpływ więźniów do samochodów;

[12] Spotkanie z gen. Okulickim było niemożliwe przed początkiem czerwca 1944 r. [przyp. red.].

b) ubezpieczyć oddziały zdobywające oddziały żeński i męski;
c) wystawić posterunki obserwacyjne przy ulicach Dzielnej, Więziennej, Lubeckiego i Pawiej;
d) w wypadku zagrożenia stoczyć walkę z nieprzyjacielem, w celu umożliwienia oderwania się od niego samochodem przewożącym więźniów.

Zaopatrzenie: broń i materiały wybuchowe, amunicję oraz cztery samochody ciężarowe i jeden samochód sanitarny z personelem sanitarnym, w dniu zdobywania Pawiaka, dostarczy dowódca IV Rejonu mjr „Zagończyk" (Stanisław Steczkowski).

Kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek" zastępca dowódcy batalionu „Łukasiński"

Relacja por. dr. med. Romualda Langego, ps. „Klaudiusz"

Nie pamiętam już dziś dokładnie, po przeszło 30 latach, czy w 1941 czy też 1942 r. zwrócił się do mnie z propozycją pracy w konspiracji mjr, a później płk „Zagończyk" - podając, że pracowałbym jako lekarz, mając za główne zadanie szkolenie dziewcząt - przyszłych sanitariuszek. Poprzez niego oraz łączniczkę Stanisławę Kosmalską zostałem skontaktowany z mjr. Ostkiewiczem-Rudnickim, ps. „Sienkiewicz" (ul. Marszałkowska 65), a także z dr. Zdzisławem Kujawskim, ps. „Brom", w mieszkaniu tegoż przy ul. Wilczej. Dr „Brom" był chyba wtedy lekarzem I Rejonu - Obwodu Śródmieście, organizującym służbę sanitarną tego, a może i IV Rejonu. Dr „Brom" zapoznał mnie z organizacją służby sanitarnej na szczeblu batalionu i dostarczył materiały szkoleniowe dla sanitariuszek. W czasie przysięgi po raz pierwszy zetknąłem się z innymi szkolonymi przez niego kolegami, lekarzami Rejonu, np. dr. Michałem Latkowskim, Włodzimierzem Kuleszą i innymi, których znałem ze studiów - pseudonimów nie pamiętam.

Następnie skontaktował mnie poprzez por. „Topora" oraz patrolową „Hankę" (chyba z d. Kreczmar) z całym patrolem, tzw. osobistym, w domu rodziców „Moniki", „Dużej Lenki" (Heleny Lipskiej z d. Grzymała-Łaszewska). W jej mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej 73 m. 10 odbył się później cykl szkoleniowy.

Ogniskową była Bożena Tyszewska, ps. „Klara", patrolową „Hanka" z d. Kreczmar, zastępcą patrolowej Janka Jastrzębska z d. Ogińska, ps."Irys", noszowymi Helena Lipska z d. Grzymała-Łaszewska, ps. „Monika", „Duża Lenka" i Helena Zasępa z d. Wysiadecka, ps. „Ewa", „Mała Lenka".

Jako kpr. lekarz Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego do wybuchu Powstania szkoliłem ten patrol w zakresie zasad aseptyki, antyseptyki, tamowania krwi, opatrywania ran, bandażowania, pierwszego ustalenia złamań, wynoszenia rannych z pola walki, robienia zastrzyków i stosowania podstawowych leków pierwszej pomocy.

Członkinie patrolu miały kontakty z innymi patrolami i szkoliły je w myśl tych samych zasad.

W czasie szkolenia zetknąłem się z p. Henryką Kalinowską, ps. „Fela" w mieszkaniu jej i jej męża, który później bohatersko spisał się na Starym Mieście - było to przy ul. Bugaj zdaje się 13.

W czasie szkolenia w mieszkaniu „Dużej Lenki" zjawiał się na lustracji wyników por. inż. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski", którego mimo okazałej

postury i wagi dwie z dziewcząt jako „rannego" błyskawicznie podniosły z podłogi i ułożyły na stole. Egzamin ze szkolenia i sprawności wypadł bardzo dobrze.

Towarzyszyły nam łączniczki-sanitariuszki Stanisława Kosmalska-Orlikowska, ps. „Marysia" i Joanna Zaleska, ps. „Viktoria", robiąc ogromne postępy w udzielaniu „pierwszej pomocy".

Powiadomiony o wybuchu Powstania i godzinie „W" przez łączniczkę Stanisławę Kosmalską dotarłem na Stare Miasto, gdzie wobec ostrzału ul. Długiej, musiałem nocować na schodach wielkiej kamienicy przy ul. Przejazd 1/3, a dopiero następnego dnia rano zgłosiłem się w Pałacu Mostowskich, gdzie zastałem część patrolu. Reszta dołączyła po dotarciu mjr. „Sienkiewicza" ze Śródmieścia (który „stanął" w Hotelu Polskim przy ul. Długiej).

W Pałacu Mostowskich wraz z patrolem zorganizowaliśmy punkt sanitarny z posiadanych w torbach sanitarnych materiałów, otrzymując od „chłopców" dużo leków i sprzętu z okolicznych magazynów. Jednocześnie odbywało się doszkalanie sanitariuszek; wobec braku rannych, ciężkiej pracy w pierwszych dniach nie było.

Wkrótce jednak budynek został podpalony bombami zapalającymi. Członkinie patrolu z narażeniem własnego życia uratowały sprzęt i leki, wynosząc je dosłownie spod walących się sufitów, do czego zmobilizował je i mnie mjr. „Sienkiewicz".

Z Pałacu Mostowskich ewakuowaliśmy się do pałacyku przy ul. Długiej, zdaje się „Pod Czterema Wiatrami", skąd znowu wobec jego pożaru po kilku dniach przenieśliśmy się do szkoły przy ul. Barokowej (późniejsze miejsce postoju dowództwa Powstania). Na ul. Barokowej nadal prowadziliśmy szkolenie, jednak zaczęli tam stopniowo, w coraz większej liczbie napływać ranni, było więc coraz więcej pracy, którą patrol spełniał bardzo ochoczo. Zaczęliśmy tam organizować też szpital powstańczy, układając ciężej rannych na łóżkach i opiekując się nimi.

Jednak po kilku dniach otrzymaliśmy rozkaz przeniesienia się na ul. Miodową 24 do wielkiego budynku koło kościoła garnizonowego. W tym czasie wobec ciężkich walk na terenie Starego Miasta mieliśmy ręce pełne roboty, opatrując i pomagając przy operacjach ciężej rannych.

W budynku tym zastaliśmy udzielających pomocy rannym i dokonujących małych zabiegów lekarzy Żydów, którzy podczas Powstania wyszli z ukrycia (podobno z kanałów). Byli to: dr „Gustaw", który zginął pod gruzami budynku razem z mjr. „Sienkiewiczem" i kpt. „Szczęsnym", „Rokita", „Bolek", „Ania lub Alina" i „Magdalena". Nazwisk ich nie znałem. Dorywczo pomagał nam młody medyk „Roman".

Wobec tego, że patrol osobisty służący do ewentualnego udzielenia pomocy dowództwu Batalionu im. W. Łukasińskiego sporadycznie tylko towarzyszył temuż dowództwu w akcjach, a przeważnie zajmował się opatrywaniem rannych i udzielaniem pomocy chorym, a napływ rannych do szpitali był tak wielki, że w okolicznych szpitalach brakło miejsc, zorganizowałem za wiedzą i zgodą dowództwa batalionu - po zmianach w dowództwie Zgrupowania mjr. „Sosny" - szpital powstańczy w piwnicach budynku. Dziewczęta z patrolu zaczęły w nim z poświęceniem pełnić rolę pielęgniarek, pracując często dzień i noc. Stan łóżek sięgał w nim około 100, leżeli w nim żołnierze wszystkich ugrupowań politycznych i ludność cywilna. Skład lekarzy szpitala tworzyli wyżej wymienieni wraz ze mną. Materiały i leki znosili chłopcy z oddziałów walczących, mieliśmy więc ich pod dostatkiem.

Gdy pewnego dnia zabrakło opatrunków osobistych i sterylnej gazy, zdobyliśmy je wyciągając spod gruzów walczącego Banku Polskiego i dzięki temu znów mogliśmy skutecznie opatrywać rannych. O zaopatrzenie chorych i nas w żywność dbał kpt. „Socha", bardzo nam pomagał i pamiętał o naszym szpitalu i rannych mjr. „Barry", kpt. „Tomek", por. „Topór".

Po zmianach w dowództwie mianowano mnie naczelnym lekarzem Zgrupowania mjr. „Sosny", zobowiązując do troski o zaopatrzenie w materiały opatrunkowe i leki lekarzy kompanijnych i ich patroli.

Wtedy zetknąłem się z por. lekarz Stanisławem Wojteckim, ps. „dr Piotr", który wkrótce zginął pod gruzami swego szpitala z dr. Tadeuszem Podgórskim, ps. „Morwa" i innymi, których dokładnie nie pamiętam, poza tym z dr. Michałem Latkowskim, którego wraz z żoną (lekarką) po przejściu z Woli skierowałem do obsady lekarskiej na terenie Banku Polskiego. Na ogół każda kompania miała swego lekarza, często pracującego jednocześnie w okolicznych szpitalach.

Patroli w Zgrupowaniu doliczyłem się około 25-30, wszystkie pracowały bardzo ofiarnie z narażeniem życia, wiele dziewcząt zginęło, ale też setki, a może tysiące rannych im zawdzięczało życie lub obronę przed kalectwem.

Dziewczęta z patrolu osobistego oraz ja najbardziej wstrząsające chwile przeżyliśmy w dniach uderzenia pocisku w gmach szpitala w dniu śmierci mjr. „Sienkiewicza" i wielu, wielu innych, chyba około 40 osób.

W dniu pożaru budynku wywołanego spadnięciem nań samolotu kanadyjskiego oraz w dniu wybuchu „Goliata" na ul. Kilińskiego, kiedy to w okolicznych szpitalach, a także w naszym działy się dantejskie sceny, podobnie podczas próby przebicia się z 30 na 31 sierpnia. Jeszcze tragiczniejsze chwile przeżyły dziewczęta z patrolu po upadku Powstania.

Praca wymienionych przeze mnie sanitariuszek i lekarzy uratowała przed śmiercią i kalectwem setki istnień. Dziewczęta pracowały z największym poświęceniem, nie załamywały się do końca, mimo że były to wtedy prawie dzieci, większość liczyła 17-18 lat. Dotrwały do upadku Starówki, niosąc bohatersko pomoc najciężej rannym, pozostawionym na Starówce po rozkazie jej opuszczenia, gdyż żandarmeria mjr. Barry'ego nie wpuściła ich do kanału.

Wyjaśnienie

Wobec kontrowersyjnych zdań na temat „opuszczenia rannych i chorych w szpitalach" wyjaśniam, że do chwili otrzymania rozkazu „wyjścia przez kanały do Śródmieścia" nikt z lekarzy Zgrupowania, podobnie sanitariuszki, nie myślał o opuszczeniu rannych i chorych.

Ja osobiście 2-3 dni przed upadkiem Starówki otrzymałem taką propozycję, lecz się na nią nie zgodziłem. Podobną propozycję otrzymały dzień później sanitariuszki, jednak pozostały. Nie chcieliśmy opuścić rannych, ani się wzajemnie rozłączać. 31 sierpnia nadszedł jednak formalny rozkaz - nie propozycja - byliśmy nadal potrzebni walczącym, musieliśmy wyjść. Ranni zostali jednak pod opieką, pozostał nie zorganizowany z nami dr „Sęp", jedna z lekarek i część sanitariuszek.

RELACJE I WSPOMNIENIA UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Relacja ppor. Wiktora Woronowicza, ps. „Wiesław”

Po wybuchu Powstania Warszawskiego kompanie należące do Batalionu im. W. Łukasińskiego AK, 1 sierpnia 1944 r. po południu oraz 2 sierpnia 1944 r. rano, zgromadziły się na Starym Mieście.

Dowództwo batalionu, na czele ze swym dowódcą mjr. „Sienkiewiczem” (inż. Olgierd Rudnicki), początkowo ulokowało się w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29. Dowódca batalionu przez kilka pierwszych dni pełnił również obowiązki dowódcy Starówki. Zginął od pocisku 16 sierpnia 1944 r.

2 sierpnia 1944 r. rano dowódca batalionu wezwał do siebie wychowawcę ideologicznego batalionu, kpr. pchor. „Wiesława” (nauczyciel Wiktor Woronowicz) i polecił mu niezwłocznie przystąpić do zorganizowania na Starówce akcji propagandowo-prasowej, dostosowanej do warunków powstania.

Jednocześnie mjr „Sienkiewicz” oświadczył, że zgłosił się do niego były redaktor Zachodniej Agencji Prasowej Edmund Męclewski, ps. „Andrzej”, który podejmuje się zorganizowania wydawnictwa codziennego pisma przy batalionie. Postanowiono powierzyć koledze „Andrzejowi” naczelną redakcję dziennika, któremu nadano tytuł „W Walce” oraz zalecono mu dobranie odpowiednich współpracowników. Opiekę administracyjno-gospodarczą nad pismem powierzono oficerowi prasowemu batalionu ppor. „Sagetyńskiemu”.

Pchor. „Wiesław” pozostawił dla siebie zorganizowanie i prowadzenie akcji propagandowo-informacyjnej, opartej na żywym słowie.

Powyższa akcja prasowo-propagandowa Batalionu im. W. Łukasińskiego AK rozpoczęła się już 2 sierpnia 1944 r. i swym zasięgiem objęła nie tylko ten batalion, lecz i cały szereg innych jednostek powstańczych, walczących na Starówce: AK, AL, PAL, KB, PKB. Trwała ona aż do końca sierpnia 1944 r. - do upadku Starówki.

Z akcji tej również korzystała ludność cywilna, czytając pismo „W Walce” oraz biorąc udział w zebraniach propagandowych (wieczorach świetlicowych).

Pismo „W Walce” wychodziło codziennie od 2 sierpnia 1944 r., w niektóre zaś dni dwa razy dziennie (rano i wieczorem) i to do ostatniego dnia obrony Starego Miasta Warszawy, tzn. do 31 sierpnia 1944 r. Poza wiadomościami z różnych frontów wojny i aktualnymi wiadomościami politycznymi, podawanymi przez radio, w piśmie umieszczano również opisy walk toczących się na barykadach Starówki i zachęcano do dalszej walki i wytrwania.

Pierwszy numer pisma „W Walce” ukazał się 2 sierpnia 1944 r. o godz. 16.00. Był on napisany na maszynie, w kilku egzemplarzach. Następnego dnia liczba egzemplarzy tego pisma, pisanych na maszynie, zwiększyła się do kilkunastu. Później przez 4-5 dni odbijano go na powielaczu w kilkuset egzemplarzach, a następnie drukowano pismo w drukarni w nakładzie sięgającym 2000 egzemplarzy. Było to jedno z najlepiej redagowanych pism Starówki, bardzo chętnie czytane przez wojsko i ludność cywilną.

Poza redaktorem naczelnym, kolegą „Andrzejem”, który był mózgiem i główną sprężyną pisma, w skład komitetu redakcyjnego wchodzili profesor Piotr Szajnocha (zaginął po kilku dniach Powstania), Adam Pohl, ps. „Kuba” i kolega „Bartek”. Do zespołu reporterów pisma należeli Stefan Trzciński, ps. „Juliusz”, Włodzimierz Szymanowski, ps. „Krzysztof”, Eugeniusz Kobieracki, ps. „Henryk”,

Tadeusz Trzciński, ps. „Fred". Sekretariat redakcji stanowili: Wanda Rafalska, ps. „Nata", Eugenia Kolbusz, ps. „Ewa", „Krystyna" i „Rybak".

Kierownikiem drukarni był „Włodek", zaś jego zastępcą „Zdzisław". Pomagali im doraźnie trzej zawodowi drukarze oraz kilku żołnierzy z Batalionu im. W. Łukasińskiego AK w chwilach wolnych od walki.

Kolportażem pisma zajmowali się chłopcy i dziewczęta w wieku 12-16 lat.

Niejednokrotnie wykazywali oni wyjątkową odwagę i brawurę, roznosząc pismo podczas największego ognia i docierając do pierwszej linii bojowej. Troje z nich zostało zabitych, zaś kilkoro rannych. Niektórzy z nich otrzymali odznaczenia bojowe.

Drukarnia pisma początkowo mieściła się w Pasażu Simonsa (ul. Wyjazd - róg ul. Długiej i Nalewek) w pierwszej linii obronnej i była ciągle atakowana przez czołgi i lotnictwo.

Ze względu na zupełny brak warunków do normalnej pracy przeniesiono ją 20 sierpnia 1944 r. do innej drukarni, mieszczącej się przy ul. Długiej 20. Lecz i to miejsce nie było zabezpieczone przed pociskami i bombami (parter jednopiętrowego domu).

Oddział prasowo-propagandowy Batalionu im. W. Kilińskiego AK wraz z redakcją pisma początkowo mieścił się w budynku szkoły powszechnej przy ul. Barokowej 7, zaś w drugiej połowie sierpnia 1944 r. został przeniesiony do budynku fabryki cukierków Fuksa przy ul. Miodowej. Poprzedni budynek po dwóch dniach został całkowicie zniszczony przez bomby zrzucone z samolotów niemieckich.

Poza wydawaniem pisma „W Walce" Batalion im. W. Łukasińskiego podjął akcję propagandowo-informacyjną opartą na żywym słowie, przeznaczoną dla żołnierzy różnych jednostek walczących na Starówce oraz dla ludności cywilnej.

Zorganizowanie i prowadzenie tej akcji wziął na siebie pchor. „Wiesław".

Celem objęcia tą akcją możliwie większej liczby osób postanowiono organizować w godzinach 17.00-19.00 wieczory świetlicowe w obszerniejszych lokalach. Początkowo, od 4 do 15 sierpnia 1944 r., odbywały się one w lokalu restauracyjnym Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29, następnie zaś ze względu na to, że lokal ten był źle zabezpieczony przed bombardowaniem, przeniesiono je do innych bezpieczniejszych lokali, o większej powierzchni. Następne wieczory świetlicowe odbywały się w schronach i podziemiach Pasażu Simonsa (2 wieczory), kościoła garnizonowego przy ul. Długiej (1 wieczór), kościoła św. Jacka (1 wieczór), kościoła Najświętszej Marii Panny (2 wieczory) oraz w schronie przy ul. Swiętojerskiej 16-18 (1 wieczór).

Na program wieczorów świetlicowych składały się zwykle: 1) zagajenie pchor. „Wiesława"; 2) aktualne przemówienie, które było wygłaszane przez kolegę „Andrzeja" (redaktora pisma „W Walce") lub por. „Karola" (działacza harcerskiego), profesora Piotra Szajnochę, „Bartka", „Kubę", pchor. „Wiesława" i innych; 3) dzielenie się wrażeniami z ostatnich walk na Starówce; 4) występy artystyczne, w których brali udział znani aktorzy warszawscy: pieśniarka Hanna Brzezińska, Józef Orwid (zginął), ppor. „Zawadzki" (Zygmunt Morawski), Narisówna, Brzozowski, jak również siły amatorskie, wśród których na wyróżnienie zasługuje pchor. „Zawisza", który odczytał kilka swoich, aktualnych, bardzo udanych wierszy, napisanych na barykadach, a także, mając doskonały głos, odśpiewał wiele pieśni. Niestety, ten wybitnie zapowiadający się młody

utalentowany człowiek zginął ostatniego dnia obrony Starówki (31 sierpnia 1944r.). Wyróżniała się swymi występami również sanitariuszka „Karyna" (śpiew, deklamacja), która również zginęła tegoż dnia; 5) śpiewanie przez zebranych pieśni Polski Podziemnej, zakończone zwykle „Warszawianką" (ostatni punkt wieczoru).

Pieśni Polski Podziemnej zostały odbite na powielaczu w kilku tysiącach egzemplarzy w drukarni pisma „W Walce" i każdorazowo rozdawane były uczestnikom wieczorów świetlicowych.

W sali restauracyjnej Hotelu Polskiego urządzone było podium, udekorowane godłem państwowym, flagami narodowymi, zielenią i kwiatami. Duża sala przepełniona była zwykle po brzegi. Panował niemal entuzjastyczny podniosły nastrój. Wieczory świetlicowe cieszyły się dużym powodzeniem, podnosząc na duchu oraz dając godziwy wypoczynek i odprężenie nerwowe uczestnikom niezwykle ciężkich walk na Starówce.

W drugiej połowie sierpnia dalsze urządzanie wieczorów świetlicowych w Hotelu Polskim ze względu na bezpieczeństwo zostało przeniesione do schronów i podziemi wymienionych uprzednio kościołów. Od tego czasu, wieczory świetlicowe zostały przeznaczone nie tylko dla powstańców, ale także i dla ludności cywilnej. Gdy ulica za ulicą Starówka zamieniała się w gruzy, gdy liczba ofiar wśród powstańców i ludności cywilnej stale wzrastała, a doskonała dotąd postawa ludności zaczęła się załamywać, należało niezwłocznie się przeciwstawić szerzącym się powoli wśród ludności nastrojom defetystycznym, aby nie oddziaływały one ujemnie na wciąż doskonałą postawę duchową i bojową oddziałów walczących. W tym celu na wieczory świetlicowe zaczęto zapraszać ludność cywilną, która chętnie na nie uczęszczała. Schrony i podziemia, w których się odbywały, przepełnione były ponad miarę, zaś rzęsiste oklaski i wspólny zgodny śpiew zebranych świadczyły o ich dodatnim oddziaływaniu.

Wobec wykorzystania wszystkich większych schronów nadających się do podobnych imprez oraz konieczności obsłużenia również mniejszych schronów, w których też ukrywała się ludność, od 26 do 31 sierpnia 1944 r. pchor. „Wiesław" odwiedzał schrony mniejsze. Rozdawał tam pismo „W Walce", niekiedy czytał wyjątki z tego pisma, zawsze zaś wszczynał rozmowy na aktualne tematy i dyskusje, mające na celu podniesienie coraz bardziej upadających nastrojów wśród ludności cywilnej ginącej Starówki.

Wielu kolegów (koleżanek) biorących udział w akcji propagandowo-prasowej, zorganizowanej w sierpniu 1944 r. przez Batalion im. W. Łukasińskiego AK na Starówce, zostało odznaczonych za wykazaną odwagę i poświęcenie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Relacja ppor. Janusza Zawodnego, ps. „Miś"

Zadania plutonu i dowódcy

Pluton ten w służbie na Starym Mieście był dyspozycyjnym ośrodkiem dowódcy Zgrupowania i zarazem osobistym pocztem bojowym dowódcy. Zadania plutonu były następujące:

1. Nawiązanie i podtrzymywanie bezpośredniej łączności z oddziałami i odcinkami w boju (przez cały czas walk o Stare Miasto);
2. Służenie jako natychmiastowy odwód wsparcia bojowego, według decyzji dowódcy Zgrupowania (trzy razy);

3. Rozpoznanie na korzyść dowódcy Zgrupowania oraz, dość często, na korzyść dowódcy Grupy „Północ" płk. „Wachnowskiego" (m.in. kpr. „Kiełbasa" „kursował" kanałem między Żoliborzem a Starówką do momentu śmierci);
4. Ubezpieczenie osobiste dowódcy i dowództwa (żołnierze plutonu, kaprale Stasiek i Rakoczy dwa razy uratowali mjr. „Sośnie" życie);
5. Dostarczanie amunicji do punktów oporu;
6. Budowanie barykad.

Pluton ubezpieczał także przez kilka dni na ul. Barokowej na Starówce, dowódcę AK gen. „Bora". Notabene, nie wiedząc o tym, że chodziło o osobę generała. Jako dowódca plutonu dostałem rozkaz od por. „Boha", oficera operacyjnego Zgrupowania, aby ubezpieczyć ten budynek i, w razie potrzeby, bronić go oraz personelu, znajdującego się wewnątrz, „do ostatniego żołnierza". „Czarna Baśka", która była łączniczką i adiutantem płk. „Wachnowskiego", wiedziała, że gen. „Bór" był w tym budynku, ale zgaga nie powiedziała mi o tym, śmiejąc się tylko, że ubezpieczamy kogoś ważnego. Sprawa wydała się pewnego dnia, kiedy strzelec „Jerzy", stojący na warcie przy wejściu do budynku przysłał gońca meldując, że „jakiś zafajdany cywil nie chce powiedzieć kto jest, a pcha się do środka na siłę!" Strzelec „Jerzy" stał na warcie z kosą. Tak, z kosą. Wyszukał sobie gdzieś kosę i z taką bronią zameldował się w plutonie, czekając aż któregoś dnia jeden z kolegów polegnie lub uda mu się zdobyć broń na Niemcach. Niestety śmierć tego dzielnego chłopca nie pozwoliła mu walczyć z prawdziwą bronią. Poległ, służąc ze swą wierną kosą. Okazało się, że przed wejściem stał skromnie ubrany, raczej niski i szczupły pan w kapeluszu, prosząc o wpuszczenie go do budynku, bo chciałby się widzieć z płk. „Wachnowskim". I znów „Czarna Baśka" interweniowała mówiąc, żeby przepuścić, bo ona tego pana zna. I wtedy powiedziała mi, że to jest nasz dowódca AK. Wiadomość ta, skromnie przyznaję, podekscytowała mnie. Zgodnie z naturą ludzką wyładowałem swoje zdenerwowanie na jakimś biednym poecie, który deklamował łączniczkom napisaną przez siebie *Odę do matki*. Spytałem go czy należy do jakiegoś oddziału i czy ma broń? Na obydwa pytania odpowiedział - „nie", po czym posłuchał mojej rady, aby „wypieprzał stąd w podskokach".

Po przejściu do Śródmieścia pluton, rozkazem dowódcy Okręgu, gen. „Montera", został upoważniony do odbioru zrzutów powietrznych w rejonie: ul. Towarowej, pl. Napoleona, Królewskiej, Alei Jerozolimskich. Na skutek tego rozkazu pluton miał stałą służbę nocną, która nie uwalniała go od zajęć dziennych. Przeciętny czas snu plutonu w Śródmieściu wynosił około 5 godzin na dobę. Zdarzały się omdlenia ze zmęczenia.

Około 150 zrzutów zewidencjonowano, 18 podjęto i dostarczono do Kwatery Głównej w kinie Palladium. Wszystkie te zrzuty pochodziły z samolotów sowieckich. Niestety większość z nich była bez spadochronów i odbierany materiał był w wielu wypadkach bezużyteczny Oddziały nie chciały oddawać tego, co spadło na ich rejon. Kilka razy o mało nie doszło do strzelaniny między oddziałami. Moja rola była trudna. Osobiście trudno mi było zrozumieć intencje dowództwa sowieckiego: Rosjanie stali po drugiej stronie Wisły, a pomoc zrzucano bez spadochronów - może dlatego, aby spadochrony nie znosiły zrzutów do Niemców? Ale jednocześnie, kiedy nasi chłopcy wyłożyli biało-czerwona flagę na

pl. Napoleona to się tak po niej sowiecki samolot myśliwski przejechał z karabinów maszynowych, że tylko strzępy zostały.

Patrząc na siebie jako na dowódcę plutonu, podchorążego, a później podporucznika AK, wydaje mi się, że przygotowanie, jakie dostałem, przechodząc przez szkoły podoficerską i podchorążówkę AK w podziemiu, było z konieczności raczej teoretyczne i zupełnie nie przystosowane do walk ulicznych. Znałem na pamięć kolejność rozkazów przy zaciąganiu placówki, ale o walkach ulicznych i nocnych nawet jednego wykładu w ciągu 4-letniej służby w podziemiu nie miałem. Dowodziłem, kierując się instynktem. Natomiast z bronioznawstwa byłem dobrze przeszkolony: vis, colt, sten i bren.

Życie plutonu w walce

Co jedliśmy wówczas nie pamiętam dokładnie. Wiem, że piliśmy dużo kawy, która była ciepła i słodka, oczywiście czarna, bo mleka nie było. Kiedy była słaba chłopcy, gdy nie było dziewcząt w pobliżu, nazywali tę kawę „siki św. Weroniki". Jedliśmy kaszę z konserwami mięsnymi, pochodzącymi z magazynów zdobytych na Stawkach, albo fasolę. W Śródmieściu gotowało się tzw. zupę pluj z jęczmienia, po który kolumny organizacyjne chodziły do browaru Haberbuscha. Żywnością zajmowały się dziewczęta, a ilość i jakość różniła się w oddziałach, zależnie od zaopatrzenia piwnicy, jaką dana jednostka odkryła na swoim stanowisku i pomocy ludności cywilnej. Wiem, że w niektórych plutonach pod koniec Powstania żołnierze łowili psy i koty, jednak do nas te luksusy nie dotarły Marzyliśmy o pomidorach. Przeciętna strata wagi ludzi w plutonie: 5-10 kg w ciągu 63 dni.

Pluton zawsze spał razem na podłodze. To znaczy w jednym rogu piwnicy czy pokoju zależnie, gdzie było m.p. dowódcy Zgrupowania. Czas snu na Starówce wynosił na ogół - trudno powiedzieć dokładnie - około 4 godzin na dobę. Początkowo dziewczęta spały przemieszane z chłopcami, dosłownie, gdziekolwiek było wolne miejsce - żołnierz kładł się i zasypiał. Jednak w okresie największych nasileń walk pewnego wieczoru, 14-letnia „Panterka" położyła się obok mnie po lewej stronie, a jej siostra łączniczka „Janor" przy niej. Zdziwiony byłem, że „Krystyna" także położyła się koło mnie po prawej stronie. W sumie wszystkie dziewczęta ułożyły się po obu stronach mojej osoby. Muszę przyznać, że znalazłem się w bardzo niewygodnej sytuacji. Takie odseparowanie dziewcząt od chłopców było dla mnie niezrozumiałe, wiedząc jak dobre stosunki istniały zawsze między nimi. Spytałem się więc najstarszej z nich co to ma znaczyć. Łączniczka odpowiedziała mi, że w ciągu ubiegłej nocy dwóch chłopców zaczęło się „nieodpowiednio zachowywać". Nie pytałem więcej o szczegóły i zasnąłem z „Babińcem" po obu stronach. Na drugi dzień, korzystając z nieobecności dziewcząt, wygarnąłem chłopcom, co o tym myślę w trzyminutowej mowie. To była jedyna nagana, jaką musiałem zrobić plutonowi w czasie Powstania. Mimo że chłopcy byli po tym aż uprzedzająco grzeczni, dziewczęta na Starym Mieście nie zmieniły swoich miejsc w czasie snu i dopiero po przejściu kanałami dały się udobruchać, bo w Śródmieściu znowu pluton spał przemieszany, gdzie komu było najwygodniej, bez specjalnych podziałów na stronę męską i żeńską. Jedynym rezultatem tego podziału był fakt, że ponieważ postąpiłem w myśl żądań dziewcząt, chłopcy nazywali mnie odtąd „św. Jerzym". W ciągu dwóch miesięcy nikt się do snu nie rozbierał. Dziewczęta zdejmowały buty, pantofle, chłopcy na

mój rozkaz na Starówce spali w butach. Ale bieliznę zmienialiśmy bardzo często (z częściowo popalonych lub zniszczonych domów lub zakładów fabrycznych).

Jak była woda do mycia (dość rzadko) dziewczęta miały pierwszeństwo, później myśmy się myli, w tej samej wodzie, według że tak powiem „gotowości" i chęci. Za największy skarb, oprócz broni i amunicji uważana była szczoteczka do zębów i trochę pasty.

Oprócz incydentu opisanego wyżej, takt i subtelność oraz protekcyjność w stosunku do kobiet, były po prostu uważane za rzecz normalną. Dyskrecją godną podziwu było załatwianie potrzeb naturalnych. We wszystkich armiach świata, pod wpływem przeżyć i twardych warunków życia w walce, dochodzi do pewnego schamienia i otępienia w stosunkach między ludźmi. Tego w plutonie nie było. Wprost odwrotnie raczej, czym bardziej wyglądało, że zostaniemy pod gruzami Starówki, tym bardziej widziałem subtelne zwracanie uwagi na poszanowanie prywatności i godności osobistej. Dziewczęta wiedziały też, że mogły liczyć na rycerską pomoc chłopców, jeżeli tego było potrzeba. Pamiętam, jak kiedyś jedna z pań, nie należąca do mojego plutonu, zwróciła się do mnie w nocy, tłumacząc rozpaczliwym głosem, że ona musi wyjść na zewnątrz „na minutkę" i prosiła czy ja bym nie zechciał wyjść z nią, „bo artyleria strasznie strzela..." Rzeczywiście granatniki i artyleria niemiecka były doskonale wstrzelane w Stare Miasto i ciągły ogień nieprzyjaciela zmiatał życie do ruin. Mój cichy i krótki sen w kącie piwnicy-schronu został przerwany przez tę panią, ale trudno! Wziąłem swego „stena" i wyprowadziłem ją na zewnątrz. To była jedna z tych chwil, kiedy bardzo głęboko modliłem się na Starym Mieście, stojąc dosłownie w ogniu granatników. Myślałem sobie, że być żołnierzem AK i zginąć w walce, czy przy pełnieniu służby, to jednak historia, ale być zabitym dlatego, że dziewczę musi przykucnąć za kamieniem, to inna sprawa! Na szczęście wróciła do mnie dosłownie po minucie.

Na ul. Miodowej 23 zostałem jednego dnia w czasie nalotu bombowców zasypany razem ze strzelcem „Jerzym". Byliśmy przez kilkanaście minut w ciemnościach, w pyle, zdawałem sobie sprawę że szansa, aby nas odkopano jest prawie żadna. Nawet modlić się nie mogłem. Ale Jerzy modlił się głośno i odniosłem wrażenie, że modli się do kogoś specjalnego. Kiedy nas odkopano zobaczyłem, że trzymał kurczowo w ręku fotografię amerykańskiej artystki filmowej, Loretty Young. Kiedy w 1957 r. wykładałem politykę międzynarodową na Uniwersytecie w Princeton, spotkałem pewnego dnia na ulicy tę artystkę. Zatrzymałem ją, przedstawiłem się i opowiedziałem jej o tym, jak to pewien żołnierz AK modlił się do niej w czasie Powstania Warszawskiego. Łzy ukazały się w jej oczach. Porozmawialiśmy chwilę, ale widząc jej wzruszenie nie powiedziałem jej, że w tydzień po owym zasypaniu chłopiec został zabity.

Uzbrojenie

Na 16 ludzi pluton posiadał następujące uzbrojenie: 1 pistolet automatyczny sten, zrzucony z Anglii, 3 pistolety automatyczne typu „Błyskawica" wyprodukowane w podziemiu, 1 karabin, 2 rewolwery, 1 pistolet FN oraz 1 kosę. Na cały pluton było 6 granatów, 1 obronny z Anglii, 2 niemieckie, zdobyte na zabitym Niemcu na Stawkach i jeden zrobiony ze starej skarpetki, 2 sfabrykowane na Starym Mieście, tzw. sidolówki, zrobione przez naszych fachowców z AK. „sidolówki" i „skarpetkowy" granat zatkane były korkiem.

Pamiętam, że „skarpetkowy" granat wybuchł, jak powinien, ale przy wyrwaniu korka oparzył mi lewą rękę bo wystrzelił z niego półmetrowy płomień.

Zapasowej amunicji nikt nie posiadał, było jej tylko tyle, ile zawierały magazynki. Pistolety automatyczne miały po 2 magazynki. (Jednego dnia, w połowie sierpnia, dla całego Zgrupowania „Sosna" broniącego sektora ul. Miodowa, pl. Teatralny, ul. Bielańska, Przejazd, Przebieg, Bonifraterska -był jeden nabój karabinowy, powtarzam jeden nabój karabinowy w rezerwie na m.p. dowódcy).

Dziewczęta broni nie miały, z wyjątkiem kpr. pchor. „Krystyny", której pod koniec walk na Starym Mieście dałem własny pistolet, zatrzymując sobie stena. Ta nadzwyczaj opanowana i dzielna dziewczyna, używana w najtrudniejszych sytuacjach do przenoszenia najważniejszych meldunków lub rozkazów, zasługiwała na specjalną ochronę i opiekę i cóż jej mogłem dać więcej jak własną broń? Czasami w dzień lub w nocy musiała docierać w pobliże niemieckich pozycji lub przechodzić pod bezpośrednim ostrzałem artylerii. Posiadanie broni, mogło ją chociaż moralnie podtrzymać lub dać możność wyboru alternatyw, przy natknięciu się na patrol SS-manów.

Wszystkie pistolety działały na Starym Mieście bez zarzutu. Około 90% posiadanej amunicji wystrzelano, wszystkie granaty zostały zużytkowane na Starym Mieście.

Po wyjściu z kanałów pistolety automatyczne posiadały od 4 do 10 naboi każdy. Uzupełnienia w broń i amunicję na Śródmieściu nie było. Natomiast uzupełnienie w ludziach równało się uzupełnieniu w broń, gdyż każdy nowo przybyły członek plutonu w Śródmieściu posiadał własną broń.

Umundurowanie

W pierwszych dniach walk na Starym Mieście członkowie plutonu ubrani byli różnie, w cywilne ubrania. Po zdobyciu niemieckich magazynów na Stawkach, cały pluton włożył SS-mańskie bluzy kamuflażowe (bez oznak SS), tzw. panterki. Pchor. „Krystyna" była jedynym wyjątkiem i do końca nosiła szaro-niebieski żakiecik i taką samą furażerkę. Kilku z nas miało hełmy niemieckie, kilku polskie furażerki kawaleryjskie, kilku czapki polowe niemieckie. Każdy z nas miał na prawym ramieniu biało-czerwona opaskę z czarnymi literami AK. Przejście kanałami do Śródmieścia zniszczyło wielu z nas buty. Mówiąc o butach pamiętam, że po wyjściu z kanałów na ul. Wareckiej jakiś podchorąży z oddziałów Śródmieścia w prześlicznie wypolerowanych długich butach (siedziałem na ziemi i nie miałem siły, aby się na jego twarz patrzeć) dziwił się głośno dlaczego mu nikt nie salutuje. Ktoś z kanałów powiedział mu, że Jeśli się stąd w tej minucie nie oddali, to będzie miał zaszczyt być kopniętym w d... butem ze Starówki". Ktoś płakał za Rysiem co „został w kanale pod wodą". Ktoś się pytał czy znałem jej syna „taki szlachetny blondynek, moje dziecko, był w AK".

RELACJE I WSPOMNIENIA UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Luźne obserwacje i zdarzenia

Kilka postaci specjalnie mocno utrwaliło się w mojej pamięci.
Przede wszystkim pewien ksiądz, którego nazwiska nie znam, a który wykazał nieprawdopodobną odwagę, 2 sierpnia, w czasie walki o wejście do getta, na rogu ulic Leszno i Żelaznej, ksiądz ów, wysoki blondyn w wieku między 20 a 30 rokiem życia, z krzyżem w ręku wyszedł pod ostrzał ciężkich karabinów maszynowych, strzelających z odległości 50 m, stanął przed niemieckim bunkrem i po niemiecku zaczął krzyczeć do wroga o zaprzestanie ognia, aby móc usunąć zabitych i rannych - Polaków i Niemców, leżących pod bunkrem chroniącym bramę wjazdową do getta. Niemcy przestali strzelać. (Rola i zachowanie księży w Powstaniu zasługuje na narodowy szacunek i osobną książkę).

Z tym faktem łączy się także przykład innego dowodu odwagi osobistej. Mój kolega z tajnych kompletów prawa na Uniwersytecie Warszawskim, Juliusz Pużak (bratanek Pużaka, zmarłego w więzieniu sowieckim po „procesie 16-tu"), wraz ze mną w drugim dniu Powstania dołączył się do sekcji z oddziałów płk. „Leśnika" i nacierał wprost na bramę getta bez broni. Wskutek kontuzji, jakiej uległem pod bramą i zabraniu mnie do szpitala polowego musieliśmy się rozdzielić. Wiem, że jego pseudonim był „As" i że dołączył do oddziałów „Golskiego" oraz że przeżył Powstanie. Wykonać skok na obiekt bez broni, pod ogniem 2 ckm-ów wymagało nieprzeciętnej odwagi.

Inne wspomnienie, równie mocno utrwalone w pamięci, związane jest z moralną postawą kobiety-doktora na Starym Mieście. Biegnąc koło ruin jakiegoś domu przy ul. Długiej usłyszałem jęki ludzkie, dochodzące z piwnicy. Myślałem, że to zasypani mieszkańcy, co było normalnym zjawiskiem na Starówce. Okazało się, że była to grupa jeńców niemieckich w mundurach. Ilu ich było w tej piwnicy nie pamiętam. Może około trzydziestu. Pilnował ich kapral żandarmerii AK uzbrojony w pistolet maszynowy. Jedna trzecia jeńców była złożona z rannych, dwóch nieprzytomnych jęczało z bólu. Piwnica była bardzo czysto utrzymana, kapral odnosił się do jeńców z godnością, ale mówił mi, że nie może iść po doktora, bo ma rozkaz pilnowania jeńców i sam nic nie może zrobić dla tych dwóch jęczących. Jeden z nich błagał o wodę, dałem kapralowi swoją manierkę, a sam wyszedłem. Na rogu ul. Długiej i pl. Krasińskich natknąłem się na jakąś kobietę, lat około 40 z chlebakiem, na którym dostrzegłem oznakę Czerwonego Krzyża. Zapytałem ją, gdzie może być najbliższy doktor. Powiedziała mi, że ona jest doktorem. Opisałem więc jej los dwóch jeńców niemieckich i spytałem czy nie mogłaby im pomóc? Odrzekła mi, że chętnie. Wracając ul. Długą natknęliśmy się na majora „Sosnę", mojego dowódcę. Zameldowałem mu co robię, dlaczego jestem w tym miejscu w danej chwili. Na to „Sosna" wybuchnął z ogromnym żalem do doktora-kobiety: „Co Pani sobie myśli rozdzielając ostatnie opatrunki i zastrzyki Niemcom, podczas gdy moi ludzie umierają z braku środków". Na to doktor odpowiedziała: „Panie majorze, dla mnie nie ma mundurów, ani flag narodowych. Dla mnie są tylko ranni ludzie". I odsunęła go ze swojej drogi. Doprowadziłem ją do piwnicy, gdzie znajdowali się jeńcy niemieccy, a potem pobiegłem za „Sosną". Major nigdy do tego tematu nie wrócił.

Trzy dni przed wymarszem z Warszawy, gdzieś w nocy na kwaterze mojej kompanii na rogu ulic Marszałkowskiej i Moniuszki, obudził mnie w nocy łącznik z rozkazem natychmiastowego zrobienia alarmu i udania się z kompanią do

Kwatery dowódcy Powstania, gen. Montera do kina Palladium, przy ulicy Złotej. Dosłownie w ciągu trzech czy czterech minut cała kompania była pod bronią i biegiem przez gruzy dotarliśmy do kina Palladium, gdzie zameldowałem się u płk. Webera. Rozkaz jego był prosty: ubezpieczyć wszelkie wyjścia oraz przejścia, nawet z pokoju do pokoju, w całym budynku, gdzie mieściło się kino i na wypadek jakiegoś zamieszania nie pozwalać nikomu, dosłownie nikomu, na wejście albo opuszczenie pokoju. Nie bardzo wtedy rozumiałem sens jego rozkazu i do dzisiaj nie wiem o co chodziło. Dano nam jakieś hasło i odzew, których już dziś nie pamiętam. W świetle migających świeczek, bo elektryczności nie było, rozstawiłem ludzi na wszystkich piętrach, powtarzając rozkaz płk. Webera, aby nikogo nie wpuszczać i nie wypuszczać bez hasła. Tak jak się orientowałem chodziło o to, aby zapobiec jakiemuś zamachowi na kino Palladium, którego obawiała się Komenda Powstania. Kogo podejrzewano o zamach nie wiem.

Po rozstawieniu ludzi, do godz. 5.00 nad ranem chodziłem od pokoju do pokoju, sprawdzając czy żołnierze są na stanowiskach. Byli oni bardzo podenerwowani, ja również, bo zdawałem sobie sprawę z sytuacji: gdyby ktoś zapomniał hasła, gdyby powstał jakiś zamęt lub wybuchła panika, to rzeczywiście masakra byłaby niesamowita. Bardzo słabe oświetlenie nie pozwalało żołnierzom na rozpoznawanie „swoich od obcych". Zdenerwowanie żołnierzy i personelu sztabu widzącego ludzi z karabinami i pistoletami przy drzwiach stwarzało sytuację tak groźną, że dziękowałem gorąco Bogu, kiedy noc przeszła spokojnie. Nad ranem kompania wróciła na m.p. na róg ulic Moniuszki i. Marszałkowskiej.

Przytoczę jeszcze jeden przykład postępowania, które było nacechowane wysokim idealizmem moralnym. Kompania sztabowa „Koszta", do której zostałem odkomenderowany po przyjściu ze Starego Miasta, miała swoje pozycje wzdłuż pl. Napoleona, a m.p. znajdowało się na rogu ulic Moniuszki i Marszałkowskiej pod sklepem jubilerskim Modro. Po przyjściu do kompanii poinformowano mnie, że na krótko przedtem pan Modro, właściciel sklepu jubilersko-zegarmistrzowskiego dał każdemu z żołnierzy w kompanii po zegarku. Mnie ten prezent ominął, ale któryś z chłopców zwrócił uwagę panu Modro, że ja przyszedłem później do kompanii i zegarka nie dostałem. Wobec tego pan Modro uprzejmie przyniósł mi złoty zegarek, prosząc abym wziął go na pamiątkę. Ponieważ miałem wtedy własny zegarek, uważałem, że nie wypada mi brać drugiego. Odmówiłem przyjęcia tego daru w obecności kilku żołnierzy z kompanii. Odmowa ta miała potem dla mnie dość ciekawe konsekwencje. Po przygotowaniu kompanii do wymarszu do niewoli, kiedy staliśmy w szeregu i kiedy już pożegnałem się z kompanią (z prawdziwym żalem muszę napisać, że dwóch ludzi z kompanii popełniło samobójstwo zanim kolumna wyruszyła z miasta) przyszło do mnie trzech żołnierzy i ofiarowało mi schowany w berecie „podarek od kompanii". Co tam było nie wiedziałem, bo nie wypadało zaglądać zaraz do beretu. Ale w czasie marszu otworzyłem ów beret i zobaczyłem, że była w nim złota bransoleta, dwa złote zegarki i dwa czy trzy pierścionki. Natychmiast podszedłem do żołnierzy, odnalazłem jednego z tych, który był w delegacji z podarkiem i zapytałem skąd to wzięli? Powiedzieli mi, że część dostali drogą wymiany za wódkę, którą gdzieś odkryli, a część pochodziła z zegarków, które pan Modro rozdał żołnierzom. Uważałem, że ponieważ pan Modro osobiście nie wręczył mi tych kosztowności, więc stanowią one nadal jego własność. Strasznie mi było ciężko na sercu, gdyż zdawałem sobie sprawę, jaką teraz, idąc do niewoli,

ponoszę odpowiedzialność, mając przy sobie rzeczy, które do mnie nie należą i wiedząc, że będę rewidowany przez Niemców.

Pierwszą rewizję przeszliśmy w Lamsdorfie, odbyła się ona na polu. Legitymację AK, jedną cebulę i złote przedmioty - moje największe skarby - trzymałem pod furażerką, na głowie, rozbierając się sztywno i pozwalając się obmacywać feldfeblowi. Pod furażerkę Niemiec nie zajrzał.

Tak się złożyło, że natychmiast po wejściu do obozu w Lamsdorfie część złotej bransolety została zużytkowana dla dobra AK. Mianowicie na jednej ze stacji pod Lamsdorfem niemiecki strażnik strzelał do wagonu, w którym byliśmy zamknięci. Nie znam przyczyn tej strzelaniny, natomiast wiem, że jeden z żołnierzy AK, będący w wagonie, został ranny w rękę - kula strzaskała mu łokieć - jakiż był mój żal, a później radość, kiedy przy wyładowaniu nas w Lamsdorfie stwierdziłem, że ten ranny żołnierz to mój kolega z oddziału konspiracyjnego „Prawdzica" - kpr. „Ranicki". Witek, z którym bardzo dużo przeszliśmy razem w konspiracji, włącznie z ocaleniem się w obławie na oddział w Leśnej Podkowie.

Witek opowiedział mi, że w tym obozie jest rosyjski doktor, który go już zbadał i zadecydował natychmiastową amputację ręki, ale zażądał opłaty w złocie, bo inaczej nie będzie operował. Witek był zdesperowany bo skąd tutaj, w niemieckim obozie, wziąć złoto. Na to powiedziałem mu, że mam ze sobą garść złota, którą oddaję do jego dyspozycji. Witek wybrał złotą bransoletę, przerwał ją na pół i zdecydował się iść z tym do chirurga. I rzeczywiście ta połowa bransolety wystarczyła na zapłacenie operacji. Ucięto Witkowi rękę, ale przeżył, to wiem, gdyż moja matka widziała go po wojnie w Warszawie.

Z resztą złota pojechałem do obozu jeńców w Murnau. I tutaj znowu przed rewizją zwróciłem się do nieznanego oficera - wrześniowca - opowiedziałem mu historię tego złota, prosząc, aby je w jakiś sposób przechował w czasie rewizji. Dałem mu też moją legitymację AK.

W obozie zameldowałem o fakcie posiadania złota porucznikowi „Bohowi", który był oficerem taktycznym Zgrupowania „Sosna". Złoto przechowywałem w sienniku. Z powodu dwóch alarmów, kiedy mówiono o rewizji sienników, por. „Boh" oraz Janek Markowski, nasz przemiły porucznik saperów AK z Mokotowa, utalentowany kompozytor piosenek, który wraz z bratem siedział w Murnau, zgodzili się na noszenie na ręku po jednym z zegarków, dopóki wisiał nad nami strach rewizji. Do rewizji sienników jednak nie doszło.

Patrząc obecnie, z perspektywy czasu, jedna rzecz bardzo mi imponuje, a mianowicie postawa Janka Markowskiego, oraz por. „Boha". W warunkach, w jakich żyliśmy w niewoli łatwo mogliśmy polepszyć naszą dolę wymieniając złoto na żywność lub papierosy. A jednak wiedząc o istnieniu „mego skarbu" nigdy podobnej sugestii żaden z nich mi nie zrobił. Wprost przeciwnie spotkałem się u nich z sympatią i zrozumieniem dla mojego stanowiska. A byliśmy bardzo głodni - wtedy za złoto można było kupić żywność od niemieckich strażników.

Może czytelnik będzie zaciekawiony tym co się stało ze złotem? Otóż po uwolnieniu obozu Murnau, w maju 1945 r., zdecydowałem się do kraju nie wracać. W obozie poznałem oficera, do którego miałem pełne zaufanie, jeśli idzie o charakter i uczciwość. Razem z nim poszliśmy do notariusza Obozu VII A w Murnau, gdzie sporządziliśmy akt prawny, w którym ten oficer, por. Bolesław Trombala, zobowiązał się zabrać złoto do Polski, ponieważ on sam wracał do kraju. Miał je oddać panu Modro, a w wypadku gdyby ten nie żył lub odmówił

przyjęcia z powrotem kosztowności, miał je przekazać mojej matce, jeśli przeżyła Oświęcim. Ponieważ moja matka nigdy tego złota nie dostała przypuszczam, że por. Trombala albo oddał je panu Modro, albo gdzieś w drodze do kraju został obrabowany z tego cennego bagażu. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że wywiązał się z honorem ze swego zobowiązania.

Relacja Heleny Lipskiej, ps. „Monika", sanitariuszki

Wstąpiłam do Armii Krajowej w 1942 r. W tymże roku złożyłam przysięgę i przyjęłam pseudonim „Monika". Przydzielona zostałam do Batalionu im. W. Łukasińskiego, jako sanitariuszka, w patrolu sanitarnym przy dowództwie batalionu. Moim szefem sanitarnym był dr Romuald Lange, ps. „Klaudiusz", zamieszkały obecnie w Krakowie. W moim domu rodzinnym przy ul. Mokotowskiej 73 m 10 odbywały się szkolenia grupy sanitarnej i grupy wojskowej.

Poświęcając się pracy konspiracyjnej, szkoleniu i pracy zawodowej, doczekałam się godziny „W". 1 sierpnia stawiłam się w Pałacu Mostowskich, gdzie swoją zbiórkę miało dowództwo Batalionu im. W. Łukasińskiego i jego patrol sanitarny. Długo tam nie przebywaliśmy, przenieśliśmy się do Pałacu „Pod Czterema Wiatrami" przy ul. Długiej 40. Tutaj znalazło się całe dowództwo batalionu z jego dowódcą majorem „Sienkiewiczem" (inż. Olgierd Rudnicki). Tutaj z dr. „Klaudiuszem" zaczęliśmy urządzać punkt sanitarny. Trwało to jednak parę dni, gdyż po zrzuceniu na dom bomb zapalających, musieliśmy Pałac opuścić i szukać innego miejsca. Przenieśliśmy się na ul. Barokową - tam przebywał z nami generał Bór-Komorowski oraz pułkownik „Wachnowski" (Karol Ziemski). Ponieważ Niemcy zorientowali się, że tutaj przebywa dowództwo Starówki, tak nas nękali bombardowaniem, ostrzał był tak silny, że musieliśmy i to miejsce opuścić. W ten sposób znaleźliśmy się w domu, przy ul. Miodowej 24. Tutaj przeniosło się nasze dowództwo z majorem „Sienkiewiczem". Również tutaj urządziliśmy szpital, który miał być szpitalem naszego batalionu. Szpital przeznaczony był początkowo na 50 rannych, później przebywało więcej niż sto osób. Jedną piwnicę od strony ul. Miodowej zajął major „Sienkiewicz" ze swoim sztabem, natomiast trzy piwnice przeznaczone były na sale dla rannych, jedna na pomieszczenie dla patrolu sanitarnego z dr. „Klaudiuszem". Na korytarzu była sala operacyjna i sala przyjęć rannych. Pomimo takich warunków, będących zaprzeczeniem higieny i antyseptyki, robiono ciężkie operacje i ratowano rannych. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że możemy w taki sposób pomóc tym biednym ludziom, rannym na barykadach, na ulicach, w domach Starówki. Jako sanitariuszka pełniłam funkcje „siostry" w szpitalu, pełniąc normalnie w nim swoje dyżury (nieraz całodzienne i całonocne), ale na tym się moja praca nie kończyła, gdyż w czasie nasilenia walk na Starówce cała służba sanitarna zmuszona była, pracę swoją przenosić na barykady i na ulice. Rannych, z dnia na dzień, przybywało, brak było lekarstw, opatrunków. Dlatego dr „Klaudiusz" niejednokrotnie wysyłał mnie do innych szpitali, z lekarstwami, zastrzykami i opatrunkami. Ponadto chodziłam na akcje: ratowania rannych po wybuchu czołgu, po zawaleniu się Pasażu Simonsa, gdzie pod gruzami znalazło śmierć wielu żołnierzy z Batalionu „Chrobry I". Byłam jednocześnie łączniczką, pomiędzy poszczególnymi patrolami sanitarnymi a ich szefem dr. „Klaudiuszem"

- stąd bywałam w różnych punktach Starówki, jak Bank Polski (kompania „Zdana"). Szpital Maltański i wiele, wiele innych punktów.

30 sierpnia, kiedy Starówkę opuszczały oddziały wojska, zostałam w swoim szpitalu, przy ul. Miodowej 24, z rannymi. Byłam szczęśliwa, że zostałam, tutaj byłam potrzebna, nie myślałam o tym, jak bardzo narażam swoje życie - Starówka była pusta, lecz wkrótce weszły na nią oddziały niemieckie. Zaczęło się teraz prawdziwe piekło na ziemi.

Na strach i lęk nie było czasu - rannych trzeba było przygotować do przyjścia Niemców, a rannych było wielu - przeważnie ciężko rannych, nie mogących się samodzielnie poruszać. Szpital został opróżniony ze wszystkiego, co mogłoby wskazywać na przebywanie w nim żołnierzy AK. Zabrałyśmy wszystkim rannym dokumenty wojskowe oraz broń. Jednym z rannych był Niemiec z Wehrmachtu - trudno o nim tutaj nie wspomnieć, gdyż wiele mu zawdzięczamy. Widział on nasze przygotowania, a jednak swoim kolegom, po ich wejściu, powiedział, że to jest szpital cywilny i nie widział w nim „bandytów".

To dawało nam minimalną szansę uratowania życia. Niemcy na Starówce szaleli - rozprawiali się ze wszystkimi - mordowali, podpalali szpitale. W tej sytuacji, nie mogliśmy liczyć na nic innego jak tylko na ten sam los. Chcieliśmy godnie przywitać Niemców - bez strachu i obawy o życie i chyba nam się to udało. Dokumenty świadczące o przynależności do Armii Krajowej oraz broń wyrzuciliśmy do zawalonej piwnicy, gdzie zginął nasz sztab. Było to dobre miejsce, gdyż pod gruzami były jeszcze ciała i roznosił się taki zapach, że miejsce z daleka się omijało. Całą noc z 31 sierpnia na 1 września i cały dzień czekaliśmy na wkroczenie Niemców do naszego szpitala -był to czas oczekiwania - chyba najcięższy w naszym życiu. Co pewien czas dawano nam znać, co się dzieje na zewnątrz, a więc mieliśmy rozeznanie, co robią Niemcy - staraliśmy się nie mówić rannym prawdy, ażeby uniknąć paniki, która groziła w każdej chwili. Nerwy napięte do ostatnich granic mogły spowodować sytuację, która w skutkach mogłaby być dla nas katastrofą. Pamiętam jak dziś, że nawet śpiewaliśmy, ażeby skrócić czas i odwrócić myśli od najgorszego. Dlatego też swoją służbę spełniałyśmy, tego dnia, jak gdyby nic się nie stało - normalnie jak każdego poprzedniego dnia. Tylko spokój i rozwaga mogła nas uratować. Zdawałyśmy sobie sprawę, że cały ciężar odpowiedzialności za życie tych rannych, spoczywa na nas, kilku młodych sanitariuszkach z Batalionu im. W. Łukasińskiego, które zdecydowały się zostać przy rannych na Starym Mieście.

Było to 2 września - ten dzień będę pamiętać dobrze do końca życia. Między godz. 11.00 a 12.00 usłyszałyśmy pierwsze kroki - dochodziły one z parteru - Niemcy już byli w holu domu przy ul. Miodowej 24. Za pierwszymi krokami usłyszałyśmy następne, dużo ich było - ciężkie buty żołnierskie odbijały się echem po pustym na górze domu. Teraz dzieliło nas tylko pół piętra od Niemców. Po schodach w dół, schodzili wolno i niepewnie, z wyciągniętymi karabinami. Zeszli na korytarz piwniczny z okrzykami „Hände hoch" - ręce do góry - nie wiem, ilu ich było, ale bardzo dużo. Siedziałyśmy przy rannych - wyrzucili nas okrzykiem „raus" do korytarza. Tam ustawili pod ścianą, stale trzymając wymierzone w nas karabiny. Umiałam mówić po niemiecku, więc się odezwałam: „tam jest ranny Niemiec" - na chwilę odwróciło to ich uwagę - gdzie? spytali - pokazałam im pryczę, na której leżał. Teraz zaczęła się ich rozmowa z rannym - z tym, że pozostali Niemcy stale trzymali nas pod ścianą. „Nasz" ranny Niemiec tłumaczył

im, że jesteśmy cywilnym szpitalem, że on nie widział tutaj „bandytów" i błagał ich, ażeby nam siostrom nic nie zrobili - trzy razy po niego przychodziło SS i nie chciał, ażeby go zabrali, dopóki nie obiecali, że nic złego nam nie zrobią. To było wielkie szczęście w tej naszej tragedii. Jeszcze jak go wynosili, odwrócił się do mnie i powiedział mi cały przebieg rozmowy i uspokajał, ażebyśmy się nie bały, bo mu obiecano nasze życie. Na noszach w korytarzu leżał ranny, przyniesiony w ostatniej chwili, przed wejściem Niemców - był ubrany w panterkę. Zabito go na miejscu. Następne minuty, po stwierdzeniu, że w piwnicy prócz ciężko rannych i młodych kobiet nie ma nikogo, nabrali odwagi i zaczęli się dobrze „czuć". Teraz już zaczęli przeglądać piwnice, pytali: gdzie wódka? Całe szczęście, że jej nie było.

Pozwolono nam wynieść rannych. Jak mogło pięć sanitariuszek wynieść z 50 rannych? Miałyśmy czas ograniczony - zaczęłyśmy uwijać się jak w ukropie. Pomijając fakt, że wszystkie byłyśmy chore i słaniałyśmy się na nogach - ja przechodziłam w tym czasie chorobę żołądka i była obawa, że zaraziłam się czerwonką od rannych, reszta towarzyszek w nielepszym stanie, to jednak zdobyłyśmy się na nadludzki wysiłek i na własnych barkach wyniosłyśmy po kolei rannych na ul. Miodową, a potem na pl. Krasińskich. Jak musiałyśmy tragicznie wyglądać, kiedy Niemcy stojący na ul. Miodowej naprzeciwko domu pod numerem 24, przy barykadzie, mieli łzy w oczach. Jeden z nich zwrócił się do mnie, że mi pomoże. Odrzuciłam jego pomoc, moja duma na to mi nie pozwalała. W tym wypadku byłam nieostrożna. Niemcy za okazywaną „butę" rozstrzeliwali na miejscu. Oni myśleli, że znaleźli nieszczęśliwych, którzy będą ich prosić o życie, a tutaj zobaczyli grupę ludzi jawnie nimi pogardzających. Po rannych wracałyśmy kilkakrotnie. Kiedy chyba po raz ostatni przyszłam do piwnicy, ażeby zabrać kolegę o pseudonimie „Bochenek" i nachyliłam się nad nim (wyczołgał się ze swojego siennika, ażeby łatwiej mi było go zabrać) Niemiec stojący koło mnie, oddał strzał i zabił go. Resztę rannych, których nie zdążyłyśmy wynieść, spotkał ten sam los.

[Autorka relacji została następnie wraz z kolumną rannych doprowadzona do kościoła św. Wojciecha na Woli. Po pobycie w „gułagu" pruszkowskim uciekła wraz z trzema koleżankami z transportu, kierowanego w głąb Rzeszy - red.].

1 kompania „Troki"

Relacja ppor. Józefa Zgardy, ps. „Wodzyński"

31 lipca 1944 r. o godz. 9.00 rano, na rozkaz (mjr. „Sienkiewicza") dowódcy batalionu „Łukasiński", przyjechało do mnie czterech chłopców w celu przewiezienia broni do dowództwa batalionu w Al. Jerozolimskie 77. O godz. 12.00 w tym samym dniu otrzymałem ponownie rozkaz od mjr. „Sienkiewicza", aby z grupą pięciu chłopców i łączniczką zająć w pełnym uzbrojeniu Hotel Polski przy ul. Długiej 29 i przygotować kwatery dla batalionu.

Rozkaz powyższy wykonałem. Niemców tam przebywających rozbroiliśmy przy pomocy dwóch portierów.

Z 1 na 2 sierpnia 1944 r. dowództwo Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego wraz z ludźmi przybyło na ul. Długą 29. W czasie akcji rozbrajania Niemców, przy osobistej rewizji znalazłem u jednego z nich zdjęcie egzekucji Polaków. Fotografię tę dałem do przechowania Marii Grabołowskiej, która mieszkała przy

Rynku Starego Miasta 16, z prośbą o przechowanie w obawie nie przeżycia tak burzliwego czasu.

W czasie akcji na Hotel Polski w nocy, z 31 lipca na 1 sierpnia, przybył patrol sanitarny w osobach: komendantka Janina Staniszewska, ps. „Saba" (zam. Warszawa, ul. Marszałkowska 60 m. 42) i Barbara Jasińska (zam. Warszawa, ul. Rozbrat 10/14 m. 17). 1 sierpnia około godz. 13.00 dołączyły sanitariuszka Irena Dąbkiewicz, ps. „Wilga" (zam. wówczas w Warszawie, ul. Pańska 36) i łączniczka Helena Kłosowicz, ps. „Monika" (zam. Warszawa, ul. Pańska 37).

1 sierpnia 1944 r. o godz. 18.30 Batalion im. Waleriana Łukasińskiego w pełnym składzie przystąpił do akcji na Pawiak, w celu uwolnienia więzionych Polaków oraz osób znajdujących w obozie przy ul. Gęsiej.

Akcja nie udała się. Zbombardowany obszar getta był terenem otwartym, dlatego pod ogniem ciężkich karabinów maszynowych nieprzyjaciela zmuszeni byliśmy wycofać się, ponosząc ogromne straty.

1 sierpnia 1 kompania Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego, z rozkazu mjr. „Sienkiewicza", pod dowództwem kpt. „Zdana", w skład której wchodziłem również i ja - dowódca I plutonu, wymaszerowała na Wolę.

Relacja ppor. Heleny Kłosowicz, ps. „Monika"

22 sierpnia 1944 r. na redutę Pasażu Simonsa spada lawina niemieckiego ognia. W chwili, gdy znajdowałam się na parterze, w okno drugiego piętra trafił pocisk, którego odłamki raniły ciężko kpt. Tadeusza Majcherczyka, ps. „Zdan", od 18 sierpnia - rozkazem mjr. „Sosny" - dowódca batalionu „Chrobry I". Natychmiast, wraz z sanitariuszkami, przenosiłyśmy go do szpitala polowego, w piwnicy domu przy ul. Długiej 16. Dwie głębokie rany klatki piersiowej, jedna prawego barku i poniżej kolana lewej nogi okazały się ciężkie. Po dokładnym oczyszczeniu ran z odłamków i założeniu na nogę ochronnej szyny - postanowiłam zostać przy „Zdanie". Zwróciłam się do mjr. „Sosny" z prośbą o zwolnienie mnie z dotychczas wykonywanych funkcji sanitariuszki oraz łączniczki i wyrażenie zgody na stałą opiekę nad kpt. „Zdanem". Szpital przy ul. Długiej 16, po silnym bombardowaniu 27 sierpnia, stanął w płomieniach. O godz. 23.00 przy pomocy ludności cywilnej, wraz z siostrą Janiną Kwiatkowską (obecnie Gawrońska), ps. „Łukasz", przeniosłyśmy wszystkich rannych do szpitala polowego obok, przy ul. Długiej 10.

Pierwszego września 1944 r., po 31 dniach walki i pełnej heroizmu obrony Starego Miasta, dowództwo - wobec beznadziejnej sytuacji - wydało rozkaz wycofania się walczących do Śródmieścia. Nie wszystkim jednak dane było wycofać się z piekła Starówki. W szpitalach polowych leżało wielu ciężko rannych żołnierzy powstańczych, których stan nie zezwalał na ewakuację. Los ich zdawał się przesądzony, bowiem po drugiej stronie szpitala centralnego przy ul. Długiej 7 (dawne Ministerstwo Sprawiedliwości), a więc w odległości około 100 m znajdowali się już hitlerowcy.

Tego dnia około godz. 20.00 zameldowałam się w kwaterze mjr. „Sosny" z prośbą o zezwolenie na pozostanie z oddziałem por. Maciejowskiego i ppor. Jackowskiego na Starówce - jako ochrona rannych. Mjr „Sosna" po długim

namyśle i bezowocnych perswazjach, wyraził zgodę, dając mi specjalną przepustkę. Dokument ten - dziś już historyczny - przechowuję wraz z kilkoma innymi, jako bezcenną pamiątkę tamtych dni.

Pamiętam dobrze ten czerwony, gorący od ognia i duszny od dymu wieczór. Ostatnie oddziały w ciszy grupują się przy włazie do kanału. Przesuwają się przede mną szeregi zmęczonych żołnierzy, o starych wychudłych twarzach, w których tylko oczy płoną gorączkowym blaskiem i silną wolą zemsty i zwycięstwa... Z szeregów wybiegi do mnie na moment mój wierny towarzysz z konspiracji i walk, potężny i dzielny Jerzy Pawłowski, ps. „Rudy", raz jeszcze prosząc bym zeszła do kanału, bym wykorzystała ostatnią szansę ratunku. Trudno mi jednak było oderwać się od barykady, przy której żegnałam odchodzących. Starówka stała się moim najukochańszym skrawkiem ziemi ojczystej - i tu postanowiłam zostać do końca wielkiej niewiadomej.

Na drogę dalszych walk i „na szczęście" dałam „Rudemu" swego visa. Tu już nie będzie mi potrzebny. Mocnym uściskiem rąk żegnałam towarzyszy z barykad. Cicho znikali w otworze włazu. A potem zaczął się drugi atak dramatu. Pierwsze wrażenie - to śmiertelna cisza, przerywana chwilami gruchotem spadającej cegły, chrzęstem blachy, sykiem płomieni... Bezdenna samotność, przerażająca pustka opuszczonych domów, ulic, barykad. Powoli, wraz z „Łukaszem", schodzimy do piwnic szpitalnych. W słabych płomykach świec widzimy kilkadziesiąt par oczu ze zgrozą wpatrzonych w nasze twarze.

- Jak to? Poszli? Pozostawili nas na pewną śmierć? Bez ratunku?
- Doktor „Wnuk" obiecał, że wrócą po nas... bądźcie spokojni, przecież my też jesteśmy z wami... - mówię.

Jak ciężko kłamać, jak ciężka jest walka zdrowych organizmów z psychiką chorych ludzi. Nie wolno dopuścić do załamania się tych kalekich, bezbronnych bohaterów. Przystępujemy do zmiany opatrunków, nucąc przez łzy żołnierskie piosenki. Naraz wpada jakaś kobieta z krzykiem, że mury nad nami palą się. Wybiegam na podwórze i cofam się oślepiona ogniem. Nie ma chwili do stracenia. Biegnę do szpitala polowego przy ul. Długiej 7 z prośbą o pomoc i nosze. Nosze dostaję - ludzi jednak brak. Gdy prośby nie pomagają, pod groźbą rewolweru „Zdana" zmuszam kilku wystraszonych cywilów z sąsiednich kamienic do pomocy.

Wśród syczących płomieni udało nam się wynieść wszystkich rannych - początkowo do szpitala przy ul. Długiej 10, a po czterech godzinach do dwóch sal szpitalnych na pierwszym piętrze szpitala polowego przy ul. Długiej 7.

Kilku ciężko rannych chłopców dostaje krwotoku. Jesteśmy bezradne. W poszukiwaniu środków dezynfekcyjnych i opatrunkowych przebiegam wszystkie sale olbrzymiego gmachu. Widok przerażający w swej grozie. Setki rannych od kilku dni bez opatrunków, leżą na gnijących od ropy i krwi barłogach. Ciała zżarte ropą i gorączką upodobniły tych ludzi do szkieletów. Oczy... tylko oczy żyją wpatrzone błagalnie. Opuchnięte usta szepczą: pić... pić... opatrunek... Ręce chwytają kurczowo moje nogi - usiłują zatrzymać.

Gdzie personel tego szpitala? Gdzie ordynator płk „Tarło"? Znalazłam wreszcie w piwnicach kilka sióstr, ale wyczerpane fizycznie i nerwowo nie są zdolne do jakiegokolwiek wysiłku.

Godzina 24. Bezradna wracam do swoich dwóch sal. Lawirując między rannymi i konającymi, potykam się o jakiś przedmiot i z przerażeniem stwierdzam, że to karabin. Przez głowę moją przebiega myśl jak błyskawica: zrewidować sale. Jak wpadną Niemcy i zauważą broń - wymordują wszystkich. Wielu rannych ma mundury powstańcze, zdobyczne „panterki", buty wojskowe, pasy, hełmy, furażerki z orłami, opaski biało-czerwone. Natychmiast trzeba to zlikwidować - nadać szpitalowi charakter cywilny. Mobilizuję sanitariuszki i skrupulatnie zbieramy wszystko co nosi znamiona wojskowo-powstańcze. Chłopcy, chociaż ciężko ranni, nie chcą oddawać ukrywanej broni. Po perswazjach jednak ustępują. Broń i amunicję zakopujemy w gruzach wypalonych piwnic, pozostałe rzeczy palimy na dziedzińcu szpitala...

Drugi dzień września. Godzina 4.30. Upadamy ze zmęczenia, spragnieni i głodni. Znajdujemy jeszcze listę (niekompletną) rannych, chorych i zmarłych. To bardzo ważny dokument. Chowam go do małej teczki, z którą nie rozstaję się, w której znajdują się różne dokumenty „Zdana", notatki, rozkazy, szkice sytuacyjne. Dokumenty te zawijam w bandaże i umieszczam na własnym brzuchu pozorując opatrunek.

Godzina 6.30. Na barykadach, w pustych oknach, nad fragmentami bram ludność cywilna wywiesza białe flagi. Wtargnięcie Niemców jest nieuniknione. Nerwy nasze napięte są do ostatnich granic. By skrócić mękę oczekiwania na spotkania ze śmiercią - robimy opatrunki wykorzystując strzępy chustek i bielizny.

Godzina 7.00. Ciszę przerywają nagle chrapliwe okrzyki w języku niemieckim. Dochodzą początkowo z dziedzińca, a następnie z klatki schodowej. Ręce nasze nerwowo drżą - nie przerywamy jednak pracy. Spoglądam na „Zdana": lekko uniesiona głowa, twarz blada jak opłatek. Obiegam spojrzeniem legowiska rannych, zatrzymuję wzrok na ulubieńcu „Zdana", pchor. Józefie Kamińskim, ps. „Jastrzębiec". Po wychudłej twarzy spływają kropelki potu - jest ciężko ranny w lewą nogę. Na moją salę nr 7 wbiega z bronią gotową do strzału dwóch SS-manów. Starszy z nich spostrzegł, że jestem w fartuchu lekarskim i gumowych, chirurgicznych rękawicach. Bierze mnie za lekarza. Następuje szybka rozmowa:

- Lekarz? -Tak.
- Ci wszyscy to bandyci?
- Nie - to wyłącznie ludność cywilna. Wojsko odeszło w nieznanym kierunku, zabierając swych rannych, środki opatrunkowe i resztki żywności.
- Jaki stan liczebny chorych?
- Wszystkich, w całym szpitalu około 700 ludzi.

Ostrym wzrokiem przebiega po rannych, wśród których przeważa młodzież.

- Czy dla starców macie osobne sale? - ironiczny głos i wściekłe spojrzenie.
- Nie, starych ludzi jest bardzo mało, bo przebywali w piwnicach, młodzi natomiast ratowali swoje płonące domy, nosili wodę, starali się o żywność. Odłamki, kule i płomienie nie wybierały, dlatego tyle młodych ofiar.

SS-man spojrzał na zegarek: - Za godzinę otrzymacie żywność i środki opatrunkowe.

Raz jeszcze badawczo spojrzał mi w oczy, zaszwargotał coś cicho do towarzyszącego mu żołnierza i - wyszli, lekkie odprężenie. A więc nie jest tak beznadziejnie - jest szansa życia. Przebiegam wszystkie sale, oznajmiając radośnie zbliżającą się pomoc. Ranni ożywili się, nadzieja zaczęła barwić ich sinoblade twarze; oczy promienieją iskrami radości. Z piwnic i zakamarków wypełzają sylwetki w białych fartuchach, zaczynają krzątać się koło rannych. Tak minęła godzina. Opatruję właśnie rany „Zdana", gdy nagle słyszę strzał. Jeden, drugi, trzeci, coraz częstsze, coraz bliższe. Mam pewność, że to na parterze gmachu. Przeskakuję między rannymi, chcę dotrzeć do drzwi, by sprawdzić co się dzieje. Drogę zagrodził mi wysoki SS-man, z rewolwerem w ręce: pchnął w kierunku klatki schodowej: - Raus... die verfluchte Banditen...

W tej chwili przestałam się łudzić. Obiecany ratunek - to banda zwyrodniałych zbrodniarzy w znienawidzonych mundurach SS, własowców i Ukraińców. Przerażone, sterroryzowane sanitariuszki wychodzą na klatkę schodową, a następnie na dziedziniec szpitalny. Wykorzystując chwilową nieuwagę żołdaków, za ich plecami przeskakuję z powrotem do sali. Wpatrzone w rannych, w „Zdana", w jego oczy pełne grozy, otępiała - nie ruszam się z miejsca. SS-man repetuje broń i zbliża się do mnie.

Nagle „Zdan" unosi głowę z noszy i mocnym głosem mówi: - Monika! Wyjdź! Natychmiast wyjdź - to rozkaz!

Przyzwyczajona do wykonywania rozkazów, zasugerowana wychodzę powoli na schody. Oczom moim przedstawia się mrożący w żyłach krew widok. Kałuże krwi, jęki niedobitych, trzy żywe pochodnie... wyjące zwierzęcym głosem. Jeden ze zbrodniarzy okutym butem kopie w twarz leżącego na schodach młodego chłopca... Na podeście półpiętra leży zwinięta w kłębek młodziutka dziewczynka, a rozkraczony żołdak z rechotem strzela do niej. Zbir zwrócił się w moją stronę, chwycił mnie za kark i mocnym kopnięciem zrzucił na parter. Poczułam, że ktoś szybko mnie schwycił i wyprowadził na dziedziniec. Obejrzałam się już w bramie na swego dobroczyńcę, był to kpr. „Wraga" z AL, który z trudem poruszał się na strzaskanej stopie.

Tuż za bramą, na dziedzińcu leży kwadratowe płótno ze swastyką. Po lewej stronie stoi grupa oficerów. Po prawej - stłoczony personel szpitalny i ranni, którzy mogli poruszać się o własnych siłach. Dołączyłam do tej grupy. Tuż obok mnie stoi siostra „Łukasz" i Danuta Siemaszko, ps. „Danka", która ochotniczo zgłosiła się do pomocy mi w szpitalu. Następuje rozkaz opuszczenia szpitala. Grupa, składająca się z około 400 osób, powoli odchodzi w kierunku wyjścia, prowadzącego na ul. Podwale. Słychać strzały, a każdy strzał - teraz w drugim skrzydle szpitala - to cena jednego życia. Nie, nie mogę tak odejść. Dokąd jest jeszcze nadzieja uratowania, chociaż jednego człowieka z tego potwornego piekła, trzeba pomóc nadziei. Szybko, niepomna na nic, biegnę w kierunku bramy. Widzę, że „Łukasz" i „Danka" biegną za mną. Pod ścianami domu wpadamy do bramy. Na schodach, prowadzących do moich sal, zagradza mi drogę starszy wiekiem żołnierz:

- Halt! Dokąd?
- Proszę puścić, po męża i siostrę...
- No... schnell... „pręko... pręko”...

Krew... pełno krwi. Rozszarpane kulami trupy, okropny zaduch tlących się ciał. Gdzie niegdzie jeszcze błagalnie wyciągnięte ręce.

Oczy oszalałe grozą, zwykłym ludzkim strachem, błyszczące od łez i jeden wielki krzyk rozpaczy: „Ratujcie!”

„Łukasz” wyprowadza już swoją siostrę Irenę Kwiatkowską, ps. „Joanna”, bosą, w poszarpanej koszuli. I znów ten przeklęty SS-man, i strzał tuż nad barłogiem „Zdana”. Jeden skok - jesteśmy już przy nim. Chwytam go pod ramiona, podnoszę. „Zdan” szarpie się: - Puść, zostaw, przecież wiesz, że nie mogę chodzić - mówi, widzę, że jest w szoku z determinacją uderzam go w twarz: - Tadeusz, musisz! Słyszysz - musisz!

Dźwiga się. Przy pomocy „Danki” wleczemy go szybko w kierunku klatki schodowej. Przechodząc obok „Jastrzębca” - „Zdan” już przytomnie mówi: - Wstań, chodź za nami. Biedny „Jastrzębiec” usiłuje podnieść się, ale po chwili bezwładnie opada na swój barłóg. Wynosimy na dziedziniec zwisającego na naszych ramionach „Zdana”. Od progu przez dziedziniec „Zdan” musi iść sam, lekko przez nas podtrzymywany. Każdego ciężko rannego, grupa oprawców, stojąca po lewej stronie dziedzińca, kazała podprowadzić do ściany i zabijać strzałem w tył głowy. Kilkanaście trupów leży już pod ścianą. Nie wiem, czy po raz drugi zobaczę w życiu tak nadludzki wysiłek, taki hart ducha: oto o własnych siłach szedł człowiek, którego noga kwalifikowała się do amputacji, a plecy i piersi broczyły krwią. Dochodzimy do grupy oficerów-selekcjonerów. Do moich uszu dobiega beztroska rozmowa -jak na defiladzie. Zahaczyli spojrzeniem o naszą trójkę. Z ust jednego z nich pada słowo - wyrok: Links! - i szpicruta wskazuje na „Zdana”. A więc pod ścianę. Zachwiał się „Zdan” - w tej samej jednak sekundzie pchnęłam go mocno przed siebie jednocześnie zasłaniając. Zbrodniarze o dziwo, na chwilę oniemieli, zaskoczeni. Wykorzystując ten moment, wyniosłyśmy mdlejącego już „Zdana” przed gmach na ul. Podwale. Tu oczekiwała cała grupa ludzi wypędzona ze szpitala.

Ustawiono nas piątkami przed czołgiem skierowanym lufą na Stare Miasto. Spoglądam na „Zdana” - sinozielona twarz, mokra od kropel potu. Hitlerowcy okrążają naszą grupę, jak sępy. Właśnie jeden podnosi wolno karabin i celuje. Zasłaniam swego dowódcę, żołdak zbliża się powoli do mnie. Szybko zrywam z szyi złoty łańcuszek z pięknie rzeźbionym krzyżykiem i wyciągam rękę w kierunku oprawcy. Chciwie spojrzał na moją dłoń, opuścił karabin, drapieżnie wyrwał tę cenną dla mnie pamiątkę i... odwrócił się.

Pada komenda do dalszego marszu. Niebo błękitne, pełne słońca. Jest męczący, dokuczliwy upał. Brniemy ulicą Podwale w kierunku pl. Zamkowego - krok po kroku, potykając się na piętrowych zwaliskach gruzu, popychani kolbami, bici po twarzach. „Zdan” zwisa na moich i „Danki” ramionach, niemal go niesiemy. Od czasu do czasu podpiera się zdrową nogą. Byle dalej od tego piekła, które mogłoby być idealnym wzorem dla nieśmiertelnego Dantego.

Nasza trójka zostaje coraz bardziej w tyle. Siad naszej drogi znaczymy strugami krwi z ran „Zdana" i naszych pokaleczonych stóp (przed opuszczeniem szpitala kazano nam zdjąć obuwie). Spieczone z wysiłku i pragnienia wargi z bólu pękają. Czuję jak krople krwi spływają po brodzie. Często mijamy drgające jeszcze ciała niedobitych. Grupa pędzonych w zastraszającym tempie maleje... Dobrnęliśmy wreszcie do wylotu pl. Zamkowego, „Danka" płacze i skarży się jak dziecko: - Moniko - przebacz, ja już nie mogę... -Chcę jej dać chwilę odpoczynku, oplatam więc ręce „Zdana" na szyję, nisko pochylam się by dźwignąć go na plecy. Do dnia dzisiejszego nie wiem, jak zdołałam przenieść „Zdana" niemal na środek pl. Zamkowego. Padam z nim razem w gruzy, tuż obok Kolumny Zygmunta, powalonej, zdruzgotanej -uderzając o nią czołem. Widziałam, jak pozostał na niej ślad mojej krwi. „Zdan" był nieprzytomny. „Danka" skulona, z głową między kolanami rozpaczliwie szlocha. Widzę to - i jest mi już wszystko jedno. Nie usiłuję nawet podnieść się. Czekam na zbawczą serię kul. I oto zbliża się do nas starszy żołnierz. Chwilę patrzy, a potem wyciąga ręce z manierką i podając cicho mówi:

- Langsam... langsam... Ihr seid schon auster Gefahr...

Z trudem chwytam sens jego słów. Dziwne - skąd w tej sferze dzikich bestii znalazł się człowiek. Delikatnym ruchem odchyla mi głowę i wlewa do ust wino czy wódkę - nie wiem. Miałam uczucie, że połykam ogień. Poi także „Zdana" i „Dankę". Czuję przypływ sił, odruchowo poprawiam bandaże na brzuchu, stawiam na nogi „Dankę" i znów bierzemy na ramiona naszego dowódcę. Ruszamy przed siebie. W małej grupie - kulejemy ostatni. Dochodzimy do rogu ul. Mariensztat. Z około 400 ludzi, którzy wyszli ze szpitala, zostało nas około 30 osób. Nie wiem, nie umiem powiedzieć co z tą resztą się stało. Wiem, że padali zmęczeni, nieprzytomni. Wiem, że byli zabijani, wiem że byli żywcem paleni. Złączeni wspólną niedolą, otępiali na salwy egzekucyjne, czekaliśmy na ostatni akt swojej Golgoty.

Z uczuciem dziwnej ulgi słyszę słowa:

- Dwie kobiety i ten ranny mężczyzna - tu do nas!

Ciągniemy „Zdana" i dochodzimy do grupy kilkunastu żołdaków. Oparłyśmy się wraz ze zwisającym na naszych ramionach „Zdanem" o mur narożny ul. Mariensztat - twarzami do otaczających nas oprawców. Rozstępują się. Wykrzykując słowa pełne nienawiści i szyderstwa, sześciu żołnierzy staje naprzeciw nas w odległości pięciu, może sześciu kroków, manipulując koło broni. Każą nam odwrócić się twarzami do ściany - nie reagujemy na ten rozkaz. Spojrzałam na niebo takie pogodne, lekko przyćmione dymami spalenizny. Nad głową przeleciał gołąb. Lawina wspomnień o domu, o najbliższych, aż dziw, że tyle ich mogło być bezładnych, beznadziejnych ostatnich. Spojrzałam na pluton egzekucyjny. Karabiny wolno podnoszą się do wysokości ramion i zastygają w tej pozycji. Trwa to zbyt długo, nie wytrzymuję nerwowo i krzyczę:

- Na co czekacie, strzelajcie... Moja nienawiść urasta do takich rozmiarów, że chociaż czuję już powiew śmierci, otwieram usta, by rzucić im w twarze całą gorycz swej pogardy - gdy słyszę cichy szept „Zdana": - Policzę do trzech i razem krzykniemy Jeszcze Polska nie zginęła"... - i w tej samej sekundzie słyszę dobiegający z głębi Krakowskiego Przedmieścia pojedynczy mocny okrzyk: - Halt!

Halt! Nicht schissen!!! - Za chwilę wpada oficer niemiecki, w rozpiętym mundurze, bez nakrycia głowy, o bezkrwistej twarzy i staje przed żołnierzami. Daje rozkaz natychmiastowego przerwania rozstrzeliwań. Przez kilka minut mówi coś szybko podniesionym głosem, a następnie wycierając chustką czoło i twarz - zwraca się do nas. Bardzo uważnie, kolejno przygląda się nam. W uszach coś brzęczy... oczy zachodzą mgłą, a potem coraz większe szersze kręgi, słońce gaśnie - a ja lecę miękko w przepaść bez dna.

Po raz pierwszy w życiu zemdlałam. Z omdlenia obudził mnie smak gorzkiej, żołnierskiej kawy. Siedzę plecami oparta o mur. Obok mnie leży „Zdan" na pół przytomny. „Danka" klęczy, ocierając mi twarz i czoło. Nade mną stoi pochylony oficer - wybawca. Zaczynam rozumieć poszczególne słowa. Staramy się porozumieć dziwną mieszaniną słów polsko-niemiecko-francuskich. Po zapewnieniach z mej strony, że jesteśmy ludnością cywilną, że ja jestem lekarzem, mężczyzna, to mój mąż, a młoda dziewczyna studentką medycyny - zażądał od żołnierzy opatrunków kieszonkowych, kawy, chleba.

Naszym wybawcą okazał się Austriak dr Peter Muller. Pomógł on jeszcze wielu osobom. „Zdan" przeżył Powstanie, utracił jednak nogę. Mnie zaś losy wojenne rzuciły do Pruszkowa. Moje mieszkanie przy ul. Pańskiej zostało zrównane z ziemią, musiałam więc rozstać się z moją ukochaną Warszawą i szukać schronienia u moich rodziców.

Relacja pchor. Jerzego Zarębskiego, ps. „Bazylewicz"

11 listopada 1941 r. wstąpiłem do tajnej wojskowej organizacji POZ (Polska Organizacja Zbrojna). Przy składaniu przysięgi w lokalu przy ul. Próżnej obecny był Jan Zmij-Morawski, ps. „Żak" oraz inny oficer - por. Józef Grabowski, ps. „Larwa". Obaj - z POZ. Otrzymałem pseudonim „Bazylewicz".

I września 1942 r. odkomenderowany zostałem do konspiracyjnej Szkoły Podchorążych. Instruktorami i wykładowcami byli kpt. „Zenon" i kpt. „Mirski". Wykłady odbywały się szóstkami, w kilku lokalach, min.: w moim - przy ul. Wileńskiej 23 m 9; w mieszkaniu przy ul. Kopernika 12, gdzie zameldowany był Zbigniew Kryska, mój przyjaciel z podchorążackiej szóstki, syn majora WP, przebywającego w oflagu; w lokalu przy ul. Żelaznej -u innego mego kolegi z podchorążówki Józefa Zaręby, ps. „Reja", oraz przy ul, Zamoyskiego 19, koło toru linii kolejowej, u kolejnego kolegi (prawdopodobnie o nazwisku Szymański).

II listopada 1942 r. otrzymałem awans na starszego strzelca z cenzusem - rozkazem L.5 Dowództwa Szkoły Podchorążych z tej samej daty.

Z początkiem grudnia 1942 r. dostałem zadanie egzaminacyjne: wejścia na teren poligonu od strony Zielonki, marszu w kierunku Rembertowa i sporządzenia szkiców sytuacyjnych niemieckich stanowisk, rozlokowania broni maszynowej i artylerii, baz samochodowych i koszar. Zadanie wykonałem, kilkakrotnie kryjąc się przed stacjonującymi tam „kałmukami". Następnym zadaniem było sporządzenie szkiców niemieckich bunkrów przy ul. Targowej i rozszyfrowanie systemu zmian posterunków Bahnschutzu na torach linii średnicowej, licząc od Wisły do Dworca Wschodniego. Wykonałem. Kolejne zadanie egzaminacyjne: rozkładanie i składanie broni krótkiej niemieckiej -

pistolety „Walter" i parabellum oraz automatycznej - schmeissera i bergmanna, jak również polskiego rkm-u brauning wzór 29 - wykonywane było w lokalu przy ul. Wileńskiej 23 m. 9 i w lokalu przy ul. Zamoyskiego 29.

24 grudnia 1942 r. odbyło się uroczyste zakończenie Szkoły Podchorążych. Rozkazem L.7 z 24 grudnia 1942 r. Dowództwa Okręgu „Drapacz" otrzymałem nominację na starszego strzelca podchorążego i kolejny numer podchorążego 608.

Po ukończeniu podchorążówki zostałem odkomenderowany do Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego, 1 kompanii „Troki" por. „Zdana", 3 plutonu por. Józefa Zgardy, ps. „Wodzyński". 1 czerwca 1943 r. otrzymałem funkcję dowódcy 1 drużyny w plutonie „Wodzyńskiego". 8 lipca 1943 r. dostałem awans na kaprala podchorążego, rozkazem Dowództwa Okręgu „Drapacz" L.8 z 1 lipca 1943 r., z podpisem gen. Stefana Roweckiego, ps. „Grot".

W listopadzie tego roku (1943), w wyniku niewyjaśnionych dotąd okoliczności, nastąpiła wpadka. Gestapo wtargnęło do lokalu Zbigniewa Kryski przy ul. Kopernika 12 i zrobiło tam tzw. kocioł. Idąc do Kryski, około godz. 17.00, spostrzegłem z daleka na ulicy przed bramą auto i dwóch kręcących się cywilów. Zorientowawszy się o niebezpieczeństwie, skręciłem w boczny zaułek i natychmiast telefonicznie ze sklepu przy ul. Foksal zadzwoniłem do mieszkania Kryski, aby zorientować się kto przyjmie telefon. Słuchawkę podniosła jego 18-letnia siostra. Spytałem: „Czy mogę prosić brata?", na co zdążyła odpowiedzieć: „Nie, już nie..." i połączenie zostało przerwane. Dzielna dziewczyna ostrzegła mnie.

Natychmiast wróciłem na Pragę, z okien domu naprzeciwko mojego, od znajomej, upewniłem się widząc rodziców, że jeszcze Niemców tam nie było, wpadłem do mieszkania i natychmiast kazałem im uciekać wraz z moim bratem do rodziny na wieś, a sam przeniosłem się do mieszkania w innej dzielnicy, skąd posłałem meldunek do dowództwa o wpadce. Otrzymałem rozkaz opuszczenia Warszawy, który niezwłocznie wykonałem, przenosząc się do Michalina, gdzie w jednym z niezamieszkałych letniskowych domów zamelinowała mnie znajoma dziewczyna.

Poprzez gońca dostałem tam wiadomość - po tygodniu - że gestapowcy czekali jeszcze do godziny policyjnej w mieszkaniu Zbyszka Kryski, ale -nikt nie przyszedł. Po rewizji, aresztowali i zabrali Zbyszka Kryskę, jego matkę, siostrę i małego brata. Zbigniew Kryska został wkrótce, po torturowaniu go w Alei Szucha, gdzie nikogo nie wydał (choć znał adresy), rozstrzelany na ul. Puławskiej. Jego nazwisko przeczytałem na czerwonych plakatach, jakie zostały rozklejone na murach Warszawy. Matkę, siostrę i braciszka wywieziono do Oświęcimia i ślad po nich zaginął.

W drodze na Starówkę

Aleje Jerozolimskie 77. Nie mogę już niemal poznać tamtego miejsca. Część zabudowań wyburzona, okolice zmienione nie do poznania. Toż to prawie przy samej estakadzie, przeskakującej jednym długim krokiem Aleje z południa na północ. Samo centrum gigantycznego węzła komunikacyjnego, wypełnione dziś

hukiem młotów pneumatycznych, warkotem motorów koparek i dźwigów. Dworzec Centralny na finiszu budowy!

Z domu, który jeszcze stoi w centrum budowlanego piekła jakby zadyszany, osnuty pyłem, zagubiony wśród inwazji buldożerów, wychodziłem na Powstanie 31 lat temu o godz. 21.00.

Byłem dowódcą drużyny w 1 plutonie 1 kompanii „Troki" Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego. Dowódcą mej kompanii był kpt. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan", dowódcą plutonu por. Józef Zgarda, ps. „Wodzyński".

Kompania moja ostatnie dni i noce lipca 1944 r. spędziła w stanie alarmowym na swym głównym punkcie zbornym - właśnie w domu przy AL Jerozolimskich 77. Była to jednocześnie siedziba sztabu baonu i magazyn broni i amunicji.

Baza wypadowa batalionu „Łukasiński" wyznaczona na Powstanie była jednak w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29. Od początku bowiem mieliśmy walczyć na Starówce. Tam też, na ul. Długą podążały 1 sierpnia pododdziały baonu ze wszystkich stron miasta.

My jesteśmy tymczasem „zagwożdżeni" w Al. Jerozolimskich. Niemcy od południa 1 sierpnia patrolują bez przerwy Aleje wozami pancernymi. Przelatują ciężarówkami całe ich oddziały. Na dachu Dworca Głównego ustawili w pozycji horyzontalnej dwa działa przeciwlotnicze 75 mm i biją z nich bez opamiętania w kierunku zachodnim, w rejon wiaduktów nad torami linii średnicowej, gdzie spodziewają się „przecieków" powstańczych z południa miasta na północ. Teraz wyjść, dźwigając amunicję, granaty, ciężkie skrzynki - to śmierć kompanii. Na samym starcie mają tu Niemcy kolosalną przewagę. Musimy jeszcze trochę poczekać.

Około godz. 21.00 pada rozkaz kpt. „Zdana":

- Idziemy!

Uformowani plutonami i drużynami, z łączniczkami i sanitariuszkami pod dowództwem Stanisławy Wieteski, ps. Sawa", wychodzimy na ulicę. W bramie, jak dziś pamiętam, żegna nas uściskami dłoni i serdecznym „Szczęść Boże, chłopaki" - dozorca.

Pod murami domów przeskakujemy szczęśliwie do wiaduktu ul. Żelaznej. Przy samym wiadukcie przypadamy do ziemi: oślepia nas wiązka rakiet i przygniata salwa z pelotek na dworcu. Za późno się jednak, dranie zorientowali: pędem, skuleni, skokami przemykamy po wiadukcie bez strat, na północną stronę wykopu.

Mijamy biegiem długi mieszkalny dom kolejowy przy ul. Żelaznej, gdy osadza nas w miejscu krótka seria z karabinu maszynowego nad głowami i energiczny okrzyk:

- Stój! Kto idzie?!

O rany, to już nasi! Pierwsza placówka na północnej stronie wykopu. Wymiana haseł, słowa pozdrowień („Cześć, koledzy - słyszę - byłbym wam przez omyłkę przypieprzył z tej sikawki"), puszczają nas dalej. Patrzę do góry, skąd dochodził głos wartownika. Siedzi na balkonie drugiego piętra, widać wyraźnie lufę ręcznego karabinu maszynowego.

Dom ten, stara, obdrapana czynszówka, stoi do dziś na rogu ul. Żelaznej i ul. Chmielnej. Balkon - jest. Ten sam! Ile razy tam od lat przechodzę, robi mi się miękko na duszy. To dobry stary druh, towarzysz broni. Zdziwaczałem chyba, bo witam go zawsze i żegnam, idąc wzdłuż ul. Żelaznej raz na tydzień do drukarni, dyskretnym: „Cześć stary! Pamiętasz mnie? Wyłysiałem, nie mam visa, tylko aktówkę, ale to przecież ja!".

Wkrótce przez Hale Mirowskie docieramy do Hotelu Polskiego. Natychmiast idą w teren grupy „specjalistów": głównie dla zdobycia na Niemcach broni. W Ogrodzie Saskim rozbijamy dwa szwabskie patrole i inkasujemy parę schmeisserów, zapasowe magazynki i hełmy. Zabieram jeszcze pozostałemu przy życiu jeńcowi piękne, nowiutkie saperki, oddaję mu swoje wysłużone, kulfoniaste buciory, uzbrojony i solidnie obuty, zapalam pierwszego powstańczego papierosa. Jeniec w moich kamaszach podaje mi zgrabnie ognia.

- Gut. Liebchen - mówię do niego - du hast doch Talent. Na prawdziwy chrzest ogniowy nie czekaliśmy długo.

- Pierwszy pluton na centralę telefonów, drugi do Synagogi - rozdziela zadania „Zdan" z parabellum w dłoni.

Tempo, tempo! Biegniemy na Tłomackie. Sześciopiętrowy, żelbetonowy gmach. Olbrzymia, żelazna kuta brama. Silna załoga niemiecka. Trudno podejść, walą z wielu luf rzęsiście, jak na gangsterskim filmie. Od Synagogi dolatuje huk rozrywających się granatów. To drugi pluton już działa. Mój Boże, tam jest „Bors", mój brat.

- Druga drużyna - wal po oknach! Szybko! Pierwsza - granatami w bramę! - ryczy „Wodzyński".

Warczą pistolety maszynowe. Sypie się szkło z okien, huk ogłuszający. Podbiegamy, zaasekurowani, do bramy i podkładamy granaty. Rąbnęły. Wyrywają wraz z bramą istną fontannę kamieni i odłamków z płyt chodnika. Wbiegamy w tuman pyłu do budynku. Nie ma nikogo na parterze!

Słychać strzały z pierwszego piętra. Aż się tam kotłuje. Wrzaski, przekleństwa, seria za serią. W jednym z pokojów wpadam na chłopaka z mego plutonu. Skąd tu?

- Dostaliśmy się z ulicy przez okna, po drabinkach sznurowych - dyszy. Z pobliskiej Synagogi strzały cichną. Co tam się stało? Ale przecież tu, w tym gmachu, musimy wyżej.

Piętro po piętrze, torując sobie drogę granatami, wypieramy Niemców stopniowo aż na dach. Twarde, cholery. Tam się jednak poddają. Jest ich około 20. Utłuczonych sporo. Bierzemy broń, całe kubły amunicji, zapasy żywności. Znajduję... parę rewolwerów.

Wbiega łącznik. Jest meldunek: Synagoga wraz z „parafią" zdobyta.

Po jakichś 15 minutach usłyszeliśmy warkot czołgowych silników. Czekaliśmy na podejście nieprzyjaciela w całkowitym spokoju z determinacją. Pod ręką każdy miał butelki z mieszaniną nafty i benzyny, a na piechotę -broń palną, co kto miał: steny, błyskawice, karabiny i pistolety.

Atakowały nas cztery czołgi: dwa, posuwające się po lewej stronie jezdni ul. Chłodnej, ostrzeliwały z dział okna domów po południowej stronie ulicy, inne

dwa, jadąc po południowej stronie jezdni, strzelały do okien domów, stojących po stronie północnej.

Ogarnęła nas zgroza, przed czołgami szła w milczeniu gęsta ława zakładników-cywilów. Były to w większości kobiety i dzieci. Działa i cekaemy strzelały do nas nad ich głowami.

Co robić?

Nie możemy strzelać do kryjącej się za plecami zakładników piechoty. Trudno rzucać butelki na czołgi, mające bezpośrednią styczność z zakładnikami.

Atakujące czołgi podeszły wraz z zakładnikami blisko, na odległość około 100-120 metrów od barykady. Zatrzymały się w miejscu, gdzie niegdyś było kino Kometa. Nagle podchorąży, kierujący dotychczas ogniem naszego ckm-u z południowego zaułka barykady pod oknami mej pozycji (pchor. Zygmunt Sowiński, ps. „Ostoja", z baonu „Chrobry I"), krzyknął donośnie do zakładników:

- Ludzie!!! Biegiem do barykady! Po obu stronach ulicy, pod domami! Środek wolny!

Zakładnicy zorientowali się momentalnie w sytuacji i słuchając rozkazu, rozsypali się na dwie strony, przypadając pod murami domów i przemykając pod ogniem niemieckim w kierunku barykady. Wielu padło, część jednak dobiegła szczęśliwie.

Środek jezdni był wolny. Czołgi widoczne jak na dłoni. Jechały dalej, hucząc silnikami.

Stało się nagle coś wprost nieprawdopodobnego. Do czołgu, na którego pancerzu pod lufą działa leżało małe dziecko, skoczyło z boku, jak trzy błyskawice, trzech ludzi. Byli to: plutonowy Stanisław Borowiecki, ps. „Znicz", przed wojną marynarz i podchorążowie Józef Zarębski, ps. „Bors" oraz Józef Kamiński, ps. „Jastrzębiec". Biegnąc, „Bors" i „Jastrzębiec" strzelali z biodra do kryjących się za czołgiem niemieckich piechurów z pistoletów maszynowych, a „Znicz" wspiął się po gąsienicy na pancerz czołgu i ściągnął spod lufy działa dziecko. Osłaniany ogniem kolegów, „Znicz" zdołał odskoczyć z dzieckiem pod mur kamienicy. Gdyśmy potem rozmawiali, powiedział nam, że w domu zostawił własne 4-miesięczne dziecko.

Załoga niemiecka wybita co do nogi. Ostatnich zastrzelili chłopcy z II plutonu znajdującego się na dachu. „Bors" zdobył schmeissera. Zaraz tu będzie.

Wieczorem dowódca kompanii przesyła do dowódcy batalionu pierwsze wnioski na Krzyże Walecznych.

Na Woli

6 sierpnia 1944 r. Wola Powstanie Warszawskie. Razem z grupą bojową wydzieloną z 1 kompanii szturmowej, wchodzącej w skład Batalionu Armii Krajowej im. Waleriana Łukasińskiego ze Starówki, obsadzaliśmy pozycje obronne w rejonie skrzyżowania ulic Chłodnej i Wroniej. Przybyliśmy ze Starówki na pomoc ciężko walczącej Woli. W poprzek ul. Chłodnej, przy przecięciu jej z ul. Wronią, wznosiła się wysoka, solidnie zbudowana barykada. Właśnie domy po obu stronach (północnej i południowej) ul. Chłodnej, przyległe do tej barykady oraz znajdujące się na jej zachodnim przedpolu, obsadzone były przez

powstańców. Oprócz żołnierzy z mojej grupy, z „Łukasińskiego" - znajdowali się tam żołnierze z batalionu „Chrobry I", dowodzeni przez kpt. Gustawa Billewicza, ps. „Sosna". Naszą grupą dowodził por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan", dowódca 1 kompanii batalionu „Łukasiński". Mój brat kpr. pchor. Józef Zarębski, ps. „Bors" i ja, w stopniu plutonowego podchorążego, byliśmy dowódcami drużyn.

Niemcy, a ściśle mówiąc brygada SS Dirlewangera, atakowali od kilku dni wzdłuż ulic Wolskiej i Chłodnej, kierując się na wschód. Najcięższe walki miały miejsce 6 sierpnia. W ciągu tego jednego dnia - atakowali co najmniej siedmiokrotnie, przy użyciu kilku kompanii, rozwścieczonych powstańczym oporem, żołdaków.

Kiedy ataki piechoty nie przyniosły efektu, Niemcy puścili do natarcia czołgi. Właśnie one, wraz z postępującą pod ich osłoną piechotą, szturmowały wielokrotnie naszą barykadę. Bezskutecznie. Obrzucane przez nas gradem butelek samozapalających z okien domów obok barykady, za każdym razem musiały się wycofać pod groźbą spalenia.

Byliśmy już bardzo wyczerpani nieustanną walką. Mało mieliśmy amunicji. Niemcy, po każdorazowym cofnięciu się do ul. Towarowej, ponownie ruszali do ataku i ponownie musieli się wycofywać.

Korzystając z chwilowej przerwy w wymianie ognia siedziałem przy oknie domu przylegającego od strony południowej do barykady na ul. Chłodnej.

Nasza pozycja znajdowała się na pierwszym piętrze, w lokalu jakiejś wytwórni rymarskiej: w salach były jeszcze maszyny, resztki skór, pasy transmisyjne, warsztaty. Moi koledzy pilnowali innych okien.

Na czołgi runęła lawina ognia z obu stron barykady i z okien domów. Rozgorzało istne piekło. I w tym piekle, w gęstym sinym dymie od wybuchów granatów, w huku bijących gęsto dział czołgowych i jazgocie serii pistoletów maszynowych - zabrzmiał z barykady silny głos podchorążego Sowińskiego. Zaintonował on Rotę.

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!

Po paru sekundach, Rotę śpiewali całą piersią wszyscy powstańcy, ci z barykady, i ci z pozycji w domach po obu stronach ul. Chłodnej. Śpiewałem i ja, a obok mnie, rzucając butelki na niemieckie czołgi, moi koledzy z kompanii: Stanisław Lubański, ps. „Wolski", Tadeusz Derlicki, ps. „Holdek", Augustyn Jankowski, ps. „Czarny", Wojciech Drzymulski, ps. „Ziemowit", Zygmunt Frysz, ps. „Lech" i inni. Z parteru, z bram warczały automaty „Borsa", „Jastrzębca" i „Znicza". Zacięty to był, zdesperowany, straszny śpiew. Tylko jedna zwrotka, kilka razy powtarzana.

Niemcy nie wytrzymali, musieli się cofnąć. Spalony czołg wzięli na hol i odciągnęli do ul. Towarowej. Nie pozbierali nawet trupów swych poległych, leżących na jezdni. Nasze pozycje ziały wprost ogniem.

Wieczorem tego dnia musieliśmy się wycofać. Nie było już amunicji. Odchodziliśmy ostatni, a za nami została męczeńska Wola.

22 sierpnia kpr. pchor. Józef Zarębski, ps. „Bors" został ciężko ranny w skroń odłamkiem granatu podczas ataku z Pasażu Simonsa na pozycje niemieckie w rejonie Nalewek. Przeniesiony do budynku klasztornego przy kościele św.

Jacka przy ul. Freta dostał się wraz z innymi ciężko rannymi w ręce Niemców, którzy zaczęli rannych mordować, paląc ich żywcem po oblaniu benzyną i strzelając do nich.

Podchorąży „Bors" i jeszcze jeden żołnierz z batalionu „Chrobry I", również ciężko ranny, zginęli po bohatersku - do zbliżających się Niemców otworzyli ogień. „Bors" wystrzelił z visa, którego miał w posłaniu, ostatnie kule, a jego kolega rzucił granat. Palący się już strop budynku zaczął się walić, wreszcie runął, przygniatając parometrową warstwą podłogę, na której leżeli zastrzeleni już i jeszcze żywi ranni, których Niemcy nie zdążyli wywlec i żywcem spalić w ogródku przyklasztornym.

Szczątki pchor. Józefa Zarębskiego, ps. „Bors" i jego kolegów spoczywają w kościele św. Jacka przy ul. Freta pod ołtarzem w lewej bocznej kaplicy. „Znicz" poległ również na Starówce. Wszyscy zostali odznaczeni Krzyżami Walecznych.

„Zdan"

Miałem wtedy 20 lat, tyle, ile dziś ma mój syn. Inne były czasy: okupacja, udręka łapanek, trwoga o los najbliższych, praca w konspiracji, potem - Powstanie. Byliśmy młodzi, zadziorni, tacy sami, jak dziś nasi synowie. Podobne, jak dziś oni, mieliśmy pragnienia, tak samo cieszyliśmy się życiem.

Piszę o człowieku, który - choć krótko - znaczył dla mnie i mych rówieśników z konspiracji, a potem Powstania, tak wiele, iż dziś jeszcze nie mogę się z tego otrząsnąć. Nie chcę zresztą. Pamięć o nim jest moją wielką dumą. Był dla nas, szukających wzoru postępowania, fantastycznie pięknym ideałem. Jakże trudnym do naśladowania.

Miał pseudonim „Zdan". Z tego powodu moją kompanię (1 kompania szturmowa w batalionie „Łukasiński", Zgrupowanie „Sosna"), działającą w zachodnim pasie obrony Starówki, nie nazywano inaczej jak „ludzie Zdana". Dziś jeszcze nas tak nazywają.

Jednego z pierwszych dni Powstania kompanię „Zdana" przerzucono w kierunku Woli. Walczące tam oddziały nie wytrzymały naporu Niemców, potrzebowały pomocy. Wraz z innymi grupami bojowymi, nie dochodząc do pl. Kercelego, zajęliśmy wieczorem pozycje w rejonie ul. Wroniej.

Rano Niemcy rozpoczęli atak wzdłuż ul. Chłodnej, od skrzyżowania z ul. Towarową. Nasi chłopcy zajmowali stanowiska na barykadzie przy zbiegu ulic Chłodnej i Wroniej oraz w oknach domów po obu stronach ul. Chłodnej przed barykadą.

Pamiętam, że znalazłem się na pierwszym piętrze domu, do którego przylegała barykada, po południowej stronie ul. Chłodnej. Z bronią gotową do strzału czekaliśmy w oknach na sygnał otwarcia ognia.

Mieliśmy do dyspozycji, oprócz paru peem-ów i karabinów różnych typów, butelki zapalające oraz trochę granatów: „filipinek" i „sidolówek". Na barykadzie był jeszcze ręczny karabin maszynowy.

Lokal, w którym się znalazłem wraz z „Borsem" (mój brat), „Wolskim", „Czarnym" i innymi, mieścił jakąś wytwórnię rymarską czy też pracownię obuwia

na większą skalę: po dużej sali przewalały się jeszcze resztki maszyn, stosy ścinków skórzanych, formy, pasy napędowe i narzędzia.

Trwaliśmy w niezmąconej ciszy.

Nagle od strony Kercelaka, dał się słyszeć warkot silników i chrzęst gąsienic. Idą czołgi!

Czekaliśmy, aż się zbliżą. Już są obok kina Kometa. Zamarliśmy: przed czołgami gęstą lawą, na całą szerokość ulicy, idą cywile: kobiety, mężczyźni, dzieci. Niemcy dla zabezpieczenia się przed naszym ogniem puścili przed czołgami ludność cywilną, wywleczoną z domów. Idą w zupełnym milczeniu, jak zahipnotyzowani. Za ich plecami, obok czołgów i pod murami domów, niemiecka piechota z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału.

Śmiertelną ciszę na naszych pozycjach przerwał ktoś nagle, intonując silnym głosem Rotę. Cała barykada i żołnierze po obu stronach ul. Chłodnej zagrzmieli z całej piersi:

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..."

Nie padł ani jeden strzał. Tuż pod moim oknem, jeden z podchorążych zaczął krzyczeć:

„Ludzie na bok! Ludzie pod mury!"

Jakby na komendę, cywile przed czołgami zaczęli pierzchać ze środka ulicy pod mury domów, odsłaniając szare cielska maszyn. Trwało to dosłownie sekundy. Czołgi (było ich trzy) stanęły

Niemieccy piechurzy przypadli w rynsztokach i za drzewkami rosnącymi po obu stronach ulicy, rozpoczynając ogień. Ludzie sprzed czołgów albo leżeli pod murami domów, albo biegli chyłkiem w kierunku naszej barykady. Sporo ich padło po drodze, lecz część zdołała dobiec do barykady i skryć się za nią. Widziałem to, jak na dłoni.

Usłyszałem nagle głos „Zdana": Chłopcy, ognia!

Z obu stron barykady i z okien domów spadła na Niemców lawina pocisków. Czołgi położyły huraganowy ogień w środek barykady. Nie było tam oczywiście nikogo z naszych: „Zdan" ściągnął ich na boki, wraz z bronią maszynową.

Orientując się co się święci, załoga tylnego czołgu zaczęła strzelać do okien, pod ostrym kątem. Jeden z pocisków rąbnął w nasze piętro, kilkanaście metrów za moim stanowiskiem. Gęsty tuman ceglanego pyłu zasnuł nas całkowicie. Ktoś głośno jęczał.

Z lewej strony, z okna obok, „Bors" walił krótkimi seriami ze schmeissera. Nachylając się w pewnym momencie do mnie, krzyknął: „Butelkami"!

Miałem jeszcze jeden nabój przed zmianą magazynku. Wychyliwszy się zza futryny wziąłem na muszkę Niemca, który właśnie podnosił się z pozycji klęczącej obok drzewka i przymierzał do jednego z naszych okien. Odległość wynosiła nie więcej jak 30-40 metrów. Strzał. Upadł bezwładnie, rozkładając się jak długi w rynsztoku.

Czołgi, ziejąc ogniem, stały w miejscu. Strzelaliśmy, zachłystując się z wściekłości.

Wtem znów usłyszałem „Zdana": Butelkami, do cholery! Szybko!

Zaczęły padać butelki z benzyną. Schwyciłem moją i po raz pierwszy - rzuciłem. Cóż ze mnie za ofiara, upadła za blisko! Nie mogłem wziąć odpowiedniego rozmachu.

Znów gdzieś blisko eksplodował pocisk. Jesteśmy jeszcze cali.

Z ulicy dobiegł nagle opętańczy wrzask. Oszołomiony wyjrzałem na zewnątrz. Przedni czołg wykonywał jakieś dziwne ruchy, jakby tańczył. Obok niego padały gęsto butelki zapalające. Pokrywa wieży była otwarta, zaś z czeluści potwora zaczęli wyłaniać się żołnierze w czarnych mundurach. Z komory silnikowej buchały kłęby czarnego dymu. Czołg był unieruchomiony.

Grzechot krótkich, urywanych serii z dołu. Jedna, druga, trzecia. Z barykady „Zdań", nie kryjąc się niemal wcale, rżnie ze schmeissera po kopułce czołgu. Strzelał celnie, wybił do nogi całą obsługę, usiłującą wyskoczyć na ulicę.

Czołg palił się. Któraś z butelek, celnie rzucona, trafiła. Płomień znalazłszy dobre podłoże w smarach na powierzchni pancerza, przedostał się przez szczeliny wentylacyjne do silnika.

Ogień z naszych stanowisk spotęgował się. Żołnierze niemieccy z wolna poczęli się cofać. Strzelaliśmy bez opamiętania, aż do chwili, kiedy Niemcy skryli się w ul. Towarową.

Nie czekaliśmy zbyt długo na następne ich ataki. Skoncentrowawszy większą ilość czołgów i piechoty szturmowej, rozpoczęli najpierw huraganowy ogień z dział, wobec którego byliśmy bezsilni, potem ruszyli do szturmu, bijąc jak taranem wzdłuż ul. Chłodnej. Musieliśmy się wycofywać. Los tej dzielnicy był przypieczętowany.

Po raz pierwszy zetknąłem się z nim na wiele miesięcy przed wybuchem Powstania, w jednym z konspiracyjnych lokali na Grochowie.

W rogu tapczanu, blisko drzwi wejściowych, siedział milcząco trzydziestoparoletni, barczysty mężczyzna. Sucha twarz, załamane łuki gęstych, krzaczastych brwi, ostro zarysowany kwadratowy podbródek.

W pewnej chwili wstał i sięgnął ręką po coś na półce. Był średniego wzrostu, silnie zbudowany. Siadając, uśmiechnął się jakby przepraszająco. Błysnęły dwa rzędy białych równych zębów. Miał duże, brązowe, błyszczące oczy. Przypatrywałem mu się wtedy parę sekund dłużej, stwierdzając mimo woli, że człowiek ten ma w sobie coś szczególnie pociągającego.

Spostrzegł mój wzrok szybko. On... też obserwował. Zdecydowałem się na otwarte, prosto w oczy spojrzenie. Wzrok miał twardy, skupiony jakby trochę zniecierpliwiony. Lekko się jednak uśmiechnął. Odpłaciłem mu tym samym, właśnie w momencie, gdy prowadzący zebranie wyższy oficer powiedział:

„1 szturmową kompanię, weźmie pod swe dowództwo porucznik „Zdan".

Byłem jednym z podchorążych 1 kompanii. Do tej chwili nie wiedziałem, kto będzie mym dowódcą w akcji. Teraz już dowiedziałem się - to ten barczysty. Skinął głową, na znak, że potwierdza słowa wyższego dowódcy. Ruchy miał szybkie, energiczne, niecierpliwe. Spostrzegłem w jego zachowaniu, a potem słowach, coś jeszcze innego: sposób bycia i odnoszenia się do zwierzchników nienaganny, formalnie nacechowany szacunkiem i dyscypliną, bardzo rzeczowy, a jednocześnie zaakcentowany nutką jakby ironii. Mówił krótkimi zdaniami,

szybko, lekko się czasem zacinając. Miałem nieodparte wrażenie, że kilkakrotnie chciał powiedzieć: „Dobrze, panowie, kończmy zebranie. Wiemy już wszystko. Na mnie już czas".

Niecierpliwość, pogardliwy, a w najlepszym przypadku ironiczny, stosunek do „ważniaków", zarozumialców, a szczególnie dyletantów lubiących rozkazywać - to były nieodłączne cechy „Zdana". Z nimi wszedł do Powstania. Nie były to cechy bynajmniej jedyne. Miał jeszcze inne, bardzo ważne: imponujący start do każdej akcji, piorunującą szybkość działania, żelazną rękę w natarciu, rozmach, impet. Był typowym okazem komandosa, uosobieniem cech, jakie powinien posiadać powstańczy dowódca.

Żołnierze momentalnie uznali jego autorytet. Imponował im. Zaufali mu całkowicie, bez reszty, pokochali z całego serca, w ogień szli pod jego komendą bez mrugnięcia oka. Przed wszystkimi jednak szedł on sam.

Nie tracił głowy, gdy było źle. Stosował szybkie przegrupowania i zmiany stanowisk ogniowych. Czasem było już naprawdę bardzo „grobowo", wystarczyło jednak gdy krzyknął: „Rkm do mnie, piorunem", a strach się zmniejszał i bractwo przegrupowywało się sprawnie i bez bałaganu. Zarodki paniki likwidował błyskawicznie, wyczuwając jej oznaki iście psim węchem.

Zazdrościliśmy mu wszystkiego. Ale to nie była zazdrość w typie zawiści, o nie. Po prostu chcieliśmy mu dorównać, być takimi jak on. Wielu nawet kopiowało jego sposób chodzenia, mówienia, a nawet - ubrania.

Cóż, było to jak najbardziej naturalne. Sam marzyłem, żeby wreszcie szybciej skądś wytrzasnąć prawdziwą „panterkę", taką jaką miał „Zdan" i prędzej zamienić sfatygowanego mauzera na stena lub schmeissera. Był w tym i fason, ale i - siłą rzeczy - zrozumiała chęć szybszego przystosowania się do specyficznych warunków walki w mieście zarówno sposobem wyekwipowania, jak i uzbrojenia. Nie każdy z nas przecież rozpoczynał Powstanie z pistoletem automatycznym w dłoni, w hełmie i ochronnym ubraniu.

Ostatnie dni Starówki. „Zdan" ciężko ranny w Pasażu Simonsa, z nogą do amputacji, leżał w piwnicy przy ul. Długiej 16. Wraz z „Holdkiem" i jeszcze kilkoma innymi chłopcami z oddziału mogącymi chodzić (wszyscy byliśmy ranni, ja już dwukrotnie) poszliśmy go odwiedzić. Przeczuwaliśmy, że może to być ostatnie nasze spotkanie. Mieliśmy przejść kanałami do Śródmieścia. Nie było dla nas tajemnicą, że „Zdan" w takim stanie wędrówki tej odbyć nie może.

Kilkanaście schodków w dół - i już piwniczny loch. Po obu stronach podziemnej salki, o wymiarach większego pokoju, ranni. Wszyscy - ciężko. Okropny, trudny do zniesienia fetor gnijącego ciała ludzkiego, ropy, brudnych bandaży. Słaniające się z przemęczenia i długotrwałej pracy w zaduchu sanitariuszki, jak mogły udzielały pomocy cierpiącym. Lekarz sprawiał wrażenie człowieka, który padnie z nóg lada chwila. Wyraz jego twarzy i bezradny ruch rozłożonych rąk mówił wszystko: brak lekarstw, brak narzędzi chirurgicznych, środków opatrunkowych, zastrzyków. Jęki, charczące ciężkie oddechy pół trupów wwiercały się w uszy.

Podeszliśmy do swego dowódcy. Opiekująca się nim sanitariuszka położyła palec na ustach: „Nic nie mówcie".

Milcząc stanęliśmy przy rannym. Widzieliśmy jego wychudłą, żółtą teraz twarz, zapadłe głęboko oczy i policzki, kropelki potu na czole i nad ustami. Sprawiał wrażenie, że nie oddycha. Miał zamknięte powieki - nie wiedzieliśmy czy śpi, czy może jest nieprzytomny.

W pewnej chwili otworzył oczy. Najpierw patrzył na nas długo, jakby nic nie rozumiejąc, a później lekko się uśmiechnął. Był to bolesny uśmiech. Potem, kierując wzrok kolejno na każdego z nas, począł ruszać wargami. Spostrzegliśmy, że jego dłoń wykonuje powolne ruchy. Sanitariuszka nachyliła się nisko nad głową „Zdana". Potaknęła głową, jakby w odpowiedzi, a potem szeptem powiedziała do nas:

- „Zdan" wie, że pójdziecie do Śródmieścia. Wie, że przyszliście się z nim pożegnać. Uściśnijcie mu dłoń, tylko lekko.

Kolejno ujmowaliśmy delikatnie dłoń dowódcy. Była rozpalona, lekka, jakaś niesamowicie krucha. Zegnaliśmy go świadomi, że już nigdy nie będziemy słuchać wydawanych przez niego rozkazów, że zabrakło nam człowieka, który samym swoim istnieniem stwarzał poczucie pewności i bezpieczeństwa. Pierwszy raz w Powstaniu, tu w tej piwnicy, uczułem, że się lękam.

Nie mogliśmy odwiedzin przeciągać zbyt długo. Cichutko jeden za drugim, kierowaliśmy się do wyjścia z piwnicy. Odchodziłem ostatni. Gdy na moment, w jakimś niekontrolowanym odruchu serdeczności i przywiązania nachyliłem się nad pryczą „Zdana", usłyszałem szeptem wypowiadane słowa:

„Trzymajcie się chłopcy... nie dajcie się zabić... my się jeszcze przecież zobaczymy".

Poczułem, że łzy lecą mi z oczu. Płakałem. Nad losem „Zdana", który sam u schyłku życia chciał nas jeszcze podtrzymać na duchu obietnicami bez szans realizacji, nad losem własnym, w nagłym przeczuciu klęski i długiej tułaczej drogi czekającej większość z nas.

Z ciężkim sercem wyszedłem na podwórze. Gdy powtórzyłem kolegom słowa „Zdana", zwiesili głowy. „Holdek" powiedział:

- „Zdan" musi zostać na Starówce. Kanałem nie wytrzyma transportu, skona, gdy go będziemy wlec w tych brudach. Zostanie z nim „Monika". Co z nim jednak będzie, jak przyjdą Niemcy?

Wiedzieliśmy, że dobijali rannych. Nie było to regułą, ale tak było w większości wypadków, gdy nasi ranni wpadli w ich ręce.

Popatrzyliśmy na siebie w milczeniu. Byliśmy bezradni. Liczyliśmy chyba tylko na cud.

Nie wszystko nam jednak dane było wiedzieć. Tego właśnie, że „Zdan" miał rację, że się jeszcze zobaczymy! Przeżył potem piekło na ziemi, stawiany kilkakrotnie na jednej nodze, pół omdlały, pod ścianą do rozstrzelania; Uniknął śmierci. My też - dobijani na Śródmieściu, skrwawieni, też Warszawskie piekło przeżyliśmy, do samego końca, walcząc na Nowym Świecie, Chmielnej, Górskiego, Marszałkowskiej, do ostatniego tchu.

Zobaczyłem swego dowódcę po dwóch długich latach, znów na Starówce, pięćdziesiąt metrów od zburzonego domu na ul. Długiej 16. Stał z jakimś

starszym mężczyzną na środku zrujnowanej ulicy i coś mu, swoim zwyczajem gestykulując energicznie, mówił.

W pewnym momencie obejrzał się i zobaczył mnie. Odwróciwszy się ciężkim, charakterystycznym dla człowieka z protezą ruchem, popatrzył chwilę z uwagą, a potem rozwarł szeroko ramiona i radośnie zaczął krzyczeć:

„Bazylewicz! No chodź, chłopie, prędzej! Niechże cię uścisnę".

Puściłem się pędem. „Zdan" szedł ku mnie, skrzypiąc sztuczną nogą.

Tak ściskałem chyba tylko ojca. Znów miałem swego dowódcę, znów -był żywy, ten sam, z krwi i kości. Byłem nieprzytomnie szczęśliwy.

Na jego pełnym zawsze kwiatów grobie, na dalekim od Warszawy rodzinnym Śląsku, widnieje napis:

TADEUSZ MAJCHERCZYK - „Zdan" Major AK.

Wspomnienie

Zawsze pilnie czytam felietony redaktora Jerzego Kasprzyckiego. Ze szczególnym uczuciem przeczytałem zatytułowany Rura na Kotlarskiej. Wzruszony spojrzałem też na fotografię, przedstawiającą ów „najmniejszy, odbiegający od ul. Wroniej odcinek ul. Krochmalnej..."

Redaktor Kasprzycki pisze, że łatwo go przeoczyć. Tak, bez wątpienia. Niewtajemniczonym lub młodym, nic on nie mówi. Nic też poza tym, co było napisane w felietonie nie mówi zapewne i redaktorowi Kasprzyckiemu. Mnie natomiast i moim powstańczym kolegom - mówi wiele. Właśnie ten mały, pozornie nic nie znaczący odcinek dawnej ul. Krochmalnej. Cóż, szkoda mi, że ten kawałek ulicy nie nosi nazwy dawnej, długiej ulicy - ulicy Krochmalnej. Powinien tak się nazywać i dziś, choćby przez pamięć o poległych powstańczych żołnierzach, którzy walczyli z nieprzyjacielem na ul. Krochmalnej, a nie na ul. Kotlarskiej.

Często tam chodzę, przeważnie sam. Chociaż nie, ostatnio tam byłem z moją córką, która zapytała mnie w pewnym momencie zniecierpliwiona, gdy stałem zagapiony, wpatrzony w... trzy balkony, widoczne na zdjęciu w gazecie:

- Tatusiu, co tam widzisz na tych balkonach?

Chciałem jej odpowiedzieć, że widzę na balkonie trzeciego piętra dwóch powstańców, strzelających w kierunku wylotu na ul. Towarową. Jeden ma stena, drugi - mauzera. Jeden, ten ze stenem, to podchorąży „Jelita", smagły, wąsaty, przystojny mężczyzna. Był moim przyjacielem, wspaniałym niezawodnym towarzyszem broni. Nigdy go nie zapomnę. Nie ma go dziś wśród żywych. Tu właśnie na ul. Krochmalnej na tym balkonie, miałem z nim razem jeden z pierwszych naszych bojowych posterunków. Tu, na ul. Krochmalnej, szczęśliwie przeżyliśmy z kompanią bombowe ataki sztukasów, tu -odpieraliśmy szturmy hitlerowskiej piechoty. Przez kilka pierwszych dni sierpnia 1944 r. - wiernie nam służył za kwaterę właśnie dom widoczny z trzema balkonami na zdjęciu. A wie Pan, Redaktorze, dlaczego ten, a nie inny dom dowództwo mojej kompanii wybrało na swą siedzibę i zarazem miejsce zakwaterowania żołnierzy? Bo miał „kleinowskie" sklepienia, był mocny, jak skała, chroniący skutecznie w piwnicach, nawet w przypadku runięcia w gruzach wskutek ataku bombowego. Stąd z tego

domu, przerzucono nas pewnego dnia na pobliską ul. Chłodną, gdzie odpieraliśmy butelkami zapalającymi ataki czołgów Reinefartha przebijających się na wschód.

A więc jeszcze raz, do Pana wiadomości, Panie Redaktorze! Na widocznym na zdjęciu odcinku ul. Krochmalnej walczyli żołnierze 1 szturmowej kompanii „Troki" Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego, dowodzonej przez legendarnego już dziś kpt. „Zdana" (Tadeusz Majcherczyk - nie żyje). Tu, właśnie tu! A póki żyję i póki stać będzie ten dom z balkonami - będzie mnie tam ciągnąć, abym spojrzał wzdłuż ulicy na zachód. Wydaje mi się, gdy patrzę na fotografię, że idę wtedy na patrol z mym bratem, pchor. „Borsem" (Józef Zarębski - poległ), pchor. „Wolskim" (Stanisław Lubański - żyje) i pchor. Czaplińskim (żyje, stracił rękę).

Kiedyś wpadłem na głupi pomysł, aby poprosić właścicieli mieszkania na trzecim piętrze tego domu, żeby mi pozwolili, choć na chwilę wejść na swój balkon. Zabrakło mi jednak odwagi, mogliby posądzić mnie o skrajne dziwactwo lub coś gorszego. Zrezygnowałem.

Dlatego czasem stoję sobie na rogu, koło betonowego słupa latarni i krzywiąc się na tablicę z napisem „Kotlarska", gapię się na balkon, który mi przypomina gorące chwile sprzed 28 z górą lat. Dziwi się Pan? Cóż zrobić, ten dom, ten balkon mają dla mnie ogromną autentyczność. Jestem przekonany, że Pan to rozumie.

Relacja ppor. Józefa Kamińskiego, ps. „Jastrzębiec"

Miałem nieukończone siedemnaście lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Już 1 września 1939 r. wstąpiłem do formujących się wojskowych oddziałów ochotniczych w Grudziądzu, które weszły w skład 64 pułku piechoty, który wchodził w skład 16 Dywizji Pomorskiej, będącej w składzie Armii „Pomorze", dowodzonej przez gen. Władysława Bortnowskiego. Brałem bezpośredni udział w walkach o Kutno i w forsowaniu rzeki Bzury. Celem forsowania Bzury było przedarcie się przez Puszczę Kampinoską na pomoc oblężonej Warszawie.

20 września 1939 r. w rejonie między Sannikami a Giżyckiem, dostałem się do niewoli niemieckiej wraz z wielotysięczną rzeszą polskich żołnierzy. Jeżeli mnie pamięć nie myli - było to dokładnie pod wsią Biała Góra. Byłem w stopniu szeregowca. Niemcy utworzyli olbrzymią kolumnę i pieszo gnali nas do Sochaczewa. Po kilku dniach pobytu pod gołym niebem, na placu ogrodzonym kolczastymi drutami, wyprowadzili nas pod eskortą do Żyrardowa. Po następnych kilku dniach wyszliśmy olbrzymią kolumną do Skierniewic, gdzie umieszczono nas w koszarach wojskowych. Około 2-3 października wywieziono wszystkich w bydlęcych wagonach z dworca skierniewickiego do Niemiec. Jechaliśmy przez Łódź, Wrocław, Poczdam, Berlin do Magdeburga, do Stammlagru XI A Altengrabow w pobliżu Taugerhiitte. Jako niewolnik otrzymałem numer 12085 (jako dowód - posiadam listy i kartki oryginalne pisane z niewoli do rodziny oraz fotografie).

20 grudnia 1939 r. przy pomocy starszych kolegów i przyjaciół udało mi się szczęśliwie uciec. Początkowo ukrywałem się w rodzinnym domu w Grudziądzu, azyl ten jednak był zbyt niebezpieczny, ponieważ moja rodzina była dość znana na tym terenie. W pierwszych dniach stycznia 1940 r. udałem się przez „zieloną granicę" do Warszawy i zamieszkałem u brata w domu akademickim przy ul. Tamka. Brat mój Antoni Kamiński, ps. „Sulima", student IV roku filologii klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego, brał udział w obronie Warszawy,

w ochotniczym hufcu akademickim. Po kapitulacji nawiązał kontakt z ludźmi, którzy nie myśleli o złożeniu broni - ale zeszli do podziemia, czekając na utworzenie się nowych struktur organizacyjnych odradzającego się Wojska Polskiego. W takim też duchu mój starszy brat wychowywał mnie, opiekując się po ucieczce z niewoli. W domu akademickim mieszkaliśmy do marca lub kwietnia (dokładnej daty nie pamiętam), kiedy to nastąpiły aresztowania przez gestapo. Brata i mnie w porę uprzedzono i zdążyliśmy opuścić gmach akademika. Brat pozostał w Warszawie, z uwagi na powiązania z konspiracją, ja natomiast wyjechałem, do siostry przebywającej w Trzeszczanach pod Hrubieszowem

Niedaleko osady Trzeszczany była wieś i majątek ziemski pani Anny Tuszowskiej, u której otrzymałem pracę w charakterze praktykanta ogrodniczego. W rezydencji pani Tuszowskiej przebywało dużo uciekinierów z Poznańskiego i Warszawskiego, ludzi, którzy potracili dobytek, lub takich, którzy szukali schronienia przed represjami ze strony okupanta hitlerowskiego. Wśród nich było dużo osób z wyższym wykształceniem, ludzi światłych i skorych do działania. Prowadzili oni tajne nauczanie z zakresu szkoły średniej. Ja osobiście korzystałem z tych możliwości, uzupełniając wiadomości z III i IV klasy gimnazjalnej. Nie ograniczali się tylko do roli nauczycieli i rezydentów. Wśród nich było dużo osób zatrudnionych w różnych działach gospodarstwa. Pracę swoją spełniali bardzo sumiennie. Byli to ludzie znający się na gospodarce leśnej (szkółki, higiena leśna przecinki), zarybianiu i hodowli karpi, utrzymywaniu czystości stawów hodowlanych, drobiarstwie, hodowli krów, rolnictwie (uprawa buraków cukrowych, pastewnych, pszenicy, plantacje konopi, lnu itp.).

Przebywając w tym majątku dłużej, można było zorientować się, że byli to ludzie z zewnątrz (niemiejscowi). Niektórzy wyjeżdżali i powracali - napływali też nowi. Tak się działo we wszystkich okolicznych majątkach. Z biegiem czasu nawiązywały się serdeczne znajomości, przyjaźnie i budziło się wzajemne zaufanie. Coraz częściej rozmowy schodziły na sprawy polityczne, okupacyjne i w ogóle dotyczące Polski i Polaków. Wśród tych rezydentów byli dawni wojskowi, wyczuwało się to zarówno w rozmowach, jak i w ich sposobie bycia. Po około pół roku pobytu, tj. w sierpniu i w początkach września 1940 r. komplety tajnego nauczania zamieniły się już w jawne rozmowy, a następnie deklaracje na rzecz pracy konspiracyjnej i szkolenia bojowego. Broni było dużo wśród chłopów, a także zakopanej w lasach, którą dostawali gajowi z majątków.

W Chyżowicach przebywałem od maja 1940 r. do końca 1941 r. W tym czasie oprócz pracy, jaką wykonywałem na co dzień w ogrodnictwie przy-majątkowym, wyznaczono mi rolę nawiązywania kontaktów z młodzieżą szkolną z pobliskich wiosek i osad, rozpoznawania nastrojów i ustalania wniosków o ewentualnej współpracy. Jak zdołałem zapamiętać, były to następujące miejscowości: Trzeszczany, Podhorce, Nieledew, Uchanie, Raciborowice, Grabowice, Koniałycze, a nawet majątek hr. Potockiego w Bończy koło Kraśniczyna w pow. krasnostawskim. Jak się zorientowałem prawie wszędzie młodzież była jednomyślna, patriotycznie nastawiona i przejawiała chęć do walki.

Z monotonii okupacyjnej wyrwała nas napaść Niemców na ZSRR 22 czerwca 1941 r. Nie było to dla nas aż tak wielkim zaskoczeniem, ponieważ od kilku tygodni wojska niemieckie i ich związki taktyczne stacjonowały w pobliżu granicy i ich liczebność nasilała się coraz bardziej. Stacjonowali we wszystkich

miejscowościach w zasięgu naszych obserwacji, a z rozmów z żołnierzami wydedukowaliśmy, że szykują się na „Iwana".

W połowie 1941 r. coraz częściej przebywałem poza macierzystym majątkiem, wysyłany z listami polecającymi do różnych miejscowości w pobliżu i w obrębie kilkunastu a nawet kilkudziesięciu kilometrów, pod różne adresy - z czego bardzo się cieszyłem, bo przy tej okazji mogłem odwiedzać siostrę i brata. Wszystkie polecenia spełniałem rzetelnie, z radością i dumą - jako szary żołnierz, tym razem służący w konspiracji, w organizacji wojskowej o nazwie ZWZ - Związek Walki Zbrojnej.

Z Chyżowic musiałem uciekać w styczniu 1942 r., kiedy to nie zgłosiłem się do prac na rzecz okupanta. Powołane wtedy do prac przymusowych zostały roczniki 1920-1925. Wykonanie rozporządzeń okupanta nadzorowały policje: granatowa i nacjonalistów ukraińskich, których w tych stronach było bardzo dużo. Przez jakiś czas ukrywałem się w okolicznym majątku, ale w końcu przeniesiono mnie do Bończy, majątku hr. Potockiego, gdzie zatrzymałem się w leśniczówce bonieckiej. Czułem się tam jak u siebie w domu, ponieważ już kilkakrotnie bywałem w tych okolicach jako tzw. skrzynka kontaktowa. Leśniczówka leżała u podnóża wielkich kompleksów leśnych, około 4 km od majątku. Sama siedziba hr. Potockich była okazała - piękny klasycystyczny pałac, biura administracji, zabudowania folwarczne, gorzelnia, tartak, budynki gospodarcze (stajnie dla koni, obory dla bydła), kuźnia itp. W samym pałacu, oprócz gospodarzy, różnych gości i rezydentów (chyba takich jak w Chyżo wicach), stacjonował duży oddział żandarmerii niemieckiej, który miał za zadanie pilnowanie uprzemysłowionego majątku przed „napaściami polskich bandytów".

W zimie lub na początku 1943 r. po raz pierwszy usłyszałem, że jesteśmy wojskową formacją o nazwie „Armia Krajowa", w skrócie AK. Leśniczówka miała połączenie telefoniczne z pałacem, wójtem ze wsi Bończa, z parafią w kościele oraz gminą w Kraśniczynie. Sprawa telefonów była bardzo ważna, ponieważ mieliśmy możność penetracji terenu, z czego bardzo często korzystano. W tym czasie zaczęli pokazywać się partyzanci radzieccy, którzy zadomowili się w lasach bonieckich o nieprzebytych, potężnych jarach, stanowiących wspaniałe schronienie. Rekrutowali się oni prawdopodobnie z żołnierzy Armii Czerwonej, którzy uciekli z niewoli. Najbardziej dokuczliwa była dla nich zima 1942-1943, ponieważ głodowali. Dowództwo naszego zgrupowania AK pomagało im przetrwać, dowożąc żywność, spirytus z gorzelni majątkowej, a nawet - w kilku wypadkach - broń. Z całym przekonaniem mogę to potwierdzić, bo sam brałem udział w tych akcjach, eskortując podwody do lasów w umówione miejsca. Na drugi dzień zabieraliśmy puste wozy. Akcji takich było kilkanaście. Sami partyzanci radzieccy kilka razy późnym wieczorem lub w nocy przychodzili do leśniczówki, szukając po prostu kontaktu z ludźmi, serdecznego słowa i gestu. Latem i jesienią 1942 r., była ich spora liczba i nieźle uzbrojonych. W tym czasie też nasilały się represje ze strony okupanta w okolicznych wsiach i miastach oraz pogromy ludności żydowskiej. Młodzież wiejska i chłopi tworzyli oddziały zbrojne. Wojsko i żandarmeria niemiecka dużymi oddziałami, przy wsparciu lotnictwa, tankietek i artylerii robiły obławy, które zazwyczaj kończyły się zamordowaniem kilku lub kilkunastu chłopów pracujących w polu, spaleniem kilku chałup i zabudowań gospodarczych.

Gorąco było w tym okresie w Krasnostawskiem, Zamojskiem, Hrubieszowskiem i w lasach bonieckich. Niemcy palili, wywozili, nakładali kontyngenty na chłopstwo, bezwzględnie egzekwowane, a my z kolei szarpaliśmy wroga, gdzie się dało. Nie było dnia ani nocy, aby łuny nie rozświetlały okolicy i nie było słychać odgłosów zażartych walk.

Byłem bardzo dumny, że jestem wśród swoich i biorę bezpośredni udział w walkach ze znienawidzonym wrogiem. Powierzono mi (mimo młodego wieku) poważne zadania penetracji okolic, wchodziłem też w skład oddziału sabotażowo-dywersyjnego. Moim dowódcą był kpt. „Pingwin", którego osobiście nie znałem, ale który na pewno dużo o mnie wiedział. Moim przełożonym w pracy był pan Stefan Niwiński, inżynier leśnik, który mieszkał wraz z rodziną w tejże leśniczówce. Człowiek o dużej kulturze, bardzo dobry fachowiec, szef całej gospodarki leśnej w Bończy. Nie wiem, czy był w konspiracji, nigdy na ten temat ze mną nie rozmawiał, ale wydaje mi się, że jednak miał kontakty z podziemiem. On mnie też nigdy nie indagował, ale trudno było nie domyślać się moich powiązań, jeśli stale podlegałem mu w pracy, mieszkałem w leśniczówce, a przecież całymi dniami byłem poza domem i pracą.

W styczniu 1943 r. dano znać z administracji majątku, że do leśniczówki przyjedzie inspektor leśnictwa z Warszawy. W majątku przebywał od wielu dni, po przyjeździe do leśniczówki zakwaterowany został w pokoju gościnnym. W tym okresie w leśniczówce przebywało sporo ludzi. Każdy miał jakieś zajęcie. Las dostarczał drzewo do majątku, a więc były wyręby, cięcia sanitarne, szkółki, nasadzania nowych młodzików. Dużo ludzi przewijało się koło budynku leśniczówki, robotnicy stali i sezonowi, dozór. Przyjazd inspektora nie był żadną sensacją, a wręcz sprawą najzupełniej naturalną. Wieczory w leśniczówce były bardzo przyjemne, domownicy oraz goście spędzali je przeważnie w dużym pokoju z kominkiem. Posiłki jadano razem.

Pierwszy kontakt z mjr. „Zdanem"

W czasie jednego z takich wieczorów, przybyły inspektor długo rozmawiał ze mną, wypytując o sprawy rodzinne i przeżycia okupacyjne. Przed wyjazdem, w stosownej chwili powiedział mi na osobności, że stawia na mnie i ma do mnie zaufanie, ponieważ zrobiłem na nim dobre wrażenie, cieszę się dobrą opinią u gospodarzy leśniczówki, jak i u samego „Pingwina" - i tu wymienił pseudonim dowódcy. Wobec czego uzgodnił z tutejszymi władzami zgrupowania, że kieruje mnie do szkoły podchorążych i dalszego uczenia się w zakresie szkoły średniej na tajnych kompletach. Podał mi ustnie adres w Warszawie, gdzie miałem się zgłosić w marcu 1943 r. Przedstawił mi się na pożegnanie jako por. „Zdan" i zastrzegł surowo, żebym go nie szukał, i że jak zajdzie potrzeba, to sam mnie znajdzie. Rozmowa nasza była szczera, serdeczna i raczej krótka. W końcowej fazie przyjąłem ją jako rozkaz. Por. „Zdan" wywierał na ludziach duże wrażenie. Był bardzo silną indywidualnością, miał bardzo serdeczny stosunek do ludzi. Wnikliwie przeszywał wzrokiem swego rozmówcę, trzymając go na dystans. Nie dopuszczał do poufałego tonu, nie znosił sprzeciwu. Swoją postawą wzbudzał szacunek i posłuszeństwo. Takim go poznałem wtedy - w leśniczówce. Po latach dopiero dowiedziałem się od Tadeusza („Zdań" - Tadeusz Majcherczyk), że miał w majątku przyjaciela, który jednocześnie głęboko tkwił w konspiracji

i utrzymywał z nim stały kontakt służbowy, tzn. konspiracyjny. Takim był „Zdan" w konspiracji, w Powstaniu Warszawskim i po Wyzwoleniu.

Przeniesienie i życie w Warszawie

W połowie marca zgłosiłem się pod wskazany adres przy ul. Dobrej 2, III piętro. Miałem zapytać o „Janka", w sprawie kupna palmy. Zastępczy adres był przy ul. Garwolińskiej - numeru nie pamiętam. Tam mieszkał mój kolega, przyszły dowódca sekcji, „Zawisza". Miałem jednak szczęście, „Janka" zastałem w domu. „Janek" to jego pseudonim. Był uprzedzony o moim przybyciu i po długiej rozmowie przeszedł do sprawy zasadniczej. Otrzymałem skierowanie do jednostki wojskowej, przydział do kompanii, plutonu, drużyny oraz skierowanie do Szkoły Podchorążych im. Lisa-Kuli. Sprawę kompletów dokształcających z zakresu IV klasy powierzono „Zawiszy".

Początkowo miałem kłopoty z pracą, zameldowaniem i dokumentami. Wprawdzie dano mi „wyprawę" na drogę (od przyjaciół w Bończy), ale to wszystko, i nie starczyło na długo. Posiadałem zaświadczenie na nazwisko Zbigniew Kowalczyk - pod takim nazwiskiem byłem w Bończy. Nie byłem w Warszawie jednak sam, po miesiącu miałem już prawie wszystkie sprawy załatwione. Otrzymałem tzw. kenkartę, stałe zameldowanie i mieszkanie przy ul. Akademickiej 3 m. 2. Zacząłem pracować w ogrodnictwie u p. Zofii Lewickiej przy ul. Mierosławskiego 2. Pilnie uczęszczałem na wykłady i ćwiczenia w podchorążówce. Rozpocząłem też naukę w IV klasie gimnazjalnej tajnego nauczania.

W kwietniu 1944 r. przypadkowo (a może było to zamierzone) spotkałem w pobliżu miejsca pracy na ul. Mickiewicza, mojego kolegę z ławy szkolnej z Grudziądza, Tadeusza Trębińskiego, ps. „Czembori". Mieszkał w Warszawie przy ul. Chłodnej 8 wraz z rodzicami i siostrą. Ojciec jego był profesorem rysunków i robót praktycznych w grudziądzkim gimnazjum, do którego uczęszczaliśmy. Okazało się, że „Czembori" miał już ukończoną podchorążówkę i był w tej samej kompanii co ja. Przez około 3 tygodnie odwiedzał mnie w miejscu pracy o różnych porach dnia. W czasie tych odwiedzin dużo rozmawialiśmy o swoich osobistych przeżyciach, pracy, ale nigdy nie mówiliśmy o sprawach konspiracyjnych.

W jakąś niedzielę, w imieniu rodziców i swoim, zaprosił mnie na obiad. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy przy obiadowym stole zastałem prócz domowników kpt. „Zdana", „Janka" - ppor. dowódcę I plutonu, w skład którego i ja wchodziłem oraz „Zawiszę" - dowódcę sekcji szkolenia praktycznego. Było to tak nieoczekiwane spotkanie, że z wrażenia nie byłem w stanie wymówić ani słowa. Kpt. „Zdan" był bardzo serdeczny, interesował się moimi sprawami osobistymi. Interesował się moim pokojem, w którym mieszkałem przy ul. Akademickiej i samym domem, który sąsiadował z potężnym gmachem przy ul. Akademickiej 5, w którym przed wojną mieszkali studenci (Dom Akademicki), a obecnie stacjonowała żandarmeria niemiecka. Por. „Zdan" oświadczył mi również, że „Janek" postarał mi się o pracę w charakterze buchaltera w niemieckiej firmie - w Państwowych Zakładach Zbożowych, obecnie „Stadtliche Getreide und Zdzisław Werke". Biura tego przedsiębiorstwa mieściły się na szóstym piętrze drapacza chmur (Prudential) przy pi. Napoleona (dawniej pl. Warecki, obecnie pl. Powstańców Warszawy). Praca ta bardzo mi odpowiadała,

ponieważ dawała mi dużą swobodę w pracy konspiracyjnej. Miałem dobre, autentyczne papiery, pozwalające na bezpieczne poruszanie się po Warszawie. Właściwie to pełniłem funkcję gońca i z tej racji wysyłano mnie z różnymi poleceniami do wysokich i wpływowych urzędników niemieckich. Miałem nawet przepustkę do dzielnicy niemieckiej.

Przeniesienie do Warszawy otworzyło nowy okres w moim życiu. Poczułem się starszy, bardziej dojrzały. Najbardziej szokujące było dla mnie nowe otoczenie, wielka aglomeracja miejska, inne formy życia, konieczność innego poruszania się w tym środowisku. Moja adaptacja trwała kilka miesięcy. Dnie miałem pracowicie wypełnione. Nauka na kompletach, podchorążówka (wykłady teoretyczne, ćwiczenia wojskowe w terenie, poznawanie różnych rodzajów broni itp.), praca zarobkowa i nauka w domu do późnych godzin nocnych. Dużo czasu pochłaniały dojazdy do lokali konspiracyjnych, które bardzo często zmieniały się z uwagi na bezpieczeństwo. Były one rozrzucone po całym mieście. Atmosfera panująca na wykładach z wojskowości nie miała nic wspólnego z atmosferą na tajnych kompletach. Inni ludzie, inne lokale konspiracyjne, chociaż cel ten sam i warunkujący się wzajemnie. Gdy wstępowałem do podchorążówki oznajmiono mi, że warunkiem przyjęcia jest ukończenie IV klasy szkoły średniej, tzw. mała matura. W szczególnych warunkach (jak w moim przypadku) wystarczyło przedłożenie władzom podchorążówki zaświadczenia o regularnym uczęszczaniu na komplety. Z uwagi na wybuch wojny, związany z nią mój specyficzny tryb życia, miałem poważne braki w wiadomościach. Trudno było mi przyzwyczaić się do systematycznej nauki. Ambicja, podjęte zobowiązania, częste kontrole instruktorów i ich wysokie wymagania - zrobiły swoje. Opiekunem naszego kursu był kpt. „Mirski", który był jednocześnie wykładowcą z taktyki walki. Bardzo często wykłady naszej sekcji odbywały się w jego domu, gdzie panowała przemiła atmosfera, i w którym bywałem potem częstym gościem. Donosy, aresztowania, represje zmuszały nas niejednokrotnie do zmiany lokali kontaktowych. Były duże trudności, wobec czego zaproponowałem swoje mieszkanie. Po pewnym czasie skorzystano z tej propozycji. Pamiętam, jak wielkim było to dla mnie przeżyciem. Musiałem bardzo dokładnie wyjaśnić kolegom z sekcji i wykładowcy, jakie są zwyczaje w obrębie domu, dokładną topografię, by nie było żadnych błądzeń, szukań, pytań. Na pierwszym spotkaniu odbyły się trzy wykłady z różnych przedmiotów. W połowie wykładów przyszedł na wizytację por. „Zdań" z łączniczką, która już uprzednio była u mnie. Mieszkanie moje było w dyspozycji konspiracji do końca, czyli do wybuchu Powstania. Często też korzystał z niego por. „Zdan", por. „Janek", „Zawisza", „Czembori" i inni. W tej całej maszynerii nauczania coś nieraz szwankowało z przyczyn często od nas niezależnych, to łapanka na odcinku dojazdu, to wpadka, to opóźnienie, zwykła przezorność gospodarza, który coś podejrzanego zauważył i w porę ostrzegł. Jednak mimo trudności i przeciwności losu Szkołę Podchorążych ukończyłem z wyróżnieniem, otrzymując stopień plutonowego podchorążego.

Pamiętam, że uroczyste zakończenie odbyło się przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Chmielnej, a gości było około 30. Pamiętam, że był kpt. „Mirski", por. „Janek", kpr. pchor. „Zawisza", kpr. pchor. „Czembori", por. Drzymulski, por. „Roja" i inni. Jak to w takich razach bywa, przemówienia, kilka ciepłych słów, lampka wina, uściski dłoni i przypomnienie, że na tym nie koniec, że czeka nas walka na śmierć i życie ze znienawidzonym wrogiem. Wyróżniającym się,

zostanie zaproponowana Wyższa Szkoła Dowódców lub Wojenna (nazwy już nie pamiętam). Por. „Zdan" podał mi rękę i powiedział dobitnie, że to dopiero początek sprawy, a dopiero w akcji sprawdzi się, czy jestem coś wart.

Komplety nauczania szkoły średniej ukończyłem w parę miesięcy później, o czym niezwłocznie powiadomiłem por. „Janka", mojego dowódcę plutonu.

Nadszedł 1944 r. i dziesiąty miesiąc mego pobytu w Warszawie w warunkach okupacyjnych i konspiracyjnych. Był to dostateczny okres, by okrzepnąć i zostać „starym wygą warszawskim". Rok 1944, to piąty rok okupacji hitlerowskiej, straszliwego jarzma, ciągłego upokarzania naszego narodu. W atmosferze ciągłego zagrożenia, mimo represji i bolesnych strat, nastroje były dobre, uparcie wierzyliśmy, że musi dojść do konfrontacji, do starcia z wrogiem. Nigdy nie wątpiłem, że my, Polacy i wszystkie narody podbite przez teutońskiego wroga wojnę tę wygramy. Sami Niemcy uświadomili sobie chyba, że zbliża się ich niechlubny koniec. Front wschodni zbliżał się do nas milowymi krokami. Ja byłem w euforii, pochłonięty pracą konspiracyjną. Byłem dumny i zadowolony z siebie. Pokonałem wszystkie, piętrzące się trudności i osiągnąłem to wszystko, czego pragnąłem i nie zawiodłem pokładanych we mnie nadziei. Zdobyłem wykształcenie wojskowe, małą maturę, możliwość dalszej nauki, przyjaźń ludzi, którzy byli dla mnie wzorem do naśladowania i miałem wspólną z nimi możliwość walki o wolność cywilną i narodową.

Charakter mojej pracy

Jak już wspomniałem, pracowałem w dawnych Polskich Zakładach Zbożowych, do których należały elewatory i magazyny zbożowe na terenie Warszawy i okolic. Zweigstelle - oddział - mieścił się w gmachu Prudential przy pl. Napoleona, na VI piętrze. Centrala mieściła się w Krakowie. Praca w Zakładach była ciekawa, jak na okupacyjne warunki. Dużo swobody, możność szerokiego poruszania się, dzięki stałej przepustce do dzielnic niemieckich. Dyrektor firmy Emil Reiss, Austriak z Innsbrucku, skrupulatnie pilnował przedsiębiorstwa, a jeszcze bardziej swoich prywatnych interesów. Niejednokrotnie zawoziłem różnym wpływowym urzędnikom prezenty w postaci paczek z kaszą, mąką, ryżem i innymi towarami. Zona jego, z pochodzenia Szwedka, też prowadziła „lewe" interesy. Jak zdołałem zorientować się, oszukiwała swego męża, mówiła o nim nieraz obelżywe słowa i nienawidziła „tej całej zgrai niemieckiej". Do moich obowiązków należało też zakładanie, na podstawie list robionych przez dział personalny, kart zaopatrzenia dla robotników przyjętych do pracy w magazynach zbożowych. Legitymacje pracy wraz z fotografiami, sporządzone na podstawie list, zanosiłem do prezydium policji. Nazwiska na liście musiały pokrywać się z legitymacjami.

O charakterze mej pracy powiadomiłem przełożonych, przede wszystkim dowódcę plutonu por. „Janka". Przekazywałem wiadomości o każdym zajściu i zwyczajach panujących w firmie. W oddziale pracowało 7 osób wraz z dyrektorem. Sekretarka pochodziła z Gdańska, biegle mówiła po niemiecku i... darzyła mnie szczególną sympatią. Pozostali Polacy znali język niemiecki pobieżnie. „Pierwszym po Bogu" w Zweigstelle była sekretarka. Ona dzieliła pieniądze pochodzące ze sprzedaży zboża „na lewo" w magazynach zbożowych, na stacjach przeładunkowych ginęły całe wagony ze zbożem. Poszczególne zmiany robotników wynosiły zboże w specjalnie pikowanych skafandrach z lnu.

Przekupione wachty niemieckie udawały, że tego nie widzą. Zdarzały się „wpadki", ale tylko wtedy, gdy nagle zmieniano skład wachmanów. Wynoszone przez robotników zboże szło do głodującej ludności warszawskiej. Z tej puli, jak gdyby z kontrybucji, najwięcej otrzymywał sam dyrektor, żeby milczał i nie starał się być dociekliwy. Prawie cały skład biura był w podziemiu, chociaż nigdy na ten temat nie było rozmowy. Jednego z pracowników spotkałem w czasie Powstania na Starym Mieście.

Dyrektor Reiss miał szofera, Polaka o nazwisku Edward Nowak. Często z nim jeździłem, rozwożąc dary i prezenty do urzędów lub domów prywatnych. Zaprzyjaźniłem się z nim serdecznie i byłem świadom, że on również tkwi w konspiracji. Wiadomości te natychmiast przekazałem swoim dowódcom, którzy we właściwy sposób je wykorzystali. Siedem razy spod gmachu Prudentialu, uprowadzono samochód do celów konspiracyjnych i za każdym razem powracał cały i bez szwanku z kartką za kierownicą i z gorącymi przeprosinami. Ach ci chłopcy..., mieli styl. Jeden raz samochód był 10 dni w akcji. Dyrektor pienił się, a jego żona szalała z radości, żartując z męża, tym bardziej że powtarzało się to tyle razy. Por. „Janek" i „Czembori" byli wspaniałymi kierowcami.

W okresie od stycznia do 1 sierpnia 1944 r. udało mi się podsunąć około 150 Personalausweisów z nazwiskami podanymi przez organizację, a stemplowane były na moich oczach przez panienki pracujące w Polizei Praesidium, w wydziale personalnym. Nim mój dowódca plutonu zdecydował się na podkładanie przeze mnie legitymacji z poszczególnych magazynów zbożowych do legalizowania w Polizei Praesidium- trwało to kilka miesięcy. Zanoszenie list z akceptacją naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa, miało miejsce wtedy, gdy napływały zgłoszenia z poszczególnych magazynów o przyjęcie do pracy, a działo się to 2-3 razy w miesiącu. Początkowo zadaniem moim było baczne przypatrywanie się czynnościom urzędniczek niemieckich, zaznajamianie się z miejscami, gdzie te czynności się odbywały, jak listy są sprawdzane - dokładnie czy pobieżnie. Relacje przekazywałem po każdym pobycie i za każdym razem, aż po kilku miesiącach zdecydowano się na podłożenie list, bliźniaczo podobnych do oryginalnych, z podpisem dyrektora naczelnego i personalnej. Szczęście mi sprzyjało, ale po jakimś czasie, w czerwcu 1944 r. zmieniono skład urzędniczek i trzeba było wszystko montować na nowo.

Działania przedpowstaniowe

W maju 1944 r. na jednym z zebrań konspiracyjnych por. „Janek" powiadomił mnie, abym czekał po pracy w swoim mieszkaniu. Około godz. 17.00 przyszli por. „Janek" i „Czembori" - po czym razem udaliśmy się w Al. Jerozolimskie 77. W mieszkaniu tym zastaliśmy por. „Zdana", dwóch nieznanych mi jeszcze mężczyzn i młodą kobietę. Nie znałem jeszcze wtedy ani jej imienia, ani pseudonimu. Ale wprost „zatkała" mnie jej uroda. Czyniła honory pani domu, przyniosła z kuchni herbatę, z kredensu nalewkę i dyskretnie ulotniła się do kuchni. Po pewnym jednak czasie wróciła do pokoju. Widocznie jednak należała do grona wtajemniczonych, bo ani por. „Janek", ani „Czembori" nie zareagowali tak jak ja, musieli więc ją znać. Dopiero pod koniec spotkania dowiedziałem się, że była to ppor. „Monika", jedna z nielicznych kobiet z ukończoną tajną podchorążówką.

Celem spotkania było omówienie akcji przerzutów broni, konwojowanie i odstawianie do punktów składowych, zapewnienie bezpieczeństwa. Opracowaniem akcji i jej realizacją miał zająć się por. „Janek". Akcji takich przeprowadzono kilkanaście. Najlepiej pamiętam ostatnią, w lipcu, kiedy mieliśmy odstawić transport na ul. Chmielną. Kiedy byliśmy już blisko celu zorientowaliśmy się, że Niemcy zrobili tzw. kocioł. Bez chwili namysłu wpadliśmy rikszą do pierwszego napotkanego podwórka. Nie było szans wyrwania się stamtąd, wjechaliśmy więc w bramę oficyny, poza którą była inna, jak się okazało przechodnia posesja i wylot z niej na tylną ulicę. Wtedy „Czembori" zaproponował, że ma znajomych na ul. Długiej, tuż obok Hotelu Polskiego, których córka, będąca jego koleżanką z Politechniki, też należy do konspiracji. Tam więc złożyliśmy cały ładunek. Przy składowaniu obecny był por. „Janek", „Czembori" i ja - oraz cała obstawa. W czasie walk powstańczych broń ta bardzo się przydała. Po całej akcji por. „Janek" zameldował ojej przebiegu por. „Zdanowi", który zazwyczaj skąpy w pochwałach tym razem dość wylewnie podziękował nam za refleks i szczęśliwe dowiezienie broni i zabezpieczenie jej.
W czerwcu 1944 r. tuż przed godziną policyjną, przyszedł do mnie na ul. Akademicką 3 m. 2 por. „Zdan". Podobno był gdzieś w pobliżu, zasiedział się i nie zdążyłby powrócić do swego domu. U mnie w tym czasie było kilka osób, wszyscy z konspiracji i tak przy skromnym, okupacyjnym, ale gościnnym stole przegadaliśmy do białego rana. Była to wspaniała noc, atmosfera przedpowstaniowa. Zauważyłem, że wszyscy uwielbiali „Zdana", mimo że był bardzo zasadniczy i czasami tylko pozwalał sobie na żarty. Była to chyba celowo prestiżowa postawa wobec podwładnych, bo po wojnie, utrzymywałem z nim stałe i serdeczne kontakty - zawsze był duszą towarzystwa.

Następne spotkanie z por. „Zdanem" w liczniejszym gronie konspiratorów miało miejsce w maju przy ul. Pańskiej 37, w mieszkaniu łączniczki Ireny Dąbkiewicz, ps. „Małgorzata", gdzie po raz drugi spotkałem ppor. Helenę Kłosowicz, ps. „Monika".

W lipcu wyczuwało się już gorączkę przedpowstaniowa. Bliskość frontu wschodniego i ciągnące się tabory niemieckie przez główne arterie stolicy, głównie przez Al. Jerozolimskie, most Poniatowskiego, ul. Grójecką, ul. Wolską itp.

Zaczęły się dyżury pogotowia w mieszkaniu por. „Zdana" przy Al. Jerozolimskich 77. Nastroje dziewcząt i chłopców były pełne euforii. Żyło się niecierpliwie, w oczekiwaniu tego, co musi nastąpić. Na ulicach młodzież, a nawet ludzie dorośli zachowywali się tak swobodnie, że i ślepy by się domyślił, że się coś szykuje. Na trzy dni przed Powstaniem zluzowano nas z dyżurów i zastąpiono nową załogą.

W ostatniej dekadzie lipca 1944 r. dwukrotnie przeprowadzono ćwiczenia koncentracji naszych oddziałów w rejonie ul. Długiej (Hotel Polski). Wtedy dopiero przekonałem się jak nieliczną garstkę stanowi moje towarzystwo (z którym byłem na co dzień). Zdawało nam się, że nasza drużyna, pluton, a może nawet kompania jest pępkiem świata, jesteśmy najważniejsi, a tu „tyle luda". Dowództwo miało o czym i o kim myśleć. Na próbie koncentracji spotkałem por. „Zdana", por. „Roję" (pirotechnik), braci Drzymulskich, kpt. „Fajera", sanitariat, a więc ppor. „Monikę", „Sowę", „Skibę", „Maryśkę", nie mówiąc o moich najbliższych towarzyszach.

Tak bardzo czuwałem, zdawało mi się, że jestem w samym środku tych spraw, a jednak wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył mnie na rogu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej o godz. 17.00. Przeżywałem autentyczną tragedię. Czułem się, tak jak człowiek, który pozostając w centrum najważniejszych spraw, dostaje nagle zawału. Widocznie nie byłem dostatecznie psychicznie przygotowany. W domu, w skrytce piwnicznej miałem schowane niemieckie parabellum z amunicją, a tu, na rogu ulic Królewskiej i Marszałkowskiej stałem osamotniony i bez broni.

Nie pamiętam już teraz, jak kluczyłem między domami i jak przed północą 1 sierpnia 1944 r. przedostałem się na ul. Chmielną 8, gdzie mieszkał mój przyjaciel Tadeusz Trębiński, ps. „Czembori". Przedarcie się przez Ogród Saski było niemożliwe, ponieważ stamtąd padały strzały. W domu przyjaciela dowiedziałem się, że Powstanie zaskoczyło go w mieszkaniu i natychmiast poszedł przedzierać się do punktu koncentracji. 2 sierpnia, około południa dobrnąłem pod Hotel Polski przy ul. Długiej 29. W bramie hotelu spotkałem kpt. „Zdana", który szedł w towarzystwie dwóch mężczyzn. Zameldowałem się, tłumacząc moje spóźnienie. Kpt. „Zdan" dopadł do mnie, odsunął na stronę i zapytał, co się dzieje z dowódcą plutonu ppor. „Jankiem" i jego zastępcą kpr. pchor. „Zawiszą". Pchor. „Czembori" był już w hotelu na pierwszym piętrze. Zaraz po zgłoszeniu się na m.p. zameldował kpt. „Zdanowi" o broni, którą ukryliśmy w piwnicy sąsiedniego domu (wejście od strony podwórka), po nieudanej akcji na ul. Chmielnej. Opowiadał mi „Czembori", że „Zdan" był szczęśliwy i żałował, że więcej tego nie było, a było przecież sporo. Staropolskie przysłowie, że „kto późno przychodzi, to sam sobie szkodzi" boleśnie sprawdziło się na mnie, bo jako broń dostałem butelkę zapalającą. Myślałem, że mnie krew zaleje, czułem się bardzo pokrzywdzony, nieszczęśliwy. Kpt. „Zdan" powiedział, że jak zdobędę broń na szkopie, to będzie moja.

Niestety, wielu z naszych chłopców, z mojego plutonu nie stawiło się. Mieszkali w różnych dzielnicach Warszawy i po prostu nie byli w stanie dotrzeć. Znałem ich i wiem, że nie stchórzyli. Na pewno zgłosili się do innego oddziału. Dobrze, że chociaż „Czembori" był na miejscu. Brakowało mi bardzo ppor. „Janka" i „Zawiszy".

Poznałem nowych towarzyszy broni, równie wspaniałych i dzielnych chłopców, którzy służyli w I kompanii. Czas zatarł w pamięci niektóre pseudonimy, ale najbardziej utrwalili się w mojej pamięci kpr. pchor. Józef Zarębski, ps. „Bors", jego brat kpr. pchor. „Bazylewicz", plut. Stanisław Borowiecki, ps. „Znicz", Augustyn Jankowski, ps. „Czarny", bracia Drzymulscy, por. „Roja", „Wilk", „Sokół", „Rudy" i inni. Z dziewcząt spotkałem siostrę „Monikę", „Skibę", „Sowę", „Małgorzatę" i „Maryśkę".

Zafasowałem jakieś ubranie robocze, ale pozostałem przy swoich cywilnych półbutach, wyglądałem jak oferma. Dopiero w walkach na Woli „odkułem" się na Niemcach. Zdobyłem buty wojskowe, hełm i szczyt moich marzeń - rozpylacz MP Bergmanna, który mi wiernie służył do końca, tj. do 28 sierpnia, w którym to dniu zostałem ranny przy obronie reduty Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej.

Walki na Woli

1 kompania Batalionu im. W. Łukasińskiego pod dowództwem kpt. „Zdana" wyruszyła na ratunek Woli, gdzie toczyły się ciężkie walki z oddziałami

Dirlewangera, własowców i SS. 6 sierpnia trudno było dotrzeć w kierunku Woli. Przeskakiwaliśmy przez podwórka, całą gmatwaniną poprzebijanych piwnicznych korytarzy, kierując się na gmach Sądów przy ul. Leszno. Sądy najbardziej zakodowały się w mojej pamięci. Potężne gmaszysko z wybitymi, pustymi oczodołami okien. Dokoła pełno rozbitego szkła, puste sale, jednym słowem obiekt widmo. Tego samego dnia wieczorem zajęliśmy pozycje na głównych szlakach dróg, ulic: Wolskiej, Górczewskiej i Okopowej. Kolejności walk nie pamiętam, wiem, że broniliśmy potężnej barykady na osi natarcia Niemców wspieranych przez czołgi, lotnictwo i miotacze ognia, od których po obu stronach ulicy paliły się domy. Pamiętam też, że zajęliśmy pozycję w browarze Haberbuscha, który przylegał do ul. Żelaznej. Tam właśnie była pamiętna bitwa z nacierającymi czołgami, które szły całą szerokością ulicy, z dziećmi umieszczonymi na pancerzach, a przed czołgami pędzono ludność cywilną, przeważnie kobiety, jako żywą tarczę przed naszymi strzałami. W ataku tym doszło do walki wręcz, spaleniu dwóch czołgów, odbiciu dzieci i zakładników. To co się działo na tyłach domów i na zapleczach posesji było przerażające. Żołdacy hitlerowscy mordowali, znęcali się, palili ludzi żywych, pędzili przed czołgami, gwałcili zbiorowo kobiety. Takie właśnie sceny widzieliśmy, jak dochodziło do walki wręcz na tyłach domów lub wewnątrz budynków. W walkach tych oprócz naszego Batalionu im. W. Łukasińskiego, brały też udział inne zgrupowania ze Starówki, jak „Chrobry I", „Zośka", „Parasol". W takiej to scenerii prowadził kpt. „Zdan" swoją 1 kompanię szturmową. Był wszędzie, walkami kierował z pistoletem w ręce. Jego chyba kule się nie imały. Był szaleńczo odważny, postawą swoją mobilizował i naszą odwagę. Gdy przebiegałem obok niego, by rzucić butelki zapalające na czołgi, które z chrzęstem toczyły się po trotuarach, „Zdan" krzyknął do mnie - „Jastrzębiec" - teraz będziesz miał sposobność zdobyć broń na Szkopach, tylko nie s... w portki ze strachu". - Tak jest, panie kapitanie... warknąłem ze złością, palił mnie bowiem wstyd, czułem się upokorzony, że dotąd nie mam broni, tylko ganiam z butelkami.

Odczekaliśmy, aż czołgi przybliżyły się. Chłopcy z parteru ostrzelali żołdaków, a my z góry obrzuciliśmy czołgi, które natychmiast zapaliły się, liżąc językami ognia pancerze. Tragiczna była sytuacja ludzi pędzonych przed czołgami. Padali na bruk, podnosili się, uciekali na boki, wpadali do bram, ale byli i tacy, którzy oblepili swoimi ciałami pancerze czołgów. Ubrania paliły się na nich, w przerażeniu i bólu skakali, dostając się pod gąsienice. Widząc gehennę tych ludzi, szał nas ogarniał i jakaś dzika żądza mordu i odwetu. Nasza kompania weszła do walki tak niespodziewanie, że Niemcy, nieświadomi tęgo, zachowywali się na podwórkach i w domach bezkarnie. Pierwszego szkopa dopadłem w mieszkaniu, w momencie gdy na łóżku gwałcił małą dziewczynkę. Złapałem siekierę stojącą w kuchni i z całej siły rąbnąłem w plecy. Uratowałem dziewczynkę, porwałem odłożony przez Niemca przy łóżku pistolet maszynowy i pognałem dalej, gdyż pełno było tego żołdactwa dokoła.

No, nareszcie miałem tak upragnioną broń. Na zdobytym terenie, kto żyw z ludności cywilnej uciekał na naszą stronę. W natarciu tym zdobyliśmy sporo broni. Ja sam przywlokłem 3 karabiny, 2 pistolety maszynowe i 1 parabellum. Zdobyłem też panterkę i buty. Nasza przewaga nie trwała długo. Musieliśmy się wycofać do browaru Haberbuscha przy ul. Żelaznej.

Noc spędziliśmy w zabudowaniach browaru. Spaliśmy, gdzie się dało. Ja razem z „Czemborim" miałem wartę przy barykadzie. Martwił się chłopak o swoich rodziców i narzeczoną. Do swojego domu przy ul. Chłodnej 8 miał kilkaset metrów. Gdy przyszedł na inspekcję kpt. „Zdan", „Czembori" poprosił go o pozwolenie odwiedzenia swoich bliskich. Dowódca wyraził zgodę. Wrócił po paru godzinach przygnębiony, bo nie zastał już rodziców, ani innej żywej duszy w całym domu. Od nikogo nie mógł się dowiedzieć, dokąd poszli, lub czy żyją. Był przybity, załamany, ten jego stan i mnie się udzielił, bo i ja nic nie wiedziałem o najbliższych - ojciec w Oflagu, starszych braci wojna rozrzuciła po świecie, a matka z resztą rodzeństwa na Pomorzu w Grudziądzu. Był 5 sierpnia 1944 r. - Wola, ul. Żelazna, browar Haberbuscha, to bohaterskie barykady broniące dostępu bandom hitlerowskim do serca Warszawy. Dni były pogodne, pełne słońca..., a w uszach świst pocisków, huki rozrywających się szrapneli, wybuchy bomb, wycie nurkujących samolotów „Ju 87" - sztukasów, „szaf", „krów", wokół smród spalenizny i żaru pożarów... Nie było się gdzie przed tym wszystkim schronić. Piekielna broń zabijała i raniła nie tylko ludzi, ale i domy, które porozsypywały się jak domki z kart. Bałem się, po prostu, po ludzku bałem się. Mój paniczny strach musiał się jakoś uzewnętrznić, bo podszedł do mnie pchor. „Wilk" i powiedział: -"Jastrzębiec", nie rozklejaj się, weź się w garść..."

Nic nie pomagało, dopiero jak odwołano nas z browaru do pełnienia służby na barykadzie przy ul. Żelaznej, przeszło mi. Hitlerowcy przypuścili od strony ul. Grzybowskiej taki szturm kilkoma czołgami typu „Tygrys" i dużymi siłami Waffen SS, że już nie było czasu nawet na strach. Musieliśmy walczyć, bronić barykad, siebie i ludzi cywilnych, pozostających za naszą osłoną. Ludzi, którzy nam ufali i wierzyli. Tę bohaterską walkę opisał w „Stolicy" z 6 lutego 1983 r. mój towarzysz broni plut. pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazy lewicz", który wraz ze swym bratem Józefem, ps. „Bors" brał w tej walce bezpośredni udział. Poległo wielu Niemców, spaliliśmy kilka czołgów, zdobyliśmy dużo broni, a mimo to musieliśmy się wycofać z uwagi na wyczerpującą się amunicję i braki techniczne. Z barykady wycofaliśmy się do browaru, gdzie kpt. „Zdan" zarządził zbiórkę oddziałów, sprawdził stan żołnierzy zdrowych, rannych i zabitych. Kazał sporządzić raport z przebiegu walk, a także stanu w ludziach, i zapowiedział, że wycofujemy się w kierunku Starego Miasta. Stan naszej kompanii i pozostałych jednostek był fatalny. Wyczerpani fizycznie i psychicznie, wielu ciężko lub lżej rannych. Potrzebny był nam odpoczynek i sen.

Przed odejściem na Stare Miasto, do mojej drużyny podszedł kpt. „Zdan" i dał mi rozkaz, abym rozstrzelał wziętych przez nas do niewoli Niemców, ściślej określając tzw. gołębiarzy. Złapano ich na gorącym uczynku, gdy z ukrycia strzelali do powstańców. Było ich dziesięciu, zamkniętych w garażu browaru. W skrzydle jednej połowy drzwi garażowych było okratowane okienko. Ja i moi koledzy zajrzeliśmy do środka. Siedzieli po kątach skuleni, ze zwieszonymi głowami, otępiali, bezbronni. Nikt nie chciał podjąć się wykonania polecenia kpt. „Zdana". Rozzłoszczony naszą niesubordynacją, wyszarpnął dosłownie pistolet z kabury i zaczął krzyczeć, że rozstrzela za odmowę wykonania rozkazu. Jeden z kolegów z kompanii, nie pamiętam już dziś jego pseudonimu, odbezpieczył granat i szybko chciał go przecisnąć przez kratę w okienku drzwiowym, aby rozerwał się w środku. Ze zdenerwowania nie mógł trafić w oczko kratownicy i granat rozerwał mu się w ręce uniesionej nad głową, zabijając go na miejscu, na

naszych przerażonych oczach. Nie myśleliśmy już o zakładnikach..., nie byliśmy w stanie myśleć o jakichkolwiek wyrokach. Zajęliśmy się pogrzebaniem naszego kolegi. Nie wiem, jaki los spotkał uwięzionych. Nie potrafimy zabijać bezbronnych, oto rycerska, polska mentalność - w przeciwieństwie do zbrodniczej mentalności Niemców, ich okrucieństwa, rozstrzeliwania z zagipsowanymi ustami na otwartych ulicach naszej męczeńskiej stolicy, zabijania „zza węgła", gwałtów, grabieży, podpalania, uśmiercania całych wsi i miast.

Powrót na Stare Miasto

Powrót na Starówkę nastąpił 10 sierpnia. Tego jeszcze dnia odbyło się wielkie zgrupowanie w parku przy Pałacu Krasińskich. Kazano nam czekać w pełnym szyku bojowym, kryjąc się pod konarami wiekowych drzew przed samolotami wroga. Czekaliśmy na decyzję dowództwa; zostajemy na Starówce, czy przebijamy się przez Żoliborz do Lasów Kampinoskich.

Pogoda była piękna..., niebo błękitne..., ziemia wyzłocona słońcem... Około południa nadeszła wreszcie wiadomość, że zostajemy na Starówce. Decyzję dowództwa przyjęliśmy entuzjastycznie. Nasza 1 kompania szturmowa pod dowództwem kpt. „Zdana" odkomenderowana została do obrony reduty Banku Polskiego, który stał się teraz naszym wojennym „domem". Mury potężne, sklepienia piwnic, jak w twierdzy, a miejsc do odpoczynku, ile kto chciał. Nareszcie spało się pod dachem, w miękkich fotelach obitych skórą lub autentycznym adamaszkiem, na miękkich kanapach i puszystych dywanach. Jednym słowem pełny komfort. Nie długo jednak cieszyliśmy się spokojem - jak to na wojnie. Niemcy byli na pl. Teatralnym od strony ul. Wierzbowej i Pałacu Briihla. Po zdobyciu Ratusza opanowali cały pl. Teatralny włącznie z ul. Senatorską. Nim jednak włączyliśmy się do walki, mieliśmy jeszcze czas zwiedzić siedzibę Banku Polskiego. Wyposażenie gabinetów, korytarzy, salonów, prywatnych apartamentów dyrektorskich, bardzo bogate, stylowe. Meble, boazerie, dywany, galeria obrazów pędzla przednich malarzy, wszystko to pokryte grubą warstwą kurzu, nieporządek, walające się papiery, szyby w oknach powybijane, a na parapetach okien worki z piaskiem. Widać, że gmach opuszczono w popłochu. Aż serce bolało patrzeć, ile naszego narodowego dobra marnuje się. Na refleksje nie pozwolił nasz dowódca. „Zdan" zaprowadził z miejsca żelazną dyscyplinę, sam dając przykład wspaniałej odwagi i męstwa. Był też doskonałym strategiem i „ojcem" swoich żołnierzy. Każdej drużynie zlecił zadanie do wykonania. Należało umocnić punkty obronne, uszczelnić barykadę usytuowaną w poprzek ul. Bielańskiej. Uzupełnić w oknach gmachu worki z piaskiem, zabezpieczyć główne wejście w ścianie frontowej. Uprzątnąć stanowiska ogniowe w budynku w celu szybkiego odpierania ataków. A wszystko to działo się przy bezustannym ostrzale artyleryjskim, bombardowaniu i ostrzeliwaniu z broni pokładowej przez samoloty myśliwskie i szturmowe, wybuchów pocisków z tzw. szaf i granatników. W piwnicach (wejścia znajdowały się od strony podwórza) mieściły się punkty opatrunkowe, pomieszczenia dla łączniczek, sanitariuszek i dowódcy. W początkowej fazie walk spaliśmy w bocznych skrzydłach gmachu na piętrze, ale później, gdy wróg bezustannie atakował - w piwnicach. Osłodą naszego trudu codziennego były sanitariuszki i łączniczki, ale każdy po cichu wzdychał do jednej - do siostry „Moniki". To była „klasa babka". Jej uroda, sposób bycia, jakby nie pasował do tego wszystkiego, co działo

się dokoła. Zawsze piękna, w bryczesach, długich oficerskich butach, w panterce - to wszystko było na niej dopasowane, czyste. Gładko uczesana, w tzw. secesję z przedziałkiem pośrodku głowy, o bardzo regularnych rysach, nietuzinkowej urodzie, wysoka, szczupła, nieomal posągowa. Gdybym jej nie widział w akcji, niosącą pomoc na najbardziej niebezpiecznych odcinkach bojowych, rozdzielającej polecenia swym podkomendnym sanitariuszkom pomyślałbym, że urwało się dziewczę z jakiegoś szlacheckiego, zasobnego dworku, spod kurateli rodzicielki i szuka sobie mocnych wrażeń, przygody... Kto by przypuszczał, że ta piękna kobieta przejdzie taką gehennę w szpitalu polowym nr 1 przy ul. Długiej 7 i zostanie wpisana do księgi najwspanialszych, bohaterskich kobiet Powstania Warszawskiego. Weszła do legendy walk o Stare Miasto. „Legendarna Monika", a ja będę zawdzięczał jej życie... Ale nie wyprzedzajmy faktów.

Pierwsze dwa lub trzy dni miałem dyżur po drugiej stronie ul. Bielańskiej. Była to linia obronna, która wyprzedzała główną barykadę w poprzek ul. Bielańskiej, a dochodziło się do niej z bocznego skrzydła Banku Polskiego, róg ulic Daniłowiczowskiej i Bielańskiej. Na *vis-à-vis* Banku stał jednopiętrowy domek, o płaskim dachu, z dwoma kominami i tam właśnie, przytulony do komina leżałem wraz z Józefem Zarębskim, ps. „Bors", na punkcie obserwacyjnym. Za sobą mieliśmy ul. Bielańską i Bank, a przed sobą placyk, kamienicę i dużą bramę wjazdową. Przez kilka dni ostrzeliwały nas nurkujące samoloty myśliwskie. Na główną barykadę skierowany był silny ostrzał od strony pl. Teatralnego. Nie pamiętam, którego to było dnia, ale w nocy, ze składów Meinla, znajdujących się na tyłach Szpitala Maltańskiego, wynosiliśmy butelki wina, szampana, spirytusu i wodę kolońską w dużych flakonach. W tych nocnych wędrówkach do magazynów brali udział chyba wszyscy z obsady Banku. Spirytus przydał się szpitalikom polowym i punktom sanitarnym.

Będąc w tych pierwszych dniach na „Ryglach" - był to obszar otoczony murem, z bramą naprzeciwko bramy Banku Polskiego, między którymi w poprzek ul. Bielańskiej biegła barykada, wyprzedzająca o 30-40 m barykadę główną w stronę pl. Teatralnego - byliśmy ciągle w ogniu nacierających sił wroga, którzy obsadzili domy od strony ul. Senatorskiej i od tyłów tychże posesji nam *zagrażali*. Barykada, a raczej wał ziemi wzniesiony przez nas do wysokości półpiętra, był nie do przebycia przez szkopów w tych pierwszych dniach walk. Kpt. „Zdan" wielką wagę przykładał do utrzymania tego odcinka i często nas kontrolował, a było nas około 15 żołnierzy. Z tych, których zapamiętałem byli to: „Znicz", „Bors", „Czembori", „Sokół", „Wolski", „Czarny", „Wilk", „Nil", „Bazylewicz" (brat „Borsa"), Wojtek Drzymulski i inni. Chłopcy odważni, dobrze uzbrojeni w zdobyczną broń w walkach na Woli. Na tych właśnie „Ryglach" w pewnym momencie podczołgał się do nas kpt. „Zdan" i zwracając się do mnie zapytał: - Jak się czujesz „Jastrzębiec"?

- Dobrze, panie kapitanie, tylko już trzecią dobę tu kiblujemy, zmęczeni jesteśmy i pić nam się chce...

- Dorastasz „Jastrzębiec"..., będzie z ciebie żołnierz, tylko z zapału do walki na narób w portki. A żarcie i wodę zaraz wam każę podrzucić. W nocy będzie zmiana.

Jakiś „gołębiarz" znarowił się i skutecznie strzelał do naszych. Pole jego ostrzału skierowane było na róg Banku, tj. ulic Bielańskiej i Daniłowiczowskiej, tam gdzie pod osłoną barykady przechodziliśmy na drugą stronę ul. Bielańskiej

na placówkę „Rygle". Pamiętam, że było kilka wypadków ciężkich trafień. Jedna z sanitariuszek, ps. „Skiba", wychylając się zza rogu Banku została poważnie ranna. Widziałem, jak po tym fakcie siostra „Monika", czołgając się nisko przy ziemi, dobrnęła do rannego w udo „Sławka" i ściągnęła go do bramy, gdzie sanitariuszki wzięły go na nosze i przeniosły do szpitalika polowego w dawnym więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej.

12 sierpnia Niemcy przypuścili szturm na Bank Polski. Natarcie to poprzedziło lotnictwo, potem artyleria, granatniki, a w końcu czołgi i wozy opancerzone przy współudziale grenadierów. Wszystkie te bronie parły na barykadę od pl. Teatralnego i ul. Senatorskiej. Mimo straszliwej przewagi wroga wszystkie ataki zostały odparte. W walce tej hitlerowcy pozostawili wozy pancerne przed naszą barykadą. I tu nadarzyła się okazja wypróbowania nowej broni, miotaczy ognia, tzw. piat, otrzymanych ze zrzutów angielskich. Wozy pancerne zostały spalone. Przypominam sobie, że w mojej obecności instrukcję dotyczącą używania piata tłumaczył z języka angielskiego na język polski jakiś cywil. Jak się potem dowiedziałem był to naukowiec, prof. Szyndel, który po wojnie był wykładowcą Akademii Rolniczej w Poznaniu i we Wrocławiu, gdzie w 1950 r. spotkałem go w auli uniwersytetu i przypomniałem epizod powstańczy.

Przeważające siły wroga, zmusiły nas do wycofania się z „Rygla". Niemcy zaatakowali Bank Polski z przeciwka, zajęli domek na dachu, z którego miałem wartę obserwacyjną i uderzyli przez ul. Bielańską, atakując główną bramę. Użyli zasłony dymnej, wdarli się do głównego holu, ale zostali przez naszą załogę, tj. 1 kompanię szturmową, krwawo odparci. Teraz Bank Polski miał wroga na *vis-à-vis* głównego kompleksu, obsadzając domek po przeciwnej stronie ul. Bielańskiej. Ostrzał był kierowany w prostej linii, co stanowiło wielką trudność w obronie gmachu.

W nocy do mojej kwatery, która mieściła się w podziemiach Banku, przyszła łączniczka każąc mi się stawić wraz z „Czemborim" u dowódcy kpt. „Zdana". Natychmiast zameldowaliśmy się. „Zdan" siedział w towarzystwie por. „Roji". Po chwili weszła siostra „Monika". Widząc naradę chciała wyjść, ale kpt. „Zdan" zatrzymał ją gestem ręki i wskazał na krzesło stojące pod ścianą. Usiadła trzymając w ręce jakieś papiery. Kpt. „Zdan" pochylił się nad stołem, pokazał nam szkic sytuacyjny i wyjaśnił, że spodziewa się wznowienia akcji od strony pl. Teatralnego przy użyciu czołgów, wozów opancerzonych i dużej liczby wojska. Celem ich będzie zapewne zdobycie barykady i zajęcie Banku. Naszym zadaniem będzie atakowanie nieprzyjaciela przed barykadą - na przedpolu. Jedyną możliwość widzi w zajęciu pozycji w domach leżących po lewej stronie barykady w kierunku ul. Senatorskiej i pl. Teatralnego. Są to domy częściowo wypalone, zdemolowane, puste - w strefie niczyjej. Raz są w rękach Niemców, to znów w naszych. Należy ich z tych domów atakować, obrzucać wozy bojowe granatami i butelkami zapalającymi, aby odciążyć barykadę. Aby tam się utrzymać, należy bez przerwy panować nad tymi domami.

- Powierzam to zadanie wam, chłopcy - i wierzę, że nie przepuścicie żadnego czołgu. Chłopców dobierzecie sobie sami. Por. „Roja" wręczył nam materiały wybuchowe i dodatkowe butelki zapalające. Za pół godziny mieliśmy stawić się przed boczną bramą wyjściową przy ul. Daniłowiczowskiej. Pchor. „Czembori" wybrał ze swojej drużyny pięciu - i ja ze swojej drużyny również pięciu: „Znicz", „Bors", „Sokół" - reszty nie pamiętam. Zebraliśmy się w bramie. Był już kpt.

„Zdan", por. „Roja" i siostra „Monika". Byliśmy obładowani bronią i butelkami zapalającymi. Pożegnaliśmy się, a siostra „Monika" tak ciepło i serdecznie położyła mi ręce na ramionach, ucałowała w czoło i powiedziała: - „Jastrzębiec", wracaj cały i szczęśliwie... Kpt. „Zdan" wysyłając Was, liczy na Was, na Wasze męstwo. To bardzo ważne zadanie, ale i bardzo niebezpieczne... Równie serdecznie pożegnała się z „Czemborim", którego znała z okresu konspiracji. Bywał często na odprawach w dowództwie i w domu kpt. „Zdana".

Skok przez ulicę i byliśmy w zabudowaniach pierwszego domu. Pierwsze dwa budynki były w naszych rękach - ze stałą obsadą. Z następnymi budynkami było różnie. Kpt. „Zdan" odprowadził nas do drugiego budynku, omówił taktykę, prosił o rozwagę. Akcja może trwać i kilka dni, na większą pomoc nie możemy liczyć, gdyż brak ludzi. Pożegnał się z nami raz jeszcze, pogroził, jakby chciał powiedzieć - „nie szalejcie" i tak rozstaliśmy się. Było około 24.00. Uzgodniliśmy z „Czemborim", że on będzie się skradał dołem, tj. parterem, a ja piętrem, zajmiemy pozycje w głębi ul. Bielańskiej, około 50 m od naszej barykady. Na szczęście nie było żadnych niespodzianek. Zajęliśmy stanowiska, granaty i butelki zapalające ustawiliśmy przy oknach, uzgodniliśmy z dołem głębokość pozycji i łączności między sobą.

I tak zapadliśmy w dawno nie odczuwaną ciszę nocną. Niebo usiane było gwiazdami, i gdyby nie woń spalenizny i łuny pożarów myślałby człowiek, że wszystko co wokół się dzieje, to tylko jakiś koszmarny sen.

Na chłopców można było liczyć, oni nie wiedzieli co to strach. Sam byłem podniecony. Przy mnie był „Bors" i „Znicz", zajmowali takie stanowiska, by nie dać się zaskoczyć przez wroga. Tak zastał nas świt następnego powstańczego dnia...

Około 4.00 nad ranem usłyszeliśmy warkot motorów nasilający się z każdą minutą. I nagle zza rogu ul. Senatorskiej ruszyły z impetem w stronę barykady dwa wozy opancerzone, a za nimi kilkudziesięciu grenadierów. Rozszalały się karabiny maszynowe. Barykada żyła, pluła ogniem. W napięciu czekaliśmy aż wozy podjadą pod okna... i wtedy obrzuciliśmy je granatami i butelkami zapalającymi. Niemcy nie spodziewali się ataku z przedpola walki, z góry, z tak dalekiej odległości od linii barykady. Na całej szerokości jezdni utworzyła się barykada ognia, w którego środku znalazły się wozy, padając kolejno pastwą płomieni. Wozy opancerzone pełne wewnątrz uzbrojonych po zęby żołnierzy stały w ogniu, żołnierze wyskakiwali w popłochu z rozpędzonych pojazdów. Barykada pluła ogniem, a my z boku i z góry „daliśmy im popalić". Dobrze się stało, że „Czembori" wraz ze swoimi chłopcami obsadził parter, ponieważ Niemcy nie mogli chować się po bramach, z których rażeni byli bronią maszynową, nie dopuszczając do walk wewnątrz budynków. Na placu boju w odległości około 20 m od barykady, płonęły 2 wozy, z których wydobywały się kłęby czarnego, duszącego dymu. Wraki tlących się wozów tarasowały drogę, stojąc w poprzek ulicy. Niemcy w popłochu cofali się. Przez około pół godziny obrzucano nasze pozycje granatnikami, potem nastąpiła cisza...

Niemcy ponowili atak, tym razem zza rogu ul. Senatorskiej wyjechał czołg, strzelając z karabinów maszynowych i dział - po naszych oknach. Grenadierzy towarzyszący mu rozpierzchli się po bokach ulicy, dało im to możliwość zaatakowania nas na pewnym odcinku wewnątrz budynku. Przewaga ta była tylko chwilowa, bo obsada z parteru oraz wsparcie chłopców, którzy obsadzili dwa

pierwsze budynki wykurzyła Niemców znów na ulicę. Gdyby nie broń zdobyczna na poległych Niemcach, na pewno dla tych z dołu zabrakłoby amunicji. Tymczasem czołg szedł stale do przodu, musiał ominąć palący się pojazd i wtedy dostał z barykady pociskiem piata. Przez cały ten czas walki „Zdań" był na barykadzie i kierował ogniem. Czołg dostał w gąsienicę, która rozwaliła się i jak dziecinny bąk zaczął kręcić się w kółko, tarasując zupełnie drogę do barykady. Myśmy tylko czekali na ten moment, obrzucając czołg butelkami zapalającymi. Aby siła rażenia była większa i skuteczniejsza, część chłopców obrzucała z drugiego piętra ulice butelkami zapalającymi.

Trzy dni, z małymi przerwami, trwał ten bój o barykadę. Najbardziej utkwił mi w pamięci trzeci dzień, tj. 15 na 16 sierpnia. Po straszliwym bombardowaniu i obłożeniu pociskami artyleryjskimi oraz granatnikami naszych stanowisk, Niemcy ponownie ruszyli do ataku. Nasze pozycje z uwagi na bliską odległość od nieprzyjaciela były wolne od ostrzału. To był dla nas plus, jedynie od strony pl. Teatralnego i ul. Senatorskiej obrzucono nas granatnikami.

Około godz. 14.00 nastąpiła cisza - i nagle dało się słyszeć potężny huk i warkot motoru. Zza rogu wypełzł potężny czołg - „Tygrys" i po wyprostowaniu się, stanął. Był na tyle bezpieczny, że nie sięgał go ani pocisk piata z barykady, ani nasze butelki zapalające. Stał i walił z działa prosto w barykadę i od czasu do czasu skręcał działo na domy, w których siedzieliśmy. Po jakimś czasie usłyszeliśmy charakterystyczny terkot „Goliata" sterowanego kablami elektrycznymi. „Goliat" zrobił dość szeroki łuk i przed „Tygrysem" wyprostował się, dążąc w kierunku barykady. Wiedzieliśmy, że ta sunąca mina o wadze 1 tony trotylu jest bez załogi. Gdyby podpełzł pod barykadę - to koniec. Rozwaliłby całą zaporę wraz z połową Banku. Gdy „Goliat" oddalił się od czołgu na odległość około 40 m, ten powoli ruszył do przodu. „Trotylowiec" musiał wjechać na chodnik, tuż pod naszymi oknami, pod naszym stanowiskiem, ominąć zaporę z wypalonego wozu bojowego. Oddalona obsługa „Goliata", dowodząca zza rogu ul. Senatorskiej, nie miała swobody manewrowania pojazdem. Pozycje obsługi były dobrze widziane przez nasze stanowiska na pierwszym i drugim piętrze. My z kolei byliśmy ostrzeliwani przez działo „Tygrysa", ale tor pocisku szedł z ukosa i nie był tak groźny w skutkach. „Tygrys" szedł wprost na barykadę i robił tam cholerne zamieszanie. Nie było siły na niego - pruł w naszym kierunku bezkarnie. W pewnym momencie „Goliat" stanął, ponieważ zawadził gąsienicą o fragment zwalonej bramy domu i nie mógł się przecisnąć pomiędzy spalonym wozem a napotkaną przeszkodą. Na moment odsłoniła się obsługa „Goliata" i błyskawicznie została sprzątnięta przez nasz rkm. Myślę, że „Tygrys" widząc sytuację, ruszył z miejsca, celem staranowania wraku i przesunięcia go na środek jezdni, by dać możność swobodnego przeciśnięcia się w stronę barykady. Gdy „Tygrys" przybliżył się pod nasze stanowiska, jego działa przestały być groźne. To był jedyny moment, by unieszkodliwić go wraz z „Goliatem". Powiązane w wiązki granaty oraz butelki zapalające miałem pod oknem. Krzyknąłem na „Borsa", który ostrzeliwał z sąsiedniego okna przedpole. „Znicz" był obok mnie przy balkonie. Razem, we trzech, odbezpieczając jeden z granatów, wyrzuciliśmy trzy wiązki, a następnie luźnych butelek tyle, ile się dało. Cały ten materiał zwalił się na chodnik tuż obok „Tygrysa" i „Goliata". Nastąpiła eksplozja granatów i wybuch płomieni. Pancerze obu czołgów stanęły w ogniu. Wyskoczyliśmy spod okna do tylnych pomieszczeń, poczekaliśmy chwilę, ale wybuch nie następował. Coś

mnie podkusiło, kazałem „Borsowi" i „Zniczowi" zostać na miejscu, a sam doskoczyłem do balkonu. Zobaczyłem następującą sytuację: „Tygrys" cały w płomieniach z otwartą klapą, z której zwisa palące się ciało Niemca. Na pancerzu drugi Niemiec w płomieniach. „Goliat" w ciągłym ruchu, zablokowany przeszkodą - pali się... Taki malutki przy tym olbrzymie... Zaszokowany tym widokiem, byłbym dalej patrzył, ale świst kul nieprzyjaciela i odpryski tynku - uprzytomniły mi, gdzie jestem. Odskoczyłem od balkonu, byłem już w połowie drogi do korytarza, gdzie zostali moi towarzysze - nagle powietrzem targnął potworny huk i detonacja. Cały świat zawirował... Rzuciło mnie na ścianę i upadłem na podłogę. Zobaczyłem oślepiający błysk ognia i poczułem rozsadzające dzwony w głowie i uszach. Nie mogłem wstać... nic nie słyszałem... kompletny bezwład... Mięśnie nie reagowały. Miałem uczucie, że cały płonę, tak było mi gorąco. Dowlokłem się do wanny, która stała na środku pokoju (?) i z trudem wsunąłem się do znajdującej się w niej wody. Nie wiem po co to robiłem, ale mi ulżyło. Byłem oszołomiony, ale przytomny. Ze zdziwieniem zobaczyłem, że cały front domu zniknął. Okna i drzwi powyrywane. Przerażająca cisza...

Po długim czasie przyczołgali się do mnie „Znicz" i „Bors", obaj potłuczeni, ale cali, nie w takim stanie, jak ja. Wywlekli mnie z wanny i transportowali zaułkami do swoich. Oni też nie byli zdolni do walki. Przynieśli mnie na rękach do Banku. Pierwszej pomocy udzieliła mi siostra „Monika". Mówiła coś do mnie, aleja nic nie słyszałem, byłem kompletnie ogłuszony, miałem pełno tynku we włosach, ustach, uszach i pod powiekami. Po jakimś czasie kpt. „Zdan", który z barykady obserwował cały przebieg tej walki, odwiedził mnie. Leżałem na sienniku, nie mogąc się ruszyć, ani mówić. Ściskał mnie, gratulował... Widziałem również „Borsa" i „Znicza". Niestety był to sukces, który pochłonął życie mego serdecznego przyjaciela „Czemboriego" i pozostałych kolegów. Nawet nie znaleziono ich ciał - piekielny wybuch pochłonął ich doczesne szczątki. Do dziś zastanawiam się, czy wybuch nastąpił na skutek zdalnego kierowania Niemców czy zapalenia się „Goliata". Dół przed kamienicą był potężny, a „Tygrys" odrzucony dosłownie o kilkadziesiąt metrów.

Służba sanitarna opiekowała się mną bardzo troskliwie. Siostra „Monika" przekazała mi, że kpt. „Zdan" wystąpił z wnioskiem o Krzyż Walecznych dla mnie, a za brawurowe unieszkodliwienie „Goliata" i „Tygrysa" z wnioskiem o nadanie mnie, „Zniczowi" i „Borsowi" Krzyży Orderu Virtuti Militari i stopnia podporucznika. O takie samo odznaczenie i awans wnioskowano dla poległego bohaterskiego „Czemboriego".

17 sierpnia 1944 r. był dla mnie bardzo przygnębiający. W dalszym ciągu nic nie słyszałem i nie mogłem chodzić o własnych siłach, zbyt silny był jeszcze niedowład mięśni. Mój kielich goryczy przepełniła wiadomość, że kpt. „Zdan" odchodzi z Banku na inną placówkę. Dowództwo obrony Starego Miasta mianowało „Zdana" dowódcą batalionu „Chrobry I", na miejsce poległego kpt. „Edwarda" i przeniosło go na redutę Pasażu Simonsa. Kpt. „Zdan" zabrał ze sobą część załogi. Odeszła też z nim siostra „Monika". Miałem głęboki żal, że nas opuścił. Wiem, że to był rozkaz, któremu musiał się podporządkować, ale mój żal był silniejszy.

Cały tydzień przeleżałem, na dodatek z silną, grypową gorączką, która zapewne była konsekwencją przymusowej kąpieli w wannie w ubraniu. Dzięki

wspaniałej opiece naszych sanitariuszek, doszedłem do zdrowia i wróciłem do pełnienia służby żołnierskiej w Banku Polskim.

Otępiałem w końcu od tych ciągłych wybuchów pocisków, bomb miotaczy ognia i szrapneli. Ciągłe ataki wroga i odpieranie ich to był codzienny chleb powszedni. Pamiętam, że kilkakrotnie z zewnątrz Starówki przychodziły z pomocą odsiecze chłopców z innych formacji, tak było z nami kiepsko. Ataki wroga były coraz częstsze i coraz bardziej zajadłe. Odpieraliśmy je z determinacją. Brakowało mi tych, co odeszli: „Czemboriego", „Sokoła", kpt. „Zdana", siostry „Moniki". Zastanawiałem się nieraz, jaki też los ich spotka na nowej placówce. Mój Anioł Stróż widocznie zmęczył się ciągłym czuwaniem i odwrócił ode mnie na chwilę swoją uwagę, a działo się to 28 sierpnia, w czasie piekielnego szturmu nieprzyjaciela zostałem ranny w prawą nogę. Niemcy wdarli się do gmachu Banku i należało ich odpierać. Ja zajmowałem stanowisko przy rkm-ie, zmieniając błyskawicznie kolegę, który został zabity przy jego obsłudze. Porwałem ten karabin niemal w biegu i zacząłem z okna pierwszego piętra ostrzeliwać wdzierających się Niemców. Ostrzał był skuteczny, ale część SS-manów wraz z własowcami wdarła się do gmachu. Biliśmy się z nimi, obrzucając ich granatami i bezpośrednio używając białej broni. I wtedy zabłąkana kula raniła mnie w nogę. Długi czas leżałem pod ostrzałem, dopiero po odrzuceniu Niemców udzielono mi pomocy. Całe szczęście, że miałem solidne wojskowe buty, które osłabiły uderzenie kuli. Po prowizorycznym opatrunku w naszym punkcie, przeniesiono mnie do szpitala polowego przy ul. Długiej 16. Lekarz po dokładnym obejrzeniu rany stwierdził, że noga musi być amputowana. Na szczęście stanowczo nie zgodziłem się. W szpitalu tym po raz któryś zostałem ranny w głowę od pocisku tzw. szafy - krowy, który spadł na szpital i zrobił straszne spustoszenie. Pozabijał rannych leżących na parterze, a mnie podmuch wyrzucił na zewnątrz, na podwórze, raniąc przy tym głowę. Zniesiono mnie nieprzytomnego do piwnicznych sal tego szpitala i tam po odzyskaniu przytomności spotkałem się z kpt. „Zdanem", który został ciężko ranny 22 sierpnia, podczas huraganowego ognia nieprzyjaciela na Pasaż Simonsa. „Zdanem" opiekowała się siostra por. „Monika". Mimo beznadziejnej sytuacji, w jakiej cała Starówka się znajdowała, byłem szczęśliwy, że znów jestem przy swoim dowódcy i naszym ziemskim Aniele Stróżu - „Monice". Leżałem obok kpt. „Zdana", który mimo że sam był bardzo ciężko ranny, szczególnie troskliwie opiekował się mną i cieszył się ogromnie, jak oprzytomniałem. Mieliśmy teraz czas, aby zdać sobie relacje z przeżyć ostatnich dni. Był pełen optymizmu, albo tylko udawał, zapewniając mnie, że wszystko dobrze się skończy. Byłem naocznym świadkiem jak dowódcy wyższego szczebla, oficerowie i chłopcy z naszej kompanii odwiedzali kpt. „Zdana". W rozmowach wspominali o zbliżającej się konieczności wyjścia do Śródmieścia Warszawy. Po tych wizytach kpt. „Zdan" był szczególnie ożywiony. Nie był pozbawiony nadziei i dobrych myśli o pomyślnym końcu. Mimo woli i mnie udzielał się ten optymistyczny nastrój, chociaż było we mnie więcej zwątpienia. Poddawałem się jednak złudnej wierze mego dowódcy, który zawsze był dla mnie autorytetem. Człowiek ranny, bezradny czepia się innych racji, zacierają się oceny prawdziwej rzeczywistości. Świadomą jej była siostra „Monika" i inne sanitariuszki, mające kontakt ze światem zewnątrz. Pobyt w piwnicznym szpitalu polowym, w okresie ostatnich dni frontu Starówki, w niepowtarzalnej scenerii, to osobne studium rozważań, rozmyślań, bogatych

przeżyć wewnętrznych, które zasługują na przekazanie tym, którzy przyjdą po nas, ku przestrodze i pamięci o wzlotach, upadkach, poświęceniu, bohaterstwie i bezprzykładnej miłości Ojczyzny.

A co się działo w sercach tych nielicznych sanitariuszek, które świadomie zostały z nami na straconej pozycji? Poświęcać własne życie dla ratowania bezdomnych, kalekich towarzyszy broni, czyż nie jest to heroiczne bohaterstwo?

Zdawaliśmy sobie sprawę, że kończy się dramat powstańczy polskich Termopil - Starego Miasta. Żołnierze i ranni mogący iść o własnych siłach muszą opuścić Starówkę, by przejść kanałami do Śródmieścia w celu udziału w dalszych walkach. (Próba przebicia się przez Ogród Saski nie udała się). Dumne, niepokonane Stare Miasto musi zamilknąć, musi przyjąć do swego niezłomnego serca rannych obrońców i tych, co posiadali poczucie wielkiego obowiązku i wierności - jak choćby siostra „Monika". Los nasz mógł być tylko jeden i zmuszeni byliśmy czekać na spotkanie z najbardziej okrutnym wrogiem naszej Ojczyzny Niemcem - Krzyżakiem Teutońskim.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1944 r. siostra „Monika" postanowiła przenieść nas do szpitala przy ul. Długiej 10, a ponieważ górne piętra budynku zaczęły się palić od pocisków zapalających, dosłownie po trzech godzinach, jeszcze raz zostaliśmy przetransportowani do szpitala polowego nr 1, znajdującego się na *vis-à-vis* przy ul. Długiej 7. Szpital był nabity rannymi. Z relacji sanitariuszek wynikało, że było tam zgromadzonych około 600-700 rannych, przeważnie młodych. Nie pamiętam dziś, kto mnie przenosił - któryś z cywilów czy umęczone sanitariuszki. Wokół wszystko płonęło, unosił się gryzący zapach spalenizny i ciężki oddech dogorywającego miasta. Nad nami świst pocisków i huk pękających szrapneli. Przerażający biały blask opadających na ziemię rakiet świetlnych.

Szpital przy ul. Długiej 7 mieścił się w gmachu dawnego Ministerstwa Sprawiedliwości (obecnie Archiwum Akt Dawnych). Marmury, pięknie ozdobione sale, boazerie o motywach japońskich i piękne kominki. W takiej sali na pierwszym piętrze zostaliśmy umieszczeni. Leżeliśmy przeważnie na siennikach lub noszach. Miejsca było więcej, przestronniej, a przede wszystkim było widno, naturalnie w dzień, bo w nocy gdzieniegdzie tliły się świeczki. Leżałem w pobliżu mjr. „Zdana" (został awansowany), o jakieś 2-3 metry od pięknego pieca - kominka z lśniącej cegły glazurowej. Siostra „Monika" była duszą całej tej akcji ewakuacyjnej. Były z nią też siostra „Łukasz" i siostra „Danka". Otrzymałem kubek gorącej czarnej kawy i suchar. Płyn uszczęśliwił mnie, bo pragnienie spowodowane silną gorączką męczyło mnie nieznośnie. Noga moja puchła i bardzo bolała. Stopa zrobiła się niekształtna, okrągła jak balon, zbierała się ropa. Bolały mnie gruczoły pachwinowe, znak, że organizm walczył z zakażeniem. Głowa była jednym szarpiącym bólem głębokiej rany ciemieniowej. W ogóle czułem się fizycznie i psychicznie fatalnie. Przy zmianie opatrunków siostra „Monika" stwierdziła liczne zranienia na skutek odłamków, na prawym łokciu, udzie, plecach. Były to małe odłamki - ale bolało. Kilka z nich, znajdujących się bliżej powierzchni skóry - „Monika" usunęła za pomocą skalpela i pensety. Jak uprzytomniłem sobie, że mjr. „Zdan" był w o wiele gorszym stanie, przestałem się nad sobą roztkliwiać. Powoli przyzwyczajałem się do nocnych ciemności. Zaczynałem rozróżniać współtowarzyszy. Poza dwoma rannymi sanitariuszkami

byli to przeważnie mężczyźni. Jedna z rannych, siostra-łączniczka „Joanna" była rodzoną siostrą sanitariuszki „Łukasza".

Podeszła do mnie znów „Monika" i zapytała, jak się czuję i przekazała słowa otuchy od „Zdana".

- Trzymaj się „Jastrząbku" (tak mnie pieszczotliwie nazywała) na razie jest tu straszny bałagan, ale od rana wszystko się zmieni. Zaprowadzę naszą dyscyplinę. A teraz zaśnij spokojnie - cześć... Położyła mi rękę na czole i spytała, a raczej stwierdziła: - Ty masz gorączkę, zaraz przyślę przez „Dankę" proszek na zbicie gorączki. Oddaliła się i poszła w stronę kominka, gdzie leżał „Zdań". Obudziłem się, gdy w okna zaglądał świt. Rozejrzałem się dokoła: pełno młodych ludzi z ciężkimi ranami. Przestrzelone nogi, ciężkie rany klatki piersiowej, jamy brzusznej, rąk, płuc. Wiele kończyn usztywnionych szynami. Strasznie duszno i odór gnijących ran. Rozmawiałem z niektórymi: od kilku dni nie mieli zmienianych opatrunków. Byli głodni, brakowało obsługi, a ta, która była upadała ze zmęczenia.

Wierzyłem, że sytuacja się zmieni, jak tylko weźmie to w swe mocne dłonie siostra „Monika", tym bardziej że był tu mjr. „Zdan", a on lubił porządek i dyscyplinę.

Usiłowałem wstać. Chciałem rozejrzeć się, a i potrzeby fizjologiczne zmuszały mnie. Niestety, wszelkie wysiłki były bezowocne... Noga opuchnięta jak balon, pełna ropy, ból, który rozsadzał. Mimo to wstałem na jednej nodze, a chorą podkurczyłem, ale ból był nie do zniesienia, padłem na swoje legowisko. Próbowałem iść na czworakach, jakoś się czołgałem. Szmatami obwiązałem sobie kolana i przemierzałem na nich pokój, schody aż do bramy. Wszędzie pełno rannych, w bramie na schodach, w piwnicach. Teraz dopiero zobaczyłem, że warunki, w jakich umieściła nas siostra „Monika" były niemal luksusem. Dzielna dziewczyna.

Zastanawiała mnie cisza, to był 1 września. Zmęczony przy czołgałem się do swojej sali na pierwsze piętro. W powrotnym czołganiu kilkakrotnie uderzyłem ranną stopą o jakieś wystające elementy, co wzmogło jeszcze ból. Upadłem na swoje miejsce. Zacząłem odwijać sobie bandaż, by przyjrzeć się ranie. Otrzymałem postrzał w sklepienie prawej nogi pod stopą. Rana była na łuku podbicia. Wlot rany był spuchnięty, kula wielkości bułki, a cała stopa była potwornie zdeformowana. Przyszła siostra „Danka", zrobiła opatrunek, ranę zalała rivanolem i zawinęła tym samym bandażem.

W pewnej chwili spostrzegłem jak mjr. „Zdan" przywołuje mnie gestem dłoni. Podpełzam do niego - strasznie okaleczony. Lewa noga od kolana do stopy w szynie, owinięty bark i piersi. Prosił bym się pochylił, uczyniłem to:

- „Jastrzębiec", masz na sobie panterkę... spodziewamy się lada chwila szkopów, lepiej ją zdejm. A co masz jeszcze, co mogłoby być niebezpieczne?

- Mam chlebak wojskowy niemiecki, a w nim parabellum z całym magazynkiem. Przecież nie dam się wziąć żywcem, przecież oni mordują. Nie wie pan o tym? nie widział pan major na Woli w akcji? Przecież Niemcy nie darują nam.

- Posłuchaj „Jastrzębiec", nie udawaj takiego bohatera i oddaj to wszystko siostrze „Monice". Ona już będzie wiedziała co z tym wszystkim zrobić. Nie możemy narażać tych nieszczęsnych kalek. Ja wierzę, że uda nam się wyjść z tego

cało. Nasi nas tak nie zostawią - ja w to wierzę. A co do panterki i broni, to oddasz „Monice" - to rozkaz.

- Dobrze panie majorze - oddam.

Oddałem. Kto chwil takich nie przeżywał - nigdy nie zrozumie, jak trudno było się rozstać z symbolami walki. Były one najdroższymi skarbami zdobytych w uczciwej, krwawej walce. O parabellum nikt nie wiedział, ale „Zdań" miał jakiś siódmy zmysł. W południe rozdano nam jakąś „cienką" zupinę, która w tych warunkach smakowała co najmniej jak zupa rakowa.

I tak smutno, boleśnie, ale w miarę spokojnie przeszedł pierwszy dzień września 1944 r. Długi czas nie było przy nas siostry „Moniki", której obowiązki chwilowo przejęła „Danka". Obowiązki udzielania pomocy cierpiącym rannym. Trudno wtedy było mi sobie wyobrazić, ile też obowiązków „Monika" miała na swych kobiecych barkach, związanych z rannymi: zaopatrzeniem, brakiem opatrunków, lekarstw i personelu. Ale nade wszystko spenetrowania wszystkich legowisk, usunięcia wszystkich akcesoriów pochodzenia wojskowego, zakopywania w ruinach, by nadać szpitalowi charakter obiektu cywilnego. Była osobą zdrową, miała możność poruszania się, zorientowana była w sytuacji jak nikt z nas. Podziwiałem jej hart ducha. Mimo tylu uciążliwych obowiązków była zawsze pogodna, czuła, a przede wszystkim związana z nami, dzieliła dobrowolnie nasz los. Patrząc na jej zachowanie, na jej zabiegi, czułem się bezpieczny. Akcja w oczyszczaniu trwała prawie całą noc, aż do wczesnego brzasku 2 września.

Chyba nikt nie spał tej nocy. Każdy zdawał sobie sprawę, że tak dalej być nie może, żeby Niemcy tak humanitarnie zostawili nas w spokoju. Wiedzieliśmy, że ewakuacja naszych oddziałów bojowych kanałami do Śródmieścia, już się zakończyła. W oknach ludność cywilna wywiesiła białe flagi. Oczekujemy ... Nic potworniejszego nie mogło się stać, jak to, że jesteśmy ranni, bezbronni. Rozżaleni, że los zmusił nas do czekania na łaskę wroga, o którym dobrze wiemy, że jest bezlitosny i bestialski.

Jest już widno. Siostry nasze w białych kitlach są wśród nas, robią opatrunki, poprawiają barłogi. Nagle, słychać z dołu chrapliwe głosy i liczny tupot okutych butów po schodach. Patrzę na mjr. „Zdana" i siostrę „Monikę". Patrzę na moich towarzyszy. Wszyscy są skupieni, w rozszerzonych źrenicach czai się zwykły, ludzki strach. Ja leżę prawie naprzeciwko drzwi wejściowych i widzę jak wpada kilku wojskowych Niemców, uzbrojonych „po zęby". Kilku z nich zatrzymuje się w drzwiach z rozpylaczami wymierzonymi w nas, a dwóch wchodzi na salę i kieruje prosto swe kroki do siostry „Moniki", która poprawia bandaże mjr. „Zdanowi". Jest ona ubrana w biały lekarski fartuch, a na rękach ma rękawice chirurgiczne. Biorą ją za lekarza. Jeden z nich jest oficerem SS, a drugi podoficerem. Ten starszy rangą ma mundur, krótką broń i rękawice na rękach, pozostali w brunatnych koszulach, za pasem zatkane granaty, a przez plecy przewieszone na pasach pistolety maszynowe, trzymane w pogotowiu do strzału. Przez cały ten czas słychać dochodzące z dolnych rejonów gmachu potworne wrzaski, krzyki pełne bólu rannych, od czasu do czasu strzały i wybuchy...

Siostra „Monika" powoli podnosi się i wyprostowana staje naprzeciwko oficera SS. Całej rozmowy prowadzonej przez tłumacza - podoficera, nie słyszałem, ale niektóre urywki dobiegały moich uszu. Między innymi słyszałem, jak siostra „Monika" wyjaśniała, że to ludność cywilna, że nie ma tu żadnych „bandytów".

Oficer powtórzył dość głośno, że za godzinę zaopatrzy szpital w środki opatrunkowe i żywność:

- Für Schwer verwundete kommt nach einer Stunde Versorgung. Cały czas badawczo patrzył w oczy „Monice". Głowę miała wysoko uniesioną, oczy spokojne, twarz kamienną. Zasalutował i odchodząc już, prawie przy drzwiach prowadzących na klatkę schodową, powiedział do towarzyszącego podoficera:

- Alles liquidieren...

I zeszli obaj, a obstawa została w drzwiach, trzymając pistolety w pogotowiu do strzału. Siostra „Monika" zrelacjonowała rozmowę przeprowadzoną z oficerem i była pełna optymizmu, że wszystko będzie dobrze. Na pewno nie słyszała ostatnich słów oficera. Dosłownie godzinę trwała ta sielanka, gdy na schodach dały się słyszeć przeraźliwe krzyki i strzelanina. I znów gardłowe, chrapliwe słowa niemieckie, wybuchy granatów i nieludzkie wycie dobijanych i mordowanych. Siostra „Monika" z „Danką" wypadły na schody i znikły mi z pola widzenia. Pewno zeszły na dół. Zostaliśmy osamotnieni. Trwało to jakiś czas. Naraz, w momencie gdy na salę weszli SS-mani i zaczęli przeszukiwać rannych i strzelać do nich, wpadła na salę „Monika" wraz z „Danka", podbiegła do mjr. „Zdana" i energicznie coś nakazywała. Zaczęły obydwie podnosić „Zdana", który rozpaczliwie szarpał się, opierał. „Monika" nagle uderzyła go w twarz i krzyknęła - Tadek! Ty musisz iść, bo inaczej zastrzelą ciebie.

Widzę jak noga dowódcy gnie się w szynach w odwrotnym kierunku i bandaże nasiąkają krwią. „Zdan" jakoś trzeźwieje, chwyta za szyję „Monikę" i „Dankę", które wyprowadzają go na klatkę schodową. Wychodząc, mjr „Zdan" skierował głowę w moją stronę i przytomnie już powiedział do mnie:

- „Jastrzębiec" wstawaj i chodź za mną...

Już wstałem, ale ponownie upadłem, nie wytrzymując potwornego bólu w nodze. Gdy zobaczyłem, że siostry i „Zdan" są już za zakrętem schodów, i że do sali wpada kilku własowców, podniosłem się i w tej chwili ktoś popchnął mnie tak, że upadłem na nosze i uderzyłem ranną stopą o coś twardego. Poczułem, że pękła mi nabrzmiała rana, bandaże błyskawicznie zaczęły nasiąkać cuchnącą ropą i o dziwo ulżyło mi. Po raz trzeci poderwałem się i mocno kulejąc, dobrnąłem do schodów. Zobaczyłem taki obraz: siostry ze „Zdanem" były już na dole. Zatrzymał ich Niemiec i coś mówiąc, cały czas trzymał wylot lufy karabinu, tuż przy brzuchu „Zdana". Ja trzymając się poręczy schodziłem dopiero na dół. Widzę dokładnie, jak „Monika" spokojnym gestem odsuwa karabin na bok. Niemiec dosłownie „zbaraniał", a „Monika" z „Danka" szybko wyniosły „Zdana" przez sień na wewnętrzny dziedziniec szpitala. Tuż za moją trójką, schodził po schodach jakiś powstaniec, tego już hitlerowiec nie przepuścił i zastrzelił go. Upadł tuż koło jego rozkraczonych nóg. Następną ofiarą był młody chłopak z nogą w szynie. Widząc, jaki los spotkał poprzednika, chciał się wycofać. Nieudolnie zrobił w tył zwrot i dostał serię w plecy. Widząc to wszystko, wstrząśnięty, nisko schylony cofnąłem się, powróciłem na salę i położyłem się na miejscu „Zdana". Po chwili powiedziałem do kolegów:

- Chłopcy, tam na dole rozstrzeliwują, mowy nie ma o przejściu. Na to jeden z młodych ludzi, powstaniec pchor. „Sokół" powiedział:

- Trudno „Jastrzębiec" będziemy razem ginąć, ale pamiętajcie chłopcy! Bez strachu, z godnością...

Usiadłem, oparłem się o ścianę kominka i czekając, obserwowałem, co będzie się działo dalej.

Powstała następująca sytuacja: znowu wszedł oficer w asyście kilku żołnierzy i zapytał, czy są tacy, którzy mogą chodzić o własnych siłach. Jeśli tak, mogą zejść i ustawić się przed gmachem. Jeden z żołnierzy tłumaczył łamaną polszczyzną słowa oficera. Z kąta sali wstało dwóch rannych i podeszło do oficera, który wskazał im wyjście, ale nie to główne, lecz jakieś boczne. Ranni odwrócili się i podążyli we wskazanym kierunku, a oficer na oczach nas wszystkich wyciągnął spluwę i zabił ich. Następnie zawołał jednego ze stojących żołnierzy i kazał mu stanąć na środku sali i strzelać, robił przy tym znaczący gest ręką, że „wkoło". Ów żołnierz, SS-man, nie miał więcej jak 18 lat. Był w hełmie i z karabinem (nie automatem). W sąsiedniej sali urzędowali własowcy, i stamtąd dochodziły przerażające wycia i płacz rannych. Była to sala przeznaczona dla kobiet. Przez otwarte drzwi widać było, jak brutalnie gwałcą te nieszczęsne istoty, mordują i wyrzucają drgające jeszcze życiem ciała przez okna, na podwórze. Było tych oprawców około dziesięciu. A żołdak ze środka naszej sali strzelał raz koło razu - z niemiecką dokładnością. Oficer zszedł na dół w asyście kilku żołdaków, kilku stało w drzwiach z jakimś narkotycznym wyrazem twarzy. Sycili swoje oczy widokiem mordu, krwi, albo też odpoczywali po dokonanych bestialstwach. Na schodach było pełno trupów z rozszarpanymi brzuchami, klatkami piersiowymi, niektórzy zwęgleni do połowy.

Nasz oprawca wyszedł ze środka sali i zbliżył się do kominka. Jeden ze stojących na progu sali Niemców, spojrzał na zegarek i krzyknął głośno do tego, który systematycznie strzelał:

- Seifert, schnelle Donnerwetter!!! Po tych słowach zaczął strzelać z automatu po kątach sali. Puścił kilka serii i zaczął rechotać, po czym odpiął manierkę, przechylił do ust, wypił parę łyków i podał współoprawcom. Ja, jak zahipnotyzowany, siedziałem wciśnięty plecami między kominkiem a ścianą. Kłębiły się myśli dziwaczne, oderwane od rzeczywistości: mój dom, rodzice, rodzeństwo - to znów dzieciństwo, lata szkolne, czyjeś oczy błękitne, roześmiana dziewczęca twarzyczka. Takie to wszystko dalekie, nierealne... Nie wiedziałem, co mam ze sobą robić. Czekać na niechybną śmierć, czy wstać i uciekać, ale dokąd? Obok sala pełna własowców uzbrojonych po zęby, tuż obok ten młody morderca, silny, sprawny fizycznie, a w przejściu na klatkę schodową znów kilku oprawców z pistoletami maszynowymi, rozmawiający głośno między sobą i czujnie popatrujący w naszą stronę.

Gdy SS-man skierował już lufę w moją stronę, w tym samym momencie nastąpiło coś, czego nikt z obecnych chyba nie przewidział. O jakieś pół metra, dosłownie u nóg oprawcy leżał młody człowiek, który obie nogi miał w szynach. Leżąc, robił wrażenie bardzo wysokiego, potężnie zbudowanego. Przy noszach, pochylona nad nim, klęczała młoda, drobnej budowy kobieta, ubrana w futro. W pewnym momencie zwróciła się twarzą do Niemca, objęła jego nogi i zaczęła głośno krzyczeć, łkając jednocześnie:

- To mój Mann - to mąż, nie bandit, cywil, nie zabijaj...

Niemiec wyrwał nogi z objęć kobiety, odstąpił krok od niej i okutym butem kopnął ją w twarz. Kobieta zalała się krwią i odwracając się przywarła całym ciałem do piersi męża. Niemiec spojrzał na swoich, u których ten incydent

wywołał głośne śmiechy, zaczął z całą zaciekłością kopać i skakać po plecach niewiasty, a gdy się zmęczył zastrzelił oboje. W tym krótkim czasie, dokonującego się mordu, instynkt samozachowawczy nakazał mi udawać zabitego. Podkurczyłem nogi i piersiami przywarłem do podłogi, na której leżały w nieładzie koce, nosze i jakieś sienniki. Głowę oparłem o drzewce noszy i między palcami patrzyłem w stronę oprawcy. Niemiec skierował lufę w moją stronę... zamarłem... padł strzał... i nagle poczułem gorącą krew. To kolega niedoli nie wytrzymał nerwowo i w momencie gdy szwab celował w naszą stronę, podniósł się i chciał uciekać. Dostał w szyję i upadł obok mnie, a jego głowa opadła na moją głowę. Wstrząsały nim konwulsje. Czułem na twarzy jakiś lepki, ciepły flak, który bez przerwy drgał. Zapanowała chwilowa cisza. Powoli wysunąłem głowę spod jego skroni. Jego biedna, okrwawiona głowa upadła obok mojej, dogorywał, rzęził okropnie. Po krótkim czasie znów odezwała się seria strzałów z klatki schodowej. SS-mani stwierdzili zapewne, że zabawa ta trwa zbyt długo i włączyli się do akcji likwidacyjnej, prując z pistoletów. Ja już tego nie widziałem, gdyż głowę miałem odwróconą w stronę drugiej sali, gdzie leżały kobiety i gdzie dalej „urzędowali" własowcy. Strzały osłabły. Niemcy rozeszli się po sali i dobijali tych, co dawali jakiekolwiek znaki życia. Dobili leżącego obok mnie kolegę, który konał w śmiertelnych drgawkach. Ten strzał wydawał mi się tak głośny, że długi czas dzwoniło mi w uszach.

Niemcy poczęli się nawoływać i wycofywać na podest klatki schodowej. Dwaj ostatni rzucili na salę butelki zapalające, które upadły prawie pośrodku sali i natychmiast wybuchł ogień, który począł obejmować koce, nosze, sienniki i... ludzi nieżyjących, ale i jeszcze dających znaki życia. Ogień rozprzestrzeniał się szybko, powstał słup ognia, który sięgał sufitu. Własowcy z drugiej sali chyba nie od razu zauważyli pożar, zagradzający im drogę do wyjścia. Kątem oczu widziałem, jak przeskakiwali przez ogień, kierując się pędem na klatkę schodową. Powstał niesamowity żar, czuć było odór palących się ciał. Mimo upływu kilkudziesięciu lat, stale mam pod powiekami ten potworny obraz wijących się w płomieniach ciał dziewcząt i chłopców, tak niedawno jeszcze tryskających radością walki, młodością, marzących o wolności i zwykłym, ludzkim szczęściu w spokoju.

Okazało się, że takich ocalałych jak ja, było więcej, ale byli w tragicznej sytuacji, ponieważ nie mogli w ogóle się ruszać jako ciężko ranni i zaszokowani sytuacją. Podniosłem powoli głowę - oprawców już nie było. Byliśmy sami: żywi, konający, zabici i ogień, który miał strawić wszystko i zatrzeć ślady najpotworniejszego z potwornych mordu.

Języki ognia coraz bardziej rozprzestrzeniały się po sali, lizały ściany, płonęły boazerie o kunsztownych, japońskich wzorach. Ogień i gryzący dym wypełniał pomieszczenie. Wstałem i przybliżyłem się do kominka. Ktoś złapał mnie za nogi - to kolega, który jak ja ocalał. Miał głowę i oczy przewiązane bandażem, nic nie widział, krzyczał, że parzy go ogień. Wziąłem go za rękę i omijając płomienie podprowadziłem do drzwi prowadzących do pustego pomieszczenia, usytuowanego nad bramą wejściową od ul. Długiej. Tam ognia nie było. Fronton ściany od ulicy był zburzony do krawędzi marmurowej posadzki. Nagle zobaczyłem Niemca, który stojąc po drugiej stronie ul. Długiej na fragmencie zburzonej bramy, patrzył w naszą stronę. Natychmiast upadłem, pociągając za sobą towarzysza niedoli, zamarliśmy w bezruchu. Niemiec jakiś czas patrzył

w naszą stronę i nagle poszedł dalej. Widocznie poprzez snujące się dymy nie zauważył nas. Na czworakach przeczołgaliśmy się do jeszcze jednego pomieszczenia, które już było wypalone i dało nam schronienie od pożaru. Była to prawdopodobnie kaplica, położona na tyłach naszych sal, przylegająca do kościoła, do którego wchodzi się od ul. Freta. W środku tego pomieszczenia leżały nadpalone bele--krokwie oraz blachy, które zapewne były poszyciem dachu. Całość pomieszczenia zakończona była wysokim murem. Usadowiliśmy się pod powyginanymi blachami, nad nami rozpościerał się błękit nieba i słońce - zasnute kirem dymów pożarnych. Iskry i żar paliły niemiłosiernie, tysiące tych iskier unosiło się w powietrzu, wirowały jakimś diabelskim, piekielnym tańcem i opadały do „Studni", w której się usadowiliśmy Nasze łachy, co chwila się tuliły, dym gryzł oczy, dusiliśmy się.

Mimo to jakaś iskra nadziei zapaliła się we mnie. Uniknęliśmy rozstrzelania, spalenia. Byliśmy żywi - ale co dalej? Dom płonął do zmierzchu, żar bił od nagrzanych murów. Czuliśmy się jak na patelni. Nastąpiła noc gorąca i gwiaździsta. Chciało się pić. Towarzysz niedoli jęczał, miał gorączkę, męczyło go pragnienie... Nic nie widział, mówił jakieś dziwne rzeczy. Opowiadał o Kole, że tam mieszka, że ma żonę, że w ogródku są posadzone kartofle i powinniśmy na Koło się przedostać. Uciszałem go, i o niczym nie potrafiłem myśleć, tylko w wodzie. Przypomniało mi się, że nim Niemcy weszli, rozdawano w wiadrach kawę. W nocy postanowiłem tam dobrnąć. Jesteśmy na wysokości pierwszego piętra. Musieliśmy przeczołgać się w inne miejsce. Blacha, pod którą skryliśmy się, była rozżarzona od palących się krokwi. Gasić nie miałem czym. Miałem gołe ręce, poparzone przy czołganiu się, zresztą leżeliśmy prawie nadzy, gdyż iskry spaliły i tak nędzne już odzienie.

Noc przyniosła trochę ulgi, słońce tak nie piekło i powstał lekki wiaterek. Przez całą noc z naprzeciwka bramy naszego szpitala polowego przy ul. Długiej 7 - gdzie znajdowaliśmy się - tzn. tuż pod nami dochodziły słowa dumek ukraińskich, śpiewanych przez Własowców przy akompaniamencie harmonii, przy gigantycznym ognisku Sabat zbrodniarzy...

Dowlokłem się do ściany frontowej i przez jakiś czas - sam dla nich niewidoczny - przyglądałem się i słuchałem. Dumki śpiewane na głosy były tak piękne, tak urokliwe, tak rzewne, że nie mogłem sobie uzmysłowić: czy jestem tylko widzem jakiegoś tragicznego spektaklu? Czy to możliwe, żeby ci rzewni śpiewacy byli tymi samymi zbrodniarzami, gwałcącymi i mordującymi niewinne młode istoty. Mieli przy sobie psy - wilczury. Odsunąłem się od pustego okna w obawie, by mnie nie zauważyli. Z moim towarzyszem niedoli było dużo kłopotu. Nie widząc, nie zdawał sobie sprawy z sytuacji. Musiałem mu wszystko dokładnie opowiadać. Najgorsze było pragnienie. Modliłem się o deszcze. Często zapadałem w głęboki sen, i nie wiem: trwał on długo czy krótko. Na drugą noc postanowiłem doczołgać się do sali z kominkiem, przy którym stało wiadro z kawą. Jakże byłem naiwny. Odczuwane pragnienie odebrało mi poczucie rzeczywistości. Doczołganie się do tego miejsca (jakieś 30-40 m) trwało bardzo długo. Łokcie, kolana i boki miałem pozdzierane do żywego mięsa. Na tych gruzach przekonałem się, jak potrafią być ostre, a do tego całe ciało miałem w pęcherzach od iskier. Posadzka była jeszcze gorąca. W sali z kominkiem nie było nic tylko tynk, gruz, żużel i wzgórki popiołu. Każdy wzgórek to szczątki ciała spalonego bohatera... Nie wytrzymałem! Płakałem jak skrzywdzone dziecko, w tę pogodną, wrześniową noc,

w tej niezwykłej scenerii, w wypalonym domu na Starym Mieście, wśród trupów przyjaciół. Byłem jak widmo, żywy i nieszczęsny, szukający wiadra z kawą. Wiadro było - wypalone, poskręcane.

A w dole znów słychać rzewne dumki, śpiewane chórem na głosy przy dźwiękach harmonii. Dowlokłem się do swego towarzysza i chyba zasnąłem. Gdy się obudziłem, był już dzień.

Słyszałem potężne detonacje, które dochodziły ze Śródmieścia. Tam walczyła i żyła Stolica. Jak ja im wszystkim zazdrościłem! Po kilka razy dziennie przelatywały na małej wysokości samoloty nurkujące „Ju 87" - sztukasy, które zrzucały bomby na pozycje Śródmieścia. W pewnej chwili widziałem, jak samoloty nadleciały od strony Żoliborza, zatoczyły duży krąg i nagle zza chmurki wyskoczył radziecki „Jak" i potężnymi łukami obniżał się ku Wiśle. Z daleka wyglądało jak gdyby chciał zaatakować samoloty niemieckie. Sztukasy bezładnie rzuciły bomby, które na szczęście spadły w pewnej odległości od budynku, i na niskiej wysokości przeleciały obok - niemal nad moim legowiskiem. W oszklonej kabinie widziałem dokładnie głowy i twarze lotników.

Noga i głowa bolały mnie ogromnie. Jedynie sen, w który coraz częściej zapadałem, koił cierpienia. Ropa znowu zbierała się w nodze, dawna nie opatrywana rana jątrzyła się, dziesiątki much siedziało na cuchnących bandażach.

W pewnej chwili dowlokłem się do ołtarza i na marmurowej płycie wyskrobałem swoje nazwisko, pseudonim, adres matki - która w tym czasie mieszkała w Grudziądzu. Przestałem wierzyć, że kiedykolwiek wyjdę z tego piekła. Danych mego towarzysza nie mogłem otrzymać, ponieważ często tracił ze mną kontakt, miał silną gorączkę, pojękiwał.

Znalazłem w tych gruzach profilowaną cegłę o barwie czerwonej, dobrze wypaloną, z połyskiem błyszczącej emalii. W owalnym wgłębieniu był wypalony napis: „Grudziądzka Fabryka Klinkieru w Grudziądzu". W tej beznadziejnej sytuacji nie znaczyło to nic, a jednak czułem, że jest to jakaś dobra wróżba dla nas.

W bocznej kieszeni mocno poopalanej kurtki miałem portfel z dokumentami, Personalausweis z fotografią i plik zdjęć. Były wśród nich fotografie rodziców, rodzeństwa i okolicznościowe ze znajomymi. Często je oglądałem. W kieszeni tejże marynarki znalazłem kostki cukru, którymi podzieliłem się z moim towarzyszem niedoli. Mieliśmy tak sucho w gardle, że język przyklejał się do podniebienia i trzeba było palcem pomóc, aby się odkleił. Własnym moczem zwilżałem sobie usta, ale mocz miałem czerwony jak krew.

Straciłem rachubę czasu. Nie wiem, którego to było dnia, gdy śniło mi się, że kąpię się w Wiśle... było tak cudownie... Słyszałem polską mowę. Ciągle zdawało mi się, że śnię, ale po jakimś czasie, znowu słyszę gwar dobiegający od strony ulicy. Długi czas leżałem chyba w odrętwieniu, nie reagowałem na te głosy. Musiałem jednak ocknąć się, ponieważ wyraźnie usłyszałem wołanie tej treści:

- Nie bójcie się, wychodźcie, tu Polski Czerwony Krzyż - przyszliśmy z pomocą.

Gwar nie ustawał i nagle uprzytomniłem sobie, że to nie sen, a rzeczywistość. Nachyliłem się nad kolegą i powiedziałem, że słyszę polską mowę. On odrzekł mi, że też słyszy, ale myślał, że to majaki. Po krótkiej naradzie postanowiłem podczołgać się do okna. Ostrzegał mnie, że to może być pułapka. Starszy był ode

mnie i bardziej ostrożny. Wyglądał już na starego człowieka, a miał zaledwie jakieś 25-30 lat.

Doczołganie się do pustego okna, z uwagi na odległość, rany i naturalne przeszkody, nie było łatwe, mimo to powiedziałem koledze, by chwycił się za moją zdrową stopę i czołgał się za mną. Sił miałem trochę więcej, ponieważ w nocy spadł obfity deszcz, zapełniając załomy blach upragnionym płynem i nic, że pełno w nim było popiołu i gruzu. Tą mokrą mieszaninę zgarniałem dłońmi i wlewałem koledze i sobie do ust. To była cudowna sprawa, ta mokra breja w naszych warunkach.

Czołgaliśmy się w kierunku okien. Im bliżej byłem celu, tym szybciej starałem się czołgać. Kolega jednak słabł, już nie mógł dalej, puścił moją nogę i jęcząc mówił:

- „Jastrzębiec" idź i zobacz, może to naprawdę nasi.

Doczołgałem się wreszcie na skraj ściany, podniosłem głowę i zobaczyłem, że przy bramie na noszach leżało kilku rannych. Koło nich krzątało się parę osób w białych kitlach. Jednak pierwszą rzeczą, którą zauważyłem - to Niemiec w mundurze, trzymający chorągiew z emblematem Czerwonego Krzyża. Stał na zwalonym murze, paru innych Niemców z pistoletami maszynowymi kręciło się między tą grupką ludzi, która opatrywała rannych i dość głośno rozmawiała. Nagle zobaczyłem „Dankę", sanitariuszkę, która wraz z siostrą „Moniką" wyprowadziła mjr. „Zdana" z sali, w czasie rozstrzeliwań. Wychyliłem się bardziej, bo już zupełnie upewniłem się, że to jest pomoc. W tym momencie - jak podniosłem się do połowy - z dołu zobaczył mnie jeden z Niemców z eskorty i wskazał ręką do góry, krzycząc jednocześnie:

- Dort oben ist ein Mensch!

Na te słowa „Danka" i inni w białych kitlach podnieśli głowy we wskazanym kierunku i zaczęli wołać.

- Nie bójcie się, to pomoc Czerwonego Krzyża, pokażcie się!

Podczołgałem się jeszcze bliżej muru i spojrzałem w dół. Pode mną przepaść jednego piętra. Wtedy Niemcy podnieśli na wpół wypaloną krokiew, najeżoną z jednej strony potężnymi gwoździami. Ustawili ją tak, bym mógł zjechać po niej w dół. Przy pomocy innego Niemca, który wszedł po krokwi na górę, ja i mój kolega, który w międzyczasie podciągnął się bliżej, zostaliśmy ściągnięci na ulicę. Gdy znalazłem się na bruku przed bramą, podbiegła do mnie „Danka" i mówi:

- Jesteśmy tu z pomocą, już nie ma zagrożenia.

Jej głos, twarz tak dobrze zapamiętana i pewność, że jesteśmy wolni, wśród swoich, sprawiły, że zawirowało mi w głowie i zemdlałem. Za dużo było przeżyć w ostatnich dniach, i jeszcze to nieoczekiwane, graniczące z cudem ocalenie... Jak przyszedłem do siebie i otworzyłem oczy, zobaczyłem pochylonego nad sobą Niemca, który rewidował szczątki mego ubrania. Wyciągnął portfel i bardzo uważnie zaczął przeglądać jego zawartość, fotografie i Personalausweis. Podał drugiemu żołnierzowi ausweis i powiedział:

- Hans, das ist unser Mensch geboren in Granden.

Ten drugi przykucnął przy mojej głowie i przystawił mi manierkę do ust. Zachłysnąłem się piekącym łykiem alkoholu - był to koniak. Po całym ciele rozlało się błogie ciepło. Chwyciłem manierkę i raz jeszcze chciwie przechyliłem do ust. Koniak dobrze mi zrobił, gdyż cały trząsłem się z zimna. Tam, na górze było gorąco od rozgrzanych murów, ale tu na dole chłód i wilgoć. Przy mnie na noszach leżał już towarzysz niedoli. Niemcy nadal mnie rewidowali. Jeden z nich znalazł

w kieszeni spodni pudełeczko z maszynką do golenia. Dla mnie była to cenna pamiątka, którą otrzymałem od mojego przyjaciela z Krakowa. Była z masy perłowej, bardzo ładna. Niemiec obejrzał ją na wszystkie strony i schował do swojej kieszeni. Krzątanie koło rannych trwało do późnych godzin wieczornych. Wyciągano ich z wypalonych, zasypanych piwnic szpitala, którzy z łaski Najwyższego cudem ocaleli.

Upłynęło sporo czasu od zdjęcia nas z piętra. Nie przypominam sobie momentu udzielenia pomocy koledze, z którym tragiczny los mnie związał - byłem dalej w szoku. Pamiętam tylko, że rozmawiała ze mną „Danka", udzielała mi pomocy, podchodziły i inne siostry. Być może, że była też siostra „Monika", która jak się później zorientowałem, kierowała tą grupą ekspedycyjną. Leżałem na noszach, nierozpoznany przez swoich. Musiałem zapadać w sen i budzić się, ponieważ nie zauważyłem, jak ściemniło się. O zmierzchu byłem zupełnie trzeźwy i wtedy zacząłem dostrzegać, co się wokół mnie dzieje. Zauważyłem, że takich uratowanych jak ja, dzięki ofiarności naszych dzielnych sanitariuszek, było około dziesięciu-piętnastu.

Wykorzystałem moment, że Niemców przy mnie nie było, a obok przechodziła „Danka" - zawołałem ją po imieniu. Podeszła, przyklękła i nachyliła się nad moją głową. Widziałem jej zdumienie na dźwięk swego imienia.

- Co chcesz dziadku? - mówiąc to bardzo uważnie patrzyła na moją twarz.

Uniosłem głowę i mówię:

- „Danka" - to ja „Jastrzębiec", nie poznajesz mnie? Przecież jestem od mjr. „Zdana" - szepnąłem na końcu.

„Dankę" jakby grom z jasnego nieba oświecił - tak zareagowała. Rzuciła się na mnie, uniosła mi głowę, zaczęła całować i płakać.

- „Jastrzębiec" - kochany... jesteśmy dzisiaj już trzeci raz i za każdym powrotem „Zdan" pytał, czy znaleźliśmy „Jastrzębca". Ja myślałam, jak znoszono cię z góry i udzielałam ci pomocy, że jesteś jakimś zaplątanym staruszkiem. O Boże! Jak „Zdan" i „Monika" się ucieszą. Ona tu jest i kieruje tą akcją ratunkową. Muszę zawiadomić ją, że jesteś, że żyjesz.

Pobiegła po siostrę „Monikę", która w tym czasie była gdzieś w głębi wypalonego budynku i penetrowała zakątki w poszukiwaniu jeszcze żyjących. Już widzę jak biegnie do mnie, wyprzedzając „Dankę". Klęka, pochyla się nad moją twarzą. Patrzę na jej potwornie zmęczoną, ale zawsze piękną twarz, w oczy teraz pełne łez. Z ogromną troską i matczyną miłością otoczyła mnie ramieniem i tuląc szepnęła:

- „Jastrząbku" syneczku... przez moment nie wątpiłam, że żyjesz. „Zdan" będzie szczęśliwy, nawet nie wiesz jak jesteś mu bliski. Jesteśmy w bezpiecznym miejscu na Krakowskim Przedmieściu u oo. karmelitów.

Nie uszło uwadze Niemców, że wokół mojej osoby wzrosło zainteresowanie. Podeszli bliżej i zapytali siostrę „Monikę", co tu się dzieje? - odpowiedziała:

- Ten ranny - to krewny tej sanitariuszki, i wskazała ręką w stronę „Danki". Chyba uwierzyli widząc ją zapłakaną.

Był późny wieczór, niebo pełne rozjarzonych gwiazd, jak ta cała niesamowita karawana ruszyła z ul. Długiej Podwalem w stronę pi. Zamkowego. Sceneria niepowtarzalna: ruiny, morze ruin, ulice nie istniały. Podchodziło się po gruzach do wysokości pierwszego piętra, łoskot usuwających się kamieni, gdzieniegdzie

dymiące ruiny domów z wypalonymi oczodołami okien, rozgwieżdżone niebo, ciężkie oddechy ludzi zmęczonych z ekipy sanitarnej. Z dala, od strony Śródmieścia wybuchy i świst pocisków, błyski rakiet. To Śródmieście walczyło i żyło swym powstańczym życiem.

Trudno opisać, ile zmiennych uczuć targało naszymi duszami i sercami. Co jakieś 100 metrów pochód przystawał i odpoczywał. Mnie od strony nóg niosła na noszach „Danka", która nie odstępowała mnie przez całą drogę. Niemcy po jakimś z kolei odpoczynku, widząc, że sanitariuszki upadają ze zmęczenia, włączyli się do pomocy.

Ja ciągle byłem czujny i spięty. Mimo zapewnień „Danki", a potem „Moniki", nie mogłem się pozbyć uczucia, że za chwilę ten dobry sen się skończy, że te draby z rozpylaczami na szyi wprowadzą nas w gruzy, rozstrzelają wraz z sanitariuszkami i skończy się ta cała komedia.

Tymczasem pochód wszedł na pl. Zamkowy. Moje nosze znów na moment zostały postawione na gruzach - tym razem obok zwalonej Kolumny Zygmunta, tuż koło jego figury leżącej na wznak. Z trudem wyciągnąłem rękę i ze wzruszeniem i czcią pogłaskałem, pokaleczoną, ukoronowaną głowę i miejsce, gdzie zwykle bije ludzkie serce. Miecz król Zygmunt miał w prawej dłoni, ale czy w lewej miał krzyż, nie pamiętam. Miał liczne wyrwy i dziury po kulach i odłamkach na swym metalowym ciele. Tak strasznie smutno mi się zrobiło, gdy zobaczyłem dumny symbol Warszawy w pohańbieniu, leżący w gruzach, na bruku. Wokół cisza, szyny tramwajowe powyginane ku niebu, jakby wyciągały ramiona wołając o pomstę do nieba.

Z zadumy wyrwała mnie siostra „Monika", która niepostrzeżenie podeszła do mnie i zapytała:

-Jak się czujesz „synku"? Już niedaleko! Niedługo zobaczysz się ze „Zdanem", tylko przed tym umyjemy cię, by mógł poznać swego pupila. Wyobrażam sobie, jaką to będzie dla niego radością! Zawsze mówił - szukajcie „Jastrzębca", on musi żyć! Bóg łaskaw. Pogłaskała ręką moją głowę i oddaliła się do przodu naszej grupy.

Z podziwem patrzyłem na jej ginącą w mroku nocy wysoką, szczupłą sylwetkę. Przecież na jej barkach spoczywało całe to niebezpieczne, karkołomne i niepowtarzalne w swej wymowie przedsięwzięcie, wyrwania ze szponów zachłannej śmierci, chociaż kilka jeszcze istnień ludzkich. Ciągle wirowały mi w głowie niesamowite myśli, węszyłem w dalszym ciągu podstęp. Jak długo te bestie udawać będą „bożych baranków"? Nasze ocalenie równałoby się z cudem. Przecież tak niedawno widziałem ich w akcji na ul. Długiej 7 ... A cała Warszawa? A ta pohańbiona Kolumna Zygmunta i wypalony Zamek Królewski?

Nie! To niemożliwe - ta sielanka na pewno zaraz się skończy. Mijały minuty, kwadranse, godziny, a jakoś przewidywania moje nie sprawdzały się - Bogu Miłosiernemu dzięki...

Ruszyliśmy w dalszą drogę. Minęliśmy ul. Miodową, ul. Trębacką i obok pomnika Adama Mickiewicza skręciliśmy w lewo do klasztornej bramy oo. karmelitów. Przeniesiono mnie do dużego pomieszczenia w piwnicy, gdzie już czekały kobiety z gorącą wodą w przenośnych wannach. Położono mnie na szerokiej ławie i jakaś pani zaczęła delikatnie mnie myć. Ona też myślała, że ma przed sobą starca, ale „Danka" cały czas była przy mnie i pomagała w myciu. Najbardziej mnie krępowała moja zupełna nagość. Po umyciu, podtrzymywany

przez „Monikę" i „Dankę" wprowadzony zostałem do salki szpitalnej, w której leżał mjr „Zdan" - tuż obok jego łóżka stało łóżko przygotowane dla mnie. Uściskom, ucałowaniom nie było końca, były też wcale niemęskie łzy wzruszenia. Byłem szczęśliwy, że jestem przy „Zdanie" i są przy nas takie bliskie, drogie memu sercu istoty.

Moje rany zostały dokładnie przez „Monikę" oczyszczone i od tej chwili dwa razy dziennie zmieniane były opatrunki. Po paru dniach zrobiono mi cięcie i usunięto kulę oraz odłamki. Noga szybko zaczęła się goić, mogłem już po paru dniach chodzić o kulach i być samowystarczalny. Apetyt miałem doskonały, zaopatrzenie w żywność dzięki spiżarniom oo. karmelitów zupełnie - jak na te warunki - dobre. Na tej sali leżało jeszcze kilku innych chorych, a wśród nich serdeczny znajomy moich rodziców ks. jezuita, kaznodzieja Chrobak, ciężko ranny w brzuch.

Nasz pobyt u oo. karmelitów trwał do 26 września 1944 r. Było dużo czasu na rozmowy, wspomnienia, kontemplacje. Z mjr. „Zdanem" trudno było się porozumieć, gdyż po wybuchu pocisku w Pasażu Simonsa bardzo ogłuchł. Stan dowódcy był bardzo ciężki, ale cierpienia znosił bardzo spokojnie i mężnie. Bezsporną zasługę w tym miała nasza „doktór Monika". Ona była wszędzie - zawsze spokojna, pogodna dziwnie kojąca. Była najlepszą pielęgniarką, duszą tego całego szpitala, pocieszycielką i powiernicą każdego z nas. Ale przy tym wszystkim umiała wszystkich trzymać na dystans i wspaniale grała swoją rolę, do tego stopnia, że ja sam uwierzyłem, iż w życiu prywatnym jest lekarzem. Pamiętam, jak siostra „Monika" subtelnie i długo przygotowywała mjr. „Zdana" do pogodzenia się z koniecznością amputacji nogi. Wyrok taki wydał specjalnie przez „Monikę" sprowadzony z pobliskiego Szpitala św. Rocha chirurg, dr Wiechno. Dziś trudno mi sobie wyobrazić, ile zwątpień przeżywała, ilu różnych zabiegów dokonać musiała, by operacja została przeprowadzona prawidłowo - nie na sali chirurgicznej, w szpitalu z prawdziwego zdarzenia, a w jednej z cel zakonnych, na zwykłym stole - a przy tym nie zdemaskować się i dalej nieść pomoc chorym w skórze „chirurga". W tamtej sytuacji miało to zasadnicze znaczenie dla całej braci z ul. Długiej 7.

Bardzo głęboko przeżywałem, gdy mjr. „Zdana" zabierano na operację, a następnie przyniesiono już po operacji, którą przeprowadził dr Wiechno w asyście drugiego, młodego lekarza i „Moniki", która trzymała stopę amputowanej nogi aż do końca. Z uwagi na brak środków znieczulających i usypiających amputacja była przeprowadzana dosłownie „na żywo". Mjr „Zdan" zachował się jak prawdziwy bohater. Bardzo dzielnie znosił swój ciężki stan. Było to zasługą jego niezłomnego charakteru, jak również opieki i klimatu, jaki stworzyła „Monika".

„Zdan" lubił, jak siadałem na krawędzi jego łóżka i prowadziliśmy długie dysputy. Nieraz były to wyłącznie monologi „Zdana", mówił i jakby zgadywał moje myśli. Znał mnie dawno i dobrze z konspiracji w Bończy i w okręgu krasnystawskim, potem ze Szkoły Podchorążych, ze współpracy w okresie mojej pracy w firmie niemieckiej, następnie w akcjach specjalnych przerzutów broni i innych zadań, często wykorzystywał do celów konspiracyjnych mój pokój przy ul. Akademickiej 3, a mimo to był w stosunku do mnie szorstki i wymagający. Prawdą jest, że nikogo nie posłał do akcji, jeżeli przedtem sam nie sprawdził terenu lub nie był przy nas. I teraz, kiedy już byliśmy wyłączeni z walki, kalecy,

w warunkach szpitalnych wracaliśmy wspomnieniami, analizowaliśmy, krok po kroku, zadanie po zadaniu, akcję po akcji. Jedną z najniebezpieczniejszych i w skutkach najtragiczniejszą była akcja grup - „Czemboriego" i mojej - niedopuszczenia czołgów i min kroczących do naszej barykady, która ryglowała dostęp do Banku Polskiego. Wstrzymaliśmy wtedy potężny napór jednostek pancernych. Wyeliminowaliśmy z walki 2 samochody opancerzone z załogami, „Tygrysa" i „Goliata" - minę kroczącą. Ta brawurowa, niebezpieczna akcja, przeprowadzona już w obrębie terytorium wroga, który wyposażony był we wszystko - czego wymaga nowoczesna sztuka wojenna - zatrzymała tę nawałę, nie przepuściła wroga, tworząc przed barykadą jeszcze większe skupisko wraków - zator, a tym samym wzmacniając naszą pozycję na barykadzie. Akcja ta kosztowała życie całej grupy „Czemboriego". Fragment naszych codziennych zmagań z przewyższającymi technicznie i liczebnie siłami wroga, odbywał się na oczach całej brygady i naszego dowódcy. Gdy „Bors" i „Znicz" przywlekli mnie do Banku Polskiego z ciężką kontuzją po wybuchu miny - „Goliata", mjr „Zdan" przyjął nas wręcz chłodno, aczkolwiek jak mi wiadomo chwalił się tą akcją na odprawie dowódców, zdając dokładną relację i wymieniając nazwiska i pseudonimy uczestników. „Monika" była przy tym, udzielała mi pierwszej pomocy i mówiła, że mjr „Zdan" postanowił wystąpić do dowództwa o Krzyż Orderu Virtuti Militari dla tych kilku, co ocaleli oraz pośmiertnie dla poległych. O tych wszystkich sprawach rozmawialiśmy w okresie pobytu w szpitalu oo. karmelitów.

Kochaliśmy swego dowódcę, bez sprzeciwu szliśmy na jego rozkaz w najcięższy bój. Byliśmy niewiarygodnie odważni czy to na Woli, czy przy reducie Banku Polskiego. Ale jednocześnie jak dzieci, pragnęliśmy uznania czy pochwały ze strony dowódcy. Takie to rozmowy toczyły się między nami. Często brała w nich udział nasza „doktor" siostra „Monika", która była zorientowana w najdrobniejszych szczegółach naszej kompanii i znała dobrze nasze poszczególne dramaty i sukcesy. Rozmowy te, atmosfera serdeczności, jaka nas otaczała, sprawiły, że staliśmy się sobie bliscy i jeszcze bardziej scementowała się nasza przyjaźń, która trwała długie lata po wojnie.

W okresie pobytu w szpitalu oo. karmelitów przeżywaliśmy wiele ciekawych momentów. 15 września wojska radzieckie i polskie zajęły Pragę. Był taki moment, gdy Niemcy w popłochu opuścili szpital z okrzykiem „Der Russe ist da", pozostawiając nas bez opieki. Po kilku godzinach powrócili. Widzieliśmy jak przyprowadzili na dziedziniec jeńców z Polskiej Armii, która forsowała Wisłę, na tzw. Płycie Czerniakowskiej.

26 września 1944 r. oo. karmelici dostali rozkaz ewakuacji Seminarium i szpitala. Siostra „Monika" skłoniła dr. Petera Mullera, do udzielenia zezwolenia na skorzystanie z samochodu ciężarowego, dostarczającego żywność dla wojsk stacjonujących w hotelach „Bristol" i „Europejski" - i tym samochodem wypełnionym rannymi, łącznie z czterema żołnierzami niemieckimi, ulokowanymi na samym przodzie tuż przy wejściu na platformę, konwojowani przez dwóch żołnierzy z flagą Czerwonego Krzyża, ewakuowani zostaliśmy do Włoch koło Warszawy.

Po wyniesieniu wszystkich rannych i złożeniu w korytarzu włochowskiego szpitala, siostra „Monika" wraz ze swoją rodzoną starszą siostrą, Danutą Jabłońską, przeniosły mjr. „Zdana" i mnie (zabrały również „Dankę") do

mieszkania ciotki p. Heleny Bukowińskiej przy ul. Globusowej. Po dwóch dniach, w czasie których zawiadomiła swoich rodziców mieszkających w Pruszkowie, „Monika" przyjechała po nas furmanką, zaprzężoną w dwa silne konie. Przewiozła nas, również pod flagą Czerwonego Krzyża, do domu swojego rodzinnego, gdzie z miejsca zostaliśmy otoczeni bardzo troskliwą opieką. W tym patriotycznym, iście po polsku gościnnym domu spędziłem kilka dni, ale nie mogłem i nie miałem sumienia narażać tych wspaniałych ludzi na niebezpieczeństwo. W okresie tym w czterech pokojach przebywało już około 40 osób, a doszedł jeszcze mjr „Zdan", ciężko chory, wymagający nieustannej opieki lekarskiej. Udzielał jej z całym poświęceniem - „Zdanowi" i mnie - ojciec „Moniki" dr Bolesław Kłosowicz.

Gdy już mogłem jako tako kuśtykać, po porozumieniu się z „Moniką", opuściłem (przyznaję, że z żalem) jej gościnny dom. „Monika" nie chciała się zgodzić, ale wytłumaczyłem jej, że mam rodzinę w Pruszkowie. Uwierzyła i tak rozstaliśmy się, obiecując, że po zwycięskiej wojnie odnajdziemy się.

Wiele jeszcze potem działo się ze mną. Obóz przejściowy w Pruszkowie, gdzie z własnej winy nieopatrznie dostałem się, ucieczka z obozu, wyjazd do Skierniewic, Krakowa, a następnie Grudziądza, gdzie 6 marca 1945 r. doczekałem wyzwolenia, po sześciotygodniowym oblężeniu przez Armię Radziecką.

Z mjr. „Zdanem" nawiązałem łączność w 1947 r. Już wtedy mieszkałem w Wałbrzychu na Dolnym Śląsku. Przyjaźń zrodzona w tych strasznych, okupacyjnych dniach przetrwała z jeszcze większą siłą po wyzwoleniu, przelała się na nasze domy, aż do tragicznej śmierci Tadeusza w 1956 r.

Na zakończenie moich wspomnień muszę jeszcze poświęcić słów kilka por. siostrze „Monice" *vel* „dr Monice".

Cała rodzina Moniki tkwiła po uszy w konspiracji. Ojciec, lekarz przymusowo zatrudniony w obozie przejściowym w Pruszkowie, jak mógł i kiedy mógł wyprowadzał poza bramę dziesiątki warszawiaków. Matka od 1940 r. była jedną z najstarszych łączniczek Armii Krajowej na terenie okręgu pruszkowskiego[13]. Brat Zbigniew, przedwojenny oficer WP, był dowódcą kompanii saperów Armii Krajowej i jemu Pruszków zawdzięczał rozminowanie elektrowni pruszkowskiej i dwóch mostów. Wreszcie dwie siostry Danuta i Helena - „Monika", obydwie po tajnych podchorążówkach, dzielne sanitariuszki Armii Krajowej.

Po paru latach powojennych, dowiedziałem się, że „Monika" już 1 sierpnia 1944 r. straciła dwie najbliższe sercu istoty, męża i 3-letniego synka, którzy zginęli od zabłąkanych kul w jednej z pierwszych potyczek powstańczych. O swej tragedii dowiedziała się 6 sierpnia, kiedy to, odprowadzając ze Starówki na ul. Pańską zszokowaną siostrę „Małgorzatę", wstąpiła do swego mieszkania. Wróciła jeszcze tego samego dnia i przystąpiła do walki z jeszcze większym poświęceniem i niewiarygodną odwagą. Nie mogłem wprost uwierzyć, a przecież byłem przytomnym świadkiem tych niesamowitych przeżyć, że ta piękna kobieta mogła znieść tyle cierpień moralnych i fizycznych i jeszcze miała siły na uratowanie wielu istnień ludzkich, w sytuacji rozpasanej mordem, bestialstwem hordy hitlerowskiej na Starym Mieście.

Zastanawiam się i nie mogę sobie odpowiedzieć, dlaczego dopiero po trzydziestu dziewięciu latach - odszukałem „Monikę" i nawiązałem z nią kontakt?

[13] Pomyłka autora. Nie było okręgu pruszkowskiego AK, był 8 Rejon Obwodu Warszawskiego Okręgu AK I [przyp. red.].

Widocznie oczarowany byłem wolnością, zaabsorbowany studiami, potem przyszła miłość, małżeństwo, dwóch dziś już dorosłych synów, praca, praca i tak zaczęła się jesień życia. Czas, w którym częściej wraca się do przeżyć młodości, do wspomnień dobrych i złych. I w takich chwilach refleksji zaczęła znów pojawiać się sylwetka siostry „Moniki" i utrwalać się przekonanie, że jestem jej dozgonnym dłużnikiem, ponieważ po raz drugi dała mi życie.

Dlatego tyle strof jej poświęciłem, aby choć w ten sposób złożyć wyrazy hołdu i uznanie tej skromnej, a jednocześnie twardej, mocnej i wspaniałej kobiecie - człowiekowi.

Relacja ppor. Władysława Wekera, ps. „Sylwester"

Po walkach o Szkołę im. Konarskiego pod dowództwem kpt. „Sosny" i wykruszeniu się oddziału wysłany zostałem ze swym plutonem na stanowisko przy pl. Kercelego z zakazem nawiązywania walki zaczepnej, a tylko obronnej w wypadku wtargnięcia hitlerowców na ul. Ogrodową.

Po zdobyciu Woli i pl. Kercelego przez Niemców oraz ich wejściu na ul. Chłodną otrzymałem przez łączniczkę rozkaz wycofania się na kwaterę, tj. na róg ulic Ogrodowej i Wroniej. Tu dowiedzieliśmy się, że płk Szeptycki rozwiązał nasz oddział i pozwolił tym, którzy mają najbliżej do domów, rozejść się dla ratowania rodzin. Samego płk. Szeptyckiego też już nie zastałem.

Wobec tego, że walka była moim obowiązkiem jako Polaka i żołnierza, zwróciłem się do mego plutonu; prawie wszyscy chcieli dalej brać udział w walce. Znaleźli się również inni, z pozostałych plutonów, tak że miałem oddział złożony z 20 chłopców. Poza tym zgłaszali się inni, przyjmowałem, ale tylko tych, którzy mieli broń.

W szybkim czasie miałem już 32 żołnierzy i tak nieźle uzbrojeni przeszliśmy się przez Sądy na Lesznie. Tam trochę przećwiczyłem z nim na podwórzu Sądów; musiałem zapoznać się z nowo przybyłymi. Stamtąd udaliśmy się przez ul. Elektoralną, pi. Bankowy i dotarliśmy do dawnego Arsenału. Była noc i względny spokój. Jakiś inny oddział miał Arsenał. Siady walki były wszędzie widoczne. Prosiłem dowódcę o skontaktowanie mnie z dowództwem Starego Miasta. Byłem sam i czułem się zagubiony. Byliśmy wszyscy bardzo zmęczeni i głodni. Noc była chłodna, spaliśmy i czuwaliśmy na przemian. Rano zjawił się łącznik i zaprowadził mnie do dowództwa. Zameldowałem liczbę ludzi i stan uzbrojenia. Całość oddziału zgodnie z moim powstańczym imieniem i za zgodą wszystkich żołnierzy, jako oddział „Sylwestra". Wiem że Główna Kwatera była przy ul. Długiej. Wchodziło się z ulicy, parę schodów w dół lub na górę i na lewo. Wartownik wpuścił mnie do małego pokoju, gdzie znajdowało się biurko, przy którym siedział starszy, siwy mężczyzna, nie miał dystynkcji. W pokoju był jeszcze ktoś z dystynkcjami majora lub kapitana. Po moim zameldowaniu się, kazał mi oddział zakwaterować w Hotelu Polskim. Wiem, że następnego dnia była niedziela czy też święto. Więc już były wywieszone polskie flagi. Odgłosy walki dochodziły tylko z daleka. Można było nazwać to „ciszą przed burzą". Po doprowadzeniu oddziału do porządku wysunąłem tych, którzy mieli karabiny na czoło, a ci, którzy mieli tylko granaty maszerowali w środku, a na końcu byli „butelkowcy". Całość szła dwójkami. Miałem też 3 lub 4 łączniczki, te szły na samym końcu, z torbami lekarskimi.

Prezentowaliśmy się nieźle - myślałem, jak ta „zbieraninka" zda egzamin ognia, bo wiedziałem, że będzie ciężka walka. Stare Miasto było w kotle. Mój pluton bił się już o szkołę, ale to, mimo strat, była zabawka. Tutaj będziemy się bili o każdy próg, a stawką było własne życie, życie kolegów i koleżanek z własnego i innych oddziałów AK. Witano nas okrzykami, w chłopcach rosa zaciętość do walki i duma, że oni, którzy w większości byli 15- lub 16-latkami, są obecnie polskimi żołnierzami i że nareszcie ujawnili się.

Otrzymaliśmy kilka pokojów na ostatnim piętrze Hotelu Polskiego. W największym z pokojów zająłem ostatnie miejsce przy wyjściu. Nie mieliśmy łóżek, a tylko materace i sienniki. Przyniesiono też koce.

Potem nasze łączniczki poszły do miejscowej kuchni, żołnierze przynieśli dobrą gorącą zupę i chleb, jakieś miski i talerze oraz łyżki, dla tych którzy nie byli w nie zaopatrzeni. Niektórzy mieli własne manierki, a większość własne łyżki, ci, którym ich brakowało, zdobyli je bardzo szybko, ja też otrzymałem polską żołnierską manierkę.

Kazałem się umyć i iść spać. Na podwórzu hotelu był drewniany parkiet, zaimprowizowana muzyka grała do tańca i widziałem z daleka przez okno, że taki był tam tłok i ciasnota, iż koło tańczących sięgało dużo dalej.

Rozstawiłem warty na korytarzu. W pewnym momencie warta zawiadomiła mnie, że jakiś hitlerowiec, oficer gestapo, znany ze swych wyczynów został tam żywcem zagrzebany do połowy ciała i że po nim ten tłum tańczy. Pogłoska szybko rozeszła się i chłopcy umyci, a niektórzy ogoleni, zaczęli mnie prosić o zezwolenie na tańce, aby wywrzeć swoją zemstę.
Kategorycznie zabroniłem im zejścia na dół. Nie chciałem uwierzyć w tę pogłoskę, a jeżeli to była prawda, to nie chciałem, aby żołnierz z mego oddziału hańbił się pastwieniem nad bezbronną ofiar, choćby to był gestapowiec. Kazałem im też o godz. 6.00 zrobić capstrzyk. Podporządkowali się bez gadania.

Następnego dnia kazano nam przenieść kwaterę na drugą stronę ul. Długiej, do dużej kamienicy, zimnej i ponurej, gdzie znajdował się magazyn sukna i płócien.

Dnia tego mieliśmy wypoczynek, leżeliśmy na suknach, a raczej belach, szukaliśmy grubszych materiałów, aby się nimi w nocy nakrywać, a mimo to marzliśmy.

Z samego rana następnego dnia kazano nam zejść bez broni do jakiejś pracy. Kazałem zostawić całą broń pod opieką młodszych, ale dzielnych żołnierzyków, bo zdarzały się wypadki kradzieży broni, a sami wyszliśmy na ulicę. Okazało się, że zostały przez nasze oddziały zdobyte magazyny żywnościowe na Stawkach i mieliśmy rozkaz przyniesienia w określone miejsce worków z cukrem, kaszą i mąką.

Byliśmy tam trzykrotnie. Dwukrotnie zgodnie z rozkazem przynieśliśmy worki dla kwatermistrzostwa, za trzecim razem dla naszego oddziału. Skąd brały się siły tych chłopców? Za trzecim razem było już zupełnie widno, gdyśmy z workami biegli pod pierwszą osłonę, kule świstały koło uszu, obeszło się jednak tylko dziurami w workach. Dziury te zatykało się byle czym, a potem nasze panie łatały i cerowały worki. Dzięki tej zdobyczy mieliśmy co jeść, a cukier w kostkach wystarczył mi do obozu w Pruszkowie, a więc przez cały okres Powstania na Starówce.

Nasze sanitariuszki gotowały nam z tych zapasów zupy, piekły placki, mieliśmy stale gorącą herbatę. Mogliśmy się również dzielić z głodną ludnością cywilną w miejscu zakwaterowania oddziału.

Następną kwaterą była sala przy ul. Daniłowiczowskiej. Dawne foyer Teatru im. Bogusławskiego, później kina Miejskiego. Potem kwaterą były podziemia apteki.

Dzieliłem dużą salę piwniczną z oddziałem por. Nałęcza. Był to oddział, który uprzednio zdobył Pałac Blanca. Wszyscy podlegaliśmy komendzie kapitana, potem majora „Zdana". Podzieliłem oddział na dwa plutony. Dowódcą drugiego plutonu był jeden z robotników, którego przyjąłem, sierżant rezerwy, bardzo dzielny i energiczny człowiek - nazwiska nie pamiętam. Do walki kierowałem zwykle jeden oddział i jak trzeba było walczył do zluzowania go.

Niestety ubywało ludzi i broni. Zaczęliśmy broń, głównie amunicję, zdobywać na zabitych lup rannych żołnierzach niemieckich. Jaka to była radość, gdy jeden z moich żołnierzy zdobył karabin z lunetą na jakimś niemieckim snajperze.

Z początku chłopcy, jak słyszałem, przechwalali się między sobą, co który zrobił. Potem byli tak pomęczeni, że po zejściu ze stanowisk i jakim takim oporządzeniu broni oraz po posiłku, rzucali się na sienniki lub materace, które poprzynosili z pustych mieszkań i natychmiast zasypiali kamiennym snem. Aby obudzić niektórych musieliśmy potrząsać nimi.

Odcinek, który mieliśmy - zależnie od sytuacji - to były ruiny Pałacu Blanca, ruiny ratusza, klasztoru ss. Kanoniczek, „Rygiel". Zabity został mój sierżant, trzech żołnierzy spośród tych, których przyjąłem odeszło do AL. Byli bardzo dzielni. Oświadczyli mi, że należą do AL i tam jest ich miejsce. Następnego dnia po odejściu zginęli wszyscy razem od bomby lub „krowy" w pasażu, wraz ze sztabem AL. Może by któryś z nich ocalał.

Liczba chłopców stale malała. Oddział liczył już tylko 18 ludzi. Było paru lekko rannych, ale do akcji nie nadawali się. Kilku ciężko rannych było w szpitalach.

15 sierpnia mieliśmy od rana pozycje na „Ryglu". Około godz. 8.00 od ul. Senatorskiej wdarli się Ukraińcy z SS-Galizien. Duże dobrze wyposażone chłopy. Pierwsi zostali odparci, lecz przez otwory w wypalonych magazynach pchali się następni. Zauważyłem, że mój najmłodszy, najbardziej lubiany żołnierz otrzymał postrzał. Wyciekał mu z rany w głowie mózg pomieszany z krwią. Zszedłem ze stanowiska, aby ściągnąć go za nasyp. Powiedział jeszcze parę słów, zobaczyłem łzy w jego oczach i skonał. Z powrotem wpełznąłem na swoje stanowisko, wziąłem na cel Niemca, ale drugi był szybszy. Poczułem stuknięcie w lewy bok, lekki ból i zobaczyłem, jak po lewym ręku ścieka mi krew. Chciałem ją podnieść, aby utrzymać karabin, ale ręka mi zwisła. Ogarnąłem położenie, pozostali chłopcy dobrze się bronili, ale nasz kąt prawie milczał. Zorientowałem się, że wedrą się na „Rygiel". Spełzłem z pozycji, pobiegłem, znacząc krwawą ścieżkę, do kpt. „Zdana", powiedziałem mu o sytuacji i może z upływu krwi zrobiło mi się słabo.

Kapitan „Zdan" poderwał część kompanii i popędzili na miejsce zagrożenia. Mnie natomiast zatamowano krew i na noszach poniesiono do Rentgena na ul. Miodową róg ul. Długiej. Tam lekarz chirurg natychmiast zrobił mi

prześwietlenie, potem wziął lewą rękę w łupki i kazał przez tydzień leżeć. Położono mnie w drugiej kamienicy od kamienicy narożnej, na pierwszym piętrze od podwórza, w pokoiku, tzw. dla służby, za kuchnią. Opiekowała się mną siostra Wasilewska. Moje łączniczki przynosiły mi posiłki.

Wieczorem odwiedził mnie kpt. „Zdań", przyniósł mi czekoladę, cytrynę i powiedział, że mnie przedstawił do Krzyża Walecznych. W książce napisanej przez kpt. Lucjana Fajera *Żołnierze Starówki,* w rozkazie baonowym nr 17 z 28 sierpnia 1977 r. znalazłem potwierdzenie tego, co mi wówczas powiedział kpt. „Zdan" (s. 276), dotąd jednak nie potwierdzono mi oficjalnie tego Krzyża, gdyż nie mógł nikt stwierdzić, że ja jestem „Sylwestrem".

Przeleżałem tam 2 dni. Moi chłopcy, odwiedzający mnie, zaczęli się skarżyć, że po moim odejściu w oddziale wszystko się psuje i rozprzęga. Nie wyznaczyłem następcy, bo nikogo na to miejsce nie widziałem. Najstarszego wiekiem nie chcieli słuchać, bo miał pewne wady. Czułem, że muszę tam wrócić, ale byłem trochę za słaby i zbyt senny.

Następnego dnia (trzeciego) rano pocisk z dużego działa, a może z samolotu uderzył we front kamienicy, gdzie leżałem i wszystkich tam pogrzebał. Cudem ocalały dwie wąskie oficyny. Pęd powietrza był jednak tak silny, że w ciągu kilku godzin nic nie słyszałem. Byłem też pokryty warstwą pyłu, wyglądałem jak Murzyn. W głowie miałem drobne opiłki, które wbiły się mi w skórę i które potem stopniowo usuwałem.

Mój pokój przechylił się w kierunku podwórza w dół. Ocalały również schody prowadzące do mnie, powyżej zerwały się. Wszystko to mogło runąć. Nie ruszałem się i czekałem, aż pył opadnie. Usłyszałem głosy. To biegała siostra i moi chłopcy. Weszli ostrożnie po schodach (tylko 2 osoby) i wyciągnęli mnie z łóżka. Wróciłem do oddziału. Powiększyłem liczbę chorych i rannych, ale wprowadziłem dyscyplinę i porządek, jeśli te rzeczy mogły się jeszcze utrzymać. Praktycznie z walki byłem wyeliminowany, natomiast chodziłem na poszczególne stanowiska, sprawdzałem osłony przeciwpociskowe i odprowadzałem chłopców, jak można było najdalej. Brałem udział w nabożeństwie w naszej piwnicy, podczas tej mszy św. zostały nam gremialnie odpuszczone grzechy i przyjęliśmy Komunię św.

Potem było uderzenie czy wypad na Ogród Saski i pl. Bankowy dla uzyskania połączenia ze Śródmieściem. Niestety nie nasze. A potem zejście kanałami. Moi chłopcy stanowili ostatni oddział, który wycofał się z Ratusza. Bronili się do ostatniego naboju. Czekałem na ich powrót z bijącym sercem ukryty w bramie apteki. Usłyszałem ich ciężkie kroki. Wracali, ale dwóch z nich pozostało już tam na zawsze. Jednego rozerwały pociski z karabinu maszynowego, drugi zginął w podziemiu Pałacu Blanca. Gdy doszliśmy do włazu przy ul. Długiej koło pl. Krasińskich, wchodził oddział „Radosława". Gdy się skończył, podeszliśmy z kartką kolejnej numeracji, wydaną przez dowództwo. Dowódca żandarmerii mjr Barry odmówił wpuszczenia mnie do kanału, ze względu na moje szyny. Wówczas moi żołnierze odmówili wejścia do kanału - „Jak Pan Porucznik nie może, to my też nie".

Ze łzami w oczach oddawali swoją broń tym, co szli do kanału, była chyba godz. 7.00 rano, gdy samoloty zrzuciły bomby na szpital po drugiej stronie ul. Długiej, naprzeciwko włazu. Przeznaczone były one zapewne na właz.

Budynek się zawalił. Moi chłopcy, którym (pozostało ich tylko ośmiu) kazałem zrzucić panterki i inne części żołnierskiego ekwipunku, rzucili się już jako cywile do ratowania rannych.

Ostatni oddział wszedł do włazu, choć z niego wybiegali ludzie przerażeni gazem, jaki Niemcy spowodowali, wrzucając karbid do kanałów.

Zjawili się pierwsi żołnierze niemieccy, wskazali drogę wyjścia przez ul. Miodową, budynek Hipoteki, ul. Daniłowiczowską, pl. Teatralny, ul. Senatorską, ul. Elektoralną, ul. Chłodną i ul. Wolską. Potem był kościół św. Stanisława na Woli, obóz w Pruszkowie, wyrzucanie z wagonów na terenie Generalnej Guberni, w okolicy miasteczka Białobrzegi, ale to już inna historia.

Relacja strz. Leszka Żukowskiego, ps. „Antek”

W latach 1942-1944 mieszkałem w Warszawie, przy ul. Leszno 81 w Bursie RGO. Należałem do ZHP - „Zawiszacy”.

1 sierpnia 1944 r. w domu, w którym mieszkałem, miała miejsce koncentracja oddziału por. „Żarskiego”, podległego batalionowi „Chrobry I”, dowodzonemu przez kpt. „Sosnę”.

Jako znający teren, zostałem przyjęty do tego oddziału, początkowo jako łącznik, a po zdobyciu broni jako żołnierz.

Liczebność oddziału wynosiła około 20 osób. Wymienię zapamiętanych, zaczynając od dowódcy:

1. por. Eugeniusz Górski, ps. „Żarski” - zginął 14 sierpnia 1944 r.;
2. por. Władysław Weker, ps. „Sylwester” - dowódca plutonu na Starówce;
3. Irena Jakubowska, ps. „Irka” - łączniczka ze sztabem;
4. Stanisława Dybowska, ps. „Staszka” - łączniczka ze sztabem, sanitariuszka;
5. Janina Baranowska-Górecka, ps. „Dzidka” - sanitariuszka;
6. Marek Pawłowski, ps. „Marek” - widziałem go w sierpniu 1945 r. w Niemczech;
7. Leszek Żukowski, ps. „Antek”;
8. „Mścisław” (NN) - miał PM schmeisser, ranny 3 sierpnia 1944 r.;
9. „Smutny” (NN) - kapral;
10. Roman Radzikowski, ps. „Chorąży”;
11. „Mały” (NN);
12. Ireneusz Grzelak, ps. „Jerzy Jurkowski”, „Chińczyk” - zginął 21 sierpnia 1944r.;
13. Roman Olszewski, ps. „Kleryk” - wychowawca z bursy, zginął w Śródmieściu;
14. Kazimierz Podolski - zginął w Śródmieściu.

Celem ataków oddziału były koszary żandarmerii niemieckiej (własowcy) na rogu ul. Żelaznej i Leszna, za murem getta, znajdujące się po przekątnej do skrzyżowania, w stosunku do naszego domu. Z czwartego piętra można było ostrzałem blokować dojście do bunkra, osłaniane od ulicy murem.

3 sierpnia w wyniku naszego nasilonego ataku, Niemcy prosili o wysłanie do nich parlamentariuszy, chcąc się poddać. W czasie rozmowy (pamiętam, że jednym z dwóch wysłanych na teren koszar parlamentariuszy był ksiądz katolicki, a drugim por. Kazimierz Radziszewski) Niemcy wezwali samolot, który zrzucił bombę na nasz dom, niszcząc czwarte piętro, z którego prowadziliśmy ostrzał.

Tego samego dnia, w czasie ataku na te koszary, ranny został w rękę „Mścisław".

Nosiłem z „Dzidką" i „Staszka" rannych do szpitala polowego w piwnicach browaru Haberbuscha na ul. Żelaznej róg ul. Grzybowskiej i do Szpitala im. Karola i Marii na Lesznie. Między innymi, zostawiliśmy tam kolegę z bursy - Władysława Pólko, a odebrała go pielęgniarka, znana mi wcześniej - Irena Skibińska. Rannego por. Radziszewskiego zostawiliśmy początkowo w szpitalu w piwnicach browaru Haberbuscha, a potem, przed wycofaniem, zabraliśmy go do Szpitala Maltańskiego, gdzie później został zastrzelony.

6 sierpnia dostaliśmy rozkaz wycofania się na Stare Miasto. Punktami etapowymi były barykady: na ul. Ogrodowej przy ul. Żelaznej i na ul. Chłodnej przy ul. Żelaznej, którą zapamiętałem ze względu na uzbrojenie jej w granatnik lub moździerz, a wreszcie gmach Sądów na Lesznie, gdzie przenocowaliśmy.

Po przybyciu na Starówkę, zatrzymaliśmy się w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29, a następnie dostaliśmy kwaterę po drugiej stronie ulicy (Długa), na pierwszym piętrze, w magazynie materiałów tekstylnych. 11 sierpnia zostaliśmy przekwaterowani na ul. Hipoteczną 5.

Po odprawie odbytej 7 sierpnia 1944 r. w Hotelu Polskim, w której uczestniczył por. „Żarski" i por. „Sylwester", zostaliśmy włączeni jako 1 pluton por. „Sylwestra" do 1 kompanii, dowodzonej przez por. „Zdana" (awansowanego w czasie Powstania do stopnia kapitana, a ostatnio majora), Batalionu im. W. Łukasińskiego.

Charakterystycznym dla por. „Zdana" dodatkiem do wydawanych rozkazów było cenzuralne, ale niepopularne słowo „rypaj", stanowiące zarówno zezwolenie na odmeldowanie się, jak i błogosławieństwo na drogę.

Miejscami walk na Starówce, do których byliśmy odkomenderowani były:

- Ogród Krasińskich,
- Arsenał,
- Pasaż Simonsa (pamiętam, że widziałem tam rkm wymontowany z samolotu strąconego na ul. Miodowej),
- Barykada na ul. Bielańskiej róg ul. Daniłowiczowskiej,
- Bank Polski,
- „Rygiel" (barykada w bramie domu przy ul. Senatorskiej, naprzeciwko kościoła św. Antoniego i barykada - komórki od strony terenu Szpitala Maltańskiego),
- Ratusz.

„Markowi" podczas akcji w Ogrodzie Krasińskich, łuska z pistoletu wytłukła dziurkę w prawym szkle okularów, w wyniku czego nic nie widział. Sanitariuszka zakleiła mu kawałkiem plastra ten otworek, przywracając funkcjonalność okularów i dalszą jego normalną działalność. Po tych okularach rozpoznałem go już po wyzwoleniu, w sierpniu 1945 r. w Niemczech.

Poza walkami, chodziłem po zaopatrzenie dla plutonu na ul. Stawki (magazyny niemieckie) i do Wytwórni Papierów Wartościowych.

14 sierpnia po południu, razem z por. „Żarskim" byliśmy na „Ryglu", na rozkaz por. „Zdana". Na barykadach było jeszcze dwóch żołnierzy z innego oddziału, na komórkach od strony Szpitala Maltańskiego byłem sam. Widziałem jak por. „Żarski" trafił Niemca, znajdującego się na terenie kościoła św. Antoniego

i równocześnie został przez niego trafiony w głowę. Mimo ostrzału podwórka, przez które było dojście do naszej barykady, przez „gołębiarza", wycofałem się, czołgając wzdłuż trawnika z obmurowaniem, aby zameldować o sytuacji i wezwać na pomoc sanitariuszkę. Zaraz ściągnęliśmy por. „Żarskiego" (na pewno było to jeszcze po południu, bo przed zmrokiem) i odnieśliśmy go do szpitala polowego przy ul. Długiej 5. Tam miał robioną brzytwą trepanację czaszki; zmarł po 2 dniach (16 sierpnia), nie odzyskując przytomności. Wieczorem barykada na „Ryglu" była atakowana przez czołg niemiecki, który wjechał w bramę i ostrzeliwał ją ogniem bezpośrednim.

1 września po południu, byliśmy zgodnie z rozkazem, na pl. Krasińskich, przy włazie do kanału, w celu ewakuacji do Śródmieścia.

Miałem kbk typu „Bertier" (lub „Pertier"), do którego pasowała też amunicja radziecka, ale ze względu na nieco mniejszy kaliber, łuski rozrywały się w komorze zamkowej. Dostałem przydział amunicji i rozkaz powrotu do Ratusza, z zadaniem osłony ewakuacji, a raczej pozorowania naszej obecności w ruinach Ratusza.

Rano 2 września, po wyczerpaniu amunicji, wycofałem się z Ratusza, ukryłem broń w gruzach przy ul. Hipotecznej, zdjąłem panterkę i obciąłem nożem spodnie na krótkie, a w gmachu Hipoteki wrzuciłem pod windę mapnik ze swoją legitymacją żołnierza AK.

W Hipotece zostałem pozbawiony wolności, a 7 września 1944 r. byłem już w obozie koncentracyjnym Flossenburg.

Relacja kpr. pchor. Zbigniewa Jaskułowskiego, ps. „Stefan", spisana przez żonę Alfredę Jaskułowską

Pluton ppor. Janusza Drzymulskiego, ps. „Wiesław", należący do batalionu „Baszta", składający się z siedemnastu osób, nigdy nie doszedł na wyznaczone miejsce zbiórki na Mokotowie. Powodem było wcześniejsze rozpoczęcie działań powstańczych przed godziną „W". Tak więc porucznik plutonu zgłosił oddział pod dowództwo kpt. „Zdana", dowódcy 1 kompanii Batalionu im. W. Łukasińskiego na Starym Mieście.

4 sierpnia część 1 kompanii kpt. „Zdana", w tym także pluton por. „Wiesława", wyruszyła na Wolę, by wesprzeć oddziały z batalionu „Chrobry I", które walczyły z ukraińskim oddziałem SS, zakwaterowanym w szkole podstawowej, róg ulic Żelaznej i Leszna. Były to świetnie uzbrojone oddziały, przy naszym ekwipunku - nie do pokonania. Ciężkie straty poniesiono także przy obronie barykady na ul. Chłodnej przy ul. Wroniej. To nie tylko karabiny maszynowe, czołgi, ale przede wszystkim naloty sztukasów zmusiły oddziały powstańcze do wycofania się z tego piekła płonących, fruwających desek, trzaskającego, pękającego drzewa i płomieni.

8 sierpnia 1944 r., po powrocie z Woli, 1 kompania kapitana „Zdana" została przydzielona do obrony Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej. Dowódca plutonu por. „Wiesław" wysłał strzelca pchor. Zbigniewa Jaskułowskiego, ps. „Stefan" z zadaniem obserwacji i zaalarmowania plutonu, gdyby nieprzyjaciel pojawił się zza kościoła św. Antoniego.

Było to 9 sierpnia 1944 r. Słońce było prawie w zenicie, oświetlało kryjówkę podchorążego w bramie spalonego domu. Naprzeciw niego fasada kościoła św. Antoniego tonęła w półcieniu.

Za żelaznym ogrodzeniem zieleniły się krzaki bzu, a promienie złociły brzegi liści starego kasztana. Dom spalony w pierwszych dniach Powstania oddychał jeszcze gorącym wyziewem dopalających się piwnic. Powstaniec odpiął guzik przy drelichowym mundurze i wtedy po przeciwnej stronie ul. Senatorskiej zobaczył podnoszącego się powoli niemieckiego żołnierza z bronią w ręku. Jego hełm, ramiona i broń, obrysowane były jasną obwódką słońca. Palec pchor. „Stefana" bezwiednie nacisnął spust karabinu. Niemiec osunął się za murek, ginąc w zieleni.

Ładując nowy nabój wysunął się na skraj wypalonej bramy i wówczas uczuł bardzo silne uderzenie w ramię. Zdawało mu się, że zwaliła się na niego jakaś gruba belka. Nogi ugięły się w kolanach, tracił równowagę, ale zdołał wycofać się w cień bramy.

Jedyną jego myślą było zdać relację dowódcy i donieść karabin do oddziału por. „Wiesława". Myśl, że mógłby tu paść, a Niemcy zniszczyliby broń, dodawała mu siły, by podnieść się i iść w stronę placówki. Ciągnąc za sobą karabin, potykając się i zataczając doszedł do kwatery Banku Polskiego, a następnie do szpitala. Upływ krwi i zmęczenie oszołomiły go i uczyniły obojętnym na wszystko. Dopiero na wieść o postrzale przez pierś w okolicy serca zareagował żywiej. Poprosił lekarza, by zrobił operację, żeby pozaszywał i powiązał co się da. Lekarz dziwnie popatrzył na niego i powiedział: - „Chłopie, kula wyleciała sama z drugiej strony, to co ja tu jeszcze mogę zrobić... Nic! - Zabandażować" - rozkazał.

Z myślą o słowach lekarza ranny zemdlał, bo jeśli lekarz, już nic nie może zrobić, to cóż mu pozostaje... śmierć. Po pewnym czasie obudziło go łaskotanie w stopy. Przed nim stał kapłan namaszczający go Olejem Świętym. Po raz drugi pomyślał o śmierci. W ciągu kilku sekund ogarnął myślą swoje młode życie: twarze rodziny, znajomych, marzenia nieziszczone... A więc koniec. Dwie łzy, potoczyły się po twarzy pchor. „Stefana".

Kapłan spojrzał na niego, a widząc łzy w jego oczach, powiedział: - „Nie płacz, synu, umierasz za naszą umęczoną Ojczyznę i pójdziesz prosto, przed tron Najwyższego".

Kiedy znów po omdleniu podniósł powieki, zobaczył niebieską ścianę, która wydała mu się jakąś poświatą. Napłynęły z pamięci ostatnie słowa kapłana, a będąc niezupełnie świadom tego, gdzie się znajduje, pomyślał: -"A więc jestem w niebie, a gdzie jest tron Boży..." - uniósł głowę. Z lewej strony było łóżko, z prawej zaś stał ich cały szereg pod ścianą. - „Boże mój, czy w niebie też są szpitale" - wyszeptał oszołomiony, zamykając oczy. Po chwili do jego skołatanej głowy zaczęły dochodzić ciche odgłosy, coraz szybsze, głośniejsze, turkocące motory samolotów. - „A więc żyję - wyszeptał -dzięki Ci, Panie".

Otworzył oczy i rozejrzał się przytomnie po sali. Na łóżkach leżeli towarzysze broni. Cichy jęk doleciał do niego z końca niebieskiej sali i krzyk „siostro... siostro!" Przez salę szła spiesznie dziewczyna w mundurze z biało-czerwona opaską na ręku.

Przez trzy dni we śnie i na jawie słyszał tylko warkot silników i huk padających bomb. 12 sierpnia obudził się wcześnie rano, poczuł się lepiej, próbował wstać, kiedy zaczął się ostrzał artyleryjski pawilonów szpitalnych. Sanitariuszki przenosiły w pośpiechu chorych z rozbitych budynków i układały na podłodze między łóżkami. Zapanowała psychoza lęku, strachu. Niemcy za wszelką cenę chcieli zdobyć Szpital oo. Bonifratrów, by wedrzeć się klinem na

Stare Miasto. Chorzy z mniejszymi postrzałami czy okaleczeniami wyciągali spod poduszki ukrytą broń, zapinali pasy i zaciskając zęby z bólu kuśtykali na drugą linię frontu Starego Miasta. Pchor. „Stefan" nie miał już broni, zostawił ją kolegom ze swego oddziału. Zdecydował się pójść do znajomych na ul. Franciszkańską, odległą o 300 metrów od szpitala. Ten krótki odcinek, prowadzący piwnicami, pokonywał z trudem przez dwie godziny, nie mogąc wyjść na zewnątrz z powodu ciągłego ataku niemieckiej artylerii.

Dom nr 12 przy ul. Franciszkańskiej, do którego podążał zaczął się palić. Hania i jej matka, rozłożyły ręce, ale widząc jego znużenie i blade, bez krwi usta, pociągnęły go do przyległego domu pod nr 14, gdzie mógł położyć się na materacach rozłożonych na podłodze. Same biegały i przynosiły co chwilę z palącego się domu jakieś tobołki ze swoim dobytkiem. Jego zaś powierzyły w tym czasie jakiejś młodej dziewczynie, która starała się zmienić mu opatrunek na piersiach. Nie chciał, by właśnie ta czysta dziewczyna widziała jego klęskę, jego brud, wszy pełzające po bandażach i odór niedomytego ciała, ale ona zdecydowanym krokiem, pełna dobrych chęci, odeszła po miskę z wodą w drugi kąt pokoju. Nagle runęło coś za oknem, dziewczyna krzyknęła tylko - „Ach!" i upadła twarzą na podłogę. Nawet nie znał jej imienia. Odeszła tak cicho i niespodziewanie. Odłamek wpadający przez okno przeciął jej drogę życia. Przez te dwa tygodnie ciągłej walki pchor. „Stefan" widział tak wiele, ale ten wypadek poruszył go do głębi. Przed chwilą stała przed nim, tak pewna siebie, zdecydowana nieść pomoc, a po chwili nie istnieje...

Dzięki Hance, którą wszyscy nazywali „Foczką" i jej matce p. Niewiadomskiej, które bardzo się starały - przeżył ten trudny okres. Brakowało wody, jedzenia, nie wiedział doprawdy, jak one dawały sobie radę, bo sam leżał bezsilny i obojętny na wszystko.

Któregoś dnia odwiedził go Zdzich Dyszy, widocznie Hanka odszukała jego oddział. Cały pluton, to koledzy z jednej szkoły - Gimnazjum „Collegium", a nawet z jednej klasy. Por. „Wiesław" był także absolwentem tej szkoły. Jej absolwentami byli również jego bracia. Zdzich przyniósł same smutne wieści. Przy obronie Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej zginęli: Janek Bajer - lat 21, Staszek Gwiazda - lat 21, por. Janusz Drzymulski - lat 26, Bogdan Strasburger - lat 21; ranni zostali: Wojtek Drzymulski - lat 16 (w rękę), Zdzich Drzymulski - lat 23 (w skroń), Stefan Bajer - lat 18 (w nogę).

Na barykadzie zginął więc dowódca plutonu por. „Wiesław", rozerwany granatnikiem. Zastąpił go jego brat Zdzich, który został ranny, i z kolei najmłodszy, 16-letni harcerz Wojtek. Dyszy poinformował go także, że będą przebijać się do Śródmieścia i przyjdą po niego.

31 sierpnia albo 1 września, doprawdy trudno zapamiętać daty kalendarzowe, jak się żyje w nierealnym świecie - świecie śmierci - przyszli po niego chłopcy. Pchor. „Stefan" piesko się czuł, chociaż panie Niewiadomskie dbały o niego jak, o swojego syna.

Już od rana dziewięć sztukasów bombardowało teren Starego Miasta. Nawracały co 20 minut z nową partią śmiercionośnego ładunku. Przez cały dzień tylko ogień i kurz z walących się domów leciał pod niebiosa. Nie było już ulic ani podwórek, nie było domów, tylko dymy białe i czarne - świeciła pustką zniszczenia. Powietrze ciężkie - pełzające dymy - niosło zapachy spalonej wełny, pierza i skóry. Zapachy niecodzienne i niesamowite dławiły mu gardło i jeszcze

nie zagojone płuco. W taki to dzień dobrnął z pomocą kolegów na ul. Hipoteczną, gdzie w kinie Miejskim była zbiórka oddziałów: „Łukasińskiego", „Chrobry" i „Radosława", które miały po otwarciu drogi ewakuować się do Śródmieścia.

Przed północą cała ul. Hipoteczna była wypełniona tłumem ludzi. Planowany atak na pozycje nieprzyjaciela miał przebić trasę dla rannych, ludności cywilnej i wojska. W pierwszej chwili miało się wrażenie, że to nie powstańcy atakują, ale nieprzyjaciel pierwszy spowodował nocną bitwę. Kanonada broni była tak bliska i tak głośna, że miało się świadomość przegranej sprawy. I rzeczywiście, po około pół godziny powstańcy wycofali się na swoje placówki. Jeszcze nie było świtu, a niebo nad nimi było spowite różowym płaszczem.

Dopalające się domy oświetlały ulice: Senatorską, Bielańską i Długą. Nad Halami Mirowskimi i Ochotą na tle czerwonej łuny wznosiły się dymy.

Pchor. „Stefan" myślał o beznadziejnej sytuacji. O końcu czegoś, co dopiero się zaczyna. Czuł się bezsilny, wymagający opieki lekarskiej, potrzebujący ciepłego łóżka, spokoju i strawy. Siedział zaś na ziemi oparty o ścianę gmachu pl. Krasińskich - Biblioteka. Obok niego kolega szkolny z oddziału Bogdan Balcerzak, który opiekował się nim, pomagał, podtrzymywał, starał się o pożywienie. Czekali na zezwolenie wejścia do kanału na pl. Krasińskich. I oto siedzi obok niego Bogdan. Skóra twarzy ostra jak tarka, spod zakurzonego munduru wystaje rąbek wygniecionej koszuli. - „Czy to naprawdę on... - rozmyślał obojętnie - Czy może go jeszcze coś w życiu zadziwić. Przecież to takie znane z dawnych lat. Powstania, powstania, klęski, załamania, rozpacz matek, tak jak dziś..."

Planowany atak na pozycje nieprzyjaciela zaczął się z dużym opóźnieniem, miał za zadanie przebić trzy drogi: w kierunku Ogrodu Saskiego od pl. Teatralnego, przeskok przez ul. Senatorską przy kościele św. Antoniego w stronę Hal Mirowskich, trzecia zaś grupa miała kanałem przedostać się na pl. Bankowy. Tak więc pierwsza, niewielka grupa powstańców przebrana w mundury niemieckie, początkowo nie rozpoznana przez Niemców, przedarła się brawurowo do Śródmieścia. Druga grupa z Banku Polskiego, została zatrzymana ogniem zaporowym na ul. Bielańskiej. Straty okazały się wielkie, było wielu rannych i zabitych. Trzecia grupa to sami straceńcy, znaleźli się w gnieździe nieprzyjaciela, wychodząc z włazu na samym środku pl. Bankowego, gdzie stacjonowali Niemcy. Wszystko to wyglądało jak koszmar, zły sen. Pchor. „Stefan" chwilami zatracał rzeczywistość. Obojętniał na leżące trupy, świsty spadających bomb, ciągły terkot karabinów maszynowych i bujającą się stale lampę u sufitu. Za chwilę może już jej nie być, nie będzie także i jego. Z tą myślą zasnął twardym snem. - „Wstawaj -budził go Bogdan - śpisz już całą noc. Mjr K. przydzielił nas do grupy, która wchodzi do włazu o godz. 11.00, z grupą jeńców".

Tego dnia eskadra sztukasów bombardowała okolice ul. Długiej i pl. Krasińskich, jak zawsze - co kilkanaście minut nawracało dziewięć samolotów, by wszystko równać z ziemią. Nie było ulicy, ani domów, zwały gruzu sterczały po jednej i drugiej stronie ścieżki, którą przechodzono gęsiego albo wdrapywano się na rumowisko, by przejść dalej. Gdzieniegdzie tylko sterczał komin albo ściany z pustymi otworami okiennymi. Czekali już w bramie na swoją kolejkę, kiedy jeden z powstańców 16-letni chłopak zaczaił się z piatem na pl. Krasińskich. Chciał zniszczyć stojący czołg na ul. Nowiniarskiej, który co jakiś czas ostrzeliwał

wejście do włazu. W pewnej chwili olbrzymia detonacja powaliła okoliczne ruiny na ul. Nowiniarskiej. Żelazne odłamki czołgu skosiły w około i wyrównały teren.

Powstaniec zaczął się wycofywać, widząc zbliżający się drugi czołg. Nagle zaterkotał karabin maszynowy, chłopiec padł, jak podcięta kłoda. Dwie sanitariuszki wyszły z noszami w kierunku rannego, ale zostały ostrzelane i jedną z nich postrzelono w rękę. Po kilku minutach wyszedł z noszami drugi patrol i także został zaatakowany. Wycofał się z pośpiechem. Ranny zdołał powiedzieć: - „nie narażajcie się, jestem ranny w brzuch, i tak nic mi już nie pomoże". Świadkowie tego wydarzenia stali cicho, niezdecydowani, kiedy do bramy wszedł jeniec niemiecki, lekarz w randze kapitana. Wyglądał na czterdziestolatka. - „Pójdę po niego" - powiedział po niemiecku, rozpinając mundur. - „Szkoda życia" - ktoś rzucił - już dwa patrole sanitarne ostrzelali. Jeniec podwijając rękawy mówił: - „Jak otrzymywałem dyplom lekarza, składałem ślubowanie, że udzielę pomocy każdemu, kto jej potrzebuje, bez względu na rasę, religię i narodowość. Moje sumienie lekarskie do końca życia czyniłoby mi wyrzuty, że takiej pomocy nie udzieliłem". Zdjął czapkę i wychylając się przez wyrwę w ścianie, krzyknął coś kilka razy w stronę pozycji niemieckich. Po chwili wyszedł na pl. Krasińskich i przyniósł rannego. Niemcy nie strzelali do niego. Był to ewenement - lekarz-jeniec, który pracował w szpitalu powstańczym, lekarz, który robił operacje. Amputował rękę Wojtkowi Drzymulskiemu, w której zaczęła się zgorzel. Wszyscy byli pełni uznania dla niego. Jego poświęcenia i uczciwości.

Tymczasem, nieprzyjaciel zaprzestał przez jakiś czas ostrzeliwać okolice włazu i wtedy znaleźli się obaj w kanale. Pokonywali przez około cztery godziny ten niewielki odcinek, który można przejść w ciągu 10-15 minut. Pchor. „Stefan" nie wszystko zapamiętał z tej przeprawy, podtrzymywany, podpierany przez Bogdana. Chwilami szedł nie zdając sobie sprawy, gdzie przebywa. Szedł po kolana w fekaliach. Porzucone torby, potopione walizki przeszkadzały w marszu. Otrzeźwiła go dopiero wzbierająca woda w kanale, która podniosła się do wysokości piersi. Zdawało się, że to już koniec, że potopią się, jak szczenięta. Stanęli. Na początku szeregu coś zabulgotało, słychać było odgłosy, chlupot wody i uderzenia o ściany kanału. Uczuli, że woda opadając porywa ich. Tama, powstała z porzuconych bagaży i kilku topielców, puściła. Mokre porzucone ubranie przylgnęło do ciała i bandaży. Nie da się opisać, co w takiej chwili człowiek odczuwa. To było dno piekła, które nie da się wymazać z pamięci i serca. Kiedy jednak każdy krok przybliżał do włazu i kiedy ukazało się szare światełko, a przez kolumnę przeleciała wieść, że dochodzą do ul. Wareckiej, serca mocno zabiły, że jednak i tym razem Bóg miał ich w swej opiece.

Gdyby nie koleżeństwo i braterstwo Bogdana Balcerzaka, który po wyjściu z włazu odprowadził go do oddziału, a sam poszedł szukać rodziny, pchor. „Stefan" pływałby w brudnej wodzie kanału. Twarz Bogdana ginie we mgle. Nikt go już więcej nie widział i nic o nim nie słyszał. Zapomniano także o Stefku Bajerze, którego ciała nie znaleziono na Starym Mieście.

MODLITWA
O Matko, której ryngraf
błyszczący na mej piersi,
uchroń mnie od śmierci.
O kratowane okno
wyleciało z hukiem,
krew zalewa oczy,
spływa rwącym łukiem.

W pokoju cisza, ciemno
brak powietrza w płucach.
Na twarzy plamy brudu,
a w źrenicach przestrach...
Łzy płyną jak struga,
wycieram je ręką.
Za strachem radość biegnie,
niepewność z udręką.
- Czy wyskoczyć tą wyrwą
rozwartą szeroko,
gdzie zza kurze
wynurza się błękit...
- Czy pójść w stronę świata
i wyzbyć się lęku...
Fruwające cegły
o parapet dzwonią.
Łzy strumieniem płyną
przecieram je dłonią.

Matko, której ryngraf błyszczący
na mej piersi,
uchroń mnie od śmierci.

Alfreda Jaskułowska

Relacja strz. Augustyna Jankowskiego, ps. „Czarny"

1 sierpnia 1944 r., po południu, zgłosiłem się na miejsce zbiórki. Oddział nasz w sile plutonu, został wyznaczony na osłonę dowódcy batalionu, mjr. „Sienkiewicza" i jego sztabu, tj. por. „Zdana", por. „Boha" i por. „Szczepańskiego". Szybko udaliśmy się na kwaterę por. „Zdana" w Al. Jerozolimskich 77. Tam czekały już sanitariuszki i łączniczki.

Przed godziną „W" rozległy się w Alejach strzały. To zaczynało się Powstanie, a my powinniśmy jak najprędzej dotrzeć na kwatery batalionu „Łukasiński", w Hotelu Polskim przy ul. Długiej. Ale to nie było takie łatwe. Strzelanina wzmagała się. Mieliśmy trudności z przekroczeniem Alei, a na drugą stronę ul. Chmielnej musieliśmy przebiegać pojedynczo.

Dopiero w nocy, jak ustała strzelanina, dotarliśmy do Hotelu Polskiego. Powitano nas z radością. Dowiedzieliśmy się, że inne oddziały batalionu brały już udział w walkach.

Po krótkim odpoczynku otrzymałem rozkaz od por. „Zdana", aby wraz z Feliksem Serafinem, ps. „Gołkowski" i Stanisławem Lubańskim, ps. „Wolski",

udać się na ul. Boduena 2, do magazynu broni, w celu pobrania przydziału amunicji. Nasza trójka, po pokonaniu pewnych trudności w Ogrodzie Saskim i na ul. Królewskiej, dotarła na ul. Boduena. Tam, po wręczeniu dokumentów, otrzymaliśmy małą skrzynkę amunicji i szczęśliwie wróciliśmy do Hotelu Polskiego. Por. „Zdan" był bardzo zadowolony i powiedział: „takich żołnierzy potrzebuję więcej".

2 sierpnia, w godzinach rannych, pluton nasz pod dowództwem Józefa Zgardy, ps. „Wodziński", zdobył Synagogę i magazyny na Tłomackiem oraz współdziałał przy zdobyciu centrali telefonicznej „PAST-y". W tych walkach wyróżnili się: pchor. Józef Kamiński, ps. „Jastrzębiec", pchor. Józef Zarębski, ps. „Bors", „Gołkowski", „Czarny" i „Wolski", którzy rozbili granatami dostęp do Synagogi.

Tego dnia wieczorem, o godz. 20.30, oddziały batalionu pod dowództwem por. „Zdana" przystąpiły do akcji na Pawiak i obóz przy ul. Gęsiej. Nasz atak załamał się i musieliśmy się wycofać ze stratami.

3 sierpnia część naszej kompanii pod dowództwem por. „Zdana", udała się na Wolę, aby wesprzeć tam walczące oddziały batalionu „Chrobry I", dowodzone przez kpt. Gustawa Billewicza, ps. „Sosna".

Nasz oddział zaatakował budynki szpitala przy ul. Żelaznej i róg ul. Nowolipie. W czasie tego ataku został ciężko ranny plut. „Gałkowski", który był wyłączony z walk do końca Powstania. Był to doświadczony żołnierz z wojny 1939r.

Natarcie załamało się w silnym ogniu broni maszynowej i granatników. Brak wsparcia spowodował, że musieliśmy się wycofać.

Tego dnia, grupy szturmowe naszej kompanii, stoczyły ciężkie walki w rejonie pl. Kercelego, ulic: Grzybowskiej, Krochmalnej i Chłodnej. W godzinach wieczornych cała kompania udała się na odpoczynek do kwatery kpt. „Sosny" w browarze Haberbucha przy ul. Grzybowskiej.

Budynki od strony ul. Towarowej stały w płomieniach; słychać było pojedyncze strzały. W pewnych punktach widoczne były kolorowe rakiety świetlne. Były to znaki dla Niemców, podawane przez tzw. gołębiarzy, informujące o stacjonowaniu naszych oddziałów.

W pewnej chwili usłyszałem, że schwytano dwóch Ukraińców, którzy podawali znaki świetlne Niemcom. Wojskowy Sąd Polowy skazał Ukraińców na śmierć przez rozstrzelanie. Do ich likwidacji por. „Zdan" wyznaczył mnie i „Lubańskiego".

Na terenie browaru oddział nasz przebywał do godzin popołudniowych 4 sierpnia, po czym wycofał się w rejon Sądów na Lesznie i pałacyku przy ul. Elektoralnej oraz obsadził barykadę przy ul. Nalewki 2.

6 sierpnia, w godzinach rannych, na rozkaz mjr. „Sienkiewicza" kompania nasza przeszła na redutę Bank Polski przy ul. Bielańskiej, a por. „Zdan" został mianowany dowódcą tej reduty. Obsada barykady Nalewki 2 również przeszła do Banku Polskiego.

Niemcy atakowali redutę Bank Polski od strony pl. Teatralnego. Atakowali również sąsiednie reduty: klasztor ss. Kanoniczek, Ratusz i Pałac Blanca, które były obsadzone przez żołnierzy batalionu „Łukasiński".

Od rana 8 sierpnia, piechota niemiecka atakowała ul. Leszno, Tłomackie, ul. Senatorską i ul. Bielańską, natomiast kompania „Zdana", obsadziła barykadę przy ul. Bielańskiej, broniąc dostępu do reduty Banku Polskiego od strony pl.

Teatralnego. Również 9 i 10 sierpnia Niemcy atakowali z tej strony Bank, ale nadaremnie. Ich czołgi zostały zniszczone.

10 sierpnia, Niemcy skierowali na barykadę przy ul. Bielańskiej „Goliata", naładowanego materiałami wybuchowymi, a za nim w odległości 50 m sunął czołg. Czołg został unieruchomiony, a „Goliat" obrzucony butelkami eksplodował od ognia miotacza płomieni. Po wybuchu pod gruzami zginęli m.in.: pchor. Tadeusz Trębiński, ps. „Czembori", Stanisław Borowiecki, ps. „Znicz" oraz Józef Zarębski, ps. „Bors". W obronie tej barykady wyróżnili się: „Wolski", „Czarny", Marek Korytowski, ps. „Żbik", „Kot" (NN), Wojciech Wieteska, ps. „Marek", „Emil" (NN), „Jelita" (NN), Zbigniew Stankiewicz, ps. „Roja". W walkach na tej reducie zespołem sanitarnym kierowała patrolowa Maria Skorupka-Wojciechowska, ps. „Skiba".

Niemcy codziennie kilkakrotnie atakowali nasze pozycje przed Bankiem i tzw. Rygiel (posesje *vis-à-vis* Banku). Ataki te za każdym razem zostały krwawo odparte.

Również 13 sierpnia Niemcy kilkakrotnie atakowali Bank, ale dzięki nadzwyczajnej odwadze żołnierzy naszej kompanii, zostały one odparte. Niestety jak, i „Kot" zostaliśmy ranni, opatrywała nas „Skiba".

30 sierpnia rozpoczęła się ewakuacja lekko rannych kanałem do Śródmieścia. Ranni z 1 kompanii „Zdana" zostali ewakuowani z grupą rannych z innych oddziałów. Ja również brałem udział w tej ewakuacji. Weszliśmy do kanału na ul. Długiej róg pl. Krasińskich, a wyszliśmy na rogu Nowego Światu i ul. Wareckiej. Z naszej kompanii kanałem tym szli: pchor. Jerzy Zarębski, ps. „Bazylewicz" i jego żona.

Po przejściu do Śródmieścia, po paru dniach, kiedy byłem już zdrowy, brałem znów udział w walkach w ramach kompanii „Gozdawy", dowodzonej przez por. „Ogórka". Z batalionu „Łukasiński" w oddziale tym był również pchor. „Bazylewicz".

W drugiej połowie września zostałem ciężko ranny w walkach na ul. Chmielnej. Taki był mój udział w Powstaniu.

Relacja kpr. pchor. Zygmunta Frysza, ps. „Lech"

W 1942 r. lub na początku 1943 r. zostałem oddelegowany wraz z kolegą z tej samej komórki konspiracyjnej, Jerzym Kochanowskim, pseudonimu nie pamiętam, na szkolenie do konspiracyjnej szkoły podchorążych piechoty AK. Grupa ta składała się z 5 osób zebranych z różnych oddziałów. Szkolenie prowadził oficer WP, którego nazwiska nie znałem, jak również pseudonimu dobrze nie pamiętam, prawdopodobnie „Tomasz". Po pewnym czasie dowiedziałem się, że pracował w dużym składzie farb i lakierów „Ton", mieszczącym się początkowo przy ul. Marszałkowskiej, a następnie został przeniesiony na ul. Złotą naprzeciwko kina. Podano nam, że nasza Szkoła Podchorążych nosi nazwę „Kolegium", a grupa, w której się znaleźliśmy, tworzy „piątkę B". W skład tej „piątki" wchodził właściciel mieszkania. Na imię miał Henryk, ps. „Tarnawa". Mieszkał przy ul. Nowogrodzkiej 40, w lewej oficynie na piątym piętrze, w dużym wielopokojowym lokalu. Tam też najczęściej odbywały się spotkania. Trzecim - był wysoki chłopiec o imieniu prawdopodobnie Stanisław i zajmował mieszkanie przy ul. Hożej 37, w oficynie na jednym z wyższych pięter.

Najstarszym w naszej „piątce" był chłopak około 30-letni, lecz nazwiska ani pseudonimu nie pamiętam. Mieszkał przy ul. Czerniakowskiej w pobliżu pl. Bernardyńskiego.

W pierwszej połowie listopada 1943 r. miały odbyć się egzaminy z wiadomości - teoretycznych i praktycznych na mapie plastycznej - nabytych w czasie szkolenia. Na 2-3 dni przed wyznaczonym terminem, chcąc wypaść jak najlepiej przed dowódcą postanowiliśmy zrobić powtórkę. Porobiłem dokładne notatki ręcznie na cienkich arkuszach papieru przebitkowego z książki Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego, co wyniosło kilkanaście arkuszy. Mieliśmy się zebrać przy ul. Nowogrodzkiej 40 u „Tarnawy", gdzie w jednym z pokoików (służbówka) wykonaliśmy duży stół plastyczny z rzeźbą terenu i tam ćwiczyliśmy zadania taktyczne. Podczas wielomiesięcznego szkolenia nie widziałem żadnych obcych osób. Zaledwie kilka razy dało się słyszeć kobiece głosy domowników z innych pokoi. Na powtórzenie materiału umówiliśmy spotkanie bez dowódcy. Notatki zwinąłem w rulon i owinięte w gazetę wsunąłem w lewy rękaw jesionki, po czym udałem się na ul. Nowogrodzką. Gdy zadzwoniłem do drzwi, otworzył podoficer SS, oślepiając mi oczy latarką elektryczną. W mieszkaniu i przedpokoju było ciemno, jedynie w jednym z dalszych pokoi paliła się lampka nocna. Krzyknął, ręce do góry i zapytał do kogo, i po co przychodzę. Odpowiedziałem, że przyszedłem do kolegi na brydża. Nie pytając się nic więcej, zrewidował mnie pobieżnie, zabierając dość wypchany portfel. Na szczęście były w nim jedynie drobiazgi, spora ilość fotografii i kilka moich wizytówek z adresem. Kenkartę miałem w innej bocznej kieszeni marynarki w cienkiej celuloidowej oprawce, której przez materiał nie wyczuł. Popychając, przeprowadził mnie przez znane mi pokoje do ostatniego. Tam leżało już na podłodze dwóch umówionych kolegów. Leżeli twarzą zwróconą do ziemi i rękami wyciągniętymi do góry. Byli to Jerzy Kochanowski i ten najstarszy wiekiem z naszej piątki. Ja byłem trzeci. W pokoju znajdowało się dwóch Niemców i dwie młode kobiety. Siedzieli na kanapie i rozmawiali o czymś po polsku. Leżeliśmy obok siebie, ale porozumieć się ze sobą nie mogliśmy, gdyż każdy nasz ruch widzieli i kopnięciem w nogi nakazywali ciszę oraz grozili pobiciem. W tym czasie rozmyślałem, w jaki sposób pozbyć się notatek wojskowych z rękawa jesionki i jak tłumaczyć się na przesłuchaniu. Różne koncepcje mieszały się w głowie włącznie z samobójczą. Korzystając z chwili nieuwagi, gdy Niemcy zajęci byli rozmową z Polkami, udało mi się porozumieć z sąsiadem, że się nie znamy i zostaliśmy zaproszeni na brydża oraz gdy nadarzy się okazja próbować uciekać. Po dłuższym czasie, półtorej do dwóch godzin leżenia na podłodze zadzwonił telefon. Rozmawiano w języku niemieckim. W niedługim czasie przyszedł oficer SS i kazał dwóm leżącym kolegom podnieść się, po czym skuł ich razem jedną parą kajdanek. Natomiast oficer uchwycił prawy rękaw mojej jesionki, owijając swój palec w materiał po czym kazano iść do wyjścia. Wychodziliśmy w kolejności: dwóch cywilnych Niemców, koledzy skuci razem, a za nimi podoficer SS z pistoletem maszynowym, ten który mnie rewidował, a na końcu ja, przytrzymywany za rękaw przez oficera. Ten trzymał w prawym ręku Parabellum. Schodziliśmy schodami z piątego piętra, przy czym ja starałem się opóźniać schodzenie, przez co grupa nasza wydłużyła się na

odległość około jednego piętra. Po przejściu podwórza i przejściu przez bramę ulica była pełna ludzi. Znajdował się tam dworzec końcowy kolejki EKD. Dwaj koledzy idący w przodzie w myśl umowy rzucili się do ucieczki, za nimi pobiegli Niemcy, strzelając z broni krótkiej i automatu. W tym samym momencie, będąc już sam na sam z trzymającym mnie oficerem SS, szarpnąłem prawą ręką, chcąc mu się wyrwać. Oficer początkowo obserwujący ucieczkę kolegów błyskawicznym ruchem odwrócił się w moją stronę i skierował broń na mnie. Odruchowo chwyciłem lewą ręką za lufę parabelki, podbiłem ją do góry. Padł strzał tuż obok mojej głowy. Byłem ogłoszony i czułem zapach prochu. Zwarłem się mocno w sobie do czego przyczynił się ogromny strach o życie i zacząłem wyrywać prawy rękaw z uchwytu, a lewą ręką mocno trzymałem za lufę. Niemiec nie puścił rękawa, ja natomiast stojąc z nim twarz w twarz odciągnąłem rewolwer w odległym od siebie kierunku, ogromnym wysiłkiem mięśni i woli chciałem wyrwać mu go z ręki. Walka z Niemcem wydawała się trwać ogromnie długo, gdyż strzały za zbiegłymi kolegami słychać było już z daleka. Ja tymczasem walczyłem z broni wroga. W pewnym momencie poczułem jak dłoń Niemca staje się bardziej luźna. Mobilizując ostatnie siły w ogromnym napięciu nerwowym udało mi się skierować lufę pistoletu do dołu i nieco do tyłu. W tej szarpaninie padł strzał. Niemiec krzyknął „O, Jej!" i po chwili puścił moją prawą rękę. Zorientowałem się, że go zraniłem. Zacząłem uciekać. Ulica była prawie pusta. Naprzeciw domu, przed którym walczyliśmy, stały wagony kolejki EKD. Pobiegłem w kierunku ul. Marszałkowskiej, gdzie miałem bliżej do końca składu wagonów i obiegając je zawróciłem, kierując się w ciemną ul. Poznańską.

Na rogu ulic Nowogrodzkiej i Poznańskiej wzdłuż muru na chodniku stał pusty niemiecki samochód osobowy marki „Adler", prawdopodobnie mieli nas przewieźć nim do gestapo. Gdy biegłem już po drugiej stronie kolejki słyszałem padające za mną strzały powracających SS-manów z pogoni za kolegami. W czasie ucieczki wypadły mi z rękawa obciążające mnie materiały i kapelusz. Biegnąc dalej wzdłuż murów ul. Poznańskiej skręciłem w ul. Żurawią, a będąc już w pobliżu ul. Marszałkowskiej poprawiłem ubranie, zwolniłem kroku i wmieszałem się w tłum ludzi, który - jakkolwiek nieliczny po strzelaninie - już powracał do normy. Będąc w bezpiecznej odległości od miejsca walki zadzwoniłem do domu i upewniwszy się, że w mieszkaniu nie ma Niemców powiedziałem, że wszystko jest ze mną w porządku, a ja na noc nie przyjdę. Rodzice już o tym zdarzeniu wiedzieli. „Tarnawa" zaraz po moim wyjściu przyszedł do mieszkania przy ul. Hożej 52, uprzedzając, że w jego mieszkaniu jest kocioł. Niestety przyszedł chwilę za późno, musieliśmy minąć się w drodze. Rodzice, a było to kilkanaście minut przed godziną policyjną, obawiając się przyjścia Niemców w poszukiwaniu mojej osoby i ewentualnie materiałów konspiracyjnych, udali się do innej dzielnicy miasta. Również i ja tam przybyłem. Nastąpiło odprężenie nerwowe, a za to powstała obawa o losy kolegów. Czy zostali zabici, ranni lub też złapani, a następnie torturowani zmuszeni do zeznań? Na drugi dzień bezpośredni mój przełożony por. Janusz Drzymulski, ps. „Wiesław", który oddelegował mnie na szkolenie do podchorążówki, wiedział już o zajściu. Skontaktowaliśmy się osobiście powiadamiając, że przynosi radosną nowinę,

ponieważ koledzy również uciekli, przy czym Jurek ma złamaną rękę. Na drugi dzień dowiedziałem się szczegółów. Mianowicie biegnąc w kierunku ul. Marszałkowskiej przebiegli na drugą stronę ul. Nowogrodzkiej i przypadkowo trafili na słup trakcji elektrycznej kolejki, a dobiegając do niego z zamachem całej siły uderzyli kajdankami o słup. W ten sposób rozrywając kajdanki uwolnili się i mogli rozbiec się i wmieszać w tłum ludzi. Poza tym podano nam, że nasz wywiad ustalił, iż oficer niemiecki, z którym walczyłem, został ranny w udo. Dowiedziałem się również, że kocioł, w który wpadliśmy, był przypadkowy. W lokalu przy ul. Nowogrodzkiej mieścił się również punkt kontaktowy, prowadzony przez dwie kobiety, na ślad którego wpadli Niemcy. My przez nieostrożność gospodarza „Tarnawy" (może o tym punkcie nie wiedział) organizowaliśmy tam najczęściej spotkania szkoleniowe podchorążówki. Po tygodniowej przerwie nasza „Piątka B" ponownie zebrała się w komplecie. Przeprowadzono końcowe szkolenie i po egzaminach otrzymaliśmy nominacje na stopień kaprala podchorążego. Dowódca mojej grupy konspiracyjnej por. „Wiesław" oznajmił nam, to jest mnie i Jerzemu Kochanowskiemu, że kierownictwo Komendy Głównej AK za postawę, jaką wykazaliśmy na ul. Nowogrodzkiej 40 przedstawiło nas do odznaczenia bojowego, ale rozkazu ani daty nie potrafię podać. Konsekwencje dostania się nas w ręce gestapo mogły być dla naszej grupy konspiracyjnej wprost nieobliczalne. Tworzyliśmy kilkunastoosobową komórkę, składającą się z kolegów gimnazjalnych, w związku z czym znaliśmy się wszyscy bardzo dobrze, tak szeregowi jak i oficerowie. Znając metody badania w gestapo nie trudno dziś przewidzieć, jaki spotkałby los nas, nasze rodziny, jak i kolegów.

Okres szkolenia w podchorążówce zbiegał się ze studiami medycznymi w szkole doc. Zaorskiego. Ze względu na konieczność zmiany mieszkania, co spowodowała „wpadka" i pogorszenie się warunków materialnych, zmuszony byłem przerwać drugi rok medycyny, tracąc dalsze lata nauki. Ukończyłem ją po wojnie.

Dalsze losy „Piątki B" ze Szkoły Podchorążych - „Kolegium" nie są mi dokładnie znane. „Tarnawa" na początku 1944 r. wpadł w ręce Niemców, mając broń przy sobie. Podobno przebywał w Oświęcimiu, gdzie zginął. Jerzy Kochanowski prowadził szkolenie swojej sekcji. Powstanie rozdzieliło nas. Pozostał w Śródmieściu i walczył w okolicy pl. Zbawiciela. Ja również jako dowódca sekcji szkoliłem grupę kolegów, przygotowując ją do walki. W Powstaniu brałem udział w walkach na Starym Mieście w batalionie „Łukasiński", w kompanii kpt. „Zdana", w plutonie por. „Wiesława". Po walkach na Woli broniliśmy reduty Banku Polskiego, a następnie w Pasażu Simonsa, gdzie kpt. „Zdan" objął dowództwo batalionu „Chrobry I". Byłem dwukrotnie kontuzjowany. Około 19 sierpnia zostałem wyznaczony do kolumny kilkudziesięcioosobowej żołnierzy, mającej udać się kanałami na Żoliborz. Celem naszym miało być wsparcie miejscowych oddziałów podczas przeprowadzania równoczesnego ze Starówką ataku na Dworzec Gdański. Do walki naszych wojsk nie użyto, za to po dwóch dniach pobytu w „komfortowych" warunkach przeszliśmy kanałami z powrotem na Starówkę. Wielu żołnierzy odmówiło powrotu i pozostało na

Żoliborzu. Wróciliśmy zaopatrzeni w broń, a przede wszystkim w amunicję. Mnie w udziale przypadło nieść dłuższy czas w kanale lufę karabinu maszynowego typu „Maxim". Był on użyty w końcowych walkach o Stare Miasto. Po ewakuacji do Śródmieścia walczyłem na ul. Marszałkowskiej 95. Pod koniec Powstania reszta kompanii rozeszła się po różnych oddziałach, a szczątki mojego plutonu w liczbie 5 osób (w większości ranni) zostały przeniesione do odwodów w II rzucie. W czasie walk na Starówce zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych. Do niewoli poszedłem w stopniu kpr. podchorążego.

2 kompania „Supraśl"

Relacja kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski", dowódcy 2 kompanii

Kompanie w naszym batalionie rosły liczebnie, szkolenie postępowało, zostały nawet zorganizowane kursy podchorążych. W naszej kompanii pełne przeszkolenie przeszły dwa turnusy, a trzeci przerwało Powstanie.

Sytuacja wymagała dużej pomysłowości w wykonywaniu skrytek na broń i podręczniki szkolne, przekazywaniu informacji o terminach zebrań czy wreszcie podawaniu sygnałów świetlnych dla osób mających w zebraniu uczestniczyć, o tym czy dany lokal jest bezpieczny, czy przypadkiem nie jest spalony, lub czy gestapo nie urządziło w nim kotła. Dzięki temu uniknięto wpadki turnusu podchorążych, gdy gestapo nieoczekiwanie urządziło tzw. kocioł, w mieszkaniu dr. Pęskiego, mieszczącego się u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej. Zięć doktora, który opiekował się tym mieszkaniem, nieznacznym, nie budzącym podejrzeń ruchem ręki odsunął firankę w określonym oknie, co było umownym znakiem ostrzegawczym. Przez trzy dni okupacji mieszkania, nikt z konspiratorów, ani z pacjentów, nie próbował wejść do lokalu. Po daremnej zasadzce gestapowcy zwolnili lokal. Przytomność i zimna krew pchor. Laskowskiego, byłego konsula w Kłajpedzie i kilkuletniego urzędnika MSZ w Berlinie, Szwajcarii oraz jego płynna znajomość języka niemieckiego, rozwiała podejrzliwość gestapo i uchroniła kolegów.

Pomysłowym punktem alarmowym był sklep z manufakturą Emila Puka (zaprzysięgłego żołnierza kompanii) przy ul. Marszałkowskiej u zbiegu z ul. Wilczą, w którym na jednej z wystaw, w oznaczonym dla wtajemniczonych miejscu, była wystawiona jako cena eksponowanego towaru, data i godzina zbiórki alarmowej kompanii. Dowódcy drużyn mieli obowiązek spojrzeć na tę wystawę około godz. 10.00 rano i po południu około godz. 16.00, aby móc szybko przekazać informacje członkom swych drużyn. Z tej pomysłowej informacji korzystano od 25 lipca 1944 r.

Na koniec lipca 1944 r. kompania liczyła 98 ludzi, w tym 15 sanitariuszek. Stan uzbrojenia przedstawiał się niestety żałośnie. Sami postaraliśmy się o dwa rewolwery i kilka sztuk amunicji, przydzielono nam 20 granatów produkcji konspiracyjnej i jeden zakupiony pistolet automatyczny, który jednak na polecenie dowódcy batalionu musieliśmy przekazać 1 kompanii szturmowej, która miała nam go oddać po zdobyciu broni na hitlerowcach. Ponadto posiadaliśmy kilkadziesiąt butelek samozapalających.

W dzień wybuchu Powstania, po rannej odprawie wysłałem pchor. Mieczysława Krakowskiego, ps. „Lublin-Łada", wraz z dwoma żołnierzami po przyznane nam dwa miotacze ognia produkcji konspiracyjnej, lecz wskutek przedwczesnego wybuchu strzelaniny i odcięcia ulic, prawdopodobnie nie doszli oni na punkt zborny i zapewne uwikłali się w walkach, dołączając do przypadkowo napotkanych oddziałów[14].

W miarę rozwijania się różnych agend AK, została zorganizowana m.in. specjalna grupa do wyszukiwania i przeprowadzania niezbędnych adaptacji pomieszczeń na składy i wytwórnie broni, miejsca spotkań konspiracyjnych, składów żywności itp. Lokale takie musiały mieć możność ewakuacji w wypadku zagrożenia, na więcej niż jedną ulicę, ponadto wydzieloną część jawną od części tajnej, która musiała być zamaskowana pod względem świetlnym i dźwiękowym. Zarówno osoba zasiedlająca lokal, tzw. maska, jej uprawiane jawnie zajęcie, jak i samo wykonywanie adaptacji - nie powinno było wzbudzić podejrzeń współlokatorów i dozorcy domu, a także aby wśród mieszkańców nie było wtyczki gestapowskiej.

Niezależnie od pracy konspiracyjnej w batalionie, zaproponowano mi, jako fachowcowi, poprowadzenie jednej z kilku równoległych grup roboczych. Oczywiście do wykonania tego rodzaju prac trzeba było zorganizować zespół robotników i rzemieślników godnych zaufania, zaprzysiężonych do zachowania tajemnicy. Grupę taką zorganizowałem spośród mojej kompanii. Przygotowaliśmy pięć lokali: u zbiegu ulic Leszno i Rymarskiej, w oficynie wypalonego gmachu byłego Ministerstwa Skarbu przy pl. Bankowym, przy ul. Twardej i ul. Chmielnej w pobliżu ul. Żelaznej. W trzech lokalach „maskami" zostali nasi ludzie, ryzykując życiem nie tylko własnym, lecz także swoich rodzin. „Maską" taką był również jeden z naszych ludzi pchor., „Czarny", przy składzie broni, mieszczącym się przy ul. Freta, o czym nie wiedziałem aż do wybuchu Powstania.

O precyzji wykonanych zamaskowań do części tajnej pomieszczeń, może świadczyć fakt, iż dwukrotna wizyta gestapowców w części jawnej, poza którą mieścił się skład z 10 000 granatów i ich wytwórnia (w oficynie wypalonego gmachu Ministerstwa Skarbu przy pl. Bankowym), mimo skrzętnych poszukiwań i opukiwania ścian, nie dała rezultatów. Także opanowanie pracowników części jawnej, w której wytwórnia siatek metalowych do mycia garnków i pułapek na myszy, prowadzona przez pchor. Zdzisława Jaworskiego, ps. „Słoń", nie wzbudziła podejrzeń kontrolujących. Drzwiczki, prowadzące do części tajnej umieszczone w ścianie ceglanej, nieotynkowanej, były wykrojone zgodnie z wiązaniem cegieł i tak precyzyjnie dopasowane, że szczelina nie różniła się od normalnych spoin, zaś rama stalowa drzwiczek była wypełniona cegłami tak dobranymi, że opukiwanie ściany i drzwiczek miało ten sam odgłos. W razie niebezpieczeństwa, ucieczka mogła się odbyć przez ul. Elektoralną, pl. Bankowy i ul. Leszno.

Trzeba było dużej odwagi „maski", aby mieszkać przez ścianę ze składem dużej ilości materiałów wybuchowych, w czasie gdy nadlatywały sowieckie samoloty,

[14] Pchor. Krakowski walczył na terenie elektrowni, gdzie został ciężko ranny W następstwie odniesionych ran zmarł w Szpitalu Wolskim na początku października 1944 r. [przyp. red.].

rozrzucające chaotycznie bomby na różne dzielnice (okres likwidacji przez Niemców getta).

Niezależnie od tych prac, każda z kompanii musiała przygotować magazyn na skład broni, którą obiecywano nam dostarczyć. Mieliśmy taki skład w ruinach Zamku, w miejscu do którego można było dotrzeć tylko po gzymsie sali, w której pozostała część podwójnego stropu.

Oprócz zajęć wyżej opisanych, sporadycznie wykonywaliśmy różne nielegalne zadania, równie niebezpieczne. I tak, kiedy do Warszawy przy pomocy polskich kolejarzy sprowadzono grupę oficerów angielskich (w 1941 r.) i rozlokowano ich po jednym w polskich rodzinach, skąd pojedynczo przerzucano ich przez Węgry do Jugosławii i dalej, gdy po jednej wpadce gestapo rozpoczęło aresztowania i rozstrzeliwanie rodzin ich ukrywających, zwrócono się do mnie, abym na kilka dni przejął jednego Anglika, dla zatarcia adresu, na który mogliby wpaść - Niemcy te kilka dni przedłużyło się na cały miesiąc. Ludzie, uprzednio chętni, po rozejściu się wiadomości o krwawej zemście hitlerowców, bali się przyjmować tych oficerów. Byli to jeńcy wykradzeni przez Polaków z obozu w Poznaniu. Fakty te opisuje Melchior Wańkowicz w książce *Ziele na kraterze*.

Innym razem, na polecenie dowódcy IV Rejonu, wezwano mnie, by w kilka godzin przed wyjazdem ekipy po broń zrzutową, wynaleźć pomieszczenie na przechowanie pojemników, gdyż skład broni, który był do tego przeznaczony, nie został jeszcze ukończony.

Równolegle z pracą organizacyjno-szkoleniową kompanii w 1943 r., zostałem wprowadzony do specjalnej grupy AK, której zadaniem było wynajdywanie i przebudowa lokali na wytwórnie i składy broni, na lokale składowe materiałów żywnościowych i innych oraz na lokale zebrań konspiracyjnych. Było to ogniwo, składające się z kilku odgałęzień, działających równolegle, jednak osoby poszczególnych grup tego ogniwa nie znały się, aby na wypadek dekonspiracji nie przerywać pracy innych grup. Nasze odgałęzienie miało swoje biuro kierujące przy ul. Królewskiej, inne było przy ul. Kruczej 4 czy 6.

W biurze zbierali się kierownicy, gdzie otrzymywali instrukcje, pieniądze na zakup materiałów oraz opłacanie robotników i rzemieślników, którzy byli jednocześnie zaprzysiężonymi żołnierzami AK. Była to praca niezwykle ciekawa, wymagała zachowania pozorów normalnego remontu mieszkań, czy też fikcyjnych lokali handlowych, w których część była zamaskowana na cele zakonspirowane. Poczynając od wyboru takiego punktu, poprzez wynajęcie go przez osobę mającą być „maską" oficjalnej części lokalu, do wykonania „remontu" w taki sposób, który nie zwracałby uwagi sąsiadów, a zwłaszcza dozorców, zmuszanych przez gestapo do udzielania informacji o mieszkańcach domu. Dlatego gdy trzeba było wykonać wykucie otworu w murze, nie wolno było kuć normalnie, lecz należało wybierać cegłę po cegle w sposób niemal bezszelestny, wycinając spoiny wokoło każdej cegły. Wynoszenie cegły odbywało się w teczkach pracowników lub w koszykach osób donoszących posiłki obiadowe, zaś ziemię z podkopów wynoszono w nogawkach spodni. Oddzielanie części zamaskowanych od części jawnej było bardzo precyzyjnie i przemyślnie maskowane, zarówno zewnętrznie, jak i pod względem akustycznym.

Dla podniesienia bezpieczeństwa lokal taki musiał mieć warunki ewakuacji na dwie lub trzy ulice. Aby temu sprostać nieraz trzeba było dobierać inny lokal w sąsiednim domu, który dałoby się połączyć z lokalem wynajętym wcześniej. Dla przykładu podam, że np. lokal przy ul. Leszno 3 czy 5 mieszczący się w poprzecznej oficynie na pierwszym piętrze, jako typowe mieszkanie z obserwacją na bramę i podwórko, w ścianie szczytowej miał wykonane przejście odsuwanym trzonem kuchennym do poddasza sąsiadującej szopy - magazynu materiałów i sprzętu malarskiego, przez który można było wydostać się na pl. Bankowy, a nawet na ul. Elektoralną. Oba pomieszczenia były doskonale zamaskowane i obsadzone przez tzw. maski. Oczywiście, wynajęcie takiego lokalu poprzedzał dyskretny wywiad jego położenia, warunków możliwości połączeń, stanu bezpieczeństwa od strony sąsiadów i charakteru, jakiemu winno się nadać „masce". Równie były ważne warunki ruchu w danym obiekcie, czy gwarantowały one możność wchodzenia i wychodzenia osób i wynoszenia towarów bez zwrócenia uwagi. I tak np. wytwórnia granatów i ich skład (10 tys. sztuk) mieszcząca się w oficynie wewnątrz zabudowań wypalonego gmachu byłego Ministerstwa Skarbu przy pl. Bankowym, w części jawnej mieściła rzemieślniczą wytwórnię pułapek na myszy i metalowych zmywaków do garnków oraz mieszkanie właściciela warsztatów (maski), była tak dobrze zamaskowana, iż dwie kolejne rewizje gestapo, nie zdołały wykryć części zamaskowanej lokalu. „Maską" i jednocześnie wykonawcą tego lokalu - jak wspomniałem wyżej - był pchor. Zdzisław Jaworski, ps. „Słoń". Drzwiczki prowadzące do części tajnej były wykonywane w specjalnym warsztacie, z podziwu godną precyzją. Wykrój ościeżnicy (futryny) był dopasowany do istniejącego wiązania muru, styk drzwiczek z ościeżnicą nie przekraczał 1 mm, wypełnienie drzwiczek stanowił mur z takiej samej grubości cegły, jaki był w ścianie, drzwiczki były w łożyskach kulkowych, a zamek był otwierany z zewnątrz igłą lub cienkim gwoździem. Miejsce do wsadzania igły było prawie niedostrzegalne dla niewtajemniczonego w system otwierania.

Każdy lokal wymagał oddzielnego zaprojektowania dostosowanego do miejscowych warunków i możliwości wykorzystania przeznaczonej do zamaskowania części jego wyposażenia, systemu wykonania robót i doboru „maski". Kilka takich lokali wykonał m.in. szef kompanii „Supraśl", st. sierż. Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp". Nie obeszło się i bez konfliktów trudnych do rozwiązania. Na przykład na odprawie kierownik przebudowy kolejnego zamaskowanego lokalu, mieszczącego się przy ulicy Targowej na Pradze, zgłosił meldunek, iż młody murarz pracujący z ojcem, też murarzem, i znający wiele lokali uprzednio wykonanych, zaczął pić i ociągać się w robocie, głosząc, że czy pracuje czy nie, organizacja i tak będzie musiała mu płacić w obawie, aby nie sypnął. Wywiązała się dyskusja co zrobić, aby nie dopuścić do wsypy i demoralizacji innych pracowników. Opinia większości przechylała się za likwidacją przez oddział ze względu na ochronę tajemnicy. Ja jednak byłem innego zdania, gdyż uważałem, iż trzeba zbadać co wpłynęło na tak raptowną zmianę dobrego pracownika, a ponadto w wypadku likwidacji nie wiadomo, jaką reakcję by to wywołało u jego ojca. Uzgodniliśmy, że w oznaczonym dniu zjawię się na tej budowie i zbadam winowajcę. Chłopak widocznie spodziewał się, że może go spotkać coś poważnego,

bo w bramie domu zauważyłem jego kumpli w pozycji wyczekującej, widoczna obstawa. Po przybyciu na miejsce i odwołaniu go przedstawiłem bez osłonek, jak ważną jest dla organizacji ochrona tajemnicy wykonanych lokali i ludzi tam zatrudnionych, i że organizacja nie cofnie się przed likwidacją niepewnych elementów mogących stanowić zagrożenie oraz że jego głupie zachowanie spowodowało, że wydał na siebie wyrok. Zauważyłem, że zrozumiał swój błąd i przypuszczał, iż ja przyszedłem by wyrok ten wykonać, bo wyraźnie zmienił się i zbladł, jak ściana. Wówczas wyjawił, że na jego zachowanie wpłynęło to, iż Niemcy wyrzucili go z mieszkania.

Relacja kpt. Jerzego Kędzierskiego, ps. „Kalinowski"

2 sierpnia 1944 r.

Przechodząc ul. Długą zauważyłem jakiś oddział biegnący ul. Długą do ul. Barokowej, podążyłem więc za nim. Tymczasem tak błyskawicznie opanował on budynek szkoły, że gdy tam wkroczyłem, już nie było co robić. Myślałem, że uda się zdobyć jakąś broń, niestety uprzedzili mnie łakomi na zdobycz. W halu ze stosu materacy wyciągnęliśmy jakiegoś wystraszonego szkopa. Jedyną zdobycz, jaką na plecach przyniosłem do kompanii, to spora tekturowa paka pełna smacznych sucharów.

Nie mając na razie żadnych poleceń, a słysząc odgłosy walki na pobliskim pl. Teatralnym, zapragnąłem poderwać część kompanii z posiadaną bronią, aby włączyć się do walki w nadziei zdobycia broni.

Zrobiłem zbiórkę kompanii wyjawiając swój zamiar, prosząc, by z uwagi na nieposiadanie dostatecznej ilości uzbrojenia, wystąpili tylko ochotnicy. Zamiast spodziewanych kilkunastu wystąpiła cała bez wyjątku kompania. To świadczyło o duchu panującym w sercach żołnierskich.

Musiałem sam dobrać pluton i jeden patrol sanitarny. Wewnętrznymi podwórkami poprowadziłem go na tyły Pałacu Blanca, skąd dochodziły odgłosy walki. W kamieniczce przy ul. Daniłowiczowskiej zatrzymałem oddział by samemu sprawdzić czy droga jest bezpieczna. Przeskoczyłem uliczkę i wpadłem w wejście do bocznego skrzydła. W korytarzu spotkałem dwóch żołnierzy, usiłujących wyważyć zamknięte na klucz drzwi. Twierdzili, że tam ukryli się dwaj Niemcy, uciekający przed nimi. Poleciłem, by odstąpili, a ja swoim ponad 100-kilowym ciałem bez trudu je wywalę. Widocznie zbyt mocny zamach wziąłem, dość, że od jednego razu drzwi ustąpiły, a ja runąłem, jak długi. Ładnie bym wyglądał gdyby szkopy jeszcze tam byli. Obaj chłopcy wbiegli za mną. Natychmiast poderwałem się, lecz otwarte okno świadczyło, że wyskoczyli już na dziedziniec. Wówczas zawróciłem po swój pluton i poprowadziłem go do Pałacu Blanca. Odszukawszy dowódcę oddziału kpt. „Barry^Jego" zgłosiłem swój akces jako oddział wsparcia. Oddział jego, rozbroiwszy uprzednio więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej, gdzie zdobył kilkadziesiąt karabinów, prezentował się bojowo. Przebyliśmy razem noc, podczas której Niemcy od ul. Wierzbowej ostrzeliwali z czołgu Ratusz. Z przyjemnością stwierdziłem, że ani chłopcy, ani dziewczęta nie objawiają śladu zaniepokojenia na odgłos bliskich wszak wybuchów pocisków działowych. Akcję na Pałac Blanca, siedzibę gubernatora dystryktu (guberni)

warszawskiego, strzeżonego przez oddział „żółtków", tzw. Sonder dienst, poprowadził oddział por. „Leszka". Sam gubernator zdołał zwiać na ul. Wierzbową.

O zaciekłości walk może świadczyć to iż byli oni wypierani z pokoju do pokoju z piętra na piętro, wyparci na dach, jeszcze nie poddawali się. Nasi żołnierze tak ich nienawidzili, że kilku najbardziej opornych zrzucili z dachu na bruk. Jednocześnie zdobyto przyległy pięciopiętrowy gmach, mieszczący biura miejskie, min. zarząd budownictwa.

3 sierpnia 1944 r.

Nazajutrz rano kpt. „Barry" polecił nam zająć budynek Komisariatu Policji przy ul. Daniłowiczowskiej i tam pozostawać jako odwód załogi Ratusza. W komisariacie nie zastaliśmy ani jednego policjanta, ani broni, jedynie trochę pałek i innych narzędzi do bicia, jakieś kule umocowane na sprężynie, umieszczonej w rurce itp. Natomiast ucieszyliśmy się z odnalezienia zapasów produktów żywnościowych (mąki, kaszy itp.), wbudowanych w kuchnię dużych kotłów, umożliwiających uruchomienie własnej stołówki. Dla dziewcząt ku ich uciesze zdobyliśmy zapas policyjnych czarnych gumowych pelerynek, w które zaraz postroiły się nasze patrole. W pewnej chwili zjawił się jakiś cywil - oficer gospodarczy, prosząc o pokwitowanie mu zajętych materiałów. Chłopcy chcieli skrupulantowi dać wycisk, ale ja zabroniłem, tylko zapytałem go dla kogo potrzebny jest mu ten dokument, czy musi rozliczyć się, i przed kim. Odszedł speszony i wystraszony. W pewnym momencie przyszedł mi do głowy pewien pomysł - w oficynach tego domu zapewne mieszkają pracownicy komisariatu i być może nie są rozbrojeni. Wezwawszy szefa kompanii poleciłem mu, aby poderwał kilku zbrojnych ludzi i obszedł wszystkie mieszkania z poleceniem by wszelką posiadaną broń i amunicję w ciągu 20 minut złożyli w komisariacie. Po tym terminie będzie przeprowadzona rewizja, a u kogo znajdzie się te przedmioty, będzie bez sądu niezwłocznie rozstrzelany. Groźba znakomicie poskutkowała. Po chwili do komisariatu zaczęły schodzić przeważnie przestraszone kobiety, niosąc tak bardzo pożądaną broń i amunicję.

Zniesiono kilka polskiej produkcji visów, „Walterów" i innych przeważnie kaliber „9". Jednego małego „Waltera" kaliber „6" wraz z dwoma magazynkami i przyborami do czyszczenia w pudełku zaraz przekazałem mjr. „Sienkiewiczowi", dowódcy batalionu. Później robiłem sobie wyrzuty, że nie rozszerzyłem tej akcji na sąsiednie domy, w których niewątpliwie mieszkali tajniacy i policjanci.

Jeszcze jedną zaletę posiadał komisariat - była tu spora ilość prycz z posłaniem i kocami, zarówno na parterze, jak i pierwszym piętrze.

Mnie przypadł w udziale gabinet po komisarzu policji...

Relacja pchor. Władysława Olendzkiego, ps. „Długi" w uzupełnieniu materiałów kpt. Jerzego Kędzierskiego

W kompanii „Supraśl", w okresie od 1943 r. do 1944 r., odbywał się kurs Szkoły Podchorążych, przeprowadzany (jeśli sobie przypominam), przez Szkołę Podchorążych Saperów im. gen. Bema. Uczestniczyło w nim początkowo pięć osób, następnie tylko cztery. Wykłady prowadził por. „Roman" (NN)

w mieszkaniach prywatnych: najczęściej u Krakowskich przy ul. Kieleckiej 39, niekiedy u Kędzierskich przy ul. Asfaltowej 12 oraz w mieszkaniu dr. Pęskiego przy ul. Marszałkowskiej. Materiałami szkoleniowymi były tylko notatki z wykładów (przekazane następnie do dalszego szkolenia) oraz *Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego* bardzo dobrze opracowany, wydrukowany w konspiracji przez Narodowe Siły Zbrojne. Tematy dotyczące pracy saperskiej były nam znane tylko z wykładów (por. „Roman" był saperem). Zajęcia terenowe - typografia i taktyka odbywały się w różnych miejscowościach na linii otwockiej. Największe trudności sprawiało zaznajamianie się z bronią. Ostatecznie odbywało się ono w schowku (składzie), prowadzonym przez „Czarnego", uczestnika kursu, przy ul. Freta. Ponieważ „Czarny" był związany tajemnicą co do lokalizacji schowka, odwiedzaliśmy go pojedynczo, z zachowaniem odpowiedniego „rytuału": od pewnego punktu na ul. Freta obowiązywał marsz z zamkniętymi oczami („Czarny" prowadził pod rękę), po czym w bramie zawiązywano nam oczy chustką i po kilkakrotnym obróceniu, „Czarny" prowadził przez jakieś podwórza i piętra do mieszkania, gdzie dopiero zdejmowano chustkę. Egzamin końcowy odbył się w mieszkaniu Krakowskich w obecności przedstawiciela dowództwa Szkoły, który egzaminował wraz z por. „Romanem". Egzamin odbywał się z zachowaniem zwyczaju w naszej Armii: po otrzymaniu pytania, petent stawał na baczność, po czym odpowiadał tonem służbowym, zdaniami możliwie zwięzłymi, lecz jasnymi i wyczerpującymi. Szuranie butami (oficerkami) wzbudzało zaniepokojenie mieszkającej piętro niżej mojej Matki i jej służącej.

Wkrótce po ukończeniu Szkoły i otrzymaniu dyplomu, którym był łatwy do ukrycia pasek papieru bibułowego, dostałem zadanie sformowania drużyny.

Relacja Henryki Kalinowskiej, ps. „Fela", komendantki patroli sanitarnych

Od wzlotów i upadków życia konspiracyjnego i powstańczego minęło długich czterdzieści jeden lat. Zycie osobiste, trud wychowywania synów i troski, które są udziałem milionów ludzi - osłabiły pamięć - we wspomnieniach swych nie będę więc posługiwała się ścisłymi datami, gdyż ich nieprawdziwość zniekształca historię, która i tak w wielu wypadkach, z biegiem lat, nie zawsze jest zgodna z rzeczywistością.

Mój udział w konspiracji rozpoczął się w warunkach dość oryginalnych. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1939 r., przyszedł do domu na obiad mój mąż, Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp", w towarzystwie dwóch młodych ludzi, jakoby kuzynów, mówiąc, że muszą pobyć u nas jakiś czas, dokąd nie znajdą sobie mieszkania. Niewesoło było u nas wtedy pod względem finansowym, bez entuzjazmu więc przyjęłam to oświadczenie męża, tym bardziej że mieszkaliśmy w dwóch malutkich pokojach razem z trojgiem dzieci (synowie lat 9, 7 i trzeci maleńki zaledwie 5-cioletni). Od paru miesięcy żyliśmy w specyficznej atmosferze wojennej - nie zastanawiałam się więc długo - i jakoś poradziliśmy sobie. Okres pobytu chłopców u nas był krótki, trwał zaledwie do 31 grudnia, zdążyłam się jednak zorientować, że byli do ludzie „spaleni", a moje mieszkanie przy ul. Bugaj 13, było dla nich chwilowym azylem.

W parę dni znowu przyprowadzono mi dwie osoby pochodzenia żydowskiego, małżeństwo. Nowe środowisko, w którym przymusowo znaleźli się, w diametralny sposób zapewne odbiegało od stylu życia, z którego zostali wyrwani, nie odpowiadało im wyżywienie (pani jadała w rękawiczkach) -i po paru dniach poszli z mieszkania i już nie wrócili.

Z kolei zaczęli przychodzić nieznani mi łącznicy, przynosząc prasę podziemną, tzw. bibułę, z poleceniem dostarczenia pod wskazane adresy. Bez lęku, a nawet z radością i dumą wykonywałam te polecenia.

Następnym etapem mojej działalności konspiracyjnej, było pełnienie „czujki" przed bramą mego domu, z dzieckiem na ręce - podczas gdy w mieszkaniu odbywało się szkolenie wojskowe z udziałem 5-10 ludzi.

Pracę łączniczki ułatwiały mi bardzo moje dzieci, które zawsze ze sobą zabierałam.

Praca nasza rozrastała się z miesiąca na miesiąc. Nie było tygodnia, aby 10 do 12 osób nie składało przysięgi. Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, których bezzasadnie się bałam - jak niesłusznie - przekonałam się w dalszej współpracy z tymi wspaniałymi dziewczętami. Bałam się ich wytrzymałości psychicznej, dyskrecji, zrozumienia powagi przyjmowanych zadań. Miałam czego się bać - narażaliśmy z mężem nie tylko swoje życie, ale i trzech naszych synków.

W lecie 1940 r. dowiedziałam się, że jesteśmy członkami organizacji podziemnej (POZ). Na początku 1941 r. zaproponowałam naszemu dowódcy zorganizowanie sanitariatu. Dowódcą naszym był inż. Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski". Szefem był mój były mąż Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp", w stopniu st. sierżanta.

Propozycja moja została przez dowódcę zaakceptowana. I tak zaczęła się dla mnie nowa i bardzo niebezpieczna praca. Trzeba było organizować szkolenie, wyszukiwać zaufanych ludzi - przeważnie kobiety, a tu Niemcy pod bokiem, gdyż nasz dom usytuowany był tuż przy Kamiennych Schodkach, w pobliżu Zamku Królewskiego, w którym stacjonowali i urzędowali Niemcy. Naprzeciwko rozległy teren zawsze pełen różnego rodzaju mętów, a za nim Wisła.

Mimo wszystkich trudności udało mi się zmobilizować trzy łączniczki: Helenę Kachniarz-Bierężną, ps. „Słowik", Halinę Florczak, ps. „Florka", żonę „Granata" podoficera gospodarczego naszej jednostki i Marię Malarecką, ps. „Ciotka Marta". Przysięgę złożyły w naszym mieszkaniu wobec kapelanów batalionowych „Kruka", „Tomasza" i ks. Cybulskiego. Trzeba było rozpocząć szkolenie, chociaż sama nie wiele umiałam. Kiedyś, przed wojną ukończyłam kurs sanitarny przy PCK, starałam się więc rzetelnie przekazać chociaż te podstawowe wiadomości.

W 1942 r. zostaliśmy wcieleni do Batalionu AK im. Waleriana Łukasińskiego, a nasza kompania otrzymała nazwę „Supraśl". Dowódcami kompanii zostali nadal Jerzy Kędzierski, ps. „Kalinowski" oraz st. sierż. Aleksander Kalinowski, ps. „Sęp". Coraz więcej przybywało ludzi do prac konspiracyjnych. Ze strony dowódcy „Kalinowskiego" przybyło paru oficerów. Szef kompanii „Sęp" mobilizował żołnierzy - a było ich wielu (niektóre nazwiska podaję w spisie - te, które znałam).

Ja zostałam skierowana na szkolenie instruktorskie. Dziś już nie pamiętam nazwisk ludzi u których odbywało się szkolenie, prowadzone zawsze pod nadzorem dr. „Romana" (którego nazwiska niestety nie pamiętam). Na zajęcia praktyczne chodziłam do Szpitala Ujazdowskiego. Przyswajaną wiedzę starałam się jak najwierniej przekazywać mym koleżankom - w moim mieszkaniu - dwa razy w tygodniu w grupach trzyosobowych. Stale jednak powiększała się liczba zaufanych kursantek, tak, że trzeba było podzielić szkolone dziewczęta na patrole. W zdobyciu funduszy na ten cel, bardzo pomocna była mi „Ciotka Marta" - wielka, ofiarna patriotka, matka dwóch synów mocno zaangażowanych w działalność konspiracyjną PPS, żona kolejarza. „Ciotka Marta" często wyjeżdżała na tzw. handel, co dawało jej możność przewożenia prasy konspiracyjnej, kontaktów z zamożnymi ludźmi, jednocześnie dobrymi Polakami. Zrodził się pomysł urządzenia loterii fantowej. Akcja udała się i powtórzona została kilkakrotnie, a z funduszy zdobytych w ten sposób zakupiono środki opatrunkowe i torby sanitarne. O zorganizowaniu tego przykompanijnego sanitariatu, dowiedział się dowódca naszego batalionu, Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki, ps. „Sienkiewicz". Pamiętam doskonale jego sylwetkę, niezbyt wysoki, szczupły, nie rozstawał się ze swoją niebieską „maciejówką", w której - jak podejrzewam - chyba też spał. Przybył do naszego mieszkania na ul. Bugaj i z całą sympatią zaaprobował nasz sanitariat, stwierdzając przy tym, że należałoby przy każdej kompanii zorganizować takie „babskie wojsko", które w rezultacie stało się niezbędne w walkach powstańczych.

Zdarzały się też przejawy zazdrości wśród koleżanek, dość często słyszałam uwagi - w rodzaju: - Zobaczymy co ta wariatka zrobi z dziećmi, jak trzeba będzie naprawdę wyruszyć przeciw Niemcom...

0 ile wiem, byłam w owym czasie jedyną tego rodzaju „wariatką" - inne - to panny, bezdzietne mężatki lub ze starszymi dziećmi.

I oto wybiła godzina „W". Do Powstania przybyłam na wyznaczony punkt, zostawiając dzieci pod opieką życzliwej sąsiadki - i przez cały okres walk powstańczych nie rozłączałam się ze swymi koleżankami, których losy różnie się potoczyły. Pod koniec 1943 r. było nas już 20. Trzeba było podzielić je na patrole, wyznaczyć patrolowe, które z kolei szkoliły swoje noszowe.

I tak: bardzo dzielna i ofiarna Janina Romańska, ps. „Ewa", została patrolową i brała udział w walkach na Starówce;

- Helena Kachniarz-Biereżna oprócz patrolowej, była równocześnie łączniczką. Miała wiele trudności do zwalczania (mąż jej był Ukraińcem), musiała więc bardzo uważać. Brała udział w Powstaniu wraz ze swoim patrolem;
- Stanisława Urbańska-Górska, najmłodsza wśród sanitariuszek patrolowa, cały czas walczyła w Powstaniu na Starówce;
- Maria Majewska-Urbańska, ps. „Kaczka", patrolowa, nie zdołała przedrzeć się na wyznaczone m.p. - walczyła jednak na Żoliborzu.

W pracach moich w domu zastępowała mnie Anna Artemska, ps. „Leliwa". Nawiązywała łączność przy przekazywaniu rozkazów, kiedy ja nie mogłam, będąc związana dziećmi. Koleżanka Artemska przechowywała uciekiniera z niewoli

niemieckiej i z tego powodu nie brała udziału w Powstaniu - w konsekwencji jednak przewieziona została do Oświęcimia, a następnie do Ravensbriick.

Wszystkie te koleżanki, które wymieniłam, jak i te, których pamięć nie utrwaliła, były częścią „mnie". Żadna nie zawiodła...

Pamiętam dzień, w którym przeprowadzono rewizję w moim mieszkaniu i w kilku innych. Do dziś nie wiem, nie znam przyczyny. Wpadł oficer niemiecki, wrzeszcząc wniebogłosy:

- Gdzie jest broń?!!! - wymachiwał mi przed nosem rewolwerem, porozrzucał pościel w łóżku, spenetrował wszystkie kąty, zobaczył małe dzieci -coś jeszcze wrzasnął i... poszedł. A ja miałam wtedy w mieszkaniu materiał obciążający. W materacyku, w łóżeczku dziecinnym, były gotowe opaski biało-czerwone z literami AK. Były gazetki jeszcze nie rozniesione, kilka podręczników do nauki jak obchodzić się z bronią i do szkolenia sanitarnego. Moje „aniołki stróże" - najmłodsze żołnierzyki konspiracji - obroniły mnie przed wpadką. Do dnia dzisiejszego zastanawiam się - czy było to bohaterstwo, czy bezmyślność.

Jesienią 1943 r. w akcji z hitlerowcami brał udział nasz żołnierz ps. „Czarny" (nazwiska nie znam), młody, dwudziestoletni, bardzo przystojny chłopak. Ja nie wiedziałam nic o tej akcji - i oto w porze przedobiadowej, słyszę bardzo mocne stukanie do drzwi. Przeraziłam się bardzo, ale szybko otworzyłam drzwi. Przede mną stał przeraźliwie blady „Czarny", z jego bezładnego bełkotu usłyszałam tylko: „prędko, prędko... niech pani zabierze dzieci..." i zemdlał.

Byłam sama w mieszkaniu z trojgiem dzieci, przed którymi nie można było ukryć sytuacji. Dość szybko jednak opanowałam się. Najstarszego synka posłałam po córkę sąsiadki, o której wiedziałam, że jest w szeregach konspiracji AL. Ona to - Zofia Bieńkowska - pomogła mi przede wszystkim ratować rannego (miał przestrzelone płuco). Okropnie krwawił. Zrobiłyśmy mu opatrunek uciskowy w celu zatamowania krwi, przebrałyśmy w czystą bieliznę, a gdy doprowadzony został do możliwego stanu, odprowadziłyśmy go do wyznaczonego przez niego punktu, który był przez niego zamaskowanym składem broni. Nie chciał zdekonspirować bardzo ważnego punktu. Po drodze chłopak mdlał... Bieńkowska, młoda dziewczyna, prowadziła go pod rękę - ja natomiast pilotowałam. Ponieważ widziałam, że „Czarny" z minuty na minutę traci siły, postanowiłam zaprowadzić go na ul. Mostową 6, gdzie mieszkał felczer Kukliński. Znałam go, ale nie wiedziałam nic o jego zapatrywaniach, mimo wszystko zaryzykowałam wejść do niego i prosić o pomoc. Na razie odmawiał, tłumacząc się, że za taką pomoc grozi mu kara śmierci, lecz gdy mu odpowiedziałam, że taka sama kara grozi mu też z innej strony - zgodził się. Chłopak otrzymał zastrzyk, który znów postawił go na nogi. Szliśmy dalej pod górę do ul. Freta. Tu znów zaczął słabnąć... ale i tu miałam znajomych, dobrych Polaków w sklepie przy rogu ulic Mostowej i Freta, którego właścicielem był pan Wiśniewski. Chwilę odpoczęliśmy, podaliśmy mu wodę i dalej odprowadzony został do rogu ulic Swiętojerskiej i Freta - do bezpiecznego lokalu. Wiem, że został wyleczony, przebywał w Zakopanem i brał udział w Powstaniu. Zostawił u mnie rewolwer kaliber „9" z pełnym magazynkiem. I tu dopiero miałam kłopot w zatarciu śladów, że schować - to wiedziałam - ale gdzie? Miałam taki mały schowek na strychu. Po cichutku

wybrałam się tam, i gdy byłam już blisko celu zobaczyłam wielkiego, z długim ogonem szczura - no i dzielna konspiratorka „Kalia" -"Fela" w nogi...

Wróciłam do mieszkania i dalej myślę... Wybiła godz. 17.00, zaczęły się schodzić sanitariuszki na szkolenie, które i tak w tym dniu - nie pamiętam już z jakiej przyczyny - nie odbyło się. Korzystając jednak z obecności dziewcząt, wybrałam tę, która wydała mi się najodważniejszą, i nic nie mówiąc
0 mojej rejteradzie, wytłumaczyłam, gdzie ma schować tę, tak cenną broń. Udało się - do niej szczur nie miał jakoś odwagi wystąpić.

Rewolwer leżał parę miesięcy i został przekazany później został odpowiedniej komórce. W skrytce tej, w różnych okresach, przechowywana była
1 inna broń - dokąd nie przygotowano nowej skrytki. Dowódca naszej kompanii z tytułu swego zawodu (był inż. architektem) miał wielu działaczy w konspiracji o tej specjalności i im to właśnie polecał wyszukiwanie odpowiednich miejsc i budowanie maskujących skrytek. W pracach tych duży udział miał też mój były mąż - jako mistrz robót remontowych. Kontakty jego były równie bardzo przydatne. Posiadał własny zakład remontowo-budowlany. Nie wszystkie jednak skrytki były wykorzystywane z uwagi na brak broni.

Po raz trzeci bezpośredni udział brałam w historii związanej z udaną akcją zastrzelenia Brigadefuhrera SS Franza Kutschera w lutym 1944 r. - dokładnie 1 lutego. 3 lutego dostaliśmy nakaz, aby na 4 lutego wszyscy mieszkańcy nadbrzeża Wisły opuścili swe mieszkania do godz. 10.00 rano. Ponieważ nikomu nie została podana do wiadomości przyczyna tych wysiedleń - powstała zupełnie zrozumiała, ogromna panika wśród ludności. To też kto mógł - i jak mógł - ratował swój dobytek. Naprzeciwko mego domu stał duży czerwony blok byłych wojskowych przy ul. Bugaj 14. Lokatorzy tego bloku zabierali na platformy nawet meble.

Ja nie opuściłam swego mieszkania. Za wiele miałam materiału obciążającego, aby go zostawić. W mieszkaniu bowiem, przechowywałam nawet wartościowe rzeczy, dane mi w depozyt, które miały być wydane, lub w przypadku pieniędzy wypłacone - za uwalnianie więźniów z Pawiaka i Alei Szucha - osławionego złą sławą gestapo.

Zostałam więc sama, na przestrzeni kilku kilometrów nad Wisłą na tzw. Wybrzeżu Gdańskim i Kościuszkowskim. Po drugiej stronie mostu Kierbedzia została jeszcze sama staruszka, bardzo ciężko chora.

O godz. 10.00 nastąpiła zupełna cisza, przerywana tylko ciężkimi krokami patrolujących żandarmów i szczekaniem psów. Wszystkie drzwi mieszkań nakazano zostawić otwarte. Niemcy chodzili od mieszkania do mieszkania, od bramy do bramy i sprawdzali, czy ktoś nie pozostał. Zabierali dozorcę, wręczając mu klucze po zamknięciu sprawdzonych bram. Na moją klatkę wpadł oficer z psem. Musiał być albo podpity, albo w dobrym humorze, gdyż wesoło pogwizdywał i drażnił się z psem. Moje mieszkanie także było otwarte... całą klatkę schodową oblałam przeróżnymi lekami o drażniących zapachach, jakie tylko miałam w apteczce, dzieci pokładłam do łóżek, na stole parę baniek. Miałam dużo kłopotu przy stawianiu baniek zdrowym chłopcom, ale w możliwie przystępny sposób wytłumaczyłam dlaczego trzeba:

- Jak wam postawię banieczki - to Niemcy nas nie zabiorą...

Niemcy panicznie bali się chorób zakaźnych, a nasze mieszkanie nie należało do komfortowych - podwórko o kocich łbach, stale otwarta ubikacja, zlew i woda na korytarzu. To wszystko nie było zachęcające do oglądania. Obiegł więc oficer klatkę schodową pobieżnie, zabrał dozorczynię, zamknął bramę i poszedł. Uspokoiłam się trochę, ale w dalszym ciągu nie wiedziałam co to wszystko ma znaczyć i kiedy się skończy. Dopiero w tej ciszy usłyszałam pierwsze dzwonki telefonu (należeliśmy do wyjątków, które miały jeszcze telefon), to moi dowódcy uspokajali mnie, żebym była spokojna, że niebawem wszystko wróci do normy. Te tajemnicze telefony, jeszcze bardziej mnie denerwowały, nie byłam zdecydowana co robić. Ciekawość mówiła „odbierz", a strach „siedź cicho". Zdecydowałam się jednak. W jednej z krótkich, błyskawicznych rozmów, doniesiono mi, że będzie egzekucja vis-à-vis mego domu, żebym starała się cokolwiek zobaczyć. Poszłam na strych, ostrożnie wyglądam okienkiem... Plac cichy i pusty, ale za to samym Wybrzeżem całe kolumny wojska. W pierwszej chwili naiwnie pomyślałam, że może już sobie idą na Zachód? Naraz znów telefon: to mój dowódca „Kalinowski" pociesza, że to tylko pogrzeb Kutschery. Wieźli go Wybrzeżem na Dworzec Gdański.

Chwile grozy minęły, wzięłam się za robotę - bo tej nigdy mi nie brakowało - i tak mijały godziny, aż do godz. 17.00. Powoli zaczęli schodzić się lokatorzy domów. Moi współlokatorzy zastanawiali się „co z tą Kalinowską? - Siedziała sama jednak i nic jej się nie stało?" - na pytania te otrzymali odpowiedź dopiero 31 lipca 1944 r. W dniu tym na kwaterę w moim mieszkaniu pierwszy stawił się dowódca „Kalinowski" o godz. 15.00, a za nim zaczęli schodzić się inni oficerowie, dowódcy plutonów, zastępcy, żołnierze, patrole sanitarne.

Przygotowania do Powstania trwały długo. Ostatni meldunek odebrałam od dowódcy batalionu „Sienkiewicza" 28 lipca 1944 r. Wręczając mi go powiedział:

- Wysyłam was na mięso armatnie! Nie posiadamy broni...

I tak było rzeczywiście, ale jakoś nikt się nie załamał. Wszyscy byli pełni nadziei, pełni wiary, zmęczeni długotrwałą niewolą, gotowi do walki o jak najrychlejsze wyzwolenie spod jarzma wroga.

Ale byli też - niestety - i tacy, którzy we własnych wygodnych mieszkaniach, lub przy kawiarnianych stolikach, z pełnymi brzuchami, zawzięcie dyskutowali, układając plany na przyszłość, typując się wzajemnie i obsadzając stanowiska przyszłych rządców naszym Krajem, począwszy od burmistrza, poprzez ministra, aż do prezydenta włącznie. Znałam (niestety) takich. Uważali, że za 1 kg cukru, ofiarowany wspaniałomyślnym gestem najbardziej potrzebującym, należą im się te stanowiska. A niech tam inni biją się i krew za nich przelewają. Ci ludzie nie wrócili do Warszawy. Taka Warszawa - bez wody i światła, w gruzach - nie była dla nich odpowiednim miastem. I chociaż mieszkania ich nie były zniszczone, czekali, aż my gołymi rękami odbudujemy nasze miasto. A byli też i tacy, którzy ofiarowywali połowę Podola lub Ukrainy (obywatele ziemscy) za cenę oddania wywalczonego stanowiska w konspiracji, a bywało, że i w czasie Powstania - zwłaszcza na jego początku - osobie, która była im bliższa od własnej żony i dzieci. Niestety - ja byłam twardym człowiekiem - mnie nie udało się przekupić. I może dlatego właśnie przetrwaliśmy tak długi okres konspiracji bez żadnych

wsyp. Taką „transakcję" usiłował przeprowadzić ze mną człowiek, którego nazwiska nie znam, natomiast wiem, że miał ps. „Topór", a tej faworytki „Hanka". Nie przebywają w Warszawie. Nie dziwiłabym się też żonie, która w poczuciu własnej i dzieci swych krzywdy, chwyciłaby się ostatniej deski ratunku: oskarżenia. Były to czasy, w których wszystkiego można było się spodziewać. Byłam podana do raportu za odmowę wykonania rozkazu - mimo to nie przegrałam sprawy. Dowódcy - batalionu i kompanii - nie ukarali mnie, a nawet po głębszej analizie przyznali słuszność mojej decyzji. Takie i inne zjawiska miały miejsce w czasach szczególnie niebezpiecznych. Dużo wpadek zawdzięczano właśnie takim, czy innym intrygantom.

Takie to już jest życie... wszystkiego trzeba było spróbować, wszystkiemu dobrze przyglądać się, analizować, aby nie wpaść przez lekkomyślność lub pochopne zaufanie.

Przystąpiłam do akcji powstańczej - jak do wielkiej, świętej sprawy. Dzieci swe powierzyłam sąsiadce o nazwisku Berliner. Odchodząc powiedziałam jej:

- Wszystkie odznaczenia, na jakie zasłużę i otrzymam, pani będą się należały. Gdyby nie pani - nie mogłabym tam iść...

Nie wiem co się z nią stało.

Zaraz po godz. 15.00, wraz z bardzo dzielną sanitariuszką, poszłyśmy po swój przydział środków opatrunkowych i innych, niezbędnych do wyposażenia torby sanitarnej na ul. Kopernika - adres i hasło otrzymałam od dowódcy kompanii. Około godz. 16.00 wracałyśmy z „Marylą", obładowane paczkami owiniętymi w gałgany obok Uniwersytetu Warszawskiego, tuż obok warty niemieckiej. Transport leków przebiegł bez zakłóceń. Na miejscu wszystkie leki i środki opatrunkowe rozdzielone zostały między sanitariuszki. Chłopcy szykowali broń i amunicję, zabezpieczali butelki samozapalające. Ja nagotowałam gar kartofli, podałam do nich ogórki - to co miałam aktualnie w spiżarni. Pożywiliśmy się trochę i dalej czekaliśmy na rozkazy, które miały doręczyć łączniczki „Słowik" i „Ewa". Około godz. 21.00 było już dość ciemno. Dowódca zaproponował, aby zgłosił się ktoś na ochotnika by pójść po granaty, które znajdowały się w skrytce w szopie w gruzach Zamku Królewskiego. Natychmiast zgłosił się mój mąż „Sęp". Przydzielono mu też dwie sanitariuszki: „Marylę" i chyba „Baśkę". Powracali już szczęśliwie z granatami, gdy chłopcy obsadzeni przy barykadzie na ul. Jezuickiej, zaczęli błagać o parę sztuk, gdyż do obrony mieli tylko butelki. „Sęp" musiał im dać, w przeciwnym razie mogłoby stać się coś złego. Młodość i zapał do walki są nieobliczalne. Na kwaterę przynieśli 15 lub 13 sztuk. Radość była wielka, ale też powstał i problem - komu je dać?

W czasie, gdy „Sęp" poszedł po granaty - pozostali budowali barykadę tuż przy Kamiennych Schodkach. Z zakładu pogrzebowego Łopackiego, znajdującego się w sąsiedniej kamienicy, wyciągnięto wozy pogrzebowe, trumny i wszystko co mogło posłużyć jako budulec dla barykady.

O godz. 2.00 nad ranem cała kompania pod dowództwem „Kalinowskiego" i szefa kompanii „Sępa" wyruszyła w ogólnym składzie - około 72 osoby. Sanitariatem dowodziła komendantka Henryka Kalinowska, ps. „Fela". Dowódca kompanii zaintonował cichutko „Hej kto Polak na bagnety..." usta wszystkich

żołnierzy i sanitariuszek poruszały się bezgłośnie, ale serca śpiewały głośno... och! jak głośno! Początkowo szliśmy dwójkami, a następnie dla większego bezpieczeństwa „gęsiego" w górę, ul. Mostową do ul. Długiej, gdzie zatrzymano nas w bramie wysokiego domu, vis-à-vis Hotelu Polskiego. Tam też doszło do naszej kompanii kilku oficerów i żołnierzy oraz patrol sanitariuszek w pełnym rynsztunku, w pięknych mundurach - składał się on z samych Żydówek. Dołączyła też jeszcze jedna sanitariuszka zaledwie 16-letnia i bardzo ładna dziewczyna Alicja Tomicka-Wilkoszewska, ps. „Tessa". Po dłuższym oczekiwaniu przydzielono nam kwaterę w Hotelu Polskim.

Codziennie już po wieczornym haśle, biegłam na ul. Bugaj do swych synków, i wracałam przed świtem.

W stołówce odbywały się poranki i wieczornice prowadzone przez Wiktora Woronowicza, ps. „Wiesław". Samoloty krążyły nad dachami, a tu... radość, śmiech, piosenka, a nawet taniec...

Dwa dni minęły spokojnie. Sanitariuszki nudziły się, a jedna odezwała się nawet do mnie:

- Co to za wojna - jak nie ma rannych...

I tego jeszcze popołudnia przyszedł meldunek, że na ul. Złotej róg ul. Marszałkowskiej płonie dom. Potrzebne są sanitariuszki. Na ochotnika zgłosiły się wszystkie, ale należało wysłać tylko dwa patrole. Poszły Żydówki i patrol Stanisławy Urbańskiej - Górskiej, ps. „Baśka". Powróciły niedługo, pożar został ugaszony, a rannych było zaledwie kilka osób cywilnych. I znów; „co to za wojna..."

Trzeciego dnia kazano nam stawić się do zaewidencjonowania. Wszystkie w pełnym rynsztunku z noszami stawiłyśmy się w pałacyku, gdzie mieściło się RGO, po przeciwnej stronie ul. Długiej. Bez przerwy krążące samoloty nieprzyjaciela, zauważyły nas i zrzuciły parę bomb. Trochę strach obleciał dziewczęta, kazano nam zawrócić na kwaterę - i już nie zdążono wydać nam legitymacji.

Każdy dzień przynosił teraz coraz tragiczniejsze meldunki o ludności cywilnej i wojsku. Rozpoczął się odwrót z Woli. Nie było czasu na papierki. Zebrałam wszystkie patrole i jako komendantka zameldowałam się w RGO. Już na schodach spotkałam dowódcę batalionu „Sienkiewicza" i zameldowałam swoją gotowość. W tym momencie na klatkę schodową wbiegł żołnierz i stając przed dowódcą na baczność, zaczął błagać o przydział, chociaż jednego ręcznego karabinu maszynowego, niezbędnego do zlikwidowania gniazda Ukraińców w ogrodzie Krasińskich. Dowódca nerwowo odpowiedział mu:

- Nie mam broni..., z gołej d... strzelaj!

Od tej chwili już nigdy nie zobaczyłam naszego dowódcy. Zginął na stanowisku kwatermistrza, na ul. Miodowej 24, zasypany gruzem po nalocie bombowym.

W stołówce w Hotelu Polskim zebrało się około 300 osób na obiad. Nie pamiętam dokładnej daty, było to chyba jednak 6 lub 7 sierpnia. W pewnym momencie rozległ się krzyk:

- Granat!!!

Powstała panika, uciekali na boki, na klatkę schodową, gdzie kto mógł... i wtedy szef kompanii „Sęp" nie namyślając się, poderwał granat z zamiarem odrzucenia. Nastąpiła chwila wahania, wszędzie pełno ludzi, okna zakratowane, z boku gruzy jeszcze tlące się po ugaszeniu ognia - to jednak będzie najlepsze miejsce - i w sekundę później granat rozerwał się, raniąc ciężko „Sępa". Miał na sobie piękny mundur oficerski (do dziś nie wiem skąd go zdobył). Natychmiast cztery sanitariuszki: „Ewa", „Maryla", „Baśka" i „Słowik" zaniosły go na noszach do szpitala, lekarz dyżurny zakomunikował, że nasz „Sęp" zmarł po operacji. Nie uwierzyłam. Postarałam się o przepustkę i przeszłyśmy przez wszystkie oddziały. Znalazłyśmy „Sępa" całego w bandażach, ręce w łupkach - ale żywego. Krążąc po oddziałach, utrwalał się w naszych oczach przerażający obraz... wszędzie pełno rannych, a przecież to początek Powstania. Nastrój wśród tych kalek mimo wszystko dobry. Nie załamują się - nawet śmierć kolegów przyjmują jako coś zupełnie naturalnego. Jeden drugiego podtrzymuje, stoją pod ścianami, rozmawiają z koleżankami, śmieją się - są w stanie jakiejś euforii, pewni zwycięstwa. Na ogół są to ludzie młodzi od 14 do 30 lat, nie słychać jęków, tylko gdzie niegdzie starsi i cywile jęczą lub pokrzykują.

Na środku sali zauważyłam młodego, może 20-letniego żołnierza w pozycji półsiedzącej. Z okolic płuc przez prowizoryczny opatrunek wąskim strumieniem sączyła się krew... był bardzo blady. Zapewne czekał na operację. Zorientowałam się jednak, że jemu już chyba nikt i nic nie pomoże. Zapytałam, jak się nazywa? - zrozumiał i uczynił wysiłek, aby unieść głowę... usta bezgłośnie się poruszyły, spojrzał na mnie i tak jakoś niezwykle promiennie uśmiechnął się. Uklękłam obok niego i ten uśmiech zamarł na jego twarzy. Padający przez okno promień słońca padł na jego pochyloną o złocistych kędziorach głowę i oświetlił zastygłą już twarz... Ikar dwudziestego wieku... bezlitosne słońce stopiło mu skrzydła i oddało w objęcia wszechwładnej „Pani Śmierci"... wiele jej ofiar widziałam, ale tamtego bohatera nigdy nie zapomnę. Takimi bezimiennymi bohaterami - zasłana była cała Starówka...

Mój mąż „Sęp" szybko przychodził do zdrowia. Za odwagę, poświęcenie i męstwo - rozkazem specjalnym został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Rozkaz ten ukazał się w Biuletynie 10 sierpnia 1944 r. W dniu tym szłam z sanitariuszką „Słowik" do szpitala, gdy nadleciały samoloty i zaczęły pluć na Starówkę bombami. Pali się i wali duża kamienica przy ul. Sapieżyńskiej 5. Dużo rannych, wybiegają powstańcy z karabinami i kierują nas do akcji ratowniczej. Kilkadziesiąt osób rannych, ciemno od kurzu i dymu... ratują żołnierze, zdrowi cywile i tylko my dwie sanitariuszki. Co prawda torby nasze są dobrze zaopatrzone, ale nie na taką ilość rannych. Jakaś kobieta okropnie krzyczy - podbiegam i stwierdzam, że rany jej są lekkie, ale jest kompletnie zaszokowana. Podaję jej krople uspokajające, a ona wyrywa mi butelkę i szybko wypija całą zawartość. Na pewno się nie otruła, ale mocniej pospała, a dla innych nie ma już ani kropli. Nie wszyscy ranni zostali opatrzeni - zabrakło opatrunków.

Tego dnia nie doszłyśmy już do szpitala. Był wieczór, pobiegłam znów do dzieci. Przechodziłam przez barykadę przy zbiegu ulic Freta i Długiej, bronionej przez chłopców z naszej kompanii oraz AL-u. Wydany został rozkaz zajęcia XII

Komisariatu Policji. Dowódca kompanii wraz z szefem zorganizowali sporo broni od mieszkańców tego domu, byłych funkcjonariuszy policji. Zasiliło to uzbrojenie naszych żołnierzy i poderwało do walki o każdy metr ziemi. Po kilka razy domy przechodziły z rąk do rąk.

Sanitariuszki zaczęły się wykruszać. Nie wiem co stało się z sanitariuszką „Marylą". Przebiegałyśmy ul. Mostową: ona pierwsza ja natomiast za nią. W pewnym momencie zauważyłam, że zachwiała się i złapała za gardło. Wciągnęłam ją do bramy przy ul. Freta 5, zrobiłam jej opatrunek i zgodnie z jej prośbą odprowadziłam w pobliże kwatery „Gozdawy", ponieważ chciała zobaczyć się z kolegami z czasów konspiracyjnych. Od tej chwili już jej nie widziałam - szkoda... była bardzo dzielną dziewczyną.

Wróciłam na swoją kwaterę, ale nie mogłam jakoś spokojnie usiedzieć, poszłam więc do dzieci. Nie upłynęła może godzina, a tu krzyk:

- Czołgi od strony Zamku Królewskiego!!! W domu same kobiety z dziećmi i paru starszych, chorych mężczyzn. Była ze mną jednak sanitariuszka, dwóch żołnierzy z AK i jakiś żołnierz z AL, który przyszedł nie wiem po co - zresztą w kilkanaście minut po tym został ranny. Nie było już zbyt wiele czasu do namysłu: wiedziałam, że na strychu jest jeszcze parę butelek. Szybko wyciągnęłam i rozdałam - sanitariuszce i po 2 butelki chłopcom. Weszliśmy na strych i gdy czołg nadjechał rzuciliśmy butelki. Nie zapaliły się, ale szybko się wycofał. W tej samej chwili cywilni mężczyźni i kobiety ustawili drabiny i przez dachy wszyscy przeszli na ul. Brzozową - na szczęście nikt nie został ranny. Rozeszli się po piwnicach, gdzie kto mógł.

Ja już nie miałam domu, i nie miałam co zrobić z dziećmi. Na razie zatrzymałam się w łaźniach przy ul. Nowojerskiej, w piwnicy u łączniczki „Florki", która nie brała udziału w Powstaniu. Wkrótce dowiedziałam się, że mój dom przy ul. Bugaj przestał istnieć. Po wycofaniu się jednego czołgu, przyszły dwa następne i z domu została tylko kupa gruzu.

Tak ocaliłam wraz z wymienionymi, swoje dzieci i wszystkich pozostałych mieszkańców. Niestety, nie mogłam przebywać wśród cywilów. Jeden z żołnierzy po akcji na strychu, szybko dał znać mojemu mężowi, i ten natychmiast wysłał żołnierzy z rozkazem przeprowadzenia mnie wraz z dziećmi do komisariatu. Moi mali synkowie dostali pałki i hełmy...

Na drugi dzień nadleciały bombowce, zniszczyły dom, przywalając gruzami mieszkańców i wielu żołnierzy. Niewielu dało się uratować... bardzo dużo było rannych. Ja z dziećmi i sanitariuszkami niepojętym dla mnie cudem - ocalałyśmy. I znowu musieliśmy zmienić kwaterę. Tym razem mieściła się ona w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej. Gmach miał mocne mury, głębokie podziemia. Mieścił się w nim szpital polowy, zapełniony po brzegi rannymi. W niektórych salkach leżało po dwóch rannych na jednym łóżku. Brak obsługi szpitalnej bardzo dawał się odczuwać. Leżała tam ranna w szyję sanitariuszka „Skiba" z 1 kompanii szturmowej „Zdana", z drugą „Sawą" (Maria Skorupka i Stanisława Wieteska). Leżał tam również bardzo dzielny pchor. Olendzki, ps. „Długi" i wielu innych, których nie sposób wyliczyć. Pozwolono mi zatrzymać się w magazynie w podziemiach szpitala. Dyżury pełnił tam bardzo wartościowy, oddany sprawie

pchor. Staniszewski, ps. „Marceli". Gdy ja pełniłam swoje żołnierskie obowiązki, dzieci moje pozostawiałam pod jego opieką. Sanitariuszki dostały kwaterę w zimnej, betonowej piwnicy, dawnej celi. Dostałam wysoką gorączkę - postawiono mi bańki, a sanitariuszka „Baśka" przyniosła mi rosół ugotowany na gołębiu. Ja wypiłam rosół, a mięso prosiłam, aby dać dzieciom. Gdy już wszystko było spałaszowane - dowiedziałam się, że ten smakowity rosół przygotował strz. „Jaszo" dla swego dowódcy „Długiego". Patrolową „Baśkę" obleciało zdrowo, aleja niestety rosołu ani mięsa zwrócić nie mogłam...

Następnego dnia do magazynu przyszedł kpt. „Parabellum" z kompanii „Supraśl". Gdy zobaczył mnie z dziećmi, kazał natychmiast opuścić magazyn, twierdząc, że to bardzo niebezpieczne miejsce, obiecując dać mi następnego dnia pokój przy ul. Focha. Następnego dnia nie tylko pokoju nie było, ale i całego domu też. Doszło do bardzo ostrego spięcia i znów zainterweniował mój dowódca kompanii. Zostałam więc, ale nie na długo. Następnego dnia hitlerowcy zrzucili dużą ilość bomb. Zawaliły się potężne mury dawnego więzienia. Zginął tuż obok mnie stojący (pełnił służbę) opiekun moich synków, wartościowy, odważny, pełen wiary i nadziei w zwycięstwo pchor. Tadeusz Staniszewski, ps. „Marceli" - zostawił młodą żonę, która była w ciąży. Wiem, że matka „Marcelego" Władysława Staniszewska, żona Lucyna i córka, która dziś jest już mężatką i ma własną córeczkę - żyją, niewiele jednak chyba wiedzą o bohaterstwie syna, męża, ojca i dziadka. Wydaje mi się, a nawet uważam to za święty obowiązek tych, którzy ocalili swe życie w tej najokropniejszej z dotychczasowych wojen, szukać śladów poległych lub żywych naszych towarzyszy broni i w różnych, dostępnych formach przekazywać następnym pokoleniom historię ich pełnego poświęceń życia, trudów walki, pogardy dla wroga i śmierci na polach chwały całego świata...

My - pokolenie Kolumbów - dobijamy do portu swego istnienia, ale póki żyjemy powinniśmy zaszczepiać postawę głębokiego patriotyzmu i ofiarności potomnym. Przecież to nie tylko więzy narodowe, ale i rodzinne.

Tak zginęły bezimiennie dwie córki sierżanta naszego batalionu. Zona jego zatrudniona została w kuchni batalionowej. Matka wysłała dziewczynki mające 12 i 13 lat z ul. Daniłowiczowskiej, aby dostarczyły kawę dla żołnierzy walczących na reducie Ratusza. Zginęły obydwie na moich oczach rozszarpane granatnikami. Kawa w wiadrze została nietknięta. Doniosły ją nasze sanitariuszki, podczas gdy inne zajęły się ciężko rannymi. Śmierć nie odstraszała nikogo, jeden padał, drugi chwytał jego karabin i szedł dalej. W końcowej fazie sierpnia brakowało już wszystkiego: broni, amunicji, wyżywienia, a co najtragiczniejsze nawet nadziei... Nasze sanitariuszki nie załamywały się ani przez chwilę. Szły wszędzie, gdzie dotrzeć mogły i udzielały pomocy fizycznej i moralnej. Do takich „dzielnych należała" „Ciotka Marta" mimo podeszłego wieku i choroby serca. Młode patrolowe: „Ewa", „Słowik", „Baśka", „Maryla" i wiele innych, których już nazwisk, ani pseudonimów nie pamiętam, wytrwały do końca. Jedne poszły do obozów koncentracyjnych: Anna Artemska, ps. „Leliwa", Helena Kachniarz-Biereżna, ps. „Słowik", Tańska Stanisława, ps. „Hoża" zmarła w obozie;

„Grażyna" -poległa na Czerniakowie, inne przeszły przez Pruszków, a wcześniej jeszcze inne przeszły kanałami do Śródmieścia, aby dalej walczyć.

Po nieudanym natarciu na Halę Mirowską (Żelazna Brama) straty były tak wielkie, że właściwie sanitariuszki niewiele miały do roboty, a i chować zmarłych też nie można było. Brałam udział w pogrzebie naszego żołnierza (Zdzisława Jaworskiego, ps. „Słoń"), który zginął w Pałacu Blanca. Dowódca kazał zbić trumnę i pod straszliwym ostrzałem chowaliśmy go. Ledwie ostatnią łopatę ziemi rzucono, ustawiono sklecony z dwóch deseczek krzyż z nazwiskiem - padł granatnik... Z krzyża zostały drzazgi, a pod krzyżem wielki dół. Wtedy dowódca „Kalinowski" złapał łopatę i kilkoma rzutami zasypał dół ziemią i szybko odskoczył za węgieł resztek domu. Do dziś nie mogę pojąć, jakim cudem ocaleliśmy wtedy, tj. ja z rodziną, 50% sanitariuszek i tysiące jeszcze ludności cywilnej, którą zobaczyłam dopiero wtedy, gdy odbywał się exodus do obozu pruszkowskiego.

Dziś, gdy się już przeszło granicę lat sześćdziesięciu, trudno wygrzebać z zakamarków pamięci wszystkich, którzy zasłużyli na wieczną pamięć. Wszyscy żołnierze konspiracji, partyzanci Powstania Warszawskiego - mają prawo do noszenia zaszczytnego miana „Bohater". Nie istniała granica wieku nobilitująca do walki. Walczył cały naród - począwszy od małych, często zaledwie kilkuletnich dzieci do sędziwych starców. Umierali tylko inaczej: jedni od kul, bomb, granatników, zasypani żywcem pod ruinami walących się domów, spaleni żywcem lub zamęczeni w lochach więziennych, w gestapo - spaleni w krematoriach obozowych. A wszyscy oni walczyli i umierali z wizją Wolnej i Niezwyciężonej Polski.

W zakończeniu nie mogę pominąć milczeniem udziału w tych wszystkich opisanych przeze mnie przeżyciach - mimowolnych konspiratorach i świadkach - moich trzech synków, którzy w chwili wybuchu Powstania mieli zaledwie: Piotr 9 lat, Andrzej 7 lat i Marian 5 lat - wszyscy noszący nazwisko Kalinowski. Nazwisko jak tarcza, poszczerbione w bojach, ale niepokonane.

Relacja kpr. pchor. Jana Dąbrowskiego, ps. „Tadeusz"

W 1943 r. (sierpień) zostałem przyjęty do Armii Krajowej, do plutonu por. „Granta". Wprowadzającymi do organizacji byli:

1) Jan Poczobut-Odlanicki, ps. „Drabina";
2) Stanisław Głos, ps. „Wrona".

Przyrzeczenie odbierał dowódca plutonu por. „Grant". Pluton w większości składał się z uczniów Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego przemianowanego na Szkołę Rybacką. W organizacji przechodziłem normalne przewidziane szkolenie teoretyczno-praktyczne (regulaminy, budowa broni, itp.). W lokalach konspiracyjnych przy ul. Bagno 5, Felińskiego 18 (p. Poprzeccy), ul. Freta 10 „Sierociniec", gdzie pracował por. „Grant". We wrześniu 1943 r. brałem udział w ćwiczeniach wojskowych plutonu w lasach koło Celestynowa oraz w normalnych zajęciach konspiracyjnych m.in. w obstawach przewożonej broni,

zmianach magazynów, przewożeniach materiałów, związanych z konspiracją, np. przy instrukcji...

1 sierpnia 1944 r.

Wybuch Powstania zaskoczył mnie na Woli i zostałem oddzielony od oddziału macierzystego, na ul. Laskowej 12. Przyłączyłem się tam do oddziału por. „Asa"? ze Zgrupowania „Chrobry I". Brałem udział w ataku na szkołę na rogu ul. Laskowej z ul. Barską i po rozbiciu grupy przedarłem się przez patrole niemieckie do naszych Oddziałów przy ul. Karolkowej, w gmachu Fabryki Philipsa, gdzie walczyłem przez okres 4-5 dni w obronie gmachu, zwalczaniu grup niemieckich przenikających z okolic Dworca Zachodniego, w obronie gmachu Zakładów Klawego oraz zwalczaniu butelkami zapalającymi na rogu ulic Karolkowej i Chłodnej czołgów, z których 3 czy 4 przedarły się przez barykadę na ul. Młynarskiej. Po rozbiciu oddziału i ogólnego odwrotu z Woli przez zbombardowany i palący się browar Haberbuscha przedostałem się na Stare Miasto, gdzie spotkałem część macierzystego oddziału, włączonego w skład II Dywizjonu zmotoryzowanego (Zgrupowanie „Łukasiński"). Dowódca Dywizjonu mjr „Grad", kompanii rtm. „Smok", plutonu por. „Kaszuba".

W dniach 7-11 sierpnia 1944 r. kwaterowaliśmy przy ul. Długiej 7; brałem udział w normalnym toku zajęć jak: służby, patrole, zaopatrzenie oddziału w mundury (panterki i żywność) z atakowanych i palących się magazynów na Stawkach, płaszcze ze szkoły przy ul. Rybaki oraz alarmowo do pomocy w wyniesieniu lufy z porzuconego przez Niemców ppanc-u, która została odniesiona do gmachu Archiwum Akt Dawnych.

Od 12 do 30 sierpnia 1944 r. w stanie batalionu „Łukasiński" w Zgrupowaniu płk. „Kuby", pododcinek kpt. „Gozdawy". W odcinku obrony dowodzonej przez por. „Kalinowskiego" (inż. arch. Kędzierski) w gmachu Ratusza. Dowódca plutonu Kazimierz Kaszuba, po jego zranieniu por. „Lis" (Sapieha?), a po jego dezercji por. „Grant". Byłem w obsłudze lkm-u 42 jako amunicyjny i osłona (kb), celowniczy plut. zaw. „Lampart".

Po nieudanych próbach przejścia kanałami wyszedłem 3 sierpnia 1944 r. z Warszawy z ludnością cywilną, i przez Pruszków, Dachau (nie K.Z.) do Monachium. Po wyzwoleniu przez Amerykanów, poprzez Oflag VII A, Brygadę Świętokrzyską, skąd uciekłem spod Pilzna na Północ. Przebywałem w Zgrupowaniu płk. Ziemskiego („Wachnowskiego") przy Brytyjskiej Armii Renu między Lubeką a Hamburgiem (w Tomgstadt), skąd w grudniu 1945 r. wróciłem do Polski transportem wojskowym. W 1949 r. skończyłem Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Warszawie.

W latach 1956-1957 byłem lekarzem w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie (w Sajgonie).

13 sierpnia 1944 r.

Zostajemy z plutonem skierowani na Ratusz. Dochodzimy tyłami domu Spiessa i ul. Hipoteki przez teren poryty bombami „szafami", domy 4-piętrowe porozwalane, popalone, drzewa powyrywane bombami, dużo grobów, dogasające zgliszcza. Ulica Daniłowiczowska nie do poznania, zatrzymujemy się w bramie

jakiegoś wypalonego domu, a por. „Kaszuba" idzie zameldować oddział kpt. „Gozdawie", dowódcy odcinka, potem wraca z por. „Kalinowskim" (inż. Kędzierski) odpowiedzialnym za obronę klasztoru ss. Kanoniczek, Ratusza, Pałacu Blanca, który wprowadza nas na teren Ratusza. Jest bardzo zniszczony, częściowo wypalony, wieża zniszczona przez artylerię, Pałac Blanca od pl. Teatralnego rozbity, siedmiopiętrowy gmach na jego tyłach wypalony i porozbijany bombami. Skręcamy w podwórze w prawo i wchodzimy do dawnych pomieszczeń strażackich [?] obszernej hali - kwateruje tu dotychczasowa załoga, od której przejmujemy broń i którą zmieniamy. Następnie por. „Kalinowski" wprowadza nas do właściwego gmachu Ratusza, zapoznaje z terenem, stanowiskami naszymi i nieprzyjaciela i objaśnia nasze zadania. Przedstawia dowódców sąsiednich oddziałów na lewo (Pałac Blanca), por. „Baturę", na prawo Oddziały por. „Vanata". Przyjęta broń:

- 1 „LMG 42" zostaje przydzielony obsłudze: plut. „Lampart", celowniczy (przedwojenny podoficer WP), kpr. Jan Dąbrowski, ps. „Tadeusz", amunicyjny + 1 kb; stanowimy ruchomą grupę, zależnie od sytuacji, do dyspozycji por. „Kaszuby";
- 7-8 kb;
- kilkanaście różnych granatów - niemieckie trzonkowce, polskie obronne i zaczepne, „sidolówki" oraz bardzo dużo butelek zapalających. W parę dni później, po zbombardowaniu i pożarze Ratusza przenosimy się do schronu przeciwlotniczego pod wewnętrzną częścią Ratusza, gdzie kwaterujemy do końca pobytu w Ratuszu.

Od zmienianej załogi dowiadujemy się, że mieli dziś dość gorący dzień. Przez dłuższy czas 4 czołgi prowadziły ostrzał Ratusza i barykady na ul. Senatorskiej róg Bielańskiej i pod ich osłoną ruszyła do ataku piechota niemiecka (około plutonu). Atak został odparty, a wypad zniszczył butelkami 1 czołg przed Ratuszem, reszta się wycofała. Po poznaniu terenu obsadzamy stanowiska.

Stanowiska własne (w części środkowej i lewym skrzydle Ratusza). Właściwa główna linia obronna przebiega wewnątrz zabudowań Ratusza w II rzędzie budynków. W głębi podwórza (między I a II rzędem budynków) główne drzwi, do których wchodzi się z podwórza po paru dużych schodach, zabarykadowane są workami z piaskiem, ze zbudowanym stanowiskiem dla lkm-u z polem ostrzału na bramę główną wychodzącą na pl. Teatralny, również zabarykadowaną, między workami wąskie przejście z boku na podwórze. Wzdłuż korytarzy biegnących w prawo i lewo w zakratowanych oknach wzmocnionych workami z piaskiem i starymi książkami magistrackimi stanowiska dla kb, podręczne półki na granaty i butelki zapalające. Za plecami stanowiska lkm-ów, zrujnowane schody na piętra, a z parteru zejście do Lombardu miejskiego, gdzie przez parę dni stał posterunek pilnujący wejścia. Korytarz w lewo kończy się stanowiskiem strzeleckim wychodzącym na podwórko Pałacu Blanca z basenikami, z tego stanowiska widok przez bramę Pałacu na pl. Teatralny i stanowiska niemieckie w lokalu sklepowym domu przy ul. Focha. Korytarz prawy kończy się wejściem do dużej hali podzielonej na szereg boksów (kasy?), gdzie na parę dni do czasu nasilenia bombardowań i pożarów urządziliśmy sobie luksusowe kwatery.

Brama główna przy pl. Teatralnym zabarykadowana, a w niej stałe stanowisko obserwacyjne. Wąskie przejście z boku wyprowadza na rumowisko przed bramą na eksponowane stanowisko za wielkim złomem żelbetowym chroniącym obsadę od pl. Teatralnego, a dającym wgląd na plac, wyloty ulic Focha, Wierzbowej, Senatorskiej w kierunku Ratusza, gdzie pod osłoną ostrzeliwujących Ratusz czołgów przenikała niemiecka piechota nacierająca bądź zza czołgów, bądź od strony ul. Senatorskiej róg ul. Bielańskiej. Stanowisko to było obsadzone tylko w razie spodziewanego lub zaczynającego się ataku. W przedniej linii wypalonych i zrujnowanych budynków Ratusza na lewo i prawo od zabarykadowanej w głębi (od placu uszkodzone niedomknięte skrzydła bramy) bramy pod wieżą ratuszową zburzoną przez artylerię od trzeciego piętra. Brama pod ostrzałem z drugiej linii gmachów przez podwórze. W piwnicach w okienkach stanowiska strzeleckie na pl. Teatralny (Teatr Wielki, stanowiska niemieckie w spalonym na pętli tramwaju -zlikwidowane po paru dniach). Dojście do tych stanowisk przez piwnice poprzecznych gmachów łączących zabudowania frontowe z budynkami w głębi. Na wieży stanowisko obserwacyjno-strzeleckie bardzo eksponowane pod stałym ogniem nieprzyjacielskim ze wszystkich stron. Stanowiska w I rzędzie budynków i na wieży obsadzone na ogół tylko w dzień, na noc wycofywane do linii głównej oraz okresowo w razie ataków piechoty lub czołgów z ul. Focha lub ul. Wierzbowej (stała możliwość przeniknięcia piechoty).

W budynku poprzecznym lewym brama na sąsiadujący Pałac Blanca, zabarykadowana ze stałym posterunkiem - z obserwacją ul. Senatorskiej róg ul. Focha, stanowiskami niemieckimi na ul. Focha. Obsada stała.

Przez bramę w prawym budynku poprzecznym przejście na podwórze z bramą pod wieżą Ratuszową. (W lewym rogu podwórza grób poległego w pierwszych dniach sierpnia Krzysztofa Baczyńskiego).

Z drugiej linii w prawo wyjście na duże podwórze za gmachami Ratusza, w głębi w budynku oddzielającym je od ul. Daniłowiczowskiej duża hala, gdzie były nasze kwatery, kuchnie, sanitariat - zniszczona po paru dniach. Brama na ul. Daniłowiczowskiej prawie vis-à-vis niej właz do kanału (małego). W lewym rogu podwórza klatka schodowa i mieszkanie intendenta Ratusza pana Dawidowicza oraz klatka schodowa starego gmachu więziennego, dalej w lewo dalsze zabudowania Ratusza graniczące przez mur z klasztorem ss. Kanoniczek - obsadzone przeze mnie oddziały. W prawo wejście do ruin wielkiego wielopiętrowego gmachu na tyłach Pałacu Blanca (obsada innych oddziałów).

Zaraz przy wyjściu z gmachu głównego wejście do umocnionego, podstemplowanego schronu przeciwlotniczego naszej kwatery do końca pobytu w Ratuszu. Ulicę Daniłowiczowską w kierunku pi. Teatralnego zamykają dwie barykady jedna na zakręcie, druga na wysokości Pałacu Blanca.

Stanowiska niemieckie - idąc od lewego skrzydła, ruiny domów przy ul. Senatorskiej po parzystej stronie, drugi dom od rogu przy ul. Focha, wypalony, strzelcy wyborowi na piętrach, na parterze w dawnym lokalu sklepowym umocnione stanowisko karabinu maszynowego. Dom razem ze stanowiskiem pod koniec sierpnia został zniszczony, omyłkowo przez nalot sztukasów. W głębi ul. Focha czołgi, samochody pancerne - ich częste ataki na Ratusz i barykady ul. Daniłowiczowskiej. Gmach Teatru Wielkiego - stałe stanowiska strzeleckie

i karabinu maszynowego na zabezpieczonym workami balkonie nad wejściem głównym. Często zmieniam stanowiska strzeleckie w coraz to nowo wybijanych małych otworach w ścianie frontowej budynku. Przez pewien czas stanowisko ogniowe - w zniszczonym na pętli tramwaju. Strzelcy poza kolumnadą teatru.

Róg pl. Teatralnego i ul. Wierzbowej stanowisko działa (75 mm?) ostrzeliwującego Ratusz i osłaniająca je armata stanowiska strzeleckiego. Z ul. Wierzbowej najczęściej wychodzące, czy też osłaniające atakującą piechotę ogniem dział i karabinów maszynowych czołgi i samochody pancerne; piechotę często przenikającą do ruin Ratusza czy klasztoru ss. Kanoniczek. W okresie późniejszym parokrotne ataki pod osłoną cywilnej ludności pędzonej przed czołgami zwłaszcza w kierunku barykady na ul. Bielańskiej lub klasztoru ss. Kanoniczek.

W głębi ruin dawnej „Oazy" częste przechodzenie Niemców z ul. Niecałej i przez wybity otwór w murze do Pasażu Luksemburga. Pojedyncze stanowiska strzeleckie i broni maszynowej w ruinach domu z dawnym sklepem Meinla.

W okresie późniejszym Niemcy wybudowali barykadę przez ul. Senatorską na wysokości kościoła św. Antoniego ze stanowiskami strzeleckimi, a za nią stanowiska lekkich granatników. Na pl. Piłsudskiego ciężkie granatniki.

14 sierpnia 1944 r.

W czasie poznawania i obsadzania stanowisk zostaliśmy zaskoczeni przez atak trzech czołgów, które wyszły z ul. Wierzbowej, podeszły blisko ruin i zaczęły silny ostrzał, pod osłoną ich ognia na teren Ratusza przemknęło kilku Niemców, zostali zatrzymani i osaczeni w ruinach bocznego budynku i po paru godzinach pod wieczór część z nich została zlikwidowana granatami, a paru udało się uciec na pl. Teatralny. Jeden z trzech czołgów został zniszczony pociskami z piata (nie z naszych stanowisk).

Dziś dołączyło jako wsparcie 5 innych kolegów z ul. Długiej 7. Po wczorajszych próbach dziś Niemcy nie atakują, ograniczając się tylko do ostrzeliwania bronią maszynową i przez pojedynczych strzelców. Dzień mija na ogół spokojnie, bez strat. Od ul. Focha wyjechał czołg, który koło barykady wyleciał w powietrze, podobno wysadzony przez załogę barykady.

16 sierpnia 1944 r.

Dziś Dzień Żołnierza - Święto Armii Polskiej[15]. Mieliśmy zaproszenie na mszę św. z tej okazji do Banku Polskiego, ale nie dostaliśmy pozwolenia na pójście. Jest nas niewielu, a stanowiska muszą być stale obsadzone, i odwód gotowy do akcji.

17 sierpnia 1944 r.

Stałe pogotowie w oczekiwaniu na ataki. Dziś służba na stanowiskach trwała 10 godzin. Pełniłem ją na stanowisku na wieży Ratusza. Ostrzał jest taki ze wszystkich stron, że nie można nosa wytknąć, i zastanawiam się, w jaki sposób będę mógł cało opuścić stanowisko, trzeba przeskoczyć odkryte miejsce. Sam nie strzelam, bo nie mam do czego. Od rana bezkarnie „chodzą" sztukasy i walą bomby na tyły ul. Daniłowiczowskiej - pikują, widać odrywającą się bombę, słup dymu i opadające szczątki desek, cegły, belki i tak bez przerwy. Gorzej bo

[15] Dzień Żołnierza jest obchodzony 15 sierpnia [przyp. red.].

zaczynają kręcić się już nad nami, i nad nami opada wystrzelona skądciś czerwona rakieta. Koło południa jeden zatacza koło i nurkuje na nas, słychać uderzenie bomby na lewo w podwórzu, za chwilę ponowny nalot i tym razem bomby „siedzą" w gmachu Ewidencji Ludności. Korzystając z chmury kurzu i dymu wyskakuję ze stanowiska i lecę do piwnicy pod wieżą. Znowu słychać detonacje. Przeszły, wychodzimy, niosą rannych. Są straty w zabitych. Bomby trafiły w nasze stanowiska. Ciężko rannego „Żubra" odnoszą do szpitala. Do wieczora spokój, po umyciu się słuchamy piosenek naszych sanitariuszek, a zamiast snu na noc wyznaczają nas na stanowiska pod bramę główną, jest noc, a nas czterech, więc śpimy na zmianę. Budzę się gwałtownie - całe niebo w ogniu, od Opery szalona strzelanina ze wszystkich rodzajów broni. Zbliża się ciężki warkot i nad dachami przemyka olbrzymia sylwetka samolotu, znikł, za chwilę jest drugi, wylatuje znad Teatru wprost na nas. Walą do niego chyba nawet z rewolwerów. Hurra to alianci! Widzimy jak niezliczone świetlne smugi trafiają go, spod skrzydła buchają płomienie ogarniają go w jednej chwili, zamienia się w lecącą pochodnię i znika, za chwilę od strony ul. Miodowej słychać potworny łoskot. Strącony - Cześć Wam bohaterscy lotnicy. Słychać jeszcze parę razy samoloty i ogień niemiecki, ale już dalej.

Nad samym ranem parę „szaf" wybucha u nas, podpalając i niszcząc nasze „sypialnie", kuchnie i magazyny. Wszystko co się dało zostało przeniesione do jednego całego pokoju w „ewidencji" tam też przeprowadzają się nasze dziewczyny.

18 sierpnia 1944 r.

Przybiega łącznik od por. „Vanata" - „Niemcy kręcą się po ul. Senatorskiej, budują w poprzek barykadę. Proszę o przysłanie lkm z obsługą". Biegniemy z „Lampartem" obładowani lkm, taśmami, karabinami, drapiemy się po resztkach schodów, wpełzamy na sam szczyt prawego skrzydła. Jest tam coś w rodzaju okrągłej sali z oknami i dziurami po pociskach na wszystkie strony. Dachu nie ma, w środku dziura po małej bombie. Pod nami przy ul. Bielańskiej róg ul. Senatorskiej, przewodnik mówi, że była cukiernia Fruzińskiego. Ulica Senatorska zalana wodą, wzdłuż ulicy widać kręcących się wielu Niemców poznajemy zielone mundury żandarmów, kręcą się po domach, wchodzą, wychodzą - widocznie rabują, bo każdy nosi paczki, tobołki. Na wysokości kościoła nad samym brzegiem wody budują w poprzek ul. Senatorskiej barykadę z worków z piaskiem. „Lampart" ustawia lkm. My składamy się z kb. Mierzę do stojącego pod latarnią z niezłym tobołkiem na plecach. Trr... tr... poszła seria. Hurra! Dwóch leży, jeden bez ruchu, drugi rzuca się w wodzie, trzepie rękami. Konsternacja. Walę z kb, wymierzyłem starannie. O Mamo! - leży bez ruchu, ani drgnie. „Lampart" wali mnie po plecach. „Tadek - masz u mnie litra!". Teraz dopiero widzimy co to jest, żołnierze bez żadnego zamieszania kryją się i zaczynają się ostrzeliwać. Sytuacja zmienia się momentalnie. Od razu nas dostrzegają, kule zaczynają bić w futryny i gwizdać koło uszu. Przykucamy za parapetem. Nasz przewodnik wychyla się i strzela, i momentalnie leci w tył, dostał w same czoło. W tej chwili o ścianę rozrywa się pocisk z granatnika. Musimy wyrywać jak najszybciej. Jesteśmy w małej pułapce, trzeba pod silnym ostrzałem przeskoczyć parometrową wyrwę w ścianie. Skacze por. „Kaszuba", „Lampart", przeszli, przesuwam im lkm, taśmy i kb, odpycham się od ściany, sus i jestem cały po drugiej stronie. Po mnie skacze

„Diabeł", kula rozrywa mu mundur, ale jest cały. Nie mogę wytrzymać, wyglądam i sprawdzam: leży, jak „byk" ani się ruszy! Zaczynamy się bardzo śpieszyć, następny pocisk granatnika wpada do środka i rozrywa się na dole. Idziemy na obiad. „Lampart" „litra" nie daje, ale dostaję za to tabliczkę czekolady „Wedla". Zostawiam ją dla „Baśki". Zostaje ranny dowódca naszego plutonu por. „Kaszuba". Trafił go strzelec wyborowy, przez bramę na plac, z gmachu Teatru Wielkiego. Kula przeszła na wylot przez udo, rana czysta bez uszkodzeń kości. Po zatamowaniu silnego krwawienia i założenia opatrunku, zanosimy go do szpitala na tyłach ul. Daniłowiczowskiej, gdzie przez protekcję u spotkanego płk. Gilewicza (kolega ojca) idzie od razu na salę operacyjną.

Po powrocie alarm, pod Ratusz podchodzą czołgi (5) pod same mury i zajadle ostrzeliwują. Czekamy na atak piechoty, ale czołgi po godzinie ostrzału odchodzą w ul. Wierzbową. Przez jakiś czas obsadzamy I linię budynków. W nocy nieprzerwany ogień granatników skierowany jest na więzienie, które zaczyna płonąć. Ewakuować z niego trzeba punkt sanitarny.

19 sierpnia 1944 r.

Od rana panuje kompletny spokój, tak że rozgrywamy w schronie parę robrów. Koło południa przychodzi poczta, tzn. gazety i nieliczne bardzo listy. Po nocnym ostrzeliwaniu więzienia górne jego piętra zostały rozbite, dogasa budynek na lewo. Trwa dość intensywny ostrzał Starówki. Większość z nas ma wyznaczoną służbę na godziny wieczorne i nocne, a do tego czasu obowiązuje nas tylko pogotowie. Siedzimy u sanitariuszek i łączniczek, rozmawiając o tym, co było przed, a co będzie po Powstaniu, spisujemy wiersze i piosenki. W godzinach wieczornych znaleźliśmy się pod intensywnym ogniem granatników bezpośrednio bijących po naszych stanowiskach. Czyżby przygotowanie do ataku, obsadzamy stanowiska w I linii i w głównej. Od strony Banku Polskiego słychać ogień czołgów i granatów. Około godz. 19.00 na nasze placówki uderza piechota niemiecka, która podeszła niepostrzeżenie pod ruiny - po krótkim starciu zostaje odparta, tracąc paru zabitych. Z naszej strony jest 4 zabitych (od ognia granatników) i paru rannych (2 ciężko).

W nocy musimy ratować nasze zapasy: żywności, amunicji i butelek zapalających z palącego się gmachu Ewidencji Ludności. Noc mija bez odpoczynku. Nad Starówką łuna od licznych w dniu dzisiejszym roznieconych pożarów. Niemcy zmienili chyba taktykę - zaczęli stosować intensywne ostrzeliwanie i bombardowanie lotnicze.

Od południa do wieczora siedzę na stanowisku przy barykadzie wychodzącej na Pałac Blanca. Ponieważ na ul. Focha widać wzmożony ruch, stanowisko zostaje wzmocnione lekkim karabinem maszynowym z „Lampartem". Niemcy zaczynają ostrzał Pałacu i górnych pięter wielkiego budynku na jego tyłach, wzniecając pożar. W międzyczasie pojawiają się 2 sztukasy, co 15 minut rzucają bomby na ul. Daniłowiczowską, widać stamtąd słupy dymu.

Ze względu na spodziewany atak zostajemy przesunięci na stanowiska w I linii budynków. Zajmujemy z lkm-em stanowisko w piwnicach na lewo od wieży. Trwa bardzo silny ostrzał artyleryjski Starówki oraz powtarzające się co parę minut naloty sztukasów. Więzienie przy ul. Daniłowiczówskiej zostało rozbite. Pożary trwają. Od strony Banku Polskiego słychać bardzo silną strzelaninę broni ręcznej i wybuchy granatów. Za chwilę silny ogień od strony ul.

Daniłowiczowskiej i Pałacu Blanca oraz od ul. Senatorskiej przy rogu ul. Bielańskiej. Widać na tych dwu kierunkach atakującą piechotę niemiecką. Zmieniamy na rozkaz stanowisko i przenosimy się za wielki złom żelbetonowy przed bramą główną, kryjąc ogniem Ikm-u, dojścia do ruin Ratusza. Serie lkm-u robią swoje. Piechota niemiecka zalega na dojściach, a zaatakowana ze stanowiska w I linii granatami i butelkami zapalającymi nie wytrzymuje i dość szybko wycofuje się na ul. Senatorską. Mamy sporo zabitych i rannych zwłaszcza od granatników. Duże podwórze jest całe usiane małymi lejkami i sterczącymi w asfalcie niewypałami pocisków granatników.

21 sierpnia 1944 r.

Zaczynają się teraz ciężkie dni. Trwa nieprzerwanie ostrzał artylerii i ataki lotnicze. Spowodowały pożar resztek Ratusza. Pali się wszystko naokoło. Dużo żywności uległo zniszczeniu. Zwiększa się liczba zabitych i rannych. Przyprowadzono dziś grupę jeńców niemieckich do pomocy w gaszeniu, umacnianiu, są przerażeni tym co widzą. Granatniki biją po nas nieprzerwanie. Widać to później przy ulicach Hipotecznej i Daniłowiczowskiej. Od strony Banku Polskiego przed południem słychać było bardzo silny wybuch (detonację), a następnie silny ogień broni maszynowej i granatów. Silna strzelanina na rogu ulic Senatorskiej i Bielańskiej oraz w rejonie klasztoru ss. Kanoniczek. Spodziewany atak Niemców wyrzuca nas na stanowiska. Wreszcie po południu są! Od ulic Focha i Wierzbowej ukazują się czołgi idące szybko, strzelające, a za nimi silne grupy piechoty niemieckiej strzelającej w biegu. Czołgi zatrzymują się dość blisko ruin, a piechota niemiecka uderza na ruiny i zaraz spływa z powrotem obrzucona granatami i butelkami zapalającymi. Za chwilę próba II ataku przyduszona u podstaw wyjściowych bronią ręczną i naszym lekkim karabinem maszynowym. Czołgi z piechotą odchodzą. Zaczyna się na lewo ogień granatników i naloty. I po raz trzeci czołgi z ulic Focha i Wierzbowej z piechotą przenikającą do ruin Pałacu Blanca i w ruiny I linii Ratusza. Siedzimy na wieży z lkm-em, usiłując niedopuścić piechoty do ruin, ale nie udaje się to, Niemcy atakują bardzo zawzięcie i zostają wyrzuceni dopiero po paru godzinach walki na bliską odległość. Spływają pod osłoną czołgów na pozycje wyjściowe.

Pod wieczór Niemcy wdzierają się od strony klasztoru ss. Kanoniczek, ale po półgodzinnej walce zostają przez załogę prawego skrzydła wyrzuceni z Ratusza. Ratusz pali się. Siedzimy pośrodku olbrzymiego pożaru, gorąco nie do wytrzymania, kurz, dym. Po zranieniu por. „Kaszuby", dowodzi teraz nami por. „Lis". Został 19 sierpnia 1944 r. wieczorem przyprowadzony przez por. „Kalinowskiego". Wygląda bardzo bojowo, w polskim hełmie, w skórzanej czarnej kurtce polskich wojsk pancernych z visem. Podobno nazywa się Sapieha. Wraz z nimi przychodzą z plutonu Witold Żołedziowski, ps. „Lisek", Jerzy Chudziński, ps. „Tolo", Tadeusz Roguski, ps. „Jur" -późniejszy strzelec wyborowy, łączniczki „Maja" i Alicja Natanson, ps. „Pies". W nocy z niewiadomych powodów wybucha pożar w Lombardzie, mieszczącym się w piwnicy pod nami. Żar jest nie do wytrzymania.

23 sierpnia 1944 r.

Pożar wygasa. Wypaliło się wszystko, dymy snują się po ruinach. Wszystko i wszyscy jesteśmy zasypani popiołem, wyrąbujemy posadzki. Śniadania nie

dostaliśmy. Siedzimy z lekkim karabinem maszynowym na wprost bramy głównej *vis ä vis* placu stoi „Pantera" - nie strzela, my też nie, bo co jej zrobimy. Tymczasem nad nami pojawia się sztukas, zatacza dwa koła podejrzliwie obserwowany i za chwilę łomot za naszymi plecami. Przylatuje łącznik: trafili w gmach więzienia, zawaliło klatkę schodową, zasypując grupę jakichś oficerów na inspekcji, zginęło 4 naszych. Jest też pomyślna wiadomość: „nasi odbili dużą salę w Banku i cały gmach jest nasz". Razem z ostatnią łyżką przydymionej zupy obiadowej zaczyna się ostrzał terenu Ratusza przez granatniki, biją przez parę godzin nękającym ogniem, zaszywamy się na stanowiskach w każdą dziurę, tuląc się do ruin, wreszcie milkną. Trzech zabitych, siedmiu rannych. Widok makabryczny, granatniki są straszną bronią, sięgają wszędzie, nie słychać jak leci, a zadane rany szarpane są straszne. Podziwiamy nasze sanitariuszki, niosące pomoc w największym ogniu, nie zwracające uwagi na nic tylko na potrzebujących ich pomocy.

Więzienie, klatka schodowa zupełnie rozwalona, leżą olbrzymie zwały gruzu. Zasypani na klatce zostali już odkopani, mieli szczęście, *żyją,* uratował ich jakiś załom muru, byli to sami oficerowie od „Gozdawy"(?). Zrobiliśmy dziś wyprawę na siódme piętro budynku na tyłach Pałacu, popatrzeć na zielone drzewa, gdzieś daleko za Bielanami. Ogarnęła nas straszna tęsknota za wyciągnięciem się na zielonej soczystej trawie, na słońcu, nad wodą. Czy dożyjemy tego? Wątpię.

Po południu mieliśmy wizytę „prasy". Przyszło paru z „lejkami" i parę wymalowanych panien, przeglądających się co chwilę w lusterkach, w panterkach, apaszkach. Jedna śliczna, czysta, pachnąca, pyta się „podobam Ci się?"; patrzę na stojącą obok umorusaną nieprzytomną ze zmęczenia Krysię i dopiero zdaję sobie sprawę, jak nasze dziewczyny są nam bliskie.

W późniejszych godzinach popołudniowych bardzo silny ostrzał. Z Teatru Wielkiego, działa na rogu ul. Wierzbowej, czołgi z ul. Wierzbowej, broń maszynowa z domu Heinla, a z Senatorskiej granatniki oraz posuwająca się piechota. Następuje nagła cisza, a w ruinach bramy głównej pojawiają się sylwetki 3 ludzi z łopatami - zatrzymani przez nas - okazało się, że są to Polacy z kolumny grzebiącej i palącej zwłoki, posuwający się od Woli. Zostali wysłani przez Niemców dla sprawdzenia co się dzieje w Ratuszu, jeżeli nie wrócą po paru minutach reszta kolumny zostanie rozstrzelana. Informują nas, że ul. Senatorska, przez którą ich przepuszczono, jest załadowana szturmowymi oddziałami niemieckimi przygotowanymi do natarcia. Ich wątpliwości co do powrotu rozwiewa na nowo rozpoczęta wściekła kanonada. Odsyłamy ich do dowództwa. Jeden z nich nazywał się Konaszewski lub Klimaszewski (?)

W dniu dzisiejszym koło południa „Wiesław" dorabiał celownik, do otrzymanego przez nas ciężkiego karabinu maszynowego wymontowanego ze strąconego na ul. Miodowej samolotu alianckiego, oraz ładował bębny nabojami z trudem dającymi się wciskać, wiele z nich nie nadawało się z powodu zgięć tych łusek. W tym momencie ukazał się nisko sztukas. Wszyscy z czego tylko mieli zaczęli do niego strzelać. Wypróżnił też w jego kierunku z opartego o mur naprawionego karabinu cały bęben Wiesław Badych, ps. „Wiesław". Samolot zachwiał się i runął na ziemię w okolice ul. Hipotecznej. Nie zostało rozstrzygnięte czy spadł na skutek trafienia, czy pilot nie zdążył go wyprowadzić zza niskiego nurkowania.

Z powodu braku odpowiedniej wody do picia, pijemy resztki z beczek przeciwpożarowych, zaczynamy chorować wszyscy na żołądki, biegunka z domieszką krwi, sald skończył się naszym sanitariuszkom. Zaczyna brakować amunicji, codzienne przydziały zaczynają być śmieszne, brak granatów, ratują nas tylko butelki zapalające, ale to jest dobre tylko na bliską odległość.

Dni są coraz cięższe, bez przerwy na stanowiskach brak wody do picia, jedzenia, odpoczynku. Brak jakiejkolwiek nadziei na pomoc. Szukamy żywności w schronach pod Pałacem Blanca, co za schrony, niestety nie znajdujemy jedzenia. Otrzymaliśmy dziś po parę granatów. Próbuję upolować gołębie, ale z mojej siódemki trudno je trafić.

Wpadamy na ul. Daniłowiczowską i zbieramy wiadomości od łączniczek ze Śródmieścia wychodzących z kanałów. Idą wzdłuż przeciągniętego przez nie kabla telefonicznego. Mamy służbę z lekkim karabinem maszynowym na wieży, ale musimy się szybko wycofać (z wielkim trudem), Niemcy z nowych stanowisk strzeleckich przyduszają nas do ziemi i siedzenie w takich warunkach nie ma celu, nie możemy podnieść głowy.

Od „Gozdawy" otrzymaliśmy trochę amunicji. Szabrowaliśmy trochę po domach na ul. Daniłowiczowskiej i zdobyliśmy worek suchego chleba w opuszczonym mieszkaniu. W godzinach popołudniowych natarcie niemieckie na prawym skrzydle w kierunku ruin Ratusza zostało w walce zatrzymane, a następnie odrzucone.

25 sierpnia 1944 r.

Cały dzień ostrzeliwanie, granatniki, sztukasy. Znowu wychodzimy na siódme piętro i widzimy całą Starówkę zasnutą pożarami, zaskakuje nas widok olbrzymiego zniszczenia oraz tak duże ściśnięcie obrony. Linie walk są na wszystkich kierunkach już tak blisko.

Potem służba z lekkim karabinem maszynowym na stanowisku w wieży ratuszowej. Niemcy porobili sobie masę nowych stanowisk strzeleckich, jesteśmy ostrzeliwani ze wszystkich stron, dosłownie przyduszeni ogniem do ziemi, nie sposób podnieść głowy, z wielkim trudem wycofujemy się, bo dalszy pobyt mija się z celem.

26 sierpnia 1944 r.

Śpimy na górze, w schronie nie można wytrzymać z gorąca. Około godz. 3.00 budzi nas kanonada artyleryjska od strony Pragi. Może nareszcie sowiecka ofensywa? Kanonada trwa do rana. O świcie znowu wychodzimy na siódme piętro, w stronie Radzymina, daleko widać dymy bitwy. Uspokaja się zupełnie i zapada cisza około godz. 11.00.

Po przygotowaniu artyleryjskim i nalotach słychać natarcia niemieckie z kierunku Banku i Pałacu Radziwiłłów. Nastąpił również atak piechoty na Pałac Blanca i ruiny Ratusza, który w uporczywej walce został powstrzymany i odrzucony. Po odparciu nieprzyjaciel wznosił ostrzał pozycji w Ratuszu.

27 sierpnia 1944 r.

Przez cały dzień ogień dział, moździerzy i naloty, anemiczne próby ataków nielicznych grup piechoty oparte jeszcze na przedpolu ruin Ratusza; jest godz. 7.00 wieczorem, przerwa w morderczym ostrzeliwaniu Ratusza przez granatniki.

Siedzimy na resztkach schodów na podwórzu i czekamy na koniec odprawy oficerów - prawdopodobnie chodzi o odbicie klasztoru ss. Kanoniczek, gdzie parę dni temu wdarli się Niemcy i trzymają się uparcie. Wychodzący por. „Kalinowski" każe przygotować lkm i taśmy z amunicją na rano. Noc mija spokojnie, wychodzimy tylko parę razy na wysunięte stanowiska, żeby popukać trochę do stanowisk niemieckich, odpowiadają natychmiast.

O godz. 3.00 rano alarm. Jesteśmy z lekkim karabinem maszynowym „zdjęci" z normalnej służby i idziemy na klasztor ss. Kanoniczki. Skoncentrowana grupa jest dobrze uzbrojona poza naszym lekkim karabinem maszynowym w pistolet maszynowy, karabin, granaty i butelki. My atakujemy lewe, a por. Kalinowski prawe skrzydło klasztoru ss. Kanoniczek, sygnałem ma być rakieta i ostrzał z karabinu maszynowego od strony więzienia. Walka ma być twarda, bo Niemcy są dobrze zaopatrzeni w broń maszynową.

Brnąc po ruinach dochodzimy do pozycji. My z lkm-u mamy osłaniać całość natarcia, jak również w razie niepomyślnego obrotu odwrót. Dowodzi całością por. „Lis", dziwnie nie wzbudza naszego zaufania. Ustawiamy lkm, zabezpieczając go z przodu małym szańczykiem. Od Niemców oddzielają nas zwały gruzu i mur - przez niego, a właściwie przez dziurę w nim około l,5x2,5m, mamy atakować. Jak się wydaje Niemcy nas dotąd nie wyczuli. Jesteśmy w środku olbrzymiego pożaru, kończy się palić gmach „ewidencji", zburzono więzienie, nad nami resztki pierwszego piętra Ratusza. O godz. 4.00 idą ostre serie rkm-u, atak rozpoczęty. Z prawego skrzydła słychać huk „filipinek" i silny ogień broni maszynowej, pierwsza grupa podrywa się do ataku, dochodzi do dziury, paru przeskakuje przez nią. Reszta ginie w otworze rozerwana serią wstrzelanego ckm-u niemieckiego, druga grupa rzuca granaty przez otwór, lecz nikt nie decyduje się na skok w ziejący ogniem otwór, za murem słychać liczne głosy niemieckie, wybuchy granatów i serii peem-ów niemieckich. W otworze pojawia się postać w mundurze przesłonięta dymem i kurzem, leci w nią butelka zapalająca, człowiek został momentalnie ogarnięty płomieniem, krzyczy po polsku. Okazuje się, że to dowódca grupy atakującej „Granat", zostaje ugaszony przez kolegów i z ciężkimi oparzeniami odniesiony na punkt sanitarny. Niemcy zaczynają kontratak - przez otwór i mur lecą granaty trzonkowe, w kurzu i dymie widać tylko błyski wybuchów. Niemcy przetrzymują granaty, wybuchy następują nad ziemią. Odłamki sypią się jak grad, dzwonią o hełmy. Uskakujemy z lkm-em za załamek muru i rozpoczynamy ogień w otwór, w miejscu, gdzie byliśmy przed chwilą, rozrywa się granat. Por. „Lis" niestety stracił głowę i nie przejawia żadnej inicjatywy. Nasi obrzucają otwór granatami, walka pomału ucicha, Niemcy nie decydują się na przejście muru. Nie wiadomo skąd dostajemy ogień peem-ów.

Ponowny nasz atak przez dziurę nie daje rezultatu poza ckm-em. Niemcy mają stanowiska na pierwszym piętrze klasztoru ss. Kanoniczek. Rzucając przez otwór ciężką „filipinką" kończymy nieudaną akcję, wycofując się. Jest już zupełnie jasno, przejmujący zimnem i wilgocią poranek. Dymy dogasających pożarów włóczą się po ziemi. Strasznie chce się spać. Straty: 7 zabitych, 6 rannych. Przybiega łączniczka i ściąga nasz lkm na prawe skrzydło, gdzie wszystko wskazuje na to, że nastąpi atak niemiecki. Nic się nie dzieje, więc wracamy do schronu przespać się, nim zaczną się codzienne, regularne, następujące co pół godziny, naloty. Słuchamy sennie sanitariuszek jak było ciężko, gdy zaczęli przynosić pierwszych rannych i doszły pierwsze złe wiadomości.

28 sierpnia 1944 r.

Od rana trwa silny ogień niemieckich granatników dział, czołgów ostrzeliwujących nasze pozycje z dalszych odległości, z wylotów ulic Wierzbowej i Focha. Co pół godziny pojawiają się sztukasy, rzucając bomby na zaplecze Ratusza, na ul. Daniłowiczowską. Coś wisi w powietrzu, wystawiamy posterunki obserwacyjne w I linii, poprawiamy stanowiska obronne w II linii, czyszczenie broni. Po ubezpieczeniu linii idziemy do schronu przespać się trochę. Budzę się gwałtownie i zaczynam dusić się kurzem i dymem. Cały schron trzeszczy, świece zgasły, słychać huk granatników i warkot samolotów. Za chwilę warkot nasila się i dwie silne detonacje prawie rzucają nas na ziemię, zapalone światło ponownie gaśnie, słychać lecące cegły, belkowania trzeszczą, ale wytrzymują, sypie się tylko tynk i całe pomieszczenie wypełnia się duszącym kurzem. Zapada cisza, wyskakujemy na górę na podwórze i stajemy z otwartymi ustami - z Ratusza w ostatnich dniach niewiele zostało, ale gdzieniegdzie były jeszcze całe mury, teraz widzimy wielkie rumowisko pokryte lejami. Ratusz właściwie nie istnieje, więzienie (5 piętrowy gmach) rozbite zupełnie. Stoi tylko Pałac Blanca. W odległości kilku kroków od naszego schronu 2 leje, chyba po 250 kilówkach - mamy jednak dużo szczęścia. Nie chce się wierzyć, ale nie mamy właściwie żadnych strat, poza bardzo lekko rannymi. Do wieczora panuje spokój, samoloty przeniosły się dalej, słychać tylko intensywny ostrzał Starówki i widać liczne pożary.

Po nalotach znowu czyszczenie zakurzonej broni i stała obsada stanowisk, które musimy poprawiać, a niektóre budować na nowo. Dostajemy gorące jedzenie, zupę i trwamy w czuwaniu.

29 sierpnia 1944 r.

Od rana wyjątkowo silny ostrzał z granatników, kryjemy się za załomy muru, przy każdym wybuchu czując jakby ktoś polewał nas gorącą wodą. Boję się bardzo. Chmury kurzu, dymu, ogień i gwizd tych okropnych, tak rozszarpujących odłamków. No, dziś Niemcy na pewno nie dadzą nam spokoju i będą chcieli zdobyć Ratusz, jedyną właściwie z redut, gdzie dotąd nie osiągnęli postępu i będą chcieli przerwać front. Zostajemy wyznaczeni z „Lampartem" na środkową pozycję na wprost bramy głównej (tego co kiedyś było bramą). Łapiemy Ikm kb, taśmy z nabojami, granaty i przeskakujemy na stanowisko, mijamy łączniczkę z prawego skrzydła szukającą por. „Lisa", który gdzieś znikł, od niej dowiadujemy się, że od ulic Focha i Wierzbowej przygotowane jest do natarcia 7 czołgów i około 200 piechoty. W głębi ul. Senatorskiej w kierunku od kościoła pod ścianami domów poruszają się szturmowe oddziały niemieckie. Musimy się kryć, bo następuje atak dwóch sztukasów, bomby lecą na prawo od nas, po chwili ponownie bomby w to samo miejsce, co pozwala się domyślać, że atak nastąpi prawdopodobnie od ul. Wierzbowej.

Atak samolotów zrobił widać swoje, bo pozycja odpowiada słabo, mają widać straty i zostali przyduszeni do ziemi. W naszej części względny spokój, ale czujemy się coraz bardziej nieswojo, bo słychać z prawej wzmagającą się walkę, broń maszynową i granaty. Ruszyła widać piechota. Po nas zaczynają bić granatniki i czołgi. Przylatuje łącznik od por. „Kalinowskiego", Niemcy wdarli się do środkowej części, pomóżcie ich wyrzucić, będą was wspierali żołnierze z miotaczami ognia. Drapiemy się na rumowisko i od razu zaczynamy ogień

z lkm-u - na ruinach widać zielone mundury Niemców strzelających z peem-ów i posuwających się naprzód - bijemy po nich seriami, z boku z lewa tryska płomień z miotacza, lecą na nich nie wiadomo skąd butelki zapalające, Niemcy zalegają, a za chwilę nie wytrzymują i wycofują się na pl. Teatralny. Atak jest odparty, wracamy na nasze stanowiska, na środek Ratusza, musimy przejść naokoło przez schron, bo przez rumowisko z powodu ostrzału z Opery przejście jest niemożliwe. Po drodze nabijam taśmy nabojami, granatów brak, zabieramy tylko butelki zapalające, i bierzemy trochę suchego chleba i cukru w kostkach. Znowu zaczyna się nieprzerwany ogień granatników, artylerii i czołgów oraz broni ręcznej ze stanowisk naokoło placu. Czas na nas. Padła Wytwórnia, Pasaż Simonsa, padł Arsenał, Katedra, w Banku Polskim trwają walki wewnątrz. Pierwsze mury Ratusza są rozwalone, mamy bezpośredni widok na plac i bijące bez przerwy czołgi. Pod ogniem umacniamy stanowisko. Ogień jest chyba najsilniejszy z dotychczasowych, odłamki lecą, głowy nie można wychylić, w mur, za którym siedzimy, zaczyna bić armata z rogu ul. Wierzbowej. Dosyłają nam sporo amunicji chyba z 5 pełnych taśm i 10 granatów trzonkowych. Na wprost nas przysiadła „Pantera" i pluje w naszą stronę z armatki, jest groźna i dokuczliwa, burzy nam zupełnie mury i niszczy osłonę. Stoi 70 m przed nami i nic jej nie można zrobić. Wiedzą, gdzie jesteśmy, najmniejszy ruch powoduje strzał, biją też po korytarzu za nami. Idą na nas znowu sztukasy, tym razem atakują nasz odcinek, trzy detonacje, jedna po drugiej, giniemy w ciemności, kurz i dym dławi nas. Znowu szykują się do ataku następne. Nie wytrzymujemy, łapiemy lkm i uciekamy do korytarza, za chwilę jesteśmy ogłuszeni detonacją i rzuceni o ściany pędem powietrza. Znów detonacja, szum lecących cegieł, kurz - poszły trochę przed nami. Resztki pierwszych murów Ratusza poszły w diabły. Umacniamy na murze stanowisko. „Pantera" odjechała. Ogień milknie. Sanitariuszki Krystyna i Barbara przynoszą nam „piaszczystą" zupę, ale za to gorącą. Podobno od nalotów są dość duże straty, dużo rannych od granatników. Silne natarcie na prawe skrzydło, zostało w bezpośredniej walce odparte. Szpital w podziemiach „Blanki" jest przepełniony. Mamy godzinę ciszy. Por. „Kalinowski" podrzuca nam amunicję do lkm-u i parę granatów. Należy do nas obrona środka głównej bramy i osłona słabo obsadzonego Pałacu Blanca. Wycofać się mamy, gdy pozycja będzie nie do utrzymania. Na rogu ul. Wierzbowej znowu zbierają się czołgi i koncentruje się piechota.

Punktualnie o godz. 15.00 atak sztukasów rozbija Lombard za nami, a działa szturmowe zaczynają bić całymi seriami, jedno z rogu ul. Wierzbowej bije prosto na nas. Po chwili nowość, granaty dymne. W jednej chwili gęsty, ciemny dym zasnuwa wszystko. Z prawej wzmagająca się strzelanina świadczy o natarciu piechoty. Słychać zgrzyt czołgów zbliżających się do ruin Ratusza, a chwilę po tym przez rozwiewający się dym migają nam grupy piechoty, posuwającej się skokami i prącej w ruiny. Zaczynamy ich ostrzeliwać krótkimi seriami, odpowiada nam ogień peem-ów i przed nami rozrywa się parę granatów, głosy niemieckie coraz bliżej, nie utrzymamy się. Jeszcze jedna seria, dwa granaty i skok do tyłu do korytarza. W oknach zielone sylwetki wchodzące do korytarza, „Lampart" ciągnie serię, wypadamy na podwórze ostrzeliwani przez Niemców z okien, wpadamy do bramy przy ul. Daniłowiczowskiej, gdzie zbiera się reszta wycofujących się, po uzupełnieniu granatów, butelek i amunicji zaczyna się natychmiastowy nasz kontratak. W przeciwuderzeniu w bezpośredniej walce,

granatami, butelkami Niemcy zostają wyparci z budynków wewnętrznych i umacniają się w części frontowej. Tam z powodu przewagi ogniowej i dużej ilości broni maszynowej są nie do odparcia. Zapada cisza. Obie strony są wyczerpane. Zaczyna się ewakuacja naszych rannych. W bramie przy ul. Daniłowiczowskiej widzimy ściągnięte do pomocy odwody, jest chyba jakiś pluton z „Parasola". Chwila odpoczynku i zaczynamy czyścić broń. Przy włazie do kanału spotykamy łączniczki ze Śródmieścia z nową prasą - padła PASTA-a, wzięto 130 jeńców, broń. W tej chwili na lewo wybucha strzelanina, przylatuje łącznik - Niemcy atakują z ul. Focha ul. Daniłowiczowską, walka idzie już w pobliżu drugiej barykady na zakręcie ulicy. Wysyłają nas na pomoc z lkm-em. Nim dobiegliśmy atak został odparty, a zaczyna się ogień granatników. Na niebie zjawia się 6 sztukasów, zataczają koło i pierwszy pochyla lot w naszym kierunku, uciekamy do najbliższej bramy po stronie parzystej, nad sobą widzimy samolot i odrywające się bomby. „Lampart" z lkm-em wpada do prawej oficyny, ja z taśmami do lewej, w tej chwili detonacja zrzuca mnie po schodach, robi się czarno, kurz, lecą cegły, za chwilę następne detonacje. W schronie, do którego wpadłem, ludzi ogarnia panika, za chwilę okazuje się, że wejście zostało zasypane. Zaczyna się robić w schronie gorąco i duszno. Po dwóch godzinach przebito do nas otwór i wyszliśmy przez sąsiednie piwnice. Uwolnienie zawdzięczamy kolegom, którzy widzieli z daleka, co się stało. Natomiast oficyna, w której schronił się „Lampart" z lkm-em nie istnieje, jest jednym rumowiskiem. Szukamy przez parę godzin, ale zwaliło się parę pięter i wszyscy w tym schronie musieli zginąć.

Wracamy do naszych w bramie do Ratusza z ul. Daniłowiczowskiej. Sytuacja w Ratuszu nie zmienia się, Niemcy siedzą mocno na części frontowej. Nasi umacniają się w linii wewnętrznej. Sytuacja o tyle nie wesoła, że do pozycji nieprzyjaciela bez przeszkód dopływają posiłki, także Ratusz długo się już nie może utrzymać.

W czasie walki „znikł" por. „Lis", został podobno aresztowany za dezercję. Wieczorem zostajemy zluzowani i idziemy na odpoczynek na kwaterą przy ul. Długiej. Zegna nas bardzo serdecznie por. „Kalinowski".

Idziemy teraz przez całkowicie zrujnowaną Starówkę, bardzo ściśniętą przez Niemców, wszędzie linia walki jest tuż, tuż. Idziemy na kwatery podobno na dwa dni odpoczynku, a potem na jakiś nowy odcinek, kogoś tam zluzować. Czy starczy tylko czasu. Na kwaterze doprowadzamy się do ładu, mycie się i spać. Po paru godzinach wypuszczamy się do szpitali w odwiedziny do rannych kolegów. Oglądamy miejsce bestialstwa niemieckiego i tragedii - miejsce wybuchu czołgu-pułapki. Potem znów sen do wieczora, a po kolacji idziemy odwiedzić w szpitalu przy ul. Długiej 7 naszego por. „Kaszubę", niesiemy mu egzemplarz ostatni i tabliczkę czekolady lotniczej. Zagadaliśmy się u niego i w ostatniej chwili zdążyliśmy na zbiórkę. Jesteśmy zaskoczeni - Starówka nie ma już amunicji i możliwości dalszej obrony, zapadła decyzja przebicia się załogi Starego Miasta górą do Śródmieścia. Przebicie ma nastąpić z okolic Banku przez ulice Bielańską, Senatorską, Saski Ogród. Miejscem naszej zbiórki jest ul. Hipoteczna.

30 sierpnia 1944 r.

Noc była makabryczna, przez zatłoczoną wojskiem, rannymi i ludnością cywilną ul. Długą dochodzimy przez pasaż kina Miejskiego i jego podziemiami, około godz. 3.00 rano docieramy na ul. Hipoteczną. Początek przebicia opóźnił się,

robi się jasno, co będzie jak nadlecą samoloty. Wreszcie gdzieś przed nami rozszalała się bitwa, to ruszyły czołowe oddziały przez ul. Bielańską. Huraganowy ogień niemiecki zniszczył czołowe oddziały, następne zostały wstrzymane, przebicie nie udało się! Wojsko wycofuje się i zdąży obsadzić prawie wszystkie swoje dawne pozycje.

31 sierpnia 1944 r.

Niemcy nie zorientowali się, że były one przejściowo opuszczone. Wracamy na swoje kwatery, przeciskając się przez ogarnięte paniką tłumy ludności cywilnej. Cały dzień mija nam we względnym spokoju, najedzeniu i spaniu, a nawet czytaniu znalezionych książek. W dniu dzisiejszym ma się zacząć ewakuacja Starówki kanałami: przenoszą nas do hal fabrycznych „Fuksa" przy ul. Miodowej. Spotykamy tu żołnierza „Radosława", który leży ranny na noszach. Do wieczora względny spokój, naokoło słychać strzelaninę, buszują sztukasy. Około godz. 10.00 (22.00) z jakimś innym oddziałem przewodniczka wyprowadza nas od „Fuksa" i przez zatłoczoną ulicę idziemy w innym kierunku niż właz na pl. Krasińskich. Naokoło pali się wszystko, nieustający grzechot strzałów. Idziemy znów przez pasaż kina Miejskigo z ul. Hipotecznej omijając barykadę, wchodzimy przez ruiny ul. Daniłowiczowskiej na tyły posesji, przed bramą w której jest znajomy właz do małego kanału z kablem telefonicznym. Dookoła czekający na swoją kolejkę. Czekamy cierpliwie, nękani uporczywym ostrzałem granatników.

Dowiadujemy się, że 30 sierpnia uderzenie naszych oddziałów wyparło Niemców z ruin Ratusza, Pałacu Blanca i klasztoru ss. Kanoniczek, które oddziały powstańcze obsadziły ponownie, kontratak Niemców został złamany i nie dał żadnego rezultatu. Niemcy tylko silnie zbombardowali ul. Bielańską. Wreszcie nasza kolej, pojedynczo zbliżamy się do włazu i co kilka sekund ktoś wchodzi, iść należy wzdłuż kabla, bez rozmów i świateł, wyjście po paru godzinach, gdzieś w okolicy pl. Napoleona. Zanurzam się w ciemność, po klamrach dochodzę do dna studzienki, jest dość ciasno z przejściem do poziomego kanału, beton oślizgły, na dnie kilka rur płynących ścieków. Robi się gorąco, duszno, hełm obija się o beton. Paskudne uczucie, człowiek zamknięty w ciasnej rurze. Co chwilę sprawdzam dotykiem kabel bo zaczynają się odgałęzienia. Po jakimś czasie przerażający hałas i dudnienie nad głową, jesteśmy pod pl. Teatralnym, a nad nami jadą czołgi. Doganiam idących przede mną. I nagle koniec nadziei. Zator w kanale z idących i szept „podaj dalej": wracać, kanał zablokowany, nie przejdziemy. Mam kłopoty z odwróceniem się w kanale, wreszcie strach pomaga, poziom ścieków zaczyna się podnosić, wreszcie czuć powiew powietrza i jest właz, po paru godzinach jesteśmy w punkcie wyjścia. Od strony Banku silna strzelanina. Dochodzimy do ul. Długiej, cała w płomieniach ognia, widzimy ciemne szeregi pod murami domów, czekające na swoją kolej do włazu przy pl. Krasińskich.

2 września 1944 r.

Zaczyna świtać, jest przejmująco zimno, jesteśmy w dodatku przemoczeni. Zajmujemy miejsce w szeregu wojska, przesuwającym się w kierunku włazu. Załoga Starówki jest już stłoczona na małym kawałku. Niemcy są już na ul. Długiej przy dawnym Arbeitsamcie, na tyłach Pałacu Krasińskich i ul. Swiętojerskiej, na ul. Długiej przy ul. Kilińskiego i ul. Miodowej przy „Fukierze"

oddziały osłonowe walczą z determinacją. Ulica i plac znajdują się pod ciągłym ogniem, samoloty atakujące ogniem karabinów maszynowych. Właz jest ostrzeliwany, dostajemy się do niego przekopem, obłożonym workami z piaskiem. Jesteśmy około 20 m od włazu, następuje zamieszanie i przerwa we wchodzeniu - Niemcy wleli do kanałów benzynę i podpalili. Wynoszą poparzonych, widok straszny. To koniec Starówki, już jej nie opuścimy. Pozostałe oddziały rozchodzą się po okolicznych ruinach, zrzucają mundury. Szukamy w pięciu jakiejś dziury, gdzie można by się zaszyć i doczekać przyjścia bolszewików. Ale to są marzenia. Przebiegają wciąż nowe grupki żołnierzy. Zatrzymujemy się w ruinach domu, przy ul. Długiej róg ul. Miodowej i przebieramy się z mundurów. Niemcy są już na podwórzu, przez okno na końcu wpada granat, nie robiąc nic nikomu. Przechodzi grupa ludności z białą flagą, wychodzimy za nimi, omijamy zabitego powstańca w mundurze z roztrzaskaną głową i stajemy oko w oko z bandytami z SS „Galizein". Następnie wśród mordów, grabieży, jesteśmy pędzeni przez gruzy Starego Miasta: pl. Zamkowy, Mariensztat, ul. Bednarską, Krakowskie Przedmieście, pl. Piłsudskiego, Ogród Saski, ul. Elektoralną, ul. Wolską, gdzie przed kościołem udaje nam się żywo przejść selekcję do Pruszkowa, stamtąd do Niemiec.

Relacja Zenona Kłosowskiego, ps. „Biały"

Na początku 1944 r. wstąpiłem do Armii Krajowej. Osobą wprowadzającą była Henryka Niewiadomska. Trafiłem do Zgrupowania „Radosław" -batalion „Miotła", szkolenie prowadził z nami „Sławek" przy ul. Żabiej 2--4, I piętro.

Na szkoleniu spotkałem „Wieśka", który mieszkał we Włochach koło Warszawy i kolegę „Janka" - „Olka".

Parę dni przed godziną „W" dostałem rozkaz przenocowania u siebie „Wieśka" i „Olka". Wybuch Powstania zastał nas w mieszkaniu mojej matki przy ul. Chmielnej 49.

Dom ten już od pierwszych godzin znalazł się pod ostrzałem z Dworca Głównego i z poczty przy ul. Chmielnej. Następnego dnia rano udało nam się wydostać piwnicą na ul. Wielką i po krótkim czasie dotrzeć do szkoły przy ul. Chłodnej.

Tego samego dnia udało nam się, pod silnym ostrzałem z posterunku żandarmerii przy ul. Żelaznej, dotrzeć na ul. Dzielną do Monopolu Tytoniowego, gdzie dołączyliśmy do swego oddziału. Dowódcą tego oddziału był Leszek, ps. „Niemy" lub „Głuchy". W akcji w Monopolu byliśmy 3 dni. Był rozkaz stopniowego opuszczania tego terenu i przejścia na Stare Miasto. W ten sposób z „Wieśkiem" i „Jankiem" jako pierwsi zostaliśmy odesłani na Starówkę.

Ponieważ nie znaleźliśmy na Starówce swego oddziału, jeszcze tego samego dnia (może następnego) zgłosiliśmy się do punktu werbunkowego przy ul. Długiej 13-25.

Szefem tego punktu był rotmistrz mówiący z akcentem wileńskim. Po krótkiej perswazji, że to nie ma większego znaczenia czy będziemy walczyć w swoim oddziale, czy innym, zostaliśmy wciągnięci do „Szwadronu zmotoryzowanych", a po paru dniach odesłano nas jako uzupełnienie do Ratusza, gdzie dowódcą był por. „Kalinowski". Przebywałem w środkowej części Ratusza, a moje stanowisko było na parterze w oknie obłożonym workami z piaskiem, wychodzącym na Teatr Wielki.

Na moje stanowisko przychodzili stale mój dowódca, bardzo sympatyczny porucznik, który mniej więcej w tydzień po moim przyjściu na Ratusz dostał postrzał w udo z Teatru Wielkiego. W kilka dni później - być może, że na miejsce rannego porucznika - zjawił się w Ratuszu w bardzo ładnym przedwojennym mundurze por. „Lis", który po kilku dniach zniknął bez śladu. Oprócz moich dwóch kolegów z konspiracji pamiętam jeszcze kilka osób z Ratusza:

1. „Septimus" lekarz - student 5 roku medycyny;
2. Plutonowy „Diabeł", który był razem z 14-15-letnim chłopcem może synem;
3. Sierżant „Szef", który w jednym z nalotów sztukasów został bardzo ciężko ranny;
4. Młody chłopak z akcentem kresowym, który był w obsłudze miotacza ognia - też został ciężko ranny;
5. Były też dwie sanitariuszki - jedna prawdopodobnie „Basia".

Na Ratuszu byłem w akcji do ostatnich chwil.

30 sierpnia był rozkaz bezwzględnej ciszy i na sygnał rakiet opuszczenie Starówki.

Na Ratuszu sygnału takiego nie doczekaliśmy się, dowiedzieliśmy się natomiast, że oddział kpt. „Gozdawy" i inne nie przebiły się przez Ogród Saski do Śródmieścia.

Powstał u nas chaos - stanowiska nie obsadzone, zaczęliśmy zabezpieczać tylną część Ratusza. 1 lub 2 września zjawił się u nas mały oddział szturmowy celem zluzowania nas i osłony przy wycofywaniu się do kanałów. Do kanału dotarłem przy ul. Daniłowiczowskiej, względnie gdzieś w pobliżu, ponieważ główny właz przy ul. Długiej był pod ostrzałem z pl. Krasińskich. Kanał był bardzo niski, 60 cm, po krótkim czasie doszliśmy do nieco wyższego kanału i wkrótce dotarliśmy do burzowca. Z kanałów wyszedłem na ul. Warecką.

Ponieważ od wybuchu Powstania nie miałem żadnej wiadomości o rodzinie, pobiegłem więc na ul. Chmielną, do domu mojej matki. Niestety dom ten spłonął drugiego dnia Powstania, a matkę i siostrę znalazłem w piwnicy przy ul. Zielnej. Następnego dnia, szukając swoich kolegów z Ratusza, trafiłem do batalionu saperów „IWO" (dowództwo mieściło się na ul. Wilczej lub Hożej). Po kilku dniach z małym oddziałem wysłany zostałem na Czerniaków. Przez pl. Trzech Krzyży „YMCĄ" dotarliśmy na ul. Okrąg. Na ul. Okrąg w jednym z domów robiliśmy umocnienia. Po dwóch-trzech dniach wysłany zostałem z meldunkiem do dowództwa do Śródmieścia. Na Czerniaków już nie wróciłem, natomiast wysłano mnie z małą grupą w Al. Jerozolimskie 25, gdzie robiliśmy na I piętrze umocnienia i strzelnice. Tam też zostałem ranny, przerzuconym przez Niemców granatem z domu pod nr. 27.

Między drobnymi obrażeniami, wybitymi dwoma zębami, miałem mnóstwo drobnym odłamków w gałkach ocznych. Sanitariuszka odprowadziła mnie natychmiast na punkt opatrunkowy. W piwnicy przy nikłym świetle okulistka powyciągała z moich gałek ocznych odłamki i obandażowała całą głowę.
Odprowadzono mnie do dowództwa, tam zezwolono na odprowadzenie mnie na ul. Żurawią, gdzie znajdowała się moja matka.

Kapitulacja zastała mnie niesprawnego przy ul. Żurawiej, skąd z grupą cywilów, prowadzony przez matkę i siostrę (ponieważ widziałem niewiele tylko jednym okiem), wyszedłem z Warszawy.

3 kompania „Wkra”

Relacja kpt. Stanisława Poteralskiego, dowódcy 3 kompanii

Pierwszy magazyn broni oraz punkt kolportażu prowadziłem osobiście w podziemiach cukierni tureckiej przy ul. Nowy Świat 37, u zaprzyjaźnionego obcokrajowca Turka, Mustafy Pirima. Zgromadziłem tam 1 karabin, 1 rkm, 5 pistoletów (2 visy, 2 brauningi, 1 FN i 1 nagan), 8 granatów obronnych oraz woreczek różnej amunicji. Wielką pomoc w tym działaniu wykazał ppor. „Rajski”, pchor. „Chwalibóg” i ppor. „Dąb”.

Ze względów bezpieczeństwa musieliśmy odciążyć ten magazyn wywożąc cześć broni do przygotowanego schowka przez ppor. Chrostowskiego na terenie willi jego rodziców w Gołkowie.

Karabin przewoziłem osobiście kolejką grójecką, umieszczony był w wiązce listew drewnianych, związanych drutem. Rkm przewoził ppor. „Rajski”.

Pozostały magazyn pod cukiernią turecką był uzupełniony w późniejszym okresie jednym skradzionym Niemcom załadowanym pistoletem maszynowym typu „Bergman” oraz pięcioma granatami niemieckimi i zbieraną amunicją. Broń z tego magazynu (w późniejszym okresie, już w AK) była używana do celów szkoleniowych i bojowej ochrony odpraw dowództwa kompanii i batalionu.

Por. Kędzierski, równolegle do prowadzonego przeze mnie pionu organizacyjnego, tworzył sam bezpośrednio i prowadził podobną akcję w swoich pięcioosobowych grupach konspiracyjnych, mając na swym koncie nie mniejsze sukcesy.

Przy końcu 1940 r. nastąpiła na szczeblach terenowych TOW przypadkowa dekonspiracja, której skutki dotknęły i nasze Zgrupowanie. Aresztowany został przez gestapo mój zastępca ppor. Chrostowski, ps. „Cezary”, oraz łączniczka „Pantera” (obydwoje zginęli w obozach niemieckich).

Z rozkazu dowództwa, oddział musiał zawiesić czasowo swoją aktywność i wzmóc czujność - ograniczona łączność była jednak zachowana.

W tym czasie dowódca Kędzierski przebywał często w Starachowicach, gdzie prowadził budowę szpitala.

Ponowną wzmożoną aktywność w organizacji podjęto już w miesiącach zimowych 1941 r., ustalając nowe punkty kontaktowe.

Na rozkaz dowództwa, dostarczony przez instruktora „Czerwińskiego”, przystąpiono do formowania oddziałów według organizacji wojskowej, to jest podziałem na drużyny, plutony i kompanie.

W tym też czasie, z uwagi na stosunkowo dużą, sprawdzoną przez dowództwo, liczebność zorganizowanych grup nastąpił rozdział pomiędzy oddziałem ppor. Kędzierskiego a moim i każdy z nas jako dowódca przystąpił do tworzenia oddzielnych kompanii wojskowych.

Po dekonspiracji przyjąłem nowy pseudonim „Szczepański”.

W nowym układzie organizacyjnym dokonałem podziału grup według następujących funkcji:

dowódca kompanii	por. Poteralski Stanisław, ps. „Szczepański”;
zastępca dowódcy kompanii	ppor. Morawski Zygmunt, ps. „Zawadzki”;
szef kompanii	ppor. Biedakowski Kazimierz, ps. „Dąb”;
kwatermistrz kompanii i podoficer broni	kpr. pchor. Kowalski Zygmunt, ps. „Chwalibóg”.
dowódca I plutonu	ppor. Zaleski Stefan, ps. „Tudor”;
zastępca dowódcy	pchor. Pawłowski Jan, ps. „Foka”;
dowódca II plutonu	ppor. Brodziak Władysław, ps. „Chanek”;
zastępca dowódcy	pchor. [NN], ps. „Michał”;
dowódca III plutonu	ppor. Ziółkowski Ryszard, ps. „Żelski”;
zastępca dowódcy	ppor. Ziółkowski Benedykt, ps. „Rajski”.

Układ był dobry, gdyż wśród dowódców byli sami wojskowi, co ułatwiało prace organizacyjne i szkoleniowe.

Było wiele pracy konspiracyjnej, plutony zaczęły się rozrastać, trzeba było obsługiwać częste odprawy, dokonywać zaprzysiężeń, układać i sprawdzać w terenie programy szkoleniowe, a nawet prowadzić wykłady, budować sieć łączności wewnętrznej kompanii i zewnętrznej z dowództwem, zbierać informacje wywiadowcze, szyfrować meldunki i prowadzić kolportaż prasy oraz ustalać punkty kontaktowe.

W pewnym okresie ożywionej działalności oddziałów zerwał się kontakt kompanii z dowództwem. Punkt kontaktowy przy ul. Zielnej 14 był spalony. Od dozorcy dowiedzieliśmy się, że w mieszkaniu gestapo urządziło „kocioł”.

Wzmogliśmy czujność, ograniczyliśmy kontakty do minimum. Ja natomiast przez pewien czas ukrywałem się, posługując się oryginalnym paszportem tureckim na nazwisko Ferhat Pirymoglu, który dostarczył mi właściciel cukierni tureckiej.

Paszport ten zachował się do czasów obecnych i mogę służyć tym dowodem.

Z tych samych powodów został zerwany ten sam kontakt dowództwa TOW z kompanią por. Kędzierskiego.

W marcu 1942 r. przez punkt kontrolny przy ul. Marszałkowskiej 90 (sklep muzyczny w bramie, prowadzony przez Mikołaja Nowickiego), otrzymałem zaszyfrowane polecenie skontaktowania się przy ul. Przemysłowej z jakimś rzekomo zawodowym majorem. Obaj z por. Kędzierskim udaliśmy się pod wskazany adres i po wymianie hasła i odzewu rozpoczęliśmy rozmowę, w trakcie której zorientowaliśmy się, że gość jest pod działaniem alkoholu i nie ma pojęcia o zasadach konspiracji. Wydał nam się niepewnym, a gdy wychodząc z nami wstąpił do sklepu zatelefonować, po czym zaproponował, że odprowadzi nas ul. Górnośląską do Śródmieścia - byliśmy gotowi podejrzewać go, czy przypadkiem

nie powiadomił gestapo i pragnie nas wydać po drodze. Toteż przy ul. Wiejskiej pożegnaliśmy się, rozchodząc się w różne strony, by już więcej nie mieć z nim nic wspólnego.

Prawdziwy kontakt nawiązaliśmy dopiero po kilku tygodniach z Armią Krajową na punkcie przy ul. Śniadeckich.

Tym razem spotkanie wypadło poważniej. Po przeprowadzeniu rozmów ujawniono nam, że jest to formujący się Batalion im. Waleriana Łukasińskiego, w ramach IV Rejonu Śródmieście AK.

Po wyrażeniu akcesu, obaj z por. Kędzierskim zostaliśmy zaprzysiężeni i nasze oddziały wcielono do batalionu jako kompania.

Kompania por. „Kalinowskiego" otrzymała nazwę „Supraśl" z kolejną cyfrą 2, a moja kompania por. „Szczepańskiego" otrzymała nazwę „Wkra" z kolejną cyfrą 3.

Dowódcą istniejącej już w batalionie 1 kompanii o nazwie „Troki" był por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan". W tworzeniu były dalsze kompanie np. „Niemen".

Dowódcą Batalionu im. Waleriana Łukasińskiego był mjr Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki, ps. „Sienkiewicz".

Dowódcą IV Rejonu był mjr Stanisław Steczkowski, ps. „Zagończyk".

Teraz prace konspiracyjne rozwijały się planowo. W szybkim tempie rosły plutony, miały już po 2, a potem 3 pełne drużyny. Rozwinęła się służba informacyjna, przychodziła dość regularnie prasa podziemna, doskonale funkcjonowała łączność, zarówno w dół, jak i w górę. Punkty kontaktowe dla bezpieczeństwa były okresowo zmieniane, jak również zmieniane były dla meldunków.

Oddziały prowadziły natężone szkolenie, często nawet w terenie w lasach kampinowskich, w Józefowie, Świdrze i Radości, czy koło Sulejówka. Kadra była młoda, ale doświadczona i pełna patriotycznego zapału.

Częste odprawy w dowództwie batalionu i stałe kontakty z oddziałami tworzyły klimat prężnej organizacji armii podziemnej.

We wrześniu 1943 r. przybył do batalionu jako zastępca dowódcy batalionu oficer zawodowy kpt. Stanisław Markowski, ps. „Tomek". Wniósł on bardzo duży wkład, szczególnie na odcinku szkoleniowym, docierając do każdej z drużyn poszczególnych kompanii, sprawdzając stany organizacyjne, system łączności i poziom szkolenia. Wiele wykładów prowadził sam podczas organizacyjnych odpraw...

Relacja ppor. Zygmunta Morawskiego, ps. „Zawadzki", zastępcy dowódcy 3 kompanii

1 sierpnia 1944 r.

W dżdżysty poranek 1 sierpnia 1944 r. zostaliśmy wezwani na odprawę dowódców kompanii, do kwatery dowódcy baonu „Łukasiński". Otrzymujemy rozkaz zajęcia kwater przejściowych w rejonie Starego Miasta. Rozlokowanie kompanii meldować na godz. 15.00. Zapytujemy „starego", czy to już akcja, czy

tylko próbny alarm. Odpowiedź brzmi krótko: - Rozdać sprzęt, jaki macie, czekać dalszych rozkazów. Wychodzimy z dowództwa, jest godz. 9.00.

Poruszamy w ruch machinę kompanijną: łączniczki, łączników, gońców. Wszystko idzie sprawnie, nikogo nie brakuje. Zajmujemy kwaterę dla dowództwa kompanii przy ul. Długiej 18. Plutony rozlokowane na ul. Sapieżyńskiej i ul. Franciszkańskiej. Sanitariat na ul. Miodowej 18/20. II pluton na Rynku Starego Miasta 7.

O godz. 14.00 otrzymujemy meldunki od dowódców plutonów i lekarza o zajęciu kwater i stanie ludzi. Natychmiast o godz. 14.30 wysyłam gońca (łączniczka „Wanda"), w al. Sikorskiego z meldunkiem do dowódcy baonu. Czekamy dalszych rozkazów. Stan kompanii, a raczej osnowa, przedstawia się w tej chwili następująco: dowódca kompanii por. „Szczepański", zastępca dowódcy ppor. „Zawadzki", szef - ppor. „Dąb". Plutony: dowódca pierwszego - ppor. „Tudor", drugiego - pchor. „Chanek", trzeciego - ppor. „Żelski", lekarz ppor. „Dr Pean". Ogółem 58 żołnierzy oraz 13 sanitariuszek.

Na mieście ruch normalny. Niemcy w dalszym ciągu dokonują swoje zwycięskie przesunięcia na „zachód", przebiegając miasto bądź zwartymi oddziałami, bądź grupami zmotoryzowanymi. Zachowujemy ostrożność przed obudzeniem czujności npla.

Udaję się na kwatery, w celu dokonania przeglądu plutonów. Od razu spotykam się z pytaniami - czy to już do akcji, czy tylko próba. Wszyscy już chcieliby ruszyć. Dość pięcioletniej konspiracji. Dość podziemia. Polecam zachować spokój. Zaznaczam, że rozkazów ostatecznych nie otrzymaliśmy jeszcze, ale lada chwila nadejdą. Polecam rozdać granaty, przygotować butelki na benzynę. Jeżeli dowództwo przydzieli nam broń, znaczy - akcja. Jeżeli okaże się natomiast, że alarm jest próbą naszej gotowości bojowej -niewątpliwie chwila powstania jest niedaleka. Czekamy.

Wracam do dowództwa kompanii przez ul. Freta, jest godz. 16.00. Wszędzie daje się zaobserwować dziwne zamieszanie i podniecenie. Na Żoliborz przemykają się trzy samochody uzbrojonej żandarmerii. Coś jest. Zaledwie wróciłem do kwatery na ul. Długiej, posłyszałem, jak na pl. Krasińskich posypały się strzały, najpierw pojedyncze, potem seriami, huki granatów itd. Wylegliśmy przed bramę. Z samochodu stojącego na środku placu, ostrzeliwało się kilku szkopów. Opodal leżał wywrócony motocykl. Strzelanina wzmagała się coraz bardziej. A więc zaczęło się Tylko kto zaczął? Nie wiemy jeszcze czy AK, czy jakiś oddziałek polityczny na własną rękę.

Goniec z baonu jeszcze nie wrócił. Czekamy zniecierpliwieni. Sytuacja wyjaśnia się. W całym mieście huki. Ukazują się opaski AK, a więc jesteśmy u siebie. Teraz trzeba działać bez zwłoki. Natychmiast kontaktujemy się z oddziałem. Rozdać granaty i opaski. Pobrać sprzęt saperski, przystąpić do budowy barykad. A strzały padają ze wszystkich stron. Uzbrojone oddziały osłaniają pracujących przy barykadach. Pryska asfalt pod uderzeniem kilofów, sypią się paki, wózki, deski, kamienie, wywracają tramwaje. Barykady rosną. Nagle odzywają się „szczekaczki". Niemcy grożą: Zaprzestać walki! Złożyć broń! Domy, z których będą padać strzały, zostaną zrównane z ziemią! Jako odpowiedź

pada kanonada naszych strzałów. Praca przy barykadzie wre coraz gorętsza. O zaprzestaniu walki nikt nie myśli, już nie ma odwrotu.

Ponieważ nasz goniec z baonu nie wraca, robimy odprawę z postanowieniem przyłączenia się dnia następnego do jakiegoś większego oddziału, jeżeliby łączność nasza z dowództwem nie została nawiązana. Jutro może być gorąco. Tym bardziej że Niemcy co chwilę powtarzają swoje coraz ostrzejsze ostrzeżenia przez „szczekaczki". Do późnej nocy trwa praca przy umocnieniu zawałów. W nocy prawie nikt nie śpi. Czekamy pełni otuchy i wiary w pomoc z zewnątrz. Akcja musi się udać.

2 sierpnia 1944 r.

Nie spaliśmy właściwie, ale drzemaliśmy z ppor. „Tudorem" na jakiejś prymitywnej kozetce u przygodnie poznanego fotografa, który nas gościnnie przyjął u siebie; ostre pukanie do drzwi przywołało nas do rzeczywistości; ppor. „Zawadzki", ppor. „Tudor" są wzywani na odprawę. Pędzimy co sił. Pewnie coś ważnego. Pierwsze słowa dowódcy kompanii napawają nas otuchą. Mamy łączność z baonem. Dowództwo przybyło ze Śródmieścia o godz. 12.00 w nocy na m.p. na ul. Długą. Jutro dalsze rozkazy. Zostajemy już na miejscu i czekamy z niecierpliwością świtu.

Ranek znowu dżdżysty. Odległe detonacje. U nas spokój, cisza, a nawet trochę za cicho, jak na drugi dzień Powstania. Spodziewamy się Niemców ze wszystkich stron, ale to, że znikąd się nie pokazują, wróży jakiś podstęp. Nawet „szczekaczki" dziś milczą. Samolotów też nie widać. Zresztą pogoda nam sprzyja, ulewny deszcz niewątpliwie utrudnia akcję lotnictwa. Wiemy jednak, że bestia jeszcze jest silna i w szaleńczej wściekłości może zacząć pluć ogniem i żelazem, zachowujemy ostrożność. Wzmacniamy zawały. Znów wre robota.

Nawiązujemy łączność z sąsiednimi oddziałami. Z otuchą stwierdzamy, że całe Stare Miasto jest w rękach naszych. Od pl. Zamkowego, aż po ul. Konwiktorską i od Rybaków po ul. Miodową, dalej ul. Długą do ul. Bielańskiej. Około godz. 10.00 zaczynają nas macać. Walka zaczyna się w kilku punktach. Część kompanii broni zawału pod gmachem sądów, zamykające wjazd od strony pl. Broni, przez ul. Bonifraterską na pl. Krasińskich, gdzie co chwilę ukazują się samochody lub czołgi, udające się w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Widząc zapory, zawracają, ostrzeliwując się zapamiętale.

Zachodzi konieczność zbudowania jeszcze jednej zapory od ul. Franciszkańskiej, gdzie pchor. „Chanek" ze swoim plutonem wykonuje to zadanie, niemal pod bezpośrednim ogniem z pl. Broni...

Relacja pchor. Tadeusza Świątkowskiego, ps. „Borsuk"

Jedną z najśmielszych, a zarazem najlepiej zaplanowanych operacji bojowych w czasie Powstania Warszawskiego była podjęta na wielką skalę, bo siłami wszystkich żołnierzy powstańczych Starego Miasta (Grupa Północ), akcja przebijania się do Śródmieścia. Dla zrealizowania tego celu wybrano najkrótszą drogę. Należało przełamać pierścień niemiecki okalający Bank Polski przy ul. Bielańskiej i dobić się do rejonu Hal Mirowskich, gdzie miało dojść do połączenia

się z oddziałami śródmiejskimi, uderzającymi z rejonu pl. Grzybowskiego i zachodniej części ul. Królewskiej.

Oddziały szturmowe Starówki miały w rezultacie wyrąbać korytarz o szerokości około 150 m, poprzez który zamierzano ewakuować kolejno: sztab Grupy Północ z jego dowódcą, płk. dypl. Janem Karolem Ziemskim, ps. „Wachnowski", dowództwa poszczególnych odcinków, żołnierzy bez broni, rannych, jeńców, a następnie ludność cywilną. Za nią straż tylną. Na barykadach - niemal pojedynczy żołnierze. Początek operacji wyznaczony początkowo na godz. 0.30 w nocy z 30 na 31 sierpnia, przesunięty jednak został na godz. 1.00, ale w wyniku różnych istotnych okoliczności całość natarcia ruszyła dopiero około godz. 3.30.
Jeszcze przed północą poczęły koncentrować się dobrze uzbrojone, doborowe oddziały na następujących pozycjach wypadkowych. Lewe skrzydło -wylot ul. Daniłowiczowskiej na ul. Bielańską - grupy szturmowe ze Zgrupowania „Radosław" (z „Zośki", „Brody", „Wigier") pod dowództwem kpt. Eugeniusza Konopackiego, ps. „Trzaska", kpt. Ryszarda Białousa, ps. „Jerzy", ppor. Andrzeja Romockiego, ps. „Andrzej Morro" i innych znakomitych oficerów powstańczych, pod bezpośrednim dowództwem mjr. Jana Andrzejewskiego, ps. „Jan". Prawe skrzydło - Pasaż Simonsa i ul. Długa 29 z „Redutą Matki Boskiej" - grupy szturmowe z baonów „Chrobry I", „Parasol", Dywizjonu Motorowego por. Witolda Grzymały-Busse, ps. „Bratkowski" i oddział z kompanii „Wkra" baonu „Łukasiński", całość pod ogólnym dowództwem mjr. Gustawa Billewicza, ps. „Sosna". Desant kanałowy -pl. Bankowy z zadaniem destrukcji niemieckich tyłów (najważniejszy moim zdaniem punkt całej akcji) - czołówka pod dowództwem ppor. Andrzeja Cedrowskiego, ps. „Cedr", grupy szturmowej kpt. Stanisława Zołocińskiego, ps. „Piotr", złożonej głównie z baonu „Czata 49".

W historiografii powstaniowej nie zauważono jednak, że był jeszcze środek uderzenia, którego „zadziałanie", wraz z desantem kanałowym na osi całej operacji, miało poprzez zdezorientowanie nieprzyjaciela, ułatwić, potężne zresztą, uderzenia naszych skrzydeł. Środkiem tym była tzw. szpica, złożona z części grup szturmowych I Kompanii Wypadowej i Legii Akademickiej z baonu im. Stefana Czarnieckiego kpt. Lucjana Giżyckiego, ps. „Gozdawa", oraz stała załoga reduty Banku Polskiego, składająca się z różnych oddziałów, w tym oddziału z kompanii „Wkra" Baonu im. Waleriana Łukasińskiego, dowodzonego przez pchor. „Borsuka". Całość pod bezpośrednim dowództwem kpt. Tadeusza Dąbrowskiego, ps. „Prus". Pozycją wypadową była środkowa część gmachu Banku.

Przed południem 30 sierpnia kpt. „Prus" zabrał pchor. „Borsuka" i jego brata „Leonidasa" - jako znających doskonale wszystkie zakamarki reduty Banku Polskiego i całego jego przedpola - na patrol. Miał on na celu zbadanie sposobu dojścia nocą do olbrzymiego zwałowiska gruzów, wylewającego się na ul. Bielańską, tuż przy głównym wejściu do gmachu. Przeskakiwali więc gruzy piętra, by dojść do celu dużym półkolem wśród zgorzeliska do pół metra grubości. Najkrótszą drogą nie można było dojść, gdyż wybuch naszej miny w podziemiach 21 sierpnia (w celu zniszczenia oddziału niemieckiego, który wdarł się do północnej części Banku i utrzymywał na pierwszym piętrze) spowodował pożar i taką plątaninę żelastwa i betonowych bloków, że pokonanie jej wymagało nie

byle jakiej ekwilibrystyki w dzień, której jednak nie mógłby, przy zachowaniu ciszy, dokonać nocą oddział wojska, objuczony dodatkowo wszelkim dobrem wojskowym. Cała trójka, przyczajona już na wspomnianym zwałowisku, miała także możność (której nie miał płk. „Wachnowski") dokładnej obserwacji przedpola i ukrytych w nim Niemców. A więc, porosłe chwastami gruzy z 1939 roku, przypominające nieco zburzone getto, okolone amfiteatralnie wypalonymi kamienicami, od narożnika ul. Bielańskiej i ul. Senatorskiej - z lewej, poprzez te, opierające się o pl. Bankowy na wprost, aż do zbiegu ulic Tłomackiej i Bielańskiej -z prawej. Stożek tego trójkąta, to słynny „Rygiel" do upadłego broniony przez kpt. (mjr.) Tadeusza Majcherczyka, ps. „Zdan", z baonu „Łukasiński", ciężko rannego byłego dowódcy Banku. Najgroźniejsze punkty, to pierwsze „budynki" z lewej i prawej oraz Pałac Radziwiłłów - paskudna zadra w naszej obronie. Całość najczęściej w ścisłym zwarciu, na rzut granatem. Wszystko skąpane w słońcu i ciszy. I choć z pewnością patrol był chwilami widoczny jak na dłoni, nie padł w jego kierunku ani jeden snajperski strzał. W wyniku patrolu kpt. „Prus" polecił użyć natychmiast saperów do zbudowania na pogorzelisku piętra ścieżki dobiegowej. Zapowiadała się bardzo ciężka walka. Generał Jerzy Kirchmajer[16] pisze w swoim Powstaniu Warszawskim:

„Gdy o godzinie 4.00 [około 3.30 - T.S.] uderzyły obok siebie grupy szturmowe kpt. »Trzaski« i por. (kpt.) »Jerzego«, Niemcy odpowiedzieli natychmiast ogniem moździerzy i zaporą ogniową karabinów maszynowych na ul. Bielańskiej. Zaskoczenie nie udało się, Niemcy bądź oczekiwali próby przebicia się w tym miejscu, bądź też zostali zaalarmowani wypadem »Czaty« na pobliski plac Bankowy". Moim zdaniem, Niemcy byli już całkowicie przekonani, że zakrojone na wielką skalę polskie natarcie wyjdzie z reduty Banku Polskiego i jego okolic. Dlaczego?

Otóż przesłankami owego przekonania było około godzinne natarcie ze środkowej części Banku grupy szturmowej kpt. „Prusa", które według obowiązującego rozkazu ruszyło punktualnie o godz. 1.00, a także, oczywiście, uderzenie desantu kanałowego na pl. Bankowym, około godz. 1.10 i znane Niemcom beznadziejne położenie Grupy Północ. Przypuszczam, że precyzyjnie myślący Niemcy, a nie znający przyczyn naszego opóźnienia, potraktowali w końcu oba wypady jako rozpoznanie walką przed generalnym szturmem. Aż dziw bierze, że nie spotkałem się dotąd z taką interpretacją utraty momentu zaskoczenia, a sądzę, że samo zadziałanie desantu kanałowego szczególnie by Niemców nie zaniepokoiło. Toteż, właściwa operacja nastąpiła dopiero około godz. 3.30; spotkanie z już doskonale przygotowanym przeciwnikiem, trzymającym palce na spustach broni maszynowej oraz z właściwie najeżonymi moździerzami i granatnikami.

Tymczasem, już w kilkanaście minut po północy, grupa szturmowa kpt. „Prusa" ruszyła w drogę. Wśród plątaniny betonowego zbrojenia żar pogorzeliska był nie do zniesienia. Toteż nie obyło się bez wypadku. Pewien powstaniec stracił nagle równowagę i runął w pogorzelisko, pociągając za sobą „Leonidasa".

[16] Poprawnie Jerzy Kirchmayer [przyp. red.].

Wyciągnięto obu natychmiast, choćby w obawie przed wybuchem niesionego zapasu amunicji. Ciężko poparzonego żołnierza z trudem wycofano, „Leonidas" jakoś gramolił się dalej. O godz. 1.00 kpt. „Prus" dał sygnał do natarcia. Pierwsza grupa przeskoczyła ul. Bielańską i zaatakowała umocnione kamienice u zbiegu ulic Tłomackiej i Bielańskiej. Uderzyła samotnie, gdyż nie dotarł już rozkaz płk. „Wachnowskiego" o czasowym wstrzymaniu akcji, z uwagi na brak gotowości bojowej mjr. „Sosny". I nie mógł dotrzeć, gdyż nikt nie mógłby przedrzeć się poprzez masę przeważnie rannych żołnierzy i cywilów na zapleczu Banku. Rozkaz ten nie mógł również dotrzeć do czołówki desantu kanałowego, który stoczył swoją ostatnią, heroiczną walkę. Nie mogła już tego słyszeć grupa kpt. „Prusa" uwikłana w ciężkim boju i która w końcu, w świetle rakiet została przygwożdżona ogniem do zgruzowanej przestrzeni na wysokości pierwszych wypalonych kamienic ul. Tłomackiej. W końcu kpt. „Prus" - schroniwszy się z grupą żołnierzy w olbrzymim leju po bombie i osłoniętym dodatkowo spalonym czołgiem, kompletnie zdezorientowany brakiem natarcia z naszych skrzydeł, nakazał odwrót. Oczywiście wykonalny dla tych, którzy mimo ran mogli dobyć ostatek sił, by doczołgać się do Banku.

Bardzo istotny był tu fragment rozkazu dla szturmujących oddziałów. Mówił o pozostawianiu rannych na polu bitwy, koncentrując się wyłącznie na przełamywaniu oporu nieprzyjaciela. Rannych miały zabierać specjalne oddziały, ale i tak nikt w to nie wierzył. Zresztą przebieg tego boku, podobnie jak i innych, sprawił to, że leżący na przedpolu ciężko ranny pozbawiony był najczęściej amnestii, nawet u samego Pana Boga. Nic więc dziwnego, że jeszcze przed akcją proszono się nawzajem („w razie czego") o łaskę dobicia. Taka szczegółowa instrukcja obrażała powstańczego żołnierza, który lepiej od sztabowców wiedział co ma w boju robić. Tego w rozkazie nie powinno było być, bo osłabiało odporność psychiczną, posuniętą już przecież do granic wytrzymałości.

Około godz. 3.30 nad ranem załoga Banku znalazła się ponownie na szczycie zwałowiska. Tym razem kpt. „Prus" pozornie oczekiwał głównych uderzeń, tj. ze skrzydeł. Toteż sygnałem ataku jest gwałtowne, przeciągłe hurra żołnierzy mjr. „Sosny". Z lewej oddziały mjn „Jana" szturmowały w milczeniu. Rakiety rozświetliły przedpole, a wszystkie grupy uderzeniowe zostały przywitane lawiną ognia. Oddziały kpt. „Trzaski", ppor. „Morro" i kpt. „Jerzego", a w niej kilku strzelców z kompanii „Wkra" jako prowadzących, bo znających doskonale teren (wszyscy polegli) przeskoczyły ul. Bielańską, wpadając w ruiny „Rygla", gdzie wybito część Niemców, a resztę rozproszono, przedzierając się następnie w kierunku kościoła św. Antoniego. Grupy te w sile 61 powstańców, w tym 5 kobiet - w większości rannych - przebiły się w końcu przez Ogród Saski do ul. Królewskiej w niezwykle dramatycznych okolicznościach. Następne oddziały szturmowe z tego skrzydła zostały w znacznym stopniu zniszczone, a dowódcy z mjr. „Janem" na czele rozstrzelani z bliskiej odległości. (Między poległymi leżała ranna sanitariuszka i łączniczka mjr. „Jana", Barbara Zakrzewska, ps. „Basia", którą Niemcy zabrali do niewoli, a właściwie na rozstrzelanie, ocalała dzięki urodzie i wrażliwemu sercu jakiegoś Niemca). Grupa dowodzona przez mjr. „Sosnę" zdołała jedynie opanować narożnik ulic Bielańskiej i Długiej.

Pod silny ogień dostała się grupa kpt. „Prusa", który zresztą z miejsca został ranny w szyję i jakoś przez sanitariuszkę wycofany. Tu już powtórzył się przebieg i sceneria pierwszego natarcia, zwielokrotniona jednak siłą ognia i rozbłyskami licznych rakiet. Szarzało. Przed pełną masakrą w ostatnim odskoku do bazy, pozostawał już tylko zbawczy lej na ul. Bielańskiej. Podczas wdzierania się „Borsuka" i „Leonidasa" na zwałowisko seria z ckm-u dosięgła „Leonidasa", a jednoczesny wybuch granatnika rozdzielił braci, przerzucając „Borsuka" na dno rozbebeszonego Banku.

W leju przez cały dzień kryło się jeszcze trzech powstańców od „Gozdawy", którzy dopiero w nocy doczołgali się do bazy. Jeden z nich, plut. „Surowy" powiedział „Borsukowi" rano, tak po prostu, że dotrzymał słowa i dobił „Leonidasa", nie mogąc patrzeć na jego męki na rozpalonym słońcu. Leżał na stoku zwałowiska głową w dół. Z wnętrznościami w rękach.

Cała akcja zakończyła się o świcie - okupiona poważnymi stratami. Padło również wiele sanitariuszek - chluba powstańczych oddziałów. Dowództwo Grupy Północ podjęło decyzję całkowitej ewakuacji oddziałów i części ludności kanałami do Śródmieścia, do którego ewakuacja lżej rannych trwała już od dwóch dni. Oto przyczyna ciężkiej porażki desantu i środkowej grupy szturmowej.

Relacja kpr. pchor. Czesława Paprockiego, ps. „Jastrzębiec"

Kompania szturmowa płk. Wachnowskiego, dowódcy Grupy Warszawa-Północ, została zorganizowana 19 sierpnia 1944 r. i należała do odwodu Grupy Północ. Składała się z plutonów.

Dowódcą kompanii był por. „Wyrwa", dowódcą I plutonu ppor. Borsuk.

19 sierpnia 1944 r. (sobota)

Około południa tego dnia otrzymuję wiadomość, że zostaję wyznaczony na dowódcę drużyny, z którą mam się zameldować jako przydzieleni do kompanii wypadowej płk. Wachnowskiego. Nowo organizowana kompania będzie w wyłącznej dyspozycji dowódcy Starego Miasta. Kompania szturmowa ma za zadanie interweniować w sytuacjach, wymagających natychmiastowego wsparcia bojowego. Na dowódcę kompanii wyznaczono por. „Wyrwę", a na zastępcę ppor. „Borsuka". Do drużyny, pod moim dowództwem, z naszej kompanii wyznaczono 6 żołnierzy: (nie liczę siebie):

- kaprala „Czarnego";
- strzelca „Grandessę" (albo „Tygrysa", brata sanitariuszki);
- i 4 pozostałych (pseudonimów ich już nie pamiętam).

Zameldowaliśmy się w nowej kompanii szturmowej. Kwatera kompanii mieściła się wespół z resztkami batalionu „Parasol", w piwnicach Pałacu Krasińskich. Weszliśmy w skład plutonu ppor. „Borsuka", jako 1 drużyna. Jako odkomenderowani z kompanii „Wkra", nasza grupa od pierwszego dnia pobytu w plutonie przezwana została „Wrakami". W piwnicy Pałacu Krasińskich zajęliśmy miejsce, rozkładając koce na betonie, naprzeciw nisz zajmowanych przez żołnierzy batalionu „Parasol", pod ścianą szczytową od strony placu. Wejście do naszej kwatery odbywało się bramą od ul. Długiej 24, a następnie przez Archiwum Akt Dawnych. Czas pobytu w nowej kompanii naszej grupce

schodzi na zapoznaniu się z ppor. „Borsukiem" i z nowymi towarzyszami broni. Uzbrojenie plutonu jest bardzo dobre. Każdy żołnierz posiada broń. Ja mam swojego stena. Pod wieczór otrzymuję rozkaz od ppor. „Borsuka" udania się pospiesznie ze swoją drużyną do Ratusza. Po przybyciu na miejsce, włączamy się z miejsca do obrony przed natarciem niemieckim od strony Opery, które jest przeprowadzane pod osłoną czołgów. Wróg naciera od ul. Wierzbowej i ul. Focha tyralierą przez pl. Teatralny. Natarcie to zostało odparte. W czasie natarcia nieprzyjaciel prowadzi ogień z dział czołgowych. Znajdowałem się na parterze w jednej z sal Ratusza (w drugim rzędzie budynków, ponieważ pierwszy rząd budynków od strony pl. Teatralnego, był całkowicie zburzony). W pewnym momencie zobaczyłem w sali pełno ogników, wyskakujących na podłodze i ścianach. Były to odłamki pocisku czołgowego. Szczęśliwie nie zostałem rannym. W Ratuszu pozostaliśmy do rana. Była to pierwsza akcja w szeregach kompanii szturmowej.

20 sierpnia 1944 r. (niedziela)

Niewyspani i zmęczeni wracamy rano do kwatery kompanii szturmowej, mieszczącej się w piwnicy Pałacu Krasińskich. Melduję powrót drużyny ppor. „Borsukowi", relacjonując dokładnie przebieg odparcia natarcia nieprzyjaciela wespół z załogą Ratusza i uzgadniam z nim, że za parę godzin cała nasza grupka uda się do macierzystej kompanii na odpoczynek. Uradowani, wracamy na m.p. kompanii „Wkra". W kompanii po umyciu się i nakarmieniu przez dziewczęta, w krótkich słowach zrelacjonowałem swoje ostatnie przeżycia w Ratuszu. Po południu znów zameldowaliśmy się w kompanii szturmowej i otrzymaliśmy rozkaz ponownego udania się do Ratusza całą naszą drużyną. Znów wchodzimy w skład obrońców tej reduty. Zajmujemy wczorajsze stanowiska. Strzelamy do nacierających Niemców od pl. Teatralnego. Ogień jest celny. Obrońcy reduty kładą pokotem całą obsługę działka, sprowadzonego przez wroga z ul. Focha. W Ratuszu pozostajemy do rana.

21 sierpnia 1944 r. (poniedziałek)

Zmęczeni wracamy rano do piwnic w Pałacu Krasińskich. Ppor. „Borsuk", po uzgodnieniu z dowódcą kompanii por. „Wyrwą", zezwala naszej grupce odejść do macierzystej kompanii na odpoczynek. Mamy jednak do kompanii szturmowej powrócić po południu. W naszej kompanii koleżanki i koledzy witają nas serdecznie. Dziewczęta przygotowują nam posiłek. Opowiadamy swoje ostatnie przeżycia. Umyty i najedzony, zasypiam z miejsca na parę godzin w kąciku dużego pokoju. Po południu zameldowałem się z całą drużyną u ppor. „Borsuka", który z braku decyzji dowódcy kompanii por. „Wyrwy", pozwolił nam powrócić do kompanii „Wkra".

22 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Przed południem zameldowałem się ze swoją drużyną w piwnicach Pałacu Krasińskich w siedzibie kompanii wypadowej. Otrzymujemy rozkaz od ppor. „Borsuka" udania się do ruin klasztoru ss. Kanoniczek. Udajemy się w południe. Od nielicznej załogi reduty dowiadujemy się, że rano w ruinach kościoła

i klasztoru, trwała zacięta walka. Wróg wdarł się do ruin kościoła. Dowódca reduty por. „Kalinowski" wraz z chłopcami w śmiałym przeciwuderzeniu za pomocą ręcznych granatów, przepędził nieprzyjaciela i odzyskał redutę. Zasililiśmy załogę reduty, zajmując stanowiska w gruzach z polem ostrzału na pl. Teatralny. Ruiny kościoła, klasztoru i więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, znajdują się pod bezustannym ogniem pocisków moździerzy i granatników nieprzyjaciela. Trzeba mieć stalowe nerwy, aby trwać na stanowiskach obronnych. W więzieniu, na parterze widzę kpt. „Ognistego", który cały czas obserwuje determinacyjne trwanie na stanowiskach obrońców reduty pod nawałą ogniową. Czuję się fatalnie. Co parę minut słyszę w pobliżu detonacje rozrywających się pocisków. Chłopcy siedzą głęboko pochowani w swoich stanowiskach, wybudowanych w gruzach. Czas dłuży się niemiłosiernie. Od czasu do czasu zerkamy na pl. Teatralny, to w ul. Bielańską. Nieprzyjaciel nie kwapi się jednak z natarciem, cały czas zasypuje nas lawiną ognia moździerzy i granatników. Gmach więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej jest bombardowany. Od wybuchu bomby rozwalona jest klatka schodowa. Wybucha pożar. Powstańcy usiłują gasić ogień piaskiem i gruzem. Ludność cywilną trzeba zmusić do wzięcia udziału w gaszeniu pożaru. Tworzy się łańcuch podających wiadra z wodą z piwnic na piętro.

23 sierpnia 1944 r. (środa)

Wraz z drużyną noc spędziłem w piwnicy Pałacu Krasińskich. Byliśmy tak zmordowani trudami trwania pod ogniem w gruzach klasztoru ss. Kanoniczek, że nie chciało się iść do macierzystej kompanii. Przed zaśnięciem obserwowaliśmy chłopców z batalionu „Parasol", z którymi wspólnie kwaterujemy w piwnicy. Dziewczęta i chłopcy z tego oddziału stanowią zżyty ze sobą kolektyw, scementowany wspólną walką i ofiarami poniesionymi w Powstaniu. Żyją swoim własnym życiem. Nie są ciekawi przeżyć innych oddziałów. Wyróżniają się wspaniałym uzbrojeniem i bojową postawą. Zachowują się zawsze poważnie. Rozkwaterowani są w niszach piwnicy. Cechuje ich porządek w pełnieniu służby. Zaobserwowałem wieczorem nadejście grupy ze stanowisk bojowych oraz natychmiastowe odejście na stanowiska innej grupy. Przed wejściem do naszej piwnicy wisi czarny, półotwarty parasol, emblemat tego oddziału. Rano nasza drużyna otrzymała rozkaz udania się ponownie do ruin kościoła i klasztoru ss. Kanoniczek. Na miejscu zajmujemy stanowiska bojowe. Wokół liczne pożary. Więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej płonie. Nie ma wody do gaszenia pożaru. Tego dnia ostrzał nieprzyjaciela terenu reduty nie jest gwałtowny w porównaniu z dniem wczorajszym. Dzień jest pogodny. Budynek więzienia leży niemal cały w gruzach. Czujemy się tego dnia dobrze, mimo spania na cementowej podłodze piwnicy Pałacu Krasińskich. Tego dnia spotyka nas wielka przyjemność. Otóż dwie koleżanki naszej macierzystej kompanii z własnej inicjatywy, odnalazły nas na stanowiskach bojowych i mimo wielu grożących im niebezpieczeństw, dostarczyły nam prowiant. Zakomunikowały mi jednocześnie, że zostałem zgłoszony do nadania mi odznaczenia bojowego. Sprawiły mi tym wielką przyjemność. Na reducie Kanoniczek pozostaliśmy tego dnia do późnego wieczora.

24 sierpnia 1944 r. (czwartek)

Nasza drużyna w kompanii szturmowej bierze od południa udział w walkach w Ratuszu. Wróg tego dnia atakuje tę redutę kilkakrotnie. Natarcia są prowadzone pod osłoną czołgów. Cały czas trwania na stanowiskach w zrujnowanych salach, pomieszczeniach drugiego rzutu budynków od strony pl. Teatralnego. Pierwsza linia budynków Ratusza, jest kompletnym zwałowiskiem gruzów. Przed dawnym głównym wejściem do Ratusza, stoi czołg typu „Tygrys". Lufa jego działa jest skierowana w kierunku naszych stanowisk. Od czasu do czasu z działa tego pada strzał na jakieś stanowisko powstańcze. My po oddanym strzale szybko zmieniamy stanowisko na inne.

Butelkami zapalającymi nie możemy go zwalczyć, ponieważ odległość od czołgu do naszych stanowisk jest zbyt duża, wynosi około 70 m. Nie odważamy się na podczołganie z butelkami w pobliże czołgu, gdyż wejście z naszych stanowisk w gruzy pierwszej linii budynków, jest widoczne z czołgu i po prostu przedsięwzięcie to równałoby się wydaniu wyroku śmierci na śmiałka. Trwamy więc na stanowiskach, obserwując dobrze czołg i przedpole pl. Teatralnego. Ograniczamy strzelanie do minimum. Czołg stoi w miejscu, od czasu do czasu bije z działa. Tak zapada zmierzch. Ustalamy kolejność posterunków na stanowiskach. Czołg z chrzęstem wycofuje się spod resztek barykady po ruinach głównej bramy do Ratusza. Dziewczęta z naszej kompanii docierają z posiłkiem. Nocujemy kolejno w kąciku piwnicy Ratusza.

25 sierpnia 1944 r. (piątek)

Rano zajmujemy wszyscy poprzednie stanowiska. Czołg znów podjeżdża na stanowisko przed barykadę w ruinach głównej bramy. Nie strzela, lufa działa jest skierowana w naszą stronę. My również nie strzelamy. Po południu od strony pl. Teatralnego rozwinęło się natarcie wroga na nasze stanowiska w Ratuszu i klasztorze ss. Kanoniczek. Zostało ono odparte. Załoga Ratusza oraz klasztoru goni już resztkami sił i amunicji. Stanowiska bojowe zostały utrzymane dzięki celnym strzałom do nieprzyjaciela ze strony obrońców obu redut. Nasza drużyna pozostała na stanowiskach bojowych w Ratuszu aż do późnych godzin wieczornych.

26 sierpnia 1944 r. (sobota)

Drużyna nasza zmęczona walką w Ratuszu w dniu wczorajszym, po przespaniu spokojnie nocy w macierzystej kompanii, gotowa była do dalszej walki. Dawne m.p. kompanii szturmowej w Pałacu Krasińskich, uległo zbombardowaniu i to w tym czasie gdyśmy pełnili służbę w Ratuszu. Koledzy-sąsiedzi z „Parasola" ponieśli dotkliwą stratę w wyniku zasypania ich kolegów i koleżanek. Ja w godzinach przed południem, po nocnym odpoczynku, usiłuję nawiązać kontakt z dowództwem kompanii szturmowej. Nasza drużyna przebywa cały dzień w macierzystej kompanii.

27 sierpnia 1944 r. (niedziela)

Tego dnia pod wieczór, drużyna nasza odkomenderowana do kompanii szturmowej dowódcy Starówki, otrzymała rozkaz zameldowania się w PWPW do dyspozycji tej reduty. Zebrałem chłopców i o zmroku pomaszerowaliśmy zgodnie z rozkazem do PWPW. Drogę całą odbyliśmy nie wchodząc w ogóle do piwnic, a więc górą, tj. ulicami. Podchodzimy pod gmach PWPW Zostajemy zatrzymani przez posterunek. Po wyjaśnieniu celu naszego przybycia zostajemy wpuszczeni do gmachu. Mnie, jako dowódcę, poprowadzono w ciemnym gmachu do oficera służbowego, któremu zameldowałem swoje przybycie wraz z drużyną. Oficer ten przebywał w małym pokoiku, na parterze, oświetlonym jasno karbidówką w przeciwieństwie do całego gmachu PWPW, który był cały ciemny. Wypytał się on o nasz stan ilościowy, uzbrojenie oraz zapas amunicji. Zapowiedział, że rano otrzymam stosowne rozkazy Następnie zostałem przeprowadzony w ciemnościach do innego pomieszczenia, gdzie znajdowało się parę osób, sądząc z odgłosów, przypuszczalnie było to dowództwo PWPW z mjr. „Pełka" na czele. Ktoś w ciemności zwrócił się do mnie. Ja mu się zameldowałem, jako dowódca drużyny wypadowej dowódcy Starówki. Zapytano mnie podobnie jak poprzednio o stan ilościowy drużyny, uzbrojenie i zapas amunicji. Z kolei ktoś drugi zapytał mnie, gdzie ostatnio kwaterujemy i o sytuację bojową w pobliżu zakwaterowania. W krótkich słowach zrelacjonowałem mu sytuację na ul. Długiej. Po tym wszystkim otrzymałem rozkaz zameldowania się po dyspozycje bojowe rano u oficera służbowego, któremu już uprzednio meldowałem przybycie drużyny. Z chłopcami drużyny w ciemnościach zaprowadzono nas na ogólną salę na parterze gmachu.

28 sierpnia 1944 r. (poniedziałek)

Umieściliśmy się w tej sali, pod ścianą całą drużyną. Nie śpimy, półgłosem rozmawiamy między sobą. Chwilami drzemiemy. Na sali mimo ciemności, panuje cichy ruch. Wchodzą i wychodzą oddziały. Powoli robi się jasno. Rozglądam się w około i stwierdzam, że jesteśmy w olbrzymim budynku. Wyposażony jest w wysokie okna od strony ul. Wójtowskiej. Do okien tych są przystawione drabiny, które pozwalają na wyjście na tę właśnie ulicę. W holu wrze, ruch jest duży. Pod ścianami leżą, podobnie jak i my, przybyłe do PWPW oddziały powstańcze. Zobaczyłem mały oddział z Kampinosu. Nagle około godz. 6.00 rano rozpoczęła się gdzieś wewnątrz gmachu strzelanina na piętrach i na głowy, znajdujących się w holu, posypały się ręczne granaty. Zrobił się potworny huk, słychać było krzyki i jęki rannych. Zerwałem się na nogi, a za moim przykładem chłopcy z drużyny. Podbiegliśmy jedni z pierwszych do drabin przy oknach. Wspięliśmy się na nie w mgnieniu oka. Ulica Wójtowska była pod ulewą pocisków, ale myją przeskakujemy na drugą stronę. Mimo szalonego ostrzału ulicy przez nieprzyjaciela, nikt z naszej drużyny nie został ranny. Zajmujemy stanowiska bojowe w gruzach domów wzdłuż ul. Wójtowskiej, począwszy od Wisłostrady, tj. przed domem mieszkalnym przylegającym do PWPW, aż do miejsca na wprost wyskoczenia z holu gmachu. Moje m.p. znajduje się na parterze zrujnowanego domu w pobliżu miejsca wyskoczenia z gmachu. Z moim

stenem nie mogę strzelać do własowców z uwagi na daleką odległość. Około godz. 8.00 stwierdziliśmy, że cały gmach został opanowany przez wroga. Cały czas obserwowaliśmy wycofywanie się oddziałów powstańczych z PWPW. Trzymamy, strzelając od czasu do czasu, własowców w ryzach, nie pozwalając im na wyjście z domów mieszkalnych na ul. Wójtowską. Tak też, jak się później to okazało, trwać będziemy na tych stanowiskach przez cały dzień dzisiejszy. Kapral „Czarny", żołnierz z naszej drużyny, tego dnia zajmujący w prawo ode mnie stanowisko, strzałami z karabinu zabija pięciu żołnierzy nieprzyjaciela. Trupy ich leżą przed blokiem mieszkalnym, a naszymi stanowiskami. Czekamy na ciemności, aby pod ich osłoną podejść do poległych i zabrać im uzbrojenie i amunicję. Tuż przed zmierzchem kpr. „Czarny" strzela i zabija jednego, pijanego własowca, który wyskoczył z bloku z flagą niemiecką z „hakenkreuzem". Trup leży pomiędzy stanowiskami wroga a naszymi. Niemcy jednak nas uprzedzili, bowiem o zmroku zabrali swoich poległych. Nam przypadła w udziale pozostawiona flaga niemiecka. O fakcie zastrzelenia tych wrogów i podjęciu flagi, meldunek przez łączniczkę dotarł do dowództwa. Na stanowiskach bojowych pozostaliśmy aż do rana.

29 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Przez całą noc z 28 na 29 sierpnia, trwamy całą drużyną na stanowiskach bojowych przy ul. Wójtowskiej. W nocy odwiedził nasze stanowiska dowódca kampanii szturmowej por. „Wyrwa" w towarzystwie ppor. „Borsuka". Rano przybiegła do nas łączniczka z dowództwa odcinka, w skład którego wchodziliśmy naszymi stanowiskami naprzeciw domów mieszkalnych PWPW z rozkazem doręczenia jej zdobytej wczoraj flagi. Wydaliśmy jej ten łach. Jesteśmy niewyspani, ponieważ całą noc nikt z nas nie zmrużył oka z obawy przed atakiem własowców z naprzeciwka. Przed obiadem, poprowadzony przez łączniczkę, melduję się u płk. „Leśnika" i zdaję mu w meldunku relację z rezultatów dnia poprzedniego i nocy na naszych stanowiskach. Melduję, że odczuwamy dotkliwie brak amunicji karabinowej. Otrzymuję z jego polecenia 100 sztuk naboi. Pułkownik „Leśnik" przyjął mnie, leżąc ranny na noszach. Był w pełnym umundurowaniu oficerskim. Obiecał nam, że nasza drużyna zostanie po południu w dniu dzisiejszym zluzowana przez wyznaczony przez niego oddział powstańczy. Po powrocie do drużyny, obszedłem bardzo ostrożnie stanowiska chłopców, doręczając im po kilkanaście naboi karabinowych i informując, że będziemy dzisiaj zluzowani. Kapral „Czarny" zdążył od rana zabić jeszcze czterech własowców. Zaleciłem mu ostrożność i powróciłem na swoje m.p. W południe zobaczyłem, jak kpr. „Czarny" zginął śmiercią bohaterską na swoim stanowisku. Został zastrzelony przez snajpera w momencie gdy, się zbytnio odkrył na swoim stanowisku. Pod wieczór zjawił się dobrze uzbrojony pluton żołnierzy AL, któremu przekazaliśmy swój odcinek. Całą drużyną powróciliśmy do macierzystej kompanii „Wkra" znajdującej się przy ul. Długiej 11.

30 sierpnia 1944 r. (środa)

Całą naszą drużyną z kompanii szturmowej, pozostaliśmy w macierzystej kompanii. Wespół z żołnierzami kompanii „Wkra", braliśmy udział w wymarszu

do Galerii Luksemburga, aby wziąć udział w projektowanym przebiciu się górą oddziałów Starego Miasta do Śródmieścia.

31 sierpnia 1944 r. (czwartek)

Przed południem dowództwo macierzystej kompanii „Wkra", biorąc pod uwagę moje wyczerpanie psychiczne i fizyczne, spowodowane ostatnimi przeżyciami w kompanii szturmowej zdecydowało, abym przekazał dalsze dowodzenie nad odkomenderowaną drużyną koledze Rajmundowi Zajączkowskiemu, ps. „Zając". Rozkaz wykonałem, przekazując mu jednocześnie stena z posiadanym małym już zapasem amunicji i zorientowałem go w hierarchii dowódczej kompanii szturmowej. Pozostałem w macierzystej kompanii „Wkra". Na tym zakończył się mój udział w walkach kompanii szturmowej płk. Wachnowskiego, obrońcy Starego Miasta.

Relacja łączniczki-sanitariuszki Danieli Ptaszynskiej, ps. „Kropka"

Moja historia w walce z okupantem niemieckim nie będzie kartą wielkiego bohatera, a tylko wspomnieniami ówczesnego dziecka i młodej dziewczyny. Po tylu latach obraz wspomnień jest zamglony, aczkolwiek zawsze żywy. Byłam wychowana przez dom, szkołę i organizację harcerską, w wielkim patriotyzmie i umiłowaniu swojego kraju. Ojciec był legionistą. Krzyż harcerski otrzymałam tuż przed wybuchem wojny Nosiłam go dumnie przypięty do mundurka. Ten krzyż stał się „zalążkiem" mojej walki z okrutnym okupantem i zobowiązywał. Ojciec jako ochotnik (kpt. rezerwy) poszedł na wojnę, dostał się do niewoli, z której uciekł i powrócił do nas. W październiku 1940 r. został aresztowany przez gestapo i w 1944 r. zginął na Pawiaku. Pamiętam dokładnie moment wkroczenia Niemców do Warszawy. Przechodząc z matką ul. Marszałkowską po raz pierwszy w życiu, jako 12-letnia dziewczynka, zobaczyłam Niemca - jego butność. Rozpłakałam się tak bardzo, że matka nie mogła mnie utulić. W tym momencie zaczął się koszmar okupacji. Pozornie życie moje potoczyło się normalnie pod opieką matki. Skończyłam sześć klas szkoły powszechnej. Następnie zostałam przyjęta do gimnazjum nr 34 im. Leonii Rudzkiej przy ul. Zielnej 13, w którym przez okres dwóch lat uczyliśmy się pod „płaszczykiem" gimnazjum hotelarskiego. Pod koniec II klasy, gimnazjum nasze zostało zdekonspirowane przez Niemców i dalsza nauka do zdania „małej matury" odbywała się na tajnych kompletach. Wrócę do II klasy gimnazjalnej. Spotkałam wówczas swoją druhnę z harcerstwa, „Halinę", która organizowała zbiórki harcerskie w swoim mieszkaniu przy ul. Widok. Zbiórki te różniły się od przedwojennych. Nie było ogniska, a tylko cichy śpiew, nie było wycieczek, a tylko „spacery", mające na celu roznoszenie gazetek, zamkniętych kopert czy paczuszek, pod wskazany adres. Jednak cel tych zbiórek pozostał ten sam - miłość do Ojczyzny, a do tego doszła aktualnie walka z okupantem w Jej obronie. W ten sposób znalazłam się w Szarych Szeregach, gdzie złożyłam przysięgę (słów jej nie pamiętam). Nic więcej nie wiedziałam oprócz tego, że nie jestem w harcerstwie, a w Szarych Szeregach i że mam tam swoje imię „Danka". Również koleżanki czy koledzy mieli tylko imiona lub pseudonimy. Z druhną „Haliną" zostałam rozdzielona. Miałam nowego druha -

„Tadzia". Po pewnym czasie dowiedziałam się, że druhna „Halina" została aresztowana przez gestapo. Na dalszych zbiórkach uczono nas prostych opatrunków, robienia zastrzyków, itp. Na terenie gimnazjum organizowałyśmy z koleżankami: Jadzią Stawińską, Krysią Hegeman, Zonia Lipnicką i Lolą Wójcicką pod przywództwem naszej kochanej profesor, pani Zofii Korcińskiej paczki żywnościowe dla rannych żołnierzy kampanii wrześniowej, leżących w Szpitalu Ujazdowskim. Nosiłyśmy im bułeczki i mleko. Żołnierze pokochali nas - a my ich. Była to dla nas niesamowita radość, że chociaż w ten sposób możemy im pomóc. Niezależnie od tej akcji szkolnej, nadal byłam w Szarych Szeregach - o tym fakcie naturalnie mamusia nie wiedziała i nieraz mi się „oberwało", że „chodzę nie wiadomo gdzie", że za „mało się uczę" itp. Nie mogłam zrozumieć mamusi pretensji, skoro w moim przekonaniu, nic złego nie robiłam, prócz tego, że nie mówiłam jej prawdy. Dalszy ciąg historii mojej walki z okupantem był podobny, z tym, że nie pamiętam, jak i kiedy znalazłam się w ZWZ, a później w Armii Krajowej, gdzie przyjęłam pseudonim „Kropka". Tu zadania były poważniejsze, jak np.: śledzenie określonych osób, praca na ul. Targowej przy robieniu granatów i butelek z benzyną. W tym miejscu muszę dodać, że szczęście mi sprzyjało, ani razu nie byłam w żadnych „opałach". Uważam za niezbędne podkreślić, że w pracy konspiracyjnej nie spotkałam się z wrogim stosunkiem do innych organizacji podziemnych. Dla przykładu niech służy fakt, że znałam osobiście - prywatnie - Edwina Rozłubirskiego, ps. „Gustaw", z AL, który był zaprzyjaźniony z moimi kolegami: Wojtkiem Czekańskim i Stefanem Kopczyńskim (zginął w Powstaniu). Z AL-owcami żyliśmy bardzo fajnie, wymienialiśmy nasze doświadczenia. W pewnym tylko momencie, gdy w Wojtka mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej „Gustaw" zwrócił się do nas „pół serio", że będziemy wisieć na latarni, my śmiejąc się odpowiedzieliśmy, że to on będzie wisiał. Był to jednak żart, który nie przeszkadzał nam żyć z nim w przyjaźni. „Gustaw" był fajnym młodym chłopakiem, często zaniedbanym, miał dziewczynę Marysię, był bardzo odważny. Nadeszła wreszcie godzina „W".

1 sierpnia 1944 r., godz. 17.00. Godzina ta była wcześniej odraczana. W związku z tym wielu z nas nie znalazło się zgodnie z przydziałem. Ja miałam to szczęście, bo tam, gdzie otrzymałam przydział, tj. przy ul. Długiej 11, mogłam być w każdej chwili - mieszkałam od roku u cioci na ul. Franciszkańskiej, róg ul. Bonifraterskiej. Już bez osłonek powiedziałyśmy naszym matkom „idziemy walczyć". Poszłyśmy. Ja wraz z „Ewą" i „Marzeną" (Henryka i Maria Karczewskie) na ul. Długą 11. („Ewa" i „Marzena" mieszkają obecnie w Londynie). Mój przydział: Zgrupowanie mjr. „Sosny", Batalion im. Waleriana Łukasińskiego, 3 kompania „Wkra". Dowódca Szczepański (pseudonimu nie pamiętam). Kompania nasza liczyła około 140 osób, dziewcząt było około 14. Pseudonimy, które pamiętam to: „Bajbus", „Madelon", „Wilk", „Sęp", „Ursus", „Tygrys", „Bankier", „Zosia", „Dr Pean" (znajduje się obecnie w Londynie), „Czarny". W tym dniu od rana sunęły czołgi niemieckie na Żoliborz. O godz. 15.00 usłyszeliśmy liczne strzały w tym rejonie. Od dowódcy mojej kompanii otrzymałam przydział do plutonu por. „Chanka" (zginął na Starówce), nazwisko Władysław Brodniak (skorygował zastępca dowódcy kompanii por. Z. Morawski).

O godz. 17.00 zaczęła się strzelanina. Chłopcy wybiegli z piwnic już w opaskach biało-czerwonych. Ludność cywilna wystraszona zadawała pytania - Co wy robicie? A dla nas była to wspaniała godzina. Wierzyliśmy w zwycięstwo, chociaż broni mieliśmy bardzo mało. Padły pierwsze ofiary. Suchy strzał, nieznany chłopiec z opaską na ręku rozkłada ręce i pada na bruk. Oddziały przechodzą. Wszyscy z opaskami, uszytymi często przez nasze matki. Różnie umundurowani, najczęściej w swoich marynareczkach. Dochodzą meldunki, „został w ciągu nocy zdobyty Arbeitsamt". Byli też pierwsi jeńcy. Chłopcy prowadzili ich do naszej kwatery, dali im materace i jedzenie. A jeńcy to już triumf nie lada. Byli sinobladzi ze strachu, że to nie oni winni, tylko Hitler. Chłopcy z naszej kompanii poszli na pierwszą bitwę, zdobyli m.in. Wytwórnię Papierów Wartościowych. Była to heroiczna walka, zdobywano pokój po pokoju, często bez pistoletu, z papierośnicą w ręku i słowami „hande hoch". Ofiary były u nas i u Niemców. Od zabitych niemieckich żołnierzy chłopcy zabierali broń i po paru dniach już każdy posiadał własną. Wytwórnia została zdobyta. W parę dni prawie cała Starówka należała do nas. Drugiego lub trzeciego sierpnia por. „Chanek" wezwał dwie łączniczki, które chciałyby ochotniczo pójść z rozkazem na Bielany. Zgłosiła się „Ewa" i ja. Jeszcze tego dnia Niemcy pozwalali ludności cywilnej przechodzić wiaduktem nad dworcem Gdańskim ze Starówki na Żoliborz z rękoma podniesionymi do góry. Ten wiadukt przeszłyśmy. Doszłyśmy pod Olejarnię. Dalej niestety nie było można się przedostać, o czym nas wcześniej uprzedził por. „Chanek" oraz powstańcy z Żoliborza. Przewidując tę ewentualność por. „Chanek" wskazał nam także drugie miejsce na Żoliborzu, gdzie mogłyśmy doręczyć meldunek. Zawróciłyśmy więc i w tym właśnie punkcie meldunek oddałyśmy. Nocowałyśmy przy ul. Gen. Zajączka, aby rano wrócić na Starówkę do kwatery i zameldować o wykonaniu rozkazu. Powrót jednak okazał się znacznie trudniejszy. Niemcy zaczęli już strzelać spod wiaduktu do przechodzących pojedynczych osób. Przed nami odważyła się pójść nieznana nam łączniczka. Czołgała się po kartoflisku, weszła na wiadukt i padła. Byłyśmy zrozpaczone i wystraszone. Jednak honorem było wrócić, spełnić rozkaz do końca. Poszłyśmy z rękoma wzniesionymi do góry. W prawej ręce trzymałam maleńki różaniec, szeptem modliłyśmy się. Pod nami Niemcy, widzą nas. W ustach nam zaschło. Różaniec wypada mi z rąk. To był dla mnie straszny moment, pomyślałam „zaraz zginę". Przeszłyśmy 2/3 wiaduktu, gdy nagle Niemcy zaczęli na nas puszczać serię z karabinu maszynowego. Żadna kula nas nie trafiła, tylko odpryski z bruku. Widzimy domy, gdzie są powstańcy, machają nam, abyśmy szły szybciej. Ledwo doszłyśmy do naszych, omdlałe, wyczerpane psychicznie i fizycznie. Podano nam wodę, jako tako doszłyśmy do siebie. Zaraz też poszłyśmy do naszych chłopców i por. „Chanka", dumne z wykonania rozkazu. Następnego dnia na porannej odprawie zostałyśmy odznaczone Krzyżem Walecznych. Bardzo się cieszyłyśmy z tego wyróżnienia. Nie uważałyśmy swego wyczynku za wielkie bohaterstwo szczególnie w stosunku do innych, którzy z bronią w ręku walczyli i wydawali się nam strasznie odważni i bardzo dzielni, toteż czułyśmy się zobowiązane do dalszego wysiłku. Po naszym powrocie wisiały wszędzie flagi biało-czerwone. Tu i ówdzie z okna rozbrzmiewały pieśni patriotyczne przy

akompaniamencie fortepianu. Czuliśmy się wolni, chociaż walka nadal trwała i to coraz bardziej zacięta. Od strony Pragi słyszeliśmy kanonadę artyleryjską. Całowaliśmy się, radość była niesamowita „idą nam na pomoc Rosjanie!" -Jeden drugiego pytał: „idziesz na Berlin?" - odpowiedź była zawsze jedna - „Idę!". Niestety, kanonada ucichła, pomoc nie nadeszła. Zrzuty z „kukuruźników miały miejsce dopiero około 13 września, tj. po zajęciu Pragi. Następne nasze pozycje, to Bank na ul. Bielańskiej, barykada na Lesznie, kościółek ss. Kanoniczek na pl. Teatralnym. Tam nasz kolega, pseudonim „Wilk", zobaczył pośrodku pl. Teatralnego leżący karabin maszynowy. W Teatrze Wielkim byli Niemcy, a „Wilk" był głuchy, strzałów nie słyszał, nie dał się zatrzymać, poczołgał się i w ten sposób zdobył ten karabin. Został za to odznaczony Krzyżem Walecznych. Kompania nasza malała. Codziennie traciliśmy drogich nam kolegów i koleżanki. Mnóstwo rannych. Domy płonęły, było ich coraz mniej, niektóre zawalone. Od rana co 15 minut przelatywały sztukasy i rzucały bomby. Oprócz tego zasypywały nas ogniem „szafy" czy „krowy". One były łaskawsze, bo najpierw „ryczały", a więc ostrzegały. Ta broń w skutkach też była okropna. Dokuczali nam „gołębiarze", którzy w zupełnie bezpiecznym, wydawałoby się, miejscu strzelali z ukrycia bardzo celnie. W międzyczasie powstańcy zdobyli magazyny wojskowe na Stawkach. Zafasowaliśmy panterki i byliśmy „umundurowani". Była tam też żywność, którą rozdzielono także ludności cywilnej. Z każdym dniem jednak opanowana przez powstańców Starówka kurczyła się. Z godziny na godzinę zmieniała swój wygląd i obracała się w ruiny. Ulice zasłane zabitymi, w ruinach dziesiątki, setki zasypanych. Coraz bardziej czuliśmy się zmęczeni, ale duch walki nie upadł. Przestało zupełnie odczuwać się strach przed bombami, „krowami" czy też zwykłymi kulami. 21 sierpnia, wracając ze zmiany rano na kwaterę z Banku na ul. Bielańskiej, zostałam trafiona w prawą nogę odłamkiem pocisku na ul. Długiej. Gdy szłam wieczorem ul. Długą na swój posterunek wyglądała ona jeszcze względnie, ale gdy przyszła zmiana, ostrzegano nas, że na tę ulicę skierowany jest ostrzał artyleryjski. I rzeczywiście, zobaczyłam nieprawdopodobne zniszczenia, masę zabitych i rannych. Jednak przestrogi przed niebezpieczeństwem mnie nie odstraszyły. Gdy w pewnym momencie usłyszałam wybuch pocisku, zrobiłam odskok, wpadłam do płytkiego leju po bombie, z którego wykaraskałam się i skoczyłam do bramy, gdzie stali moi chłopcy, którzy wskazali mi na mojej nodze krew. Nie czułam wtedy bólu nogi, bolał mnie tylko kręgosłup, gdyż potłukłam się, padając. Kiedy jednak zobaczyłam ranę, dopiero w tym momencie poczułam ból i strach. Szybko na kwaterę nr 1. Była już blisko, wystarczyło przejść tylko duży pl. Krasińskich i przeskoczyć na drugą stronę ul. Długiej. Decyzję podjęłam szybko (chyba ze strachu). Przebiegając, na środku placu zobaczyłam leżącego, jęczącego mężczyznę. Zatrzymałam się chwilę, chciałam go odciągnąć. Niestety nie dałam rady. Usłyszałam ryk „Krowy", wpadłam więc do pierwszej bramy i dalej do kwatery. Nie wytrzymałam nerwowo, nie było mnie stać na to, aby pozostać przy rannym. (Uratowali go chłopcy z naszej kompanii). Więcej nie pamiętam. Odzyskałam przytomność w szpitalu przy ul. Długiej 7, skąd na drugi dzień wróciłam, po wyciągnięciu odłamków i zrobieniu zastrzyków, do kwatery. O dalszym chodzeniu na

barykady, przez parę dni, nie było mowy. Otrzymałam polecenie dyżurowania przy rannym w głowę „Bankierze", który uparł się leżeć na zburzonym parterze, a nie w piwnicy. Pełna lęku i strachu siedziałam przy nim, pomimo że „sztukasy" waliły. On się nie bał - ja za każdym razem umierałam ze strachu. W pewnym momencie „Bankier" odezwał się: „idź do piwnicy, mnie nic nie będzie". Widocznie wyczytał lęk na mojej twarzy. Zeszłam do piwnicy, aby otrzymać „dobrą" reprymendę od dowódcy kompanii. Zawstydzona wróciłam do „Bankiera" nic mu nie mówiąc. Stchórzyłam, to pamiętam i wstyd mi za to do dziś. Upomnienie dane mi przez dowódcę było gorsze od tych bomb. („Bankier" zginął po przejściu kanałami do Śródmieścia w szpitalu, mieszczącym się w gmachu PKO).

Kilku kolegów z naszej kompanii poszło na czołgi na Krakowskie Przedmieście. Jeden z nich „Burny" przed pójściem dał mi swoją wizytówkę. Mieczysław Konieczny, Warszawa, ul. Natolińska 10. Wrócił nie o własnych siłach, lecz na noszach bez rąk, nóg i z głową w bandażach, wkrótce zmarł.

Została mi tylko wizytówka. Pozostali w ogóle nie wrócili. Nie wiadomo czy zginęli, czy też przedostali się na Powiśle.

Jednym z większych dramatów na Starówce był wybuch goliata na ul. Kilińskiego. Mogę uważać, iż tylko opatrzność mnie ocaliła. Widział sunący mały czołg od ul. Kilińskiego w kierunku ul. Długiej. Na nim polskie flagi i powstańcy. Z radością krzyknęłam, że „powstańcy" zdobyli czołg i pobiegłam na kwaterę. Nie zdążyłam dojść, bo nagle czołg wybuchł, naładowany był dynamitem i kierowany kablem. To była masakra. Ciała ludzkie zbierało się łopatą. To jeszcze jedna z okrutnych broni wroga. Przy następnych tego typu wypadkach, wrogowi już się nie udawało. Chłopcy przecinali kable.

I tak już prawie koniec okresu Starówki w moich wspomnieniach. Niemcy coraz bardziej zbliżali się do nas. Ze zdobytej Starówki, która zmieniła się w gruzy i zgliszcza pozostał cmentarz. Trzeba było coś postanowić. Wyjść kanałami lub pozostać i poddać się Niemcom. O tym ostatnim nie było mowy. Nawet tak ciężko ranny „Bankier" nie chciał zostać w szpitalu, „Ewa" z trzema odłamkami w piersi czy „Bajbus" o kuli, postanowili przedostać się do Śródmieścia. Ja poszłam z naszą mocno uszczuploną kompanią, w pierwszej grupie. Szliśmy kanałami. Zadaniem moim w kanale była opieka nad „Ewą", a „Madelon" opiekowała się „Bankierem". W tej grupie był też „Bajbus". Do kanału wchodziliśmy przy pl. Krasińskich już pod obstrzałem Niemców z ul. Bonifraterskiej. W zasadzie nie wchodziliśmy do kanału, tylko wpadaliśmy, bo na szukanie szczebli nie było czasu.

Pierwsze moje wrażenie było nawet przyjemne: bezpiecznie, spokojnie, chłodno, odczuwało się ulgę po nieustających kanonadach i wybuchach powietrza przesyconego dymem i pyłem. Przed wejściem do kanału była krótka odprawa: nic nie mówić, nie palić, nie świecić, trzymać się mocno za ręce idąc gęsiego. Puszczenie rąk groziło zagubieniem się całej grupy, którą prowadził przewodnik. Szliśmy pochyleni w smrodliwej wodzie. Było absolutnie ciemno. Wielokrotnie zatrzymywaliśmy się, to znowu szliśmy wolno, aby woda nie chlupała, gdyż Niemcy mogliby usłyszeć. Przy włazach słyszało się kroki i głosy Niemców. Wtedy cierpła skóra. Na jednym z takich postojów ja i „Ewa" wzięłyśmy „Bankiera"

wyczerpanego na nasze skleszczone ręce. Przez około pół godziny niosłyśmy go. Nie wiem skąd miałyśmy tyle siły i jak to w ogóle mogło być możliwe, jednak przeszłyśmy. Po czterech i pół godzinach wyszliśmy z kanału na ul. Wareckiej. Wszyscy byli zmęczeni i brudni. Szczególnie ów brud kanałowy dokuczał nam. Wżerał się w ciało i nie sposób było go zmyć. Niektórzy nie byli w stanie wyjść z kanału o własnych siłach i przenosiliśmy ich na noszach do szpitali lub kwater.

Pierwszą noc w Śródmieściu spaliśmy w kinie Palladium, na krzesłach. Następną noc przy ul. Złotej w domu czynszowym, a trzy i następne aż do końca Powstania na ul. Chmielnej w hotelu Royal. Tą ostatnią kwaterę przyznało nam kwatermistrzostwo mieszczące się przy ul. Jasnej, gdzie poszłam z „Bajbusem". Szłyśmy do kwatermistrzostwa ul. Chmielną. Czuliśmy się bardzo dziwnie. Stały całe domy. Po piekle Starówki ulica ta wydawała się nam zupełnie normalna. To nas wręcz szokowało. Ludność i powstańcy Śródmieścia, widząc nas w panterkach, które były charakterystyczne dla powstańców ze Starówki, patrzyli na nas z podziwem, jak na wielkich bohaterów. Chłopcy, którzy pozostali przy życiu włączyli się do dalszej walki i ginęli. Zginął „Ursus", zginęła koleżanka z naszej kompanii (pseudonimu nie pamiętam), przechodząc barykadą na ul. Marszałkowskiej. Przeszła piekło Starówki, a tu niby w zupełnym spokoju zginęła.

Wrzesień w Śródmieściu, dla nas, dziewcząt, z naszej rozbitej kompanii, nie był już taki bojowy. Chodziłyśmy po leki do PKO, do chorych do Polikliniki. Przejście do Śródmieścia o tyle wspominałam przykro, że w kanale zgubiłam pantofel i w Śródmieściu zafasowałam więzienne drewniaki, w których musiałam chodzić aż do wyzwolenia. To było wówczas małe, śmieszne głupstwo dla młodej dziewczyny, gorzej było z ranną nogą, zanieczyszczoną w kanale, która zagoiła się dopiero w lipcu 1945 r.

Po kapitulacji powstania, wyprowadzono nas do Pruszkowa. We Włochach wraz z kilkoma kolegami udało nam się uciec. Znaleźliśmy się w RGO w Grodzisku, gdzie skierowano nas do wsi łowickiej Chąśno 2. Byłam w Krakowie w głównym RGO szukać matki. Nie znalazłam, spotkałam natomiast kolegów Alfika i Olgierda Jankowskiego. Później tułałam się w Radomiu i w Pionkach.

17 stycznia 1945 r. Warszawa została wyzwolona. Z grupą warszawiaków wróciłam z Pionek do stolicy piechotą. Byłam w drewniakach i kurtce wiatrem podszytej, ze sztywną prawą nogą. Mimo mrozu, było ciepło, przynajmniej tak nam się wydawało, wracaliśmy przecież do naszej Warszawy. Szło się dziarsko. 23 stycznia byłam już w pustej zgruzowanej mogile Warszawy. Szłam ulicami i płakałam. Wróciłam znowu do Pionek i modliłam się, aby moja mamusia żyła. Żyła, przeżyła Ravensbruck. Wróciła do Polski, do mnie, w 1946 r., aby w parę miesięcy zostawić mnie znowu samą.

Pamiątką po wojnie jest dla mnie nieznany grób ojca, grób matki na Powązkach, moja ciągle chora noga, uszkodzony kręgosłup i stan depresji, a zatem II grupa inwalidztwa w 49 roku życia.

W Polsce Ludowej otrzymałam: Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal za Warszawę i odznakę „Grunwaldu. Komenda Główna AK

w Londynie[17] odznaczyła mnie: Krzyżem AK, Medalem Wojennym[18] i Krzyżem Walecznych.

Relacja łączniczki-sanitariuszki Wandy Zarzyckiej, ps. „Skierska"

W pierwszym okresie Powstania barykada Leszno-Przejazd była pozycją szańcową, graniczącą bezpośrednio z terenem obsadzonym przez formacje niemieckie. Kilkakrotnie pełniłam tam wtedy służbę sanitarną, aż do dyżuru ostatniego, trwającego bez przerwy 48 godzin, zakończonego upadkiem barykady i wycofaniem się naszych oddziałów w głąb Starego Miasta. Należałam do trzeciego plutonu kompanii „Wkra" (batalion „Łukasiński", Zgrupowanie „Sosna").

Stałym miejscem pobytu całej kompanii był dom przy ul. Długiej 11, skąd drużyny były przydzielane na różne pozycje bojowe.

Na barykadę Leszno-Przejazd udawaliśmy się przeważnie pod dowództwem Ryszarda Ziółkowskiego, ps. „Żelski". Czasami szedł z nami jeden z lekarzy - „Dr Pean" lub „Piotr". Sanitariuszki szły przeważnie cztery. Dotarcie do barykady zabierało sporo czasu, szczególnie w drugiej połowie trasy, która na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie „ziemi niczyjej". Był to obszar wyludniony, słabo obsadzony naszymi jednostkami bojowymi, znajdujący się na linii bezpośredniego ostrzału. Trasa biegła piwnicami i połączonymi domami, co tworzyło swoisty i skomplikowany labirynt. Ścieżki owego labiryntu należało dobrze znać, aby nie wylądować po stronie niemieckiej. W późniejszym okresie był on rażony nieustannie pociskami artyleryjskimi.

Samą barykadę i najbliższe jej okolice obsadzano nie tylko członkami naszej kompanii. Miejscem postoju nas wszystkich był trzypiętrowy dom przy ul. Przejazd, gdzie mieścił się zapasowy magazyn broni, żywności i środków opatrunkowych. Zapasy te pochodziły przeważnie ze zdobyczy z udanego ataku na Wytwórnię Papierów Wartościowych, gdzie Niemcy nagromadzili sporo dóbr wojennych. Wszystkiego było pod dostatkiem. Po ciężkich i głodowych latach okupacji byliśmy oszołomieni zwłaszcza wykwintnym menu - pamiętam sardynki, oliwki i pasztety strasburskie. Trafił się nawet homar i langusta.

Kwatery naszej kompanii mieściły się na drugim piętrze budynku. Na parterze był punkt sanitarny, gdzie udzielaliśmy rannym pierwszej pomocy. W cięższych przypadkach transportowano ich do szpitali przy ul. Barokowej lub ul. Długiej.

Pracy miałyśmy zawsze bardzo dużo - opatrywałyśmy rannych z całego odcinka, a ponadto szykowałyśmy nieskomplikowane posiłki, sprzątałyśmy kwatery, nosiłyśmy wodę z ul. Leszno i donosiłyśmy amunicję na barykadę. W miarę potrzeby pełniliśmy również rolę łączniczek miejscowych i kierowanych do dowództwa kompanii.

Z osób należących do sanitariatu zapamiętałam wspomnianych już lekarzy „Peana" i „Piotra" oraz sanitariuszki: Basię Dancewicz, „Wiesię", Marzenę Karczewską, „Martę", Dzidkę i Jadwigę Zbijewską. Z żołnierzy pamiętam:

---

[17] Zapewne chodzi o Komisję Weryfikacyjną AK [przyp. red.].

[18] Prawdopodobnie chodzi o Medal Wojska [przyp. red.].

Ryszarda „Żelskiego" (dowódcę III plutonu), Bronka Paprockiego, „Pallotyna", „Zająca", „Ludwika", Janka Choynowskiego.

Z drużyn nam towarzyszących zapamiętałam przede wszystkim chłopców z oddziału „miotaczy płomieni", przydzielonych nam do osłony przed czołgami atakującymi od ul. Leszno. Była to formacja wyjątkowa i niebezpieczna - nawet na warunki powstańcze. Chłopcy ginęli masowo i na każdym nowym dyżurze zastawaliśmy „odnawiany" skład.

Rola ich polegała na wybieganiu przed barykadę i rażeniu ogniem z miotaczy nacierające czołgi. W czasie akcji mieli zawieszone na piersiach i plecach duże biało-czerwone płachty, co miało dopomóc nam w odróżnieniu ich od Niemców. Niestety, ujemną tego stroną był fakt, że ubiory te ułatwiały ogromnie cel żołnierzom niemieckim. Na odcinku tym zetknęłam się również z oddziałem Armii Ludowej pod dowództwem „Tramwajarza" - ciemnego, tęgawego mężczyzny, obdarzonego dużą siłą głosu i wielkim poczuciem humoru. AL-owcy nazywali siebie Alistokracją, ponieważ „Tramwajarz" ponadawał im miana możnych tego świata - był tam książę, samuraj, sułtan, bonza itp.

Wśród nich był mały, może dwunastoletni chłopiec, pełniący rolę „Marysi" do wszystkiego. „Tramwajarz" zwał go „Hrabianką", mimo protestów ze strony chłopca, który wybrał sobie dumny pseudonim „Spartakus". Inni nie protestowali, pomimo że nie były to ich właściwe pseudonimy. Mały był w miarę potrzeby łącznikiem, sprzątaczką, zwiadowcą i kucharką. Dzięki tej ostatniej funkcji zacieśniły się między nami wzajemne stosunki, ponieważ „Hrabianka" pożyczyła od nas garnek do gotowania kawy. Jego własna kuchnia poszybowała pewnego dnia w nieznane. O ten garnek dochodziło do ciągłych sporów, ponieważ „Hrabianka" (z przyczyn od siebie niezależnych) nie oddawała go na czas, a chłopcy robili nam awantury, że nie mają kawy o wyznaczonej porze.

Początkowo stosunki z AL-owcami były ujemne, zimne, tolerancyjne. Potem nie było już między nami żadnej różnicy. Wpłynęła na to zarówno sytuacja ogólna, jak i wzajemne serdeczne stosunki między Ryszardem i „Tramwajarzem", którzy przypadli sobie wielce do gustu.

Z osób wyróżniających się w naszym plutonie zapamiętałam kilka. Pierwszą z nich był Ryszard Ziółkowski, ps. „Żelski" - osobnik skupiający w sobie wszystkie te cechy, jakimi powinien odznaczać się dobry dowódca. Był inteligentny, odważny i opanowany. Spokój jego udzielał się wszystkim, co szczególnie w warunkach barykady Leszno-Przejazd, było sprawą ogromnej wagi. Był przy tym bardzo komunikatywny i obdarzony dużym wdziękiem osobistym, co pozwalało mu bez trudu rozładować wszelkie sytuacje konfliktowe, nieuchronne w naszych ciężkich warunkach. Był też skromny - nie używał pompatycznych zwrotów, ani nie przybierał napoleońskich póz, które obserwowaliśmy często u innych dowódców odcinka.

Drugą osobą z naszego plutonu, która utrwaliła się w mojej pamięci był „Zając". Żałuję ogromnie, że nie mam talentu Henryka Sienkiewicza. Miałabym doskonały pierwowzór dla powstańczego Pana Wołodyjowskiego. O ile Ryszard był opanowany, o tyle przy „Zającu" odnosiło się wrażenie, że w ogóle nie posiada nerwów. Był przy tym pogodny, obdarzony junacką fantazją, nie tracił humoru

nawet w najgorszych chwilach. Cechy te promieniowały tak silnie na otoczenie, że gdy zdarzyło się mi być z nim w najbardziej beznadziejnych sytuacjach, nie przychodziło mi w ogóle do głowy, że może się mi coś stać.

Do „firmowych" numerów „Zająca" należało np. podpuszczanie Niemców na przysłowiowe trzy kroki, które stawały się ich krokami ostatnimi. Z podobnie zimną krwią spotkałam się w Powstaniu jeszcze raz. Tym drugim był dowódca II plutonu kompanii „Wkra" - Edward Długoszewski, ps. „Długosz". Ich styl walki był podobny - pokumali się też wkrótce i odtąd groźny ten duet uszczuplał formacje wroga. Z siłą równą przynajmniej jednej kompanii.

Niecodzienną postacią był również „Pallotyn", brat zakonny zakonu oo. Palotynów (stąd pseudonim), człowiek młody, bardzo przystojny, o typie urody południowca. „Pallotyn" był bardzo odważny, ofiarny, niestrudzony i niosący pomoc wszystkim tym, którzy tego potrzebowali. Miał gołębie serce i był dziecięco naiwny - u bliźnich doszukiwał się jedynie najlepszych cech. W jego obecności chłopcy byli zawsze trochę utemperowani i wstrzymywali się od głupich kawałów, których nam nie szczędzili częstokroć w innych sytuacjach. Do żelaznego repertuaru należało np. straszenie myszami w piwnicach, co przerażało nas bardziej od rozrywających się na górze pocisków, lub dostarczanie meldunku, że zostałyśmy przydzielone do opieki nad pacjentami Szpitala Jana Bożego. Bywały też wypadki malowania się czerwoną farbą i padania z językiem u progu sanitariatu. Niewinne te igraszki skończyły się wkrótce, a najbliższa przyszłość prześcignęła najbardziej fantastyczne pomysły. Okazji do śmiechu było coraz mniej - zbliżały się ostatnie chwile barykady.

Pamiętam dzień, w którym ostatni razu wyruszałam z III plutonem w jej rejon. Pogoda była piękna, nastroje wesołe. Wraz z Ryszardem szliśmy podmienić drugą część naszego plutonu, która od dwunastu godzin pełniła służbę na barykadzie. Łącznik przyniósł pomyślne wieści. Dwukrotnie odparto ataki czołgów, Niemcy ponieśli duże straty w ludziach i sprzęcie. Łącznik zachłystywał się wprost ze szczęścia, relacjonując nam przebieg ostatniej akcji bojowej, w której zwłaszcza „miotacze płomieni" dokonywali ponoć cudów. Chłopcom szczególnie poprawił się humor po porannym apelu, na którym zgromił ich szef kompanii „Dąb" za zaopatrywanie się w granaty na własną rękę.

W bramie przy ul. Długiej 11 mijaliśmy grupę chłopców „Borsuka" i „Tudora", którzy obładowani kilofami i deskami udawali się w kierunku Banku Polskiego. Za nimi szły Halinka Szulcówna i „Kicia", niosąc garnek z zupą. Po wymianie kurtuazyjnych zwrotów ruszyliśmy raźnym krokiem w kierunku Leszna. Już w połowie drogi zauważyliśmy, że coś jest „nie tak". W pewnym momencie ujrzeliśmy, że część piwniczna nie istnieje, a dwa połączone budynki zamieniły się w kupę gruzów. Niepokojąco blisko brzmiały również odgłosy z dział artyleryjskich. Po chwilowym namyśle, Ryszard wysłał do dowództwa kompanii Basię Dancewicz, aby zawiadomiła o obecnym status quo. Wróciła po kwadransie z rozkazem przedzierania się górą. Ryszard podzielił nas na czteroosobowe grupy, które miały przebiegać kolejno przez wyznaczone odcinki. Rozdzielono zapasy broni i amunicji - Ryszard ruszył z pierwszą grupą. Znakiem, że wszystko jest w porządku i że może ruszać następna grupa, miał być kamień rzucony w naszym

kierunku. Nie było tak źle. Z duszą na ramieniu (jak wspominaliśmy później) przebiegaliśmy jedynie pierwszy odcinek. Największy kłopot był z przenoszeniem noszy i nieforemnych pak z ligniną. Dodatkową trudnością były odcinki gorących gruzów, które należało szybko opuszczać. Na jednym z nich rozpuściły się Wiesi spody od tenisówek. Musiałyśmy jej zrobić prowizoryczne wkładki z ligniny. Wszystkich gnębiła myśl - co z barykadą?

Od pewnego miejsca droga poprawiła się i zaczęliśmy odnajdywać zagubione ścieżki naszego labiryntu. Zobaczyliśmy również w oddali wielką biało-czerwona flagę, w miejscu, gdzie powinna być barykada. Odetchnęliśmy z ulgą. W wypadku zdobycia jej przez Niemców, zniszczono by ją na pewno. Wyglądało na to, że ogień artyleryjski został przeniesiony w głąb Starego Miasta - celowo lub przypadkowo. Dalej już bez większych trudności dotarliśmy na miejsce. Tam znów powiało grozą. Oficyna budynku naszych kwater była zburzona. Sanitariat nie istniał, a „Piotr" urzędował wraz z sanitariuszkami w autobusie miejskim koło barykady. „Piotr" był młodym medykiem, niezbyt jeszcze doświadczonym, i bardzo wrażliwym na cierpienia. Zauważyliśmy, że jest potwornie zdenerwowany - leciało mu wszystko z rąk, krzyczał na dziewczęta, co mu się przedtem nigdy nie zdarzało. Nie słyszał, co się do niego mówi, a polecenia wydawane sanitariuszkom, stawały się coraz bardziej nonsensowne. Nie ulegało wątpliwości, że „Piotr" znajduje się w stanie szoku. Z dziewczętami też nie było lepiej. „Dr Pean" zarządził natychmiastową zmianę, a „Piotrowi" i sanitariuszkom zalecił udanie się do ocalałych kwater. Doradzał, aby starali się usnąć, choć na parę minut. W kwaterach panował również nastrój zdenerwowania i przygnębienia. Z urywków zdań zrozumiałam, że Niemcy otrzymali posiłki i szykują się do zmasowanego ataku. Mieliśmy straty w ludziach, masę rannych, część amunicji i sprzętu uległa zniszczeniu. Dowiedziałam się także, że cały oddział Armii Ludowej przestał istnieć. Na pozycje ich padł pocisk artyleryjski, rozrywając wszystkich na strzępy. Ocalał jedynie mały „Spartakus", który w tym właśnie czasie przybiegł do nas z jakąś wiadomością. Chłopiec sprawiał wrażenie nieprzytomnego - w oddziale zginęli jego brat i szwagier. Byli to jedyni opiekunowie małego, gdyż rodzice znajdowali się w obozie koncentracyjnym.

Oddziału „miotaczy płomieni" też już nie było. Zginęli wszyscy, a ich cenny sprzęt zdobyli Niemcy. Odpadła nasza najskuteczniejsza obrona przed czołgami. W oddziale tym zginął wraz z innymi brat Bronka Paprockiego -Zdzisław, bardzo przez nas wszystkich lubiany. Przypomniało nam się, jak witał zwykle Ryszarda słynnym zawołaniem gladiatorów: Morituri te salutant, ave Cesar. Zwrotem tym pragnął uczcić Ryszarda, którego bardzo cenił, a jednocześnie podkreślić swoją nieustającą gotowość do poniesienia najwyższej ofiary, co w jego oddziale było rzeczą nieuchronną. Ktoś powiedział nam, że ciało Zdzisia można zobaczyć przez lornetkę od strony barykady. Prosiłam Ryszarda, aby pozwolił mi iść ze sobą. Widzieliśmy go. Leżał w odległości około 10 metrów, z rękami wyciągniętymi ku nam. W promieniu kilku metrów od niego leżeli inni chłopcy z oddziału miotaczy. Czy był to na pewno on? Nie mieliśmy stuprocentowej pewności, co zresztą nie było w tej chwili sprawą najistotniejszą. Stan ilościowy zgadzał się. Wchodziliśmy w nową erę Powstania, gdy na opłakiwanie zmarłych było coraz mniej czasu.

Zarządzono wkrótce zmianę załogi. Transport rannych zorganizował „Piotr", który po parominutowym śnie doszedł jakoś do siebie.

Noszy nie starczało - część rannych ciągnięto na kocach i kołdrach. W kierunku ul. Długiej ruszył posępny pochód.

Zostaliśmy sami z grupami niedobitków z innych oddziałów. Od tego momentu rozpoczął się czterdziestoośmiogodzinny koszmar, najstraszniejszy chyba, jaki przeżyłam w Powstaniu. Gorszym był tylko kanał.

Zaczęło się od całkowitego zburzenia i spalenia domu naszych kwater, gdzie utraciliśmy resztkę zapasowej amunicji. Na barykadzie i dokoła niej rozpętało się piekło. Przez przynajmniej 24 godziny trwał nieustanny atak Niemców, nacierających na nas pod osłoną czołgów. Nad naszymi głowami przelatywały pociski z „szaf", uderzając w pozycje za nami. Byliśmy pewni, że nasz zbawczy labirynt już nie istniał - słabła nadzieja na odsiecz, posiłki, zmianę plutonu, a co gorsza na możliwość przedarcia się do swoich. Wzięto nas w przysłowiowe dwa ognie, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Do dziś nie mogę pojąć, jak nasza wątła barykada mogła utrzymać się tak długo. Chłopcy przypominali pacjentów z pobliskiego Szpitala Jana Bożego, przy tym byli osmaleni, brudni, półnadzy i pokrwawieni. Z okresu tego zapamiętałam najlepiej postać „Zająca", który również sprawiał wrażenie szaleńca, ale z powodów innych niż pozostali. Siedział spokojnie na czymś w rodzaju fotela z cegieł i nucąc operetkową melodię, podpuszczał atakujących Niemców na niepokojąco bliską odległość. Po każdym udanym strzale zaczynał od nowa: „Ja także byłem panem, nim los przyszedł zły". Od czasu do czasu krzyczał do nas: dziewczyny trzymajcie się, bo nic nam innego nie pozostało! Z dziewczynami też nie było najlepiej. Na skutek wielogodzinnego ataku, rozrywających się pocisków i zwiększającej się liczbie rannych i zabitych, zachowanie nasze wskazywało częstokroć, że znajdujemy się w stanie szoku, który zaobserwowałyśmy u „Piotra" po przybyciu na barykadę. Pamiętam, że któraś z nas położyła się w wanience z roztworem rivanolu, inna przeszła z meldunkiem na pozycje niemieckie i tylko dzięki przytomności Ryszarda udało ją się w porę zawrócić. Mnie również przytrafiło się coś takiego. W momencie zapalenia się domu naszych kwater, wskoczyłam nagle do bramy budynku i w szalonym pędzie dotarłam na drugie piętro. Droga ta jawi mi się we wspomnieniach, jak film kręcony ręką kamerzysty-szaleńca: snopy iskier, skrzynia z roztopioną czekoladą, pękające butelki ze starką Simona-Steckiego, ludzka głowa na pluszowym fotelu. Wydawało mi się również, że na pierwszym piętrze mignęła mi przed oczyma postać Ryszarda, ciągnącego jakiś nieforemny przedmiot. Drogi powrotnej nie pamiętam zupełnie. Ocknęłam się w autobusie z mokrą szmatą na głowie i ze zdumieniem spostrzegłam, że przyciskam do piersi garść papilotów i paczkę naftaliny. Rozumując logicznie, czyn mój mogłoby usprawiedliwiać wiele spraw: chęć wyniesienia rannego, amunicji, dokumentów, wreszcie cennej pamiątki. Na co jednak potrzebna mi była naftalina i papiloty, wśród szalejących płomieni i ognia artyleryjskiego? Sądzę, że jedynie psychiatra potrafiłby, może, wytłumaczyć mój dziwaczny odruch.

Zapytałam o Ryszarda, chcąc się upewnić, czy rzeczywiście widziałam go na pierwszym piętrze. Okazało się, że nie były to majaki. Ryszard wpadł tam

również, pragnąc uratować pozostawionego piata zrzuconego nam przez Anglików. Prowadzono go właśnie do autobusu, ponieważ sprawiał wrażenie oślepionego.

Na nasze zapytania, czy widzi, szeptał gorączkowo: widzę, widzę, dajcie mi spokój. Bał się, aby nie uznano go za rannego. Aby udokumentować swą sprawność bojową, zaczął wydawać różne rozkazy i polecenia. Orientowaliśmy się, że udaje, bo poruszał się niepewnie i nie mógł natrafić na kubek z kawą, którą postawiłyśmy mu na ławce autobusu. Okazało się później, że było to na szczęście oślepienie chwilowe. Tymczasem brygada dogorywała. Upływała czterdziesta ósma godzina naszej służby bojowej.

Posiłki nie nadchodziły, zwiększały się straty w ludziach, przybywało rannych, amunicja hyla na ukończeniu. Mały „Spartakus" był również ranny w obydwie stopy, leżał i płakał w kącie autobusu. Należało powziąć jakąś decyzję. O poddaniu nie mogło być mowy. Widzieliśmy na własne oczy, co robią Niemcy ze schwytanymi i rannymi powstańcami. Pamiętaliśmy rannych z grupy miotaczy płomieni, którzy jęcząc wzywali pomocy. Na ciałach ich Niemcy wyładowywali swą wściekłość, tak, że po pewnym czasie przypominały odpadki z rzeźni.

Zarządzono odwrót i postanowiono wycofać się skokami, osłaniając resztką broni transporty rannych. Droga wstecz była drogą w nieznane. Na wstępie postanowiono wysłać łącznika do kompanii, któremu być może, uda się przedrzeć szybciej i sprowadzić pomoc - choćby grupę noszowych dla rannych.

Wyznaczono „Pallotyna" i mnie. „Palotyn" był obdarzony zmysłem orientacyjnym w nieznanym terenie, był przy tym zwinny i szybki. Wyznaczając mnie nie kierowano się, jak sądzę, moimi niezwykłymi cechami charakteru, przydatnymi do tej akcji - bystrością, odwagą, siłą czy dzielnością. Obawiam się, że sprawiałam wrażenie osoby niespełna rozumu i nie było ze mnie wielkiego pożytku. Zauważyłam już uprzednio, że „Dr Pean" nie dopuszczał mnie do robienia opatrunków rannym, a moja rola sprowadzała się do roli tragarza, kursującego na linii barykada-autobus.

„Pallotyn" uparł się, abyśmy zabrali ze sobą rannego „Spartakusa". Chłopiec był mały i wątły. „Pallotyn" miał nadzieję, że uda mu się przenieść go bez trudu. Owinęliśmy małego jakimś nadpalonym kocem od pach do dołu. Okręciliśmy go sznurkiem, z którego „Pallotyn" zrobił na plecach dwa uchwyty, pozwalające ciągnąć go na bardziej niebezpiecznych odcinkach. „Pallotyn" otrzymał stena i ruszyliśmy, decydując się zejść na początku do ocalałego odcinka piwnic, gdyż dawało to nadzieję szybszego przejścia. Przez pierwsze dziesięć minut poruszaliśmy się raźno naprzód, mimo iż w piwnicach było duszno i gorąco. Przyplątały się do nas jakieś dwa koty, co bardzo ucieszyło „Spartakusa".

W pewnym momencie zauważyliśmy przebijające światło. Oczom naszym ukazała się olbrzymia wyrwa od pocisku artyleryjskiego, która odcinała dalszy ciąg piwniczny. Z boku wznosiła się góra cegieł, na którą należało się wdrapać, aby ruszyć dalej. Uchwyciliśmy pętlę na plecach chłopca i rozpoczęła się makabryczna wysokogórska wspinaczka. Widzieliśmy, że chłopiec jest nieprzytomny ze strachu. Z ust jego wydobywały się dźwięki przypominające skowyt zbitego psa. Owinęliśmy mu głowę częściami garderoby, gdyż obijała się

po cegłach w trakcie posuwania się w górę. Na szczęście, na tym odcinku umilkł huk z dział - słyszeliśmy jedynie serie z karabinów maszynowych. Tuż za wierzchołkiem góry cegieł, zobaczyliśmy szeroką szczelinę, na dnie której ciągnął się rząd piwnic. Na ocalałych półkach stały weki z kompotem wiśniowym. Zapamiętałam także jakiegoś konika na biegunach i kilka opartych o ścianę obrazów typu „jeleń na rykowisku". Niestety drugi brzeg szczeliny nie uraczył nas równie sielskim widokiem. Zobaczyliśmy na nim kilkanaście zmasakrowanych ciał żołnierzy AK. Na szyjach kilku z nich zachowały się chustki harcerskie. Prawdopodobnie były to szczątki jakiegoś oddziału Szarych Szeregów, tak licznych na Starym Mieście.

„Spartakus" zaczął wyć, co przy panującej chwilowo ciszy sprawiało niesamowite wrażenie, grożąc jednocześnie wykryciem nas przez Niemców. „Pallotyn" usiłował zakryć chłopcu usta - ten ugryzł go w dłoń, nie przestając wyć. Wepchnęłam mu do ust furażerkę. Mały ucichł, a potem nagle usnął. Zdecydowaliśmy opuścić się w głąb szczeliny powstałej w górze cegieł.

Mieliśmy zaufanie do piwnic, a ponadto chcieliśmy w jakimś zacisznym miejscu poprawić zerwane pętle na plecach chłopca. Chwyciliśmy małego na ręce i zaczęliśmy powoli opuszczać się w dół. Był to ostatni moment naszej wyprawy, który pamiętam dokładnie. Wszystko, co działo się potem trudno mi logicznie powiązać i odtworzyć. Pamiętam nagły moment oślepienia, dźwięk przypominający stukot lokomotywy i gigantyczną fontannę z cegieł, tryskającą ku niebu w kształcie wachlarza.

Po upływie nie wiem jakiego czasu zorientowałam się, że siedzę obok zwalonej, metalowej bramy jakiegoś budynku. Nie byłam ranna, czułam jedynie szum w uszach i piekły mnie oczy. Po chwili zauważyłam „Pallotyna". Siedział milczący, o kilka metrów ode mnie oparty o stojący na sztorc balkon, wydawało mi się, że trzyma w ręku kij.

Krzyknęłam coś do niego zaniepokojona tą milczącą i nieruchomą pozycją. Usłyszałam, że coś mówi, nie mogłam jednak zrozumieć co. Zaczęłam się czołgać w jego kierunku. Szło to bardzo powoli, gdyż ręce i nogi miałam, jak z waty. „Pallotyn" nie ruszał się i przez cały czas mówił coś monotonnym i cichym głosem. Chcąc zrozumieć, wpatrywałam się z natężeniem w jego usta, zadając mu jednocześnie masę pytań: Czy jesteś ranny, gdzie chłopiec, czy masz stena, gdzie my jesteśmy, która godzina? Nareszcie zrozumiałam. „Pallotyn" mówił: Tu jest ten czas, tu jest czas nas wszystkich, innej godziny nie ma - zobacz sama.

Podążyłam za jego wzrokiem - domniemanym kijem w ręku „Pallotyna" było w rzeczywistości przedramię chłopca. Na przegubie dłoni zachował się duży zegarek bez wskazówek, przypominający kompas lub stoper. Zegarki takie sprzedawano dzieciom na odpustach. Być może był to kres mojej wytrzymałości nerwowej, ale to wszystko razem: martwy wyraz twarzy „Pallotyna", urwana ręka chłopca i jego żałosne szczątki, leżące nieopodal, zrobiły na mnie silniejsze wrażenie od tego, co przeżyłam na barykadzie. Nie bardzo wiem, co działo się potem. Pamiętam jedynie, że ruszyliśmy nie kryjąc się, w jakimś nieznanym mi kierunku i że w pewnym momencie usłyszeliśmy jakieś dudniące odgłosy. Raz wydawało mi się, że to głosy ludzkie, innym razem, że upadające z wysoka paczki.

Okazało się, że były to nasze wycofujące się oddziały z rejonu barykady Leszno-Przejazd.

Do kompanii dotarłam wraz z nimi w jakimś półśnie, nie bardzo orientując się, co się dzieje.

Na ul. Długiej dowiedziałam się, że barykada padła. Skończył się nasz czterdziestoośmiogodzinny dyżur bojowy. W najbliższych godzinach robiono jeszcze próby odbicia straconych pozycji - wszystkie bez powodzenia. W czasie tych akcji zginął „Pallotyn", raniono śmiertelnie Wiesię, „Piotra" i wielu chłopców z naszego batalionu.

„Spartakus" i gladiatorzy spotkali się pewnie na polach elizejskich. Dołączył do nich wkrótce „Cezar", który zginął bohaterską śmiercią na gruzach Banku Polskiego.

Przerzedzały się szeregi pretorian Rzeczypospolitej. Zepchnięto ich wkrótce do przedsionka Hadesu. Był nim kanał na ul. Daniłowiczowskiej.

Relacja kaprala z cenzusem Bogumiła Dąbrowskiego, ps. „War"

Do akcji przystąpiłem drugiego dnia Powstania, przed południem. Zawiadomienie w związku z godziną „W" nie mogło dotrzeć do mnie na czas, gdyż od momentu aresztowania mojego ojca śp. Edmunda Dąbrowskiego 9 grudnia 1943r. - który po pobycie na Pawiaku został rozstrzelany 21 grudnia 1943 r. - nie miałem kontaktu z kolegami i nie pojawiałem się w mieszkaniu przy ul. Nowiniarskiej 4, gdzie pozostała moja matka i siostry.

Na Starówkę dotarłem z ul. Wolskiej 34, gdzie pracowałem w prywatnym Zakładzie Mechanicznym, około godz. 18.00, już po rozpoczęciu Powstania. Pierwszą noc i dzień Powstania przebyłem u matki w ww. mieszkaniu, a faktycznie przy budowie barykady na ul. Miodowej przy ul. Długiej oraz przy przebijaniu przejść przez piwnice i umacnianiu przygotowań OPL na strychach tejże posesji przy ul. Nowiniarskiej 4, którą to akcją praktycznie kierowałem. W drugim dniu Powstania zetknąłem się - w sposób trochę przypadkowy (dlatego „trochę", że sam szukałem właściwego przystąpienia do akcji) - z zastępcą dowódcy kompanii „Wkra" por. Stanisławem Poteralskim („Szczepańskim") i por. Zygmuntem Morawskim, który kierował doraźną akcją części plutonu na pl. Krasińskich przy ul. Długiej. Po zameldowaniu się i podaniu moich personaliów zostałem przyjęty w skład kompanii. Okazało się wkrótce, że jednym z zastępców dowódcy jest por. Kazimierz

Biedakowski, ps. „Dąb", z którym byłem zaprzyjaźniony jeszcze od czasów gimnazjalnych (Gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego). Utrzymywaliśmy też kontakt w czasie okupacji i znał on w podstawowym zarysie zarówno moją sytuację osobistą, jak i pracę konspiracyjną.

Wiele faktów z okresu Starówki uległo niestety w mej pamięci nie tyle całkowitemu zatarciu, ile zniekształceniom, różnym skojarzeniom, powodującym nieprawidłowe ustawienie w czasie. Przekonałem się o tym, porównując po wojnie własne rzeczywiste i zniekształcone wspomnienia z faktami historycznymi, a także z różnymi szczegółami, przypominanymi sobie w czasie rozmów i dyskusji - głównie chodzi o wspomnianego już „Dęba" -Kazimierza Biedakowskiego oraz Stanisława Grądzkiego, Tadeusza Świątkowskiego, ps. „Borsuk", a także kpr.

Ludwika Szklarskiego z II plutonu, który został lekko ranny na Starówce i do Śródmieścia nie poszedł; przeżył jednak, spotkałem go kilkakrotnie w Warszawie, ale ze Środowiskiem kontaktu nie nawiązał.

Spotkałem się także - co już do kroniki kompanii niestety nie wniesie nowych szczegółów - z por. Zygmuntem Morawskim, a nawet dwukrotnie z dowódcą kompanii „Wkra" por. Stanisławem Poteralskim, ps. „Szczepański". Raz było to we Wrocławiu, raz w Warszawie. O tym zacieraniu się i zniekształceniach w mej pamięci wielu fragmentów przeżyć na Starówce, a nawet tego, co wielokrotnie później przeżywało się w snach - piszę nie po to, by ułatwić sobie niniejszą relację, ale by wyjaśnić, że sam muszę podchodzić krytycznie do swych wspomnień. Już z początkowych dni nie mogę zupełnie prawidłowo zestawić faktów, np. nie pamiętam dokładnie miejsca, gdzie nocowałem razem z drużyną przez pierwsze 2 dni, czy było to już przy ul. Długiej 11, czy też raczej przy ul. Miodowej w pobliżu ul. Długiej po stronie parzystej. Nie umiem też sobie wytłumaczyć swego udziału w akcji na omawiany szpital niemiecki przy ul. Barokowej, która to akcja - jak wiadomo - nie była zorganizowana przez naszą kompanię, a jednak pamiętam natarcie nie od strony ul. Barokowej, lecz od pl. Krasińskich i ogrodu, oraz to, że zabrałem od kolegi granat niemiecki, do rzucania którego zabierał się nieudolnie i rzuciłem go sam. Zresztą szpital został zdobyty, zanim się tam dostaliśmy. Przypominam sobie, jak zaczęli go opuszczać Niemcy, zresztą nie sami. Tak samo zupełnie niedokładne są moje wspomnienia z ataku na Zamek.

Pamiętam, że biegliśmy ul. Miodową w kierunku pl. Zamkowego, że bardzo lał deszcz i że kiedy zatrzymaliśmy się od strony ulic Senatorskiej -Podwale, u wylotu na plac wśród odgłosów walki zobaczyliśmy wkrótce na wieży zatkniętą flagę narodową - Zamek został już zdobyty, chyba przez oddział mjr. „Roga".

Pamiętam dość uroczyste zbiórki, jakie mieliśmy w pierwszych dniach Powstania przy ul. Długiej 38 (była siedziba Arbeitsamtu) po południu. Chyba też odbieraliśmy tam jakieś „sorty i sprzęt". Najdokładniej jednak pamiętam z tego okresu odbiór zrzutów na pl. Krasińskich nocą chyba 7 lub 8 sierpnia, kiedy po bardzo silnym ostrzale niemieckim, m.in. po salwach z moździerzy minowych zestrzelono samolot, który spadł na ul. Miodową, kilkadziesiąt metrów od ul. Długiej - była tam w pobliżu barykada, której podstawą był m.in. przewrócony tramwaj. Śmigło - trójskrzydłowe - leżało później daleko od tego miejsca, na podwórzu w pobliżu kościoła Garnizonowego.

Samolot gwałtownie płonął, zanim tam dobiegliśmy, niewiele było do zbierania. Nie chcieliśmy początkowo wierzyć, że ocalało dwóch pilotów -zresztą okropnie poparzonych - ale później okazało się to prawdą.

9 (?) sierpnia przed południem zostałem ranny w twarz i szyję odpryskami pocisku z działka czołgowego u wylotu ul. Daniłowiczowskiej na pl. Teatralny (wschodnie skrzydło Pałacu Blanca) - były tam podcienia i niewielka barykada.

Niemcy w nocy opuścili posterunek po przeciwnej stronie ulicy - róg ulic Senatorskiej i ul. Focha. Pozostawili sprzęt - nie pamiętam - małe działko czy raczej ckm. Na polecenie dowódcy, mając za punkt wyjścia wspomnianą barykadę, próbowano ściągnąć ten ckm. Nie pamiętam, czy z samego rana - jak mi się wydaje - był tam osobiście por. „Szczepański", ale przez cały czas akcją tą dowodził por. Zygmunt Morawski. Dwóch powstańców - pamiętam „Kruka" (został za to później przedstawiony do Krzyża Walecznych), podczołgało się w pobliże ckm-u i zarzuciło sznur, którym później wspólnie przyciągnęliśmy ten

obiekt. Niestety, jeśli dobrze pamiętam, na nic się nie przydał - miał wyjęty zamek. Ciągle słychać było z daleka strzały w Teatrze Wielkim oraz krzyki i jęki ludności cywilnej.

Natomiast w trakcie ściągania ckm-u około godz. 10.00 ogromnie wzmógł się ostrzał naszej barykady. W pewnej chwili, po salwie z czołgu, którego nie zauważyliśmy - bo podjechał z boku (od strony zachodniej) zakotłowało się wokół nas, przesłoniły wszystko kłęby dymu i kurzu, wokół gwizdały pociski i osypywał się tynk i gruz. Byłem na wpół oślepiony, poczułem uderzenie w twarz i usłyszałem okrzyk stojącego obok por. Morawskiego, który w chwilę później zaczął się wycofywać, pociągnąwszy mnie za ramię. Ale nie wszyscy się poderwali. Nie bardzo uświadamiam sobie, co się z nimi stało. Pamiętam jeszcze „Cichego". Nadal niewiele widziałem, krwawiła mi twarz, nie wiedząc o tym, początkowo rozmazywałem jeszcze krew i kurz, co pogarszało możliwość widzenia. Por. Morawski przebiegł jeszcze może kilkadziesiąt metrów, utykał coraz bardziej, aż upadł. Co do mnie, zacząłem się krztusić i dusić, nie wiem, jak mnie stamtąd wyprowadzono - bo raczej nie niesiono, stan innych kolegów był gorszy, w tym por. Morawskiego - jak się później okazało - był bardzo poważnie ranny w nogę. Mnie spuchła twarz, szyja i gardło, nie mogłem jeść, pić, oddech też miałem utrudniony - nie odniosłem poważnego zranienia, ale na najbliższe dni byłem wyłączony z akcji. Po południu prześwietlono mi twarz i głowę w Szpitalu. Jana Bożego, który zresztą był ostrzeliwany z samolotów i częściowo płonął. Odłamków mi nie wyjęto, były bardzo niewielkie, ale naruszyły nerwy twarzy. Części jej nie czułem jeszcze podczas pobytu w niewoli i przez pewien czas później. Opuchlizna zaczęła ustępować po około tygodniu, zacząłem powoli przyjmować pokarmy. Ale też w tych dniach, gdy byłem unieruchomiony, zginęła większa część plutonu, razem z pchor. „Hanką" („Chanek") - wybrali się na akcję przeciw czołgom dla zdobycia broni na Krakowskie Przedmieście i nikt nie powrócił. O tym, że zginęli opowiadano później w obozie. Ale przypominam sobie, że gdy już później, w czasie pobytu w Śródmieściu, do tego wydarzenia wracano, otrzymałem polecenie udania się z jakąś wiadomością i drobiazgami czy dokumentami - które zapewne zostały na kwaterze - do miejsca zamieszkania chyba pchor. „Hanki" - wiem, że chodziłem z tym na ul. Ks. Skorupki i że przekazałem to jakiejś starszej kobiecie, nie umiem obecnie podać więcej szczegółów.

Pamiętam fragmenty walk na barykadach w rejonie pl. Teatralnego, w pobliżu Ratusza i kaplicy ss. Kanoniczek. Nie pamiętam dokładniejszych dat pobytu na barykadzie Leszno. Byłem tam dwukrotnie. Raz dowodził ppor. „Żelski", raz por. „Nałęcz". Jeśli pamiętam, byli tam też wtedy: kpr. Janek „Wilk", Tadek „Borsuk", „Cichy" i inni. W dniach i godzinach, w których tam byłem poza dość gwałtownym ostrzałem i bardzo napiętą czujnością nie było poważniejszych działań, natomiast duży ruch był tuż obok, w pobliżu Arsenału, gdzie trwały intensywne przygotowania do akcji w odciętej placówce Pałacu Mostowskich. Z tego rejonu przypominam sobie też popołudnie przy barykadzie z worków z solą (min.) u wylotu Pasażu Simonsa. W pewnej chwili musieliśmy szybko schronić się na tyły dużego budynku przy tym Pasażu, wobec pojawienia się na otwartej przestrzeni „Goliata", ponieważ nie było możliwe odcięcie go od sterującego czołgu przez zniszczenie kabli. Akcją dowodził wówczas chyba ppor. „Żelski". Zresztą „Goliat" wtedy nie wybuchł, zatrzymał się i bodajże został zawrócony przez

samych Niemców. Natomiast gmach, o którym mowa i tak wkrótce został zburzony. Z tego samego okresu, jako duże przeżycie, przypominam sobie ważny i smutny dla kompanii moment, jakim była śmierć pchor. „Żelskiego" (Ziółkowskiego) i jego uroczysty pogrzeb. Był on chyba ostatnim, lub jednym z ostatnich, których tak żegnano.

Z walk z tego okresu utkwił mi najbardziej w pamięci moment na barykadzie na ul. Miodowej róg ul. Senatorskiej - ostatniej w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Było to około południa. Na samej barykadzie nie było intensywniejszych działań, natomiast odbywał się wielogodzinny nalot bezustannie pikujących sztukasów. Barykada i wszystko wokół się trzęsło -wydawało się, że samoloty ciągle pikują wprost na nas. W rejonie tym zburzono tego dnia wiele kamienic, min. przy Wąskim i Szerokim Dunaju -wybuchło tam wiele bomb z opóźnionym zapłonem. Z naszych stanowisk widzieliśmy wyraźnie, jak bomby spadały ze świstem - potem nic, a dopiero po minucie - dwóch następowały detonacje i waliły się domy

13 sierpnia miał miejsce znany fakt historyczny, wybuch „zdobycznego" czołgu, podstępnie pozostawionego przez Niemców. Byliśmy na kwaterze na piętrze, odpoczywając po nocnej akcji, raczej nie spaliśmy. Między innymi był z nami podoficer o pseudonimie „Czarny" - wysoki, zaczesany do góry i faktycznie o ciemnej cerze - oraz kolega, którego nazywaliśmy „Stary", ale raczej nie był to jego pseudonim, tylko przezwisko. Był też wspomniany już kpr. „Szklarski" i „Zając", którego nazwiska nie pamiętam, a chyba także „Pestka". W przeciwieństwie do wielu naszych kolegów chętnie zajmowaliśmy stanowiska bojowe w nocy. Towarzyszyły nam wówczas łuny pożarów i częsty ostrzał z moździerzy „krów", ale nie było nalotów. Często też w nocy odzyskiwaliśmy fragmenty terenu stracone w ciągu dnia podczas silnych ataków nieprzyjaciela. Ale w ciągu dnia też raczej mało było sposobności do snu.

Leżeliśmy więc zmęczeni, gdy ktoś zawiadomił nas o zdobytym czołgu. Nie bardzo kwapiliśmy się ze wstawaniem, zwlekając się powoli z posłań znajdujących się na podłodze. Gdy byliśmy na schodach, na półpiętrze - gwałtowna eksplozja targnęła powietrzem, ściany się zatrzęsły, rzuciło nas o ścianę. Byliśmy oszołomieni, ogłuszeni i zaskoczeni, bo w tym czasie nie było nalotu ani ostrzału z ciężkich dział. Powoli zaczęliśmy schodzić dalej. Gdy znajdowaliśmy się w przejściu, w długiej sieni, prowadzącej z podwórza domu przy ul. Długiej 9 na ul. Kilińskiego, zaszedł nam drogę słaniający się kolega - nie pomnę już kto - z urwaną dłonią. Ktoś go podtrzymał, ale on, szary i półprzytomny, tylko coś bełkotał i pozostałą ręką wskazywał za siebie. Gdy wydostaliśmy się na ulicę, pozostawiwszy dwóch kolegów przy rannym, zobaczyliśmy to, o czym dużo się już mówiło i pisało. Swąd spalonych ciał, mdlący zapach krwi, wokół masa już nietrupów, ale wprost strzępów mięsa, stosy leżące na ziemi, a także rozpryśnięte na ścianach budynków. Niektórzy z kolegów wymiotowali. Ja nie - to mi się nie zdarzało -natomiast byłem na wpół przytomny, oszołomiony, wszystko wokół wydawało się wprost mało realne, do pewnego stopnia straciłem poczucie rzeczywistości, co zresztą zdarzało się nieraz, ale wtedy trwało wyjątkowo długo. To w pewnym stopniu ułatwiło mi początkowo udział w pomocy, w zbieraniu i układaniu szczątków ludzkich, odkładaniu strzępów dowodów tożsamości, i wprost w zgarnianiu ludzkiej miazgi łopatą. Ale nie mogę powiedzieć, ile czasu wytrzymałem, czy było to dwie czy trzy godziny,

czy też jeszcze krócej, potem zaczęło mi się kręcić w głowie, widziałem już czerwone płaty, powróciłem więc na kwaterę, gdzie dano mi sporą ilość jakiejś wódki, ale i tak tylko zdrzemnąłem się trochę w półświadomości.

Nie umiałbym też powiedzieć, co robiliśmy następnego dnia, ale wkrótce, dokładnej daty nie pamiętam, chyba około 20 sierpnia zawaliło się całe skrzydło budynku naszego miejsca postoju. Był to też pamiętny dzień w życiu naszego batalionu. Znajdowałem się wówczas w piwnicy. Nie bardzo mogąc spać, wolałem pomagać zaprzyjaźnionemu radiotelegrafiście, kręcąc od czasu do czasu dynamem rowerowym zasilającym stację. Usiłowaliśmy też podtrzymywać na duchu ludność cywilną, stłoczoną w piwnicy. Częściowe załamanie było raczej zrozumiałe, wielu było rannych, szerzyła się psychoza „szpiegów", ciągle też kręcili się nieznani ludzie, a więc i takie ewentualności nie były wykluczone. W momencie uszkodzenia budynku kręciłem właśnie dynamem rowerowym. Nie słyszałem żadnej detonacji, tylko „niknięcie". Zrobiło się ciemno od kurzu, ogłuchłem i byłem oszołomiony, ale jak się wkrótce okazało, spośród tych, co ocaleli, znajdowaliśmy się najbliżej miejsca wybuchu pocisku - chyba z ciężkiego działa kolejowego. Nic się też nie stało radiotelegrafiście o pseudonimie, jeśli się nie mylę, „Wars", tj. trochę podobnym do mojego.

Gdy tylko oprzytomnieliśmy, szybko wzięliśmy się do pomocy zasypanym, których było bardzo dużo. Niestety, już niewielu osobom udało się ocalić życie. Szczególnie nie mogę sobie dotąd darować śmierci małej 5- lub 6-letniej dziewczynki, która jeszcze żyła. Była przysypana, ale nie przywalona, bo nad nią znajdowały się drzwi, które oparły się skośnie o ścianę piwnicy. Jej matka, która na chwilę przedtem odeszła po jedzenie, wołała jeszcze do niej przez kilka minut i próbowała nam pomóc w odgrzebaniu dziecka. Niestety, odgrzebując na wyraźne żądanie matki w miejscu, które ona uważała za najodpowiedniejsze, chybiliśmy około metra może mniej i najpierw odgrzebaliśmy zwłoki sąsiadki, znajdujące się obok dziecka. Trwało to minuty, ale dziecko w międzyczasie zamilkło. Odgrzebaliśmy je w chwilę później, było jeszcze ciepłe, ale lekarz batalionowy (dr Ludwik) stwierdził zgon. Mam dotąd świadomość, mimo że wówczas próbowaliśmy zastosować sztuczne oddychanie, że gdyby w tym czasie znano metody doraźnej reanimacji, być może małą udałoby się uratować. Lekarz przypuszczał, że przyczyną śmierci nie było uduszenie, lecz atak serca wywołany trwającym przestrachem i ciemnością, być może nawet rozpaczą w głosie matki.

W tym okresie nasza kompania zaczęła się coraz bardziej przerzedzać, tak jak i cały batalion. Między innymi zginął sierż. „Słoń" - mój sąsiad z ul. Nowiniarskiej 4 - mieszkał tam na 2 piętrze, my na parterze. Pamiętam też śmierć sierż. „Białego", który zginął na ul. Bielańskiej. Pamiętam go dobrze, ponieważ był doświadczonym rusznikarzem i to właśnie on po pierwszych zrzutach wyjaśnił nam „zagadkę", dlaczego nie chcą działać obronne granaty „Milpy". Z uśmiechem na ustach uświadomił nam, że są one bez spłonek zapalników, które zresztą wkrótce otrzymaliśmy poprzez wymianę, tylko nie pamiętam już z kim, czy od oddziału mjr. „Roga" czy też od AL-owców z ulic Freta-Mostowej.

W 2-3 dni po katastrofie u nas zawalił się kompleks budynków przy ul. Nowiniarskiej 4, gdzie mieszkała moja rodzina. Ocalało tylko kilkanaście osób w części piwnicy, gdzie w początkowych godzinach Powstania wykonaliśmy liczne przebicia - wyjścia zapasowe. Wszystkie inne piwnice i klatki schodowe zostały zasypane. Ocalała m.in. moja matka i siostra, obie ranne. Od tego czasu nocowały

w piwnicach naszego miejsca postoju. Natomiast w gruzach wspomnianego domu zginęło kilkadziesiąt osób. Chcąc m.in. pogrzebać naszego sąsiada wiszącego wśród gruzów głową w dół, musieliśmy mu odciąć nogę, która była przywalona belką. Inaczej nie można go było wydobyć ze zwalisk osypującego się gruzu.

Ostatnie dni sierpnia to już zbliżająca się powoli lecz nieuchronnie końcowa faza Starówki. Domów już nie było, ostatnie stopniowo płonęły lub waliły się. Ogromna większość kolegów i koleżanek nie żyła, zacieśniał się pierścień nieprzyjaciela. Faktycznie mało kto wierzył w możliwość przeżycia jeszcze kilku dni. Snuliśmy się od wyznaczonych nam doraźnie miejsc obrony do kwater, znajdujących się już raczej w piwnicach - i z powrotem.

Około 27 sierpnia rozpoczęła się coraz intensywniejsza ewakuacja rannych kanałami. Wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy dokładnie, jak to tam pod ziemią wygląda, ale coś niecoś słyszeliśmy od łączniczek kursujących kanałami.

W nocy z 30 na 31 sierpnia uczestniczyłem w nieudanej próbie przebicia się formacji powstańczych do Śródmieścia. Byliśmy zgrupowani na ul. Senatorskiej przy ul. Bielańskiej. Po szturmie, a właściwie kilku skokach grup pierwszego rzutu, po których po szaleńczym ostrzale wroga nikt prawie się nie podniósł, by wycofać się lub uderzać dalej, nastąpił rozkaz odwrotu. Wycofaliśmy się w kierunku ul. Długiej, tam oddział przeczekał wiele godzin. Wieczorem, chyba około godz. 20.00, pozostałe resztki kompanii z dowódcami por. „Szczepańskim" i „Dębem" weszły do kanału bocznego w pobliżu Kinematografu Miejskiego. Natomiast mnie i kilku osobom, które jeszcze nie zdecydowały się na wejście do kanału por. „Szczepański" załatwił przepustkę, podpisaną przez mjr. „Tomka". Zawierała ona także zezwolenie na przeprowadzenie kanałami mojej matki i siostry. Z powstańców, zresztą lekko rannych, znajdowali się tam jeszcze wspomniany już kpr. „Szklarski" oraz para młoda małżeńska. On miał na imię Henryk i był krawcem z zawodu, ale dalszych ich personaliów nie pamiętam.

Kiedy jednak nad ranem osoby te zobaczyły jak wygląda sytuacja w pobliżu kanału i samo dojście do niego na ul. Długiej róg ul. Miodowej, chronione tylko małą zaporą i ostrzeliwane już przez Niemców, bezapelacyjnie zrezygnowały z ewakuacji tą drogą. Osoby te przeżyły Powstanie, m.in. żyje nadal moja siostra (matka zmarła w 1947 r.) oraz kpr. „Szklarski", o spotkaniu z którym już wspomniałem.

Natomiast ja przedostałem się do kanału około godz. 9.30 - jak mi wiadomo - już po dowództwie. Wyszedłem po około 4 godzinach na Nowym Świecie w pobliżu ul. Wareckiej. Doprowadziłem się trochę do porządku i umyłem u znajomych na ul. Złotej w pobliżu ul. Sosnowej i dość szybko odnalazłem swoją jednostkę. Dowiedziałem się, że mieli ogromnie ciężką przeprawę, byli w kanale około 13 godzin i 3 osoby tam zginęły. Niemal wszyscy, łącznie z dowódcami, przeżywali chwile załamania. A zatem moje 4 godziny spędzone w kanale głównym pod ul. Miodową i Krakowskim Przedmieściem były prawie niczym, mimo że kilkadziesiąt metrów na zmianę z innymi próbowałem nieść nosze z rannym. Przedtem dziwiłem się, że tak często zmieniają się, ale okazało się, iż w tej sytuacji i w tej pozycji dłużej nie da się nieść noszy.

Po pierwszych godzinach spędzonych w kinie Palladium, kompania została rozlokowana w hotelu Royal przy ul. Chmielnej w pobliżu kina Atlantic. Okres walk w Śródmieściu, choć tak samo długi, jak na Starym Mieście, pozostawił znacznie mniej godnych wspominania przez całe życie przeżyć, był za to może

bardziej realny, niż koszmarne historie Starówki, choć i tu nie brakowało mocnych wrażeń. Początkowo zresztą nastąpiło nawet jakby pewne odprężenie, trudno było uwierzyć, że stoją jeszcze całe, nie zburzone domy, w oknach większość szyb, ba, do początków września funkcjonowało kino Palladium, oczywiście ze specjalnymi programami.

Stopniowo - jak wiadomo - i tu przeniosły się działania na większą skalę, zaczęły płonąć i walić się budynki, także blisko nas, w pobliżu pl. Napoleona, ul. Moniuszki, ul. Jasnej („Drapacz chmur", PKO i inne), a także w rejonie ul. Chmielnej - zaczynając od Nowego Światu do Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej.

Około 10 września od ciężkiego pocisku zostały częściowo zburzone dwa górne piętra naszego miejsca postoju, tj. hotelu Royal. Nie wiem, czy dlatego nie przeniosło się tam dowództwo Powstania (gen. „Monter"), co wcześniej na wpół oficjalnie zapowiadano. Rejon naszych działań to ul. Chmielna w pobliżu Nowego Światu coraz bliżej ul. Brackiej, pl. Napoleona (obecnie Pl. Powstańców Warszawy), ul. Świętokrzyska, ul. Jasna. Oprócz walk na pl. Napoleona, pamiętam także odbiór zrzutów na spadochronach, a później także, i to w całej okolicy, zrzutów bez spadochronów, z kukuruźników. Kukuruźniki przed dotarciem do miejsc zrzutów wyłączały silniki, a że leciały na bardzo małej wysokości, były niemal niemożliwe do zwalczania przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Zaś w nocne walki powietrzne Niemcy się nie angażowali. W Śródmieściu zrzuty te odbierali powstańcy, głównie wśród ruin getta. Nocą zapalano ognie sygnalizacyjne i czekano - ze zmiennym szczęściem. Zresztą nierzadko dość były to dziwne zrzuty, gdyż nie zawsze zabezpieczały je spadochrony, często żywność, a nawet amunicja były zrzucane w workach, bez spadochronów. Spadały „z nieba" ze świstem, przy czym duża część żywności ulegała zniszczeniu, zaś amunicja docierała przeważnie zniekształcona i rozkalibrowana - dobrze, że przy upadku nie wybuchała, a puszki z konserwami często się zupełnie rozbijały.

Wśród zburzonych i wypalonych domów były wolne place, gdzie nocą, o określonych porach rozpalaliśmy w umówiony sposób ogniska. Samoloty często przylatywały i dokonywały zrzutu. Pamiętam, że nagle coś spadło ze świstem prawie nam na głowy, tuż obok ogniska. Padliśmy odruchowo na ziemię, myśląc, że to bomba lub pocisk, a była to torba, a właściwie duży worek z amunicją. Niestety niewiele z niej wybraliśmy, była rozkalibrowana, z pogiętymi gilzami.
To samo dotyczyło amunicji do rusznic przeciwpancernych, które były bardzo dobre, ale wiele z nich też dotarło do nas z pogiętymi lufami. Natomiast jeden z nocnych zrzutów w połowie września był bardzo udany. Zauważyliśmy po przelocie kukuruźnika obniżający się szybko spadochron, który zaraz zniknął wśród ruin. Dłuższe poszukiwania prowadzone przez kilkunastu kolegów nie dały początkowo rezultatu, spadochron zniknął, nie byliśmy pewni, czy to nie było jakieś złudzenie, ale zbyt wiele osób go widziało. Niemniej po dłuższym czasie zrezygnowano z poszukiwań.

Tylko my dwaj z kpr. Rajmundem Zajączkowskim, ps. „Zając" nie daliśmy za wygraną i nadal szukaliśmy wśród ruin i gruzów. Wreszcie, prawie o świcie zobaczyliśmy nasz spadochron - trafił tu pod belki zniszczonego dachu wypalonej bodaj pięciopiętrowej kamienicy. Tu się przydały umiejętności taternicze. Schody były zawalone, wspinaliśmy się po różnych załomach murów, po resztkach klatki

schodowej, by wreszcie, przesuwając się na belkach stalowych zniszczonego stropu, dotrzeć nad „przepaścią" do naszego spadochronu. Było warto, odnaleźliśmy kompletny niewielki granatnik w odpowiednim pojemniku, zupełnie nie zniszczony, wraz z instrukcją w języku rosyjskim. Później zorganizowano gdzieś pociski do niego, było ich 57, wiem, że się przydały, choć początkowo uważaliśmy, że to my dwaj powinniśmy naszą zdobyczą dysponować. Tego rodzaju nieporozumienia, jeśli chodzi o broń ręczną, były wśród powstańców częste, nieraz przybierały też postać niesubordynacji, lecz zajść takich na szczęście nie było wiele. Nie znam np. przebiegu zajścia między naszymi kolegami a powstańcami z innej grupy w piwnicach palącego się domu, podobno gdzieś przy ul. Jasnej.

Nie wiem, czy chodziło o broń, czy o żywność, czy może o coś innego, dość, że jednemu z uczestników dowódca zagroził dochodzeniem dyscyplinarnym. Był nim „Pestka", który tak się tym przejął, że nie czekając na dalszy bieg wydarzeń, w najbliższych godzinach w czasie akcji na barykadzie przy ul. Chmielnej w pobliżu Nowego Światu (lub przy ul. Foksal - dobrze nie pamiętam) nacierał z takim narażeniem życia, że zginął. Po Starówce było nas w kompanii już niewielu, a że początkowo w Śródmieściu tak się nie ginęło, śmierć jego, biorąc pod uwagę okoliczności, zrobiła na nas duże wrażenie. Rozpaczająca jego siostra, łączniczka, której personaliów nie pamiętam, twierdziła, że zachowywał się, jakby specjalnie szukał śmierci. Były natomiast chwile i było ich sporo, kiedy każdemu z nas można było to samo „zarzucić", po prostu często nie dało się inaczej zachowywać, wynikało to z okoliczności, z przebiegu wypadków w danej chwili. Czasami lepszy efekt dawały niespodziane, a może nie dość przemyślane „wyczyny", nagłe wypady, skoki, dobre rzuty granatem, niż np. czekanie lub wycofywanie się nie wiadomo dokąd. W niczym to jednak nie umniejsza bohaterstwa tych, co zginęli lub zostali kalekami oraz ich prawa do pozostawania w pamięci tych, co przeżyli.

W dwa dni po zdobyciu granatnika - około południa - usadowiliśmy się z „Zającem" w kabinie nieczynnego od niedawna kina Apollo - obok hotelu Royal. Kabina była już bez dachu, co umożliwiało użycie granatnika. Stąd „wysłaliśmy" kilkanaście pocisków w kierunku baraków, gdzie Niemcy urządzili sobie kuchnie. Stały one w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się Dworzec Główny, zniszczony w 1939 r. (tj. mniej więcej tam, gdzie obecnie jest Dworzec Śródmieście). Niemcy kwaterowali w domach po nieparzystej stronie Al. Jerozolimskich i do baraków przychodzili na posiłki. Czy przy tym ostrzale z granatnika zginęło wielu Niemców, czy przeżyli tylko sami kucharze, trudno stwierdzić. Pewne jest natomiast, że baraki i kuchnie uległy częściowemu zniszczeniu, a zatem niemiecka zupa, słynny „Eintopfgericht", nie nadawała się do zjedzenia. Zdarzenie to zbiegło się w czasie z ostrzałem artyleryjskim i częściowym zniszczeniem naszych kwater w hotelu Royal. Nie jest do końca pewne, czy wydarzenia te były ze sobą powiązane przyczynowo, czy też zaatakowanie „Royalu" było spowodowane innymi okolicznościami, np. tym, że miała tam kwaterować część dowództwa Powstania (gen. „Monter"). „Montera" tam jednak nie było, znajdowało się „tylko" dowództwo kompanii, spośród którego nikt na szczęście nie ucierpiał.

Niezbyt wiele pożytku mieli powstańcy, jak mi wiadomo, z masowego nalotu „Liberatorów" 16 września. Było ich 45 - sam je wówczas liczyłem. Miało to miejsce w dzień, około południa. Początkowo myśleliśmy, że to desant, takie wrażenie robiły huśtające się na spadochronach pojemniki. Znajdowałem się na ul. Złotej niedaleko ul. Żelaznej. Szybko jednak okazało się, że większość zrzutu z dużej wysokości została zniesiona z wiatrem w inne rejony, poza Śródmieście.
Nie tylko akcje bojowe należały do zadań batalionu. Należały do nich również sprawy wyżywienia, zakwaterowania, zaopatrzenia itp. Ważne było też zapewnienie łączności i komunikacji, nawet z najbliższymi punktami miasta i dzielnicy. Jak wiadomo, we wrześniu kompania „Wkra" stacjonowała w hotelu Royal przy ul. Chmielnej, w pobliżu ul. Marszałkowskiej. W początkach września odcinek ten był jeszcze względnie spokojny. Ale wkrótce - po opanowaniu przez Niemców Nowego Światu i ul. Wareckiej, jakiekolwiek przechodzenie, a nawet przemykanie się przez ul. Chmielną stawało się coraz bardziej niebezpieczne, ulica była bowiem pod stałym ostrzałem. A ruch tu był stosunkowo duży - był to jakby dalszy odcinek komunikacyjny z południową stroną miasta - od strony Al. Jerozolimskich, gdzie znajdował się znany i bardzo wykorzystywany przekop otwarty, gdyż tunelu nie można tu było wykonać.

Natomiast z uwagi na duże straty, także wśród ludności cywilnej, przedostającej się przez ul. Chmielną, dowództwo zadecydowało o rozpatrzeniu możliwości budowy tunelu od strony hotelu Royal do budynku znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Sprawę tę dowódca kompanii „Wkra", por. „Szczepański", powierzył mnie. Po zapoznaniu się z możliwościami technicznymi objąłem kierownictwo robót. Do dyspozycji miałem dostarczone przez administrację plany budynku, także piwnic, ale tylko od strony hotelu. Od strony parzystej nie było innych możliwości rozeznania poza wizją lokalną. Z dokonanych prowizorycznych pomiarów wynikało, że układ piwnic nie pozwala na wykonanie przekopu prostopadle do osi ulicy, ale pod kątem około 75° od tej osi, tzn., że skos wynosił około 15°. Narzędzia, oczywiście najprostsze - szpadle, łopaty, kilofy, kubły itp. ludność okoliczną dostarczyła w dostatecznej ilości. Ale spośród narzędzi „geodezyjnych" miałem tylko taśmę pomiarową - i własny „nos".

Natychmiast w piwnicach przebito otwory w fundamentach obu budynków, a następnie metr po metrze, a raczej centymetr po centymetrze kopano tunel. Nie było to łatwe, m.in. trzeba było bardzo uważać, by nie uszkodzić biegnących pod ziemią, a wyłaniających się niespodzianie licznych przewodów - wodnych, kanalizacyjnych itp. Większość z nich nie była czynna, ale oczywiście nie były też puste. Wszyscy, którzy ochotniczo brali udział w tych pracach - głównie ludność cywilna - m.in. dwóch Żydów węgierskich cudem ocalałych z Pawiaka, pracowali bardzo ofiarnie, z pełnym poświęceniem, zmieniając się często, ponieważ praca była nad wyraz ciężka, bez należytej wentylacji i oświetlenia.
Po upływie doby pracujący z obu stron zaczęli słyszeć wzajemne stukanie, ale ciągle nie było pewności, czy istotnie znajdują się dokładnie naprzeciwko siebie. Po dalszych kilku godzinach, gdy obawy te wydawały się realne, nagle dwaj pracujący po obu stronach wpadli wprost na siebie. Dobrze, że jeden nie uszkodził oka drugiemu. Mimo skosu, pod jakim biegł tunel, trafiono wprost idealnie. Teraz pozostało już tylko poszerzenie i częściowe oszalowanie przekopów, oraz - co trudniejsze - zabezpieczenie przejść pod chodnikami, bo w tych miejscach nie było naturalnego sklepienia i pozostały one częściowo otwarte. Dopiero po upływie

dwóch kolejnych nocy zabezpieczono je w ten sposób, że powstałe rowy przykryto skrzydłami starych, mocnych bram, zaś z wierzchu pokryto i zamaskowano całość ziemią z wykopów.

Musieli się zdziwić i rozczarować snajperzy niemieccy, gdy im nagle zabrakło przebiegających przez ulicę ruchomych celów, do których poprzednio strzelali jak do kaczek, urządzając sobie formalnie polowania.

Tunel - oświetlany min. żarówkami zasilanymi z akumulatorów i cudem ocalałch baterii - służył bardzo dobrze do końca Powstania. W ten sposób wykonane prace przyczyniły się do ocalenia życia wielu ludziom.

Stopniowo Niemcy byli coraz bliżej, dotarli już do ul. Brackiej. Inne rejony też zaczęli opanowywać. Mimo to do ostatniej chwili nie wierzyliśmy w upadek Powstania, choć już od dłuższego czasu jedliśmy raz dziennie „zupę" z owsa i jęczmienia pochodzącego ze składów Haberbuscha, rzadziej, a właściwie bardzo rzadko jakieś placki smażone na podejrzanych olejach oraz piliśmy gorzką kawę zbożową. Raz poczęstowano nas kotletami, gwarantując że to nie kot, a zatem na pewno były z psa.

Ostatnie dni to jeszcze gwałtowniejsze i bardziej wściekłe ataki nieprzyjaciela. Potem naga cisza, ludzie wylegli na ulicę. Zawieszenie broni i pogłoski o rychłej kapitulacji. Otrzymaliśmy po 10 dolarów żołdu oraz wskazówki i rady dowódcy dla tych, którzy w razie czego próbowaliby dostać się za Wisłę. Ale dotarcie do niej, nie mówiąc już o przeprawie, wydawało się mało możliwe. Potem wieść o tym, że podpisano kapitulację i że mamy iść do niewoli.

Początkowo kilku z nas próbowało szukać tymczasowego schronienia, by nie iść do niewoli. Przecież to tylko parę dni, może tydzień. Znaleźliśmy nawet kilka pozornie dobrych schowków, min. w podziemiach zburzonego gmachu PKO, gdzie ocalała resztka pomieszczeń szpitala powstańczego. Drugie znajdowało się w spalonym domu przy ul. Kruczej, gdzie poprzednio mieszkali moi znajomi. Dowódca oświadczył, że nie może zmuszać żołnierzy do pójścia do niewoli. Byli i tacy, którzy uważali, że może lepiej będzie wyjść z ludnością cywilną. Kiedy przyszło do wymarszu z miejsca postoju, zostało nas tylko dwóch - ja i „Wilk". Zbiegłem do naszego tunelu i zostawiłem tam, przykrywając ziemią, pół kubła amunicji „dziewiątek" („pestek") do pistoletów maszynowych, a także w butelce kopię zawiadomienia z gestapo o śmierci mojego ojca. Ale kiedy powróciłem na górę okazało się, że nikogo nie ma. Zostałem zupełnie sam i wtedy zrobiło się tak pusto, że narzuciłem na siebie kurtkę, złapałem chlebak z odrobiną żywności i kilkoma kostkami cukru, które mi zostawiła jedna z łączniczek (Wanda Kurzewska) i popędziłem za oddziałem, nie bardzo wierząc, że go dogonię.

Kolumny posuwały się jednak bardzo powoli. Dowódcę z kompanii dopadłem tuż przed posterunkami niemieckimi, Od tego miejsca na ul. Marszałkowskiej bodajże przy ul. Sienkiewicza przemaszerowaliśmy najpierw w kierunku pl. Grzybowskiego, później ul. Chłodną do pl. Kercelego, gdzie zdawano broń, której powstańcy mieli bardzo dużo, aż się Niemcy dziwili. Oczywiście zdawano ją zdekompletowaną, tak że do użytku się nie nadawała. Potem szliśmy ul. Wolską i szosą do Fabryki Kabli w Ożarowie. Po drodze ludność cywilna rzucała nam papierosy i jarzyny, złapałem kilka cebul, która mi się później bardzo przydała. Z fabryki Kabli, chyba po 2 dobach spędzonych na betonie i jakiś brudnych łachach, skąd potem kilku kolegów wyszło umazanych kolorowymi barwnikami (mieliśmy w środku bardzo ciemno) załadowano nas po 60-70 do zakratowanych

wagonów towarowych i transport ruszył. Nie wiem już w jakim czasie, po nieskończonej ilości postojów, zatrzymano transport definitywnie, i zaczęto gwałtownie wyładowywać, popychając nas kolbami, wrzeszcząc i grożąc. Był to obóz VIII F lub B - blachę później zgubiłem - Lamsdorf (obecnie Łambinowice). Obóz to już osobne dzieje, których tu szczegółowo nie będę opisywać.

Otrzymałem nr 104806, przypadkowo nie z tej samej setki co większość kolegów, choć byłem razem z nimi, ponieważ w czasie numerowania wysłano kilku z nas do przenoszenia jakiś rzeczy. Przez 3 noce nie spaliśmy, ponieważ najpierw zaofiarowano nam ziemianki, które okazały się nie używanymi latrynami. Mieliśmy za to satysfakcję, zderzyły się 2 myśliwce, a w nocy był ciężki nalot na jakieś miasto na Zachodzie. Po kilku dniach przeniesiono nas do baraków, gdzie było trochę starej, zapchlonej słomy, którą wyrzuciliśmy, woląc twarde prycze, na ścianach zaś napisy rosyjskie. Jeńcy z tych baraków być może już nie żyli. Kurhany - wzgórza niedaleko nas okazały się później zbiorowymi mogiłami.

Obok nas, za drutami w kolejnym sektorze umieszczono kobiety. W Lamsdorf byłem około miesiąca. Pamiętam, że w międzyczasie zabrano oficerów, m.in. por. „Szczepańskiego" (był chyba w Woldenbergu). Mnie wywieziono najpierw do Soran koło Żagania (Żary), później w lutym poszedłem pieszo do obozu III A - Luchenwalde, około 60 km na południe od Berlina, stamtąd do Ludwigsfelde tuż koło Berlina. W ostatnim obozie było już nas tylko 5 powstańców: T. Kurbat, W. Trzchowska, M. Wróblewski i ja. Nazwiska piątego nie pamiętam. Byli z Woli. Już w Soran znalazłem się bez kolegów z „Wkry", którzy w większości („Janek", „Wilk", Tadek Świątkowski, ps. „Borsuk", „Cichy", „Zając") pozostali w Lamsdorf.

Jak wspomniałem, otrzymałem numer nie z tej samej setki i znalazłem się wśród powstańców z innych formacji. Pochodzili głównie z Woli i mieli pseudonimy zaczynające się przeważnie na „S" i pochodzące od nazw ptaków - „Słowik", „Szczygieł", „Szpak" itp. Oczywiście były i inne pseudonimy, a może przezwiska „Rudy", „Chopin". Z nazwisk pamiętam Rutkowskiego, Baczewskiego, Budzyńskiego. Ostatnie dni wojny zastały nas, tzn. mnie i 5 powstańców w obozie „Ludwigsfelde" tuż pod Berlinem, gdzie byli min. oficerowie polscy zagarnięci z obozów internowania na Węgrzech. Obóz był mały. Po jego oswobodzeniu, 2 lub 3 maja rano, najpierw na parę dni zainstalowaliśmy się w willi jakiegoś Niemca. Mieliśmy broń, ponieważ na kilkanaście godzin przed oswobodzeniem obozu dobraliśmy się w nocy, w czasie nalotu do magazynu niemieckiego. Broń ukryliśmy w ziemiance mającej służyć nam za schron, do którego jednak nie schodziliśmy w czasie żadnego nalotu.

Po kilku dniach na zabranych Niemcom rowerach ruszyliśmy najpierw w kierunku obozu Luchenwalde. Panował tam wielki bałagan. Różne narodowości z całego świata czekały na transport. Wielu Polaków zarówno z RAF-u, jak i innych formacji angielskich oraz tych, którzy w obcych formacjach nie służyli, wsiadło na samochody zabierające ich na Zachód.

My mieliśmy nowe mundury amerykańskie, bez napisów. Wydali nam je Niemcy na kilka dni przed oswobodzeniem obozu. Nie angażowaliśmy się jednak gdzie indziej, tylko wsiedliśmy znowu na rowery i nie czekając na oficjalne transporty, prawie nielegalnie wyruszyliśmy do Polski przez Zieloną Górę, Sulechów. W Sulechowie oddaliśmy broń w jednostce wojskowej i ruszyliśmy do Polski. Jechaliśmy około 2 tygodni.

RELACJE I WSPOMNIENIA UCZESTNIKÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Relacja kpt. Stanisława Poteralskiego, ps. „Szczepański”

Podobno zapadła decyzja opuszczenia Starego Miasta. Uprzednio już dał się zauważyć ruch u włazów kanałowych na pl. Krasińskich zarówno w kierunku Żoliborza, jak i Śródmieścia. Wydawano podobno przepustki na przejście kanałami. Ruchem tym kierowała żandarmeria „Barry'ego”, nie spisując się zbyt pochlebnie. Ewakuacja miała objąć lżej rannych i częściowo ludność cywilną.

Z naszej kompanii żaden ranny nie starał się o przejście. Oddziały trwały na posterunku.

30 sierpnia po południu powiadomiono nas o rozkazie przebicia się oddziałów Starego Miasta do Śródmieścia. Akcja miała być uzgodniona z równoczesnym atakiem ze Śródmieścia. Kierunek naszego natarcia z ulic Bielańskiej i Długiej poprzez ul. Senatorską na pl. Bankowy, a stamtąd w kierunku pl. Mirowskiego do połączenia się z oddziałami Śródmieścia, nacierającymi od pl. Grzybowskiego, ulic Grzybowskiej i Królewskiej.

Wykonanie natarcia w nocy 30 na 31 sierpnia o godz. 0, przesunięto później na godz. 1.00. Ta nieudana akcja została szczegółowo opisana na podstawie źródłowych dokumentów w wielu publikacjach.

Oddział „Wkry” pełniący wtedy służbę na tyłach ruin klasztoru ss. Kanoniczek i magazynu Spiessa, miał wiązać ogniem i osłaniać od pl. Teatralnego przebijające się oddziały powstańcze, które wyruszały do natarcia z południowego skrzydła Banku Polskiego i z wylotu ul. Daniłowiczowskiej na ul. Bielańską. Zejście ze stanowisk przewidziane było dopiero wtedy, gdy główne kolumny, oddziały odwodowe i ewakuowana za nimi ludność przejdą wyłamanym kanałem przebicia. Oddział nasz miał przyłączyć się wtedy do straży tylnej opuszczającej Starówkę.

W tym czasie odwodowa część kompanii wraz z rannymi miała przejść w kolumnie poszerzonym kanałem przebicia do Śródmieścia. Natarcie nasze poważnie opóźniło się, prawie do świtu. Po rozpoczęciu akcji pod ogniem niemieckich karabinów maszynowych i granatników, wraz z grupą por. „Jerzego” kilku strzelców z kompanii „Wkra” jako prowadzących przeskoczyło przez ul. Bielańską na ruiny znanego im terenu „Rygla” Bielańska-Senatorska.

Oddział ten poprzez ul. Senatorską i kościół św. Antoniego podobno przebił się z wielkimi stratami do ul. Królewskiej.

W każdym razie czterech strzelców z „Wkry” straciliśmy bezpowrotnie, przenosząc ich na listę zaginionych.

Po nieudanym przebiciu i ogromnym bałaganie spowodowanym tak olbrzymim i niezorganizowanym ruchem wojsk, rannych i ludności - oddziały wracały na swoje kwatery i stanowiska bojowe.

Mrowisko ludzi, zbierających się głównie nocą w kierunku ulic Długiej i na Hipotecznej rozlało się teraz po gruzach i rumowiskach ulic i domów, wracając do swoich nor, piwnic i schronów, niosąc rannych na zbitych z desek noszach, krzesłach, wózkach oraz niesionych na plecach towarzyszy szukało schronienia w resztkach zabudowań i prowizorycznych szpitalach. Na ulicach i gruzach leżeli słabi i opuszczeni, stratowani nocą w panice. Ogólna makabra. Widziało się strach, lament i podniecone zaniepokojenie. O ile szczęśliwsi byli ci na linii bojowej, którzy tego widzieć nie musieli. Tylko dezorientacji Niemców należało

zawdzięczać, że prawie wszystkie stanowiska udało się ponownie obsadzić oddziałami.

Sytuacja była jednak już beznadziejna. W niedługim czasie, w ogniu skoncentrowanych działań nieprzyjaciela, Starówka i tak ulegałby wkrótce kompletnej zagładzie.

Zdeterminowane oddziały liczyły już tylko na „pójście do piachu". Zamilkła już prasa powstańcza, dowództwo nie widziało żadnych szans na sukcesy naszej walki.

Odwrót ze Starówki - kanał

Dowódca Grupy Północ płk „Wachnowski" zdał sobie sprawę, że jedynym wyjściem, aby nie poddać Starówki jest wycofanie się oddziałów kanałami do Śródmieścia.

Według powziętej decyzji, 1 września w pierwszej kolejności mieli przejść nadający się do ewakuacji ranni i oddziały nieuzbrojone oraz pewna część ludności cywilnej.

Z naszej kompanii ewakuowaliśmy kanałami wyłącznie rannych i to wszystkich - nawet ciężko rannych - wspieranych na ramionach sanitariuszek i lżej rannych towarzyszy. Wiedzieliśmy, że pozostawienie ich na Starówce było równoznaczne ze śmiercią. Reszta kompanii, choć nie była już tak liczna po olbrzymich stratach w zabitych i rannych pozostała na Starówce.

Z bezpośredniego rozkazu otrzymanego przeze mnie od dowódcy Zgrupowania mjr. „Sosny", kompanię „Wkra" przeznaczono do obsadzenia, 2 września, opuszczonych przez ewakuowane oddziały stanowisk południowego odcinka obrony na linii ataku ogniowego, tj. od ul. Daniłowiczowskiej, po byłej reducie Ratusza, ul. Bielańskiej i ul. Długiej (barykady i Pasaż Simonsa).

Kompania miała zejść ze stanowisk po godz. 22.00, na którą to godzinę przewidziano zakończenie ewakuacji oddziałów dużymi kanałami burzowymi, z włazu przy pl. Krasińskich róg ul. Długiej.

Zadaniem kompanii było wiązanie do tego czasu nieprzyjaciela, aby nie spostrzegł opuszczania stanowisk.

Na ewakuację kompanii przeznaczono przejście już małymi kanałami ściekowymi o przekroju owalnym 80 cm x 50 cm, do których właz znajdował się przy ul. Daniłowiczowskiej, przy bocznej bramie więziennej.

Jako przewodnika po labiryncie kanałów podziemnych otrzymałem 12-letniego łącznika, który twierdził, że zna przejście, gdyż przenosił meldunek do Śródmieścia.

Z uwagi na to, że mały przekrój kanałów zezwalał jedynie na poruszanie się w pozycji klęczącej, na „czworakach", mjr „Sosna" polecił mi przekazać karabiny i peem-y żandarmerii „Barry'ego", która po przejściu kanałami burzowymi miała zwrócić tę broń w Śródmieściu (nigdy jej już nie otrzymano). Pozostawione uzbrojenie kompanii do wiązania ogniem nieprzyjaciela na luzowanych stanowiskach miały stanowić tylko pistolety i granaty. Do pistoletów otrzymaliśmy nawet trochę amunicji.

Stan kompanii po tak licznych stratach w zabitych, zaginionych i po ewakuowaniu rannych z sanitariatem - stanowiło tylko trzydziestu paru ludzi, w tym kilka łączniczek.

Wykonując rozkaz mjr. „Sosny", zaraz po południu rozesłałem patrole na stanowiska zajmowane jeszcze przez oddziały schodzące. Opuszczenie stanowisk przez patrole „Wkry" miało nastąpić po otrzymaniu mojego rozkazu, przysłanego przez łącznika, który miał doprowadzić patrol do wyznaczonego włazu.

Nocą 2 września, o godz. 22.00 został mi przekazany właz przez por. „Piotra", z którym współdziałaliśmy na reducie klasztoru ss. Kanoniczek. Pożegnaliśmy się serdecznie, życząc sobie szczęśliwego zobaczenia w Śródmieściu.
Odkryty właz, znajdujący się o kilka kroków od murów budynku, mimo że było ciemno, znajdował się już pod ostrzałem Niemców. Dlatego trzeba było wyczekiwać w osłonie murów więzienia na wejście do kanału.

O godz. 22.30 wysłałem łączników do ściągnięcia patroli. Cały oddział zebrał się w cieniu murów tuż przed godz. 23.00.

Znając warunki przejścia tak małymi kanałami jedynie z opowiadania łącznika, poinstruowałem ludzi o sposobie zachowania się w kanałach i poruszania się w ciemności, aby nie pogubili się. Obowiązywała bezwzględna cisza i ostrożność, szczególnie przy przechodzeniu pod włazami, które mogły być otwarte, co groziło obrzuceniem nas przez Niemców granatami i oblanie płonącą benzyną.

„Pochód" otwierałem ja z łącznikiem (przewodnik 12-letni) - zamykał jako ostatni po zejściu wszystkich do kanału, szef kompanii, ppor. „Dąb". W moim posiadaniu była tylko jedyna latarka elektryczna. Do włazu należało podbiegać skokami (kule bzykały) i szybko opuszczać się na dół po klamrach, aby robić miejsce dla następnego.

Trudno o szczegółowy opis ponad dwunastogodzinnego przejścia resztek kompanii tymi kanałami - byłaby to cała epopeja ostatecznego wyniszczenia oddziału. Na szczęście byliśmy jedynym oddziałem, który w takich warunkach przebywał ostatnią drogę ponoszącej klęski Starówki. Doczołgaliśmy się w krańcowym wyczerpaniu po kilkunastu godzinach, do włazu przy pl. Napoleona.

Poruszaliśmy się w ciemności, wyłącznie w pozycji klęczącej, na dłoniach i kolanach, po gruzie, w ściekach i kale ustępowym. Ludzie ulegli ogólnemu zatruciu gazami kanałowymi, dusząc się z braku powietrza. Ramiona i barki obcierały się o ściany ciasnego kanału, ręce były zdarte i kolana pokaleczone. Przekrój kanału mieścił z ledwością tylko jednego człowieka, toteż napotykano po drodze podkurczone, spuchnięte trupy ludzkie, zamykające cały otwór, spiętrzające ścieki. Jedynym ratunkiem było przepychanie przed sobą z ogromnym wysiłkiem tej makabrycznej zapory, aż do rozwidlenia kanałów. Trwało to chyba godzinami. Mieliśmy dwa takie trupy do przepchnięcia, całe szczęście, że nie leżały razem, bo wtedy kanał byłby nie do przebycia, a odwrotu nie było. Przy rozwidleniu upychaliśmy trupa w inny otwór, by mieć wolną drogę.

Po kilku godzinach takiego marszu zduszeni ludzie ulegali panice, trudnej do opanowania. Twierdzili, że błądzimy i nigdy się stąd nie wydostaniemy. Być może, że błądziliśmy, gdyż czołgający się za mną „pilot" nie był już pewny drogi - za długo to trwało - ale muszę przyznać, że trzymał się nadzwyczaj dzielnie. Przechodziliśmy już trzy rozwidlenia, ale czy wchodziliśmy w dobry kanał?

Kilkakrotnie opanowałem panikę, sam wątpiąc w szczęśliwy koniec tej wędrówki. Nad ranem odczuwaliśmy drżenie ziemi i słyszeliśmy odgłosy przesuwających się czołgów. Pod włazami niektórzy decydowali się na wyjście.

Była to jedyna okazja do wyprostowania ciała. Tylko wyjątkowemu hartowi ducha i determinacji pozostałych można zawdzięczać, że zmuszono ich do schylenia się i wczołgiwania w dalszy odcinek ciemnego kanału, aby poruszać się dalej i dalej, ale jak wolno i jak jeszcze daleko?... Ręce i nogi słabły, ciało słaniało się, nie było żadnej pozycji do odpoczynku. Przy mniejszym poziomie ścieków parosekundowe położenie się na plecach było wielką ulgą, ale cóż z tego, nie wolno było się zatrzymywać, bo brak powietrza i ludzie się duszą. W głowie i uszach szum, bicie w skroniach, czerwone plamy w oczach - w ciągłych ciemnościach ulegaliśmy prawie wszyscy halucynacjom. Zdawało się nam, że poruszamy się korytarzem, do którego prowadzą jakieś mroczne, wilgotne piwnice, w których pod ścianami stoją ławy i stoły, przy których za chwilę usiądziemy. Wyczerpanie sięgnęło zenitu. Niektórzy słabli. O żadnej akcji ratowniczej nie mogło być mowy. Jedni pomagali drugim czołgać się, przeciągając ich nawet rękami po kanale. Powoli następowało zobojętnienie, zanikały siły i chęci do dalszej walki o każdy metr niekończącego się kanału.

W pewnym momencie osiągnęliśmy dość wysoką, przesklepioną czerwonymi cegłami komorę, z której rozchodziły się trzy duże, obszerniejsze kanały. „Przewodnik" odzyskał pewność, twierdził, że jesteśmy na dobrym kierunku, poznawał tę komorę i mówił, że właz do wyjścia już niedaleko.

W komorze można było stanąć i wyprostować się. Można było, ale brakowało sił, żeby się dźwignąć ze zgiętej pozycji. Wszystko bolało. Po kilku chwilach ruszyliśmy dalej, podając do tyłu optymistyczną wiadomość. Kanał był już dużo łatwiejszy do przeprawy, bo trochę wyższy, jednak pozycję „na czworaka" trzeba było zachować.

Po nieokreślonym bliżej czasie niektórzy widzieli jakoby szarawy cień, czy blade światło, które miało się przebijać przez unoszące się opary. Po kilkudziesięciu metrach okazało się to prawdą, było to rzeczywiście światło i dochodziły jakieś głosy.

Przybliżaliśmy się dalej, kanał tu był wyższy i tak przesklepiony, że zezwalał na pochyloną pozycję stojącą.

W oczy raziło teraz oślepiające światło reflektora opuszczonego włazem do kanału. Na tle światła majaczyły poruszające się sylwetki ludzi, idących w naszą stronę. Pierwszą moją prośbą było, aby kierować reflektor w kierunku ziemi. Ból oczu od światła był nie do zniesienia. Opierając się o ściany, doszedłem do włazu, prosząc o akcję ratunkową dla osłabłych w kolumnie.
Ludzi wyciągano na linach, 12 osłabionych i nieprzytomnych odtransportowano od włazu na noszach.

Wyszliśmy z kanału na pl. Napoleona 3 września o godz. 11.30.

Relacja Krystyny Jędrzejowskiej-Szczawińskiej, ps. „Zofia"

Rano 1 sierpnia 1944 r. stawiam się na wyznaczone kwatery 3 kompanii „Wkra", przy ul. Długiej 9 i 11. Na miejscu zostałam przydzielona na kwaterę przy ul. Długiej 11, gdzie mieściło się dowództwo kompanii. Powierzono mi prowadzenie kancelarii i prac gospodarczych. Niezależnie od tego, pełniłam również funkcję łączniczki i sanitariuszki, ponieważ w czasie konspiracji, odbyłam kurs sanitarny.

W czasie Powstania przeżyłam wiele trudnych i tragicznych chwil, lecz dwa wydarzenia, o których chcę wspomnieć, utkwiły w mojej pamięci na zawsze.

13 sierpnia, w godzinach przedwieczornych, będąc na kwaterze, dowiedziałam się, że powstańcy zdobyli na ul. Podwale niemiecki czołg. Natychmiast wybiegłam z pokoju. Klatką schodową wydostałam się na podwórko, które było wspólne dla trzech posesji i bramą domu przy ul. Kilińskiego 5 znalazłam się na ulicy. Zobaczyłam czołg jadący ul. Podwale w kierunku ul. Kilińskiego, prowadzony przez powstańców. Wokół niego tłumy ludzi - powstańcy i cywile - wiwatujący z radości. Podbiegłam do czołgu i jak inni, zaczęłam go dotykać rękami. Kiedy czołg znalazł się u zbiegu ulic Podwale i Kilińskiego, jeden z kolegów krzyknął do mnie: - Krystyna, biegiem do dowództwa kompanii, jesteś pilnie potrzebna. Odeszłam od czołgu i tą samą drogą pobiegłam w kierunku kwatery dowódcy kompanii. W momencie, kiedy znalazłam się na klatce schodowej, na poziomie parteru, nastąpił potężny wybuch. Zatrzęsły się budynki. Podmuch wybuchu rzucił mną o ścianę. Posypał się tynk, cegły, szkło oraz różne przedmioty, a wśród nich szczątki ludzkich ciał. Zrobiło się ciemno. Pomyślałam sobie, co się mogło stać, czyżby wybuch bomby lotniczej? Przecież w tym czasie nie było nalotu samolotów niemieckich. Kilka osób zbiegało schodami na dół. Potrącona przez nich, znalazłam się ponownie na podwórku. Nie dotarłam do kwatery. Wraz z nimi wybiegłam przez bramę na ulicę Kilińskiego. Ujrzałam potworny widok. Cała ulica była usłana zmasakrowanymi szczątkami ludzkich ciał. Po czołgu pozostał tylko wrak, odrzucony kilkanaście metrów od miejsca wybuchu. Natychmiast zorganizowano usuwanie tej krwawej masy. Zatrudniono do tego jeńców niemieckich, którzy szuflami przenosili szczątki do uprzednio wykopanego dołu na pobliskim trawniku. Smród był nie do zniesienia. Pomyślałam sobie wtedy, że chyba opatrzność boska zesłała mi tego kolegę, który mnie odwołał od czołgu-pułapki. Gdyby nie on, nie było by mnie wśród żyjących. Przygnębiona tym wydarzeniem, poszłam na kwaterę do swoich czynności służbowych.

Na drugi dzień, wieczorem 14 sierpnia, szukając jednego z naszych kolegów na kwaterze przy ul. Długiej 11, w jednym z pokoi zastałam sierż. Stanisława Słońskiego, którego znałam jeszcze z czasów konspiracji. Stał odwrócony twarzą do ściany, tyłem do mnie. Tego wieczoru, niebo nad Starówką było rozświetlone tzw. świecami, które Niemcy wystrzelili w powietrze w celu oświetlenia terenu. Popatrz Stasiu, powiedziałam, jakie piękne lampiony na niebie, żeby nie było tak strasznie, to byłoby pięknie. Widząc, że nie odpowiada na moje słowa i stoi nie odwracając się w moją stronę, pomyślałam, że się na mnie za coś obraził. Zapytałam zaniepokojona, Stasiu, co ci jest, obraziłeś się na mnie czy co? Lecz on nie reagował zupełnie i w dalszym ciągu stał w tej samej pozycji. Po chwili odwrócił się wolno twarzą do mnie, z opuszczonymi oczami skierowanymi w podłogę. Na moje pytanie, dlaczego nie patrzysz na mnie, bardzo wolno zaczął podnosić wzrok w górę. Był bardzo przerażony. Kiedy zatrzymał wzrok na mojej głowie, odetchnął głęboko z ulgą, jakby kamień spadł mu z serca. Zapytałam co było powodem jego przerażenia, a potem wielkiej ulgi. Stasio odpowiedział: Krystyna, bałem się na ciebie spojrzeć, a zwłaszcza na twoją głowę, ponieważ miałem przykre doświadczenie. U ludzi, których spotkałem dwa dni temu, widziałem nad ich głowami świetlistą aureolę. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, co to mogło oznaczać. Później dowiedziałem się, że ci ludzie zginęli, jedni w walce na barykadach, inni wczoraj przy czołgu-pułapce, na ul. Kalińskiego róg Podwala. Z ciekawości zapytałam go, czy nad moją głową widzisz podobną aureolę, odpowiedział, że nie i dlatego z ulgą odetchnął. Przy okazji, opowiedziałem

Stasiowi moje wczorajsze zdarzenie z czołgiem-pułapką, że cudem uniknęłam śmierci. No widzisz, chyba nie jest ci jeszcze pisane, opatrzność czuwa nad tobą. Przypatrzyłam się uważnie jego twarzy, była przeraźliwie smutna. Po paru chwilach pożegnałem go i udałam się na kwaterę. 20 sierpnia Stasio zginął.

4 kompania „Niemen"

Relacja st. sierż. Tomasza Kępińskiego, ps. „Szamot", szefa 4 kompanii

Kompania „Niemen" została zorganizowana w 1942 r. Dowództwo kompanii rekrutowało się z pracowników kolei warszawskich, głównie dojazdowych na terenie Warszawy - Kolei Wąskotorowej Warszawa-Radzymin, zwanej „kolejką Marecką".

Zgłaszającym kandydatury do objęcia funkcji dowódczych organizowanej kompanii był szef Sztabu Batalionu ppor. rez. Lucjan Chmieliński, ps. „Ziomek", pracujący w okresie okupacji w charakterze konduktora kolei Mareckiej, bliski współpracownik dowódcy batalionu „Łukasiński" mjr. inż. Olgierda Ostkiewicza-Rudnickiego, z którym przed 1939 r. prowadził roboty budowlane. Major „Sienkiewicz" z tych prawdopodobnie względów powierzył ppor. „Ziomkowi" dokonanie rozpoznania wśród pracowników kolejki Mareckiej kandydatów do pracy konspiracyjnej w nowo organizowanej jednostce AK - zaufanych, z doświadczeniem wojskowym oraz przejawiających zdolności organizacyjne, a także zdecydowanych do prowadzenia walki z okupantem. Wśród zatwierdzonych kandydatur, znaleźli się członkowie różnych organizacji podziemnych, zgrupowanych w ZWZ, PN itp.

Zadania postawione kandydatom do pełnienia funkcji dowódczych to obowiązek zorganizowania grupy bojowo-dywersyjnej zdolnej do samodzielnego prowadzenia walki oraz akcji sabotażowo-dywersyjnych w terenie. Przyjęto założenie obowiązku intensywnego szkolenia nowo wstępujących w szeregi organizacyjne kompanii bez względu na dotychczasowe przygotowanie. Stąd też kompania była objęta szkoleniem podoficerskim, kursami podchorążych i szkoleniem specjalistycznym w zakresie sabotażu, pirotechniki, walki terenowej z bronią pancerną, niszczenia obiektów kolejowo-drogowych, urządzeń energetycznych i łączności, także sabotażu przemysłowego. Szkolenia były prowadzone przez kadrę szkoleniową szczebla batalionowego oraz Okręgu. Kompania miała charakter Kompanii Kadrowej.

Postawione zadania dowództwu kompanii wymagały poza terenem Warszawy głównie Pragi, Targówka i w części aryjskiej Muranowa, gdzie mieściły się warszawskie plutony, zorganizowania Oddziału Terenowego Dywersji i Sabotażu w powiecie wołomińskim z siedzibą w Radzyminie. Miasto to i jego okolice były terenem działania mjr. „Sienkiewicza" z racji jego pracy zawodowej. Prowadził na tym terenie konserwacje i roboty drogowo-mostowe w ramach Starostwa Warszawskiego, gdzie pracował w czasie okupacji w charakterze drogomistrza.

Organizację Oddziału Terenowego Dywersji i Sabotażu podporządkowanemu dowódcy kompanii „Niemen" powierzono por. rez. Tadeuszowi Mar-tynowowi, ps. „Grom" (w latach 1944-1948 internowany w ZSRR).

Struktura organizacyjna plutonów

Plutony w początkowym okresie zostały podzielone na grupy pięcioosobowe, tzw. piątki bez możliwości wzajemnych kontaktów. Dowódcy tych grup pozostawali w łączności z dowódcą plutonów. Następnie, „piątki" przekształcono w drużyny składające się z 10 - 12 osób. W drużynach działały wydzielone grupy trzyosobowe, tzw. trójki - zakonspirowane grupy bojowe, do wykonywania specjalnych zadań, stanowiły one także ochronę ludzi konspiracji. Członkowie „trójek" posiadali w swej dyspozycji broń służbową, posiadali skrytki, a także ustalony system łącznikowy. Do „trójek" wyznaczano ludzi po odpowiednim przeszkoleniu, zaufanych i odważnych. Posługiwali się w miarę potrzeb dokumentami fikcyjnymi, jak również na akcje byli zaopatrywani w środki trujące. Użycie broni w myśl obowiązujących zarządzeń i regulaminu wewnętrznego było dozwolone wyłącznie do wykonywania zadań zleconych przez dowództwo, do ochrony osobistej, w określonych sytuacjach względem ludzi zagrożonych po to, aby nie dopuścić do nieprzemyślanych potyczek za co społeczeństwo polskie płaciło własną krwią-

Uzbrojenie kompanii

Ogólny stan broni, według meldunków dowódców plutonów, będącej w depozycie por. „Groma" z czerwca 1944 r. pokrywał potrzeby prawie pełnego stanu osobowego kompanii. Źródła pochodzenia broni były następująca:

- kilkanaście karabinów ręcznych, pistoletów oraz trzy ręczne karabiny maszynowe z nabojami, kilka skrzynek granatów, zdobyte ze skrytek zachowanej broni z 1939 r.;
- pistolety maszynowe i granaty produkcji konspiracyjnej;
- broń pochodząca z rozbrajania żołnierzy i żandarmów niemieckich oraz własowców;
- broń oraz materiały wybuchowe ze zrzutów. Jest mi wiadomo, Oddział Terenowy kilkakrotnie podjął zrzuty w okolicach Nieporętu oraz lasów radzymińskich.

Broń ta poza kilkoma peem-ami i bronią krótką przydzieloną do dyspozycji „trójkom" oraz członkom dowództwa kompanii i plutonów do celów szkoleniowych, znajdowała się w skrytkach Oddziału por. „Groma" poza terenem Warszawy. Na jego stanie znajdowały się także dwa granatniki piechoty pochodzące ze zrzutów, trzy ciężkie karabiny maszynowe, materiały wybuchowe z osprzętem. Arsenał kompanii w znacznym stopniu został powiększony drogą kradzieży lub kupna broni od wycofujących się razem z Niemcami grup narodowości wschodnich (ludności ukraińskiej, łotewskiej, białoruskiej), którzy od maja 1944 r. udawali się w kierunku Warszawy szosą radzymińską. Oddział por. „Groma" dysponował trzema samochodami osobowymi oraz dwoma półciężarowymi. Wobec braku możliwości powiadomienia Oddziału o godzinie „W" Oddział ten wraz z dowódcą nie uczestniczył w walkach powstańczych na terenie Warszawy, jak również nie było możliwości dostarczenia do Warszawy posiadanej broni.

Działalność kompanii w okresie okupacji

Aktualny brak zapisów z okresu okupacji, także szczegółów relacji osób, biorących udział w akcjach prowadzonych w ramach kompanii, uniemożliwia podanie bliższych szczegółów walki z okupantem. Meldunki o dokonywanych akcjach sabotażowo-dywersyjnych były w tamtym okresie przekazywane na bieżąco Dowództwu Szczebla Batalionu. Na podstawie niepełnych informacji, jakie posiadam, działalność kompanii z lat 1942-1944 można scharakteryzować w sposób następujący:

- prowadzenie szkolenia ogólno wojskowego i specjalistycznego;
- prowadzenie akcji małego sabotażu, polegających na rozprowadzeniu ulotek antyhitlerowskich wraz z nanoszeniem znaków Polski Walczącej i różnych haseł na murach domów, parkanów, w lokalach itp.;
- sabotowanie filmów niemieckich, wyświetlanych w warszawskich kinach drogą zrywania afiszy, fotosów, tłuczenia szyb w kinach oraz podkładania na widowniach kin ładunków dymnych;
- kolportaż prasy podziemnej;
- akcje, polegające na uszkadzaniu urządzeń kolejowych - ruchu, łączności, mających na celu opóźnianie pociągów towarowych;
- uszkadzanie wyposażenia technologicznego na terenie warsztatów remontowych taboru kolejowego;
- przeprowadzanie akcji wywiadowczo-rozpoznawczych na zlecenie dowództwa wyższego szczebla, m.in. zaplecza dworców Wileńskiego oraz Wschodniego w Warszawie, gdzie były zorganizowane składnice i magazyny zaopatrzenia wojsk niemieckich, także ruchu wojskowych transportów kolejowych;
- wykonywanie wyroków Sądów Polski Podziemnej na kolaborantach względnie Niemcach - pamiętam o akcjach I plutonu w Miedzeszynie oraz Jabłonnie i Legionowie;
- zdobywanie broni oraz sprzętu wojskowego drogą rozbrajania lub kupna;
- udzielanie pomocy osobom „spalonym", także otaczanie opieką obywateli żydowskiego pochodzenia - przykład łączniczki „Kamilki" - w kompanii było około kilkunastu osób pochodzenia żydowskiego;
- likwidację bimbrowni w powiecie wołomińskim wykonano z rozkazu dowódcy Okręgu AK;
- szczegółowe rozpoznanie przez Oddział Terenowy fortyfikacji i umocnień obronnych w linii od wsi Nadma, Struga do Legionowa;
- rozbrojenie posterunku żandarmerii w Radzyminie oraz we wsi Słupno;
- konfiskaty środków pieniężnych, odprowadzanych na rzecz instytucji i urzędów niemieckich.

Udział kompanii w walkach powstańczych

Stan ewidencyjny kompanii „Niemen" na podstawie dokonanego osobiście spisu obecnych w godzinach rannych 2 sierpnia 1944 r., co miało miejsce w kwaterze powstańczej naszej kompanii mieszczącej się na pierwszym piętrze w budynku Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29, wynosił 45 osób. Stan ten

obejmował prawie wszystkich żołnierzy trzech plutonów warszawskich kompanii. Wobec późnego otrzymania rozkazu o obowiązku stawienia się na wyznaczone miejsca zbiórki nie było możliwości zawiadomienia pozostałych 15 żołnierzy. Z dowództwa kompanii w kwaterze powstańczej byli obecni: dowódca por. „Chwast", jego zastępca ppor. „Szalony", dowódca III plutonu st. sierż. „Dewajtis", łączniczka „Kamilka" oraz pchor. „Marian". Z powodu stosunkowo niskiego stanu kompanii mjr „Sienkiewicz", znając morale tych ludzi, postanowił z aktualnego stanu kompanii stworzyć dwa plutony Ochrony Dowództwa Batalionu. Przypadła więc nam w udziale różnorodna „robota", zwłaszcza że w pierwszym tygodniu walki powstańczej na terenie Starego Miasta mjr „Sienkiewicz" pełnił funkcję dowodzącego Oddziałami Starego Miasta. W pierwszych dniach walki - głównie na pl. Teatralnym - z rozkazu mjr. „Sienkiewicza" plutony nasze użyte zostały do wsparcia walczących tam oddziałów, w wyniku czego stan osobowy plutonów zmalał z 45 do 22 osób. Siłą rzeczy grupa ta, ze względu na stosunkowo niski stan, włączona została do ochrony Dowództwa Batalionu oraz pełnienia funkcji inspekcyjnych. Stan ten utrzymywał się do końca walk na terenie Starego Miasta, tj. do czasu przejścia kanałami do Śródmieścia, gdzie losy tych ludzi różnie się potoczyły, z racji wcielenia ich do różnych jednostek walczących na terenie Śródmieścia Północnego. Praktycznie kompania przestała już istnieć. Na terenie Śródmieścia odnalazł się ppor. „Szalony", uznany 6 sierpnia 1944 r. za zaginionego. Okazało się, iż z rozkazu mjr. „Sienkiewicza" przeprowadzał inspekcję w rejonie Hali Mirowskiej, po czym wobec zintegrowanego ataku nieprzyjaciela został odcięty. Z braku możliwości powrotu na Stare Miasto przedostał się do Śródmieścia, gdzie po zgłoszeniu w Dowództwie IV Rejonu przy ul. Marszałkowskiej 125, otrzymał przydział służbowy do Samodzielnego Plutonu Saperów przy Dowództwie IV Rejonu, pełniąc funkcję zastępcy dowódcy plutonu do spraw liniowych. W plutonie tym we wrześniu 1944 r. był pchor. „Marian", który po doznaniu ran na u. Długiej, przeszedł do służby Dowództwa Grupy Północ płk. „Wachnowskiego", skąd wcześniej kanałami przeszedł do Śródmieścia, gdzie otrzymał początkowo przydział do Oddziału por. „Lecha Grzybowskiego" po czym we wrześniu przeszedł do służby w plutonie saperów. Tak więc potoczyły się losy Warszawskich Plutonów 4 kompanii „Niemen", które brały udział w walkach powstańczych w sierpniu i wrześniu 1944 r. na terenie Warszawy. Co do losów Oddziału Terenowego por. „Groma" - ze względu na brak wiarygodnych informacji nie mogę zająć stanowiska. Z warszawskich plutonów uczestników walk powstańczych pozostało przy życiu kilku kolegów - mianowicie: Bogdan Ostaszewski, Ryszard Sobstel, Wacław Krawczyk, Tadeusz Miąsko, sierż. „Maciek" o nieustalonym nazwisku (w okresie konspiracji pełniący funkcję pomocnika dowódcy I plutonu) oraz kolega Rozumski, przebywający w Wielkiej Brytanii na stałe. Losy dowódcy kompanii oraz jego zastępcy nie są znane - ostatni kontakt datuje się z okresu pobytu w Lamsdorfie - do kraju prawdopodobnie nie powrócili.

Dyon 1806

Relacja kpr. pchor. Tadeusza Zawadzkiego, ps. „Celestyn”

20 sierpnia 1944 r. (niedziela)

Krwawa niedziela... Ppor. „Irina” goli się na kwaterze u Spiessa (przez przybyłego fryzjera). Jest godz. 10.00. Nie mamy już czasu udać się na mszę św. Ledwo przybyliśmy na pozycję przy klasztorze ss. Kanoniczek (ja na rogu przy strzelnicy przy domu żyrardowskim, róg ulic Daniłowiczowskiej i Bielańskiej), nalot sztukasów. Celna bomba rozpruwa dom Spiessa (rzucona na schody pod nr. 1 od ul. Hipotecznej). Ginie stojący na warcie pchor. Daniele wicz, ps. „Pług”; w kaplicy rannych szereg osób m.in. ksiądz kapelan, od nas ranny pchor. „Konrad”, kpr. „Bazyli” i jeden z chłopców - osłabienie słuchu od pędu powietrza i wstrząsu.

O godz. 7.00 po południu zaczyna się silny ostrzał granatników. Jestem na stanowisku z pchor. „Zmorą”. Pierwszy granat pada od nas o jakieś 10 m, na szczęście za murek, następne granaty - trochę dalej. Pchor. „Zmora” posyła gońca do por. „Prota” z meldunkiem, że nasz winkiel jest pod silnym ostrzałem granatnika. Za chwilę zbliża się do nas ppor. Korzybski, ps. „Irma”. Mimo mego ostrzeżenia, że granatnik wali od nas na 10-15 m -idzie dalej w naszym kierunku. Ledwo przebrzmiały moje słowa - słychać świst, instynktownie ze „Zmorą” padamy na ziemię, „Irma” podniósł głowę w kierunku świstu... ogień i huk eksplodującego granatu, chmura dymu, padają dalsze pociski serii granatnika. Gdy dym się rozwiał, podbiegłem do porucznika leżącego w kałuży krwi. Rzut oka - ciężko ranny, ręka w ramieniu i noga w udzie zmiażdżona, porusza ustami. Biegnę co tchu do więzienia, gdzie są nasze sanitariuszki. Znowu seria granatnika. Biegną cztery sanitariuszki, gdy dobiegają do miejsca, na którym leży porucznik nowa seria pod więzienie i stajnię p. Malinowskiego. Udają się zabrać porucznika - żył jeszcze tylko kilka minut.

Jakieś pół godziny później granatnik zabił gońca, żołnierza współpracującego z nami oddziału. Ranny został tego dnia st. strzelec „Liszka”. Granatnik podpalił stajnię Malinowskiego; dwa konie spaliły się, dwa ranne odłamkami zostały dobite.

Przebijamy wieczorem dziurę w podwórzu więziennym w kierunku klasztoru ss. Kanoniczek. Robotę nam przerywa granatnik, bijący w więzienie; odkładamy kucie do dnia następnego.

„Liszka” - odważny żołnierz, przyznaje się do jednej słabości: „a przed tymi granatnikami to mam jednak dobrego boja”. Wyczuł biedaczek pismo nosem - następnego dnia właśnie granatnik położył kres jego młodemu życiu. Mam nadzieję - mówił - będę domy budował, pójdę na Polibudę - los zrządził inaczej.

21 sierpnia 1944 r. (poniedziałek)

Silny ostrzał granatników. Ranni „Ryś” i „Sowa”, zabity „Liszka”. Lokalizujemy mały pożar.

22 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Jestem zatrzymany przez por. Kalinowskiego, ps. „Piotr", na kwaterze u Spiessa dla zrobienia porządku/Przyznaję, że chętnie w dniu mych urodzin umyłem się dokładnie i spokojnie, a nawet się ogoliłem. Przychodzą do nas na kwaterę nasi ranni Asia Rybarska, ps. „Asia" i Adam Dziechciński, ps. „Jordan". Okazuje się, że dom Jadzi Lipińskiej na Wąskim Dunaju tak się od wstrząsów osłabił, że zawalił się sufit 2 piętra, a „szafa" przyskrzyniła niestety pralnię, gdzie wymarzonej czystości nabierały moja koszula i apaszka.

Wypijamy za zdrowie naszych przybyłych rannych po jednym głębszym, zagryzając chlebem i słoniną, która jakoś szczęśliwie się znalazła. Kończę porządki, na które rzeczywiście był wielki czas.

Por. „Piotr" wysyła mnie na linię jako gońca. Silny ostrzał granatników. Ranny w nogę por. Tymieniecki, ps. „Prot". Mimo silnego ostrzału, morale naszych chłopców jest doskonałe, chcą więcej amunicji, którą im donoszę. Mam szczęście - na miejsce, przez które przed chwilką przebiegałem z amunicją pada pocisk z granatnika; ja - już szczęśliwie - te parę metrów poza zasięgiem. Ostrzał granatników wzmaga się; nie mając jako goniec broni schodzę do piwnicy. Pociski granatnika walą serią za serią po całej oficynie. Poczciwe mury piwniczki trochę się trzęsą, trzy razy robi się zupełnie ciemno i nie można złapać tchu. Jednak szczęśliwie te 30 cm muru zdołało całkowicie uchronić nasze powłoki cielesne od pocisków rozrywających się parę metrów od nas.

Pociski granatnika podziurawiły zdrowo dach oficyny, na szczęście nikt z naszych chłopców nie jest ranny, doprawdy ręka Opatrzności. Oberwał jedynie amunicyjny od piata; od śmierci uchroniła go jednak lornetka, którą właśnie chciał przyłożyć do oczu, odłamek zamiast rozwalić mu piersi -przeciął lornetkę, a jego tylko zranił. Ranny w nogę został, idąc do nas por. „Tudor"; kość cała, ale z muskułu, jak się sam wyraził - befsztyczek. Jeden z ostatnich pocisków z granatnika podpala dom za stajnią Malinowskiego, ocalały z poprzedniego pożaru, który udało się nam zlokalizować. Zabieramy rannego „Tudora" i przechodzimy do gmachu więzienia. Ja zastępuję rannego amunicyjnego przy piacie. Zabierając piata i amunicję przeżywam serię z granatnika, tym razem bez daszku nad głową; świszczące mi nad głową odłamki nie ośmieliły się jednak zaczepić mojej „makowy", która zresztą znajdowała się tuż przy ziemi.

Nie mogąc opanować pożaru oddział nasz wraca do domu Spiessa, ja piatem idę do Ratusza. Zdążyłem się z tym pogromcą „Tygrysów" trochę zapoznać i nie najgorzej zaspokoić nawet spore grono ciekawych kolegów, żądnych nowoczesnej wiedzy wojskowej. Zostać na stałe przy piacie nie uśmiechało mi się jednak; wprawdzie wchodząc w skład małej, bo liczącej 2 do 3 ludzi samodzielnej jednostki mógłbym może szybciej awansować, ale żal mi było porzucić swój oddział. Z polecenia por. „Piotra" melduję u kpt. „Kalinowskiego", że jako nie przeszkolony nie mam po co zostawać przy „Piacie" i mam wracać do oddziału. Zanoszę więc z rozkazu kpt. „Kalinowskiego" piata do Banku Polskiego, a sam wracam na „łono rodziny". Drobny szczegół napawa mnie otuchą - odnosząc piata

przebiłem sobie but gumowy na gwoździu i skaleczyłem się boleśnie w palec. A może... tym drobiazgiem uda mi się wykpić?

23 sierpnia 1944 r. (środa)

Kanoniczki spalone... Mamy dużo szczęścia - 2 pociski z granatnika, które padły naszym chłopcom tuż pod nogi, okazały się niewypałami. Jednak nie należy za bardzo kusić Opatrzności nie mając daszku nad głową - zajmujemy dalsze pozycje.

Dziś w naszym oddziale uroczystość; odbędzie się ślub pchor. Adama Dziechcińskiego, ps. „Jordan", z sanitariuszką Asią Rybarską, ps. „Asia", zaręczonymi jeszcze przed Powstaniem. Za pozwolenie rodziców - panna młoda niepełnoletnia - wystarcza pozwolenie dowódcy oddziału, por. „Piotra". Podchorąży „Zmora" uzyskuje pozwolenie biskupa. Jednakże ślub nie odbył się na naszej kwaterze u Spiessa, a to na skutek dość oryginalnej wizyty.

Sztukasowi przy pikowaniu zepsuło się chyba coś w sterach i drapieżnik runął całym impetem na dach domu Spiessa, zapalając dom. Ratunek okazał się zupełnie niemożliwy; olbrzymim płomieniem płoną piętra, gdzie znajdowało się sporo łatwopalnych materiałów.

Zabieramy więc rzeczy i maszerujemy do więzienia, gdzie zakładamy kwatery w suterenie od ul. Daniłowiczowskiej. Jest ona dobrym schronem - gruby mur i okna zasłonięte worami z piaskiem, tylko, że ciemno. Idę po księdza i po zaproszonych przez państwa młodych gości: państwa Wilczewskich z córką i Tamarę Janiszewską. Gdy dochodzę do ul. Kapucyńskiej -granatniki szczęśliwie milkną, słychać za to klekot pistoletu maszynowego, z którego pruje jakiś nieuchwytny dywersant. Ślub... państwo młodzi w mundurach, on jeszcze podpiera się kulami, pamiątka po salwie pancerki w pierwszą sobotę Powstania. Padają krótkie słowa przysięgi, za chwilę już po ceremonii. Ksiądz kieruje kilka słów pod adresem państwa młodych, podkreślając fakt stworzenia rodziny, a tych rodzin, a zwłaszcza mających dzieci będzie nasz kraj po skończonej wojnie tak potrzebował. Państwo młodzi padają siłą rzeczy w objęcia przyjaciół i solidnie wyściskani zajmują miejsca przy stole, gdzie została przygotowana skromna uczta weselna: chleb, konserwy, sardynki, no i oczywiście bateria wódki.

Następuje szereg toastów. Pan Wilczewski - pierwszy wznosi toast za pomyślność młodej pary i przyszłych lepszych czasów. Porucznik „Piotr" wznosi zdrowie duchowieństwa, które daje przykład swą postawą.

W odpowiedzi, wzruszającą mowę od ręki, a raczej - od serca, wygłosił ksiądz. - Toast ten - powiedział - zawstydza nas księży, to wy dajecie przykład waszą postawą i odwagą. Popłynęły wzruszające słowa o wojsku, które jest duszą i sercem Warszawy, i o walczącej Warszawie, która jest sercem Polski...

Przy płonącym pudełku zapałek fotograf amator wykonał zdjęcie, jeśli dobrze wyjdzie, może być miłą pamiątką. Dalszą część wieczoru wypełniły piosenki żołnierskie; po hymnie narodowym - Warszawianka, „ułani", „piechota", nowe słowa na melodię „piechoty"... Porucznik „Prot", który przyjmował Pana Młodego do konspiracji - wyraża nadzieję, że w przyszłości syn Pana Młodego będzie odsługiwał służbę wojskową w I PSK. Jest godz. 24.00, kładziemy się spać. Ja

mam służbę od godz. 1.00, nie opłaca mi się więc rozsypiać, spędzam tę godzinę na rozmowie z Adasiami, którzy mają swe „łoże ślubne" akurat koło mnie.

24 sierpnia 1944 r. (czwartek)

Noc upływa spokojnie. Po zmianie poobiedniej jestem na wysuniętej pozycji na pierwszym piętrze, dającej wgląd na oficynę ss. Kanoniczek; z oficyny, ze względu na silny ostrzał granatników wycofaliśmy się, zajmując dogodne pozycje za murkiem równoległym do oficyny ss. Kanoniczek, gdzie porobiliśmy sobie świetne strzelnice.

Ostrzał granatników trwa. Ulicą Bielańską zbliża się czołg, który zaczyna ostrzeliwać nasz winkiel (róg ul. Bielańskiej i ul. Daniłowiczowskiej) i spalony dom Bruna. Olbrzymia chmura dymu po strzałach czołgu zasłania winkiel. Wali się mur domu Bruna. Sądzę, że są straty. Podtrzymuję na duchu dwóch kolegów z sąsiedniego oddziału. Od strony ul. Bielańskiej słychać silną strzelaninę, serie broni maszynowej i huk dział, nad nami ukazują się sztukasy. Po serii bomb wychyla głowę w oficynie ss. Kanoniczek dwóch Niemców. Rzucamy granaty, mają namacalny dowód naszej czujności. W pewnej chwili usłyszałem od ul. Daniłowiczowskiej wołanie: Hallo deutsche Soldaten, nicht schiessen! Trochę zrobiło mi się nieprzyjemnie, czyżbym został odcięty? Za chwilę sytuacja się wyjaśniła - to nasi chłopcy proponują Szwabom: Komm hier mit blaue Fahne, wir werden nicht schiessen. Za chwilę to samo po francusku i rosyjsku.

Gdy skończyła się moja zmiana, stwierdziłem z radością, że nasz oddział nie poniósł tego dnia żadnego szwanku.

25-27 sierpnia 1944 r. (piątek, sobota, niedziela)

Względnie spokojnie.

28 sierpnia 1944 r. (poniedziałek)

W nocy z poniedziałku na wtorek mamy iść o godz. 3.00 nad ranem do natarcia. Rozkaz natarcia zostaje jednak odwołany.

29 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Natarcie zostaje wyznaczone na godz. 4.00 rano. O wyznaczonej godzinie zaczyna grać nasz ckm oraz nkm wymontowany z zestrzelonego „Liberatora". Z okrzykiem hurra, ruszamy do natarcia. Dochodzimy, strzelając, do oficyny i rzucamy granaty ręczne. Mamy jednak pecha - zacina się ckm i 3 karabiny. Nie możemy posuwać się dalej. Niemcy zaczynają rzucać w nas granatami. Jestem na wysuniętym stanowisku w oficynie ss. Kanoniczek. Granaty padają w odległości paru metrów od ściany, za którą stoję. Gdyby Szwab rzucił parę metrów dalej, to granat mógłby wpaść przez okno lub drzwi i paskudnie poharatać. Gdy zrobiło się widno - granaty zaczynają wpadać do oficyny. Dzięki jednak chwili dzielącej upadek granatu od wybuchu - wychodzę z tego cało. Ranni zostają jednak Lech i Marek. By uniknąć niepotrzebnych strat - wycofujemy się na stanowiska wyjściowe.

Tego dnia wróg uwziął się na gmach więzienia. Sztukas rzucił bombę ciężkiego kalibru; po wybuchu bomby, podniosła się chmura brązowego kurzu. Gdy kurz się rozwiał - ujrzałem, że potężny gmach więzienia (do drugiego piętra ściany

z kamieni) został rozpruty, jak pudełko zapałek; połowa budynku legła w gruzach. Zasypanych zostało 5 naszych ludzi („Konrad", „Wir", „Wróbel" i dwóch, których pseudonimów nie pamiętam) i ckm. Tylko „Wróbla" udało się odkopać...

Gdy wieczorem niesiemy go do szpitala, dostajemy się pod ostrzał granatników, które walą po ul. Daniłowiczowskiej. Słychać warkot sztukasów, schodzimy do schronu. Za chwilę - o kilka metrów od nas pada bomba na podwórze; pęd powietrza zrywa mi czapkę z głowy. Jeszcze jedną bombę oberwał tego dnia gmach więzienia. Bierzemy manatki i przenosimy się do schronu w domu Spiessa.

30 sierpnia 1944 r. (środa)

Znów zajmujemy stanowiska w oficynie ss. Kanoniczek. Gdy obserwowałem w strzelnicy przedpole pada pojedynczy strzał, ułamek sekundy wcześnie poruszyłem szczęśliwie głową, dostaję tylko odpryskiem po łapie. Wieczorem sprowadzamy rannych, gdyż mamy się ewakuować.

31 sierpnia 1944 r. (czwartek)

O godz. 4.00 rano schodzimy do kanałów - 10 godzin makabry... Dostaję kurczy w nogach. O godz. 2.00 po południu opuszczamy kanały, wychodząc na ul. Świętokrzyską przy pl. Napoleona. Idę odpocząć do mieszkania Andrzeja, gdzie pozostaję.

1-4 września (piątek, sobota, niedziela, poniedziałek)

Dostaję silnej gorączki, puchnie mi noga.

5 września 1944 r. (wtorek)

Pożar domu, gdzie mieszka Andrzej. Przechodzę do gazowni, skąd wieczorem na ul. Koszykową 45.

6 września 1944 r. (środa)

Zostaję przeniesiony na noszach do szpitala Sano - operacja nogi.

8 września 1944 r. (piątek)

Po drugim opatrunku zostaję przeniesiony do schronu, ogolony tego dnia i ostrzyżony.

Batalion „Chrobry I"

Relacja kpr. pchor. Adama Kulczyckiego, ps. „Kropowicz"

Swoje życie konspiracyjne rozpocząłem od organizacji „Wawer" w 1940 r. Moja trójka składała się z: Henryka Krzymulskiego, ps. „Jagodziński", Zbigniewa Grabickiego, ps. „Kłos" i mnie. Szefował nam, jeśli pamiętam, plutonowy zawodowy „Żak" lub „Żbik" lub „Żuk", tego już sobie nie przypominam. Na terenie Śródmieścia prowadziliśmy co tydzień w różnych formach akcje tzw. małego sabotażu, głównie napisy: PPR - Płatne Pachołki Rosji itp. oraz kotwice „Polska Walcząca". Rozlepialiśmy afisze w języku polskim i niemieckim, telefonowaliśmy do volksdeutschów. Byłem także kolporterem wydanego przez nas dodatku

nadzwyczajnego do „gadzinówki" - „Nowego Kuriera Warszawskiego". Terenem mojego rozprowadzania był pl. Krasińskich i okolice. Była to akcja jednorazowa.

W 1943 r. przeszedłem do grupy specjalnej, która miała za zadanie budowę magazynów broni. Szefem tej grupy był por. Kędzierski, ps. „Kalinowski". Odbywało się to w ten sposób, że dobierano zniszczone w czasie działań we wrześniu 1939 r. mieszkania i przeprowadzano remont (odbudowę). Roboty wykonywała firma budowlana inż. Brudzewskiego, prowadząca głównie roboty na kolei (Ostbahn). Miałem z tej firmy ausweis. Byłem członkiem małej grupy konspiracyjnej, dziś można by to nazwać brygady, składającej się z fachowców dobrej klasy, jak: murarze, zdun, hydraulik, elektryk, stolarz, cieśla itp. Ja byłem uniwersalnym pomocnikiem i pracowałem z tym, któremu w danej chwili byłem potrzebny Roboty prowadził i osobiście je rozliczał inż. Brudzewski.

Magazyny były budowane w ten sposób, że miały podwójne ściany, oddalone od siebie o metr. Dbano, by wewnątrz lokalu była zachowana proporcja układu, tzn. nigdy nie budowano dodatkowej ściany przy jednej ścianie pomieszczenia, tylko zawsze przynajmniej przy dwóch i tylko pod kątem prostym. W tej jednometrowej przestrzeni były zrobione regały o szerokości do 60 cm, wysokie od podłogi do sufitu. Znałem kilka takich magazynów, do których wejścia były oczywiście zamaskowane. Przy ul. Chłodnej wejście było przez łazienkę. Przekręcało się mydelniczkę na ścianie z kafelkami i fragment tej ściany stanowił drzwi, które się otwierały. Roboty były wykonywane bardzo dokładnie i precyzyjnie, dlatego były nie do wykrycia. Przy ul. Swiętojerskiej 18, wejście było z przedpokoju przez szafę w ścianie. Tylna ściana szafy otwierała się po przekręceniu jednego haka, których było kilka w szeregu. Przy ul. Królewskiej, przy pl. Grzybowskim, był budowany skład handlowy, a w nim magazyn w piwnicy i na strychu. Wejście do piwnicy stanowił fragment podłogi, który otwierało się przez naciśnięcie listwy przyściennej, włożenie dłoni i podniesienie części podłogi. Oczywiście wewnątrz była przeciwwaga ciężaru, tak że otwarcie odbywało się bez większego wysiłku. Z piwnicy był poprowadzony szyb, taki jak dla windy, a w ścianie szybu były żelazne klamry, po których wchodziło się na strych. Na strychu była jedna podwójna ściana (tu był wyjątek od zasady), a wejście stanowił wycinek muru, który się otwierał po naciśnięciu cegły w murze, która stanowiła zamek. Na Pradze przy ul. Targowej 54 remontowaliśmy małą halę warsztatową w podwórzu, która przylegała do mieszkania także odbudowywanego. Magazyn w hali stanowiła podwójna ściana i podwójny sufit (zachowana proporcja). Wejście znajdowało się w podłodze strychu nad halą, a dojście na strych było z tego właśnie sąsiedniego remontowanego mieszkania. Dla ułatwienia załadowywania magazynu w suficie hali była zamaskowana klapa, którą można było otworzyć z wnętrza magazynu i za pomocą wielokrążka wciągnąć cięższe ładunki. Magazyn ten nie został zagospodarowany, gdyż wybuchło Powstanie.

Brałem udział w załadowywaniu magazynu przy ul. Swiętojerskiej 18, a właściwie w ewakuacji magazynu z ul. Piusa XI, na ul. Świętojerską, ponieważ magazynier z ul. Piusa XI został aresztowany przez gestapo. Mieliśmy przypadkową wpadkę magazynu przejściowego przy ul. Franciszkańskiej. Magazyn przejściowy, to było zwykłe mieszkanie bez skrytek, w którym gromadziło się drobne ilości broni, amunicji i sprzętu, a dopiero gdy się zebrało większą ilość, wtedy organizowało się transport do magazynu zasadniczego.

Kolega „Kłos" w czasie przenoszenia pistoletu z zakupu, napotkał patrol żandarmerii na ul. Długiej i został poważnie ranny (przestrzelone lewe płuco), ale mimo krwotoku z ust zdołał zbiec na Stare Miasto i szczęśliwie z tego wyszedł. Brał udział w Powstaniu, w macierzystym batalionie „Łukasiński", walczył w obronie Ratusza. Po wojnie wyjechał do USA i tam zmarł 1 grudnia 1985 r.

Kolega „Jagodziński" w Powstaniu walczył w batalionie „Łukasiński", a po wojnie wyjechał do Australii. Nie mam z nim kontaktu.

W międzyczasie uczęszczałem na szkolenie w konspiracyjnej Szkole Podchorążych im. Lisa-Kuli, którą ukończyłem wiosną 1944 r. w stopniu kaprala podchorążego (nr 1068). Zachował mi się fragment zaświadczenia o ukończeniu podchorążówki. Głównym moim szkoleniowcem, był por. Leon Lawendowski, ps. „Andrew", a egzaminował mnie także por. Tadeusz Majcherczyk, ps. „Zdan".

1 sierpnia 1944 r., przed południem, przenosiliśmy jeszcze z kolegą „Jagodzińskim" dwa pistolety maszynowe z ul. Twardej w Al. Jerozolimskie, w okolicy ul. Emilii Plater. Poszedłem do swojego mieszkania na Woli przygotować się na godzinę „W", ale już nie zdążyłem na Stare Miasto, dołączyłem więc do batalionu „Chrobry I" i w nim pozostałem do końca Powstania.

Działalność konspiracyjną miałem w pewnym stopniu ułatwioną, ponieważ nie miałem żadnych bliższych powiązań rodzinnych, byłem sam jak palec. Po prostu, rodzice i siostra zostali wywiezieni na Syberię, a ja zdążyłem wcześniej uciec przez „zieloną granicę" i w połowie listopada 1939 r. byłem już w Warszawie. Niestety, ojciec nie przeżył zsyłki, a matka z siostrą wróciły w 1946 r.

5. WYKAZ ŻOŁNIERZY BATALIONU „ŁUKASIŃSKI”

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
1.	Adamczyk	Henryk	„Piorun”		szeregowy	3 kompania	strzelec			1980
2.	Adamski	Tadeusz	„Teddy”		szeregowy	2 kompania	strzelec		08.1944	
3.	Alexandrowicz	Jerzy	„Witold”	1924	szeregowy	2 kompania	strzelec		08.1944	
4.	Anusiak	Jan			szeregowy	2 kompania	strzelec		08.1944	
5.	Artemska	Anna	„Leliwa”	1900	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
6.	Babicki	Mieczysław	„Wilk”		szeregowy	3 kompania	strzelec			
7.	Bajer	Jan	„Bolek”	1922	kapral	1 kompania		KW-28.08.1944	10.08.1944	
8.	Bajer	Stefan	„Nagody”	1924	kapral	1 kompania		KW-28.08.1944	2.09.1944	
9.	Balcerzak	Bogdan	„Czarowic”	1918	plutonowy z cenzusem	1 kompania		KW-28.08.1944	20.09.1944	
10.	Bartoszewski	Kazimierz	„Konrad I”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”	dowódca drużyny		29.08.1944	
11.	Bednarczyk	Władysława	„Łuk”	1890	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1957
12.	Bendziach	Ludwik	„Ludwik”			3 kompania				
13.	Białczyk-Markowska	Irena	„Zośka”	1918	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
14.	Białkowski vel Białecki		„Biały”			3 kompania			14.08.1944	
15.	Biały	Mikołaj	„Dr Pean”	1910	lekarz medycyny	3 kompania	lekarz			6.09.1989
16.	Biedakowski	Kazimierz	„Dąb”	1916	kapral podchorąży, podporucznik	3 kompania	szef kompanii			28.10.1982

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
17.	Biedroń	Henryk	„Widalski”	1914	plutonowy	1 kompania				
18.	Bigosiński	Jerzy Teodor	„Bizmut”	1929						
19.	Boboli	Edmund	„Krakus”	1923	szeregowy	3 kompania	strzelec			11.07.1979
20.	Borkowska	Jadwiga	„Baśka”	1921	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
21.	Borowiecki	Stanisław	„Znicz”	1915	plutonowy	1 kompania			1.09.1944	
22.	Borysiewicz	Zenon	„Wisła”	1928	szeregowy	2 kompania	łącznik			
23.	Brodziak	Stanisław	„Bocian”	1917	szeregowy	3 kompania	strzelec			
24.	Brodziak	Władysław	„Chanek”	1912	podporucznik	3 kompania	dowódca II plutonu		8.08.1944	
25.	Brynda	Zygmunt	„Cygan”	1912	szeregowy	sztab	strzelec			
26.	Buczyński	Edward	„Mandaryn”	1923	szeregowy	2 kompania	strzelec			
27.	Buczyński	Marian	„Orlę”	1921	starszy sierżant	2 kompania	strzelec			
28.	Buzuk	Stefania	„Kłos”	1913	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			07.1958
29.	Buzuk	Władysława	„Marta”	1904	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1.05.1983
30.	Cegłowski	Jan	„Maciej”	1917	sierżant	sztab				9.07.1982
31.	Chełczyński	Aleksander			kapral podchorąży	„Dyon 1806”			06.1944	
32.	Chmieliński	Ludwik	„Ziomek”	1901	podporucznik	sztab	szef batalionu	KW-18.08.1944		19.02.1974
33.	Chodkiewicz					1 kompania				
34.	Chojnacki	Jerzy	„Choina”							
35.	Chomczyński	Władysław	„Chomik”		sierżant	1 kompania			25.08.1944	
36.	Choynowski	Jan	„Bolski”	1918	kapral podchorąży	3 kompania	strzelec			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
37.	Choynowski	Piotr	„Kowalczyk”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”			08.1944	
38.	Cichocka	Helena	„Siostra Aleksandra”	1907	ochotniczka	kom. patr. sanit.	szef sanitariatu			
39.	Ciepielewska-Słońska	Maria	„Anka”	1924	ochotniczka	3 kompania	łaczniczka-sanitariuszka			24.12.1984
40.	Cybulski	Jan	„Czahar”	1910	kapitan-ksiądz	sztab	ksiądz kapelan			
41.	Czapliński	Zbigniew			plutonowy podchorąży	„Dyon 1806”				
42.	Dampe	Kazimierz								
43.	Danielewicz	Stanisław	„Pług”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”			20.08.1944	
44.	Danysz	Jerzy	„Dr Piotr”	1920	kapral podchorąży CWSan	3 kompania	lekarz		15.08.1944	
45.	Danysz-Utrata	Janina	„Magda”	1923	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			11.09.1995
46.	Dąbkiewicz	Irena	„Wilga”	1913	ochotniczka	1 kompania	sanitariuszka patrolowa			
47.	Dąbrowski	Bogumił	„War”	1918	szer. z cenz.	3 kompania	strzelec			
48.	Dąbrowski	Jan	„Tadeusz”	1920	kapral z cenzusem	2 kompania	lekarz			30.10.1991
49.	Deleżyński	Zdzisław	„Zet”	1922	szeregowy	1 kompania	strzelec			
50.	Deptuła	Marian								
51.	Derejewska	Helena	„Halszka”	1905	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
52.	Derko	Witold								
53.	Derlicki	Tadeusz	„Holdek”	1924	plutonowy podchorąży	1 kompania	dowódca drużyny	KW		6.06.1988

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
54.	Długoszewski	Edward	„Długosz”		kapral podchorąży	3 kompania	dowódca plutonu			
55.	Dobrski	Jerzy	„Halina”		porucznik	„Dyon 1806”	dowódca plutonu		10.1943	
56.	Dołęgowska-Dybowska	Stanisława	„Staszka”	1919	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1987
57.	Dołęgoowski	Konstanty	„Żaba”	1912	szeregowy	2 kompania	strzelec			1945
58.	Dołęgowski	Wacław	„Kitajec”	1922	szeregowy	3 kompania	strzelec			
59.	Domanek	Stefan	„Smoluch”	1920	szeregowy	2 kompania	strzelec		9.09.1944	
60.	Do manek	Zofia	„Iza”	1921	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
61.	Drzymulski	Janusz	„Wiesław”	1919	podporucznik	1 kompania	dowódca plutonu	VM KWx2	12.08.1944	
62.	Drzymulski	Wojciech	„Ziemowit”	1927		1 kompania		KW		1976
63.	Drzymulski	Zdzisław	„Konrad”	1921	starszy sierżant	1 kompania	dowódca drużyny	VM KW		
64.	Dubiński	Ryszard	„Rysiek”			1 kompania				9.10.1994
65.	Dyszy	Zdzisław	„Mazur”	1921	plutonowy z cenzusem	1 kompania		KW		1977
66.	Ender	Edward	„Konecki”	1904	plutonowy podchorąży	2 kompania				
67.	Engiel-Wierzbicki		„Lech”			3 kompania				
68.	Fałkowska-Modlińska	Halina	„Halina”	1914	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1984
69.	Figant	Stefan	„Mol”	1922	szeregowy	2 kompania	strzelec			
70.	Florczak	Halina	„Florka”	1908	ochotniczka	2 kompania	łączniczka			1L1945
71.	Florczak	Marian	„Granit”	1910	kapral podchorąży	2 kompania				17.11.1945
72.	Frysz	Zygmunt	„Lech”	1921	kapral podchorąży	1 kompania	dowódca drużyny	KW		12.08.1991

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
73.	Gaj dero wicz	Sylwester	„Dan”	1914	plutonowy	2 kompania	podoficer broni			986
74.	Gajewska	Adela	„Jaga”	1905	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
75.	Garbacz	Ignacy	„Gruby”		plutonowy	2 kompania				1957
76.	Gasińska	Janina	„Janka”		ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
77.	Gasiński	Stanisław	„Tygrys”		szeregowy	3 kompania	strzelec			
78.	Gadek	Józef			szeregowy	2 kompania	strzelec			
79.	Gliński		„Koran”		szeregowy	1 kompania	strzelec		09.1944	
80.	Gogolewska	Wanda	„Duda”	1912	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka	KW		28.03.1996
81.	Gogół	Stanisław	„Jabłoński”	1913	kapral	1 kompania				1984
82.	Gorzej ko	Jan	„Kmicic”	1923	kapral podchorąży	3 kompania	dowódca plutonu			
83.	Goskowa	Danuta	„Blondyna”							
84.	Goszczyński	Jerzy	„Wiktor”	1914	kapral podchorąży	3 kompania	zastępca dowódcy drużyny			
85.	Gozdan	Józef	„Kulka”		szeregowy	2 kompania	strzelec			
86.	Gozdan	Stanisław	„Mały”		szeregowy	2 kompania	strzelec			1946
87.	Górecka	Hanna				1 kompania				
88.	Górecka-Baranowska	Janina	„Dzidka”	1920	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
89.	Górecki	Jarosław			kapitan	sztab	oficer organizacyjny			
90.	Górski	Eugeniusz	„Żarski”		podporucznik	1 kompania	dowódca plutonu		16.08.1944	
91.	Grabowski	Wojciech	„Husarz”	1924	szeregowy	2 kompania	strzelec		30.08.1944	
92.	Grądzki	Stanisław	„Suwicz”	1926	szeregowy	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
93.	Grobelski	Stanisław	„Kret”	1907	plutonowy	3 kompania	dowódca drużyny		22.08.1944	
94.	Gromkiewicz	Stefania	„Grażyna”		ochotniczka		łączniczka-sanitariuszka		1944	
95.	Gronka	Maciej	„Piast”		szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
96.	Grzeczewski	Zygmunt			starszy szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
97.	Grzelak	Ireneusz	„Chińczyk” „Jerzy Jurkowski”	1913	sierżant podchorąży	1 *kompania*	dowódca drużyny		*24.08.1944*	
98.	Gucner	Zygmunt	„Jacek”		starszy sierżant	2 *kompania*	oficer broni			
99.	Gwiazda	Stanisław	„Tadek”	1921	kapral	1 *kompania*	strzelec	KW	*13.08.1944*	
100.	Hildebrandt	Hipolit	„Hipcio”	1898	szeregowy	3 *kompania*	strzelec			*16.07.1959*
101.	Hryń	Kazimierz			szeregowy	1 *kompania*	strzelec		*13.08.1944*	
102.	Jabłońska	Bożena	„Klara”	1920	ochotniczka	sztab	sanitariuszka-ogniskowa			
103.	Jabłoński	Ignacy	„Klon”			*4* kompania				
104.	Jagusiewicz	Janusz		1919	szeregowy	*2* kompania	strzelec			
105.	Jakubczyk-Kruszewska	Zofia	„Zosia”	1923	ochotniczka	*3* kompania	łączniczka-sanitariuszka			
106.	Jakubowska	Irena	„Kalinowska”	1910	ochotniczka	*1* kompania	łączniczka-sanitariuszka			
107.	Janik	Stanisław	„Kruk”	1909	ksiądz kapelan	*sztab*	ksiądz kapelan			
108.	Jankowski	Augustyn	„Czarny”	1921	kapral podchorąży	*1* kompania	w dyspozycji dowódcy kompanii	KW		
109.	Jankowski	Józef			szeregowy	*1* kompania	strzelec		*20.08.1944*	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
110.	Jankowski	Zdzisław	„Bankier”		szeregowy	3 *kompania*	strzelec		*12.08.1944*	
111.	Jaraczewski	Wojciech	„Gawroński”		porucznik	„Dyon *1806”*	dowódca plutonu		*10.1943*	
112.	Jarząbek	Leon	„Wielobarski”		porucznik	*2* kompania	dowódca plutonu			(USA) *1969*
113.	Jarząbek	Władysław	„Biały”	1904	porucznik pilot	*2* kompania	dowódca plutonu	NM KW- *28. 08.1944*		*27.11.1979*
114.	Jarząbek	Walerian	„Wal”	1901	porucznik	*2* kompania	dowódca plutonu			*2606.1943*
115.	Jasińska		„Lilka”		ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
116.	Jaskułowski	Zbigniew	„Stefan”	1922	kapral podchorąży	1 kompania	dowódca drużyny	KW		17.11.1992
117.	Jaworski	Stanisław	„Latawiec”		plutonowy					
118.	Jaworski	Zdzisław	„Słoń”	1906	kapral podchorąży	2 kompania	dowódca drużyny		28.08.1944	
119.	Jerim	Józefa	„Krzyś”	1900	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka	KW		
120.	Jędrzej o wska-Szczawińska	Krystyna	„Zofia”	1915	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
121.	Jokiel	Andrzej	„Andrzej”	1913	kapral podchorąży	3 kompania	dowódca drużyny		12.08.1944	
122.	Jokiel	Wojciech	„Morgan”	1915	kapral podchorąży	3 kompania	dowódca drużyny		14.08.1944	
123.	Józefowicz	Krystyna	„Myszka”	1927	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
124.	Jóźwiak		„Aptekarz”		szeregowy	3 kompania	strzelec			
125.	Kachniarz-Biereżna	Helena	„Słowik”	1915	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka	KW-12.07.1967		1981

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
126.	Kafarowski	Józef	„Rafał”	1927	szeregowy	3 kompania	strzelec			
127.	Kaliciński	Kajetan	„Kajtek”	1930	szeregowy	2 kompania	strzelec			
128.	Kalinowska	Henryka	„Fela”	1909	młodsza komendantka	2 kompania	komendantka patroli sanitarnych	KW		25.02.1991
129.	Kalinowski	Aleksander	„Sęp”	1911	starszy sierżant	2 kompania	szef kompanii	VM KW		19.09.1989
130.	Kalinowski	Bronisław	„Piotr”	1913	porucznik/ kapitan	„Dyon 1806”	dowódca dyonu	VM KW		16.02.1973
131.	Kamińska-Gałązka	Irena	„Paja”	1922	ochotniczka	4 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
132.	Kamiński	Józef	„Jastrzębiec”	1922	podporucznik	1 kompania	dowódca plutonu	KW-21.08.1944		
133.	Kamiński	Stefan	„Kryst”	1924	szeregowy	4 kompania	strzelec			28.09.1978
134.	Karczewska	Henryka	„Ewa”	1926	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
135.	Karczewska-Schejbal	Maria	„Marzena”	1924	ochotniczka	3 kompania	łączniczka			
136.	Karwacki	Czesław	„Czesio”							
137.	Kazimierski				szeregowy	3 kompania	strzelec		1943	
138.	Kącki	Zygmunt	„Gabriel”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”			10.1943	
139.	Kędzierski	Jerzy	„Kalinowski”	1902	porucznik/ kapitan	2 kompania	dowódca kompanii	VM		
140.	Kępińska	Helena	„Zośka”	1907	ochotniczka	4 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
141.	Kępiński	Tomasz	„Szamot”	1908	starszy sierżant	4 kompania	szef kompanii			
142.	Kierznowska-Machwic	Helena	„Dzidzia”	1905	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
143.	Kilian	Leon	„Grzybek”		szeregowy	1 kompania	strzelec		1944	
144.	Kitzman	Tadeusz			szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
145.	Kłos	Zbigniew	„Ordon”	1928	szeregowy	3 kompania	strzelec			1977
146.	Kłosowicz	Helena	„Monika”	1911	młodsza komendantka (podporucznik)	1 kompania	komendantka patroli sanitarnych	VM KW		16.12.1988
147.	Kłosowski	Zenon	„Biały”	1927	szeregowy	2 kompania	strzelec			
148.	Kłyk	Franciszek	„Czarny”							
149.	Kobieradzki	Eugeniusz		1921	szeregowy	sztab	redaktor „W Walce”		08.1944	
150.	Kochanowski	Jan	„Sęp”	1924	kapral podchorąży	„Dyon 1806”	dowódca plutonu		5.08.1944	
151.	Kochanowski	Piotr	„Liszka”		starszy strzelec podchorąży	„Dyon 1806”	strzelec		21.08.1944	
152.	Kochańska	Magdalena	„Madelon”		ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
153.	Kocik	Marian		1920	szeregowy	1 kompania	strzelec			
154.	Kolbusz-Trzcińska	Eugenia	„Ewa”	1921	ochotniczka	sztab	łączniczka			
155.	Kole	Stanisław	„Barbara”		porucznik	sztab	oficer wyszkolenia			
156.	Kolipiński	Juliusz	„Bartek”	1910	szeregowy z cenzusem	sztab	redaktor „W Walce”			12.11.1991
157.	Kołaczyński	Konstanty	„Nork”	1909	starszy sierżant	sztab	szef łącznościowy batalionu			
158.	Kołek	Zdzisław	„Patachon”		szeregowy	3 kompania	strzelec		08.1944	
159.	Konieczny	Mieczysław	„Burny”		szeregowy	3 kompania	strzelec		8.08.1944	
160.	Korwin-Szymanowski	Lech			plutonowy	1 kompania	dowódca drużyny		8.08.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
161.	Korytowski	Marian	„Żbik”	1920	sierżant	1 kompania	dowódca drużyny			
162.	Korzeniowska-Nałęcz	Teresa	„Nałęcz”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		08.1944	
163.	Korzybski	Jan	„Irma”		podporucznik	„Dyon 1806”	dowódca plutonu		20.08.1944	
164.	Kosmalska-Orlikowska	Stanisława	„Marysia”	1920	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka	KW-23.09.1944		
165.	Kosmalska-Piotrowska	Henryka	„Inga”	1922	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
166.	Kosower-Rozencweig	Emilia	„Maryla”	1922	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
167.	Kostrzewa	Roman	„Zygmunt”		szeregowy	„Dyon 1806”	strzelec		09.1944	
168.	Kowalów	Krystyna	„Wisła”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		08.1944	
169.	Kowalów	Marian	„Komar”		podporucznik	1 kompania	dowódca plutonu		08.1944	
170.	Kowalski	Józef	„Murarz”		szeregowy	„Dyon 1806”	strzelec		09.1944	
171.	Kowalski	Zygmunt	„Chwalibóg”		kapral podchorąży	3 kompania	podpficer gospodarczy		14.08.1944	
172.	Kozłowski	Jerzy	„Kiro”	1915	szeregowy	3 kompania	strzelec			22.01.1980
173.	Krajewski	Zygmunt	„Grabowski”	1925	szeregowy	3 kompania	strzelec			18.05.1976
174.	Krasucki	Efraim	„Kazimierz”		kapral	2 kompania	podoficer gospodarczy			
175.	Krawczyk	Wacław	„Kos”	1925	szeregowy	4 kompania	strzelec			
176.	Krawczyk	Zdzisław	„Cichy”	1923	szeregowy	3 kompania	strzelec			1992
177.	Krakowski	Mieczysław	„Łada”	1900	kapral podchorąży	2 kompania	strzelec		15.09.1944	
178.	Kreczmar-Wiatruszek	Halina	„Kruszyna”	1923	ochotniczka	sztab	sanitariuszka			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
179.	Królikiewicz	Władysław								
180.	Krupecki	Janusz	„Janusz”	1924	szeregowy	2 kompania	strzelec			
181.	Kruppe	Jerzy	„Czajka”	1931	szeregowy	sztab	łącznik			
182.	Krzykowska	Zofia	„Siostra Zofia”	1909	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
183.	Krzykowski	Aleksy	„Byk”	1919	kapral	3 kompania	strzelec			1976
184.	Krzyżewski	Julian	„Prus”		wachmistrz podchorąży	„Dyon 1806”			26.08.1944	
185.	Kuczyński	Konstanty	„Kundek”		szeregowy	2 kompania	strzelec			
186.	Kupisz	Kryspin	„Zeflik”	1926	szeregowy	1 kompania	strzelec	KW	17.08.1944	
187.	Kur	Zdzisław	„Sokół”	1921	kapral podchorąży	sztab	dowódca drużyny		28.07.1941	
188.	Kuwik	Tadeusz	„Skaut”	1928	starszy szeregowy	1 kompania	strzelec	KW-23.08.1944		
189.	Kwaśniewski	Franciszek	„Kwaśny”							
190.	Kwiatkowska	Irena	„Joanna”	1923	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
191.	Lange	Romuald	„Klaudiusz”	1912	lekarz kapitan	sztab	lekarz batalionowy			
192.	Las	Barbara	„Słabolepsza”			2 kompania				
193.	Laskowski	Mieczysław	„dr Wirski” „Mirian”	1908	plutonowy podchorąży	2 kompania	podoficer gospodarczy			1982
194.	Latkowska	Maria	„Maryla”	1924	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		7.09.1944	
195.	Latkowski	Michał	„Mir”	1911	lekarz medycyny	1 kompania	lekarz kompanii			
196.	Lewandowska	Alfreda	„Fredka”	1926	ochotniczka	4 kompania	łączniczka-sanitariuszka		2.09.1944	
197.	Lewandowski	Jan	„Aleksander”	1926	starszy szeregowy	2 kompania	strzelec			2.01.1999

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
198.	Lipczyk-Staniowski	Kazimierz	„Juliusz”	1921	szeregowy	1 kompania	strzelec	KW		1998
199.	Lipska	Helena	„Monika”	1922	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			17.03.1994
200.	Lipska	Wanda	„Basia”	1923	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka		17.09.1944	
201.	Lipska-Kozioł	Halina	„Ola”	1920	ochotniczka	sztab	łączniczka			
202.	Lubański	Aleksander	„Lolek”		szeregowy	3 kompania	strzelec		5.09.1944	
203.	Lubański	Stanisław	„Wolski”	1924	porucznik	1 kompania	strzelec	KW		
204.	Luge	Stanisław	„Sęp”	1915	bombardier	3 kompania	strzelec			31.12.1983
205.	Łoza	Stanisław	„Niedzielski”	1917	szeregowy	3 kompania	strzelec			26.04.1982
206.	Łukaszewicz	Henryk								
207.	Łyczywek	Krystyna	„Iga”	1920	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
208.	Łypaczewski	Marek	„Jacek”	1931	szeregowy	3 kompania	łącznik			29.03.1989
209.	Maciąg	Władysław	„Matros”							
210.	Majcherczyk	Tadeusz	„Zdan”	1906	porucznik/ kapitan	1 kompania	dowódca kompanii	VM KW		8.11.1956
211.	Makowski	Marian	„Kołczan”		podchorąży/ podporucznik	1 kompania				
212.	Makus	Wiesława	„Wiesia”	1922	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka		15.08.1944	
213.	Malarecka	Maria	„Ciotka Marta”	1891	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka	KW		24.01.1970
214.	Malinowski	Seweryn	„Wiśniewski”	1915	szeregowy	1 kompania	strzelec		20.08.1944	
215.	Mankiewicz-Whitehead	Zofia	„Zośka”	1912	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1984
216.	Markowski	Olgierd	„Jerzy”			sztab				

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
217.	Markowski	Stanisław	„Tomek”	1904	kapitan/major	sztab	dowódca batalionu, zastępca Zgrupowania „Sosna”	VM-28.08.1944		13.01.1996
218.	Maroszek-Szmidt	Natalia	„Zośka”	1914	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
219.	Martuszewski	Marian				1 kompania			08.1944	
220.	Matuszewski	Kazimierz	„Kazik”		kapral podchorąży	1 kompania			08.1944	
221.	Matuszkiewicz	Marian			kapral				08.1944	
222.	Mączkiewicz	Halina	„Halina”	1911	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
223.	Męclewski	Edmund	„Andrzej”	1913	szeregowy z cenzusem	sztab	redaktor „W Walce”	KW		5.05.1992
224.	Miączyńska	Janina	„Barbara”		podporucznik	sztab	szef łączności batalionu	KW		
225.	Miąsko	Tadeusz	„Skalisty”	1928	kapral	4 kompania				1987
226.	Michalak	Ryszard	„Ryszard”	1926	szeregowy		strzelec		28.08.1944	
227.	Michalski	Jan	„Bajbus”			3 kompania			18.08.1944	
228.	Michalski	Mieczysław	„Lech”			sztab				
229.	Milewczyk	Alfons								
230.	Milicer	Jerzy	„Kino”	1903	podporucznik	2 kompania	dowódca plutonu			
231.	Misiak	Stanisław	„Czarny”			3 kompania			30.08.1944	
232.	Młotek	Mieczysław								
233.	Morawski	Zygmunt	„Zawadzki”	1914	podporucznik/ porucznik	3 kompania	zastępca dowódcy kompanii	KW-23.09.1944		

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
234.	Morski-Żmij	Jan	„Żak”	1906	kapral podchorąży/ podporucznik	sztab		VM-1943		17.01.1978
235.	Napiórkowska	Eleonora	„Kajtuś”	1914	2 kompania	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			11.05.1991
236.	Neuman	Maurycy	„Moniek”		szeregowy	„Dyon 1806”	strzelec		30.08.1944	
237.	Niewiadomska-Zientarska	Janina	„Jola”		ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
238.	Niewiadomski	Janusz	„Waldemar”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”	dowódca drużyny		08.1944	
239.	NN		„Adwokat”		szeregowy	3 kompania	strzelec		24.08.1944	
240.	NN		„Antek”	1923	szeregowy	2 kompania	strzelec		27.08.1944	
241.	NN		„Basia”	1924	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka		15.08.1944	
242.	NN		„Bielas”						27.08.1944	
243.	NN		„Celinka”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
244.	NN		„Czarny I”			3 kompania			30.08.1944	
245.	NN		„Dewajtis”		starszy sierżant	4 kompania	dowódca III plutonu			
246.	NN		„Emil”		ochotnik	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
247.	NN		„Gedymin”		porucznik	6 kompania	dowódca kompanii			
248.	NN		„Grażyna”	1919	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1945
249.	NN		„Gryf		szeregowy	3 kompania	strzelec		08.1944	
250.	NN		„Grześ”		szeregowy	3 kompania	strzelec		14.08.1944	
251.	NN		„Jacek”			„Dyon 1806”			30.08.1944	
252.	NN		„Jaszo”	1923	szeregowy	2 kompania	strzelec			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
253.	NN		„Jekorol”		szeregowy	3 kompania	strzelec			
254.	NN		„Jeleń”	1919	szeregowy	2 kompania	strzelec			
255.	NN		„Jelita”		plutonowy podchorąży	1 kompania	dowódca drużyny		08.1944	
256.	NN		„Jeż”		szeregowy	3 kompania	strzelec		12.08.1944	
257.	NN		„Jur”		szeregowy	„Dyon 1806”	strzelec			
258.	NN		„Kamilka”		ochotniczka	4 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
259.	NN		„Karolcia”	1927	szeregowy	1 kompania	strzelec	KW	13.08.1944	
260.	NN		„Kot”, „Bolesław”		szeregowy	1 kmpania	strzelec			
261.	NN		„Kozak”	1923	szeregowy	2 kompania	strzelec			
262.	NN	Stefan	„Kruk”		szeregowy	3 kompania	strzelec	VM		
263.	NN		„Krysia”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		08.1944	
264.	NN		„Krystyna”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
265.	NN		„Kwoka”		szeregowy	3 kompania	strzelec		13.08.1944	
266.	NN		„Magdalena”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
267.	NN		„Mały”		szeregowy	3 kompania	strzelec		15.08.1944	
268.	NN		„Maryla”	1924	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka		14.08.1944	
269.	NN		„Michał”		podchorąży	3 kompania			22.08.1944	
270.	NN		„Narzeczony Madelon”	1921	szeregowy	3 kompania	strzelec		5.08.1944	
271.	NN		„Neron”		szeregowy	3 kompania	strzelec		18.08.1944	
272.	NN		„Nil”	1920	plutonowy	1 kompania				
273.	NN		„Ogrodnik”			2 kompania				

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
274.	NN		„Poczciarz”		szeregowy	3 kompania	strzelec		15.08.1944	
275.	NN		„Policjant granatowy”			2 kompania	strzelec		15.08.1944	
276.	NN		„Róża”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
277.	NN		„Sędzisz”		starszy szeregowy	1 kompania	strzelec		13.08.1944	
278.	NN		„Skoczek”		szeregowy	Dyon 1806	strzelec		29.08.1944	
279.	NN		„Stefa”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		3.09.1944	
280.	NN		„Student”	1922	szeregowy	2 kompania	strzelec		15.08.1944	
281.	NN		„Sulima”	1922	kapral podchorąży	3 kompania				
282.	NN		„Szalony”		podporucznik	4 kompania	dowódca I plutonu			
283.	NN		„Tadeusz”			„Dyon 1806”			08.1944	
284.	NN		„Wojtek”		szeregowy	1 kompania	strzelec		31.08.1944	
285.	NN		„Wróbel”			„Dyon 1806”			08.1944	
286.	NN		„Wujek”		szeregowy	3 kompania	strzelec		1943	
287.	NN		„Zosia”		ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
288.	NN			1921	szeregowy	3 kompania	strzelec		31.08.1944	
289.	NN			1919	szeregowy	3 kompania	strzelec		31.08.1944	
290.	NN			1922	szeregowy	3 kompania	strzelec		5.08.1944	
291.	NN			1922	szeregowy	3 kompania	strzelec		5.08.1944	
292.	NN			1919	szeregowy	3 kompania	strzelec		5.08.1944	
293.	NN				szeregowy	3 kompania	strzelec		5.08.1944	
294.	NN			1921	szeregowy	3 kompania	strzelec		31.08.1944	
295.	NN			1922	szeregowy	3 kompania	strzelec		31.08.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
296.	NN				szeregowy	3 kompania	strzelec		31.08.1944	
297.	Noiszewski	Zygmunt	„Kurzawa”	1929	szeregowy	2 kompania	strzelec			
298.	Nowak	Bohdan	„Wak”	1900	podporucznik	2 kompania				1958
299.	Nowakowski				podchorąży	2 kompania				
300.	Nowicki	Mikołaj	„Mik”	1907	szeregowy	3 kompania	strzelec			
301.	Nurzyński	Edward	„Rawicz”		podporucznik	2 kompania	dowódca załogi barykady			1975
302.	Ogińska-Jastrzębska	Janina	„Irys”	1922	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
303.	Olejnik	Aleksander	„Janek”	1920	starszy szeregowy	sztab	strzelec			
304.	Olendzki	Władysław	„Długi”	1914	kapral podchorąży	2 kompania	dowódca drużyny			
305.	Olszewski	Roman	„Kleryk”		szeregowy	1 kompania	strzelec		09.1944	
306.	Onyszko	Adam				1 kompania			08.1944	
307.	Openheim		„Verdi”		szeregowy	3 kompania	strzelec			
308.	Osiecki	Józef	„Józik”		szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
309.	Ostaszewski	Bogdan	„Marian”		kapral podchorąży	4 kompania				
310.	Ostkiewicz-Rudnicka	Helena	„Lena”	1899	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			1973
311.	Ostkiewicz-Rudnicki	Olgierd	„Sienkiewicz”	1892	major	sztab	dowódca batalionu	VM	16.08.1944	
312.	Ostrowski	Wojciech	„Antek”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”			29.08.1944 (Daniłowiczowska)	
313.	Ostrowski	Wojciech	„Jur”			„Dyon 1806”			08.1944 (Długa)	
314.	Paczkowski	Henryk			kapral	1 kompania			08.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
315.	Pająk	Zdzisław	„Cichy”	1926	szeregowy	3 kompania	strzelec			1991
316.	Paprocki	Bronisław	„Pestka”	1922	szeregowy	3 kompania	strzelec			
317.	Paprocki	Czesław	„Jastrzębiec”	1917	kapral podchorąży/ podporucznik	3 kompania	dowódca drużyny	KW		
318.	Paprocki	Jerzy	„Pallotyn”	1920	szeregowy	3 kompania	strzelec	KW	08.1944	
319.	Paszkiewicz	Jerzy	„Zemsta”	1930	szeregowy	1 kompania	strzelec			
320.	Pawłowski	Jan	„Foka”		kapral podchorąży	3 kompania				
321.	Pawłowski	Jerzy	„Rudy”	1919	kapral	1 kompania	dowódca drużyny			1974
322.	Pieczyńska-Dąbrowska	Wacława	„Halina”	1912	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			9.02.1986
323.	Piekarska	Wacława	„Rolicz”		ochotniczka	„Dyon 1806”	sanitariuszka			1964
324.	Pietrzykowski	Zbigniew	„Zbigniew”		szeregowy	3 kompania	strzelec		12.08.1944	
325.	Piotrowska-Szner	Irena	„Czarna”	1925	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			3.01.1989
326.	Pióro	Kazimierz	„Kazik”		szeregowy	sztab	strzelec		1942 (rozstrzelany na Szucha)	
327.	Piwko	Jan	„Czarny”		szeregowy	3 kompania	strzelec		29.08.1944	
328.	Pluciński	Wincenty	„Ryś”	1914	plutonowy	1 kompania	dowódcy drużyny			
329.	Płocki	Stanisław	„Topór”	1907	podporucznik/ porucznik	sztab	kwatermistrz			1982
330.	Pływaczewski	Dyonizy	„Lodka”		kapral podchorąży	2 kompania				
331.	Podgórska	Barbara	„Baśka”	1924	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
332.	Podolski	Kazimierz				1 kompania			09.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
333.	Pohl-Karski	Roman	„Kuba”	1910	kapral podchorąży	sztab	redaktor „W Walce”			13.04.1995
334.	Pokrzywnicki	Henryk	„Chwast”		porucznik	4 kompania	dowódca kompanii			
335.	Poniński-Łodzia	Mieczysław	„Maryś”	1927	szeregowy	2 kompania	strzelec			
336.	Popławski	Stanisław	„Stasio”		szeregowy	3 kompania	strzelec			1977
337.	Poteralski	Stanisław	„Szczepański”	1912	podporucznik/ kapitan	3 kompania	dowódca kompanii	KW - 18.08.1944		
338.	Poznański	Stanisław								
339.	Prusak	Marian		1912	ksiądz kapelan	sztab	kapelan			
340.	Ptaszyńska	Danuta	„Danka”	1928	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka	KW		
341.	Puerschel	Zbigniew	„Gąsior”	1929	szeregowy	2 kompania	strzelec	KW		
342.	Puk	Emil	„Kupiec”		szeregowy	2 kompania	strzelec			
343.	Radio	Henryk	„Flisak”							
344.	Radwański	Ryszard	„Ryszard”	1921	szeregowy	2 kompania	strzelec			1981
345.	Rafalska	Wanda	„Nata”	1898	referentka	sztab	łączniczka, red. „W Walce”			15.06.1970
346.	Remion	Jerzy	„Giorgio”	1930	szeregowy	2 kompania	łącznik			
347.	Rodkiewicz	Stefan								
348.	Rogalski	Andrzej	„Zmora”		plutonowy podchorąży	„Dyon 1806”			10.1944	
349.	Roguski	Stanisław	„Jur”	1911	szeregowy	2 kompania	strzelec			1981
350.	Rosolak	Jerzy	„Osa”	1828	szeregowy	4 kompania	strzelec		31.08.1944	
351.	Rokosińska	Hanka			ochotniczka	4 kompania	łączniczka-sanitariuszka		2.09.1944	
352.	Rowiński	Zygmunt				3 kompania			5.08.1944	
353.	Roy	Robert	„Bobik”	1923	kapral podchorąży	1 kompania	strzelec		2.09.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
354.	Rozbicki	Leon	„Napoleon”		kapral	1 kompania				18.12.1944
355.	Różalska	Janina	„Nina”	1925	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		2.09.1944	
356.	Różalski	Jerzy	„Jur”			1 kompania			2.09.1944	
357.	Różański	Stanisław								
358.	Rycielski	Stefan	„Murzyn”		szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
359.	Rymarczyk	Jan	„Zalewski”		sierżant	4 kompania			15.08.1944	
360.	Rymarczyk	Maria	„Zalewska”	1908	ochotniczka	4 kompania	łączniczka-sanitariuszka		2.09.1944	
361.	Rymarczyk	Stefan	„Zalewski”	1928	szeregowy	4 kompania	strzelec		15.08.1944	
362.	Rymarczyk	Lucyna	„Zalewska”	1930	ochotniczka	4 kompania	łączniczka		2.09.1944	
363.	Rytel	Andrzej	„Rawicz”							
364.	Sachne	Stanisław								
365.	Serafin	Feliks	„Gołkowski”	1910	kapral	1 kompania	instruktor			5.03.1981
366.	Serafin	Marianna	„Marzena”	1905	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
367.	Seyfried	Kamil	„Skowrońska”	1908	kapral podchorąży	2 kompania				18.081982
368.	Siemaszko	Danuta	„Danusia”	1921	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
369.	Sikorska	Zofia	„Kicia”	1919	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			23.0911996
370.	Sikorski-Skowroński	Stefan	„Pestka”	1921	szeregowy	3 kompania	strzelec		12.09.1944	
371.	Skiba	Stefan	„Rybak”	1911	kapral	2 kompania	strzelec			7.10.1978
372.	Skłodowski	Adolf			szeregowy		strzelec			
373.	Słoński	Stanisław	„Słoń”	1919	kapral	3 kompania	podoficer gospodarczy		20.08.1944	
374.	Smoliński		„Georg”		lekarz	1 kompania	lekarz		08.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
375.	Solińska	Wanda	„Wanda”		ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
376.	Staniszewska	Janina								
377.	Staniszewski	Tadeusz	„Marceli”		kapral podchorąży	2 kompania	strzelec		21.08.1944	
378.	Stankiewicz	Zbigniew	„Roja”		podporucznik	1 kompania	dowódca plutonu	KW		1977
379.	Staszewski	Stanisław			szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
380.	Staszewski	Zygmunt				1 kompania			08.1944	
381.	Steckiewicz	Antoni	„Wojtek”							
382.	Stefanowicz-Małecka	Janina	„Niusia”			3 kompania				
383.	Strasburger	Bogdan	„Julek”	1927	szeregowy	1 kompania	strzelec		14.08.1944	
384.	Sydor	Roman	„Prawdzie”		szeregowy	2 kompania	strzelec			
385.	Syller	Włodzimierz				3 kompania				
386.	Sypniewski	Franciszek	„Franek”	1924	szeregowy	3 kompania	strzelec			1977
387.	Szarota	Jan	„Socha”	1900	porucznik/ kapitan	sztab	oficer gospodarczy	VM-21.08.1944 KW-2.10.1944		
388.	Szczygłowska	Jadwiga	„Danka”	1925	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
389.	Szemplińska	Eugenia	„Eugenia”		ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
390.	Szenic-Wilczyńska	Stanisława	„Kasia”	1917	ochotniczka	sztab	łączniczka - kolporterka „W Walce”			
391.	Szmalenberg	Tadeusz	„Góra”	1919	kapral podchorąży	3 kompania	dowódca drużyny			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
392.	Szmidt	Natalia	„Zośka”	1914	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
393.	Sznage	Zbigniew	„Rozmaryn”	1909	sierżant/ podporucznik	3 kompania		KW - 1.10.1944		9.06.1957
394.	Sznajder	Jan			szeregowy	2 kompania	strzelec		1.08.1944	
395.	Szner-Piotrowska	Halina	„Kalina”		ochotniczka	2 kompania	sanitariusza		5/09.1944	
396.	Szurowski	Franciszek	„Boh”	1898	podporucznik/ kapitan	sztab	adiutant batalionu	VM KW		1968
397.	Szymanowski	Włodzimierz		1921	podchorąży	sztab	red. „W Walce”			
398.	Szymański	Jan	„Olek”		starszy strzelec podchorąży	„Dyon 1806”	strzelec		5.08.1944	
399.	Ślusarski	Janusz	„Bandyta”							
400.	Świątkowski	Jerzy	„Leonidas”	1920	plutonowy podchorąży	3 kompania	strzelec	KW	31.08.1944	
401.	Świątkowski	Tadeusz	„Borsuk”	1922	kapral podchorąży/ podporucznik	3 kompania	dowódca drużyny	KW		19.11.1992
402.	Swiderski	Tadeusz	„Zbyszek”		porucznik	„Dyon 1806”			08.1944	
403.	Swidziński	Ludwik	„Dąbrowa”	1907	podporucznik	2 kompania	dowódca plutonu	KW		
404.	Świecka	Halina	„Lilka”	1925	ochotniczka	sztab	łączniczka batalionu			
405.	Tańska	Stanisława	„Hoża”	1919	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka		9.09.1944	
406.	Tański	Henryk	„Kulawy”	1918	szeregowy	2 kompania	strzelec			1.12.1975
407.	Tarnowski	Stefan			porucznik	„Dyon 1806”			05.1943	
408.	Taube	Jerzy	„Andrzej”		szeregowy	„Dyon 1806”	strzelec		09.1944	
409.	Tomaszkiewicz	Zygmunt	„Paluch”		kapral	3 kompania	dowódca drużyny		14.08.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
410.	Tomczak	Eugeniusz	„Niutek”	1921	kapral podchorąży	2 kompania				
411.	Tomicka-Wilkoszewska	Alicja	„Tessa”	1928	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka	KW		
412.	Trela	Tadeusz	„Dyzio”	1931	szeregowy	sztab	łącznik kolporter			
413.	Trzciński	Stefan	„Juliusz”	1919	podporucznik	sztab	redaktor „W Walce”			
414.	Trzciński	Tadeusz	„Fred”	1921	starszy szeregowy	sztab	redaktor „W Walce”			
415.	Tymieniecki	Włodzimierz	„Prot”		porucznik	„Dyon 1806”	dowódca plutonu	KW		2.12.1987
416.	Ufnal	Mieczysław	„Sokół”	1921	szeregowy	3 kompania	strzelec			
417.	Urbanek	Eliasz	„Klawisz”		szeregowy	1 kompania	strzelec			
418.	Urbańska	Janina	„Halina”	1924	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka		29.08.1944	
419.	Urbańska-Górska	Stanisława	„Baśka”	1928	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
420.	Urbańska-Majewska	Maria	„Kaczka”	1914	ochotniczka	2 kompania	sanitariuszka patrolowa			
421.	Wagiński	Włodzimierz	„Konrad”	1922	kapral podchorąży	3 kompania	adiutant dowódcy kompanii		2.09.1944	
422.	Wciśliński	Kazimierz	„Walczak”	1915	kapral podchorąży	3 kompania	dowódca drużyny			10.07.1988
423.	Weker	Władysław	„Sylwester”	1909	podporucznik [1]	1 kompania	dowódca plutonu	KW 18.08.1944		
424.	Werchowska	Zofia	„Zofia”	1922	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
425.	Widlarz	Zbigniew			kapral	1 kompania			08.1944	

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
426.	Wieczorek	Marian								
427.	Wieteska	Jerzy	„Marek”	1920	szeregowy	1 kompania	strzelec			
428.	Wieloszewski								27.08.1944	
429.	Wieteska	Stanisława	„Sawa”	1913	ochotniczka	1 kompania	łączniczka, sanitariuszka patrolowa	KW		10.05.1986
430.	Wilczewski	Olgierd	„Tomek”	1923	kapral podchorąży	„Dyon 1806”	dowódca drużyny		8.08.1944	
431.	Winkler	Kazimierz	„Augustowski”	1918	szeregowy	3 kompania	strzelec			
432.	Wiśniewski	Eugeniusz	„Stefan”	1922	kapral	1 kompania	dowódca drużyny	KW		
433.	Witczyk	Zbigniew	„Andrzej”	1920	plutonowy podchorąży/ podporucznik	1 kompania	dowódca drużyny	KW		
434.	Witkowski	Wojciech	„Bilewicz”	1923	podporucznik/ kapitan	1 kompania	dowódca plutonu	KW		
435.	Włodarczyk	Franciszek	„Kmita”	1906	porucznik/ kapitan	5 kompania	dowódca kompanii	VM KW		
436.	Włodek	Józef			szeregowy	1 kompania	strzelec		08.1944	
437.	Wojciechowska	Maria	„Skiba”	1918	ochotniczka	1 kompania	sanitariuszka patrolowa	KW		
438.	Wojciechowski	Zygmunt	„Szajnocha”	1900	podporucznik, profesor	sztab	redaktor „W Walce”			14.10.1955
439.	Woronowicz	Wiktor	„Wiesław”	1901	podporucznik	sztab	oficer oświatowy	KW		1985
440.	Wóycicki	Władysław	„Cjanek”	1923	starszy szeregowy	2 kompania	strzelec			
441.	Wróblewski	Czesław	„Bzura”	1926	szeregowy	2 kompania	strzelec	KW	08.1944	
442.	Wysocka	Jadwiga	„Jaga”	1911	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka			

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
443.	Wysocki	Zygmunt	„Zbyszek”	1923	szeregowy	„Dyon 1806”	strzelec			
444.	Zajączkowski	Rajmund	„Zając”	1921	kapral podchorąży	3 kompania	dowódca drużyny	KW		25.09.1995
445.	Zakrzewska	Helena	i		ochotniczka	„Dyon 1806”	łączniczka-sanitariuszka			1965
446.	Zakrzewski	Jerzy	„Jerzy”		szeregowy	3 kompania	strzelec		3.08.1944	
447.	Zakrzewski	Hubert	„Dzidek”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”			07.1944	
448.	Zaleska	Joanna	„Viktoria”	1919	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
449.	Zaleski	Stefan	„Tudor”	1917	podporucznik/ porucznik	3 kompania	dowódca plutonu	VM KW		
450.	Zalewska	Jadwiga	„Jaga”	1916	ochotniczka	1 kompania	łączniczka-sanitariuszka		30.09.1944	
451.	Zalewski		„Krzywy Łebek”	1912	szeregowy	2 kompania	strzelec			
452.	Zalewski	Stanisław	„Ryś”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”	dowódca drużyny		06.1944	
453.	Zalewski	Stefan	„Maciek II”	1922	szeregowy	2 kompania	strzelec			
454.	Zarębski	Jerzy	„Bazylewicz”	1921	plutonowy podchorąży	1 kompania	dowódca drużyny	KW - 23.08.1944		1987
455.	Zarębski	Józef	„Bors”	1923	plutonowy podchorąży	1 kompania	dowódca drużyny	KW - 23.08.1944	7.09.1944	
456.	Zarzycka	Wanda	„Skierska”	1926	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			1987
457.	Zasępa	Helena	„Mała Lenka”	1920	ochotniczka	sztab	łączniczka-sanitariuszka			
458.	Zawadzki	Tadeusz	„Celestyn”		kapral podchorąży	„Dyon 1806”		KW		
459.	Zawodny	Janusz	„Miś”	1921	podporucznik/ porucznik	sztab	dowódca plutonu	VM KW		

Lp	Nazwisko	Imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Stopień wojskowy	Przydział służbowy	Funkcja	Odznaczenia	Data śmierci	
									poległ(a)	zmarł(a)
460.	Zdziechowski	Andrzej			kapral	1 kompania			08.1944	
461.	Zgarda	Józef	„Wodzyński”	1898 (1919)	podporucznik	1 kompania	dowódca plutonu	VM KW		1987
462.	Zielińska	Janina	„Klimek”	1914	ochotniczka	2 kompania	łączniczka-sanitariuszka			2.12.1976
463.	Zieliński	Witold	„Sokołowiak”	1909	sierżant	sztab	podoficer gospodarczy			
464.	Zielkowska-Romańska	Janina	„Ewa”	1907	ochotniczka	2 kompania	sanitariuszka patrolowa	KW		1983
465.	Zieniewicz	Tadeusz	„Teddy”	1922	szeregowy	3 kompania	strzelec			17.04.1991
466.	Zientarska-Kicińska	Maria	„Marysia”	1917	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
467.	Zientarska-Niewiadomska	Janina	„Jola”	1926	ochotniczka	3 kompania	łączniczka-sanitariuszka			
468.	Ziółkowski	Benedykt	„Rajski”	1910	podporucznik	3 kompania	dowódca plutonu	KW		
469.	Ziółkowski	Jan	„Król”	1911	plutonowy podchorąży	3 kompania	dowódca drużyny			24.11.1978
470.	Ziółkowski	Ryszard	„Żelski”	1913	podporucznik	3 kompania	dowódca plutonu	KW	14.08.1944	
471.	Zołoteńki	Witold		1916	podchorąży	3 kompania	strzelec		26.08.1944	
472.	Żbijewska	Jadwiga	„Gruba”	1926	ochotniczka	3 kompania	łączniczka			13.05.1977
473.	Żebracki	Władysław	„Skorzeń”	1903	ksiądz	sztab	ksiądz kapelan			
474.	Żołędziowski	Witold	„Lisek”	1925	plutonowy	2 kompania	dowódca drużyny	KW		
475.	Żukowski	Leszek	„Antek”	1929	szeregowy	1 kompania	strzelec			